WIEKI STARE i NOWE

Tom 1 (6)

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego Katowice 2009

Wieki
Stare i Nowe

Tom 1 (6)



NR 2722

WIEKI

STARE

i

NOWE

Tom 1 (6)

pod redakcją
Idziego Panica i Marii W. Wanatowicz

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego Katowice 2009

Redaktor serii: Historia
Sylwester Fertacz

Recenzenci
Joanna Rostropowicz
Stanisław Senft

Publikacja jest dostępna także w wersji internetowej:

Central and Eastern European Online Library
www.ceeol.com

Śląska Biblioteka Cyfrowa
www.sbc.org.pl

Treść

Słowo wstępne (*Idzi Panic*, *Maria Wanda Wanatowicz*) 7

Agnieszka Bartnik: Celtyckie pochówki dzików. Z badań nad sepulkralnymi zwyczajami plemion celtyckich 10

Henryk Kowalski: Cyceron, Katylina i wróżby 24

Norbert Rogosz: Udział i rola cezarian w zamachu na G. Juliusza Cezara (15 marca 44 roku) 39

Anna Skiendziel: Wykorzystanie wizerunku bóstw jako motywu propagandowego w mennictwie cesarzowych dynastii Sewerów 57

Agata A. Kluczek: Cesarz rzymski Aurelian jako *paedagogus militum* . . . 73

Ewa Janeczek: Postać króla Jana Olbrachta w historiografii i literaturze pięknej 101

Radek Lipovski: Palingamní sňatky a otázka vdovství ve městech Frýdku a Místku 122

Wacław Urban: Bunt chłopów z Jaworzna w 1550 roku 131

Jacek Kaniewski: Z badań nad zjawiskiem korupcji w nowożytnej Rzeczpospolitej XVII—XVIII wieku 136

Marcin Janeczek: Józef Szujski wobec powstania styczniowego 160

Tomasz Kurpierz: Przed rozłamem. Konflikty w galicyjskim ruchu ludowym w 1913 roku 174

Bogdan Jamrozik: Kształtowanie się światopoglądu Adama Piwowara (1874—1939) 202

Lech Krzyżanowski: Ksiądz biskup August Hlond wobec katolików niemieckiego pochodzenia na obszarze polskiego Górnego Śląska (1922—1926) 212

Marta Domagała: Śląski Oddział Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (1924—1939) 228

Marek Margielewicz: Problem świadomości zagrożenia ze strony Niemiec w społeczeństwie polskim Górnego Śląska w ostatnich latach II Rzeczpospolitej 264

Karol Matyjasik: Reakcja społeczeństwa miasta Krakowa na zajęcie przez Polskę Zaolzia 295

Mateusz Zygmuntowski: Rady robotnicze w województwie katowickim w latach 1956—1957 na przykładzie wybranych zakładów przemysłu kluczowego 313

Maciej Szaniawski: Założenia struktury szkolnictwa podstawowego i status nauczyciela w świetle prawa oświatowego (1945—1972) 331

Jakub Kazimierski: Pierwsze miesiące działalności NSZZ „Solidarność" na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim 352

Słowo wstępne

Oddając do rąk Czytelnika kolejny, 6. tom periodycznego wydawnictwa Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego pt. „Wieki Stare i Nowe", Redakcja prezentuje jego treść, zwracając uwagę na wartości poznawcze tekstów. Całość składa się z 19 artykułów, które tradycyjnie pogrupowane zostały według układu chronologicznego: starożytność, średniowiecze, czasy nowożytne i XX wiek.

Okres starożytności reprezentowany jest przez 5 tekstów. Pierwszy, autorstwa Agnieszki Bartnik, przedstawia znaczenie dzika w wierzeniach plemion celtyckich. Przypisywano temu zwierzęciu szczególną rolę w życiu człowieka, stąd popularne były jego rytualne pochówki. Kolejny artykuł, Henryka Kowalskiego, omawia charakterystyczne dla życia Republiki Rzymskiej zjawisko wykorzystywania w walkach wewnętrznych wierzeń religijnych i wróżb. Autor posługuje się tu przykładem konfliktu między M. Tuliuszem Cyceronem a Katyliną w czasie spisku w 63 roku p.n.e. Tekst Norberta Rogosza dotyczy idów marcowych 44 roku p.n.e., podczas których zamordowany został — przez swoich politycznych współpracowników — Juliusz Cezar. Artykuł Anny Skiendziel prezentuje wyobrażenia bóstw (rzymskiego panteonu i wschodniego pochodzenia) w mennictwie cesarzowych z dynastii Sewerów. Ich kult i znaczenie propagandowe umieszcza Autorka w kontekście ówczesnej sytuacji politycznej. Epokę zamyka tekst Agaty Kluczek, która na podstawie treści monet, pokazuje wizerunek Aureliana jako surowego władcy, militarysty, żądającego od żołnierzy bezwzględnej dyscypliny, posłuszeństwa i lojalności. Taka postawa, obok tworzenia silnej armii, miała służyć kształtowaniu boskiego autorytetu imperatora.

Przełomu średniowiecza i okresu nowożytnego dotyczą dwa teksty. Ewa Janeczek dokonuje oceny postaci króla Jana Olbrachta w historiografii i literaturze pięknej. Natomiast Wacław Urban omawia bunt chło-

pów z Jaworzna w 1550 roku, który stanowi jeden z nielicznych przykładów zwycięstwa poddanych w konflikcie ze zwierzchnością feudalną.

Okresu nowożytnego dotyczą trzy teksty. Radek Lipovski przedstawia częste zjawisko małżeństw wdowich na pograniczu śląsko-morawskim od XVII do końca XIX wieku, wynikające z faktu dużej umieralności. Zwraca uwagę na jego społeczne i ekonomiczne znaczenie. Jacek Kaniewski przedstawia problem korupcji w życiu społeczno-politycznym Rzeczpospolitej XVII i XVIII wieku oraz próbę walki z nim. Korupcja rzutowała negatywnie nie tylko na stosunki wewnętrzne, lecz i międzypaństwowe, ułatwiając ingerencję czynników zewnętrznych w sprawy Polski. Marcin Janeczek z kolei opisuje stosunek Józefa Szujskiego do powstania styczniowego. Rozważa, dlaczego ten historyk, konserwatysta, przeciwnik walk rewolucyjnych bierze jednak udział w powstaniu i jak je ocenia.

Najwięcej, bo 9 tekstów, dotyczy historii XX wieku. Są to zarówno przyczynki podejmujące wąskie, ale interesujące kwestie, jak i analityczno-syntetyczne ujęcia obszernych tematów. Okresu poprzedzającego wybuch pierwszej wojny światowej dotyczy artykuł Tomasza Kurpierza, omawiający sytuację w galicyjskim ruchu ludowym w 1913 roku, kiedy to nastąpił w nim rozłam na dwa stronnictwa. Temat nie jest nowy, lecz Autor, opierając się na niewykorzystywanych dotychczas źródłach, pogłębił go i pokazał jego nowe ujęcie. Następną pozycję, o szerszym zasięgu chronologicznym, łączącą lata przedwojenne i powojenne, stanowi refleksja autorstwa Bogdana Jamrozika, dotycząca uwarunkowań kształtujących światopogląd Adama Piwowara, znanego działacza na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, żyjącego w latach 1874—1939 (m.in. prezydenta Dąbrowy Górniczej, nauczyciela, społecznika). Postaci tej poza krótkimi biogramami nie poświęcono dotychczas należytej uwagi.

Kolejne trzy teksty dotyczą obszaru polskiego Śląska w okresie międzywojennym. Lech Krzyżanowski podejmuje problem współżycia katolików polskich i niemieckich w pierwszych latach po podziale Górnego Śląska (1922—1926). Na tym tle ukazał stanowisko w tej kwestii księdza Augusta Hlonda, pierwszego biskupa diecezji katowickiej. Marta Domagała prezentuje historię Śląskiego Oddziału Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, masowej organizacji społecznej istniejącej w latach 1924—1939. Jest to pierwsze opracowanie dziejów tego związku, zrzeszającego w województwie śląskim ponad 100 tysięcy członków. Marek Margielewicz, opierając się na materiałach prasowych i archiwalnych, przedstawia reakcję społeczeństwa polskiego Górnego Śląska na problem narastającego zagrożenia Polski ze strony Niemiec w latach 1934—1939.

Z artykułu Karola Matyjasika Czytelnik po raz pierwszy dowiaduje się, jak zareagowało społeczeństwo Krakowa na zajęcie przez Polskę Zaolzia

w 1938 roku. Wybór tego miasta jako egzemplifikacji stosunku Polaków do owego wydarzenia nie jest przypadkowy, zainteresowanie krakowian Śląskiem Cieszyńskim sięga bowiem XIX wieku.

Drugiej połowy XX wieku dotyczą 3 teksty. Mateusz Zygmuntowski prezentuje zagadnienie reakcji klasy robotniczej z terenów województwa katowickiego na odwilż polityczną w latach 1956—1957. Ukazał ją na przykładzie działalności Rad robotniczych w wybranych zakładach przemysłu ciężkiego. Maciej Szaniawski przedstawia założenia, na podstawie których tworzono struktury szkolnictwa podstawowego i status nauczyciela w świetle prawa oświatowego w latach 1945—1972. Artykuł ma pionierski charakter, problemem tym nie interesował się dotychczas żaden historyk wychowania. Jacek Kazimierski omawia pierwsze miesiące działalności NSZZ „Solidarność" na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Jego tekst wnosi wiele nowych szczegółów do istniejącej, ogólnikowej literatury na ten temat.

Cechą odróżniającą ten tom od poprzednich jest duży udział w nim młodych Autorów, publikujących tu po raz pierwszy fragmenty swoich prac doktorskich, już napisanych bądź dopiero przygotowywanych. Nie obniżają one wartości merytorycznej tomu, zastosowane zostały bowiem wobec nich te same kryteria naukowe jak wobec doświadczonych historyków.

Idzi Panic
Maria Wanda Wanatowicz

Agnieszka Bartnik

Celtyckie pochówki dzików
Z badań nad sepulkralnymi zwyczajami plemion celtyckich

W wierzeniach plemion celtyckich dzik odgrywał niezwykle ważną rolę. Celtycki dzik — *Moccus*[1], funkcjonował w dwóch aspektach. Z jednej strony był zwierzęciem związanym z różnymi bóstwami, których był atrybutem lub składano go im w ofierze, a z drugiej — jego samego czczono jako boga-dzika. Ze względu na szczególną rolę tego zwierzęcia w życiu oraz obrzędach plemion celtyckich warto przeanalizować pochówki tych zwierząt, zwłaszcza że na zajmowanych przez Celtów terenach odnajdywano liczne ślady tego typu grobów.

Grzebanie szczątków dzików — zarówno samców, jak i samic — było wśród plemion celtyckich niezwykle popularne. Często w pochówku składano kości dzików i świń, ponieważ nie rozróżniano tych gatunków między sobą[2]. Warto zastanowić się nad celem tych działań, zważywszy bowiem na miejsce dzika w panteonie Celtów, nie można uznać ich za przypadkowe. O celowości grzebania dzików świadczą ponadto różne przedmioty lub szczątki innych zwierząt odnajdywane w ich pochówkach.

Jednak zanim omówimy konkretne znaleziska i przeanalizujemy okoliczności towarzyszące grzebaniu dzików, należy zwrócić uwagę na możliwości i ograniczenia źródeł archeologicznych, wykorzystywanych dla roz-

---

[1] G. Drioux: *Cultes indignes des Lingones. Essai sur les traditions religieuses d'une gallo-romaine avant le triomphe du christianisme*. Paris—Langres 1934, s. 15—17; por. G. Dottin: *La langue gauloise*. Paris 1920, s. 273. Celtowie wyspiarscy używali formy Nom. *Mucc*, Gen. *Mucce*, na terenach Galii forma pochodziła od Nom. *Moch*, a w Bretanii od słowa *moc'h*. W języku irlandzkim do dnia dzisiejszego zachowało się staroceltyckie określenie dzika *muc*. Stąd znany z inskrypcji *Moccus*, zob. P.Y. Lambert: *La Langue gauloise*. Paris 2003; X. Delmarre: *Dictionaire de la langue gauloise*. Paris 2003. Dla Celtów wyspiarskich zob. E. Quinn: *The Dictionary of the Irish Language*. Dublin 1983.

[2] P.J. Reynolds: *Ancient Farming*. „Shire Archaeology" 1987, 50, s. 40—44.

strzygnięć w dziedzinie wierzeń. Jest to kwestia o tyle istotna, że przy opisie omawianego zagadnienia dysponujemy wyłącznie znaleziskami grobowymi. Przekazy autorów antycznych nie poruszają bowiem kwestii pochówków, skupiają się natomiast przede wszystkim na składaniu ofiar, szczególnie uwzględniając ofiary ludzkie, budzące wśród Greków i Rzymian największe emocje.

Dysponowanie takim rodzajem źródeł nastręcza wielu trudności w odtworzeniu kultów związanych z pochówkami dzików. Odnalezione groby są bardzo różnorodne, co znacznie utrudnia wychwycenie zachodzącej prawidłowości. Dlatego należy się zgodzić z badaczami stwierdzającymi brak możliwości rozpoznania stojącego za grzebaniem dzików świata idei religijnych czy zrozumienia ich sakralnych uzewnętrznień[3]. Jednakże ze względu na powszechność wspomnianego zjawiska u Celtów wszystkich trzech grup, konieczne jest podjęcie chociaż próby jego zanalizowania.

Wiadomo, że zwierzęta (lub ich części) używane były do niezliczonych praktyk magicznych bądź czynności ofiarnych, a zatem występowały w rytuałach totemicznych i ceremoniach tych religii, których elementem była zoolatria[4] — traktowana jako przeświadczenie, że niektóre zwierzęta są wcieleniem bóstw.

Aby zrozumieć rolę, jaką odgrywały pochówki dzików w wierzeniach Celtów, należy przeanalizować ich rodzaje oraz zastanowić się nad miejscem ofiary w życiu tych plemion. O ofiarach składanych bogom przez Celtów wspominał już Cezar[5], Lukan[6], a także Cyceron[7], Dionizjusz z Halikarnasu[8],

---

[3] Wspominali o tym: B. Stjernquist: *Präliminarien zu einer Untersuchung von Opferfunden*. „Meddelanden från Lunds Universitets Historiske Museum". Lund 1963, s. 8; B. Gediga: *Głos w dyskusji*. W: *Religia Pogańskich Słowian: sesja naukowa w Kielcach*. Kielce 1968, s. 92 i n.; B. Gediga: *Archeologia, etnologia, religioznastwo*. „Euhemer" 1977, 3, s. 53; O.J. Becker: *Zur Frage der eisentlichen Moorgefässe in Dänemark*. In: *Vorgeschichtliche Heiligtümer und Opferplätze in Mittel- und Nordeuropa-Bericht über ein Symposium in Reinhausen bei Göttingen vom 14 bis 16 Oktober 1968*. Ed. H. Jakhun. Göttingen 1970, s. 165 i n.; H. Jankuhn: *Archaeologische Beobachtungen zu Tier- und Menschenopfern bei den Germanen in der römischen Kaiserzeit*. „Nachrichten der Akademie der Wissenschaften in Göttingen I, Philologisch-Historische Klasse 6" 1967, s. 118.

[4] T. Węgrzynowicz: *Szczątki zwierzęce jako wyraz wierzeń w czasach całopalenia zwłok*. Warszawa 1982, s. 16; por. Z.P. Sokołova: *Kult životnych v religiach*. Moskwa 1972.

[5] C.I. Caesaris: *Commentarii de bello Gallico*. Erkl. F. Kramer, W. Dittenberger. Berlin 1961, zob. Caes. Gall. VI, 16.

[6] M.A. Lucani: *Belli civilis libri decem*. Ed. A.E. Housman. Oxford 1950, zob. Lucan I, 444—446.

[7] Cicero: *Pro Fonteio, Pro Caecina, De imperio Cn. Pompei*. Ed. A. Boulanger. Paris 1973, zob. Cic. Pro Font. X, 21.

[8] Dionysius: *Antiquitates Romanae*. Ed. C. Jacoby. Stuttgart 1967, zob. Dionizjos, Ant. Rom. I, 38.

Justyn[9], Swetoniusz[10] czy Florus[11], opisujący ofiary z krwi ludzkiej. O podobnych obyczajach w Brytanii donosił Pliniusz[12], o rytualnym zabijaniu jeńców u Bretonów pisał Tacyt[13], a w odniesieniu do Skordysków — Ammianus Marcellinus[14]. Teksty wymienionych autorów powstawały od I wieku p.n.e. do IV wieku n.e. Najstarszy z nich jest, bez wątpienia, przekaz Cezara, w którym stwierdza: „Nacio est omnis Gallorum admodum dedita religionibus, atque ob eam causam, qui sunt adfecti gravioribus morbis quique in proeliis periculisque versantur, aut pro victimis homines immolant aut se immulaturos vovent administrisque ad ea sacrificia druidibus utuntur, quod pro vita hominis nisi hominis vita redatur, non posse deorum immortalium numen placari arbitrantur, publiceque eiusdem generis habent instituta sacrificia. Alii immani magnitudine simulacra habent, quorum contexta viminibus membra vivis hominibus complent; quibus succensis circumventi flama exanimantur homines"[15]. Przytoczony fragment zawiera kilka cennych informacji pomocnych w zrozumieniu roli różnego typu ofiar w życiu Celtów. Można wnioskować, że ofiary składane ze zwierząt były czymś normalnym i oczywistym dla plemion celtyckich. Cezar podaje także informację o praktykowanych, w szczególnych przypadkach, ofiarach z ludzi, które były składane przez druida, a nie prywatnie przez poszczególnych członków plemienia. Pośrednictwo druidów między ludźmi a bóstwem wskazuje na zorganizowane formy kultu poszczególnych bóstw. Lukan w datowanym na I wiek p.n.e. *Bellum Civile* wspomina o niezwykle krwawych ofiarach składanych przez Celtów trzem głównym bogom ich panteonu, pisze on: „et quibus inmitis placatur sanguine diro | Teutates horrensque feris altaribus Esus | et Taranis Scythicae non mitior ara Dianae"[16]. Potwierdza tym samym opinię Cezara dotyczącą krwawych ofiar składanych przez Celtów. Podobny wydźwięk ma fragment, w którym opisuje święty gaj Celtów i wspomina, że każde z drzew przechodziło oczyszczanie ludzką krwią[17]. Przywołane teksty w jednoznaczny sposób pokazują, jak

[9] M.J. Justini: *Epitoma Historiarum Philipicarum Pompei Trogi. Accendum Prologi in Pompeium Trogum post Franciscum Rhuel iteruj*. Ed. O. Seel. Studgartiae 1972, zob. Iust. XXVI, 2, 2.

[10] S. Tranquillus: *Divus Claudius*. In: *De vita caesarum libri VIII*. Ed. M. Ihm. Stuttgart 1993, zob. Suet. Claud., 25, 4. Dokładnie pisze on o okrucieństwie kultu druidów, którego zakazał Klaudiusz (do tej pory był on zakazany jedynie obywatelom rzymskim).

[11] L.A. Flori: *Quae Extant*. Ed. E. Malcavati. Milano 1972, zob. Florus. I, 39.

[12] C.P. Secundi: *Naturalis historiae*. Ed. C. Mayhoff. Lipsiae 1897, zob. Plin. Nat. XXX, 13.

[13] P.C. Tacitus: *Annales*. Ed. E. Koesterman. Heidelberg 1963—1967, zob. Tac. Ann. XIV, 30.

[14] A. Marcellini: *Rerum gestarum libri qui supersunt*. Ed. W. Seyfarth. Vol. 1—3. Leipzig 1975—1986, zob. Amm. XXVII, 4, 3.

[15] Caes. Gall. VI, 16, 1—4.

[16] Lucan I, 444—446.

[17] Lucan III, 404—405: „sed barbara ritu sacra deum; structae diris altaribus arae | omnisque humanis lustrata cruoribus arbor".

ważnym czynnikiem w wierzeniach celtyckich była krew oraz że w zależności od wagi prośby składano ofiarę ze zwierzęcia lub z człowieka. Ponieważ znane są pochówki wskazujące na to, że pogrzebany człowiek został złożony w ofierze[18], można przypuszczać, że w podobny sposób traktowano zwierzęta ofiarne, w tym dzika, który stanowił przecież obiekt kultu. Podobne w swej treści są przekazy Florusa, który odnotował: „litare dis sanguine humano…"[19], czy Tacyta piszącego: „praesidium posthac impositum victis excisique luci saevis superstitionibus sacri: nam cruore captivo adolere aras et hominum fibris consulere deos fas habebant"[20]. Autorzy antyczni opisujący ofiary składane przez Celtów podkreślali ich krwawość i okrucieństwo. Jednak mimo że badania archeologiczne potwierdziły występowanie ofiar z ludzi, nic nie wskazuje na ich powszechność.

Warto zastanowić się, jaka była rola dzika w czynnościach ofiarnych oraz co skłaniało Celtów do grzebania tych zwierząt[21]. Jedną z pobudek pochówku dzików mogła być zoolatria. Pochowane w samodzielnym, wyposażonym grobie zwierzę prawdopodobnie uznawane było przez dane plemię za wcielenie bóstwa i po śmierci uhonorowane pogrzebem, odzwierciedlającym jego pozycję. Istniejące źródła nie pozwalają stwierdzić, czy pochówek dzika był poprzedzony czynnościami ofiarnymi, czy też był wynikiem „zwykłego" pogrzebu, którego znaczenie było oczywiste dla miejscowej społeczności.

Wśród ofiar — stanowiących integralny składnik wszystkich religii — największą wagę miały ofiary krwi. Te składane przez Celtów, zgodnie ze wzmiankami przywołanych autorów antycznych, dowodzą, że ich przedmiotem często był człowiek. Jednak, jak już wspomniano, nie należy przeceniać liczby ofiar tego typu. Częste pojawianie się w tekstach wzmianek o ich występowaniu wynika bowiem m.in. z faktu, że Rzymianie w ten właśnie sposób podkreślali barbarzyństwo innych ludów. W rzeczywistości znacznie częściej przedmiotem ofiary było zwierzę, które mogło zastępować ofiarę z człowieka[22].

---

[18] Między innymi ciało mężczyzny odkryte w Lindow, Cheshire (Anglia) — obecnie znajdujące się w British Museum w Londynie. Prawdopodobnie został on złożony bogom w ofierze przebłagalnej, na co wskazuje zadanie mu tzw. potrójnej śmierci. Zob. I.M. Stead: *Lindow Man: The Body in the Bog*. London 1986. Znajdowano także liczne ofiary wotywne, jak np. z Hjortspring w Danii czy La Tene w Szwajcarii.

[19] Florus I, 39, 8.

[20] Tac. Ann. XIV, 30.

[21] Więcej na temat rytuałów związanych ze zwierzętami zob. A. Grant: *Animals and ritual in Early Britain: the visible and invisible*. In: *L'Animal dans les pratiques religieuses: les manifestations Malerielles*. Ed. J.-D. Vigne. Paris 1989, s. 79—86; P. Meniel: *Les animaux dans les pratiques religieuses des Gaulois*. In: *L'Animal dans*…, s. 87 i n.

[22] J.G. Frazer: *Złota Gałąź*. T. 1. Warszawa 1971, s. 352; W. Krämer: *Prähistorische Brandopferplätze*. In: *Helvetia Antiqua*. Festhr. E. Vogt. Zürich 1966, s. 66. A. Szyjewski (*Etnologia religii*. Kraków 2001, s. 446) twierdzi, że w społeczeństwach rolniczych ofiara ze świni bądź dzika pełniła funkcję zakładniczą, będąc ekwiwalentem rytualnego zabójstwa dziewicy.

Dla Celtów wszystkich trzech grup charakterystyczne są dwa rodzaje pochówków dzików. Pierwszy to stosunkowo nieliczne pochówki w osobnych grobach, drugi rodzaj to szczątki tych zwierząt grzebane w grobie człowieka.

Interesujący jest fakt, że wśród znalezisk grobowych z terenów zajmowanych przez Celtów przeważają pochówki osobników młodych. W większości przypadków umieszczano w grobie jedynie części zwierzęcia, najczęściej zaś udźce lub głowy. Umieszczanie w grobach czaszek zwierząt mogło być związane z celtyckim kultem głowy[23]. Z kolei grzebanie udźców dzików łączyć można z obrzędem *curad-mir*, czyli tzw. kęsem bohatera, o którym mowa w opowieściach celtyckich[24] oraz tekstach antycznych[25]. Ciekawą wzmiankę dotyczącą tego zwyczaju znajdujemy u Diodora Sycylijskiego, który napisał: „τοὺς δ' ἀγαθοὺς ἄνδρας ταῖς καλλίσταις τῶν κρεῶν μοίραις γεραίρουσι, καθάπερ καὶ ὁ ποιητὴς τὸν Αἴαντα παρεισάγει τιμώμενον ὑπὸ τῶν ἀριστέων, ὅτε πρὸς Ἕκτορα μονομαχήσας ἐνίκησε, νώτοισιν δ' Αἴαντα διηνεκέεσσι γέραιρε"[26]. Autor zwrócił uwagę na przyrządzane w kotłach mięso, z którego najlepsza porcja była wykrawana dla najdzielniejszego wojownika. Biorąc pod uwagę wspomniany tekst oraz liczne znaleziska udźców

[23] A. Ross: *Pagan Celtic Britain*…, s. 61—127; por. M. Green: *The Gods of the Celts*. Gloucestershire 2004, s. 29—32; P.B. Ellis: *The Celts*…, s. 167—168. Na temat kultu głowy u plemion celtyckich grupy północnej zob. A. Ross: *The Human Head in Insular Pagan Celtic Religion*. „Proceedings of the Society of Antiquaries Scotland" 1960, 91, s. 10—43. O najwcześniejszych zwyczajach związanych z kultem głowy zob. E. Sprockhoff: *Central European Urnfield Culture and Celtic La Tène*. „Proceedings of the Prehistoric Society" 1955, s. 257—281; S. Jackson: *Celtic & Others Stone Head*. Bradford 1973. Z terenów zajmowanych przez Celtów pochodzą liczne zabytki związane z kultem głowy, np. kamienny słup ze St. Goar, Pfalzfeld; kamienna głowa z Heidelbergu; kolekcja kamiennych głów ze świątyni w Senlis, Oise; kamienny słup ozdobiony płaskorzeźbami głów z Entremont, Prowansja; głowa z Dackenheim; grupa czterech kamiennych głów z Entremont, Prowansja; głowa z Roquepertuse, Francja; czaszki pod ołtarzem ofiarowanym Marsowi z inskrypcją *Marti Vectirix Reppavi f.v.s.l.m*. (CIL XII 1077); czaszki z Bredon Hill oraz Stanwick; cylindryczny kamień z przedstawieniem głowy z grobu dziecięcego z Folkton Wold, Yorkshire; kamienna głowa z grobu w Mechlim Park, Cumberland; kamienna głowa z Mšecke Žehrovic, Czechy; czaszki z Hunsbury, Northamptonshire, Hillhead Broch, Caithness oraz Finistère; brązowa maska z Welwyn, Herts; dwie brązowe maski z Castor, Northants; głowa na kadzi z Marlborough i wiadrze z Aylesford, Kent; głowa na kamiennej statule z Piltdown, Sussex; głowa na kamiennym reliefie z Hirzenhain, Dillkreis; głowa z Thaxted, Essex; głowa z Broadway, Worcestershire. Więcej na temat tego typu zabytków zob. F. Benoit: *L'Heroisation Equestre*. Aix-en Provence 1954, pl. XXII, XXVI; P.-M. Duval: *Teutates, Esus, Taranis*. „EC" 1958, 8, s. 44; C.I. Fell: *The Husbendary Hill-Fort, Northants*. „Archeological Journal" 1936, 93, s. 58; C. Fox: *Pattern and Purpose: A Survey of Celtic Art in Britain*. Cardiff 1958, s. 65, pl. 14, 33b; R.E.M. Wheeler: *A Romano-Celtic Temple near Harlow, Essex*. „Archeological Journal" 1928, 8, s. 306; H. Schoppa: *Ein Keltischer Steinpfeiler von Hirzenheim, Dillkreis*. „Germania" 1958, 36, s. 153.

[24] *Fled Briscerns (The Fest of Bricriu)*. Tr. G. Henderson. Cambridge 1939; J. Gantz: *The Tale of Macc Da Thó's Pig. Early Irish Myth and Sagas*. Harmonsworth 1987, s. 179—187.

[25] Zob. Athenaeus IV, 40; Diod. Syc. V, 28.

[26] Diod. Syc. V, 28, 1—4.

dzików w grobach Celtów (przede wszystkim w pochówkach mężczyzn), można postawić tezę, że umieszczano je w grobach osób, którym opisane przez Diodora wyróżnienie przysługiwało za życia.

Samodzielne pochówki dzików w starożytności były raczej sporadyczne, a większość licznych znalezisk tego typu pochodzi ze znacznie wcześniejszych okresów neolitu i wczesnej epoki brązu.

Spośród pochówków zwierzęcych najbardziej charakterystyczny jest pochówek dzika z Sopron-Béczidomb na Węgrzech, w którym oprócz szkieletu zwierzęcia znaleziono dwa naczynia i misę (*omphalos*) oraz nożyce żelazne i mały nożyk[27]. Jest to jeden z niewielu grobów zwierzęcych wyposażony jak ludzki. Można przypuszczać, że umieszczone w nim nożyce miały charakter przedmiotu kultowego. Dzik był bowiem zwierzęciem, na które składano przysięgi, co łączyło się ze ścięciem z jego łba kępki sierści. Wprawdzie teksty opisujące ten obrzęd odnoszą się przede wszystkim do Greków[28], jednak nie ma żadnych przesłanek wykluczających takie praktyki również u Celtów. Prawdopodobne jest także, że pogrzebanie dzika w sposób, w jaki zazwyczaj grzebano zmarłych ludzi, odzwierciedlało jego pozycję w danej społeczności. Nie można wykluczyć, że pochowane w ten sposób zwierzę stanowiło obiekt kultu miejscowej ludności, uznającej je za wcielenie bóstwa. Mógłby tu wchodzić w grę kult *Moccusa* — boga-dzika, czczonego także przez plemiona Celtów grupy zachodniej. Na znajomość wierzeń związanych z dzikiem na obszarach grupy wschodniej wskazują m.in. liczne posążki tych zwierząt odnajdowane na tych terenach[29] oraz emisje monet z inskrypcją MACCIVS, która mogła stanowić nawiązanie do imienia boga-dzika[30].

Znaleziska grobów dzików znane są także z obszarów zajmowanych przez plemiona grupy zachodniej, np.: pięć grobów ze szczątkami dzików z Tartigny[31], pochówek dzików bez trzech nóg z Mont Troté[32] i Rouliers w Ardenach[33]

[27] L.V. Márton: *Das Fundinventar Frühlatènegräber*. Dolgozatok. T. 9—10, 1933—1934, s. 145.

[28] Zob. Homerus Illiad. III, 262—269; Pauzanias: *Greciae descripto*. Ed. und komm. H. von Hitzig, H. Blumner. Vol. 1—6. Leipzig 1896—1919, s. 118.

[29] Między innymi: Altenburg-Rheinau, Balzers, Báta, Gurina, Lucani, Malaia, Mezek, Praga, Salzburg, Tábor, Zgradje. Zob. J. Filip: *Keltská civilisaca a jaji dědictvi*. Praga 1960; F. Fischer: *Einige Neufunde aus dem Spätkeltische oppidum von Altenburg-Rheinau*. „Archäologischen Korrespondenzblatt" 1974, 4, hef. 33; M. Renard: *Dieu sanglier du Musée national d'Antiquités de Bucarest*. In: *Mélanges d'archéologie et d'histoire offerts à André Piganiol*. Vol. 3. Ed. R. Chavallier. Paris 1966.

[30] L. Morawiecki: *Mennictwo celtyckie*. Kraków 1986, s. 108—112.

[31] M. Green: *Animals in Celtic Life and Myth*. London—New York 1992, s. 107, 117.

[32] Ibidem; por. P. Meniel: *Les Restes animaux des Necroepoles du Mont Troté et des Rouliers*. In: *Les Celtes en Champagne: Les Ardennes au second âge du fer: Le Mont Troté, Les Rouliers*. Ed. J.-G. Rozey. Champagne 1987, s. 357—361.

[33] M. Green: *Animals in Celtic*…, s. 117.

albo szkielety dwóch dzików z Arras. Bardzo często dzikowi towarzyszyło inne zwierzę, jak w przypadku znanego z Try[34] pochówku owcy z dzikiem czy bardzo podobnego grobu z Gournay-sur-Aronde[35].

Występowanie szczątków owiec i dzików w jednym grobie tłumaczyć można faktem, że zwierzęta te mogły odnosić się do tego samego bóstwa. Otóż w najstarszych wierzeniach celtyckich baran uosabiał siłę płodności, z którą związany był także dzik[36]. Dodatkowo J.-J. Hatt[37] dowodzi, że w początkowej fazie kultury lateńskiej od Galii po Bałkany bóg-baran utożsamiany był z Teutatesem. Miało to miejsce aż do III wieku p.n.e., wtedy boga tego zaczęto przedstawiać jako dzika. Można przypuszczać, że nie zapomniano jednak o wcześniejszych wierzeniach, stąd łączenie tych dwóch zwierząt w jednym grobie. O dużej popularności Teutatesa świadczy m.in. fakt, że był jednym z nielicznych bóstw celtyckich, które pod swoim własnym imieniem pojawiło się w tekście Lukana[38]; znane są także inskrypcje wotywne jemu poświęcone. Nie ma wątpliwości, że był on przez Celtów łączony z dzikiem stanowiącym jego atrybut. Potwierdzeniem tego jest kamienny posąg z Euffignaix we Francji, przedstawiający mężczyznę z *troquesem* na szyi. Na jego torsie znajduje się dzik, a na lewym boku umieszczone jest oko. W ten sposób przedstawiano trójcę celtycką: Taranisa, Esusa oraz Teutatesa (obrazowanego właśnie jako dzika). Dodatkowo imię boga Teutatesa wywodzi się od słów *touto-tati-s*, co można tłumaczyć jako „ojciec plemienia". Wierzono, że opiekował się on członkami plemienia zarówno w czasie pokoju, jak i wojny. Umieszczanie w grobach szczątków dzika i barana — będących jego atrybutami — miało prawdopodobnie służyć rozszerzeniu tej opieki także na zaświaty.

Znane są także samodzielne pochówki dzików odkryte na terenie Brytanii, m.in. znaleziska z Chelmsford[39], z Chinnor[40] i South Cadbury[41]. Takie rodzaje pochówków, podobnie jak te z kontynentu, można łączyć z kultem miejscowych bóstw, których atrybutem był prawdopodobnie dzik. Grzebanie zwierząt w samodzielnym grobie odzwierciedlałoby pozycję zwierzęcia, jaką cieszyło się ono za życia u przedstawicieli danego plemienia.

---

[34] Try k. Kraghade Vendsyssel, Dania.

[35] M. Green: *Animals in Celtic*…, s. 109.

[36] S. Botheroys, P.F. Bothyroyd: *Lexikon der keltischen*…, s. 33.

[37] J.-J. Hatt: *Eine Interpretation der Bilder und Scenen auf dem Silberkessel von Gundestrup*. In: *Die Kelten in Mitteleuropa. Kunst — Kultur — Wirtschaft. Ausstellungskatalog*. Salzburg 1980, s. 71.

[38] Lucan I, 445.

[39] M. Green: *The Gods of the Celts*. Gloucester 1988, s. 181.

[40] A. Grant: *Survival or sacrifice? A critical appraisal of animal burials in Britain in the Iron Age*. In: *Animals and Archaeology: 4. Husbandary in Europe*. Eds. J. Clutton-Brock, C. Grison. London 1984, s. 221—228.

[41] M. Green: *Animals in Celtic*…, s. 118.

Spotykane są także bardzo ciekawe, niepojawiające się na kontynencie przypadki grzebania dzików razem z ptakami, czego przykładem są znaleziska z Hockwold, hr. Norfolk, oraz Winkelbury[42], w których w jednym grobie znajdowały się szczątki dzika i kruka. Interesujący jest również grób z Twywell, w którym znaleziono dwa dziki i psa. Jako że wspomniane znaleziska pochodzą z terenów Wysp, istnieje duże prawdopodobieństwo, że grzebanie takich właśnie zwierząt było związane z boginiami wojny. O takiej interpretacji przesądza charakterystyczne dla Celtów wyspiarskich powszechne łączenie kruków z boginiami wojny. Ponadto wspomniane boginie posiadały cechy charakterystyczne dla celtyckich Matres, a te z kolei — ze względu na swój związek z kultami lunarno-chtonicznymi — łączone były z dzikami. Prawdopodobnie właśnie z tego powodu na Wyspach odnaleziono wspólne pochówki dzików i kruków — niespotykane na kontynencie.

Analizując pochówki dzików, trzeba wziąć pod uwagę, że ich występowanie w obrębie cmentarzysk, może wskazywać na związek tych zwierząt z obrzędem pogrzebu oraz towarzyszącymi mu rytuałami. Można przyjąć taką interpretację, wiedząc, że cmentarze dla zmarłych były miejscem ostatniego spoczynku, a dla żyjących — miejscem wypełniania obowiązków wobec pochowanych[43]. Tym celom służyły przedmioty pozostawiane w obrębie nekropolii; niewykluczone, że pochówki interesujących nas zwierząt mogły być z tym w jakiś sposób związane. Istotna wydaje się próba wyjaśnienia powodów, dla których na cmentarzach pojawiały się samodzielne pochówki dzików, tym bardziej że równocześnie odnajdywano groby mieszane oraz wspólne pochówki dzików z ptakami lub psami czy owcami.

Możliwe, że pewien wpływ na oddzielne grzebanie dzików miały ich związki z zaświatami. Pochowane w ten sposób zwierzę spełniałoby funkcję przewodnika do świata zmarłych. Stąd osobny pochówek, często wyposażony podobnie jak ludzki. Ważne jest natomiast, że zawarte w grobach przedmioty nie wskazują na intencję zaspokajania przy pomocy grzebanych zwierząt potrzeb ludzkich w zaświatach. W związku z czym nie można stwierdzić, że zostały pogrzebane, by służyć za pokarm lub dla zaspokojenia innych potrzeb.

Taką interpretację zdają się potwierdzać umieszczane w grobach razem z dzikami ptaki, które w wierzeniach celtyckich jednoznacznie łączono z zaświatami. Uznawano je bowiem za posłańców poruszających się nie tylko po ziemi, ale także między niebem a ziemią i wodami — a więc na terenach uznawanych za siedziby dusz zmarłych. Hipoteza ta nie dotyczy pochówków zawierających oprócz dzika szczątki kruka, ponieważ ten ptak, jak już wspomniano, był ewidentnie kojarzony z boginiami wojny.

[42] G.A. Wait: *Ritual and Religion in Iron Age Britain*. „British Archeological Reports" 1985, 149, s. 122—153.

[43] T. Węgrzynowicz: *Szczątki zwierzęce*…, s. 173.

Dodatkowo pojawienie się w materiale grobowym kruka może wskazywać na kompetencje dzika związane ze sferą wojenną[44]. Tym bardziej, że wizerunek dzika bardzo często był umieszczany na broni oraz ekwipunku celtyckim, a o hełmach i tarczach, ozdobionych posążkami zwierząt, czy trąbach bojowych Celtów nazywanych *carnyxami* wspominają także autorzy antyczni[45]. Tak więc dzik zapewniałby ochronę przez swój związek z bóstwami wojny.

Istnieje także możliwość, że wspomniane zwierzęta grzebane były na cmentarzach w roli strażników i opiekunów. Nie chodziłoby tu jednak o bojowe aspekty „natury" boga-dzika, lecz o jego funkcje związane z prokreacją i płodnością, których byłby opiekunem oraz strażnikiem. Celtowie zamieszkujący Półwysep Iberyjski[46] przypisywali dzikowi właśnie rolę opiekuna miejscowej ludności i zwierząt hodowlanych. Ponadto kamienne posągi dzików i wieprzy pojawiały się na cmentarzach w roli stel grobowych, co wskazuje na powiązanie tych zwierząt z obrzędami pogrzebowymi i kultem zmarłych. Charakterystyczne jest, że kulty funeralne należą do tego samego kręgu co szeroko rozumiane kulty chtoniczno-lunarne, wpisują się więc w kompetencje boga-dzika.

Na szczególną uwagę zasługują w tym przypadku pochodzące z tamtych terenów kamienne posągi[47] określane mianem *Verracos* lub *Berroes*. Występują one w dorzeczu rzeki Duero oraz w środkowej części Tagu, odnaleziono je także w północnej Portugalii[48], gdzie potwierdzony został kult dzika. Statuy te wykonane zostały z bloków granitu, najczęściej osiągają rozmiary 1—2 me-

[44] Kruk był ptakiem stanowiącym atrybut wszystkich celtyckich bogiń i bogów wojny, zob. A. Ross: *Pagan Celtic*…, s. 242—256; M. Green: *Symbol and Image in Celtic*…, s. 142—144; Idem: *Animal in Celtic*…, s. 88, 211—212.

[45] Znane są figurki dzików służące do ozdabiania hełmów wojowników celtyckich, zob. J. Foster: *Bronze Boar Figurines in Iron Age nad Roman Britain*. „British Archeological Reports" 1977, 39, s. 13—14; wojownik w hełmie ozdobionym figurką dzika został przedstawiony na kotle z Gundesturp oraz na monetach celtyckich. Stemple przedstawiające dzika umieszczano także na mieczach celtyckich, do najbardziej znanych należą znaleziska z Böttstein (zob. W. Drack: *Ein Mittellatèneschwert mit drei Goldmarken von Böttstein (Aargau)*. „Zeitschrift für Schweizerische Archäologie und Kunstgeschichte" 1954—1955, 15, z. 4, s. 193—235) oraz Felsötöbörzsök (zob. E.F. Petres: *Zur Problem der Gestempelten La Tène-zeitlichen Schwerter.* „Alba Regia. Annales Musei Stephani Regis" 1967, T. 8—9, s. 35—42). Zob. Diod. Syc. V, 30. O trąbach bojowych wspominają: Polyb. II, 29; por. Heschius, litera κ 841.

[46] Na temat posągów na Półwyspie Iberyjskim zob. M. Blech, R. Sanz Gamo: *Die Skulpturen der Iberischen Nekropole Los Capuchinos (Caudeta, Albacete)*. „Madrider Mittellungen" 2000, 41, s. 148—161, tabl. 5—9.

[47] Jako pierwszy zwrócił uwagę na nie i ich podobieństwo do figur ślężańskich F. Geschwendt: *Neue Tntersychungen an Steinaltertümern des Silinggebiets*. In: *Die Hohe Strasse* 1938, 1, s. 46—59, 331—336; por. G. Lopez Montegaudo: *Las esculturas zoomorfas «célticas» y sus paralelos polacos*. „Archivo Español de Arqueologia" 1982, 55, s. 3—30.

[48] Na temat Celtów w Portugalii zob. T. Júdice Gamito: *The Celts in Portugal*. „Journal of Interdiscyplinary Celtic Studies" 2004, 6, s. 593.

tra i przedstawiają, przynajmniej część z nich, wieprze[49]. Odkrycie ich w miejscach kultów lokalnych lub na cmentarzach wskazuje na ich sakralny charakter. Umieszczenie posągów dzików w nekropolach zdaje się potwierdzać ich symbolikę i rolę przewodników dusz zmarłych.

Pojawiały się również sugestie, że na cmentarzach chowano ulubione zwierzęta, które padły ze starości[50]. Taka interpretacja pochówków dzików nie wytrzymuje jednak krytyki z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, interesujące nas zwierzęta są dzikie, niehodowane przez człowieka. Po drugie, w odnalezionych grobach grzebane były przede wszystkim osobniki młode.

Większość badaczy wiąże pochówki zwierząt z kultem związanym[51] z nimi. Jest to całkiem prawdopodobne, zważywszy na rolę dzika w wierzeniach celtyckich, nie rozwiązuje jednak problemu związanego z jednoczesnym występowaniem kości tych samych gatunków zwierząt wśród odpadów konsumpcyjnych. Wprawdzie można to zrzucić na karb powierzchownej tylko znajomości wierzeń celtyckich, co spowodowane jest specyfiką materiałów źródłowych, jakimi dysponujemy. Jednak i to nie rozwiązuje ostatecznie problemu, z którym mamy do czynienia. Warto zauważyć, że w przypadku wierzeń celtyckich bardzo często spotykamy się z sytuacją, w której konkretny gatunek zwie-

[49] Na temat rozmieszczenia posągów dzików zob. G. López Monteagaudo: *Expansión de los «verracos» y características de su kultura*. Madrid 1983. Dla prowincji Avila zob. P. Arias Cabezudo, M. Lopez Vazquez, J. Sanchez Sastre: *Catálogo de la escultura zoomorfa protohistórica y romana de tradición indigena de la provincion Avila*. Avila 1986; por. M. Gomez Moreno: *Catálogo Monumental de España. Provincia de Avila*. Madrid 1983. Dla prowincji Cáceres zob. A. Gonzalez Cordero, M. Alvarado, F. Barroso: *Esculturas zoomorfas de la provincia Cáceres*. „Anas" 1988, 1, s. 19—33. Prowincja Zamora zob. A. Sparza Arroyo: *Los castros de la Edad del Sierro en el Noroeste de Zamora*. Zamora 1987; por. M. Gomez Moreno: *Catálogo Monumental de España. Provincia de Zamora*. Madrid 1927. Dla prowincji Toledo, Salamanka oraz Segovia zob. C. De Cedillo: *Catálogo Monumental de la provincia de Toledo*. Toledo 1959; D. Colmenares: *Historia de Segowia*. Segowia 1837; por. A. Molinero Perez: *De la Segovia Arqueológica*. Segovia 1954; M. Gomez Moreno: *Catálogo Monumental de España. Provincia de Salamanca*. Madrid 1967.

[50] Takie przypuszczenia wysuwali m.in. H. Hahne: *Totenhre in alten Norten*. Jena 1929 oraz L. Gabałówna: *Późnolateńskie groby psów z Łęczycy — Dzierzbiętowa, Strzelec, pow. Mogilneński i Zgłowiączki, pow. Włocławek*. „Acta Archaeologica Universitatis Lodziensis" 1956, nr 4 s. 19.

[51] Część autorów odrzuca ewentualne wpływy totemizmu lub zoolatrii ze względu na fakt częstego występowania w ramach jednego pochówku szczątków różnych zwierząt, zob. T. Węgrzynowicz: *Szczątki zwierzęce*…, s. 175. Zwracano także uwagę na rodzaje kultów zwierzęcych, w których mieściłoby się uroczyste zabicie, a zwierzę stawało się przedmiotem czci na czas trwania ceremonii, zob. G. Frazer: *Złota Gałąź*. T. 2. Warszawa 1971, s. 156 i n. Za istnieniem kultu zwierząt, zdaniem A. Prinke oraz T. Malinowskiego, przemawia pełna tożsamość obrządku pogrzebowego z tym, przyjętym dla ludzi, co dowodzi antropomorfizacji zwierząt. Zob. A. Prinke: *Pochówki ludzkie i zwierzęce z cmentarzyska kultury pomorskiej w Kucharach, pow. Pleszew*. „Fontes Archaeologici Posnanienses" 1973, nr 24, s. 177; T. Malinowski: *Groby zwierzęce z młodszej epoki brązu i wczesnej epoki żelaza w Polsce*. „Koszalińskie Zeszyty Muzealne" 1976, nr 6, s. 19 i n.

rząt (np. dziki, jelenie, konie) funkcjonował w dwóch aspektach. Z jednej strony był obiektem kultu i czynności sakralnych, a z drugiej — był wykorzystywany w życiu codziennym jako źródło pożywienia oraz dostarczyciel skór i innych potrzebnych produktów. Można odnieść wrażenie, że Celtowie nie widzieli sprzeczności w takim postępowaniu, wyraźnie rozdzielając sferę *sacrum* od *profanum*.

Pojawiały się także sugestie, że pochówki dzików miały być ekwiwalentem pochówku człowieka[52], szczególnie w przypadku, gdy z różnych powodów ludzkich zwłok nie było. Ewentualne działania takie mogły mieć związek z praktykami magicznymi. W przypadku magii oraz zabiegów magicznych mamy do czynienia z dwiema zasadami: podobieństwa[53] oraz prawem kontaktu[54]. Stąd najprawdopodobniej występowanie pochówków również innych zwierząt niż dziki czy wieprze. Można to tłumaczyć koniecznością dobrania odpowiedniego zwierzęcia w zależności od efektów, jakie chciało się osiągnąć.

Ze względu na rolę dzików, jako zwierząt ofiarnych zastępujących ofiarę z człowieka, należy zastanowić się, czy w przypadku samodzielnych pochówków nie mamy do czynienia z taką właśnie zastępczą ofiarą bądź czy nie są one wynikiem działań magicznych skierowanych przeciwko konkretnej osobie, np. wrogowi danej społeczności. W związku z czym może nieco inaczej należało by interpretować wspomniany już pochówek dzika z Sopron-Béczidomb. Jak zauważono, wyposażenie tego grobu jest bardzo podobne do pochówków ludzkich, prawdopodobne jest zatem, że mogło chodzić o jak największe upodobnienie grzebanego zwierzęcia do potencjalnej ofiary. Być może, zgodnie z założeniami magii, sądzono, że okaleczenie lub zniszczenie wizerunku wroga spowoduje taki sam efekt u ofiary. Jednak potwierdzenie takiej interpretacji uniemożliwia niewielka ilość materiału badawczego. Na tym etapie nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć, czy wynika ona ze słabego zachowania materiału i czy w trakcie kolejnych badań cmentarzysk celtyckich będzie się systematycznie powiększać. Istnieje także możliwość, że znalezisk podobnych do tych ze Sopron-Béczidomb jest niewiele, ponieważ praktyki wykorzystywania dzików jako ofiary zastępczej czy elementu obrzędu magicznego nie były rozpowszechnione. Można przypuszczać, że w przypadku używania zwierząt w podanym celu na terenach zajmowanych przez Celtów odkryto by znacznie większą liczbę tego typu znalezisk.

[52] Taką możliwość wspominają w swych pracach m.in. H. Behrens: *Die neolitisch-frühmetallzeitlichen Tireskelettfunde der Alten Welt*. Berlin 1964, s. 103; K. Dąbrowski: *Cmentarzysko z okresu późnolateńskiego z Zagórzynie, pow. Kalisz*. „Sprawozdania Archeologiczne" 1970, nr 28, s. 389.

[53] Zasada podobieństwa opiera się na przekonaniu, że za pomocą magii można wywołać upragniony skutek przez jego naśladowanie. Czary oparte na podobieństwie określa się jako magię homeopatyczną lub naśladowczą.

[54] Druga zasada mówi, że rzeczy, które kiedyś pozostawały w styczności ze sobą, dalej działają na siebie nawet, gdy kontakt fizyczny został zerwany.

Inną przyczyną pochówków dzików mogła być metamorfoza[55]. Jest ona mało prawdopodobna, jednak ze względu na popularność tych wierzeń u Celtów warto o niej wspomnieć. W mitologii celtyckiej, szczególnie w przypadku Celtów wyspiarskich, pojawia się duża liczba wieprzy i dzików, które kiedyś były ludźmi, a następnie przemieniły się lub zostały przemienione w te właśnie zwierzęta[56]. Można zatem przyjąć, że miejscowa społeczność uważała, iż grzebane zwierzę było kiedyś człowiekiem, dlatego też chowano je jak człowieka. Wierzenia dotyczące metamorfozy tłumaczyłyby stosunkowo niewielką liczbę pochówków tego typu. Przemianie tej bowiem podlegała nieliczna grupa ludzi, spełniających określone warunki. Dodatkowo wyjaśniałoby to kwestię samodzielnych pochówków innych zwierząt, w opisywanej metamorfozie nie istniało bowiem ograniczenie dotyczące gatunku zwierzęcia, w które się przemieniano. W związku z czym przypuszczać można, że samodzielne pochówki zwierząt wynikały z przekonania Celtów, iż były one ich współplemieńcami.

Warto także zastanowić się, czy istniała różnica w charakterze i przeznaczeniu samodzielnych pochówków zwierzęcych i zwierzęco-ludzkich, często występujących w obrębie jednego cmentarzyska[57]. Groby zawierające zwłoki ludzkie oraz szczątki dzików znamy m.in. z Felsõcikõle, Somme-Bionne, Palarikowie, Bajč-Vlkanovie[58], Velká Maña na Słowacji czy North Grinston. Z nowszych znalezisk warto wspomnieć groby z Wetwang Slack w Yorkshire[59], w których oprócz szczątków ludzkich oraz bogatego wyposażenia odkryto także kości, świadczące o pogrzebaniu razem z człowiekiem dzika.

Pochówki zwierzęco-ludzkie mogły być podyktowane rodzajem praktyk magicznych. W odniesieniu do Celtów w grę wchodzą wierzenia związane z dzikiem, oscylujące wokół uczt, na których jedzono magiczne świnie. Dodatkowo pozostaje kwestia obrzędu *curad-mir*. Nie można odrzucać tej inter-

[55] A. Bartnik: *Funkcja metamorfoz w wierzeniach celtyckich*. „Classica Catoviciensia. Scripta Minora" 2005, nr 9, s. 6—12.

[56] Uważano m.in., że Twrch Trwyth był księciem zamienionym za karę w dzika; przemienieni w to zwierzę zostali także Gwydion i jego brat; sądzono, że dzik z Ben Gulben był pierwotnie człowiekiem; również Derbrenn wychowywała dzieci zamienione w te zwierzęta.

[57] Za ich odrębnym charakterem i przeznaczeniem opowiadają się T. Sulimirski: *Polska przedhistoryczna*. Londyn 1957—1959, s. 352 oraz H. Behrens: *Die neolithisch-frühmetallzeitlichen Tierskeletenfunde der Alten Welt*. Berlin 1964, s. 59 i n.; za odbicie podobnych wyobrażeń uznaje je np. T. Malinowski: *Groby zwierzęce z młodszej epoki brązu*…, s. 19 i n.

[58] Na temat znalezisk z terenów Czech, Słowacji i Austrii zob. C. Ambros: *Das tireische Inventar ans latenezeitlichen Gräbern der Südwestslowakei*. In: *Keltské pohrebiská na juhozápadonom Slovensku*. Bratysława 1957, s. 293—306; B. Benadik, E. Vlček, C. Ambros: *Kelticke pohrebiska na juhozapadanem Slovensku*. „Archeologia Slovaca" 1957, 1; B. Benadik: *Keltské pohrebisko v Bajči-Vlkanove*. „Slovenska Archeologia" 1960, 8, s. 393—451; K. Willvonseder: *Das Latène-Gräberfield von Brunn an der Schneebergbahn in Niederdonau*. „Praehistorische Zeitschrift" 1939, 28—29, s. 252.

[59] J.D. Hill: *Wetwang chariot burial*. „Current Archaeology" 2002, 178.

pretacji ze względu na fakt częstej obecności udźców wspomnianych zwierząt w grobach wojowników. Te szczątki zwierzęcia odnajdywane w grobach ludzkich symbolizowały, jak już wspomniano, nie tylko odwagę, ale i odzwierciedlały status społeczny pochowanej w ten sposób osoby. Zdaje się to potwierdzać stela przedstawiająca kapłana Erawisków[60] oraz grób kurhanowy z Felsõcikõle[61].

Prawdopodobne jest również, że obecność dzików w tego typu pochówkach miała po prostu na celu wyposażenie zmarłego w jego drodze w zaświaty, posiadanie świń zapewniało bowiem dostatek. Pochówki tego rodzaju mogły nawiązywać do nieśmiertelnych dzików Manannána mac Lira. Wspomniane zwierzęta były pokarmem bogów celtyckich, a po każdej uczcie odradzały się na nowo. Możliwe jest, że rola dzików i wieprzy jako pokarmu wynikała właśnie z tych wierzeń, tym bardziej że posiadanie wspomnianych zwierząt także świadczyło o bogactwie i statusie społecznym właściciela.

Oprócz wspomnianych już pochówków istnieje jeszcze spora grupa, w których znaleziono niewielką procentowo domieszkę kości dzików. Pochodzą one z terenów wszystkich trzech grup celtyckich i są najpewniej odzwierciedleniem kultywowanej w tamtych czasach tradycji lub zwyczaju zaopatrywania zmarłych na ich drogę w zaświaty w przedmioty codziennego użytku i pokarm[62]. Jest to o tyle prawdopodobne, że Celtowie rozgraniczali *sacrum* i *profanum*, tak więc wyposażenie grobu w pokarm potrzebny zmarłemu w zaświatach nie przeczyło przekonaniom o świętości dzika, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę przeświadczenie o nieśmiertelności dzików, będących pokarmem bogów i herosów (mielibyśmy wtedy do czynienia z naśladowaniem przez Celtów czczonych przez nich bóstw).

Przytoczone w artykule przykłady pochówków dzików, zabytki z nimi związane, jak również przekazy autorów antycznych dotyczące ofiar składanych przez Celtów oraz mitologia celtycka, nie pozwalają jednoznacznie określić przyczyny grzebania dzików. Nie ulega wątpliwości, że były to działania celowe. Interpretacja pochówków dzików — biorąc pod uwagę charakter materiału badawczego — może być bardzo różnorodna. Jednak niezależnie od tego, którą z zaprezentowanych powyżej tez uznałoby się za najbardziej prawdopodobną i wiodącą, wszystkie poświadczają ważną rolę dzika w wierzeniach, gospodarce i tradycji Celtów.

---

[60] J. Rosen-Przeworska: *Ikonografia wschodnioceltycka*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, s. 99, 127.

[61] Ibidem.

[62] Zob. pochówek z Angle Ditch, Dorset; Aure, Ardeny; Bathampton Down, Somerset; Beckfoed, Worcester; Blaise Castle, Bristol; Boučany, Słowacja; Cacote, Northumberland; Chartres, Francja; Coygan Camp, Caernavon; Danebury, Wessex; Eldon's Seat, Dorset; Hod Hill, Dorset itd.

Agnieszka Bartnik

Celtic burials of boars
From the studies on sepulchral traditions of Celtic tribes

Summary

In the beliefs of Celtic tribes, a boar played an extremely important role. Due to its special position, it was a part of many religious traditions. What was extremely popular constituted, among other things, burials of these animals. In the case of Celts, there are two kinds of boar graves, i.e. single burials of these animals in separate graves, and human graves involving boar bones. There exist many interpretations of this type of finds. They may be connected with the composed of animals, but also zoolatry understood as a conviction that some animals are the incarnation of gods. In such a case, a single burial would be a reflection of the position animals have in their life. It is also probable that the burials of boars were connected with a *curad-mir* tradition, described by Ancient authors. A suggestion was that a boar constituted an object of a magic ritual, serving the purpose of an equivalent of man. Some other views say that the burials of boars are related to funeral traditions as such, where the animal accompanied man as his/her guide on his/her way to the beyond. In view of the nature of the existing sources it is difficult to unanimously predict the aim of burying boars, however, it goes beyond doubt that the very actions were purposeful and significant for the society practising them.

Agnieszka Bartnik

Keltische Beerdigungen von Wildschweinen
Zu Forschungen über sepulkrale Sitten der keltischen Stämme

Zusammenfassung

Ein Wildschwein spielte in den Glauben der keltischen Stämme eine sehr wichtige Rolle und deswegen erschien es in vielen religiösen Zeremonien. Die Beerdigung der Wildschweine erfreute sich bei Kelten großer Beliebtheit; die Tiere waren entweder getrennt oder zusammen mit den Menschen bestattet. Diese Praktiken können sehr verschieden interpretiert werden, als Opfer aus Tieren aber auch als Zoolatrie (Verehrung tiergestaltiger Götter). In dem Fall würde eine getrennte Bestattung von der von dem Tier bei dessen Lebzeiten eingenommenen Stellung zeugen. Es kann sein, dass Tierbeerdigungen mit der von antiken Autoren beschriebenen Sitte *curad-mir* verbunden waren. In anderen Theorien erscheint ein Wildschwein als Objekt eines magischen Rituals, in dem es zum Ersatz eines Menschen wurde. Noch andere Forscher vertreten die Meinung, dass ein Wildschwein den Menschen als sein Führer in dem Wege ins Jenseits begleitete. Abgesehen von dem Ziel der Bestattung von Wildschweinen waren das zweifellos absichtliche Handlungen, welche für die ganze keltische Gemeinschaft von großer Bedeutung waren.

Henryk Kowalski

Cyceron, Katylina i wróżby

Jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk w sytuacji politycznej Rzymu w okresie schyłku republiki było nasilenie się walk wewnętrznych i konfliktów społecznych. Rywalizacja między stronnictwami, ugrupowaniami politycznymi (*factiones*) czy poszczególnymi politykami spowodowała, że w walce o władzę starano się wykorzystywać wszelkie dostępne sposoby uzyskiwania wpływów politycznych[1]. Wśród wielu legalnych i nielegalnych metod walki politycznej do niezwykle istotnych należało odwołanie się do religii.

Już od najdawniejszych czasów związek religii i polityki był bardzo ścisły, bez czynników religijnych państwo praktycznie nie mogłoby działać. Wszystkie czynności publiczne musiały być poprzedzone przepisanymi rytuałami religijnymi i wróżbami. Ich niedopełnienie lub zaniedbanie bądź też naruszenie boskich praw groziło gniewem bogów i nieprzewidywalnymi następstwami nie tylko dla winnego, ale także dla całej społeczności, czy nawet państwa[2].

---

[1] Por. E. Gruen: *The Last Generation of the Roman Republic*. Berkeley—Los Angeles—London 1974, s. 6 i n.; J. Paterson: *Politics in the Late Republic*. In: *Roman Political Life 90 B.C.—A.D.69*. Ed. T.P. Wiseman. Exeter 1985, s. 21—44; F. Millar: *Popular Politics at Rome in the Late Roman Republic*. In: *Leaders and Masses in the Roman World. Studies in Honor of Z. Yavetz*. Eds. J. Malkin, Z.W. Rubinsohn. Leiden 1994, s. 91—113; G. Laser: *Populo et scaenae serviendum est. Die Bedeutung der städtischen Masse in der Späten Republik*. Trier 1997; Ch. Döbler: *Politische Agitation und Öffentlichkeit in der späten Republik*. Frankfurt a.M. 1999, s. 181 i n.

[2] Por. m.in.: R. Develin: *Religions and politics at Rome during the third century B.C.* „The Journal of Religious History" 1978, 10, s. 3—19; E. Rawson: *Religion and politics in the late second century B.C. at Rome*. „Phoenix" 1974, 28, s. 193—212; A. Wardman: *Religion and Statecraft among the Romans*. Baltimore 1982, s. 22 i n.; J.A. North: *Religion and politics, from Republic to Principate*. „Journal of Roman Studies" 1986, 76, s. 251—258; C. Bergemann: *Politik und Religion im spätrepublikanischen Rom*. Stuttgart 1992, s. 89 i n.

W pierwszej połowie I wieku p.n.e. nastąpił kryzys tradycyjnej religii, a wśród elit intelektualnych, zauważalne stały się oznaki sceptycyzmu[3]. Część współczesnych badaczy głosi pogląd, że w omawianym okresie religia była częścią życia publicznego zdominowanego przez politykę, stąd też jej podporządkowanie celom politycznym[4]. Wszelkie zastosowanie elementów religijnych miało być jedynie środkiem mającym na celu ułatwienie odbioru treści politycznych szerokim rzeszom społeczeństwa, których świadomość i poziom intelektualny nie były prawdopodobnie zbyt wysokie. Wśród niższych warstw społeczeństwa nadal dominowała tradycyjna religijność i pobożność, co starano się wykorzystywać dla celów politycznych[5].

Ostatnio w literaturze naukowej podkreśla się, że w pierwszej połowie I wieku p.n.e. można zauważyć wzrost zainteresowań sprawami religijnymi oraz pojawianie się nowych elementów zarówno w ideologii religijnej, jak i w formach organizacji kultów[6]. Niektórzy badacze zwracają również uwagę na działania państwa zmierzające do większego zaangażowania religijnego szerokich rzesz plebsu, m.in. przez wprowadzanie nowych form obrzędów[7].

Wśród wielu aspektów religijnych związanych z życiem politycznym niewątpliwie najważniejszą rolę odgrywały wróżby. Każda oficjalna czynność pu-

[3] Por. H.D. Jocelyn: *The Roman nobility and the religion of the Republican State*. „The Journal of Religious History" 1966—1967, 4, s. 89—104; A. Momigliano: *The theological efforts of the Roman upper classes in the first century B.C.* „Classical Philology" 1984, 79, s. 199—211.

[4] Zob. M. Beard et al.: *Religions of Rome*. Vol. 1. Cambridge 1998, s. 134 i n.: „As part of Roman public life, religion was (and always had been) a part of the political struggles and disagreements in the city". Por. L. Morawiecki: *Political Propaganda in the Coinage of the Late Roman Republic*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1983, s. 13: „[…] the so-called religious propaganda spread at the decline of the Roman Republic, was only part of the general political propaganda".

[5] Potwierdzają to słowa Cycerona z traktatu *De divinatione* (II,70): „Retinetur autem et ad opinionem vulgi et ad magnas utilitates rei publicae mos, religio, disciplina, ius augurum, collegii auctoritas". Por. J. Scheid: *Religion et piété à Rome*. Paris 1985, s. 17 i n.

[6] J.A. North: *Conservatism and change in Roman religion*. „Papers of the British School at Rome" 1974, 44, s. 1—12; J.H.W.G. Liebeschuetz: *Continuity and Change in Roman Religion*. Oxford 1979, s. 2 i n.; M. Beard: *Religion*. In: M. Beard, M. Crawford: *Rome in the Late Republic*. London 1985, s. 25 i n.; J. Scheid: *La religion romaine à la fin de la République et au début de l'Empire*. In: *Die späte Römische Republik. La fin de la République Romaine. Un débat franco-allemand d'histoire et historiographie*. Réd. H. Bruhns, J.-M. David, W. Nippel. Rome 1997, s. 127—139. W literaturze polskiej: M. Jaczynowska: *Przemiany religijne w okresie schyłku republiki rzymskiej*. W: *Świat antyczny. Stosunki społeczne, ideologia i polityka, religia. Studia ofiarowane Izie Bieżuńskiej-Małowist*. Red. B. Bravo, J. Kolendo, W. Lengauer. Warszawa 1988, s. 256—287.

[7] J. Scheid: *Religion romaine et spiritualité*. „Archiv für Religionsgeschichte" 2003, 5, H. 1, s. 198—209; B. Linke: *Emotionalität und Status: zur gesellschaftlichen Funktion von supplicationes und lectisternia in der römischen Republik*. In: *Die emotionale Dimension antiker Religiösität*. Hrsg. A. Kneppe, D. Metzler. Münster 2003, s. 65—86.

bliczna wymagała dokonania odpowiednich działań wróżebnych, mających dać odpowiedź na pytanie, czy bogowie są przychylni jej przeprowadzeniu. W przypadku niepomyślnych znaków należało zaniechać przeprowadzenia zaplanowanej czynności. Wróżeniem w takich przypadkach zajmowali się kapłani lub urzędnicy wyposażeni w odpowiednie prerogatywy[8].

W życiu religijnym i publicznym starożytnego Rzymu prawie codziennie spotykano się z różnymi znakami uznawanymi za przejaw woli lub nastroju bogów. Rzymski pisarz Waleriusz Maksymus, autor dzieła *Factorum et dictorum memorabilium libri IX*, dzieli je na pięć podstawowych grup: *auspicia*, *omina*, *prodigia*, *somnia* i *miracula*[9].

Najbardziej znaczącą, a według tradycji również najstarszą, formę wróżbiarstwa rzymskiego stanowiły *auspicia*. Jednym z podstawowych sposobów tego typu wieszczenia były *auspicia ex avibus*, dotyczyły one zarówno lotu ptaków (liczyła się wysokość i kierunek lotu), jak też ich głosu. Inną formą auspicjów, związaną z obserwacjami nieba były *auspicia ex caelo* (grzmoty, pioruny, błyskawice). Ten sposób wróżenia podejmowano przed ważniejszymi czynnościami publicznymi. Charakterystyczne było przy tym, że — jak podaje Cyceron — np. piorun mógł być zarówno znakiem pomyślnym, jak i nieprzychylnym w zależności od sytuacji, w jakiej się pojawił, i jego kierunku[10]. Z kolei *auspicia ex tripudiis* (*auspicia pullaria*) polegały na obserwacji świętych kur, noszonych w klatkach przez kapłanów — augurów i karmionych w trakcie auspicjów. Sposób jedzenia stanowił wróżbę pomyślną bądź nieprzychylną. Istniały również auspicja z obserwacji innych zwierząt, np. lisa, wilka, węża, lub auspicja ze sposobu błysku światła na ostrzach dzid itd.

Rozróżniano przy tym dwa rodzaje auspicjów: *auspicia imperativa*, podejmowane celowo przez osoby uprawnione (urzędników z *ius auspicandi*) w poszukiwaniu znaków, oraz *auspicia oblativa*, czyli znaki zsyłane przez bogów bez zapytania (zgłaszane i interpretowane przez augurów)[11].

Auspicia publica odgrywały szczególnie ważną rolę w życiu politycznym, zwłaszcza podczas zgromadzeń ludowych. Podstawowe zasady dotyczące zgłaszania niepomyślnych znaków przez upoważnionych do tego urzędników (*obnuntiatio*) lub augurów (*nuntiatio*) regulowały ustawy: *leges Aelia et Fufia de modo legum ferendarum*[12]. Jak się powszechnie przyjmuje, były to dwie od-

[8] J. North: *Diviners and divination at Rome*. In: *Pagan Priests. Religion and Power in the Ancient World*. Eds. M. Beard, J. North. London 1990, s. 51—71.

[9] Val. Max. I, 4—8.

[10] Cic., De div. II, 83; por. II, 70; II, 74.

[11] J. Linderski: *The Augural Law*. In: *Aufstieg und Niedergang der Römischen Welt*. T. 2, Bd. 16, 3. Berlin 1986, s. 2146—2312.

[12] Na temat prawa auguralnego i *leges Aelia et Fufia* zob. H. Baranger: *La théorie des auspices et ses applications en droit public et privé*. Paris 1941, s. 15 i n., s. 31 i n.; J. Linderski: *The Augural Law*…, s. 2167 i n.

rębne ustawy, ściśle jednak ze sobą treściowo powiązane[13]. Dokładna data ich uchwalenia jest nieznana, w literaturze najczęściej przyjmuje się rok 154 lub 153 p.n.e.[14] W 58 roku p.n.e. *lex Clodia de iure et tempore legum rogandarum* wprowadziła zmiany w dotychczasowych przepisach dotyczących zasad *obnuntiatio* oraz kasowania ustaw[15].

Terminem *prodigia* określano nadzwyczajne lub naturalne zjawiska przyrody, które uważano za niezwykłe. Były to np. zaćmienie Księżyca, komety, burze, „kamienne" lub „krwawe" deszcze, trzęsienia ziemi, wylewy rzek, pożary, nagłe przemieszczanie się posągów itd. Zaliczano tu też *ostenta* i *portenta* — znaki w postaci niezwykłej lub niezwyczajnie zachowującej się istoty żywej, np. wilki lub bezdomne psy grasujące w mieście, węże, walczące ze sobą kruki itd. Do nadzwyczajnych znaków należały też monstra, czyli różnego rodzaju ludzkie i zwierzęce dziwolągi oraz potworki (np. cielęta z dwoma głowami, hermafrodyty), a nawet osoby o widocznym kalectwie. Zaliczano tu również różnego rodzaju zdarzenia uznawane za niezwyczajne. Przy czym nie musiały to być koniecznie zjawiska prawdziwe, czasem wystarczało zmyślenie[16].

Prodigia nie były typowymi wróżbami zapowiadającymi przyszłość pewną i nieuchronną. Traktowano je raczej jako wyraz lub zapowiedź gniewu bogów, grożącego nieprzewidzianymi konsekwencjami, ale możliwego do powstrzymania poprzez podjęcie odpowiednich środków zaradczych (*procuratio prodigiorum*) przywracających *pax deorum*. Pojawienie się tego typu znaków wymagało z reguły interwencji senatu, który miał ustalić ich przyczynę, ewentualnie wskazać sprawcę przestępstwa religijnego. W celu prawidłowej ich interpretacji senat zwracał się z prośbą o konsultacje do kolegiów kapłańskich: pontyfików, *quindecemviri sacris faciundis* oraz haruspików. Wybór należał do senatu, przy czym w najcięższych przypadkach odwoływano się do *viri sacris faciundis*, w rękach których znajdowały się księgi sybillińskie. Po zasięgnięciu opinii senat ustalał sposób ukarania winnych, jak też formy *procuratio*, np. *in-*

---

[13] L. Lange: *De legibus Aelia et Fufia commentatio*. In: Idem: *Kleine Schriften*. T. 1. Göttingen 1887, s. 274—341; A.M. Greenidge: *The Repeal of the Lex Aelia et Fufia*. „Classical Review" 1893, 7, s. 158—161; G.V. Sumner: *Lex Aelia, Lex Fufia*. „American Journal of Philology" 1963, 84, s. 337—358; A.E. Astin: *Leges Aelia et Fufia*. „Latomus" 1964, 23, s. 421—445.

[14] Por. C. Williamson: *The Laws of the Roman People. Public Law in the Expansion and Decline of the Roman Republic*. Ann Arbor 2005, s. 458.

[15] T. Mitchell: *The Leges Clodiae and obnuntiatio*. „Classical Quarterly" 1986, 36, s. 172—176; Por. H. Kowalski: *Leges per vim contra auspicia latae. Religia, polityka i prawo karne w Rzymie w okresie schyłku republiki*. W: *Salus rei publice suprema lex. Ochrona interesów państwa w prawie karnym starożytnej Grecji i Rzymu*. Red. A. Dębiński, H. Kowalski, M. Kuryłowicz. Lublin 2007, s. 103—114.

[16] Por. B. Mac Bain: *Prodigy and Expiation: a study in religion and politics in republican Rome*. Bruxelles 1972; V. Rosenberger: *Gezähmte Götter. Das Prodigienwesen der römischen Republik*. Stuttgart 1998; S.W. Rasmussen: *Public portents in Republican Rome*. Rome 2003.

stauratio — powtórzenie błędnych ceremonii, *lustratio* — oczyszczającą procesję, *piaculum* — ofiary przebłagalne, publiczne modły, święta, igrzyska itd.[17]

Niezwykle interesującym przykładem wykorzystania wróżb w walce politycznej są działania Marka Tulliusza Cycerona przeciwko Katylinie. Zinterpretował on licznie pojawiające się *prodigia* jako zwiastujące nieszczęście dla Rzymu, którym miał być spisek Katyliny[18].

Najwięcej informacji na temat sprzysiężenia zawartego w 63 roku p.n.e. zawierają niewątpliwie mowy *In Catilinam*. Niestety, nie zachowała się wcześniejsza mowa Cycerona wygłoszona w senacie 21 października, w której poinformował senat o przygotowywanym przez Katylinę spisku. Mówca przedstawił m.in. anonimowe listy, otrzymane od Marka Krassusa, Marka Marcellusa i Metellusa Scypiona, z których wynikało, że Katylina i spiskowcy zaplanowali rzeź optymatów[19]. Według Jane Crawford mowa ta nie została nigdy przez Cycerona opublikowana[20]. Jej skutkiem było uchwalenie *senatus consultum ultimum de re publica defendenda*, które nadawało Cyceronowi, jako urzędującemu konsulowi, nadzwyczajne pełnomocnictwa[21].

Cztery zachowane mowy przeciwko Katylinie są doskonale znane i wielokrotnie były analizowane. Zostały wygłoszone kolejno: pierwsza na posiedzeniu senatu w dniu 7 lub 8 listopada. Druga następnego dnia na forum, skierowana do ludu. Trzecią mowę wygłosił Cyceron także na forum w dniu 3 grudnia, po aresztowaniu części spiskowców. Czwartą mowę wygłosił 5 grudnia podczas posiedzenia senatu, w trakcie którego doszło do skazania spiskowców. Mówca wielokrotnie odwoływał się w mowach do argumentów religijnych, szczególnie interesujące odniesienia do pojawiających się prodigiów zawiera trzecia z nich[22].

Na aspekt religijny wydarzeń związanych z wykryciem spisku i skazaniem katylinarczyków zwracał Cyceron szczególną uwagę także w latach późniejszych. Wynikało to z faktu, że jego sytuacja polityczna pogorszyła się, usiłował więc zabezpieczyć się przed ewentualnymi zarzutami o działania niezgodne z prawem.

---

[17] J. Scheid: *The expiation of impietes committed without intention and the formation of Roman theology*. In: *Transformations of Inner Self in Ancient Religions*. Eds. J. Assmann, G.G. Stroumsa. Leiden 1999, s. 331—347.

[18] Por. Th. Köves-Zulauf: *Die Vorzeichen der Catilinarischen Verschwörung*. „Acta Classica Universitatis Scientiarum Debrecenensis" 1997, 33, s. 219—227.

[19] Por. Cic., In Cat. I, 7: „Meministine me ante diem XII Kalendas Novembris dicere in senatu fore certo die, qui dies futurus esset ante diem VI Kal. Novembris, C. Manlium, audaciae satellitem atque administrum tuae? […] Dixi ego idem in senatu caedem te optimatum contulisse in ante diem V Kalendas Novembris…". Por. Plut., Cic. 15.

[20] J.W. Crawford: *M. Tullius Cicero: The Lost and Unpublished Orations*. Göttingen 1984, s. 88—89.

[21] Plut., Cic. 15; Cass. Dio XXXVII, 31, 1—2.

[22] Analizę terminologii oraz kontekstów politycznych i religijnych zob. w P. Mac Kendrick: *The Speeches of Cicero. Context, Law, Rhetotric*. London 1995, s. 58 i n., 92 i n.

Najpełniej tego typu działania Cycerona przedstawia jego utwór *De consulatu suo*[23]. Idea napisania dzieła opisującego osiągnięcia Cycerona w czasie konsulatu pojawiła się prawdopodobnie jeszcze w 63 roku p.n.e. Jego pierwotną wersję zawierał przypuszczalnie list („na kształt księgi" — *instar voluminis*) wysłany przez mówcę do Pompejusza, w którym relacjonował on przebieg wydarzeń tegoż roku. List ten nie zachował się, w późniejszych mowach Cycerona przetrwały natomiast drobne wzmianki nawiązujące do jego treści[24]. Z zamieszczonego w *Scholia Bobiensia* komentarza wynika, że autor *De consulatu suo* porównywał swoje dokonania w walce z Katyliną z osiągnięciami Pompejusza i innych wybitnych wodzów[25].

Następnym etapem, już w 60 roku p.n.e., było opublikowanie mów konsularnych[26]. Równocześnie Cyceron przystąpił do opracowania dzieła historycznego, poświęconego swemu konsulatowi. Z jego listu do Attyka — pisanego w marcu tegoż roku — wynika, że planował opracowanie tematu w trzech wersjach: prozą po grecku, prozą po łacinie oraz w formie poematu epicznego[27]. Pierwszy traktat, pisany prozą, był najprawdopodobniej rozwiniętą wersją listu do Pompejusza i mowy *De consulatu suo*. O jego wersji łacińskiej nic nie wiadomo. Nieco więcej informacji posiadamy na temat wersji greckiej. Cyceron z pewną ostrożnością wypowiadał się o walorach językowych traktatu, podkreślał natomiast zalety retoryczne dzieła[28]. W liście do Attyka z czerwca tegoż roku wspomina, że zużył przy jego pisaniu: „całą szkatułkę pachnideł Isokratesa i wszystkie skrzynki jego uczniów, a także niektóre farby Arystotelesa"[29]. Mówca wysłał dzieło do Attyka w celu rozpowszechnienia w Grecji. Z tekstu tego korzystał jeszcze Plutarch, niestety, traktat ten nie dochował się do naszych czasów[30].

---

[23] Por. S. Kurczyk: *Cicero und die Inszenierung der eigenen Vergangenheit. Autobiographisches Schreiben in der späten römischen Republik*. Köln—Weimar—Wien 2006, s. 75 i n.

[24] Cic., Pro Sull., 67; Pro Plan., 85.

[25] *Scholia Bobiensia*, s. 167 (ed. T. Stangl): „Nam significat, <*quantum*> scio, epistulam non mediocrem ad instar voluminis scribtam, quam Pompeio in Asiam de rebus suis in consulate gestis miserat Cicero, aliquanto, ut videbatur, insolentius scribtam, ut Pompei stomachum non mediocriter commoveret, quo quodam superiore iactantia omnibus se gloriosis ducibus anteponeret. Hoc igitur vult esse purgatum, dicens nuntiasse se Cn. Pompeio patriae conservationem nec inscienter de semet ipso gloriattum".

[26] Cic., Ad Att., II, 1, 3. W.C. Mc Dermott (*Cicero's Publication of his Consular Orations*. „Philologus" 1972, 116, s. 277—284) sądzi, że były one „w obiegu" już wcześniej.

[27] Cic., Ad Att., I, 19, 10: „Commentarium consulatus mei Graece compositum misi ad te; […]. Latinum si perfecero, ad te mittam. Tertium poema expectato, ne quod genus a me ipso laudis meae praetermittatur".

[28] Ibidem. Jednakże w kolejnym liście (Ad Att., I, 20, 6) wspomina, że: „Alii si scripserint, mittemus ad te; sed, mihi crede, simul atque hoc nostrum legerunt, nescio quo pacto reterdantur".

[29] Cic., Ad Att., II, 1,1: „Meus autem liber totum Isocrati μυροθήκιον atque omnes eius discipulorum arculas ac nonnihil etiam Aristotelia pigmenta consumpsit".

[30] Plut., Cic., 10—23; Crass., 13; Caes., 8. Por. K. Kumaniecki: *Literatura rzymska. Okres cyceroński*. Warszawa 1977, s. 379—380.

Cyceron jednocześnie zwrócił się z prośbą do Attyka i Posejdoniosa, żeby na podstawie tego pisma stworzyli własne utwory wysławiające jego czyny z czasów konsulatu. Posejdonios odmówił, natomiast Attyk napisał po grecku historię konsulatu Cycerona. Monografia ta nie zachwyciła jednak samego zainteresowanego, który uznał, że styl Attyka jest dość szorstki[31].

Kolejną wersją był poemat *De consulatu suo*. Powstał on prawdopodobnie przed grudniem 60 roku p.n.e.[32] Z istniejących wersji zachowało się jedynie kilka fragmentów tego dzieła. Już z wierszy I księgi, cytowanych przez Serwiusza, wynika, że żona Cycerona — Terencja, składając ofiarę, otrzymała znak zwiastujący jego zwycięstwo w wyborach na konsula[33]. Cytowany przez Cycerona w *De divinatione* fragment II księgi zawiera przemówienie muzy Uranii, która przypomina Cyceronowi znaki i wróżby z czasów jego konsulatu, dzięki którym udało mu się stłumić sprzysiężenie. Kazimierz Kumaniecki sugeruje, że mowa ta miała przyśnić się Cyceronowi między 3 a 5 grudnia 63 roku, kiedy spiskowcy byli pojmani, ale nie skazani[34]. Także zachowane wersety z III księgi mówią o pochwale muzy Kalliope dla jego orientacji i działań politycznych z okresu konsulatu: „Sed me κατακλείς mea illa commovet quae est in libro tertio:

»interea cursus, quos prima a parte iuventae
quosque adeo consul virtute animoque petisti,
hos retine atque auge famam laudesque bonorum«"[35].

Do prodigiów związanych ze spiskiem Katyliny powrócił Cyceron w napisanym w 44 roku p.n.e. dziele *De divinatione*. Zastosował w nim formułę dialogu. W pierwszej części tego dzieła Kwintus przedstawia racje osób opowiadających się za wróżbami, w drugiej — sam Cyceron zbija jego argumenty. Jako filozof stara się grać rolę sceptyka. Występuje przeciwko przewidywaniu zdarzeń na podstawie znaków i wróżb, zwłaszcza tych, które są przypadkowe. Dotyczy to nie tylko wróżb z ptaków, lecz także z piorunów i błyskawic — zasada *Iove tonante fulgurante comitia nefas* miała zostać wprowadzona przez tych, którzy chcieli poznać przyczynę niezwoływania zgromadzeń[36].

To specyficzne podejście Cycerona do wróżbiarstwa jest przedmiotem dyskusji wśród badaczy. Część z nich wiąże je z wpływem filozofii greckiej. Podkreśla się również różnice w stosunku do wcześniejszych poglądów Cycerona, zaprezentowanych m.in. w dziełach: *De republica*, *De legibus*, *De na-*

[31] Cic., Ad Att., II, 1,1. Por. K. Kumaniecki: *Literatura rzymska*…, s. 435.

[32] W liście do Attyka (Ad Att., II, 3, 4) Cyceron cytuje trzy wersety z III księgi. Por. K. Kumaniecki: *Literatura rzymska*…, s. 403—406.

[33] Serv., Ad Verg. Eclog., VIII, 105.

[34] K. Kumaniecki: *Literatura rzymska*…, s. 405.

[35] Cic., Ad Att., II, 3, 4.

[36] F. Guillaumont: *Philosophe et augure. Recherches sur la théorie cicéronienne de la divination*. Bruxelles 1984.

tura deorum. Wpływ na stanowisko retora miała również sytuacja polityczna (wojna domowa i dyktatura Cezara) oraz rodzinna (śmierć córki Tulii). W *De divinatione* zauważalny jest kontrast między filozofią a tradycją religijną i polityką. Jerzy Linderski zauważa dualizm postaw Cycerona: filozofa sceptyka oraz polityka praktyka[37].

Wymienione przez Cycerona zjawiska i zdarzenia, które uznano za prodigia zwiastujące nieszczęścia grożące Rzymowi, znajdują potwierdzenie również u późniejszych pisarzy: Sallustiusza, Plutarcha, Kasjusza Diona, Appiana i Juliusza z przydomkiem Obsequens.

Przystępując do analizy poszczególnych informacji na temat prodigiów związanych z Katyliną, należy zauważyć dość charakterystyczną rzecz: wzmianki o pojawiających się nadzwyczajnych zjawiskach i zdarzeniach dotyczą głównie dwóch okresów: roku 65 p.n.e., kiedy zostało zawiązane tzw. pierwsze sprzysiężenie Katyliny, oraz roku 63 p.n.e., w którym zawiązał się właściwy spisek.

Już w 65 roku p.n.e., jak podaje Kasjusz Dion, pojawiły się liczne znaki boskie: „Na Kapitolu wiele posągów i rzeźb stopiło się od uderzenia piorunów, między innymi posąg Jowisza umieszczony na kolumnie. Podobizna wilczycy z Remusem i Romulusem osadzona na podstawie spadła. Także głoski na kolumnach, na których były wypisane prawa, uległy zatarciu i stały się niewyraźne”[38]. Potwierdza to przekaz historyka z IV wieku n.e. — Juliusza z przydomkiem Obsequens, autora księgi *Prodigiorum liber*, w której zamieścił wykaz „boskich” zjawisk: „Fulmine pleraque decussa. […] Trabis ardens ab occasu ad caelum extenta. Terrae motu Spoletum totum concussum, et quaedam corruent. Inter alia relatu(m), biennio ante in Capitolio lupam Remi et Romuli fulmine ictam, signumque Iovis cum columna desiectum, haruspicum responso in foro repositum. Tabulae legum aereae litteris liquefactis, ab his prodigiis Catilinae nefaria conspirato coepta”[39].

Cyceron usiłował wykorzystać te znaki przeciwko Katylinie już w 64 roku p.n.e. W mowie *In toga candida* zwraca się do Katyliny: „Tu vero, Catilina, consulatum sperare aut cogitare non prodigium atque portentum est?”[40].

Odwołał się następnie do nich w trzeciej mowie przeciwko Katylinie: „Po dziś dzień zapewne pamiętacie o błyskawicach, które za konsulatu Kotty i Torkawata [65 r. p.n.e. — H.K.] poraziły rzymskie świętości na Kapitolu. Zwaliły

[37] J. Linderski: *Cicero and Roman divination*. „La Parola del Passato” 1982, 37, s. 12—38; M. Beard: *Cicero and divination: the formation of Latin discourse*. „Journal of Roman Studies” 1986, 76, s. 33—46; M. Schofield: *Cicero for and against divination*. „Journal of Roman Studies” 1986, 76, s. 47—65. Por. H. Kowalski: *Auspicia w myśli filozoficznej i działalności politycznej Marka Tulliusza Cycerona*. W: *Terra, mare et homines. Volumen in memoriam Thaddei Łoposzko*. „Annales UMCS” 1994, Sectio F, Vol. 49, s. 81—95.

[38] Cass. Dio XXXVII, 9 (przeł. W. Madyda).

[39] Iul. Obseq., 61 (609/63), por. S. Rocca: *Iulii Obsequentis Lexicon*. Genova 1978, passim.

[40] Cic., In toga cand., s. 89 (ed. A.C. Clark).

się wówczas na ziemię posągi bóstw i naszych dostojnych antenatów. Ogień niebieski stopił odlane z brązu tablice z wyrytymi na nich prawami. Ucierpiał nawet posążek Romulusa, założyciela tego miasta; pamiętacie na pewno znajdującą się na Kapitolu złoconą figurkę chłopca ssącego łapczywie mleko wilczycy. Z Etrurii zjechali się wróżbici i oznajmili, że nadchodzi czas rzezi i pożarów, bezprawia, wojny domowej i upadku państwa — chyba że bogowie dadzą się przebłagać i odmienią wyroki losu. Po tym orzeczeniu nastąpiły dziesięciodniowe igrzyska. Nie zaniedbano niczego, co mogłoby odwrócić gniew niebian"[41].

Do zjawisk zapowiadających nieszczęście i upadek Rzymu nawiązał Cyceron we wspomnianym poemacie *De consulatu suo*. W II księdze muza Urania zwraca się do niego: „Przecież ty sam, gdy byłeś konsulem, najpierw widziałeś / Gwiazd szybkie ruchy i wielkie iskrzące się blaskiem złączenia / Gdy zaś na Góry Albańskiej śniegiem pokryte wierzchołki / Wszedłeś i w Święta Latyńskie ofiarę z mleka składałeś / Drżącym światłem migały ci wtedy jasne komety / Stąd wnioskowałeś, że zdarzą się nocne rozruchy i klęski / Straszne to były czasy, na które przypadły te Święta / Księżyc ukrył podówczas swą jasną tarczę w ciemności / Niespodzianie znikając pośród gwiezdnej nocy / Słoneczna Feba pochodnia, zwiastując wojnę ponurą / Gdy ze swym światłem ognistym dobiegła niebios szczytu / Naraz po stronie zachodniej zaczęła zamierać i zgasła / Prócz tego pewien człowiek, rażony gromem straszliwym / W dzień zupełnie pogodny, oddał ostatnie swe tchnienie / Również ziemia zadrżała całym ogromnym ciężarem / A w nocy dały się widzieć przeróżne zjawy potworne / Niosące zapowiedź wojen i nieprzewidzianych zaburzeń / Wraz z tym natchnieni wróżbiarze szerzyli po wielu krainach / Wieszczby grożące ludności smutnymi jakimiś rzeczami / Tak oto wszystko, co wreszcie za wiele błędów pradawnych / W nas uderzyło, jasnymi i nader częstymi znakami / Sam ojciec bogów zwiastował zarówno niebiosom, jak ziemi / Wszystko to za Torkwata i konsula Kotty / Oznajmił niegdyś lidyjski haruspik z plemienia Tyrrenów"[42].

Kolejne znaki miały pojawić się w 63 roku p.n.e. Były to prodigia: łuny i niebo w płomieniach, łoskot piorunów, trzęsienie ziemi, szybkie obroty gwiazd, komety itd., które ukazały się już podczas inauguracji konsulatu Cycerona i zwiastowały rzezie, rozruchy i wojnę. Mówca wykorzystał je jako wróżby mające zapowiadać nieszczęścia związane ze spiskiem Katyliny. Wspomina o nich w trzeciej mowie przeciwko Katylinie: „Nie będę się nad tym rozwodził opowiadając o płomieniach i nocnej łunie widocznej na firmamencie od zachodu, o piorunach i podziemnych wstrząsach, pominę milczeniem znaki wróżebne licznie objawione podczas mego konsulatu, przez które nieśmiertelni bogowie zdawali się przepowiadać obecne wypadki"[43].

[41] Cic., In Cat., III, 19 (przeł. I. Żółtowska).
[42] Cic., De divin., I, 18—19 (przeł. W. Kornatowski).
[43] Cic., In Cat., III, 18 (przeł. I. Żółtowska).

Nawiązał do nich również w traktacie *De divinatione*, w którym cytuje fragmenty poematu *De consulatu suo*: „Później te wypadki zaszły w twoim roku / Wtedy to ojciec bogów grzmiący z gwiezdnego Olimpu / Miotał pioruny na sobie oddane świątynie i wzgórza / I Kapitolu siedziby ogniem poraził z wysoka / Wtedy też posąg Natty, ze spiżu odlany i stary / Runął, a z mocy dawnego wyroku tablice prawa / I bóstw posągi zniszczały, strawione ogniem piorunu / Była tam i wilczyca, co niegdyś żywiła ród rzymski / Gdy z Marsa nasienia zrodzonych karmiła dwóch noworodków / Dając im mleko odżywcze z ciężkich swoich wymion / Otóż cios gromu zrzucił wilczycę tę wraz z chłopaczkami / Z mocnej podstawy, gdzie zostawiła jedynie swe ślady / I któż w tym czasie czytając piękne dawne księgi / Nie starał się w pismach etruskich znaleźć przepowiedni? / Wszystkie zaś one radziły strzec się wielkiej wojny / Domowej, co ród ją szlachetny wywoła i moru / Poza tym stale wieściły upadek prawa, jak również / Głosiły nakaz ochrony świątyń i miasta od ognia / Oraz kazały unikać i bać się rzezi straszliwej / Takie to były podówczas ciężkie, acz niezmienne / Wyroki. A moc swą zachować powinny były tak długo / Póki na słupie wysokim nie stanie pięknie wykuty / A święty posąg Jowisza i oczu na wschód nie obróci / Tylko wtedy lud rzymski i dostojny senat / Będzie mógł odkryć tajemne knowania, gdy Jowisz zwrócony / Do wschodu słońca, zobaczy siedzibę senatu i forum / Liczne wahania sprawiły, że z wielkim spóźnieniem ten posąg / Gdy byłeś konsulem, na szczycie wysokim nareszcie już stanął / W tej samej godzinie, gdy Jowisz z swym berłem zajaśniał z kolumny / Wielką klęskę, grożącą ojczyźnie od ognia i miecza / Dzięki Allobrogom poznał lud i senat / Słusznie tedy przodkowie, których pomniki strzeżecie / A którzy roztropnie i dzielnie rządzili ludami, miastami / Słusznie też wasi ojcowie, których pobożność i wiara / Tak była znana, a mądrość znaczne nad wszystkimi / Miała zwycięstwa, zawsze żarliwie bogów swych czcili / Pojęli to również głębocy, przenikliwi ludzie / Którzy w swych wolnych chwilach ochoczo oddali się studiom / I w Akademii cieniu czy tak wspaniałym Liceum / Udzielali płynących z głębi serca nauk / Ciebie spośród nich wyrwanego, od wczesnej młodości / Wezwał kraj ojczysty do pięknej pracy publicznej / Jednakże ty wypoczynkiem łagodząc kłopoty i troski / Czas wolny od służby ojczyźnie, nauce i nam poświęciłeś”[44].

Podobnie pisze Kasjusz Dion, który w roku 63 p.n.e. wymienia następujące prodigia: „Wystąpiły także inne niepomyślne znaki. Z jasnego nieba spadło wiele gromów, nastąpiło trzęsienie ziemi, widma ludzkie pojawiły się w wielu miejscach, na zachodzie śmignęły w niebo znaki podobne do pochodni, tak, że nawet prosty człowiek wiedział, co oznaczają”[45].

Pojawiające się w tekstach prodigia można podzielić na: a) astronomiczne, b) przyrodnicze, c) zdarzenia o charakterze symbolicznym i religijnym[46].

[44] Cic., De divin., I, 19—22 (przeł. W. Kornatowski); por. Cic., De Haruspic. Respons., 18. Plin., Hist. Natura., 2, 137.

[45] Cass. Dio XXXVII, 34. (przeł. W. Madyda).

[46] Por. Th. Köves-Zulauf: *Die Vorzeichen der Catilinarischen*…, s. 220 i n.

Thomas Köves-Zulauf zwrócił uwagę na szczególne znaczenie zjawisk astronomicznych takich, jak: zaćmienie Księżyca, komety, migające gwiazdy czy gasnąca na zachodzie pochodnia słoneczna[47]. W starożytnym Rzymie uchodziły one za zapowiedź różnego rodzaju nieszczęść, które miały spaść na państwo, m.in. wojen i zniszczeń. Innym charakterystycznym znakiem były zjawiska atmosferyczne (burze, grzmoty i pioruny) oraz geologiczne (np. trzęsienia ziemi). Należały one do tradycyjnego zestawu prodigiów, interpretowanych jako przejaw gniewu bogów[48]. Dla Cycerona stanowiły one jedynie „boskie" udokumentowanie zarzutów stawianych Katylinie i jego współtowarzyszom.

O wiele ważniejszą rolę w rozgrywce Cycerona z katylinarczykami odegrały zdarzenia i wróżby, którym nadał on znaczenie symboliczne i religijne. Najważniejszym przykładem była sprawa posągu Jowisza zniszczonego w 65 roku p.n.e. W trzeciej mowie *In Catilinam* Cyceron stwierdza: „Wróżbici polecili wystawić Jowiszowi posąg większy niż do tej pory, umieścić go na wysokim postumencie i obrócić ku wschodowi — inaczej niż poprzedni. Twierdzili, że wizerunek bóstwa, który macie teraz przed oczyma, zwrócony na wschód — a więc ku rynkowi oraz senackiej kurii — sprawi, że wszelkie intrygi wrogie Rzymowi i jego potędze wyjdą na jaw, a senat i obywatele szybko się z nimi uporają. Ówcześni konsulowie zlecili komu trzeba wykonanie posągu, ale prace szły nadzwyczaj opieszale. Ani za kadencji moich poprzedników, ani podczas mego urzędowania posąg nie został ustawiony na wyznaczonym miejscu"[49].

Było to odniesienie do zastosowanej przez Cycerona taktyki polegającej na odwoływaniu się do wsparcia bogów[50]. Jej przejawem były wezwania do modlitw i błagań, które lud winien wznosić do bogów[51]. Praktycznym wyrazem były *supplicationes*, uchwalone przez senat[52].

Symboliczny i religijny wymiar miało wyznaczenie miejsca posiedzenia senatu — na którym Cyceron wygłosił pierwszą mowę przeciwko Katylinie —

---

[47] Ibidem, s. 222 i n.

[48] Por. L. Wülker: *Die geschichtliche Entwicklung des Prodigienwesens bei den Römern. Studien zur Geschichte und Überlieferung der Staatsprodigien*. Leipzig 1903.

[49] Cic., In Cat., III, 19—20 (przeł. I. Żółtowska). Por. Cic., De divin., 20: „W tej samej godzinie, gdy Jowisz z swym berłem zajaśniał z kolumny / Wielką klęskę, grożącą ojczyźnie od ognia i miecza / Dzięki Allobrogom poznał lud i senat".

[50] Cic., In Cat., II, 12; II, 15; II, 19; II, 25; III, 1; III, 18; III, 22: „pozdrawia was Jowisz z Kapitolu…"; IV, 1; IV, 3.

[51] Ibidem, II, 29: „Quos vos, Quirites, precari, venerari, implorare debetis, ut, quam urbem pulcherrimam florentissimamque esse voluetrunt, hanc omnibus hostium copiis terra marique superatis a perdissimorum civium nefario scelere defendant". Por. Ibidem, III, 29.

[52] Ibidem, III, 15: „Atque etiam supplicatio dis immortalibus pro singulari eorum merito meo nomine decreta est". Przy okazji uchwalono zaszczyty dla Cycerona: „quod urbem incendiis, caede civis, Italiam bello liberassem". Mówca podkreśla przy tym wyjątkowość tych suplikacji, które zostały podjęte za ocalenie państwa.

w świątyni Jowisza Statora[53]. Miało to dla mówcy podstawowe znaczenie, gdyż sam przedstawiał się jako wysłannik bogów, który ich opiece i natchnieniu zawdzięczał podjęcie działań w celu wykrycia spisku[54]. W trzeciej mowie przeciwko Katylinie twierdził, że jest wysłannikiem Jowisza. Symbolicznym znakiem miał być także fakt, że posąg bóstwa ustawiono dokładnie w dniu, w którym prowadzono przez forum do świątyni Zgody spiskowców. Oznaczać to miało, że ich działalność została wykryta[55].

Innym symbolicznym i religijnym zdarzeniem wykorzystanym przez Cycerona przeciwko Katylinie była sprawa posągu Romulusa. W trzeciej mowie przeciwko Katylinie autor wspomina, że od pioruna ucierpiała figurka Romulusa znajdująca się na Kapitolu, co haruspikowie zinterpretowali następująco: „nadchodzi czas rzezi i pożarów, bezprawia, wojny domowej i upadku państwa". W *De consulatu suo* podaje: „Była tam i wilczyca, co niegdyś żywiła ród rzymski / Gdy z Marsa nasienia zrodzonych karmiła dwóch noworodków / Dając im mleko odżywcze z ciężkich swoich wymion / Otóż cios gromu zrzucił wilczycę tę wraz z chłopaczkami / Z mocnej podstawy, gdzie zostawiła jedynie swe ślady"[56].

Fakt ten wykorzystał Cyceron, określając swój konsulat jako drugie narodziny Rzymu, a siebie jako nowego Romulusa. Wspomina o tym Sallustiusz w inwektywie przeciwko Cyceronowi: „tamen audet dicere: **fortunatam natam me consule Romam!** te consule fortunatam, Cicero?" oraz „Sed quid ego plura de tua insolentia commemorem? quem Minerva omnis artis edocuit, Iuppiter Optimus Maximus in concilio deorum admisit, Italia exulem humeris suis reportavit. oro te, **Romule Arpinas**, qui egregia tua virtute omnis Paulos, Fabios, Scipiones superasti, quem tandem locum in hac civitate obtines? quae tibi partes rei publicae placent? quem amicum, quem inimicum habes?"[57].

---

[53] Plut., Cic., 16 określa jej lokalizację: „Stoi ona na Forum u wyloty Świętej drogi, wiodącej na wzgórze Palatyńskie". Została zbudowana w 294 roku p.n.e. A. Ziółkowski: *The Sacra Via and the Temple of Iuppiter Stator*. „Opuscula Romana" 1989, 17, s. 225—239 lokalizuje ją w okolicy Porta Mugonia. Za tą świątynią jako miejscem wspomnianego posiedzenia senatu opowiada się: A. Vasaly: *Representations. Images of the World in Ciceronian Oratory*. Berkeley—Los Angeles—London 1993, s. 40 i n.

[54] Cic., In Cat., I, 11: „Magna dis immortalibus habenda est atque huic ipsi Iovi Statori, antiquissimo custodi huius urbis, gratia, quod hanc tam taetram, tam horribilem tamque infestam rei publicae pestem totiens iam effimugimus."; ibidem, I, 33: „Tu, Iuppiter, qui isdem, quibus haec urbs, auspiciis a Romulo es constitutus, quem Statorem huius urbis atque imperii vere nominamus, hunc et huius socios a tuis ceterisque templis, a tectis urbis ac moenibus, a vita fortunisque civum arcebis, et homines bonorum inimicos, hostes patriae, latrones Italiae, scelerum foedere inter se ac nefaria societate coniunctos, aeternis suppliciis vivos mortuosque mactabis".

[55] Cic., In Cat., III, 19—22; De divin., II, 46. Por. Iul. Obseq., 61 (609/63).

[56] Podobnie Cass. Dio, 9; Iul. Obseq., 61 (609/63).

[57] Sallus., Invec. in Cic., 5; 7 [podkr. — H.K.]. Por. Iuven., 10, 114—122; Quintil., Insti. ora., IV, 41.

Jako zapowiedź wykrycia spisku odczytywano również zniszczenie liter na tablicach, na których zapisano prawa[58]. W traktacie *De divinatione* Cyceron wspomina również o zniszczeniu posągu Pinariusza Natty, co interpretowano jako niebezpieczeństwo grożące państwu rzymskiemu ze strony najbardziej znanych rodów[59].

Cyceron powołał się także na wróżby augura Appiusza Klaudiusza (*augurium Salutis*), który — gdy wypadły one niepomyślnie — zapowiedział wybuch wojny domowej[60]. Szczegółowe wyjaśnienie tej kwestii podaje Kasjusz Dion: „Na razie Rzymianie mogli wytchnąć po wojnach przez resztę roku, tak że nawet po dłuższej przerwie odbyli tak zwane augurium Salutis. Jest to rodzaj wróżby polegajacej na badaniu, czy bóg pozwoli im prosić o pomyślność ludu — gdyż nie godziło się im prosić przed otrzymaniem pozwolenia. Dopełniano jej co roku w dniu, w którym wojsko ani nie wyruszało na wojnę, ani nie szykowało się przeciwko żadnym wrogom, ani nie staczało walki. Z tego powodu wśród ustawicznych niebezpieczeństw, zwłaszcza niebezpieczeństw walk domowych nie dopełniano jej. W każdym razie byłoby dla nich rzeczą bardzo trudną dokładnie ustalić dzień wolny od wszelkich takich zakłóceń. […] Jednakże wtedy można było odbyć jakoś tę wróżbę. Ale nie miała prawidłowego przebiegu, gdyż niektóre ptaki nadleciały ze złowieszczej strony i dlatego ją powtórzyli”[61].

Cyceron wykorzystał też przeciwko Lentulusowi Surze przepowiednię z ksiąg sybillińskich mówiącą o rządach trzech Korneliuszy. W trzeciej mowie wspomina: „Posłowie galijscy przytoczyli również oświadczenie Lentulusa, który zapewnił, jakoby z sybillińskich przepowiedni i orzeczeń wynikało, że on jest owym trzecim Korneliuszem, któremu pisane będzie panowanie nad miastem oraz pełnia władzy; jego poprzednikami mieli być Cynna i Sulla. Lentulus twierdził również, że nastał rok, w którym ważą się losy Rzymu i jego potęgi, minęła bowiem dekada od uroczystego rytuału oczyszczenia westalek i dwadzieścia lat od podłożenia ognia na Kapitolu”[62].

Interesujące są również odwołania Cycerona do symboliki związanej z ogniem. Z wierszy I księgi, cytowanych przez Serwiusza, wynika, że już w 64 roku p.n.e. żona Cycerona Terencja, składając ofiarę, otrzymała znak poprzez płomień, zwiastujący jego zwycięstwo w wyborach na konsula[63].

---

[58] Iul. Obseq., 61 (609/63): „Tabulae legum aereae litteris liquefactis, ab his prodigiis Catilinae nefaria conspirato coepta”. Por. Cic., De divin., II, 47.

[59] Cic., De divin., I, 19; II, 47.

[60] Ibidem, I, 105: „Tibi App. Claudius augur consuli nuntiavit, addubitato Sallutis augurio bellum domesticum triste ac turbulentum fore”.

[61] Cass. Dio XXXVII, 24—25.

[62] Cic., In Cat., III, 9; (przeł. I. Żółtowska); Por. ibidem III, 11; Sallus., De con. Cat., 47; Plut., Cic., 23; App., B.C., II, 4.

[63] Vergi., Eclo., VIII, 105: „Aspice: corripuit tremulis altaria flammis sponte sua, dum ferre moror, cinis ipse. Bonum sit!”. Serv., Ad Vergil. Eclo., VIII, 105: „aspice hoc ab alia dici debet.

Wpływ na ostateczną decyzję w sprawie skazania katylinarczyków miało, według Cycerona, wydarzenie podczas odbywających się w jego domu obrzędów ku czci bogini Bona Dea, w trakcie których buchnął płomień z przygasającego popiołu. Westalki zinterpretowały to jako znak bogini dla poparcia zamierzeń Cycerona, o czym doniosła mu natychmiast jego żona Terencja[64].

Stanowisko zajęte przez Cycerona w 63 roku p.n.e. było niewątpliwie pokazem możliwości interpretacyjnych dotyczących licznie pojawiających się znaków uznawanych za wróżbiarskie. Niewątpliwie dominował u Cycerona praktycyzm polityczny, także w sprawach dotyczących wykorzystania elementów religii w życiu publicznym. Pewne manipulacje wynikały z luk w przepisach prawnych i były dokonywane przez większość polityków.

Charakterystyczna jest przy tym późniejsza postawa Cycerona, który w napisanym znacznie później traktacie *De divinatione* całkowicie odmiennie ustosunkował się do omawianych zjawisk i wydarzeń, komentując je następująco: „Jakże prędko wymyślił to Jowisz. Ssący Romulus został rażony piorunem, a więc zagraża niebezpieczeństwo miastu, które on założył. Jak przemyślnie ostrzega nas Jowisz tymi znakami! Posąg Jowisza ustawiono w tym samym czasie, kiedy wykryto sprzysiężenie. I ty oczywiście wolisz przypuszczać, że stało się to z rozkazu bogów, a nie przypadkiem i że przedsiębiorca, który od konsulów Kotty i Torkwata otrzymał zlecenie wykonania owej kolumny, nie opóźnił się z powodu lenistwa czy braku środków, lecz do zwłoki tej został nakłoniony przez nieśmiertelnych bogów”[65].

---

corripuit tremulis altaria f. hoc uxori Ciceronis dicitur contigisse, cum post peractum sacrificium libare vellet in cinerem: quae flamma eodem anno consulem futurum ostendit eius maritum, sicut Cicero in suo testatur poemate. ‘altaria’ nunc ipsa quae ponuntur”.

[64] Cic., In Cat., III, 17—22; Iul. Obseq., 61; Cass. Dio XXXVII, 34—35; Plut., Cic., 20.

[65] Cic., De divin., II, 46—47.

Henryk Kowalski

Cicero, Catiline and prophecies

Summary

One of the most characteristic phenomena in a political situation in Rome at the end of a republic is the usage of religion, prophecies in particular, in internal battles. An interesting example of this type of actions includes the ones of Mark Tullius Cicero against Catiline. He interpreted numerously appearing *prodigia* as predicting unhappiness for Rome the Catiline’s plot was supposed to be.

The article is devoted to the analysis of symbols and events Cicero considered helpful in unmasking the plans of Catiline. They also involved astronomic (sun eclipse, comets, sun torch), as well as natural (storms, thunders, thunderbolts of earthquakes) phenomena.

Much more important in his battle with Catilinaires were the events and prophecies to which he ascribed symbolic and religious meaning. It concerned, among others, the issues of statues, Jupiter and a she-wolf with Romulus. Cicero used them, presenting himself as a sender of Jupiter and a new Romulus, a refounder of Rome. What was also significant constituted the prophecies of an augur Appius Claudius (*augurium Salutis*) and a symbol (a bursting flame) which was seen by the vestals during celebrations in honour of a Good Goddess.

At the same time, it is characteristic that 20 years later Cicero, in the course of *De divinatione*, was skeptical towards the symbols described, questioning their "divine" nature.

Henryk Kowalski

Cicero, Catilina und Weissagungen

Zusammenfassung

Eine von den kennzeichnendsten Erscheinungen in altrömischer Politik am Ende der römischen Republik war die Ausnutzung der Religion und insbesondere der Weissagungen zu innerstaatlichen Kämpfen. Ein interessantes Beispiel dafür ist die gegen Catilina gerichtete Tätigkeit von Marcus Tullius Cicero. Der letztgenannte klärte die damals oft auftauchenden Prodigien als ein Unglückszeichen für Rom, das seiner Meinung nach die Catilinas Verschwörung sein sollte.

Im vorliegenden Artikel wird es versucht, die Zeichen und die Geschehen zu erforschen, die dem Cicero geholfen haben, die Catilinas Verschwörung zu enthüllen. Das waren sowohl astronomische Phänomene (Sonnenfinsternis, Kometen, Sonnenfackel), wie auch Naturgeschehnisse (Gewitter, Donnerschläge, Blitzschläge, Erdbeben).

In seinem Kampf gegen Catilinas Anhänger verwendete Cicero bestimmte Ereignisse und Weissagungen, denen er besonderen symbolischen und religiösen Wert beimaß. Das betrifft vor allem die Statuen von Jupiter und von der Wölfin mit Romulus. Cicero bediente sich ihrer, um sich selbst als Jupiters Abgesandter und ein neuer Romulus, Neugründer Roms vorzustellen. Von Bedeutung waren auch Prophezeiungen des Augurs, Appius Klaudius (*augurium Salutis*) und ein Zeichen (emporschlagende Flammen), das die Vestalinen während der Feier zu Ehren der Guten Göttin gesehen haben.

Es ist interessant, dass sich Cicero beinahe 20 Jahre später in seinem Traktat *De divinatione* ganz skeptisch zu den genannten Anzeichen geäußert hat, indem er deren göttlichen Charakter in Frage gestellt hatte.

Norbert Rogosz

Udział i rola cezarian w zamachu na G. Juliusza Cezara (15 marca 44 roku)*

G. Juliusz Cezar utracił życie ok. południa 15 marca 44 roku w czasie posiedzenia senatu. Odbywało się ono w Kurii Pompejusza, a jego przedmiotem miało być przyznanie Cezarowi tytułu królewskiego, którego mógłby używać poza granicami Italii. By do tego nie dopuścić, sprzysiężeni senatorowie zamordowali go wkrótce po jego przybyciu na miejsce obrad[1]. W zorganizowanym w tym celu spisku uczestniczyło ok. 60 polityków[2]. Wśród nich dominowali wrogowie dyktatora, występujący przeciwko niemu już w latach 49—45, w trakcie

* Daty wymienione w tekście niniejszego artykułu odnoszą się do czasów przed Chrystusem.

[1] Nic. Dam., Vit. Caes. 24; Liv., per. CXVI; Vell. Pat. II, 56, 3; Suet., Iul. 80, 4; 82, 1; Plut., Caes. 64, 2; 66, 1; 3—7; Brut. 16, 1—17, 4; App., B.C. II, 113, 470; 114, 476; 116, 489—117, 493; Cass. Dio XLIV, 19, 1—20, 2. Por. też: Cic., Ad Att. XIV, 14, 2; 21, 3; Ad fam. XI, 8, 1; XII, 1, 1; Phil. II, 11, 25; E. Meyer: *Caesars Monarchie und das Principat des Pompejus*. Stuttgart—Berlin 1922, s. 540—543; P. Stein: *Die Senatssitzungen der Ciceronischen Zeit* (68—43). Münster 1930, s. 72; J. Dickinson: *Death of a Republic. Politics and Political Thought at Rome 59—44 B.C.* New York—London 1963, s. 243; E. Betti: *La crisi della repubblica e la genesi del principato in Roma*. Romae 1982, s. 454—455; M. Bonnefond-Coudry: *Le Sénat de la République romaine de la guerre d'Hannibal à Auguste*. Rome 1989, s. 161, 166—167, 214, 227—228; M. Jaczynowska: *Dzieje Imperium Romanum*. Warszawa 1995, s. 170; K. Bringmann: *Geschichte der römischen Republik*. München 2002, s. 370—372; A. Ziółkowski: *Historia Rzymu*. Poznań 2004, s. 354.

[2] Suet., Iul. 80, 3. Mikołaj z Damaszku (Vit. Caes. 19) informuje, że było ich ok. 80. Podobne sugestie zob.: M. Jehne: *Die Ermordung des Dictators Caesar and das Ende der römischen Republik*. In: *Große Verschwörungen. Staatsstreich und Tyrannensturz von der Antike bis zur Gegenwart*. Ed. U. Schulz. München 1998, s. 33—47; E. Baltrusch: *Caesar und Pompeius*. Darmstadt 2004, s. 158, 160, a także: S.L. Utczenko: *Kryzys i upadek republiki w starożytnym Rzymie*. Warszawa 1973, s. 386; T. Łoposzko: *Historia społeczna republikańskiego Rzymu*. Warszawa 1987, s. 319; M. Cary, H.H. Scullard: *Dzieje Rzymu*. T. 1. Warszawa 1992, s. 551.

wojny domowej. Po uzyskaniu od niego wybaczenia, za jego zgodą ponownie włączyli się do życia politycznego[3]. W gronie zamachowców byli jednak również stronnicy, a nawet bliscy współpracownicy zamordowanego[4], zawdzięczający mu kariery, związany z nimi awans polityczny, a często także poprawę sytuacji materialnej.

Niniejszy artykuł jest poświęcony wyjaśnieniu roli tej ostatniej grupy spiskowców w zorganizowanym przeciwko Cezarowi sprzysiężeniu oraz dokonanym na nim zamachu.

Antyczni autorzy kwestię tę potraktowali podobnie jak inne problemy wiążące się z omawianymi tu idami marcowymi — nie poświęcili jej więc odpowiedniej uwagi. W rezultacie w ich tekstach niewiele jest informacji na interesujący nas temat. W dodatku większość z nich odnosi się tylko do najsławniejszych cezarian uczestniczących we wspomnianym zamachu[5]. Dane te dotyczą ponadto tylko najlepiej znanych faktów[6]. Teksty starożytne nie przedstawiają zatem zagadnień rozważanych w tym artykule całościowo.

Ze względu na wyraźne wyróżnienie cezarian spośród pozostałych spiskowców oraz stosunkowo liczne, w porównaniu z innymi tekstami antycznymi, wzmianki o różnych aspektach ich udziału w zamachu na Cezara najważniejszą jest relacja Appiana z Aleksandrii[7]. Z podobnych względów wysoko należy również ocenić biografię Cezara autorstwa Swetoniusza[8]. Sporo danych

---

[3] Ich typowymi przedstawicielami byli M. Juniusz Brutus i G. Kasjusz Longinus przewodzący spiskowcom (Nic. Dam., Vit. Caes. 19; Liv., per. CXVI; Vell. Pat. II, 56, 3; Suet., Iul. 80, 4; Plut., Caes. 62, 1; 4—5; App., B.C. II, 111, 462—464; 112, 469—113, 474; Flor. II, 13, 93; Cass. Dio XLIV, 13, 1—14, 2; M.H. Dettenhofer: *Perdita Iuventus*. In: *Vestigia*. Bd. 44. München 1992, s. 99—129, 192—223, 232—236), którzy podobnie jak inni wrogowie również zostali przez Cezara potraktowani łagodnie (Caes., Bell. civ. III, 98, 2; Liv., per. CX; Vell. Pat. II, 52, 4—5; 56, 1; 3; Plut., Caes. 46, 2; 48, 2; 53, 3; 54, 2; 57, 3; 62, 2; App., B.C. II, 88, 380; 111, 464; 112, 468). O jego polityce wobec pokonanych przeciwników zob. np.: C.C. Coulter: *Caesar's Clemency*. „Classical Journal" 1931, 26, s. 513—524; M. Treu: *Zur Clementia Caesaris*. „Museum Helveticum" 1948, 5, s. 197—217; O. Leggewie: *Clementia Caesaris*. „Gymnasium" 1958, 65, s. 17—36.

[4] Cic., Ad Att. XV, 11, 2; Ad fam. X, 28, 1; XI, 8, 1; XII, 16, 4; Phil. II, 11, 27; Nic. Dam., Vit. Caes. 19; Liv., per. CXVI; Vell. Pat. II, 56, 3; Suet., Iul. 80, 4; 81, 4; 82, 1; Plut., Caes. 64; 66, 3—4; Brut. 12, 4—5; 15, 2—3; 17, 1—4; App., B.C. II, 113, 474; Cass. Dio XLIV, 14, 3—4; 18, 2; 19, 1—5; T. Rice Holmes: *The Roman Republic and the Founder of the Empire*. Vol. 3. Oxford 1923, s. 340; W.E. Heitland: *The Roman Republic*. Vol. 3. Cambridge 1923, s. 365—366; L. Piotrowicz: *Dzieje rzymskie*. W: *Wielka historia powszechna*. T. 3. Warszawa 1934, s. 476; K. Christ: *Krise und Untergang der römischen Republik*. Darmstadt 1979, s. 390—392; M. Cary, H.H. Scullard: *Dzieje Rzymu*…, s. 551.

[5] Najczęściej do D. Brutusa i G. Treboniusza. Innych cezarian dotyczą zdecydowanie rzadziej. Zob. źródła cyt. w przyp. 4.

[6] Szczególnie wydarzeń, które miały miejsce 15 marca 44 roku, od rana do śmierci Cezara. Zob. źródła cyt. w przyp. 4.

[7] App., B.C. II, 111—120.

[8] Suet., Iul. 80—83.

na ten temat zawierają żywoty Cezara, Brutusa i (w o wiele mniejszym stopniu) Antoniusza, napisane przez Plutarcha z Cheronei[9], jak również dzieło Kasjusza Diona[10] i biografia Augusta autorstwa Mikołaja z Damaszku[11]. Drobne wzmianki o interesującym nas zagadnieniu zawarte zostały w przekazie Wellejusza Paterkulusa i periochach Liwiuszowego dzieła[12]. We współczesnej omawianym faktom korespondencji Cycerona zachowało się tylko kilka szczegółowych, ale oryginalnych, nigdzie niepowtórzonych informacji[13]. Podobne wiadomości znajdują się w drugiej filipice[14].

Uczestnictwu cezarian w zamachu na G. Juliusza Cezara niewiele uwagi poświęcili też historycy współcześni. Widoczne jest to zwłaszcza w opracowaniach dotyczących idów marcowych z 44 roku. Udział współpracowników zamordowanego w tym wydarzeniu akcentują tylko niektórzy, np.: H. Geremek, R. Étienne, R.H. Storch, M. Jehne[15]. Wielu, np.: J.P.V.D. Balsdon, W. Schmitthenner, H. Gugel, L. Hayne, zaledwie o tym wspomina[16]. Zwykle jeżeli badacze interesowali się bliżej spiskowcami, to albo wszystkimi, albo ich przywódcami bądź też najbardziej znanymi wrogami Cezara spośród nich, np. M. Juniuszem Brutusem i G. Kasjuszem Longinusem[17]. Podobne tendencje można zaobserwować w biografiach Cezara[18], pracach poświęconych różnym aspektom działalności politycznej M. Brutusa[19], kryzy-

[9] Plut., Caes. 64; 66; Brut. 10—17; Ant. 13, 1—2.

[10] Cass. Dio XLIV, 13—17.

[11] Nic. Dam., Vit. Caes. 19—24.

[12] Liv., per. CXVI; Vell. Pat. II, 56, 3.

[13] Cic., Ad Att. XV, 11, 2; Ad fam. X, 28, 1; XI, 8, 1; XII, 16, 4.

[14] Cic., Phil. II, 11, 25; 27.

[15] H. Geremek: *Spisek Brutusa*. „Meander" 1955, nr 10, s. 307; R. Étienne: *Les Ides de Mars: L'assassinat de César ou la dictature?* Paris 1973, s. 153—156; R.H. Storch: *Relative Deprivation and the Ides of March: Motive for Murder*. „Ancient History Bulletin" 1995, 9, s. 48; M. Jehne: *Die Ermordung…*, s. 42—44.

[16] J.P.V.D. Balsdon: *The Ides of March*. „Historia" 1958, 7, s. 82, 85; W. Schmitthenner: *Das Attentat auf Caesar am 15 März 44 v. Chr*. „Geschichte in Wissenschaft und Unterricht" 1962, 13, s. 692; H. Gugel: *Caesars Tod (Sueton, Div. Iul. 81, 4—82, 3). Aspekte zur Darstellungskunst und zum Caesarbild Suetons*. „Gymnasium" 1970, 77, s. 13—16; L. Hayne: *Caesar the Politician*. „Ancient History" 1995, 25, s. 36.

[17] Widać to nawet w opracowaniach napisanych przez historyków podkreślających udział cezarian w spisku i zamachu na Cezara. Zob. literaturę cyt. w przyp. 15. Por. też: P. Ribbeck: *Senatores Romani, qui fuerint Idibus Martiis anni a. u. c. 710, Diss*. Berlin 1899; R.E. Smith: *The Conspiracy and the Conspirators*. Greece and Rome 1957, s. 58—70; S. Lichański: *O Cezarze i cezarobójcach*. „Więź" 1962, nr 5, s. 59—74.

[18] M. Gelzer: *Caesar. Der Politiker und Staatsmann*. Wiesbaden 1960, s. 301, 304—305; J. Carcopino: *Jules César*. Paris 1968, s. 562—564; H. Gesche: *Caesar*. Darmstadt 1976, s. 172; W. Dahlheim: *Julius Cäsar*. München—Zürich 1987, s. 190—194; M. Jehne: *Caesar*. München 1997, s. 115—117; L. Canfora: *Giulio Cesare*. Roma—Bari 1999, s. 359—367.

[19] M. Gelzer: *M. Junius Brutus, der Caesarmörder*, 53. In: *Paulys Real-Encyclopädie der classischen Altertumswissenschaft*. Bd. 10. Stuttgart 1917, szp. 988—993; H. Bengtson:

sowi i upadkowi Republiki w Rzymie[20] czy w dziełach o syntetycznym charakterze[21].

Uczestników sprzysiężenia zorganizowanego przeciwko G. Juliuszowi Cezarowi oraz dokonanego na nim zamachu nie traktowali jednolicie już starożytni. Autorzy antycznych tekstów źródłowych spośród spiskowców wyraźnie wyróżnili bowiem tych, którzy byli powiązani z Cezarem. Do ich wyodrębnienia nie posłużyły im kryteria ściśle polityczne. Nie określali więc ich jako cezarian czy stronników Cezara. Autor perioch Liwiuszowego dzieła, mówiąc o przywódcach spisku, podkreślał, że wśród nich znajdowali się D. Brutus i G. Treboniusz z „otoczenia Cezara"[22]. Wellejusz Paterkulus eksponował natomiast fakt, iż obydwaj poparli plany zabójstwa Cezara, będąc jego „najbliższymi przyjaciółmi"[23]. Podobnie kwestię tę ujął Appian, dwukrotnie wskazując, że w spisku i będącym jego konsekwencją zamachu na Cezara brali udział jego przyjaciele[24]. Plutarch zaś zaakcentował to pośrednio, pisząc bowiem o D. Brutusie, zwrócił uwagę, że Cezar darzył go wielkim zaufaniem[25]. Z kolei Kasjusz Dion dał do zrozumienia, że polityk ten był związany z Cezarem[26].

Podobnie określają spiskowców wywodzących się z otoczenia Cezara niektórzy badacze współcześni. Na przykład H. Geremek sugeruje, że byli to politycy mu bliscy, R.H. Storch wskazuje, że w spisku uczestniczyli politycy zaliczani do przyjaciół Cezara, natomiast M. Jehne eksponuje fakt, że należeli do grona jego długoletnich współpracowników[27].

W rezultacie niektórzy badacze (np. H. Geremek czy M. Jaczynowska) do owych bliskich Cezarowi polityków, którzy wzięli udział w jego zamordowaniu, zaliczają m.in. G. Treboniusza i D. Brutusa, już w latach 50.

Zur Geschichte des Brutus. München 1970, s. 15—18; M.L. Clarke: *The Noblest Roman. Marcus Brutus and His Reputation*. London 1981, s. 37—39; E. Wistrand: *The Policy of Brutus the Tyrannicide*. In: *Acta Regiae Societatis Scientiarum et Litterarum Gothoburgensis, Humaniora*. Bd. 18. Göteborg 1981, s. 5 i n.; L. Morawiecki: *Legum ac libertatis auctor et windex. Marek Juniusz Brutus i jego program polityczny*. „Xenia Posnaniensia". T. 10. Poznań 2001, s. 9.

[20] E. Meyer: *Caesars Monarchie*…, s. 540—543; J. Dickinson: *Death*…, s. 242—243; S.L. Utczenko: *Kryzys*…, s. 386—387; K. Christ: *Krise*…, s. 390—392.

[21] T. Rice Holmes: *The Roman Republic*…, s. 340—344; W.E. Heitland: *The Roman Republic*…, s. 365—366; L. Piotrowicz: *Dzieje*…, s. 475—476; M. Cary, H.H. Scullard: *Dzieje Rzymu*…, s. 551; M. Jaczynowska: *Dzieje Imperium Romanum*…, s. 170; K. Bringmann: *Geschichte*…, s. 370—372; A. Ziółkowski: *Historia*…, s. 354.

[22] Liv., per. CXVI (przeł. M. Brożek).

[23] Vell. Pat. II, 56, 3 (przeł. E. Zwolski).

[24] App., B.C. II, 111, 464 — „przyjaciele"; 113, 474 — „najbliżsi przyjaciele" (przeł. L. Piotrowicz).

[25] Plut., Caes. 64, 1; Brut. 12, 4.

[26] Cass. Dio XLIV, 18, 1. Por.: Cass. Dio XLIV, 14, 4.

[27] H. Geremek: *Spisek*…, s. 307; R.H. Storch: *Relative Deprivation*…, s. 48; M. Jehne: *Die Ermordung*…, s. 42.

współpracujących z wszystkimi triumwirami lub z Cezarem, a obok nich M. Juniusza Brutusa, w latach drugiej wojny domowej walczącego przeciwko Cezarowi po stronie Gn. Pompejusza i sprzymierzonych z nim obrońców Republiki[28]. Do kręgu polityków bliskich Cezarowi M. Brutus dostał się jednak dopiero po przegranej przez Pompejusza bitwie pod Farsalos, kiedy zwycięzca — podobnie jak innym pokonanym przeciwnikom — wybaczył mu, obdarzył zaufaniem i pozwolił na aktywne uczestnictwo w życiu politycznym[29]. Mimo tego M. Brutus prawdopodobnie o zbliżenie do Cezara nie zabiegał, zachował wobec niego pewien dystans, okazywanej przyjaźni chyba nie odwzajemniał, a w dodatku pozostał politycznym przeciwnikiem dyktatora[30]. Zaliczając M. Brutusa do grona senatorów związanych z Cezarem, wspomniane badaczki prawdopodobnie wzięły więc pod uwagę kryteria natury innej niż polityczne, zaniedbując te ostatnie. W rezultacie nie uwzględniły w swych badaniach orientacji politycznej M. Brutusa sprzed bitwy pod Farsalos. Możliwe, że nie uwzględniły jej odpowiednio również w odniesieniu do lat następnych, gdyż M. Brutus, mimo że należał do kręgu osób bliskich Cezarowi, nie wyrzekł się republikańskich przekonań, a zwłaszcza dążeń do ratowania zagrożonej Republiki[31].

Autor niniejszego artykułu, wyodrębniając cezarian spośród uczestników zamachu, do którego doszło w Rzymie 15 marca 44 roku, posłużył się w pierwszej kolejności kryteriami ściśle politycznymi. Dopiero po ich uwzględnieniu wziął pod uwagę fakt, że byli to także senatorowie bliscy Cezarowi, stanowiący jego otoczenie uformowane w ostatnich latach jego życia. W tym świetle cezarianie to ci politycy, którzy od dawna byli związani ze swym protektorem i w różnych konfliktach, czy to politycznych, czy militarnych, w które był on zaangażowany, zwłaszcza zaś w czasie wojny domowej w latach 49—45, stanęli po jego stronie i wspólnie z nim zwalczali Gn. Pompejusza oraz sprzymierzonych z nim obrońców Republiki, a pod koniec życia Cezara należeli do grona jego przyjaciół i zarazem współpracowników. Tych senatorów z tego kręgu, którzy w trakcie wojny domowej utożsamiali się i współdziałali z jego nieprzyjaciółmi, a pogodzili się z nim dopiero po doznanych klęskach i uzy-

[28] H. Geremek: *Spisek*…, s. 307. Szerzej o przebiegu karier D. Brutusa i G. Treboniusza oraz ich związkach z Cezarem patrz s. 44—46. Omówienie powiązań i kariery M. Juniusza Brutusa: M. Gelzer: *M. Junius Brutus*…, szp. 973—1020; H. Bengtson: *Zur Geschichte*…; M.L. Clarke: *The Noblest Roman*…; E. Wistrand: *The Policy*…; L. Morawiecki: *Legum*…

[29] Caes., Bell. civ. III, 98, 1—2; Suet., Iul. 75, 2—3; Plut., Caes. 48, 2; 53, 3; 54, 1; App., B.C. II, 80, 336; Flor. II, 13, 50; Cass. Dio XLI, 62, 1—6. Por. też: Vell. Pat. II, 52, 4; Plut., Caes. 46, 2; 54, 2; 62, 1—2; Brut. 4—6; M. Gelzer: *M. Junius Brutus*…, szp. 980—981.

[30] Najlepszym tego dowodem było zorganizowanie przeciwko niemu spisku, uwieńczonego zamachem w dniu 15 marca 44 roku. Zob.: Nic. Dam., Vit. Caes. 19—24; Liv., per. CXVI; Vell. Pat. II, 56, 3; Suet., Iul. 80, 3—4; Plut., Caes. 62; Brut. 10—17; App., B.C. II, 111, 464; 112, 466—113, 474; Cass. Dio XLIV, 13, 1—19, 5. Zob. też literaturę cyt. w przyp. 19.

[31] Akcentują to niektórzy antyczni autorzy: Plut., Brut. 10; App., B.C. II, 112, 466—113, 473.

skaniu od niego wybaczenia, mimo że formalnie nawiązali z nim współpracę, uczestniczyli za jego przyzwoleniem w życiu politycznym oraz byli zaliczani do grona bliskich mu osób, jak np. M. Juniusz Brutus, autor artykułu do cezarian nie zalicza.

Podobnie problem ten ujął Appian z Aleksandrii. Pisząc o przywódcach spisku wymierzonego przeciwko Cezarowi, bardzo wyraźnie zaznaczył, że M. Brutus oraz G. Kasjusz byli w czasie wojny domowej stronnikami Gn. Pompejusza, natomiast D. Brutusa określił jako pochodzącego z kręgu najbliższych przyjaciół Cezara[32]. W innym fragmencie swego tekstu, wspominając o organizowaniu owego sprzysiężenia i pozyskiwaniu przez M. Brutusa i G. Kasjusza kolejnych jego uczestników, precyzyjnie stwierdził, że szukali ich wśród swoich przyjaciół, a także wśród polityków tworzących grono przyjaciół Cezara[33].

W tym świetle do cezarian, którzy uczestniczyli w zamachu zorganizowanym na G. Juliusza Cezara, w pierwszej kolejności należy zaliczyć D. Juniusza Brutusa Albinusa[34]. Podobnie czynią inni badacze, np. H. Geremek, R. Étienne, R.H. Storch, M. Jehne, a także H. Gugel, W. Schmitthenner czy L. Hayne[35]. Z Cezarem D. Brutus był już związany w pierwszej połowie lat 50. W czasie walk z Wenetami w 56 roku dowodził jego flotą w stoczonej z nimi bitwie morskiej pod Quiberon[36]. W 52 roku piastował stanowisko prefekta, służąc pod komendą Cezara w Galii[37]. Po wybuchu wojny domowej w 49 roku był jego legatem. Między innymi kierował wtedy operacjami floty podczas oblężenia Massalii[38]. W latach 48—46, przypuszczalnie w randze propretora, z ra-

[32] App., B.C. II, 111, 464.

[33] Ibidem, II, 113, 473—474.

[34] Słuszność takiego stanowiska potwierdzają liczne informacje źródłowe: Cic., Ad Att. XV, 11, 2; Phil. II, 11, 26; Nic. Dam., Vit. Caes. 19; Liv., per. CXVI; Vell. Pat. II, 56, 3; Suet., Iul. 80, 4; Plut., Caes. 64, 1; Brut. 12, 4—5; App., B.C. II, 111, 464; 113, 474; Cass. Dio XLIV, 14, 3—4.

[35] H. Geremek: *Spisek*…, s. 307; R. Étienne: *Les Ides*…, s. 254; R.H. Storch: *Relative Deprivation*…, s. 48; M. Jehne: *Die Ermordung*…, s. 42; W. Schmitthenner: *Das Attentat*…, s. 692; H. Gugel: *Caesars Tod*…, s. 13—14; L. Hayne: *Caesar*…, s. 36.

[36] Caes., Bell. Gall. III, 11, 5—16, 4; Cass. Dio XXXIX, 40—43; Oros. VI, 8, 7—16; W. Drumann, P. Groebe: *Geschichte Roms in seinem Übergange von den republikanischen zur monarchischen Verfassung*. Bd. 3. Leipzig 1906, s. 628, 696, 698; Bd. 4. Leipzig 1908, s. 13; B. Szubelak: *Rzymska a barbarzyńska flota w bitwie pod Quiberon w 56 r. p.n.e*. W: *Morze w Imperium Rzymu*. Red. J. Jundziłł. Bydgoszcz 1993, s. 33—36.

[37] Cees., Bell. Gall. VII, 9, 2; 87, 1; T.R.S. Broughton: *The Magistrates of the Roman Republic*. Vol. 2: *99 B.C. — 31 B.C.* New York 1952, s. 239; ibidem, Vol. 3: *Supplement*. Atlanta 1986, s. 112.

[38] Cees., Bell. civ. I, 36, 5; 56, 1—58, 5; II, 1—7; 22; Liv., per. CX; Luc. III, 509—762; Flor. II, 13, 25; Cass. Dio XLI, 19; 21, 3; B. Schleussner: *Die Legaten der römischen Republik*. München 1978, s. 238; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 267; ibidem, Vol. 3, s. 112—113. Omówienie działań wojennych w trakcie oblężenia Massalii: M. Clerc: *La bataille navale de Tauroentum*. In: *Mélanges G. Perrot*. Paris 1903, s. 45—51; E. Davin: *Un bimillénaire: Le combat naval de Tauroentum (49 avant J.C.)*. In: „Bulletin de l'Association G. Budé" 1952,

mienia Cezara zarządzał Galią Zaalpejską (Narbońską). Na jej obszarze dowodził też stacjonującymi tam wojskami[39]. W 45 roku prawdopodobnie sprawował urząd pretora, a w 44 roku w randze prokonsula otrzymał zarząd nad Galią Przedalpejską[40].

Wątpliwości nie budzi także G. Treboniusz, drugi wybitny cezarianin uczestniczący w spisku wymierzonym przeciwko swemu przemożnemu protektorowi. Jednoznacznie potwierdzają to bowiem autorzy antycznych tekstów[41]. Zgodni co do tego są także badacze współcześni, np.: H. Geremek, J.P.V.D. Balsdon, H. Bengtson, R. Étienne, R.H. Storch czy M. Jehne[42]. W 55 roku G. Treboniusz piastując godność trybuna ludowego, ściśle współpracował z triumwirami. Przeforsował wtedy ustawę nadającą Gn. Pompejuszowi na 5 lat prowincje hiszpańskie, a M. Licyniuszowi Krassusowi na ten sam okres Syrię[43]. Od 54 roku ściśle związał się z Cezarem. Przez szereg lat służył pod jego dowództwem w Galii jako legat[44]. Po wybuchu wojny domo-

---

s. 70—83; I. Opelt: *Die Seeschlacht vor Massalia bei Lucan*. „Hermes" 1957, 85, s. 435—445; T. Łoposzko: *Starożytne bitwy morskie*. Gdańsk 1992, s. 355—358; B. Szubelak: *Aspekt wojenno-morski działalności cezarian pod Massalią w 49 r. p.n.e*. W: *Morze w kulturze starożytnych Greków i Rzymian*. Red. J. Rostropowicz. Opole 1995, s. 261—265. Por. też: N. Rogosz: *Polityczno-stategiczne aspekty działań morskich w pierwszym okresie drugiej wojny domowej (marzec—kwiecień 49 r. p.n.e.)*. W: *Morze w kulturze*…, s. 247, 253—254.

[39] Liv., per. CXIV; App., B.C. II, 48, 197; W. Drumann, P. Groebe: *Geschichte Roms*… Bd. 3, s. 698; Bd. 4, s. 14; W. Feemster Jashemski: *The Origins and History of the Proconsular and the Propraetorian Imperium to 27 B.C*. Chicago 1950, s. 144; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 281, 291, 301; Vol. 3, s. 112—113. Według M. Crowforda (*Roman Republican Coinage*. Vol. 1. Cambridge 1974, s. 466—467, No. 450—451) w 48 roku był w Rzymie. Galią Narbońską zarządzał zaś w latach 47—46.

[40] T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 307, 328—329; Vol. 3, s. 113. Zob. też: W. Drumann, P. Groebe: *Geschichte Roms*… Bd. 3, s. 698; Bd. 4, s. 14; W. Feemster Jashemski: *The Origins*…, s. 150; R. Étienne: *Les Ides*…, s. 154.

[41] Cic., Ad fam. XII, 16, 4; Phil. II, 11, 27; Liv., per. CXVI; Vell. Pat. II, 56, 3; Plut., Brut. 17, 1; App., B.C. II, 113, 474; Cass. Dio XLIV, 14, 3—4.

[42] H. Geremek: *Spisek*…, s. 307; J.P.V.D. Balsdon: *The Ides*…, s. 82; H. Bengtson: *Zur Geschichte*…, s. 17; R. Étienne: *Les Ides*…, s. 154—155; R.H. Storch: *Relative Deprivation*…, s. 48; M. Jehne: *Die Ermordung*…, s. 42. Por. też: M.L. Clarke: *The Noblest Roman*…, s. 39.

[43] Cic., Ad Att. IV, 9, 1; Liv., per. CV; Vell. Pat. II, 46, 2; Plut., Pomp. 52, 3; Crass. 15, 5; Cat. Min. 43, 1; Cass. Dio XXXIX, 33, 36; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 217; Vol. 3, s. 207. O Treboniuszu: F. Münzer: *C. Trebonius*, 6. In: *Paulys Real-Encyclopädie der classischen Altertumswissenschaft*. 2 Reihe, Hlb. 12. Stuttgart 1937, szp. 2274—2282. Podstawowe dane o jego trybunacie: G. Niccolini: *I fasti dei tribuni della plebe*. Milano 1934, s. 309—310; P.J.J. Vanderbroeck: *Popular Leadership and Collective Behavior in the Late Roman Republic (ca 80—50 B.C.)*. Amsterdam 1987, s. 207; L. Thommen: *Das Volkstribunat der späten römischen Republik*. In: *Historia Einzelschriften*. H. 59. Stuttgart 1989, s. 101—102; N. Rogosz: *Polityczna rola senatu w Republice Rzymskiej w latach 59—55*. Katowice 2004, s. 300—302. Na temat *lex Trebonia*: G. Rotondi: *Leges publicae populi Romani*. Hildesheim 1962, s. 408.

[44] Cic., Ad Q. fr. III, 1, 9; Caes., Bell. Gall. V, 17, 2; 24, 3; VI, 33; 40, 4; VII, 11, 2; 81, 6; Hirt., Bell. Gall. VIII, 6, 1; 11, 1; 14, 1; 46, 4; 54, 4; B. Bartsch: *Die Legaten der römischen Re-*

wej w 49 roku dowodził oblężeniem Massalii[45]. W następnym roku sprawował w Rzymie urząd pretora miejskiego[46], a w latach 47—46 w randze prokonsula zarządzał z ramienia Cezara Hiszpanią Dalszą. W latach 46—45 znowu pełnił funkcję legata Cezara[47]. W tym ostatnim roku został konsulem zastępczym[48].

Z Cezarem związany był również kolejny uczestnik wymierzonego przeciwko niemu spisku, mianowicie L. Minucjusz Bazylus. Potwierdza to Appian. Podobnie uważa wielu współczesnych badaczy, np.: H. Geremek, R. Étienne, R.H. Storch, S.L. Utczenko czy M. Jehne[49]. W 55 roku prawdopodobnie uzyskał kwesturę, a w 53 roku został legatem Cezara. Był nim do 48 roku. Wtedy Cezar obdarzył go funkcją prefekta obozowego[50]. W 45 roku osiągnął preturę[51].

Być może urząd ten objął wtedy również kolejny cezarianin uczestniczący w zamachu na życie Cezara — L. Tylliusz Cymber. Do spiskowców zaliczają go zaś i autorzy antyczni, i historycy współcześni, np. H. Geremek, R. Étienne, R.H. Storch czy S.L. Utczenko[52].

Według starożytnych dziejopisarzy oraz H. Geremek, J.P.V.D. Balsdona, H. Gugela, H. Bengtsona i S.L. Utczenki cezarianinem był również G. Serwiliusz Kaska, kolejny zamachowiec znany z udziału w wydarzeniach, które rozegrały się podczas obrad senatu w idy marcowe 44 roku w Kurii Pompejusza.

---

publik vom Tode Sullas bis zum Ausbruche des zweiten Bürgerkrieges. Breslau 1908, s. 48—49; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 226, 232, 239, 245, 253; B. Schleussner: *Die Legaten*…, s. 236.

[45] Cic., Ad Att. VIII, 3, 7; Caes., Bell civ. I, 36, 4; II, 1—16; 22; Liv., per. CX; Cass. Dio XLI, 19, 3; Oros. VI, 15, 6; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 269—270. Por. literaturę cyt. w przyp. 38.

[46] T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 273—274.

[47] Cic., Ad fam. XV, 20; 21; Phil. II, 14, 34; Inc. Auct., Bell. Alex. 64, 2; Bell. Hisp. 7, 4; 12, 2; Plut., Ant. 13, 1—2; Cass. Dio XLIII, 29, 3; B. Bartsch: *Die Legaten*…, s. 49; W. Feemster Jashemski: *The Origins*…, s. 127; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 289, 299; B. Schlenssner: *Die Legaten*…, s. 236.

[48] Cic., Phil. XI, 2, 5; Vell. Pat. II, 69, 1; Suet., Iul. 76, 2; Cass. Dio XLIII, 46, 2; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 305.

[49] App., B.C. II, 113, 474; H. Geremek: *Spisek*…, s. 307; R. Étienne: *Les Ides*…, s. 153—154; S.L. Utczenko: *Kryzys*…, s. 387; R.H. Storch: *Relative Deprivation*…, s. 48; M. Jehne: *Die Ermordung*…, s. 38.

[50] B. Bartsch: *Die Legaten*…, s. 56; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 217, 231, 239, 244, 253, 268, 282, 592; Vol. 3, s. 143.

[51] T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 307; Vol. 3, s. 143.

[52] Cic., Phil. II, 11, 27; Nic. Dam., Vit. Caes. 24; Suet., Iul. 82, 1; Plut., Caes. 66, 3—4; Brut. 17, 2; App., B.C. II, 113, 474; 117, 491; H. Geremek: *Spisek*…, s. 307; H. Gugel: *Caesars Tod*…, s. 15—16; R. Étienne: *Les Ides*…, s. 156; S.L. Utczenko: *Kryzys*…, s. 387; R.H. Storch: *Relative Deprivation*…, s. 48. Dane na temat ewentualnej pretury Cymbra w 45 roku: F. Münzer: *L. Tillius Cimber*, 5. In: *Paulys Real-Encyclopädie der classischen Altertumswissenschaft*. 2 Reihe, 11 Hlb. Stuttgart 1936, szp. 1039; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 307; Vol. 3, s. 205.

W tym roku osiągnął on jednak dopiero trybunat ludowy[53]. W porównaniu z wymienionymi już stronnikami zamordowanego dyktatora należał do młodszej generacji polityków. Podobnie brat Gajusza — P. Serwiliusz Kaska, który ten sam urząd pełnił dopiero w 43 roku[54].

Kolejnego uczestnika idów marcowych z 44 roku — Serw. Sulpicjusza Galby, Appian z Aleksandrii nie zalicza do cezarian, lecz do kręgu polityków zgrupowanych wokół M. Juniusza Brutusa i G. Kasjusza Longinusa. Z Cezarem kojarzą go natomiast historycy współcześni (np. R. Étienne, S.L. Utczenko czy L. Hayne)[55], ponieważ senator ten we wcześniejszych latach był z nim związany bardzo długo. W czasie walk toczonych z Gallami w latach 58—56 pełnił funkcję jego legata. W 54 roku uzyskał preturę[56]. Kandydował nawet — jako protegowany Cezara — do konsulatu na 49 rok, ale bez powodzenia[57]. Później jego drogi z Cezarem rozeszły się do tego stopnia, że związał się z kręgiem polityków ukształtowanym wokół jego najbardziej znanych zabójców.

Innych cezarian będących uczestnikami sprzysiężenia przeciwko G. Juliuszowi Cezarowi nie znamy. Nie można wykluczyć, że było ich więcej[58], jednak poza już wymienionymi, kolejnych w antycznych tekstach źródłowych nie odnotowano.

---

[53] Cic., Phil. II, 11, 27; Nic. Dam., Vit. Caes. 24; Suet., Iul. 82, 1; Plut., Caes. 66, 4; Brut. 17, 2—3; App., B.C. II, 117, 492; H. Geremek: *Spisek*…, s. 307; J.P.V.D. Balsdon: *The Ides*…, s. 85; H. Gugel: *Caesars Tod*…, s. 16; H. Bengtson: *Zur Geschichte*…, s. 15; R. Étienne: *Les Ides*…, s. 156; S.L. Utczenko: *Kryzys*…, s. 387. Podstawowe wiadomości o jego trybunacie ludowym podają: G. Niccolini: *I fasti*…, s. 346 i n; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 325; Vol. 3, s. 194—195; L. Thommen: *Das Volkstribunat*…, s. 262.

[54] Cic., Phil. II, 11, 27; Nic. Dam., Vit. Caes. 24; Suet., Iul. 82, 1; Plut., Caes. 66, 4; R. Étienne: *Les Ides*…, s. 156; S.L. Utczenko: *Kryzys*…, s. 387; R.H. Storch: *Relative Deprivation*…, s. 48. O jego trybunacie: G. Niccolini: *I fasti*…, s. 354 i n.; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 340; Vol. 3, s. 194—195; L. Thommen: *Das Volkstribunat*…, s. 262.

[55] App., B.C. II, 113, 474. Inni autorzy antyczni w związku z idami marcowymi z 44 roku o Galbie nie wspominają. Stanowiska badaczy współczesnych: R. Étienne: *Les Ides*…, s. 156; S.L. Utczenko: *Kryzys*…, s. 387; L. Hayne: *Caesar*…, s. 36.

[56] B. Bartsch: *Die Legaten*…, s. 44—45; B. Schleussner: *Die Legaten*…, s. 237; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 199, 205, 212; Vol. 3, s. 201; F.C. Brennan: *The Praetorship in the Roman Republic*. Vol. 1—2. Oxford 2000, s. 755.

[57] Hirt., Bell. Gall. VIII, 50, 4; A. Neuendorff: *Die römischen Konsulwahlen von 78—49 v. Chr.* Breslau 1913, s. 77—78; J. Linderski: *Rzymskie zgromadzenie wyborcze od Sulli do Cezara*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 154; A. Yakobson: *Elections and Electionnering in Rome. A Study in the Political System of the Late Republic*. In: *Historia Einzelschriften*. H. 128. Stuttgart 1999, s. 176. Por. też: N. Rogosz: *Geneza wojny domowej lat 49—48 a jej ujęcie w relacji Aulusa Hircjusza*. W: „Historia i Współczesność". T. 6. Red. A. Kunisz. Katowice 1982, s. 11, 18—19.

[58] Wskazuje na to szacowana na ok. 60 (Suet., Iul. 80, 3), a nawet 80 osób (Nic. Dam., Vit. Caes. 19) liczba spiskowców. Z kolei informacje Appiana (B.C. II, 113, 474—114, 475) mogą być podstawą sugestii, że cezarian wśród nich niekoniecznie musiało być więcej. Por. też: S.L. Utczenko: *Kryzys*…, s. 386—387; H. Gesche: *Caesar*…, s. 172; K. Christ: *Krise*…, s. 390—392; M. Cary, H.H. Scullard: *Dzieje Rzymu*…, s. 551; E. Baltrusch: *Caesar*…, s. 158, 160.

Istotnym, a zarazem kontrowersyjnym zagadnieniem godnym rozpatrzenia są przyczyny, które mogły skłonić cezarian do udziału w zamordowaniu ich przywódcy.

Przyjmuje się, że spiskowcy uśmiercili Cezara, ponieważ widzieli w tym jedyny sposób uchronienia Rzymian przed przyjęciem przez niego tytułu królewskiego, a w dalszej kolejności zlikwidowaniem Republiki[59]. O ile w odniesieniu do zamachowców niepowiązanych z Cezarem, zwłaszcza M. Juniusza Brutusa czy G. Kasjusza Longinusa, wyjaśnienie takie można przyjąć, to gdy szukamy motywów, które do zamordowania Cezara skłoniły jego politycznych współpracowników, ustalenia te nie wystarczają. Jeżeli bowiem cezarianie uczestniczący w zorganizowanym przeciwko niemu spisku dążyli do ocalenia Republiki, dlaczego akceptowali i wspomagali, niektórzy przez szereg lat, działania wzmacniające jego pozycję w państwie, rozpoczęcie przez niego wojny domowej w 49 roku, a później wprowadzenie jednowładztwa? Oczywiście, można stwierdzić, że wspierali go, dopóki nie przekroczył pewnej granicy, poza którą jego polityki nie można już było tolerować. Gdy więc stało się jasne, że dąży do zlikwidowania republikańskiej formy rządów, zdecydowali się wystąpić przeciw niemu. Podobne poglądy lansują np. L. Piotrowicz oraz A. Ziółkowski[60].

Wyjaśnienie takie jednak nie zadowala. Trzeba by bowiem przyjąć, że cezarianie uczestniczący w zamachu na Cezara byli idealistami, dla republikańskich idei działającymi na własną szkodę. Występując bowiem przeciwko swemu protektorowi, narażali na szwank wszystko, co dzięki powiązaniom z nim osiągnęli w poprzednich latach. Takiej postawy nie potwierdzają jednak dotyczące ich informacje. Dowodzą one natomiast, że Cezara nie wspierali dla pięknych i wzniosłych idei, lecz dla wymiernych, materialnych i politycznych ko-

[59] Podstawą takiego stanowiska są stosunkowo liczne informacje źródłowe: Cic., Ad Att. XIV, 14, 2; Ad fam. XI, 8, 1; XII, 1, 1; Phil. II, 11, 26—27; Nic. Dam., Vit. Caes. 20—21; Liv., per. CXVI; Suet., Iul. 79; Plut., Caes. 60, 1—61, 5; App., B.C. II, 107, 444—447; 108—110; 113; Cass. Dio XLIV, 1—11. Nieco inne sugestie antycznych autorów w tej sprawie: Cic., Ad fam. XI, 2, 3; Nic. Dam., Vit. Caes. 19; Vell. Pat. II, 56, 3; 57, 1; Suet., Iul. 76—78; Plut., Caes. 57, 2—3; App., B.C. II, 106. Por.: E. Meyer: *Caesars Monarchie*…, s. 444—472; L. Piotrowicz: *Dzieje*…, s. 475; S.L. Utczenko: *Kryzys*…, s. 377—386; M. Jaczynowska: *Dzieje Imperium Romanum*…, s. 170; A. Ziółkowski: *Historia*…, s. 354. M. Cary i H.H. Scullard (*Dzieje Rzymu*…, s. 549—550) negują zamiar przyjęcia tytułu królewskiego przez Cezara. Zob. też: M.E. Deutsch: *I am Caesar, not Rex*. „Classical Philology" 1928, 23, s. 394—398; W. Allen: *Caesar's Regnum (Suet., Iul. 9, 2)*. „Transactions and Proceedings of the American Philological Association" 1953, 84, s. 227—236; D. Schlinkert: *Den Sieger ehren. Der Diktator Caesar und der Senat nach Pharsalos*. In: *Althistorisches Kolloquium aus Anlaß des 70. Geburtstages von J. Bleicken 29—30 November 1996 in Göttingen*. Eds. T. Hantos, G.A. Lehmann. Stuttgart 1998, s. 153—186.

[60] L. Piotrowicz: *Dzieje*…, s. 475; A. Ziółkowski: *Historia*…, s. 354. Inni badacze, np.: M. Cary i H.H. Scullard (*Dzieje Rzymu*…, s. 551) czy M. Jaczynowska (*Dzieje Imperium Romanum*…, s. 170), sprawę tę postrzegają inaczej.

rzyści[61]. Można więc przez analogię przypuszczać, że decydując się na wystąpienie przeciwko dyktatorowi, mogli mieć na względzie nowe profity, być może większe niż te, które były ich udziałem dotychczas. Taki motyw mógł mieć istotny wpływ na postępowanie cezarian, zwłaszcza jeżeli Cezar zawiódł ich oczekiwania[62].

Wątpliwości wiążące się z motywami, które mogły kierować cezarianami uczestniczącymi w zamachu na Cezara, potwierdzają dodatkowo pewne fakty. Na przykład G. Treboniusz w 45 roku próbował skaptować przeciwko dyktatorowi jego bardzo bliskiego współpracownika M. Antoniusza, jednak bez powodzenia[63]. Świadczy to o tym, że przynajmniej niektórzy z nich usiłowali Cezara usunąć znacznie wcześniej, nim stało się jasne, że zamierza przyjąć tytuł królewski. W tym świetle republikańskie ideały na pewno nie były jedynym motywem, który pewnych cezarian mógł skłonić do wystąpienia przeciwko swemu przywódcy i protektorowi. Tezę tę zdają się potwierdzać także informacje odnoszące się do innych polityków z tego grona. Powody ich przyłączenia się do spiskowców ukazują one bowiem inaczej.

Zdaniem Swetoniusza, Ser. Sulpicjusz Galba, który pod koniec lat 50. prawdopodobnie należał do grona najbardziej zaufanych współpracowników Cezara[64], ówczesnego namiestnika prowincji galijskich, a zarazem zdobywcy tzw. *Galia comata*, do sprzysiężenia zorganizowanego przez M. Juniusza Brutusa i G. Kasjusza Longinusa miał się przyłączyć dlatego, że do swego protektora żywił pretensje o to, że ten nie wsparł go odpowiednio, gdy zabiegał o urząd konsula na 49 rok. W rezultacie w trakcie wyborów konsularnych w 50 roku doznał porażki[65]. Z kolei L. Tylliusz Cymber, jak zgodnie poświadczają antyczni autorzy, miał brata na wygnaniu, ponieważ Cezar nie wybaczył mu jego przewinień[66]. Nie można więc wykluczyć, że w tym wypadku przyczyną przystą-

[61] Bardzo dobrze potwierdzają to informacje o przebiegu karier niektórych spośród nich, np. D. Brutusa czy G. Treboniusza. Dalsze korzyści miały im np. zapewnić godności, do których zostali desygnowani na najbliższe lata: T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 576, 627; Vol. 3, s. 112—113, 207.

[62] Wiadomości poświadczających ich nadzieje na osiągnięcie korzyści po przyłączeniu się do spisku brak. Na to, że Cezar mógł zawieść oczekiwania niektórych swoich współpracowników, wskazują informacje Mikołaja z Damaszku (Vit. Caes. 19). Ponadto podobny przypadek odnoszący się jednak do M. Brutusa i G. Kasjusza. Por. w tym świetle: Vell. Pat. II, 56, 3 oraz App., B.C. II, 112, 466—467.

[63] Cic., Phil. II, 14, 34; Plut., Ant. 13, 1—2; J.P.V.D. Balsdon: *The Ides*…, s. 82; J.F.C. Fuller: *Julius Casear. Man, Soldier and Tyrant*. London 1965, s. 303; H. Bengtson: *Zur Geschichte*…, s. 15.

[64] Świadczy o tym fakt wyznaczenia go przez Cezara na kandydata do konsulatu na 49 rok: Hirt., Bell. Gall. VIII, 50, 4. Zob. też literaturę cyt. w przyp. 57.

[65] Suet., Galb. 3, 2; R. Étienne: *Les Ides*…, s. 156. Por.: A. Neuendorff: *Die römischen Konsulwahlen*…, s. 77—78; J. Linderski: *Rzymskie zgromadzenie*…, s. 154; A. Yakobson: *Elections*…, s. 176.

[66] Suet., Iul. 82, 1. Por.: Nic. Dam., Vit. Caes. 24.

pienia Cymbra do spisku stał się żal do Cezara o utrzymanie wyroku skazującego oraz brak zgody na powrót wygnańca.

O przyłączeniu się niektórych cezarian do spiskowców mogły również zdecydować niespełnione ambicje polityczne[67]. Korzyści będące ich udziałem w zamian za popieranie Cezara oraz długoletnią współpracę z nim nie zawsze były bowiem takie, na jakie liczyli. W rezultacie część z nich mogła dojść do wniosku, że ich kariery (dla każdego Rzymianina, zwłaszcza zaliczanego do arystokracji senatorskiej, mające pierwszorzędne znaczenie) rozwijały się zbyt wolno. Narastaniu rozgoryczenia na tym tle u niektórych z cezarian sprzyjała nieudana rywalizacja o różne stanowiska czy inne godności, do której od czasu do czasu zapewne dochodziło wśród zwolenników dyktatora[68]. Wszystko to mogło być źródłem poczucia krzywdy i skłaniać zawiedzionych do odegrania się na swoim przywódcy, którego — jak można przypuszczać — obwiniali za taki stan rzeczy.

Nie bez znaczenia w podjęciu przez niektórych cezarian decyzji o przyłączeniu się do spiskowców i wzięciu udziału w zamachu na Cezara była polityka personalna dyktatora, zwłaszcza decyzje o obsadzie stanowisk państwowych przez jego współpracowników. Wiadomo bowiem, że w ostatnich latach życia uzyskał on bardzo wielkie wpływy w tym zakresie[69]. W rezultacie, w tej sferze życia politycznego w Rzymie nie działo się nic bez jego wiedzy i aprobaty. Oznacza to, że na przebieg karier współdziałających z nim polityków miał on decydujący wpływ. Niestety, jego zamiary i priorytety dotyczące obsady centralnych urzędów nie zawsze pokrywały się z ich oczekiwaniami czy ambicjami[70]. Możliwe więc, że wśród cezarian dochodziło na tym tle do różnych konfliktów, które zrodziły niezadowolenie z polityki Cezara w tym zakresie. W niektórych przypadkach mogło się to zakończyć potajemną współpracą ze spiskowcami.

Można przypuszczać, że podobne skutki wywołały tarcia innego rodzaju. Analizując skład najbliższego otoczenia Cezara w ostatnich latach jego życia, można dostrzec, że do grona najbliższych mu polityków zaliczali się ci, którzy przyłączyli się do niego i zaczęli z nim aktywnie współpracować stosunkowo późno. I tak, M. Antoniusz, jako jego liczący się współpracownik, dał

---

[67] Por. w tym świetle informacje przytoczone przez Mikołaja z Damaszku (Vit. Caes. 19).

[68] Ibidem. Pozwalają to również sugerować dane zawarte w relacji Wellejusza Paterkulusa (II, 56, 3) dotyczące M. Brutusa i G. Kasjusza, po podjęciu przez Cezara decyzji o desygnowaniu do konsulatu tego pierwszego i odłożeniu czasu sprawowania tej godności przez drugiego z nich.

[69] Suet., Iul. 41, 2; 79, 1—3; Plut., Caes. 57, 3; 58, 1; 62, 1—2. Zob. też: Nic. Dam., Vit. Caes. 19; Vell. Pat. II, 56, 3; App., B.C. II, 107, 447—448; 112, 466—467; M. Gelzer: *Caesar*…, s. 286—288; J. Carcopino: *Jules César*…, s. 482—485; W. Dahlheim: *Julius Cäsar*…, s. 161, 163, 169—170.

[70] Pośrednio wskazują na to wiadomości Wellejusza Paterkulusa (II, 56, 3) i Appiana (B.C. II, 111, 466—467) odnoszące się jednak do M. Brutusa i G. Kasjusza, u których decyzje Cezara dotyczące tych spraw również wywołały niezadowolenie.

się poznać pod koniec 50 roku, gdy objął urząd trybuna ludowego[71]. Natomiast M. Emiliusz Lepidus dopiero w czasie wojny domowej, w latach 49—45[72]. Mimo tego obydwaj pod koniec życia dyktatora za jego aprobatą zajmowali kluczowe stanowiska w państwie. Tymczasem G. Treboniusz oraz D. Juniusz Brutus, którzy związali się z nim znacznie wcześniej, chociaż również zaliczali się do jego bliskich współpracowników, tak wysokich i znaczących godności nie osiągnęli[73]. Oczywiście, ich także Cezar desygnował na różne urzędy, ale o mniejszym znaczeniu. W tym świetle można zaryzykować tezę, że w porównaniu z M. Antoniuszem i M. Lepidusem zostali przez dyktatora odsunięci na nieco dalszy plan[74]. Sytuacja taka mogła więc być źródłem napięć i niezadowolenia G. Treboniusza oraz D. Brutusa zaliczanych do tzw. starej gwardii. Niewykluczone, że przyczyniło się to do związania się obydwu ze spiskowcami, chociaż pewności w tej sprawie mieć nie można.

Idąc za tezami Wellejusza Paterkulusa, należy przypuszczać, że motywem skłaniającym do nawiązania przez niektórych cezarian kontaktów, a później współdziałanie z zamachowcami była także niewdzięczność[75]. Niewykluczone, że G. Treboniusz, a być może i pozostali cezarianie uczestniczący w zamachu na swego protektora, jak wynika z informacji odnotowanych w korespondencji Cycerona, przynajmniej w pewnym stopniu dążyli do zdobycia sławy tyranobójców i patriotów, którzy uwolnili Rzymian od tyrana oraz władzy królewskiej, zapewniając im w ten sposób wolność[76].

Kwestią najbardziej godną rozważenia jest jednak rola cezarian w sprzysiężeniu zorganizowanym przeciwko Cezarowi. Szczególnie ich udział w zamachu w dniu 15 marca 44 roku. Z niektórych wiadomości przytaczanych przez antycznych dziejopisów wynika, że senatorowie związani z zamordowanym wtedy dyktatorem w dużym stopniu wpłynęli wówczas na bieg wydarzeń i przyczynili się

[71] Hirt., Bell. Gall. VIII, 50, 1—4; Caes. Bell. civ. I, 1, 1; 2, 7—8; 5, 1—5; 7, 2—5; 8, 1; Liv., per. CX; Suet., Iul. 31, 1; Plut., Caes. 30, 2; App., B.C. II, 33, 130—133; Cass. Dio XLI, 1, 2—3; 2, 3; T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 258; Vol. 3, s. 20. Zob. też: G. Niccolini: *I fasti*…, s. 329—335; P.J.J. Vanderbroeck: *Popular Leadership*…, s. 199—200; L. Thommen: *Das Volkstribunat*…, s. 126, 171, 178, 205, 215. Szerzej: N. Rogosz: *Geneza*…, s. 11, 19, 22; Idem: *Stanowisko senatu wobec rywalizacji Pompejusza z Cezarem (1 XII 50 r. — 11 I 49 r. p.n.e.)*. W: *Rzym antyczny. Polityka i pieniądz*. T. 2. Red. A. Kunisz. Katowice 1997, s. 16—18, 24—36.

[72] Podstawowe wiadomości na ten temat: T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 257, 275, 288, 293—295, 300, 318—319; Vol. 3, s. 7—8.

[73] Por. dane o przebiegu karier: M. Antoniusza, M. Emiliusza Lepidusa, G. Treboniusza i D. Brutusa: T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 527, 531, 576, 627.

[74] Świadczy o tym chociażby porównanie ich karier z osiągnięciami Antoniusza i Lepidusa w tym zakresie na przestrzeni kilku ostatnich lat życia Cezara, np. od 49 do 44 roku włącznie. Zob. literaturę cyt. w przyp. 73.

[75] Vell. Pat. II, 57, 1. Por.: Vell. Pat. II, 56, 3; Nic. Dam., Vit. Caes. 19; App., B.C. II, 112, 469.

[76] Cic., Ad fam. XII, 16, 4. Zob. też w tym kontekście: Ad Att. XIV, 14, 2; 21, 3; Ad fam. XI, 2, 3; 8, 1; XII, 1, 1; Phil. II, 11, 27.

do ostatecznego sukcesu spiskowców[77]. Ich wkład w zamach można rozpatrywać w różnych aspektach. Appian wskazuje, że organizatorzy opisywanego tu sprzysiężenia, czyli M. Juniusz Brutus i G. Kasjusz Longinus, szukali wśród cezarian polityków odważnych. Z dalszych jego wywodów oraz informacji innych starożytnych autorów można również wnioskować, iż poszukiwali w tym gronie sprzymierzeńców mających już wyrobioną silną pozycję, mogących także wpływać na decyzje czy zachowania Cezara[78]. Chodziło im więc o pozyskanie z tego środowiska ludzi, którzy w planowanym zamachu mogli być przydatni w różny sposób. Dlatego chętnych do współdziałania chcieli sobie zjednać spośród najbliższych współpracowników dyktatora[79], mających do niego swobodny dostęp. Obydwaj inspiratorzy zamachu w gronie cezarian szukali zatem polityków, którzy jego uczestnikom mogliby zapewnić informacje potrzebne do odpowiedniego zorganizowania tego przedsięwzięcia, zrealizować niektóre kluczowe zadania w jego trakcie, np. pokierować innymi spiskowcami, a zwłaszcza bez zwracania uwagi otoczenia doprowadzić ich w pobliże Cezara. Jeżeli sugestie te są słuszne, wybrani cezarianie mieli w dużej mierze zamachowi na Cezara zapewnić powodzenie.

Z tezą tą korespondują inne informacje znajdujące się w antycznych tekstach. Na przykład autor perioch Liwiuszowego dzieła obok M. Juniusza Brutusa i G. Kasjusza Longinusa do przywódców wymierzonego przeciwko Cezarowi spisku zaliczył D. Juniusza Brutusa i G. Treboniusza[80]. Identyczną rolę wśród sprzysiężonych przypisał D. Brutusowi także Swetoniusz[81]. Natomiast Wellejusz Paterkulus, pisząc o cezarianach uczestniczących w owym spisku, podkreślił, że byli przyjaciółmi Cezara wyniesionymi na szczyt państwowej hierarchii[82]. Prawdopodobnie miał na myśli D. Brutusa oraz G. Treboniusza, gdyż do 44 roku obydwaj osiągnęli stosunkowo wysokie godności[83]. W rezultacie mogli być zaliczani do

[77] App., B.C. II, 113, 473—474. Por.: Liv., per. CXVI; Vell. Pat. II, 56, 3; Suet., Iul. 80, 4; 81, 4; 82, 1; Plut., Caes. 64, 1—4; 66, 3—4; Brut. 17, 1; App., B.C. II, 111, 464; 115, 481; 117, 490—492; Cass. Dio XLIV, 18—19; H. Gugel: *Caesars Tod*…, s. 13—16; M.L. Clarke: *The Noblest Roman*…, s. 38—39; M. Jehne: *Die Ermordung*…, s. 43—44; E. Baltrusch: *Caesar*…, s. 166—169.

[78] Por. w tym świetle: Nic. Dam., Vit. Caes. 19; Vell. Pat. II, 56, 3; App., B.C. II, 113, 473; 115, 481. Zob. też: Suet., Iul. 81, 4; Plut., Caes. 64, 1—4. Cechą tą odznaczał się np. D. Brutus. Por. w tym kontekście: J.F.C. Fuller: *Julius Caesar*…, s. 304—305; H. Gugel: *Caesars Tod*…, s. 13—14; H. Bengtson: *Zur Geschichte*…, s. 16; M.L. Clarke: *The Noblest Roman*…, s. 38—39; M. Jehne: *Die Ermordung*…, s. 43—44; E. Baltrusch: *Caesar*…, s. 166—169.

[79] App., B.C. II, 111, 473—474. Por.: Liv., per. CXVI; Vell. Pat. II, 56, 3; Suet., Iul. 83, 2; Plut., Caes. 64, 1.

[80] Liv., per. CXVI. Ich rolę wśród sprzysiężonych podobnie postrzegają M. Cary i H.H. Scullard (*Dzieje Rzymu*…, s. 551).

[81] Suet., Iul. 80, 4. Podobnie na pozycję D. Brutusa wśród spiskowców zapatruje się E. Baltrusch (*Caesar*…, s. 166—167).

[82] Vell. Pat. II, 56, 3. Zob. też: Nic. Dam., Vit. Caes. 19.

[83] T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 576, 627. Pod tym względem ustępowali jedynie Antoniuszowi i Lepidusowi. Por. tekst na s. 44—46 oraz przyp. 73.

rzymskiej elity. Dzięki związkom z dyktatorem oraz posiadanej pozycji i wpływom mieli szerokie możliwości działania. Nie bez znaczenia było zaufanie, jakim darzył ich władca. Wymownie świadczy zaś o tym umieszczenie D. Brutusa wśród spadkobierców wyliczonych w testamencie[84]. Takich sprzymierzeńców organizatorzy spisku pożądali szczególnie. O tym, że nie jest to opinia przesadzona najlepiej świadczy aktywność D. Brutusa i G. Treboniusza oraz pozostałych współpracujących z nimi cezarian zarówno przed, jak i w czasie zamachu na Cezara.

D. Brutus przygotował oddział gladiatorów i ulokował ich w pobliżu planowanego miejsca zamachu, czyli w teatrze Pompejusza, w którym odbywały się wtedy igrzyska ku czci bogini Anny Perenny[85]. Według D. Słapka, owi gladiatorzy byli atutem, który zadecydował o wciągnięciu D. Brutusa do sprzysiężenia organizowanego przeciwko Cezarowi. Przypuszczalnie mieli oni spiskowcom zapewnić bezpieczeństwo, na wypadek gdyby wydarzenia potoczyły się inaczej, niż przewidywali. Sugestię tę zdaje się potwierdzać fakt ich wykorzystania w tym właśnie charakterze po zamordowaniu Cezara, na co zwraca uwagę T. Łoposzko. Wskutek bowiem nieprzyjaznego zachowania tłumu zamachowcy byli zmuszeni wycofać się na Kapitol[86]. Nie można więc wykluczyć, że D. Brutus odpowiedzialny był m.in. za zapewnienie spiskowcom w dniu 15 marca 44 roku odpowiedniej ochrony.

Dzięki D. Brutusowi zamach na Cezara mógł w ogóle dojść do skutku. Wiadomo bowiem, że w wyniku zaobserwowania wielu niepomyślnych znaków dyktator — pod wpływem swojej żony — zamierzał 15 marca 44 roku pozostać w domu. Zwołane zaś na ten termin posiedzenie senatu polecił odwołać[87]. Utrzymanie tych decyzji groziło pokrzyżowaniem zamiarów zamachowców. Z ich punktu widzenia wielką zasługą D. Brutusa, co podkreślają autorzy antyczni i badacze współcześni (H. Gugel, M.L. Clarke czy E. Baltrusch), było nakłonienie Cezara do zmiany wydanych już zarządzeń i udania się do senatorów oczekujących na niego w Kurii Pompejusza[88]. Przybycie Cezara na miejsce obrad senatu w wyniku interwencji D. Brutusa umożliwiło więc spiskowcom, chociaż z pewnym opóźnieniem, zrealizowanie swoich zamysłów.

Plutarch w żywocie Cezara przypisał również D. Brutusowi zatrzymanie przed salą obrad senatu M. Antoniusza[89]. Dzięki temu dyktator do Kurii Pompe-

---

[84] Suet., Iul. 83, 2; Plut., Caes. 64, 1. Por.: Vell. Pat. II, 56, 3.

[85] Plut., Brut. 12, 4—5; App., B.C. II, 115, 481. Szerzej na temat tej kwestii: D. Słapek: *Gladiatorzy i polityka. Igrzyska w okresie późnej Republiki Rzymskiej*. Wrocław 1995, s. 98, 174—175.

[86] App., B.C. II, 120, 503; T. Łoposzko: *Historia społeczna republikańskiego Rzymu*. Warszawa 1987, s. 319—320; D. Słapek: *Gladiatorzy*…, s. 175.

[87] Nic. Dam., Vit. Caes. 23; Suet., Iul. 81, 1—4; Plut., Caes. 63, 1—7; App., B.C. II, 115, 480—481; Cass. Dio XLIV, 17, 1—18, 1.

[88] Nic. Dam., Vit. Caes. 23; Suet., Iul. 81, 4; Plut., Caes. 64, 1—4; App., B.C. II, 115, 481; Cass. Dio XLIV, 18, 2; H. Gugel: *Caesars Tod*…, s. 13—14; M.L. Clarke: *The Noblest Roman*…, s. 38; E. Baltrusch: *Caesar*…, s. 168—169.

[89] Plut., Caes. 66, 3.

jusza, wszedł bez swego najbliższego, a zarazem najważniejszego wtedy współpracownika[90], co zamachowcom znacznie — jak się należy spodziewać — ułatwiło zadanie. Misję tę prawdopodobnie wykonał jednak nie D. Brutus, lecz G. Treboniusz, jak podał to Plutarch w biografii M. Juniusza Brutusa[91]. Tę wersję potwierdzają też w swych dziełach Appian z Aleksandrii i Kasjusz Dion[92]. Być może do tego czynu nawiązał także sam Treboniusz w liście napisanym do M. Tulliusza Cycerona, wyrażając nadzieję, że ten jego rolę w zamachu na Cezara odpowiednio doceni w dialogu odnoszącym się do tego ważnego i głośnego wydarzenia[93].

Z antycznych tekstów źródłowych wynika także, że zaliczani do grona spiskowców cezarianie umożliwili pozostałym uczestnikom spisku zbliżenie się do Cezara na sali obrad[94]. Dzięki powiązaniom z nim podejście sprzymierzonych senatorów do dyktatora wyglądało tak, jakby zamierzali utworzyć wokół niego honorowy orszak. Uczestnikom zamachu ułatwili także nawiązanie z nim bezpośredniego kontaktu. Jako pretekst do tego, na co zwracają uwagę również współcześni historycy (np. H. Gugel, M. Jehne czy E. Baltrusch), wykorzystali fakt, że cezarianin L. Tylliusz Cymber miał brata na wygnaniu, o którego ułaskawienie i odwołanie do Rzymu zamierzał prosić[95]. Podejście do Cezara senatorów towarzyszących petentowi nie wzbudziło więc podejrzeń. Zapewne zostało też zinterpretowane jako próba zapewnienia prośbie Cymbra większej wagi lub wywarcia presji na dyktatora.

L. Tylliusz Cymber dał też wspólnikom hasło do zaatakowania Cezara, co zgodnie akcentują zarówno autorzy starożytni, jak i badacze współcześni, gdy po jego odmowie wykonał uzgodniony z pozostałymi zamachowcami gest, czyli ściągnął z dyktatora togę[96]. To zaś stanowiło sygnał dla innego cezarianina, P. Serwiliusza Kaski, do zadania Cezarowi — zgodnie z opracowanym planem zamachu — pierwszego ciosu sztyletem[97]. Wywołał on następne, które zaatakowanemu zadali kolejni uczestnicy spisku, co doprowadziło do pozbawie-

[90] Wskazują na to godności osiągnięte przez Antoniusza za aprobatą Cezara w ostatnich latach jego życia (T.R.S. Broughton: *The Magistrates*… Vol. 2, s. 258, 260, 272, 286—287, 295, 315—316, 531), a zwłaszcza udział i rola w bardzo ważnych dla dyktatora zabiegach o tytuł królewski i związaną z nim władzę: Suet., Iul. 79, 3; Plut., Caes. 61, 1—4; Ant. 8; 12.

[91] Plut., Brut. 17, 1.

[92] App., B.C. II, 117, 490; Cass. Dio XLIV, 19, 1; 3; J. P.V.D. Balsdon: *The Ides*…, s. 82; J.F.C. Fuller: *Julius Caesar*…, s. 305; M. Jehne: *Die Ermordung*…, s. 44.

[93] Cic., Ad fam. XII, 16, 4.

[94] Nic. Dam., Vit. Caes. 24; Suet., Iul. 82, 1; Plut., Caes. 66, 3; App., B.C. II, 117, 490.

[95] Nic. Dam., Vit. Caes. 24; Suet., Iul. 82, 1; Plut., Caes. 66, 3; Brut. 17, 2; App., B.C. II, 117, 490; Cass. Dio XLIV, 19, 4. Por.: H. Gugel: *Caesars Tod*…, s. 15—16; M. Jehne: *Die Ermordung*…, s. 44; E. Baltrusch: *Caesar*…, s. 169.

[96] Nic. Dam., Vit. Caes. 24; Suet., Iul. 82, 1; Plut., Caes. 66, 3—4; Brut. 17, 2; App., B.C. II, 117, 490—491; Cass. Dio XLIV, 19, 4—5. Zob. literaturę cyt. w przyp. 95.

[97] Nic. Dam., Vit. Caes. 24; Suet., Iul. 82, 1; Plut., Caes. 66, 3—4; Brut. 17, 2; App., B.C. II, 117, 492; Cass. Dio XLIV, 19, 5.

nia Cezara życia[98]. Można też sugerować, że uczestniczący w spisku cezarianie — oczywiście przy współudziale pozostałych zamachowców — wśród obecnych na sali obrad senatorów wywołali również panikę. To bowiem, co rozegrało się przed pomnikiem Pompejusza, gdzie zamordowano Cezara, wyglądało na porachunki między dyktatorem a jego najbliższymi współpracownikami i skłoniło większość uczestników rozpoczętego posiedzenia senatu do natychmiastowej ucieczki[99]. W rezultacie spiskowcy, przede wszystkim jednak znajdujący się w ich gronie cezarianie, niechcący uniemożliwili M. Juniuszowi Brutusowi wygłoszenie do zgromadzonych przemówienia i uzyskanie poparcia senatu dla dokonanego czynu[100]. Doprowadziło to do utraty kontroli nad sytuacją. W efekcie wszyscy zamachowcy musieli ponownie skorzystać z pomocy D. Brutusa, który — dzięki zgromadzonym w teatrze Pompejusza gladiatorom — umożliwił im bezpieczne opuszczenie miejsca zamachu i przemieszczenie się pod ich osłoną na Kapitol[101].

Informacje źródłowe wykorzystane w niniejszym artykule wskazują, że antyczni autorzy piszący o zamachu dokonanym na G. Juliusza Cezara 15 marca 44 roku obok głównych organizatorów spisku, czyli M. Juniusza Brutusa i G. Kasjusza Longinusa, wyeksponowali w swych tekstach przede wszystkim tych jego uczestników, którzy byli stronnikami i zarazem bliskimi współpracownikami zamordowanego, a więc cezarian. W rezultacie o poczynaniach reszty spiskowców, oprócz znajomości imion i nazwisk niektórych spośród nich, nie wiadomo praktycznie nic. Taki stan rzeczy wynika z faktu, że cezarianie byli najaktywniejszymi członkami sprzysiężenia zorganizowanego przeciwko Cezarowi. Pod tym względem wyraźnie przewyższali pozostałych spiskowców, mimo że stanowili wśród nich wyraźną mniejszość[102]. Niektórzy z owych cezarian odegrali w trakcie zamachu, a być może również w czasie przygotowań do niego, bardzo ważne, a nawet kluczowe role. W tym świetle uczestniczący w omawianych tu idach marcowych stronnicy zamordowanego dyktatora

---

[98] Nic. Dam., Vit. Caes. 24; Liv., per. XCVI; Suet., Iul. 82, 2; Plut., Caes. 66, 5; Brut. 17, 3—4; App., B.C. II, 117, 493; Cass. Dio XLIV, 19, 5.

[99] Nic. Dam., Vit. Caes. 25; Suet., Iul. 82, 3; Plut., Caes. 66, 5; App., B.C. II, 118, 494; Cass. Dio XLIV, 20.

[100] Plut., Caes. 67, 1; Brut. 18,1. Por.: App., B.C. II, 119, 499.

[101] Vell. Pat. II, 58, 1; Plut., Caes. 67, 2; App., B.C. II, 120, 503; Cass. Dio XLIV, 21, 1—2; T. Łoposzko: *Historia*…, s. 320.

[102] Znamy ich siedmiu (por. s. 44—47 niniejszego artykułu). Tymczasem przyjmuje się, że wszystkich senatorów uczestniczących w spisku wymierzonym przeciwko Cezarowi było ok. dziewięć (Suet., Iul. 80, 3) lub nawet blisko dwanaście razy więcej (Nic. Dam. Vit. Caes. 19). Por. np.: M. Jehne: *Die Ermordung*…, s. 41; E. Baltrusch: *Caesar*…, s. 158, 160. Jednak niektórzy historycy (np. S.L. Utczenko: *Kryzys*…, s. 386—387; M. Cary, H.H. Scullard: *Dzieje Rzymu*…, s. 551) sugerują, że cezarianie stanowili wtedy wśród sprzysiężonych większość, mimo że innych polityków o tej orientacji, poza już wspomnianymi w tekście niniejszego artykułu oraz w cytowanych w nim opracowaniach, nie wskazują.

muszą być postrzegani jako ich najważniejsi uczestnicy. Zainteresowanie nimi oraz ich działaniami ze strony starożytnych autorów wynikało także z faktu, że udział i rola cezarian w tym wydarzeniu były nie lada sensacją. Dowodziły one bowiem, że do zamordowania Cezara przyczynili się przede wszystkim jego przyjaciele i bliscy polityczni współpracownicy.

Norbert Rogosz

A contribution and role of Caesarians in the attempt on the life of G. Julius Caesar (15 March 44)

Summary

Investigating the role of Caesarians in the attempt on the life of G. Julius Caesar on 15th March 44 BC, the author of the article makes an attempt to explain several issues connected with this subject-matter. First of all, he establishes the criteria serving the purpose of distinguishing Caesarians. He defines them analysing the ways of presenting politicians connected with who participated in his murder typical of the authors of Ancient source texts and contemporary historians. He also brings the profiles of assassinators closer and clarifies motives which could make the senators befriended with Caesar act against their protector and leader. Having presented the very issues, the author discusses the role of Caesarians in the attempt on the life of G. Julius Caesar. He considers it relatively thoroughly, examining the activity of the best-known Caesarians in the conspiracy organized against Caesar and in the course of the assassination which ended in his death on a day of the Ids of March in 44.

Norbert Rogosz

Der Beitrag von Cäsars Anhängern zum Anschlag ans Cäsars Leben (15. März 44)

Zusammenfassung

Die Rolle der Cäsars Anhänger zu dem am 15. März 44 vor Christi Geburt ans Leben G. Julius Cäsars geübten Anschlag erforschend, beabsichtigt der Verfasser einige Fragen zu klären. Zuerst gibt er Kriterien, anhand deren er die einzelnen Cäsars Parteigänger zu unterscheiden versucht. Er zeigt auf welche Weise die Autoren von antiken Werken und die heutigen Historiker die an dem Mord teilnehmenden Politiker beurteilt haben, und charakterisiert die einzelnen Attentäter. Der Verfasser überlegt, was konnte die mit dem Cäsar befreundeten Senatoren dazu bewegen, gegen ihren Protektor und Führer aufzutreten. Weiter besprich er die Rolle von Cäsars Anhängern in dem auf G. Julius Cäsar verübten Attentat. Das macht er wirklich tiefgründig, indem er die Beteiligung von den bekanntesten Cäsars Parteigängern an der Verschwörung gegen Cäsar und and dem, an dem Iden des März 44 v. Chr, G. verübten Attentat erforscht.

Anna Skiendziel

Wykorzystanie wizerunku bóstw jako motywu propagandowego w mennictwie cesarzowych dynastii Sewerów

Przedmiot niniejszych rozważań stanowi wykorzystanie wizerunku bóstw jako motywu propagandowego na monetach cesarzowych dynastii Sewerów, panującej w Imperium Rzymskim w latach 193—235. Należały do niej Julia Domna — żona Septymiusza Sewera, Julia Meza — starsza siostra Julii Domny, oraz jej dwie córki: Julia Soemias i Julia Mamea[1].

Niniejszy artykuł służyć ma przedstawieniu i interpretacji wizerunku bóstw w mennictwie seweriańskim. Przede wszystkim ważne jest, jakie boginie po-

[1] D. Baharal: *The portraits of Julia Domna from years 193—211 A.D. and the dynastic propaganda of L. Septimius Severus*. „Latomus. Revue d'études latines" 1992, 51, s. 111—118; A. Banach: *Kobiety na monetach*. Wrocław 1988; I. Bieżuńska-Małowist: *Kobiety antyku. Talenty, ambicje, namiętności*. Warszawa 1993; T. Birt: *Frauen der Antike*. Leipzig 1932; S. Koper: *Miłość i polityka. Kobiety świata antycznego*. Warszawa 1997; E. Kornemann: *Grosse Frauen des Altertum Im Rahmen zweitausendjährigen Weltgeschehens*. Leipzig 1942; A. Krawczuk: *Poczet cesarzowych rzymskich*. Warszawa 1998; M.J. Leszka: *Julia Domna, matka ojczyzny*. „Mówią Wieki" 2001, nr 12, s. 51—52; B. Levik: *Julia Domna. Syria Empress*. London 2007; L. Winniczuk: *Kobiety świata antycznego*. Warszawa 1973; T. Kotula: *Septymiusz Sewer. Cesarz z Lepcis Magna*. Wrocław 1987. Nie dawno pojawiła się nowa biografia cesarza pióra J. Spielvogela: *Septimius Severus*. Darmstadt 2006, nie wnosi ona jednak nic nowego do badań nad cesarzowymi. S. Sowers-Lusina: *Julia Domna's Coinage and Severan Dynastic Propaganda*. „Latomus. Revue d'études latines" 1995, 54, s. 119—140; K. Maksymiuk: *Przydomki Julii Domny na monetach*. „Wiadomości Numizmatyczne" 1998, z. 1—2, s. 49—58; Eadem: *Założenia polityki propagandowej Septymiusza Sewera na przykładzie tytułu Julii Domny — „mater castrorum"*. „Meander" 1999, nr 5, s. 449—455. W powyższych artykułach omówiona została zagraniczna literatura przedmiotu na temat syryjskich cesarzowych. Warto wspomnieć o jeszcze kilku tytułach: G. Turton: *The Syrian Princesses. The Women Who Ruled Rome, A.D. 193—235*. London 1974; E. Kettenhofen: *Die syrischen Augustae in der historischen Überlieferung*. Bonn 1979; F. Ghendi: *Giulia Domna tra Oriente e Occidente. Le fonti archeologiche*. Roma 1977; E. Kosmetatou: *The public image of Julia Mamea an epigraphic and numismatic inquiry*. „Latomus. Revue d'études latines" 2002, 61, s. 398—414.

jawiły się na monetach oraz jaka była częstotliwość ich występowania. Wskazywać to bowiem może na upodobania religijne władców, jak również na idee symbolizowane przez konkretne bóstwa. Ze względu na syryjskie pochodzenie wszystkich czterech Julii należy spojrzeć na owe motywy również pod kątem oryginalności i innowacyjności przedstawień. Zastanowić się, czy widoczne na rewersach są wpływy orientalne, czy też w kreowaniu politycznego wizerunku przy pomocy bogiń posłużyły cesarzowym tradycyjne, sprawdzone przez poprzedników hasła.

Ważnym elementem rozważań jest porównanie monet cesarzowych, wskazanie podobieństw i różnic występujących między wykorzystywanymi motywami. Nie można zapomnieć również o konfrontacji mennictwa imperialnego z senackim (w szczególności warto zwrócić uwagę na indywidualizm przedstawień bądź kalkowanie haseł cesarskich), jak i emisji wybitych w mennicach rzymskich i wschodnich[2].

Źródła numizmatyczne w badaniu dziejów cesarzowych dynastii Sewerów odgrywają niezwykłą rolę. Przede wszystkim są one źródłem „z pierwszej ręki", co czyni je bezpośrednim „świadkiem" wydarzeń, odbiciem funkcjonującej wówczas ideologii, którą można odczytać, badając właśnie typologię monet[3]. Ponadto efemeryczne wzmianki w źródłach pisanych nie pozwalają na pełną ocenę i charakterystykę postaci cesarzowych. Natomiast ogromny materiał numizmatyczny (prawie 500 emisji wybitych w ciągu 42 lat „rządów kobiet") daje szansę na szersze poznanie wizerunku politycznego owych władczyń.

Oczywiście, źródła numizmatyczne niosą ze sobą wiele niebezpieczeństw. Po pierwsze, uważać trzeba, by dostępny materiał nie uległ nadinterpretacji, co może prowadzić do zniekształcenia ówczesnego obrazu. Po drugie, w przypadku cesarzowych występują problemy z datacją poszczególnych numizmatów. Jedynie analizując lansowaną treść, możemy domyślić się, w jakim czasie owe monety ujrzały światło dzienne. Po trzecie, pamiętać należy, że mennictwo cesarzowych było integralną częścią mennictwa cesarza, badacz powinien być zatem ostrożny, zwłaszcza gdy mowa o oryginalności i innowacyjności przedstawień. Przed dokonaniem takiej oceny należałoby sprawdzić, czy haseł o podobnym przekazie nie używał ówczesny cesarz[4].

---

[2] B. Lichocka: *Między uprawnieniami senatu i princepsa. Początki i rozwój portretu kobiecego na rzymskich monetach brązowych*. „Wiadomości Numizmatyczne" 1999, z. 1—2, s. 42; L. Schumacher: *Inicjatywy socjalne cesarzy w świetle źródeł numizmatycznych*. Poznań 1995, s. 6. Według autora w kwestii propagandy nie można mówić o mennictwie imperialnym i senackim. To rozróżnienie występuje jedynie w momencie gwarancji wartości pieniądza.

[3] A. Kunisz: *Rola źródeł numizmatycznych w badaniach nad ideologią i propagandą w państwie rzymskim*. *Rzym antyczny. Polityka i pieniądz*. Red. A. Kunisz. Katowice 1993, s. 56.

[4] B. Lichocka: *Monety a propaganda (Funkcje monet w Cesarstwie Rzymskim)*. „Mówią Wieki" 1976, nr 3, s. 1—2; W. Kaczanowicz: *Gordian III. Ideał władcy okresu początków kryzysu Cesarstwa Rzymskiego w świetle źródeł numizmatycznych*. W: *Rzym antyczny. Polityka i pieniądz*…, s. 69; A. Kunisz: *Rola źródeł numizmatycznych*…, s. 56.

Mimo trudności, jakich może nastręczać analiza materiałów numizmatycznych, warto przyjrzeć się dokładnie monetom i dokonać ich solidnej kwerendy, by przekonać się, co mogą wnieść do badań nad historią Imperium Rzymskiego w latach 193—235.

Po dokładnej analizie mennictwa cesarzowych dynastii seweriańskiej już na wstępie nasuwa się wniosek, iż ulubioną boginią władczyń była Wenus. Upodobanie tejże bogini związane jest przede wszystkim z różnorodnością jej przydomków, co znalazło odbicie w mennictwie cesarzowych. Przyjrzyjmy się zatem, jak przedstawiono Wenus na monetach cesarzowych i jakie idee miała ona obrazować.

W pierwszej fazie emisji monet Julii Domny w latach 193—196 wizerunek Wenus dominował wśród wszystkich przedstawień monetarnych. Wiadomo, że był to czas walki o purpurę, w której brał udział Septymiusz Sewer[5]. Dlatego też pojawiały się monety z legendą VENER.VICTOR[6], VENERI VICTR.[7] oraz VENERI VICTR. S.C.[8] Przedstawiały one Wenus nagą do pasa, najczęściej opierającą się o kolumnę i trzymającą jabłko i palmę — symbol zwycięstwa[9]. O bogini nie zapomniano również w momencie, gdy Septymiusz Sewer rozprawił się z pretendentami do korony cesarskiej. W latach 196—211 na monetach zmieniła się tylko forma, napis brzmiał VENVS VICTRIX[10] i VENVS VICTRIX S.C.[11] Bogini zamiast jabłka w dłoni dzierżyła hełm, a u jej stóp raz pojawiła się tarcza. Nawiązania do zwycięstwa oraz militarny charakter atrybutów Wenus związany był również z reformami wojskowymi Septymiusza Sewera i walkami o granice Imperium Rzymskiego z Partami, Maetami i Kaledończykami[12]. Warto zauważyć, że monety z wizerunkiem Wenus Victrix wybijane były zarówno przez cesarza, jak i senat nawet w latach 193—196[13].

---

[5] E. Gibbon: *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*. T. 1. Warszawa 1995, s. 85; A. Krawczuk: *Poczet cesarzy rzymskich. Pryncypat*. Warszawa 1986, s. 235; M. Cary, H.H. Scullard: *Dzieje Rzymu od czasów najdawniejszych do Konstantyna*. T. 2. Warszawa 1992, s. 297—299; *The Cambridge Ancient History*. Vol. 12: *The Crisis of Empire A.D. 193—337*. Eds. A.K. Bosman, P. Garnsey, A. Cameron. Cambridge 2005; M. Sartre: *Wschód rzymski. Prowincje i społeczeństwa prowincjonalne we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego w okresie od Augusta do Sewerów (31 r. p.n.e.—235 r. n.e.)*. Wrocław 1997, s. 56—57.

[6] *The Roman Imperial Coinage*: Eds. H. Mattingly et al. London 1968 [dalej RIC], IV/1 Jul. Dom., nr 535.

[7] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 536.

[8] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 842, 846.

[9] J.M. Jones: *A Dictionary of Ancient Roman Coins*. London 1990, s. 233.

[10] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 581.

[11] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 888—890.

[12] T. Kotula: *Septymiusz Sewer*…, s. 46—50, 142—147.

[13] Pamiętać jednak należy, że Septymiuszowi Sewerowi, zanim pokonał Pescenniusza Nigra i Klodiusza Albina, udało się opanować Rzym i rozprawić z przeciwnikami w stolicy Imperium. I choć jeszcze w czasach dynastii seweriańskiej można mówić o pewnej swobodzie senatu w wybijaniu monet, to nadinterpretacją byłoby stwierdzenie, że senat zupełnie z własnej woli emitował monety cesarzowej z takim samym przesłaniem jak cesarz.

Szczególną uwagę należy zwrócić na numizmaty wybijane w latach 193—196 we wschodnich mennicach: w Aleksandrii, Emesie, Laodicei, na których pojawiła się zwycięska Wenus, po pierwsze dlatego, że monet z jej wizerunkiem jest znacznie więcej niż tych z Rzymu. To bowiem we wschodnich prowincjach toczyły się działania wojenne między pretendentami do władzy cesarskiej, co znalazło swoje odbicie w legendach VENER.VICTR.[14], VENERI VICT.[15], VENER.VICTOR.[16], VENERI VICTR.[17], VENER.VICTOR.[18], VENERI VICTRICI.[19] (jest to jedyny przypadek tak różnorodnych abrewiacji w mennictwie Julii Domny). Późniejsze, zakończone sukcesem wyprawy cesarza przeciw Partom znalazły odzwierciedlenie w monetach z legendą VENVS VICTRIX[20], wybijanych w mennicy laodiceńskiej. Po drugie, spojrzeć należy na różnorodne przedstawienie tego samego napisu, w czym przoduje rodzinne miasto cesarzowej — Emesa. Po trzecie, monety Julii Domny wybijane były poza Rzymem w zasadzie tylko w latach 193—196 wyłącznie przez cesarza. Jedynie Laodicea wzbogaciła mennictwo cesarzowej, emitując w latach 196—202 numizmaty jej poświęcone. Ta ostatnia data ma swoje znaczenie, gdyż wtedy to Septymiusz Sewer wraz z rodziną powrócił do Rzymu po wieloletnich podróżach po prowincjach Imperium Rzymskiego i nigdy nie miał już w tamte strony powrócić.

Legendę VENVS VICTRIX[21] wykorzystano również na jednej z emisji Julii Mezy. Nawiązywała ona do sytuacji politycznej po śmierci Karakalli i triumfie, jaki odniosła babka Heliogabala w walce o władzę. Emisja ta z pewnością ujrzała światło dzienne tuż po „restauracji" dynastii seweriańskiej i przybyciu rodziny cesarskiej do Rzymu.

Ostatnia przedstawicielka dynastii uczestniczyła w wyprawie Aleksandra Sewera przeciw odrodzonemu państwu Sasanidów[22]. Z wojny Rzym wyszedł zwycięsko, co wyrażono na monetach cesarza i jego matki. Symbolem chwały i triumfu stała się Wenus oraz Wiktoria. Ta pierwsza widniała na monetach z legendą VENVS VICTRIX[23] lub VENVS VICTRIX S.C.[24], a towarzyszyły jej typowo wojenne atrybuty: hełm, tarcza oraz berło — podkreślające silną

[14] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 630.
[15] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 631, 645A.
[16] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 631A.
[17] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 632.
[18] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 633.
[19] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 633A.
[20] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 647.
[21] RIC IV/2 *Jul. Mez*., nr 275.
[22] K. Maksymiuk: *Kształtowanie się polityki zachodniej Sasanidów. Z antycznego świata: religio—cultus—homines*. Red. W. Appel, P. Wojciechowski. Toruń 2000, s. 150—151; M. Sartre: *Wschód rzymski…*, s. 59.
[23] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 357—358.
[24] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 705—707.

władzę cesarską, dodatkowo umocnioną zwycięstwem nad państwem perskim. Z kolei Wiktoria dzierżyła w dłoniach wieniec i palmę, a na rewersie pojawił się napis VICTORIA AVG.[25]

Wenus jednak w mennictwie cesarzowych występowała również w innym, nie tylko militarnym znaczeniu. Zarówno w pierwszych emisjach, jak i tych wybijanych za panowania Karakalli pojawiła się Wenus Genetrix. Znaczenia tych emisji nie trzeba szukać daleko, przecież zanim Septymiusz Sewer stał się władcą Imperium, Julia Domna obdarzyła go dwoma synami, a w momencie objęcia przez niego rządów stała się nie tylko augustą, ale i matką dwóch następców tronu. Pamiętać w tym momencie należy o polityce dynastycznej prowadzonej przez cesarza i o tym, jak ważna była dla niego rodzina[26]. Dlatego też numizmaty z napisami VENVS GENETRIX[27], VENVS GENETRIX S.C.[28], VENVS GENETRICI[29] i VENVS GENTRICI S.C.[30] występowały tak często, zdecydowanie przodując w liczbie emisji w stosunku do innych wyobrażeń na monetach cesarzowej. Uwagę zwraca również zmiana atrybutów bogini na berło i paterę — symbole władzy królewskiej i czci oddawanej bogom.

Julia Mamea również mocno podkreślała swoje macierzyństwo, wiadomo, że starała się wychować syna na porządnego Rzymianina. Dzisiaj jej działania nazwalibyśmy nadopiekuńczością, ale można postarać się zrozumieć matkę, która próbuje ukształtować tak osobowość syna, by była ona odmienna od charakteru jego kuzyna Heliogabala. Na monetach Julii Mamei widzimy zatem legendę VENVS GENETRIX[31], VENVS GENETRIX S.C.[32] Wygląd Wenus nie różni się od innych wizerunków bogini na monetach, zmienił się jedynie atrybut z Kupida na jabłko, natomiast u jej stóp pojawiło się dziecko lub Kupid. Ten bóg miłości często uznawany był za syna Wenus, stąd jego obecność na monetach symbolizujących rodzicielstwo.

Za czasów panowania Septymiusza Sewera wybito także monety z legendą VENVS FELIX[33] i VENVS FELIX S.C.[34] Emisje te po raz kolejny po-

[25] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 365. Postanowiłam w tym miejscu przedstawić wizerunek tejże bogini z dwóch powodów. Po pierwsze, ściśle łączy się on z przedstawionymi faktami. Po drugie, jest to jedyne wykorzystanie Wiktorii jako motywu propagandowego w mennictwie cesarzowych z dynastii Sewerów.

[26] Cesarz kładł nacisk na popularyzowanie całej rodziny cesarskiej określanej mianem *Domus Divina*. Doskonałym przykładem tego typu działań cesarza są tytuły, jakie nadawano cesarzowej: *mater castrorum*, *mater patriae* czy *mater augustorum*. Zob. K. Maksymiuk: *Założenia polityki propagandowej*…, s. 450.

[27] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 537, 388 a,b,c, 389 a,b.

[28] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 592 a,b, 592A, 604—605B.

[29] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 578, 387.

[30] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 591.

[31] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 354—356.

[32] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 704.

[33] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 580.

[34] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 866, 887.

twierdziły, że polityka cesarza zmierzała do podkreślenia związku dynastii z tradycyjnymi kultami rzymskimi. Motyw ten wykorzystano również później na monetach cesarzowych kryzysu wieku III[35]. Monety te są ciekawe nie tylko ze względu na przesłanie szczęśliwości Imperium pod rządami Sewerów, ale również z uwagi na oryginalny wizerunek bogini, niespotykany na żadnych innych emisjach. Wenus stoi przodem, jej głowa zwrócona jest w lewo, w prawej ręce trzyma jabłko, a lewą ciągnie kawałek materiału z ramienia. Wyjątek od takiego sposobu prezentacji bogini w mennictwie Julii Domny stanowiła emisja z Laodicei, na której przy tej samej legendzie Wenus przedstawiono w tradycyjny sposób, a więc stojącą i trzymającą jabłko i berło[36].

Julia Mamea również podążyła śladem swej poprzedniczki. Za pomocą wizerunku Wenus cesarzowa chciała ukazać szczęśliwość czasów, jakie czekają Imperium Rzymskie. Posłużyły jej (oraz emisjom senackim) do tego legendy VENERI FELICI[37], VENERI FELICI S.C.[38], VENVS FELIX[39], VENVS FELIX S.C.[40] Na monetach tych Wenus trzyma zawsze berło i Kupida lub statuetkę — symbole władzy i miłości.

Genezy kultu bogini, która zatriumfowała na numizmatach Julii Soemias, należy szukać w Kartaginie. Tam już od V wieku p.n.e. przewagę nad innymi bóstwami zdobyła bogini Tanit, którą Rzymianie zaczęli utożsamiać z Juno Caelestis („Niebiańska"). Właśnie w czasie panowania dynastii Sewerów Caelestis była najpopularniejsza, stanowiąc syntezę wielkich bogiń-matek wschodniego i zachodniego pochodzenia[41]. Ponadto kult Caelestis pasował do polityki religijnej Heliogabala. Cesarz chciał mieć koniecznie towarzyszkę dla czczonego przez niego Boga Słońca, dlatego uznał, że owa bogini może symbolizować również Księżyc — Selene. Zresztą w historii niejednokrotnie łączono kult solarny z lunarnym, przy czym Słońce symbolizowało cesarza, a Księżyc cesarzową. W tym przypadku cesarzowa nie była jadnak małżonką panującego, lecz matką, która podzielała zainteresowania syna[42].

W mennictwie Julii Soemias zaobserwować można synkretyzm Caelestis z Wenus, co potwierdzają liczne monety z legendą VENVS CAELESTIS[43]

---

[35] A.A. Kluczek: *Polityka dynastyczna w Cesarstwie Rzymskim w latach 235—284*. Katowice 2000, s. 66.

[36] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 646.

[37] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 350—352.

[38] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 694—700.

[39] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 353.

[40] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 701—703.

[41] M. Jaczynowska: *Religie świata rzymskiego*. Warszawa 1987, s. 164.

[42] Legenda VENVS CAELESTIS pojawia się tylko raz na monetach żon cesarza, a mianowicie znaleźć ją możemy wśród numizmatów drugiej małżonki cesarza — Akwilii Sewery, por.: RIC IV/2 *Akwil. Sewer*., nr 230.

[43] RIC IV/2 *Jul. Soem*., nr 240—245.

i VENVS CAELESTIS S.C.[44] Emisje te przeważają wśród sygnowanych przez senat, co może świadczyć o akceptacji tegoż kultu w Rzymie. Sposób przedstawienia natomiast samej bogini oraz jej atrybuty nie różnią się od przyjętych schematów. Najczęściej widzimy ją zatem z diademem na głowie, jabłkiem i berłem w dłoni oraz dzieckiem u stóp (efemerycznie pojawia się gwiazda zamiast dziecka).

Junona to druga po Wenus bogini najczęściej pojawiająca się na monetach cesarzowych. Po raz pierwszy jej wizerunek w mennictwie cesarzowej pojawił się w pierwszych emisjach sygnowanych przez senat w latach 193—196. Na monetach tych umieszczono legendę IVNO REGINA S.C.[45] — królowa nieba i ziemi, kontynuowaną później zarówno przez senat, jak i cesarza w postaci IVNO REGINA[46]. Podobną wymowę propagandową miały monety z napisami: IVNO[47], IVNO S.C.[48], IVNONEM[49], IVNONEM S.C.[50], wybijane za panowania Karakalli. Znaczenie tych numizmatów nie jest trudne do odczytania, tym bardziej że atrybuty, które towarzyszyły bogini, w zasadzie się nie różniły. Junona zawsze trzyma w dłoniach berło i paterę, na większości przedstawień u jej stóp znajduje się paw. Wiadome jest, że królowa wśród bogów, patronka kobiet i rodzinnego szczęścia musi czuwać nad Imperium Rzymskim również podczas panowania dynastii seweriańskiej. Wagę kultu Junony w Cesarstwie potwierdza jedyna emisja z Panonii, na której pojawia się właśnie wizerunek bogini z lakoniczną legendą IVNO[51].

Z opieką najściślej związana jest emisja z legendą IVNO CONSERVATRIX[52]. Przydomek ten zdecydowanie częściej pojawiał się na monetach przedstawiających Jowisza. Biorąc jednak pod uwagę miejsce w hierarchii rzymskich bogów, jakie zajmowała Junona, nie dziwi z pewnością ani jej przydomek, ani fakt, że znalazła się na monetach najważniejszej kobiety w państwie.

Od opisanego wizerunku bogini odbiegały nieco emisje z napisem IVNONI LVCINAE S.C.[53] Junona z przydomkiem Lucina stała się opiekunką kobiet

---

[44] RIC IV/2 *Jul. Soem*., nr 402—408.

[45] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 840, 845, 856.

[46] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 560.

[47] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 559, 559A, 376, 648A. Warto zaznaczyć, że monety z tym wizerunkiem bogini Junony wybijano również jako rzadko spotykane złote i srebrne kwinary.

[48] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 584, 598.

[49] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 378.

[50] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 585, 599.

[51] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 648A. Autorzy *The Roman Imperial Coinage* nie są pewni pochodzenia owej emisji, przypisując ją panońskiej mennicy. Tytuł MATER CASTRORVM pojawiający się na awersie świadczy o tym, że moneta wybita została po 195 roku. Jeśli sugerować się przydomkiem PIA, to przypuszczać można, że emisja ta pojawiła się dopiero za panowania Karakalli.

[52] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 377.

[53] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 857, 878, 586.

w połogu. Na monetach przedstawiano ją w pozycji siedzącej, trzymającą kwiaty i dziecko owinięte w ubranie. Wizerunek taki nawiązuje do funkcji cesarzowej, jaką była rola matki następców tronu i jednocześnie patronki wszystkich kobiet cieszących się macierzyństwem.

Z postacią Junony łączy się bogini Moneta, tak bardzo związana z pieniędzmi, ponieważ na Kapitolu, gdzie Junona była czczona również z przydomkiem Moneta, powstała obok świątyni mennica zwana *ad Monetam*. Genezy polskiego słowa „moneta" należy szukać właśnie w Rzymie[54]. Wśród numizmatów z rzymskiej mennicy Julii Domny pojawiła się tylko jedna emisja poświęcona Monecie, wybita za rządów Karakalli. Bogini stoi, trzymając róg obfitości i prawdopodobnie wagę, wokół umieszczono napis MONETA AVG.[55] Jeśli rzeczywiście łączyć Monetę ze sprawami finansowymi Imperium Rzymskiego, to wymowa tej emisji zwraca uwagę na dobrą kondycję ekonomiczną państwa. W wybijaniu numizmatów z wizerunkiem Monety zdecydowanie przodowały wschodnie mennice w latach 193—196. Zarówno legenda, jak i wizerunek nie odbiegał od rzymskiego sposobu przedstawienia, napisy miały postać: MONETA AVG.[56], MONET.AVG.[57], MONETA AVG. II COS.[58] Bogini również trzymała na nich wagę i róg obfitości.

Na rewersach monet Julii Mezy najczęściej pojawiającą się postacią była Junona. Wspomnieć przy tym należy o aspiracjach politycznych i pozycji w Rzymie tej cesarzowej. Nie ma cienia wątpliwości, że to ona sprawowała władzę wykonawczą, podczas gdy jej córka i wnuk zainteresowani byli drugą stroną panowania. Stąd też nie dziwi fakt, że najważniejsze żeńskie bóstwo, uosobienie idealnej matrony rzymskiej, pojawia się na monetach pierwszej damy Imperium Rzymskiego[59]. Niezmiennemu wizerunkowi Junony (bogini okryta welonem trzyma paterę i berło, czasami u jej boku ukazuje się paw) towarzyszą różnorodne legendy: IVNO[60], IVNO S.C.[61], IVNO REGI.[62], IVNO REGINA[63] lub IVNO CONSERVATRIX[64].

---

[54] M. Jaczynowska: *Religie świata rzymskiego*…, s. 32; por. J.M. Jones: *A Dictionary of Ancient Roman*…, s. 199—201.

[55] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 383B.

[56] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 610, 628.

[57] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 609.

[58] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 611. Tę emisję możemy nawet dokładnie datować dzięki dodatkowi do legendy w postaci II COS. Wskazuje to na wybicie monety w czasie sprawowania drugiego konsulatu przez cesarza, co miało miejsce w 194 roku.

[59] A. Szemiothowa: *Wyobrażenia bóstw na monetach rzymskich*. „Biuletyn Numizmatyczny" 1969, nr 46, s. 860.

[60] RIC IV/2 *Jul. Mez*., nr 253—256.

[61] RIC IV/2 *Jul. Mez*., nr 412—413.

[62] RIC IV/2 *Jul. Mez*., nr 259.

[63] RIC IV/2 *Jul. Mez*., nr 260.

[64] RIC IV/2 *Jul. Mez*., nr 257—258.

Podobnie przedstawiono Junonę na monetach Julii Soemias: bogini również trzyma w dłoni palladium i berło, a towarzyszy jej legenda IVNO[65] bądź IVNO REGINA[66]. Najważniejsze kobiece bóstwo miało wspierać cesarzową i jednocześnie ukazywać jej pozycję wśród innych rzymskich kobiet oraz wyższość — nawet wobec żon cesarza.

Poprzedniczki Julii Mamei wielokrotnie pokazały, że w swoim programie politycznym nawiązują do tradycyjnych bóstw rzymskich, wśród których nie mogło zabraknąć Junony. Jej wizerunki oraz legendy są zróżnicowane. I tak, przy legendzie IVNO[67] bogini okryta welonem trzyma paterę i berło, natomiast na monetach z napisem IVNO AVGVSTAE[68] i IVNO AVGVSTAE S.C.[69] widnieje siedząca Junona, trzymająca kwiaty i dziecko. Ten ostatni wizerunek ewidentnie nawiązuje do roli matki, której cesarzowa tak bardzo się poświęciła. Z kolei numizmaty z napisem IVNO CONSERVATRIX[70] i IVNO CONSERVATRIX S.C.[71] informują o tym, że bogini czuwa i chroni mieszkańców Imperium Rzymskiego. Tradycyjnie towarzyszy jej na nich paw, a w rękach ściska ona paterę i berło.

Westa była opiekunką ogniska domowego, czuwała nad obszarem wpływów pani domu. Świątynia jej poświęcona znajdowała się na Forum Romanum i była pilnie strzeżona. Nie było w niej żadnego posągu, symbolem bogini był bowiem święty ogień. Świątynia Westy stała się wyobrażeniem państwa rzymskiego, stąd wygaśnięcie ognia uważano za zły znak[72]. Tak ważnej w Cesarstwie bogini nie mogło zabraknąć na monetach Julii Domny, co potwierdzają już najwcześniejsze emisje z lat 193—196. Najpierw pojawiły się numizmaty z krótką legendą VESTA[73], VESTA S.C.[74], na których stojąca lub siedząca Westa, okryta jest welonem i trzyma palladium, berło albo paterę. W latach 196—211 oraz późniejszych pojawiły się emisje z napisem VESTA MATER[75], VESTA MATER S.C.[76], VESTAE SANCTAE[77] i VESTAE SANCTAE S.C.[78] Warto zwrócić uwagę na wyobrażenia towarzyszące tym legendom. Jedna gru-

[65] RIC IV/2 *Jul. Soem*., nr 235.
[66] RIC IV/2 *Jul. Soem*., nr 236—237.
[67] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 340.
[68] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 341.
[69] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 683—684.
[70] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 342—344.
[71] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 685—688.
[72] L. Winniczuk: *Ludzie, zwyczaje, obyczaje starożytnej Grecji i Rzymu*. Warszawa 1983, s. 491.
[73] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 390—392, 538, 582.
[74] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 593—594c, 606—607, 843, 867, 891.
[75] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 583—586.
[76] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 868, 892—893.
[77] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 587.
[78] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 869, 894.

pa w zasadzie nie różni się od opisanego wcześniej wizerunku Westy. Natomiast druga grupa (niezależnie od legendy i emisji) przedstawia najczęściej cztery lub sześć westalek (efemerycznie Wenus), czasami w towarzystwie dzieci, sprawujących czynności kultowe przed świątynią. Ten sposób przedstawienia akcentuje wagę kultu Westy dla dynastii seweriańskiej. Dodatkowo potwierdza to przypisana (oczywiście przez cesarza) Julii Domnie odbudowa świątyni Westy na Forum Romanum po pożarze w 191 roku[79]. Jednak najważniejszym celem umieszczenia wizerunku Westy na monetach Julii Domny było podkreślenie najpiękniejszej roli w życiu kobiety — roli matki, i to następców tronu.

Natomiast w przypadku monet Julii Mezy Westa (VESTA[80]) nie odgrywała roli opiekunki kobiet, lecz stała się gwarantem stabilizacji władzy cesarskiej w państwie rzymskim. Symbolizują to atrybuty, jakie bogini dzierży w dłoni: berło i palladium.

Podobnie sytuacja przedstawia się u Julii Soemias, na numizmatach której Westa symbolizuje wieczność trwania Imperium Rzymskiego (choć ta pierwsza interpretacja w przypadku Julii Soemias również jest słuszna, wszak była ona matką cesarza). Dopóki płonie ogień w jej świątyni, dopóty istnieć będzie Cesarstwo, a panujący przedstawiciele dynastii seweriańskiej mają być strażnikami tego płomienia. Stąd na monetach pojawia się krótka legenda VESTA[81] i atrybuty towarzyszące bogini: berło, palladium — symbole władzy i protekcji cesarza.

Westa uosabiająca wieczność i trwałość Cesarstwa Rzymskiego znalazła się również na rewersach monet Julii Mamei. Jest to jedno z tych przedstawień monetarnych, które pojawiło się u wszystkich cesarzowych dynastii seweriańskiej, gdyż należy ona do kanonu programu politycznego. W rękach bogini znajdują się atrybuty władzy: berło, palladium oraz patera — symbol kultu i czci bogów. Towarzyszy jej jednakowa legenda na wszystkich emisjach — VESTA[82] bądź VESTA S.C.[83] w przypadku emisji senackich.

Obok bogiń łączonych z macierzyństwem, gospodarstwem domowym i opieką nad kobietami, na monetach pojawiły się bóstwa patronujące innym sferom życia. Wiadomo, że kondycja ekonomiczna państwa i nastroje społeczeństwa zależały w dużej mierze od ilości plonów i zadowolenia z nich mieszkańców Imperium Rzymskiego. Słynne hasło: „Chleba i igrzysk", mimo swej lakoniczności, odzwierciedla doskonale potrzeby Rzymian. Dlatego też na monetach pojawiały się hasła „gwarantujące" dobre zbiory i opiekę bóstw rolni-

[79] J.A. Ostrowski: *Starożytny Rzym. Polityka i sztuka*. Warszawa—Kraków 1999, s. 388; A. Sadurska: *Archeologia starożytnego Rzymu*. T. 2: *Okres Cesarstwa*. Warszawa 1980, s. 268—269.

[80] RIC IV/2 *Jul. Mez*., nr 276.

[81] RIC IV/2 *Jul. Soem*., nr 246—248.

[82] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 359—364.

[83] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 708—711.

czych za panowania dynastii seweriańskiej. Gwarantem tego miała być bogini Ceres[84], którą przedstawiano tylko w mennictwie Julii Domny. Monety z wizerunkiem Ceres zaczęto wybijać dopiero w latach 196—211, czyli w momencie stabilizacji władzy państwowej. Większość tych emisji wybita została na mocy *senatus consulto* — CERES S.C.[85], CERERE M S.C.[86] oprócz CERERI FRVGIF.[87] Dopiero po ostatecznym wykrystalizowaniu się sytuacji w Imperium Rzymskim postanowiono pokazać, że teraz nastąpią czasy mlekiem i miodem płynące. Towarzyszące bogini atrybuty: kłos zboża i pochodnia, potwierdzają tezę o urodzajności w państwie. Ponieważ Ceres utożsamiana była z grecką Demeter, łatwo zinterpretować można grecki mit jako metaforę sytuacji w państwie. Dynastia seweriańska miała odgrywać w nim rolę Ceres poszukującej swej córki porwanej przez Hadesa (analogia do okresu wojen i walki o purpurę), naturalnie, z pozytywnym skutkiem (pokonanie pretendentów do tronu). Po okresie zimy Proserpina (Imperium Rzymskie) wróciła do świata żywych i wtedy to nastąpiły radosne, szczęśliwe, a przede wszystkim urodzajne czasy (panowanie Septymiusza Sewera i jego następców). Pokazuje to jednocześnie gotowość władcy do walki o dobro i urodzajność kraju.

Z kolei mennice wschodnie wcześniej zaczęły ukazywać wiadomości o dobrej kondycji gospodarczej państwa rzymskiego — już w latach 193—196 w Emesie wybijano numizmaty z legendami CERER.FRVG.[88], CERERE. AVG.[89] i CERERE.AVGVS.[90] Emesa bowiem, jako rodzinne miasto cesarzowej Julii Domny, po raz kolejny za pomocą mennictwa pokazała, kogo wspiera w walce o cesarską purpurę.

Kolejna opiekunka kobiet, w tym również tych w połogu, i jednocześnie bogini lasów, leśnej zwierzyny i urodzajności — Diana — pojawiła się wyłącznie na monetach Julii Domny[91]. Należała ona do dwunastu głównych bóstw rzymskich, z których każde miało swój grecki odpowiednik. Legenda towarzysząca jej wizerunkowi przez cały czas pozostawała niezmienna: DIANA LVCIFERA[92], DIANA LVICIFERA S.C.[93] Przydomek jej „Przynosząca Światło" świadczy, że zakres jej patronatu pokrywa się z kompetencjami Luny. Ta ostatnia występuje na monetach Julii Domny również z przydomkiem Luci-

[84] J.M. Jones: *A Dictionary of Ancient Roman*…, s. 51—52; A. Szemiothowa: *Wyobrażenia bóstw*…, s. 861.

[85] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 848—850, 870.

[86] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 596.

[87] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 546.

[88] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 616A.

[89] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 617.

[90] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 618.

[91] M. Jaczynowska: *Religie świata rzymskiego*…, s. 33; J.M. Jones: *A Dictionary of Ancient Roman*…, s. 97—98.

[92] RIC IV/1 *Jul. Dom*., s. nr 373A.

[93] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 583, 851, 871.

fera — LVNA LVCIFERA[94], LVNA LVCIFERA S.C.[95] Ciekawostką jest fakt, że obie boginie z tym samym przydomkiem znajdują się na emisjach wybitych za panowania Karakalli (oprócz czterech emisji z wizerunkiem Diany z lat 196—211). Ten synkretyzm dwóch bóstw lunarnych miał podkreślać wieczność trwania cesarskiej rodziny[96].

Fortuna, często utożsamiana z grecką Tyche — boginią losu i przypadku, w literaturze przedmiotu często uważana jest za personifikację losu i łączona z przedstawieniami Felicitas i Bonus Eventus[97]. Niezależnie od legendy wizerunek Fortuny na rewersach monet Julii Domny w zasadzie się nie różnił. Przedstawiano ją jako kobietę trzymającą róg obfitości i ster, efemerycznie pojawiały się kaduceusz, kłos zboża lub palma. Znaczną część tego typu monet wybito w mennicach wschodnich w czasach walk o koronę cesarską i działań wojennych z Partami. Dotyczy to w szczególności numizmatów z legendą FORTUNA REDUX o przeróżnych abrewiacjach: FORT.R.AVG.[98], FORT.REDVC.[99], FORT.REDVCI COS.[100], FORTVN.REDVCI[101], FORTVNAE REDVCI[102]. Tak duża liczba emisji z jednym przesłaniem świadczy o zaangażowaniu władcy w przekazanie radosnych dla Cesarstwa wieści (stabilizacji władzy lub zażegania niebezpieczeństwa ze strony Partów) mieszkańcom ziem najbardziej dotkniętych działaniami wojennymi. Pamiętać należy również, że miejsca wybicia owych monet to rodzinne strony cesarzowej.

Motywu tego nie zabrakło również w mennictwie pozostałych cesarzowych. Napis FORTVNAE REDVCI[103] w przypadku Julii Mezy wskazywał na szczęśliwy powrót Sewerów do Rzymu, jakby epizod z Makrynusem był jedynie małą przeszkodą w podróży[104].

---

[94] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 379 a,b,c.

[95] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 587, 600.

[96] W mennictwie Septymiusza Sewera (RIC IV/1 *Sept. Sew.*, nr 101—102, 115, 117, 217, 489, 492, 742, 744, 749) pojawiły się przedstawienia boga słońca. Skojarzenie bóstwa słonecznego i lunarnego ma wyrażać ideę jedności rodziny cesarskiej i jej wiecznego trwania. Podobna sytuacja zaistniała za panowania Heliogabala. Zob. R. Palmer: *Severan Ruler — Cult and the Moon in the City of Rome*. *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt*. Hrsg. H. Temporini, W. Haase. Berlin—New York 1978, s. 1085—1120.

[97] B. Lichocka: *Personifikacje pomyślności na monetach rzymskich*. „Biuletyn Numizmatyczny" 1974, nr 1, s. 1—4; M. Kozakiewicz, A. Krzyżanowska: *Kobieta na monetach starożytnych*. „Biuletyn Numizmatyczny" 1976, nr 111, s. 50.

[98] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 622.

[99] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 623, 632A—624.

[100] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 624A.

[101] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 625.

[102] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 626.

[103] RIC IV/2 *Jul. Mez*., nr 252.

[104] Wspominałam już o silnym przywiązaniu społeczeństwa do dynastii Sewerów. Warty uwagi jest jednak fakt, że cała walka o purpurę ponownie rozegrała się we wschodniej prowincji,

Z kolei za czasów Julii Mamei o zwycięstwie powiadamia nas mennica wschodnia, w której wybito emisje z legendą FORTVNA REDVX[105], informującą o szczęśliwym powrocie z wyprawy wojennej. Legendzie towarzyszy wizerunek postaci personifikującej równość i sprawiedliwość, trzymającej w ręku wagę i róg obfitości — utożsamianej z Julią Mameą.

Fortuna związana była jednak nie tylko z aspektami militarnymi. Bogini symbolizowała również szczęśliwość samej rodziny cesarskiej. Na rewersach przedstawiano ją nie tylko z tradycyjnymi atrybutami, ale również w towarzystwie dziecka, z legendą FORTVNAE FELICI[106] i FORTVNAE FELICI S.C.[107] Rodzina Septymiusza Sewera mogła rzeczywiście uważać się za szczęśliwą, choćby z powodu posiadania dwóch następców tronu, stąd też taki wydźwięk propagandowy owych monet (co podkreślano tylko na numizmatach Julii Domny).

Bonus Eventus był bóstwem dobrego przypadku, życiowego szczęścia i zwykle towarzyszył Wiktorii — bogini zwycięstwa[108]. W mennictwie Julii Domny po części potwierdza się ta reguła. Emisje takie zostały wybite w Aleksandrii i Emesie w czasie prowadzenia działań wojennych i walki o purpurę. Jednak przedstawiony na monetach wizerunek bóstwa odbiega od przyjętego kanonu. Ukazany jest z atrybutami symbolizującymi dostatek i obfitość oraz z legendą BONVS EVENTVS[109]. Być może emitentowi chodziło o to, że w wyniku szczęśliwego zrządzenia losu został władcą i dzięki temu Imperium Rzymskie czekają lata pełne obfitych zbiorów.

Kybele — ostatnie z bóstw przedstawiane na monetach syryjskich cesarzowych — była frygijską boginią płodności i odradzającej się przyrody[110]. Początek kultu Kybele w Rzymie sięga III wieku p.n.e., kiedy to do stolicy sprowadzono święty Czarny Kamień. Bogini występowała również pod imieniem Magna Mater lub — jak w przypadku mennictwa Julii Domny — Mater Deum. Mimo orientalnego pochodzenia jej kult szybko przyjął się w Imperium Rzymskim i Kybele stała się jedną z ważniejszych bogiń w państwie. Jej wizerunki pojawiały się na monetach Julii Domny przez cały okres panowania Septymiusza Sewera (oprócz lat 193—196) oraz za rządów Karakalli. Występowała na emisjach cesarskich, co miało dodatkowo podkreślić siłę i potęgę zarówno samej dynastii, jak i cesarzowej. Wielką Macierz najczęściej przedstawiano siedzącą na tronie między dwoma lwami, trzymającą berło bądź gałąź, a dru-

a Makrynus nie zajął Rzymu. Gdyby to zrobił, z pewnością umocniłby swoją pozycję, a tak sympatia do dotychczas panującej rodziny i propaganda święciły triumf.

[105] RIC IV/2 *Jul. Mam*., nr 368.

[106] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 552—553.

[107] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 854—856.

[108] J.M. Jones: *A Dictionary of Ancient Roman*…, s. 29.

[109] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 608, 616.

[110] M. Jaczynowska: *Religie świata rzymskiego*…, s. 197—198.

gą rękę opierającą o bęben. W innej wersji przedstawiono ją stojącą z wymienionymi atrybutami oraz z lwem leżącym u jej stóp. Legenda pojawiająca się na rewersie była niezmienna przez cały czas i brzmiała MATER DEVM[111] bądź MATER DEVM S.C.[112], wyjątkiem była jedna emisja senacka, wykorzystująca napis MATRI MAGNAE S.C.[113] Bogini odgrywała w mennictwie Julii Domny szczególną rolę, gdyż często cesarzowa, nawet na monetach, upodabniana była do Kybele. Zresztą sam tytuł — Matka Bogów, automatycznie ustawiał w hierarchii zarówno bóstwo, jak i żonę Septymiusza Sewera. Można pokusić się nawet o dosłowną interpretację znaczenia tytułu — Julia Domna jako matka dwóch przyszłych władców Imperium, zaliczonych w poczet bogów.

Z mennictwem Julii Soemias można skojarzyć legendę, która towarzyszy kultowi Kybele. Wielka Macierz od samego początku cieszyła się ogromną popularnością, lecz dopiero za czasów cesarza Klaudiusza wprowadzono jej oficjalny kult, który najczęściej łączył się z Attisem. Mitologia przekazuje, że był on frygijskim pasterzem, ukochanym Kybele. Zmarł z powodu wykrwawienia spowodowanego samookaleczeniem dokonanym w przypływie świętego szału. Ukochany bogini odżył dzięki zrodzonej w tej krwi roślinności[114]. Stąd też Kybele symbolizowała odrodzenie się przyrody, powrót do życia, co może wskazywać również na synkretyzm z Ceres i Proserpiną. Na monetach Julii Soemias bogini pojawiła się tylko na emisjach senackich i towarzyszyła jej legenda MATER DEVM S.C. Przedstawiono ją jako władczynię między dwoma lwami — symbolami siły i potęgi. Genezy pojawienia się Kybele na monetach Julii Soemias można szukać w fakcie, iż to m.in. dzięki cesarzowej odrodziły się rządy dynastii Sewerów w Rzymie.

Analiza zaprezentowanego materiału numizmatycznego nasuwa następujące wnioski. Po pierwsze, w mennictwie wszystkich cesarzowych wykorzystywane były tradycyjne hasła, przyjęte przez społeczeństwo rzymskie, którym towarzyszyły wizerunki bóstw z panteonu: Junony, Westy oraz Wenus. Ta ostatnia bogini pojawiała się zdecydowanie najczęściej na rewersach monet i to pod różnymi postaciami: u Julii Domny i Julii Mamei jako „Zwyciężająca", a u Julii Soemias jako „Niebiańska", wskazując na synkretyzm z kartagińską boginią Tanit. Różne były jednak motywy wykorzystania wizerunku bogiń przez poszczególne cesarzowe. I tak, w mennictwie Julii Domny silny był akcent wojskowy. Związane to było z jej z tytułem *mater castrorum* i polityką Septymiusza Sewera. Ponadto większość numizmatów nawiązywała do walk o purpurę toczących się na Wschodzie, Julia Domna miała swymi emisjami wspierać męża w walce i jednocześnie pokazywać zalety panowania dynastii Sewerów. Z kolei w mennictwie Julii Soe-

[111] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 564—566, 570, 382—384.
[112] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 859, 882—883.
[113] RIC IV/1 *Jul. Dom*., nr 861.
[114] M. Jaczynowska: *Religie świata rzymskiego*…, s. 62—64; 197—199.

mias nad innymi motywami dominuje Wenus Caelestis. W tym przypadku przedstawienia Caelestis symbolizowały harmonię i wieczność rodziny cesarskiej, zgodne również były z polityką religijną cesarza Heliogabala (bóstwo solarne i lunarne).

Zaprezentowana w artykule analiza materiału numizmatycznego nie wykazała rozbieżności między emisjami imperialnymi i senackimi. Bardzo trudno bowiem wychwycić pojedyncze różnice, które w zasadzie nie rewolucjonizują wniosków końcowych pracy. Senat umieszczając symbol S.C. jako gwarancję jakości kruszcu, powiela typologię wykorzystywaną przez cesarza, dotyczy to całego okresu panowania dynastii Sewerów.

Analizowany materiał numizmatyczny pozwala zauważyć różnicę pomiędzy emisjami rzymskimi a wschodnimi. Wynika ona z faktu, że czasy, w których bito monety na Wschodzie, zmuszały władcę do wyboru haseł związanych z wojskiem i wojną. Dotyczy to zarówno Septymiusza Sewera i odzwierciedlenia jego idei na monetach Julii Domny, jak i Aleksandra Sewera, którego zwycięstwo nad Sasanidami znalazło swe odbicie na numizmatach Julii Mamei — wybijanych właśnie we wschodnich mennicach. Warto przy tym zauważyć, że ani Julia Meza, ani Julia Soemias nie miały emitowanych monet na Wschodzie. Różnica między emisjami mennic rzymskich i wschodnich nie wynika więc z wpływów orientalnych kultów, lecz z potrzeby uspokojenia mieszkańców ziem wschodnich i pokazania zwycięzcy.

Anna Skiendziel

The usage of the image of gods as a propaganda motive in the mint system of the Sewer dynasty

Summary

The article concerns the image of gods as a motive used in the propaganda programme of the empresses of the Sewer dynasty. The author concentrates on the interpretation of the numismatic material belonging to empresses, i.e. Julia Domna, Julia Meza, Julia Soemias and Julia Mamea. Their Syrian origin and influential position at the imperial court could influence the innovativeness and originality of propaganda slogans promoted by means of numismats in a particular way.

That is why the author wonders which gods were used, examines the frequency of their occurrence and confronts numismats signed by the Senate with imperial ones.

A thorough analysis of numismats allows for drawing a conclusion that the mint system of the empresses made use of traditional and commonly-known Roman gods. The exceptions that appeared were rather connected with the politics of particular rulers than the promotion of new trends or unconventional performances. The same refers to the differences between editions signed by the Senate and an emperor. On the basis of the material analysed, one can assume that the Senate fully supported propaganda slogans appearing in the mint system of empresses.

Anna Skiendziel

Die Ausnutzung des Götterabbildes als eines propagandistischen Motivs im Münzwesen der Sever Dynastie

Zusammenfassung

In ihrem Text befasst sich die Verfasserin mit der Ausnutzung des Götterabbildes als eines Motiv im propagandistischen Programm von Kaiserinnen aus der Sever Dynastie. Sie konzentriert sich darauf, das numismatische Material von den Kaiserinnen Julia Domna, Julia Meza, Julia Soemias und Julia Mamea zu interpretieren. Die syrische Herkunft der Kaiserinnen und deren Beziehungen auf dem Kaiserhof konnten auf eine bestimmte Weise die Neuartigkeit und Originalität von propagandistischen, mittels Münzen förderten Sprüche beeinflussen. Die Verfasserin erforscht, welche Götter auf den Münzen dargestellt wurden, wie häufig traten sie auf und versucht, die von dem Senat signierten Münzen mit den imperialen Münzen zu konfrontieren. Sie gelangt zum folgenden Schluss: die Kaiserinnen haben in ihrem Münzwesen traditionelle und allgemein anerkannte römische Götter verwendet. Eventuelle Ausnahmen waren eher mit der von den einzelnen Herrschern geführten Politik verbunden, als eine Förderung von neuen Trends oder unkonventionellen Darstellungen. Dasselbe betrifft die Unterschiede zwischen den von dem Senat und von dem Kaiser signierten Ausgaben. Alles spricht dafür, dass die auf Kaiserlichen Münzen erscheinenden Sprüche von dem Senat völlig befürwortet waren.

Agata A. Kluczek

Cesarz rzymski Aurelian jako *paedagogus militum*

Cesarz rzymski Aurelian (270—275), ze względu na swą surowość i represje stosowane wobec zbuntowanych przeciw niemu senatorów, przez lud rzymski dość przewrotnie nazwany został „wychowawcą senatorów" (*paedagogus senatorum*) (HA A 37, 3)[1]. Jednakże w okresie kryzysu III wieku (235—284), kiedy Aurelian władał Imperium Romanum, to nie senat był siłą, która mogła zagrozić pozycji i władzy cesarza rzymskiego. Polityczne znaczenie tej instytucji zmalało bowiem wówczas i rzadkie były wypadki, w których senat faktycznie wpływał na przebieg wydarzeń albo wykazywał inicjatywę polityczną.

W owym czasie natomiast, w sposób niekorzystny dla państwa oraz dla cesarza, rola polityczna armii wzrosła do tego stopnia, że niektórzy badacze dziejów epoki piszą o „anarchii wojskowej" jako o zjawisku typowym dla tego okresu historii rzymskiej[2]. Michel Christol podkreśla, że pojęcie to ma konotacje zdecydowanie negatywne, a rolę, jaką odgrywali wówczas wojskowi, moż-

---

[1] Por. L. Homo: *Essai sur le règne de l'empereur Aurélien*. Paris 1904, s. 139—140; R.T. Saunders: *A Biography of the Emperor Aurelian (A.D. 270—275)*. Ann Arbor 1992, s. 432—433; E. Cizek: *L'empereur Aurélien et son temps*. Paris 1994, s. 183—186; R. Suski: *Aurelian and the senate. A few remarks upon emperor Aurelian's policy of political nominations*. In: *ΕΥΕΡΓΕΣΙΑΣ ΧΑΡΙΝ. Studies presented to Benedetto Bravo and Ewa Wipszycka by their disciples*. Eds. T. Derda, J. Urbanik, M. Węcowski. Warsaw 2002, s. 279—291.

[2] Np. L. Homo: *L'Empire romain*. Paris 1925, s. 89—98; C.E. van Sickle: *Particularism in the Roman Empire during the Military Anarchy*. „American Journal of Philology" 1930, 60, s. 343—357; T. Kotula: *Rzym na rozdrożu: przełom III w. Cesarstwa*. W: „Acta Universitatis Wratislaviensis" No 1217, „Antiquitas" 1992, 15, s. 107—118. O politycznej roli armii rzymskiej w III wieku por. np. M. Christol: *Armée et société politique dans l'Empire romain au III^e siècle ap. J.-C. (de l'époque sévérienne au début de l'époque constantinienne)*. „Civiltà Classica e Cristiana" 1988, 9, s. 169—204; Y. Le Bohec: *L'armée romaine sous le Haut-Empire*. Paris 1989, s. 191—217; E. Cizek: *L'empereur*…, s. 33—43.

na traktować jako jeden z przejawów i czynników kryzysu Imperium[3]. Armia rzymska wyrosła na główną siłę wynoszącą władców[4], ale była także tą, która usuwała tych z nich, których uznała za niewygodnych dla siebie lub oceniała jako nieudolnych[5]. Niemniej jednak wojsko było niezbędne każdemu rządzącemu do ugruntowania bądź umocnienia władzy, rozstrzygnięcie rywalizacji o purpurę następowało bowiem przeważnie w zbrojnych zmaganiach, a groźba pojawienia się kolejnego pretendenta i konieczność walki z nim pozostawała zawsze aktualna. Lojalność, oddanie i wierność oddziałów wojskowych sprzyjały też dłuższym rządom danego władcy. Ten polityczny wymiar znaczenia armii rzymskiej, jak można przypuszczać, był dostrzegany przez niektórych cesarzy. Zwłaszcza ci ambitni, indywidualiści, zmierzający w różny sposób do wzmocnienia swojej pozycji politycznej, uwzględniali go zapewne w swoich działaniach. Co więcej, większość z rządzących w okresie kryzysu III wieku swoim pochodzeniem, karierą czy sposobem wyniesienia do władzy silnie związana była z wojskiem[6]. Taki rodowód i tradycja, w której funkcjonowali władcy, musiały wyostrzyć jasność oglądu spraw związanych z armią, ale postrzeganych już przez pryzmat ich własnego interesu.

Przykład Aureliana uwidacznia wszystkie te zależności i uwarunkowania. Cesarz ten, skromnego rodu, zrobił karierę w armii rzymskiej, awansując stopniowo od szeregowego jej członka aż do grona wyższych dowódców. Cieszył się wśród towarzyszy mirem z powodu swoich talentów przywódczych i zwycięstw odniesionych nad wrogami Rzymian, które dowodziły jego doskona-

[3] M. Christol: *Armée*…, s. 169. Por. A. Ziółkowski: *Historia Rzymu*. Poznań 2004, s. 521—524; Idem: *Źródła kryzysu cesarstwa rzymskiego w III wieku.* W: *U schyłku starożytności. Studia źródłoznawcze*. T. 7. Red. P. Janiszewski, E. Wipszycka, R. Wiśniewski. Warszawa 2008, s. 264—285.

[4] O okolicznościach wyniesień do władzy w III wieku zob. F. Hartmann: *Herrscherwechsel und Reichskrise. Untersuchungen zu den Ursachen und Konsequenzen der Herrscherwechsel im Imperium Romanum der Soldatenkaiserzeit (3. Jahrhundert n.Chr.)*. Frankfurt a.M.—Bern 1982.

[5] Por. zestawienie okoliczności śmierci władców doby kryzysu III wieku T. Kotula: *Ideologia dynastyczna w pięćdziesięcioleciu 235—284*. W: *Studia z dziejów starożytnego Rzymu*. Red. A. Kunisz. Katowice 1988, s. 73—75, tab. 1; F. Hartmann: *Herrscherwechsel*…, s. 65—66.

[6] J. Rodriguez Gonzáles (*Las carreras militares de los emperadores romanos antes de acceder al trono*. 2: *La anarquia militar y el siglo IV (235—395)*. „Hispania Antiqua" 1996, 20, s. 367—398) przedstawia z lat kryzysu III wieku kariery wojskowe 31 władców przed zdobyciem przez nich purpury, do nich dodaje kolejnych 9, którzy prawdopodobnie samodzielnie albo u boku swoich ojców taką karierę rozpoczynali w chwili, gdy zyskali udział w rządach. W literaturze przedmiotu upowszechnił się termin „cesarze wojskowi", zob. F. Altheim: *Die Soldatenkaiser*. Frankfurt a.M. 1939; G.C. Brauer jr.: *The Age of the Soldier Emperors, Imperial Rome, A.D. 244—284*. Park Ridge, New Jersey 1975; A. Mócsy: *Pannonien und die Soldatenkaiser*. In: *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt. Geschichte und Kultur Roms im Spiegel der neueren Forschung* [dalej: ANRW], Abt. II, Bd. 6, 1977, s. 557—582; G. Brizzi: *„Soldatenkaiser", Illyriciani ed altri problemi*. „Rivista Storica dell'Antichità" 1978, 8, s. 89—115.

łej znajomości rzemiosła wojennego, a jednocześnie wzbudzał strach u podkomendnych ze względu na surowe przestrzeganie dyscypliny w podporządkowanych mu oddziałach; wreszcie właśnie przez żołnierzy obdarzony został purpurą, co później zaakceptował senat[7]. Już jako cesarz w swojej polityce wewnętrznej dążył do restaurowania prestiżu i znaczenia władcy rzymskiego[8]. Taki cel wymagał jednak zmiany relacji w układzie cesarz — wojsko. Aurelian chciał zatem ukrócić samowolę żołnierzy, ująć ich w karby dyscypliny. Zarazem, pamiętając, że armia jest niezbędną siłą do utrzymania władzy imperialnej, musiał zabiegać o jej poparcie i wierność.

Wzorując się na wspomnianym epitecie Aureliana — *paedagogus senatorum*, i biorąc pod uwagę „wychowawcze" aspekty jego polityki wobec żołnierzy, dla potrzeb niniejszego artykułu cesarz ten nazwany został: *paedagogus militum*. Przy czym wychowywanie żołnierzy rozumiane jest jako proces oddziaływania na nich za pomocą propagandy, której nośnikiem były monety imperialne. Takie rozumienie i ograniczenie tematu jest związane ze specyfiką bazy źródłowej. Nie zachowały się bowiem współczesne Aurelianowi dzieła autorów starożytnych, które by rzecz naświetlały, natomiast liczne fragmenty późniejszych źródeł literackich, pochodzących głównie z epoki Późnego Cesarstwa, jakkolwiek komentują mniej lub bardziej obszernie działania Aureliana wobec żołnierzy, mogą być tylko uzupełnieniem współczesnych mu materiałów, takich zaś dostarcza przede wszystkim mennictwo imperialne.

Ogólny wizerunek Aureliana, jaki wyłania się z przekazów autorów antycznych, to portret człowieka, któremu sprawy wojska były bliskie i których był znawcą. Przykład wielkiego zaangażowania Illiryjczyka w sprawy organizacji wojska i dyscypliny żołnierzy daje zapis anonimowego autora, ukrytego pod pseudonimem Flavius Vopiscus, zawarty w obszernej biografii cesarskiej w zbiorze *Historia Augusta*. Zapis ten ujęty został w formę listu-instrukcji Aureliana dowódcy — jeszcze przed jego proklamacją imperatorską — do jego podkomendnego. Czytamy w nim: „Si uis tribunus esse, immo si uis uiuere, manus militum contine: nemo pullum alienum rapiat, ouem nemo contingat, uuam nullus auferat, segetem nemo deterat, oleum, salem, lignum nemo exigat, annona sua contentus sit; de praeda hostis, non de lacrimis prouincialium habeant. Arma tersa sint, ferramenta samiata, calciamenta fortia; uestis noua uestem ueterem excludat, stipendium in balteo, non in popina habeat. Torquem, brachialem, anu-

[7] O tych etapach biografii Aureliana zob. R.T. Saunders: *A Biography*…, s. 104—114, 129—132, 134—136, 145—147; E. Cizek: *L'empereur*…, s. 11—26, 89—92; T. Kotula: *Aurelian i Zenobia*. Wrocław—Warszawa—Kraków 2006, s. 15—48.

[8] L. Homo: *Essai*…, s. 78—80, 137—147, 191—193; C.E. van Sickle: *Changing Bases of the Roman Imperial Power in the Third Century A.D.* „L'Antiquité Classique" 1939, 8, s. 167—168; L. Polverini: *Da Aureliano a Diocleziano*. In: ANRW, Abt. II, Bd. 2, 1975, s. 1013—1014; E. Cizek: *L'empereur*…, s. 183—188; T. Kotula: *Aurelian*…, s. 130—146.

lum apponat; equum et sagmarium suum defricet, capitum animalis non uendat, mulum centuriatum communiter curent. Alter alteri quasi <miles>, nemo quasi seruus obsequatur, a medicis gratis curentur, haruspicibus nihil dent, in hospitiis caste se agant, qui litem fecerit uapulet" (HA A 7, 5—8). Pouczenie jest obszerne i zawiera różnorodne wątki. Są tu rady, wskazówki, zalecenia, które dotyczą uzbrojenia żołnierzy, ich „umundurowania", aprowizacji, leczenia, stosunku wojskowych do cywilnych mieszkańców państwa, zaprowadzenia ducha koleżeństwa w armii, konieczności utrzymania dyscypliny[9]. Nie należy jednak przeceniać wartości tego zapisu dla podejmowanego tematu. *Historia Augusta* stanowi bowiem źródło kontrowersyjne pod względem wiarygodności zachowanych w nim wiadomości[10]. Zawiera ono zarówno historie prawdziwe, wiarygodne, poparte innymi świadectwami antycznymi, jak również materiały będące produktem zmyślenia i fantazji autora, do takich właśnie wypada zaliczyć cytowany ustęp. Przy czym przedstawione w tym fragmencie cechy Aureliana wodza takie, jak: biegłość i skrupulatność w sprawach wojskowych, a także troskliwość o potrzeby żołnierzy, o ich właściwe zachowanie, oraz zalecenie zdecydowanego występowania przeciw przejawom ich niesubordynacji, mieszczą się, co trzeba podkreślić, w znanej powszechnie — dawniej i dziś — ogólnej charakterystyce tego władcy.

Wiele jest wzmianek, a nawet rozbudowanych anegdot, o tym, że Aurelian, jako dowódca i wódz, jeszcze przed objęciem władzy imperialnej, a potem już po wyniesieniu do purpury, traktował z surowością, a niekiedy nawet z okrucieństwem przejawy rozluźnienia karności wśród żołnierzy. Takie informacje włączone zostały przez autorów starożytnych w szersze charakterystyki cesarza, obejmujące katalog różnych jego cech. Władca opisany jest przez nich jako człowiek krewki, impulsywny, gwałtowny, czytamy: „erat natura ferocior" (HA A 21, 5). Był niepohamowany w gniewie i ponury, pisano o nim: „Nimius est, multus est, grauis est et ad nostra iam non facit tempora" (HA A 8, 3).

[9] Fragment ten komentuje F. Paschoud: *Commentaire de la Vita Aureliani*. In: *Histoire Auguste*. T. 5/1: *Vies d'Aurélien, Tacite*. Texte ét., trad. et comm. par F. Paschoud. Paris 1996, s. 78—80.

[10] Dyskusję nad autorstwem, czasem powstania, strukturą, konwencją, wartością zbioru *Historia Augusta* przedstawiają np. A. Chastagnol: *Le problème de l'Histoire Auguste et son historiographie*. In: *Histoire Auguste. Les empereurs romains des II^e et III^e siècles*. Trad. et comm. par A. Chastagnol. Paris 1994, s. IX—CLXXIV; P. Janiszewski: *Historiografia późnego antyku*. W: *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*. T. 3: *Źródłoznawstwo czasów późnego antyku*. Red. E. Wipszycka. Warszawa 1999, s. 140—148; A.R. Birley: *The Historia Augusta and Pagan Historiography*. In: *Greek and Roman Historiography in Late Antiquity. Fourth to Sixth Century A.D*. Ed. G. Marasco. Leiden—Boston 2003, s. 127—149; I. Lewandowski: *Historiografia rzymska*. Poznań 2007, s. 398—414; S. Ratti: *Nicomaque Flavien senior auteur de l'Histoire Auguste*. In: *Historiae Augustae Colloquium Bambergense*. A cura di G. Bonamente, H. Brandt. Bari 2007, s. 305—318; M. Mayer: *Inventar las fuentes: fantasía y realitad en algunos casos de la Historia Augusta*. In: *La comunicazione nella storia antica. Fantasie e realtà*. A cura di M.G. Angeli Bertinelli, A. Donati. Roma 2008, s. 169—186.

Bywał łagodny, ale jego usposobienie cechowała również surowość: „Aurelianus duo statim praecipua, quod unum seueritatem ostenderet, alterum lenitatem" (HA A 23, 1). Łagodność i pobłażliwość (*lenitas*) nie pojawiały się często w odniesieniu do czynów Aureliana, zdecydowanie więcej jest przywołań drugiej strony jego natury, czyli owej surowości (*severitas*). Zapytać można, niejako odwracając sens zapisu antycznego historyka[11], czy była to jeszcze surowość, czy już okrucieństwo (*crudelitas*). W tym duchu utrzymane są liczne wzmianki w przekazach „Flaviusa Vopiscusa", a także Eutropiusza, Aureliusza Wiktora i innych autorów; często padają w nich takie epitety, jak: surowy, okrutny, dziki, groźny, żądny krwi, zaiste to *severissimus imperator*[12]. Te cechy Aureliana odbijały się w jego działaniach wymierzonych w senatorów, niewolników, służbę, a nawet w członków rodziny, przede wszystkim jednak przykre ich skutki dotykały wojskowych. Cytowany już biograf cesarza pisze o nim: „Fures prouinciales repetundarum ac peculatus reos ultra militarem modum est persecutus, ut eos ingentibus suppliciis cruciatibusque puniret" (HA A 39, 5)[13]. W odniesieniu do jego relacji z wojskowymi podwładnymi stwierdza natomiast: „seueritatis immensae, disciplinae singularis, gladii exserendi cupidus" (HA A 6, 1). Żołnierze nazywali go nawet *Aurelianus manu ad ferrum* (HA A 6, 2). Wzbudzał w nich strach, czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę rodzaj i wymyślność kar stosowanych przez niego wobec tych, którzy złamali posłuszeństwo lub naruszyli dyscyplinę[14].

Z dokonanego przeglądu tekstów wyłania się postać Aureliana jako dowódcy zasadniczego, surowego wobec podwładnych i bezwzględnego w karaniu ich uchybień; zapewne trudno byłoby nazwać go łagodnym zwierzchnikiem. Owa *crudelitas*, tak uporczywie przez niektórych autorów antycznych wiąza-

[11] HA A 31, 4: „Crudelitas denique Aureliani uel, ut quidam dicunt, seueritas eatenus extitit […]".

[12] Aurel. Vict., Caes. 35, 12; Eutr. IX, 13, 1; 14; HA A 1, 5; 7, 3; 8, 2 i 5; 21, 5; 31, 10; 36, 2—3; 38, 2; 40, 2; 44, 2; 49, 3; E. de Caes. 35, 4 i 9; Malal. XII, 396 (ed. L. Dindorf, s. 299); Amm. XXXI, 5, 17. *Severitas* jako wada Aureliana (HA A 36, 3) może zyskiwać wymiar jego zalety (HA A 7, 3; 23, 1; 39, 3). Por. M. Molin: *Seueritas, une valeur politique romaine en échec au III^e siècle*. In: *La „Crise" dans l'Empire romain de Marc Aurèle à Constantin. Mutations, contunuités, ruptures*. Dir. M.-H. Quet. Paris 2006, s. 204—205. O *crudelitas* Aureliana ukazywanej przez autorów antycznych w różnych sferach jego działalności zob. V. Allard: *La crudelitas d'Aurélien*. In: *La „Crise"…*, s. 173—183.

[13] Por. wzmianki o walce z nadużyciami i o różnych regulacjach: Aurel. Vict., Caes. 35, 7; E. de Caes. 35, 6; HA A 37, 7; Eutr. IX, 14; Amm. XXVI, 6, 7; także „socjalnych": Chr. a. 354, Chronica urbis Romae (ed. T. Mommsen, s. 148); Zos. I, 61, 3. Por. E. Cizek: *L'empereur…*, s. 163—167; R.T. Saunders: *A Biography…*, s. 369—387.

[14] Zob. opowieść o żołnierzu, którego za to, że dopuścił się cudzołóstwa z żoną gospodarza, przywiązano do wierzchołków dwóch drzew i rozerwano (HA A 7, 4); por. F. Paschoud: *Commentaire…*, s. 77—78. Surowość kary już wymierzonej powstrzymywała podwładnych Aureliana od kolejnych wykroczeń (HA A 7, 3). Łagodności (*clementia*) cesarzowi brakowało (HA A, 44, 1).

na z cesarzem i jego czynami, tworzy w efekcie wizerunek tego, który jako *severus*, *truculentus*, *sanguinarius* jest w pewnej mierze „potworem" lub „tyranem". Portret taki w swoim zasadniczym zrębie mieści się w konwencjonalnym opisie władców złych, przeciwstawianych w rzymskim kanonie opisu panujących władcom dobrym. Doskonałe charakterystyki tych dwóch grup, pozostających w opozycji: *mali — boni*, a nawet *pessimi — optimi*, dali już Bohumila Mouchová, Tadeusz Zawadzki, Tadeusz Kotula oraz Stéphane Ratti. Wykazali też, że źródło tej doktryny jest w zasadzie jedno, mianowicie, pisze T. Kotula: „podstawowym kryterium podziału na dobrych i złych [cesarzy — A.A.K.] jest u łacińskich autorów stosunek władców do senatu, do senatorów również kwalifikowanych mianem *boni*, a wśród nich niekiedy do samych pisarzy, jak Aureliusz Wiktor"[15]. Chociaż więc opinie o Aurelianie surowym i okrutnym pojawiają się w ocenach autorów antycznych w różnych kontekstach, są one zapewne echem wspólnej ideologii politycznej arystokracji senatorskiej epoki Późnego Cesarstwa. Autorzy, których teksty dostarczają przesłanek do tworzenia takiego negatywnego portretu Aureliana, reprezentują właśnie prosenatorski punkt patrzenia na władców, w którym podstawowym kryterium wartościowania była polityka cesarza wobec senatu i postępowanie wobec senatorów. Zgoła inny obraz Aureliana wyłania się z historii spisanej przez Zosimosa, reprezentującego inną tradycję dziejopisarską, wolnego od tych subiektywnych senackich uprzedzeń wobec władców prowadzących twardą wewnętrzną politykę[16].

W świetle tych uwag postrzeganie Aureliana wyłącznie jako cesarza okrutnego i surowego jest więc zbytnim uproszczeniem. Nie sposób również określić, w jakim stopniu jego bezwzględność obejmowała poczynania wobec wojskowych. Dla takiego znawcy spraw armii rzymskiej, tak ściśle zrośniętego z tą strukturą kwestia przywrócenia dyscypliny wśród żołnierzy oraz uzdrowienia ich morale musiała być jedną z pierwszorzędnych, dlatego przypuszczać można, że niejednokrotnie, w epoce rozzuchwalenia wojskowych, musiał podejmować stanowcze działania wobec nich. Takie traktowanie żołnierzy było po prostu koniecznością. Ponadto obraz Aureliana jako bardzo surowego „wychowawcy" żołnierzy, jaki wyłania się z narracji pisarzy antycznych, two-

[15] T. Kotula: *„Dobrzy i źli cesarze" w opiniach późnych autorów łacińskich*. W: *Terra, mare et homines. Volumen in memoriam Thaddei Łoposzko*. Red. H. Kowalski, W. Śladkowski. Lublin 1994, s. 132 i szerzej s. 127—137; B. Mouchová: *Crudelitas Principis Optimi*. In: „Bonner Historia—Augusta—Colloquium" 1970 (1972), 10, s. 167—194; T. Zawadzki: *„Princeps necessarius magis quam bonus" (HA A 37, 1). Quelques remarques sur la morale politique dans l'antiquité tardive*. In: *Historische Interpretationen. G. Walser zum 75. Geburtstag dargebracht von Freuden, Kollegen und Schülern*. Ed. M. Weinmann-Walser. Stuttgart 1995, s. 203—212; S. Ratti: *Les empereurs romains d'Auguste à Dioclétien dans le Bréviaire d'Eutrope*. Paris 1996, s. 89—110.

[16] Zob. Zos. I, 48, 1—62, 3. Por. o autorze i jego dziele F. Paschoud: *Introduction*. In: Zosime: *Histoire nouvelle*. T. 1. Texte ét. et trad. par F. Paschoud. Paris 2000, s. VII—CI.

rzyć może jedynie tło, na którym dokonać należy analizy materiałów źródłowych zupełnie innej natury — monet imperialnych wyemitowanych w mennicach państwowych w imieniu i dla cesarza Aureliana. Testimonia numizmatyczne są dla podejmowanego tematu głównym świadectwem z czasów rządów Illiryjczyka, ponadto mają niepodważalny walor „dokumentu" powstającego na bieżąco oraz rejestrują obiektywny obraz działań lub intencji Aureliana wobec żołnierzy.

Środowisko żołnierskie stanowiło potężną grupę odbiorców monet cesarskich. W srebrnych denarach i antoninianach wypłacano żołnierzom pobory, *stipendium*, czasem także przeznaczano ów pieniądz na cesarskie *donativa*, natomiast monety złote, aureusy, przygotowywane były właśnie jako *donativa*, okolicznościowe gratyfikacje (podobnie jak medaliony) lub przeznaczone były na żołd dla wyższych dowódców armii rzymskiej[17]. Teoretycznie więc wszystkie wyobrażenia opatrujące awersy i rewersy monet Aureliana zawierały treści, które trafiały do wojskowych i mogły na nich oddziaływać; wszystkie one zatem mogły mieć wspomniany walor „wychowawczy". Nadrzędnym celem propagandy imperialnej Illiryjczyka było wszak budowanie wizerunku cesarza potężnego, zwycięskiego, nawet charyzmatycznego. Problemat roli i miejsca armii w życiu politycznym Imperium w III wieku, zasygnalizowany wcześniej, sprawiał jednakowoż, że na rewersach monet umieszczono pewne treści skierowane wprost do żołnierzy, stanowiące napomnienie i wezwanie, doceniające ich zalety i rolę militarną albo też określające działania cesarza wobec nich. To właśnie te numizmaty powinny stać się przedmiotem odrębnej analizy.

Aby odczytać przesłanie skierowane przede wszystkim (albo wyłącznie) do wojskowych, należy skoncentrować się na tych emisjach, które bezpośrednio adresowano do żołnierzy. Z bardzo bogatego typologicznie mennictwa Aureliana wydzielić trzeba grupę monet, w których legendach rewersów pojawiało się „wezwanie" żołnierzy, oddziałów armii rzymskiej albo pewnej grupy wojskowych[18]. Możliwości rozwinięcia bądź uzupełnienia tego hasłowego przekazu

---

[17] Zob. A. Kunisz: *Wojny a pieniądz. Z badań nad obiegiem srebrnej monety na wschodnim pograniczu Imperium Rzymskiego w epoce Sewerów (193—235)*. Katowice 1998, s. 14—17; A.B. Marsden: *Imperial Portrait Gems, Medallions and Mounted Coins: Changes in Imperial Donativa in the 3rd Century AD*. In: *Classicism to Neo-Classicism. Essays Dedicated to Gertrud Seidman*. Eds. M. Henig, D. Plantzos. Oxford 1999, s. 91.

[18] Podobnej selekcji, omawiając motywy militarne w mennictwie cesarskim w szerszym przedziale czasu niż tu proponowany, dokonał ostatnio R. Hedlund: *„…achieved nothing worthy of memory". Coinage and authority in the Roman empire c. AD 260—295*. Uppsala 2008, s. 98—100. Materiał numizmatyczny cytowany będzie według prac: *The Roman Imperial Coinage*. Eds. H. Mattingly et al. London 1968 [dalej: RIC], V/1, s. 248—313; R. Göbl: *Die Münzprägung des Kaisers Aurelianus (270—275)*. Wien 1993 [dalej: Göbl]; S. Estiot: *L'or romain entre crise et restitution, 270—276 ap. J.-C*. I: *Aurélien*. „Journal des Savants" [dalej: JS] 1999, fasc. 1, s. 51—165. Podawane są też odniesienia do innych uzupełniających opracowań cytowanych ni-

dawała ikonografia rewersów, wzbogacała ona podstawowe typy monet o odmiany i warianty, rozszerzając i modyfikując prezentowane na nich treści propagandowe. Aby wyodrębnić treści lansowane w mennictwie imperialnym Aureliana kierowane do wojskowych, należy zinterpretować przesłania, jakie zawierały wyobrażenia monetarne, koncentrując się zwłaszcza na takich wątkach, które były oryginalne, oraz na tych, które propagowano szczególnie intensywnie. Warto także podjąć próbę określenia wielkości całej tej grupy monet oraz jej poszczególnych typów, by móc określić powszechność i ekspansywność zabiegów propagandowych Aureliana zmierzających do „wychowania" żołnierzy. Niemniej, analiza statystyczna monet rzadko bywa wykorzystywana w badaniach nad propagandą cesarską. Podstawowym źródłem, na podstawie którego określa się wielkość produkcji, są zachowane do naszych czasów matryce, służące do wybijania monet. Znane są jednak trudności w ustaleniu liczby oryginalnych stempli użytych do produkcji monet danej emisji, ogólnej liczby monet powstałych w ramach serii oraz liczby monet wybitych z jednego stempla[19]. Niektórzy badacze podejmują więc próbę określenia skali obecności danego wątku propagandowego w mennictwie imperialnym jednego bądź grupy cesarzy na podstawie ilości emisji[20]. Z powodu różnej wielkości konkretnych emisji liczba ta nie informuje odpowiednio, naszym zdaniem, o rozmiarach propagandy. W rozważaniach nad preponderancją tematów oraz stopniem natężenia, z jakim były podejmowane w mennictwie konkretnego władcy, celniejsza wydaje się inna procedura, mianowicie uchwycenie proporcji udziału poszcze-

żej. W niniejszym tekście przyjęta została chronologia emisji i ich przynależność do mennic proponowana przez S. Estiot: *Ripostiglio della Venèra*. Vol. 2/1: *Aureliano*. Roma 1995, s. 22—107, tab. 3—6, 8—10, 12—13; Eadem: *L'or*…, 1, s. 64—98, tab. 3; Eadem: *Monnaies de l'Empire romain: XII/1. D'Aurélian à Florien (270—276 après J.-C.)*. Paris 2004. Inaczej w niektórych przypadkach Göbl, s. 33—68, tab. 1—29. Zob. też dyskusję na temat tych różnic M.R. Weder: *The Coinage of Aurelian and Roman Imperial Mint Forgeries. A review of R. Göbl. Die Münzprägung des Kaisers Aurelianus (270/275). Vienna 1993*. „Numismatic Chronicle" [dalej: NC] 1994, 154, s. 243—266; S. Estiot: *Aureliana*. „Revue Numismatique" [dalej: RN] 1995, 150, série 6, s. 50—94.

[19] Rozpiętość wyników jest ogromna i wynosi 1:6, a np. dla „mennictwa złotego" Galliena i Leliana nawet 1:15; por. S. Estiot: *L'or romain entre crise et restitution, 270—276 ap. J.-C*. II: *Tacite et Florien*. JS 1999, fasc. 2, s. 368—374, 398—399, aneks 2. O trudnościach związanych z próbami określenia rozmiarów emisji i efektach badań w tej materii por. np. A. Savio: *La numismatica e i problemi quantitativi: intorno al calcolo del volume delle emissioni*. „Rivista Italiana di Numismatica e Scienze Affini" 1997, 98, s. 11—48; Idem: *Ancora sulla numismatica e i problemi quantitativi*. „Annali dell'Istituto Italiano di Numismatica" [dalej: AIIN] 1997, 44, s. 45—52; M. Lo Cascio: *La produzione di moneta nel mondo antico: il punto di vista di uno statistico economico*. AIIN 1997, 44, s. 25—36.

[20] Por. A.G. Bianchi: *La „vittoria" nella propaganda monetaria dell'età di M. Aurelio (161—180)*. AIIN 1971—1972, 18—19, s. 153—173; F. Redö: *Numismatical Sources of the Illyr Soldier Emperors' Religious Policy*. Budapestini 1973; T. Vermeeren: *Prisonniers et trophées dans le monnayage des premiers Sévères*. In: *Proceedings of the XI^th International Numismatic Congress*. Ed. T. Hackens et al. Vol. 2. Louvain-la-Neuve 1993, s. 281—288.

gólnych typów monetarnych w masie numizmatów dla niego powstałych[21]. Pomocą w ustaleniu takiej struktury typologicznej emisji, ujmowanej procentowo, mogą być badania skarbów monetarnych. Wychodząc od reguły Thordemana, która głosi, że zawartość każdego z nich „stoi w określonym stosunku do wielkości mennictwa w okresie objętym skarbem i że zgodnie z prawem wielkich liczb reprezentatywność stosunku rośnie proporcjonalnie do wielkości skarbu"[22], można założyć, że dysproporcja w znaleziskach różnych typów monet jest odzwierciedleniem nierównomierności ich produkcji. Im wyższa okazała się wartość procentowa oznaczająca udział monet danego typu, jego wariantu lub odmiany, tym większa była intensywność lansowania w propagandzie imperialnej określonego nimi wątku.

W epoce, w której rządził Aurelian, pełnej wojen i burzliwych wydarzeń, praktyka deponowania w ziemi zgromadzonych zasobów pieniężnych była bardzo częsta. Liczne depozyty, wydobyte z ziemi i opracowane, pozwalają na zebranie reprezentatywnej próbki numizmatów Aureliana, umożliwiającej badanie natężenia tematów w jego propagandzie i formułowanie wniosków przynajmniej w przybliżeniu określających skalę zjawiska. Liczba skarbów i znalezisk zawierających monety Aureliana jest duża. Materiał je obejmujący jest bardzo bogaty, ale rozproszony w publikacjach dotyczących zarówno wielkich zespołów, jak i drobnych odkryć. Nie jest jednak celem niniejszego artykułu dokonanie całościowego ich zestawienia, wystarczy bowiem selektywne ich potraktowanie. Uzyskany w toku badań zbiór, liczący około 20 tysięcy monet Aureliana, stanowi reprezentatywny i wystarczający materiał do zamierzonych analiz. Dostarczają go skarby: Blackmoor, Thibouville, Reichenstein, Nieder-Rentgen, Sainte-Pallaye, Lochhausen, Maravielle, La Venèra, Ig, Komin, Dunaújváros, Sirmium, Šimanovci, „skarb bałkański", Svetozarevo, Pleven, Rjaževo, Çanakkale, skarby „P" i „B" oraz „skarb antoninianów syryjski"[23]. Są to na ogół dobrze rozpoznane zespoły,

[21] Podobnie C.F. Noreña: *The Communication of the Emperor's Virtues*. „The Journal of Roman Studies" 2001, 91, s. 146—168.

[22] A. Ziółkowski: *Numizmatyka republikańskiego Rzymu*. W: *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*. T. 1/2: *Źródłoznawstwo starożytności klasycznej*. Red. E. Wipszycka. Warszawa 2001, s. 339, przyp. 5. Por. K. Lockyear: *Hoard structure and coin production in antiquity — an empirical investigation*. NC 1999, 159, s. 215—243; R. Reece: *Coin finds and coin production*. In: Idem: *Roman Coin and Archaeology. Collected Papers*. Wetteren 2003, s. 321—324.

[23] W. Vischer: *Der Münzfund von Reichenstein*. „Mittheilungen der Gesellschaft für Vaterländische Alterthümer in Basel" 1852, 5, s. 34—38; H. v. Hammerstein, K. Wichmann, G. Wolfram: *Der Münzfund von Nieder-Rentgen*. „Jahrbuch der Gesellschaft für lothringische Geschichte und Altertumskunde" 1896, 8/2, s. 23—27; J. Brunšmid: *Nahodaj rimskih bakrenih novaca iz druge polovine trećega stoljeća iz Šimanovaca (kotar Zemun)*. „Viestnik Hrvatskoga Arkeologickoga Druzstva" 1913/1914 (1914), NS 13, s. 271—280; N.A. Mouchmov: *Tajnite znaci vrhu monetite ot Serdika*. „Annuaire de Musée National de Sofia" 1922/1925 (1926), s. 174—215; Idem: *Nahodka na rimski moneti ot III vek pri s. Rjaževo, Plovdivsko*. „Annuaire du Musée National Bulgare" 1932/1934 (1936), s. 184—200; Z. Barcsay-Amant: *The Hoard of Komin. Antoniniani of the 3rd*

chociaż w odniesieniu do niektórych bazować trzeba na ich opracowaniach starszych, przynoszących niepełne albo dzisiaj już nieaktualne dane na temat struktury chronologiczno-nominałowej oraz proweniencyjnej zawartości znalezisk. Sumarycznie traktowane zespoły te są mocno zróżnicowane pod względem typologii i geografii wyemitowania wchodzących w ich skład numizmatów. Są wśród nich skarby duże, przede wszystkim ogromnych rozmiarów skarb La Venèra, w którym aż 10 305 monet powstało właśnie dla Aureliana, zostały one przyporządkowane niemal 50 różnym typom określonym legendami rewersów. Są również skarby mniejsze, jak np. Ig, w którym mennictwo Aureliana reprezentuje jedynie 36 antoninianów, ale tworzą one 16 typów, podczas gdy jedynie 3 typy zawiera skarb „B" liczący 40 monet Aureliana. Wymienione znaleziska pochodzą z różnych obszarów Imperium Romanum, zwłaszcza zaś z rejonów pogranicza naddunajskiego, ale również z terenów Galii i Germanii oraz z rzymskiego wschodu, czyli tych istotnych miejsc, w których uzewnętrzniały się z całą mocą problemy polityczno-militarne epoki kryzysu III wieku. Wskazane zespoły obejmują produkcję prawie wszystkich pracujących w latach 270—275 mennic cesarskich: Lugdunum, Ticinum, Rzymu, Mediolanu, Siscii, Serdiki, Kyzikos, Trypolisu, Antiochii oraz „mennicy bałkańskiej", brakuje w nich tylko monet z ośrodka w Trewirze, gdzie latem 274 roku wypuszczono w imieniu Aureliana jedną małą emisję[24]. Udział emisji z poszczególnych mennic w badanych skarbach jest różny, determinuje go przede wszystkim odległość miejsca depozytu od lokalizacji konkretnego ośrodka menniczego, zależy on również od in-

Century A.D. Budapest 1937; *Die Fundmünzen der römischen Zeit in Deutschland*. 1/1: *Oberbayern*. Ed. H.-J. Kellner. Berlin 1960, s. 167—172; P. Bastien, H.-G. Pflaum: *La trouvaille de monnaies romaines de Thibouville (Eure)*. „Gallia" 1962, 20, s. 255—261; C. Brenot, H.-G. Pflaum: *Les émissions orientales de la fin du III^e s. après J.-C. à la lumière de deux trésors découverts en Syrie*. RN 1965, 7, série 6, s. 139—141, 158—161; H.-G. Pflaum, P. Bastien: *La trouvaille de Çanakkale (Turquie). Deniers et antoniniani émis de 261 à 284*. Wetteren 1969, s. 135—147; P. Bastien, H. Huvelin: *Trésor d'antoniniani en Syrie. La VICTORIA PARTHICA de Valérien. Les émissions d'Aurélien à Antioche et Tripoli*. RN 1969, 11, série 6, s. 258—270; W. Kellner: *Ein römischer Münzfund aus Sirmium (Gallienus—Probus)*. Wien 1978, s. 20—40; R. Bland: *The Blackmoor Hoard*. „Coin Hoards from Roman Britain" 1982, 3, s. 33—37; Idem: *A Third Century Hoard from the Balkans*. „Coin Hoards" 1985, 7, s. 190—195; S. Estiot: *Le trésor de Maravielle (Var)*. „Trésors Monétaires" [dalej: TM] 1983, 5, s. 9—115; Eadem: *Ripostiglio*…, s. 151—265; N.A. Crnobrnja: *Ostava rimskog novca iz Svetozareva, Valerijan—Dioklecijan*. Svetozarevo 1987, s. 16—30; *Die Fundmünzen der römischen Zeit in Ungarn*. Ed. J. Fitz. Bd. 1: *Komitat Fejér*. Zusammengestellt von V. Lányi. Bonn—Budapest 1990, s. 53—235; P. Kos: *Ig. Najdba antoninijanov tretjego stoletja*. Ljubljana 1991, s. 98—99; S. Estiot, M. Amandry, M. Bompaire: *Le trésor de Sainte-Pallaye (Yonne): 8864 antoniniens de Valérien à Carin*. TM 1994, 14, s. 91—94.

[24] Lokalizacja mennic zob.: J.-P. Callu: *La politique monétaire des empereurs romains de 238 à 311*. Paris 1969, s. 231—236, 323—332; Göbl, s. 33—68; S. Estiot: *Ripostiglio*…, s. 22—107; w kwestii „mennicy bałkańskiej" por. S. Estiot: *Monnaies*…, s. 94—96. Autorka sugeruje, że warsztaty mennicze mogły się mieścić w Salonie lub Naronie; z kolei np. Göbl (s. 60—62) uważa, że mennica polowa, pierwotnie działająca na Bałkanach, która towarzyszyła cesarzowi w jego kampanii na Wschód, przekształciła się w mennicę stacjonarną w Bizancjum.

tensywności emitowania w nim monet. Stopień udziału emisji wybitych w danej mennicy, określony w procentach (por. tab. 1)[25], informuje zatem o jej aktywności w stosunku do innych ośrodków. Sumaryczne wyliczenia wyznaczają mennice wiodące prym w polityce emisyjnej cesarza. Stwierdza się więc w odniesieniu do produkcji globalnej wyraźną przewagę trzech mennic: w Siscii wyprodukowano aż 30,8% określonych proweniencyjnie egzemplarzy z analizowanych znalezisk, w Mediolanie — 22,3%, w Kyzikos — 12,7%. Bardziej ograniczona była natomiast produkcja w warsztatach w Lugdunum, a zwłaszcza w Trewirze[26].

Materiał, jaki obejmują zebrane skarby, jest niemal jednorodny nominałowo. Nieliczne są w tej masie srebrne denary i kwinary. Przeważają zaś antoninianiy-aurelianiany reprezentujące mennictwo formalnie srebrne, a w zasadzie bilon, biorąc pod uwagę niepełnowartościowość antoniniana oraz wysoki stopień jego zdeprecjonowania. Jednak przecież to ta moneta służyła wówczas do zaspokojenia pokaźnych i regularnych wypłat na rzecz stacjonujących w prowincjach wojsk. Po odliczeniu egzemplarzy z zatartym wyobrażeniem oraz imitacji (uwzględnianych w katalogach poszczególnych znalezisk) pozostają 19 332 monety reprezentujące „mennictwo srebrne". W analizowanych skarbach nie występują monety złote. Do badań nad tą kategorią pieniądza dysponujemy opracowaniem Sylviane Estiot[27], która omawia emisje Aureliana ze złotego kruszcu i prezentuje grupę liczącą 488 numizmatów. Są wśród nich zarówno aureusy, jak i złote medaliony, mające charakter okolicznościowy. W przypadku emisji monet złotych zdecydowana ich większość pochodziła z trzech mennic: ponad 57% wyemitowano w Mediolanie, prawie 20% — w Siscii, natomiast niespełna 10% — w mennicy w Trypolisie[28].

W sumie przebadano 19 820 monet. Zostały one uwzględnione w dalszych wyliczeniach, co pozwoliło wyciągnąć określone wnioski dotyczące intensywności tworzenia konkretnych typów monetarnych kierowanych z ramienia Aureliana wprost do grupy wojskowych. Zebrany materiał jest bardzo interesujący, różnorodny pod względem typologii, proweniencji menniczej numizma-

[25] Zob. też S. Estiot: *Ripostiglio*…, s. 19, tab. 2; S. Estiot, M. Amandry, M. Bompaire: *Le trésor*…, s. 58, tab. 17; dla skarbów bałkańskich — A. Kunisz: *La circulation des antoniniens sur les territoires de la Péninsule Balkanique du déclin du III^e siècle (270—294)*. „Polish Numismatic News" 1986, 4, s. 18—21, tabl. 1—4.

[26] Znane są w ogóle tylko 4 monety wybite w Trewirze, por. S. Estiot: *Monnaies*…, s. 55, brak ich w analizowanych znaleziskach. Monety te należą do typu *pacator orbis*, zatem lansowane na nich treści nie dotyczą analizowanego problemu.

[27] S. Estiot: *L'or*…, 1, s. 51—165. Por. Eadem: *Monnaies*…, s. 277—439.

[28] Rzym i Ticinum: po 4,9%, Serdika, Kyzikos i Antiochia: po 0,8%, „mennica bałkańska": 0,2%. Statystykę dla mennicy w Mediolanie zawyża skarb z Lava, liczący 244 monet z lat rządów Aureliana (237 z Mediolanu, 7 z Siscii), po jego wyłączeniu procentowy udział egzemplarzy z Mediolanu maleje do 17,4%, najwyższa wartość — 35,7% — dotyczy mennicy w Siscii, potem kolejno: Trypolis — 18,6%, Ticinum — 12,4%, Rzym — 10,1%, Kyzikos — 2,3%, Serdika i Antiochia — po 1,5%, „mennica bałkańska" — 0,4%.

Udział produkcji mennic (mennictwo Aureliana) (w %)

Znaleziska	Mennica										
	Trewir	Lugdunum	Roma	Mediolan	Ticinum	Siscia	„bałkańska”	Serdika	Kyzikos	Antiochia	Trypolis
Blackmoor	—	1,3	26,3	40,4	12,2	13,5	0,6	0,6	5,1	—	—
Thibouville	—	—	21,0	25,5	13,5	26,3	4,5	3,8	5,3	—	—
Reichenstein	—	—	27,7	30,3	14,2	14,2	5,2	—	8,4	—	—
Nieder-Rentgen	—	0,1	26,4	26,9	6,7	22,8	6,4	3,3	7,3	—	—
Sainte-Pallaye	—	4,1	23,5	47,0	7,1	13,3	3,1	—	1,0	—	—
Lochhausen	—	—	11,1	30,5	3,6	23,6	6,2	0,7	15,4	0,7	—
Maravielle	—	0,2	14,5	36,6	5,0	25,5	7,2	3,9	6,8	0,2	0,2
La Venèra	—	0,2	14,1	30,1	10,3	27,9	7,3	3,0	6,9	0,2	<0,1
Ig*	—	—	30,6	33,3	—	36,1	—	—	—	—	—
Komin	—	—	16,8	5,7	4,3	54,7	1,6	1,6	15,2	0,9	0,2
Dunaújváros*	—	—	20,6	24,4	3,1	35,0	1,9	0,6	14,4	—	—
Sirmium	—	—	7,6	14,2	1,7	42,5	9,5	8,7	15,5	0,2	<0,1
Šimanovci	—	—	6,1	11,7	1,2	42,1	9,3	8,2	21,1	0,2	—
„bałkański”	—	1,0	15,1	1,0	8,5	25,5	3,8	19,8	25,5	—	—
Svetozarevo	—	—	15,0	1,4	5,3	22,4	5,8	14,8	34,8	0,3	0,1
Pleven	—	—	7,8	3,4	2,7	27,7	6,2	15,9	35,1	1,1	—
Rjaževo	—	0,3	9,2	7,9	0,3	29,9	2,2	4,3	44,0	1,6	0,3
Çanakkale	—	—	18,4	6,7	—	19,8	2,2	0,7	51,5	—	—
„B”*	—	—	—	—	—	—	—	—	—	80,0	20,0
„P” *	—	—	—	—	—	—	—	—	—	60,9	39,1
„antoninianów syryjski”*	—	—	—	—	—	—	—	—	0,4	82,6	17,0
monety złote*	—	—	4,9	57,8	4,9	19,9	0,2	0,8	0,8	0,8	9,9

* Obliczenia własne.

Źródło: S. Estiot: *Monnaies de l'Empire romain: XII/1. D'Aurélien à Florien (270—276 après J.-C.)*. Paris 2004, s. 50.

tów, obejmuje cały okres rządów Aureliana. Pozwala to na wielopłaszczyznową, „ilościową" analizę propagandy monetarnej tego władcy.

Z kwestią sygnalizowaną w tytule niniejszego artykułu łączy się grupa numizmatów powstałych w imieniu Aureliana, których hasła zamieszczone na rewersach propagują 11 różnych tematów. Udział tych wątków w mennictwie cesarskim był jednak mocno zróżnicowany (por. tab. 2).

Tabela 2

Motywy militarne w mennictwie Aureliana[29]

Hasło rewersu	Skarby		Monety złote	
	liczba egzemplarzy	procent	liczba egzemplarzy	procent
Conco exer	9	0,2	0	0,0
Concordia legi	75	1,3	8	4,5
Concordia militum	3 809	68,2	114	64,0
Fides exerciti	7	0,1	0	0,0
Fides militum	200	3,6	19	10,7
Genius exerciti	112	2,0	0	0,0
Genius Illur	86	1,5	2	1,1
Restitutor exerciti	168	3,0	0	0,0
Virtus equit	0	0,0	1	0,6
Virtus Illurici	0	0,0	33	18,5
Virtus militum	1 122	20,1	1	0,6
Ogółem	5 588	100,0	178	100,0

Pierwsze hasła, najliczniejsze, nawiązują do idei *concordia*. Przez cały okres rządów Aureliana emisje z różnych ośrodków menniczych głosiły hasło CONCOR(DIA) MILI(TVM). Należą do nich aureusy wybite w Mediolanie i Siscii oraz antoniniany-aurelianiany wyprodukowane w Siscii, Kyzikos, Mediolanie, Serdice i w „mennicy bałkańskiej". W ikonografii ich rewersów uosobiona Konkordia siedzi lub stoi, trzymając sztandary[30]; dwie personifikowane Konkordie stoją, każda z nich nosi sztandar wojskowy, a trzeci ukazany jest między nimi[31]; cesarz i Konkordia pokazani są w geście *dextrarum iunctio*[32]; Jowisz ofiarowuje glob cesarzowi[33]. Modyfikację zasadniczego tematu przyno-

[29] Źródłem wyliczeń własnych w tab. 2 są materiały zawarte w opracowaniach cytowanych w przyp. 23 i 27.

[30] RIC V/1 *Aurel*., nr 25, 87—88, 106, 166, 192—197, 214; Göbl, nr 9, 10, 34, 173—174, 177; S. Estiot: *L'or*…, 1, nr 23—24, 29—35, 93—95.

[31] RIC V/1 *Aurel*., nr 107, 167, 198—203; Göbl, nr 18—20, 172, 175—177; S. Estiot: *L'or*…, 1, nr 20, 36—39, 82—89.

[32] RIC V/1 *Aurel*., nr 59—60, 75, 82, 118, 120, 215—219, 244—245, 273, 343, 356, 391—392, 409—410; Göbl, nr 48, 60, 213—214, 229, 233, 247, 275—276, 338.

[33] RIC V/1 *Aurel*., nr 342; Göbl, nr 322, 329.

szą antoniniany z pierwszej emisji z mennicy w Mediolanie, powstałe na przełomie 270/271 roku, z legendą CONCO(rdia) EXER(-cituum?, -citus?) oraz wyobrażeniem Konkordii trzymającej sztandar i róg obfitości[34]. Z kolei aureusy oraz antoniniany z warsztatów w Siscii i Mediolanie, emitowane od końca 270 roku do lata 271 i w drugiej połowie 272 roku, głoszą hasło CONCORD(IA) LEGI(onum). W ich ikonografii pokazana jest Konkordia siedząca lub stojąca w otoczeniu sztandarów wojskowych[35] bądź stojąca przy ołtarzu z paterą i rogiem obfitości w dłoniach[36]. Wszystkie 3 hasła wyrażają ideę zgody (*concordia*), która w wymiarze politycznym odnosi się do pokoju wewnętrznego, pogodzenia się różnych grup społecznych i politycznych, zgody obywateli i instytucji[37]; a w odniesieniu do armii nawołuje do pojednania i utrwalenia zgody — między żołnierzami, między oddziałami, między armią a jej zwierzchnikiem — tak istotnej dla należytego funkcjonowania państwa i zachowania właściwych proporcji między interesami jednostek a interesem ogółu.

Z ideą *concordia* w jej militarnym aspekcie łączyła się kolejna cnota — *fides*[38]. Wszak od pozyskania wierności armii zależały losy władzy nad państwem rzymskim. W mennictwie Aureliana do wierności żołnierzy względem cesarza — jak możemy się domyślać — odwołano się na monetach 2 typów. Pierwszy określony jest legendą FIDES EXERCITI (*sic*!, *exercituum*?, *-tus*?) z wizerunkiem Marsa kroczącego z trofeum na ramieniu, zbrojnego we włócznię[39]. Wyobrażenie to pojawiło się na rewersach antoninianów, które powstawały od końca 271 do jesieni 272 roku w „mennicy bałkańskiej". Drugi typ oznaczony jest legendą FIDES MILI(TVM). Temat ten w końcu 270 roku, latem i jesienią 272 oraz latem i jesienią 273 roku realizowany był przez aureusy z mennic w Rzymie, Siscii i Mediolanie oraz antoniniany wyemitowane w Rzymie, Mediolanie i Kyzikos. W ich ikonografii uosobiona Fides stoi, trzymając sztandary[40]; cesarz stoi między dwoma sztandarami, dzierżąc włócznię i glob[41];

---

[34] RIC V/1 *Aurel*., nr 101, 191; Göbl, nr 21.

[35] RIC V/1 *Aurel*., nr 10—11, 86, 102—104, 117, 168—169; Göbl, nr 29—33, 169—171; S. Estiot: *L'or*…, 1, nr 40—42, 49, 99.

[36] RIC V/1 *Aurel*., nr 105.

[37] Szerzej zob. J. Béranger: *Remarques sur la concordia dans la propagande monétaire impériale et la nature du principat*. In: Idem: *Principatus. Études de notions et d'histoire politiques dans l'Antiquité gréco-romaine*. Genève 1975, s. 367—382; B. Levick: *Concordia at Rome*. In: *Scripta Nummaria Romana. Essays presented to Humphrey Sutherland*. Eds. R.A.G. Carson, C.M. Kraay. London 1978, s. 217—233; H.L. Axtell: *The Deification of Abstract Ideas in Roman Literature and Inscriptions*. New York 1987, s. 11—13; L. Morawiecki: *Pax et Concordia — polityczne i religijne aspekty personifikacji w republikańskim Rzymie*. W: *Religia i polityka w świecie antycznym*. Red. R. Sajkowski. Ostróda 2005, s. 135—150.

[38] Por. J. Béranger: *Remarques*…, s. 374—375.

[39] RIC V/1 *Aurel*., nr 393; Göbl, nr 269.

[40] RIC V/1 *Aurel*., nr 89—94, 109, 124—125, 328—329; Göbl, nr 15—16, 82, 90, 167—168, 292; S. Estiot: *L'or*…, 1, nr 1—4, 18—19, 92, 97, 100—101.

[41] RIC V/1 *Aurel*., nr 46; Göbl, nr 103.

cesarz stoi naprzeciw drugiej postaci (boga Marsa?), jeden z nich nosi włócznię, drugi — wiktoriolę[42]; albo Jowisz wręcza glob cesarzowi[43].

Legendy rewersów kolejnych monet Aureliana adresowanych do żołnierzy przywołują ich Geniusza. Był to abstrakcyjny obiekt kultu popularny w środowisku wojskowych, uosabiający opiekuńczego ducha oddziałów lub kręgu wojskowych[44]. Należą do tej grupy antoniniany i monety brązowe wyprodukowane w końcu 271 roku w Rzymie i Kyzikos typu GENIVS EXERCI(TI) (*sic*!, *exercituum*?, *-tus*?), przedstawiające Geniusza, który stoi z paterą i rogiem obfitości w ręku[45]. Należy do tej grupy zaliczyć także aureusy z Siscii oraz antoniniany z Siscii i Mediolanu z końca 270 roku typu GENIVS ILLV(Rici?), ukazujące Geniusza z paterą i rogiem obfitości[46]. Personifikował on ducha całego obszaru Illyricum, wyeksponowanego w propagandzie monetarnej cesarza Illiryjczyka[47]. Treści tych monet należały do nurtu „regionalizmów", ale jednocześnie mogły odnosić się do wojskowych wywodzących się z tego rejonu Imperium.

Następne monety emitowane w imieniu i dla cesarza Aureliana lansują ideę *virtus*, która w propagandzie epoki kryzysu III wieku miała wymiar męstwa wojennego, oznaczała waleczność, dzielność i odwagę. Te zalety pożądane były u żołnierzy, nadto cnoty te były przez nich czczone[48]. Temat *virtus* pojawił się na aureusach i antoninianach Aureliana typu VIRTVS EQVIT(um), pochodzących z pierwszej emisji z warsztatów menniczych w Mediolanie z przełomu 270/271

---

[42] RIC V/1 *Aurel*., nr 126—127. Owa postać opisana jest jako żołnierz, podobnie zob. H. Cohen: *Description historique des monnaies frappées sous l'Empire romain communément appelées médailles impériales*. Vol. 6. Paris 1995; RIC V/1 *Aurel*., nr 93. Poprawniej jest jednak widzieć w niej Marsa, o czym mowa w dalszej części artykułu.

[43] RIC V/1 *Aurel*., nr 344; Göbl, nr 319, 328.

[44] H. Kunckel: *Der römische Genius*. Heidelberg 1974, s. 65, 131—133; M.P. Speidel, A. Dimitrowa-Milčeva: *The Cult of the Genii in the Roman Army and a New Military Deity*. In: ANRW, Abt. II, Bd. 16/2, 1978, s. 1542—1547; M. Popescu: *La religion dans l'armée romaine de Dacie*. Bucarest 2004, s. 64—67.

[45] RIC V/1 *Aurel*., nr 83, 345; Göbl, nr 83, 315; S. Estiot: *Un as d'Aurélien appartenant à la collection H.-G. Pflaum*. „Bulletin de la Société Française de Numismatique" [dalej: BSFN] 1988, 43, s. 439—441.

[46] RIC V/1 *Aurel*., nr 110—111, 172—173, 204—205, 222—224; Göbl, nr 35, 179—182; S. Estiot: *L'or*…, 1, nr 103, 122.

[47] Por. np. D. Rendić-Miočević: *Illyrico-Pannonica kao tema legendi u rimskoj numografiji*. „Vjesnik Arheološkog Muzeja u Zagrebu" 1990, 23, s. 77, 85, 86; W. Kaczanowicz: *Regionalizm w ideologii cesarstwa rzymskiego lat 235—284 n.e. Świadectwo monet*. W: *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*. T. 1/1. Red. J. Staszewski. Warszawa 1996, s. 97; R. Hedlund: *„…achieved nothing worthy of memory"*…, s. 102.

[48] M. Popescu: *La religion*…, s. 59—61. Szerzej o *virtus* zob. np. G.Ch. Picard: *Les trophées romains. Contribution à l'histoire de la Religion et de l'Art triomphal de Rome*. Paris 1957, s. 371—481; H.L. Axtell: *The Deification*…, s. 25—26; S. Laconi: *Virtus, Studio semantico e religioso dalle origini al Basso Impero*. [Cagliari] 1988, s. 13—107; F. Heim: *Virtus. Idéologie politique et croyances religieuses au IV^e siècle*. Berne—Frankfurt a.M.—New York 1991, s. 175—184.

roku. W ich ikonografii ukazany jest cesarz jadący konno[49]. Kilkakrotnie w latach 270—273 powtórzono emisję monet typu VIRTVS MILITVM. Były to antoniniany i aureusy z Mediolanu, Rzymu, Siscii, z „mennicy bałkańskiej", które wyobrażają cesarza, noszącego glob i włócznię lub berło, naprzeciw postaci (zapewne boga Marsa) zbrojnej we włócznię, trzymającej wiktoriolę[50]; albo cesarza jadącego konno[51]. Z kolei aureusy wyemitowane w 273 roku w Trypolisie oraz wiosną 274 roku w Siscii, Serdice i Trypolisie, a także antoniniany i denary emitowane w Antiochii od lata 272 do wiosny 273 roku, typu VIRTVS ILLVRICI, pokazują boga Marsa, który niesie trofeum, a u jego stóp siedzi jeniec[52].

Ostatnia z wydzielonych grup to wyemitowane w pierwszej połowie 275 roku w mennicy w Kyzikos antoniniany-aurelianiany typu RESTITVTOR EXERCITI (*sic*!), w ich ikonografii bóg Mars, zbrojny we włócznię, demonstruje glob cesarzowi, który trzyma berło[53].

Większość zaprezentowanych haseł monetarnych znana była w mennictwie wcześniejszych władców rzymskich. Niektóre miały bardzo odległą historię, sięgającą I wieku, np. *fides exercituum* pojawiło się na monetach w czasie wojny domowej lat 68—69[54], a *concordia exercituum* wystąpiło na emisjach Ner-

[49] RIC V/1 *Aurel*., 100, 115; Göbl, nr 28; S. Estiot: *L'or*…, 1, nr 26.

[50] RIC V/1 *Aurel*., nr 56, 146—148, 184, 242, 407—408; Göbl, nr 51, 62, 63, 104—105, 186, 282—283; J. Mairat: *Monnaies rares ou inédites d'Aurélien*. BSFN 2001, 56, s. 49, nr 1; S. Estiot: *L'or*…, 1, nr 154. Postać zbrojnego obok cesarza opisana jest niekonsekwentnie: jako żołnierz — RIC V/1 *Aurel*., nr 242; Göbl, nr 186, albo jako Mars — S. Estiot: *Ripostiglio*…, nr 6416—6429; jednak na innych monetach tego samego typu autorka ta utożsamia ją z żołnierzem — ibidem, nr 120—126, 141—161, 1738—1773, 2720—2940, 4121—4390, 8998—9003, 9217—9351, 10774—10799. Por. też w tym kontekście A. Watson: *Aurelian*…, s. 172, o podobieństwie Mars — Virtus. Natomiast F. López Sánchez (*Du masculin dans le féminin: les pouvoirs réels de Séverine (274—275 ap. J.-C.) et d'autres femmes à Rome. L'apport de la numismatique*. In: *Iconographie impériale, iconographie royale, iconographie des élites dans le monde gréco-romain*. Textes réunis et présentés par Y. Perrin, avec la collaboration de T. Petit. Saint-Etienne 2004, s. 252—253) dostrzega obok Aureliana osobę rządzącego wcześniej Klaudiusza II, a opisaną scenę na monetach typów *virtus militum* i *virtus Augusti* interpretuje jako przekazanie władzy, akt ten aprobuje armia rozdysponująca władzę imperialną.

[51] RIC V/1 *Aurel*., nr 212.

[52] RIC V/1 *Aurel*., nr 378—380, 388; Göbl, s. 150, nr 363, 367; S. Estiot: *L'or*…, 1, nr 144—147, 156, 186—199.

[53] W opracowaniach podawana jest różna tożsamość postaci towarzyszącej cesarzowi. Jako Mars opisana jest w: RIC V/1 *Aurel*., nr 366; Göbl, nr 348; S. Estiot: *Ripostiglio*…, nr 10723—10773; P. Bastien: *Le buste monétaire des empereurs romains*. Vol. 2. Wetteren 1993, s. 503; C. Foss: *Roman Historical Coins*. London 1990, s. 240, nr 19. Z kolei L. Homo (*Essai*…, tab. 4, s. 374) i F. Manns (*Münzkundliche und historische Untersuchungen über die Zeit der Illyrerkaiser. Aurelianus*. Würzburg 1939, s. 59) opisują ją jako żołnierza; natomiast H. Cohen (*Description*…, *Aurel*., nr 206) identyfikuje ją z Romą.

[54] *The Roman Imperial Coinage*. Ed. C.H.V. Sutherland. Vol. 1: *From 31 BC to AD 69*. London 1984 [dalej: RIC I^2], *Civil Wars*, nr 118—122, 126; RIC I^2 *Vit*., nr 27—30, 42, 47, 52—54, 67; RIC II *Vesp*., nr 420—421. Por. P. Zanzarri: *La concordia romana. Politica e ideologia nelle monetazione dalla tarda Repubblica ai Severi*. Roma 1997, s. 44, 47.

wy[55]. Inne hasła — młodszego rodowodu — pojawiły się w II i III wieku. Do tej grupy należą napisy: *concordia militum*, którym po raz pierwszy posłużono się w mennictwie Kommodusa[56], i *fides militum*, którym opatrzono monety Makryna i Diadumeniana[57]. Motywy te wykorzystywane były również przez kolejnych cesarzy. W latach kryzysu III wieku bezpośredni poprzednicy Aureliana — Klaudiusz II Gocki i Kwintyllus, posłużyli się w swojej propagandzie monetarnej napisami *fides exerc*(*ituum*?, *-itus*?)[58], *fides militum*[59], *concordia exerc*(*ituum*?, *-itus*?)[60]. Obecna na numizmatach Aureliana legenda *concordia militum* w mennictwie Klaudiusza II Gockiego i Kwintyllusa, co prawda, nie wystąpiła, ale spotykamy ją na monetach innych cesarzy okresu kryzysu III wieku: Waleriana I i Galliena[61], a także na monetach władców efemerycznych, jakimi byli Mariusz, rządzący w „państwie galijskim"[62], i Domicjan, uzurpator z lat 70. III wieku[63]. Inne z wymienionych legend zastosowanych na emisjach Aureliana wystąpiły po raz pierwszy w mennictwie cesarskim dopiero w dobie kryzysu III wieku. Wykorzystano bowiem na monetach Aureliana podobne hasła do tych, które wcześniej opatrywały rewersy monet Trajana Decjusza i miały postać *genius Illurici*[64], *genius exercitus Illuriciani*[65]. Potem napis *genius exerci*(*tus*?, *-uum*?) wystąpił w mennictwie Galliena[66] oraz Klaudiusza II Gockiego[67]. Również Aurelianowe hasła: *concordia legionum*, *virtus militum*,

[55] RIC II *Nerva*, nr 2—3, 14—15, 26—27, 53—55, 69—70, 79—81, 95—97. D.C.A. Shotter (*The principate of Nerva: some observations on the coin evidence*. „Historia" 1983, 32, s. 215—226) i D. Nony (*Nerva et les apparences de la légitimité*. In: *Mélanges de Numismatique offerts à P. Bastien à l'occassion de son 75ème anniversaire*. Réd. H. Huvelin, M. Christol, G. Gautier. Wetteren 1987, s. 51—63) oceniają to hasło jako jedno z głównych w mennictwie Nerwy. Por. P. Zanzarri: *La concordia*…, s. 55—56, 65—66; J.D. Grainger: *Nerva and the Roman succession crisis of AD 96—99*. London—New York 2003, s. 35.

[56] RIC III *Comm*., nr 107; 126—127, 457, 459c—d, 465. Por. np. F. Grosso: *La lotta politica al tempo di Commodo*. Torino 1964, s. 211; J. Béranger: *Remarques*…, s. 376; P. Zanzarri: *La concordia*…, s. 77—78.

[57] RIC IV/2 *Macr*., nr 1, 64—68, 179—184; RIC IV/2 *Diad*., *under Macr*., nr 100.

[58] RIC V/1 *Cl. Goth*., nr 34—36, 148; RIC V/1 *Quint*., nr 50—51.

[59] RIC V/1 *Cl. Goth*., nr 5, 37—38, 121, 149, 230; RIC V/1 *Quint*., nr 2—3, 18, 52, 63, 82.

[60] RIC V/1 *Cl. Goth*., nr 1, 3, 25—26,140—141; RIC V/1 *Quint*., nr 1, 10—12, 45—47.

[61] RIC V/1 *Val*., nr 237—239; RIC V/1 *Gall*., *JR*, nr 71, 377—379.

[62] RIC V/2 *Marius*, nr 1, 5—8.

[63] RIC V/2 *Domit*., nr 1; R.A. Abdy: *The second-known specimen of a coin of Domitian II recorded in a hoard from Oxfordshire*. RN 2004, 160, s. 220; R. Abdy, N. Harling: *Two Important New Roman Coins*. NC 2005, 165, s. 176—177; S. Estiot, G. Salaün: *L'usurpateur Domitianus*. RN 2004, 160, s. 201—218.

[64] RIC IV/3 *Tr. Decius*, nr 15, 38, 116. Por. ibidem, nr 9 (hybryda?).

[65] RIC IV/3 *Tr. Decius*, nr 3—4, 16—18, 39—40, 103—105, 117—119. Hasło *Genius exercitus* pojawiło się wcześniej w ikonografii monet Marka Aureliusza cezara, RIC III *M. Aur*., *under Ant. Pius*, nr 453, 458, 461, 1302, 1340.

[66] RIC V/1 *Gall*., *SR*, nr 199.

[67] RIC V/1 *Cl. Goth*., nr 48—49, 173.

virtus equitum, znalazły swe prototypy w mennictwie władców III-wiecznych. Pierwsze pojawiło się w okresie współrządów Waleriana I i Galliena[68], później — Klaudiusza II Gockiego[69]. Drugie do leksyki monetarnej wprowadzone zostało za Galliena[70], potem używane było w mennictwie władców „galijskich"[71]. Natomiast ostatnie hasło pojawiło się na monetach bitych w imieniu Postumusa[72]. Wykorzystując wszystkie te legendy w swoim mennictwie, Aurelian wpisywał się zatem w pewną tradycję i konwencję. Większość haseł, których użył w propagandzie skierowanej do żołnierzy, związana była z propagandą władców rzymskich panujących od połowy III wieku. Odzwierciedla to charakterystyczny właśnie dla tych czasów wzrost znaczenia armii rzymskiej, którego konsekwencją było umieszczanie na monetach wielu władców haseł dotyczących udziału żołnierzy w życiu Imperium Romanum i ich relacji z imperatorem. Wystarczy podać przykład mennictwa poprzednika Aureliana — cesarza Klaudiusza II Gockiego, w którego propagandzie, co zauważa Wiesław Kaczanowicz, takie tematy militarne były częste, akcentowały rolę żołnierzy oraz charakteryzowały ówczesną armię rzymską[73].

W mennictwie Aureliana, w omawianym zakresie, znalazły się również hasła oryginalne. Pierwsze z nich — VIRTVS ILLVRICI — jest unikatowe w historii mennictwa cesarskiego III wieku. Monety podejmujące ten temat należą do szerszej grupy emisji Aureliana o motywach regionalnych, które — podobnie jak wskazane już monety głoszące ideę *genius Illurici* — podkreślały jego związki z Illyricum. O ile przedtem, podobnie jak na monetach Trajana Decjusza, przywołano Geniusza tych ziem, o tyle legenda VIRTVS ILLVRICI podkreślać miała waleczność i odwagę żołnierzy rzymskich, wywodzących się z tego obszaru, schlebiając jednocześnie poczuciu wyjątkowości i wartości tej grupy[74]. Hasło takie występowało od połowy 272 do początku 274 roku na monetach bitych w mennicach w Antiochii, Trypolisie, Serdice oraz Siscii i zapewne było ściśle związane z udziałem Illiryjczyków w prowadzonych wówczas wojnach. *Novum* w propagandzie Aureliana był także napis RESTITVTOR EXERCITI (*sic*!). Czas i miejsce powstania monet, które ten temat głosiły: 275 rok, mennica wschodnia w Kyzikos, sugerują, że należy je wiązać z zamierzoną przez cesarza wyprawą wojenną przeciw Sassanidom albo — co bardziej

[68] RIC V/1 *Val*., nr 236; RIC V/1 *Gall*., *JR*, nr 376.

[69] RIC V/1 *Cl*. *Goth*., nr 142.

[70] RIC V/1 *Gall*., *JR*, nr 411; RIC V/1 *Gall*., *SR*, nr 332.

[71] RIC V/2 *Lael*., nr 3—4, 10; RIC V/2 *Tetr*. *I with Tetr*. *II*, nr 211.

[72] RIC V/2 *Post*., nr 369, 386—389.

[73] W. Kaczanowicz: *Aspekty ideologiczne w rzymskim mennictwie lat 235—284 n.e*. Katowice 1990, s. 80—81.

[74] O zaletach mężów wywodzących się z Illyricum por. np. Solin. 21, 3; Paneg. Lat. X (2) 2, 2; Auson., Epigr. 31, 4; HA Cl. 11, 9; 14, 2; HA A 35, 4; Aurel. Vict., Caes. 39, 26; T. Zawadzki: *L'Histoire Auguste et les empereurs illyriens (249—282)*. In: *Les empereurs illyriens*. Réd. E. Frézouls, H. Jouffroy. Strasbourg 1998, s. 23, 25.

prawdopodobne — przeciw Gotom w Azji Mniejszej[75]. W kontekście przygotowań do tej ekspedycji umieścić też należy — bliżej nieznane — reformy Aureliana zmierzające do podniesienia sprawności i dyscypliny wojska; upamiętnił je epitet cesarza *restitutor* zachowany w materiale numizmatycznym[76]. Ich echo znajdujemy także w *breviarium* pióra Eutropiusza, gdzie Aurelian określony został *disciplinae militaris corrector* (Eutr. IX 14)[77]. Wątek ten wszelako nie został w owym dziele szerzej rozwinięty, a tylko zasygnalizowany. W innych tekstach, np. w obszernej biografii Aureliana zamieszczonej w *Historii Augusta*, brakuje podobnej informacji o działaniach cesarza w tej płaszczyźnie, chociaż w zbiorze tym w odniesieniu do innych rzymskich władców pojawiają się opinie, iż wzmocnili oni dyscyplinę wśród żołnierzy[78]. Świadectwo monet jest jednak bezsporne. Przyjąć należy, że zalecenia Aureliana w kwestii odnowienia sprawności, zaprowadzenia dyscypliny i zwiększenia wartości bojowej oddziałów armii rzymskiej przeobraziły się w konkretne działania.

Wiesław Kaczanowicz, podsumowując swą analizę ideologicznych aspektów w III-wiecznym mennictwie imperialnym, zauważa trafnie, że: „Elementem zdecydowanie dominującym na rzymskich monetach z lat 235—284 jest armia. Ówczesne emisje monetarne są ogromnie nasycone hasłami nawiązującymi do wojska, a towarzyszące im rysunki najczęściej wypełniają rozmaite militaria”[79]. Oceniany w takiej perspektywie Aurelian spełnia „wymagania” epoki, dostrzegane także przez innych władców, którzy emitowali monety schlebiające żołnierzom. W skali całego, tzn. złotego i srebrnego, mennic-

[75] S. Estiot: *Aureliana*…, s. 87; A. Watson: *Aurelian*…, s. 172. Inną datację — 273/274 rok — proponuje C. Foss: *Roman Historical Coins*…, s. 240.

[76] W inskrypcjach brakuje podobnego określenia Aureliana, ale np. Trajan Decjusz nazwany został *reparator disciplinae militaris* (AE 1891, 46), a w mennictwie inni władcy — kolejno Gallien, Probus i Tacyt — noszą epitety: *conservator exerc*, RIC V/1 *Gall*., *SR*, nr 173; *restitutor exerciti*, RIC V/2 *Pr*., nr 909; *conservator militum*, RIC V/1 *Tac*., nr 16—17, 133—134; 191—194. Odnośnie działań Aureliana A. Watson (*Aurelian*…, s. 172 i przyp. 47) wiąże z prawdopodobną reorganizacją armii rzymskiej fakt, że pewne oddziały otrzymały imię cesarza: *cohors Pimasensis Aureliana*, AE 1908, 136; *legio III Augusta Aureliana*, CIL 08.2665. R. Suski (*Konsolidacja Cesarstwa Rzymskiego za panowania Aureliana 270—275*. Kraków 2008, s. 306—307) opiniuje, że możliwy jest związek tematu *restitutor exerciti* z reorganizacją wojska w azjatyckich prowincjach, chociaż „Takiego hasła jednak można by się spodziewać raczej w poprzednim roku”, czyli 273, badacz aprobuje bowiem 274 rok jako datę emisji omawianych monet. W tym ujęciu ich treści byłyby komentarzem do działań Aureliana podjętych po pokonaniu sił palmyreńskich, nie zaś działań poprzedzających kolejne walki. W kwestii odbudowy armii na rzymskim Wschodzie — ibidem, s. 157—160.

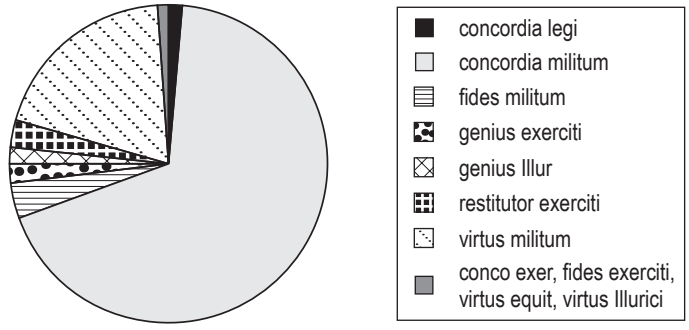
[77] Por. o Wespazjanie — Eutr. VII 20, 1: „diligens tamen coercitor disciplinae militaris”, o Sewerze Aleksandrze — Eutr. VIII 23: „disciplinam militarem severissime rexit”. Podobnie o Walensie — Amm. XXXI 14, 2: „severus militaris et civilis disciplinae corrector”.

[78] HA H 3, 9; HA Max. 7, 2. Por. C. Lessing: *Scriptorum Historiae Augustae Lexicon*. Hildesheim 1964, s. 143, s.v. *disciplina*.

[79] W. Kaczanowicz: *Aspekty*…, s. 117; A. Watson: *The Representation of Imperial Authority: Problems of Continuity in the Mid-Third Century AD*. Ann Arbor 1992, s. 114—122.

twa Aureliana objętego analizą statystyczną, monety, których adresatami mieli być żołnierze armii rzymskiej i które nawiązywały do działalności cesarza w sprawach wojskowych, stanowią grupę bardzo liczną — 29,1% wszystkich przebadanych egzemplarzy. Liczba ta przekonuje o wysokiej randze wątków „żołnierskich" w hierarchii wszystkich tematów podejmowanych w propagandzie imperialnej Aureliana. Bardzo wysoki jest udział monet z wydzielonego zespołu w mennictwie złotym — 36,5%. Nieco mniejszy w mennictwie srebrnym — 28,9%. Różnica to nieznaczna, warto wszelako zauważyć, że wartość wskazana w tym zakresie dla monet złotych informuje przekonująco, jak ważką rolę musiały odgrywać w zamyśle Aureliana treści lansowane w wyobrażeniach monet ofiarowanych w ramach cesarskich donatyw i z innych okazji, z którymi związane było rozdysponowanie pieniądza złotego wśród wojskowych elit. Ponadto należy podkreślić poświadczoną ogólnym wynikiem uzyskanym dla „mennictwa srebrnego" intensywność propagandy kierowanej do szerokich mas żołnierskich.

Miejsce poszczególnych haseł w strukturze tematów militarnych w mennictwie Aureliana jest zróżnicowane (por. wykr. 1). Liczby określające ich procentowy w niej udział informują o wadze, jaką przykładano do lansowania każdego z nich. Największą grupę w wydzielonym zespole monet złotych i srebrnych stanowią monety propagujące ideę *concordia militum*, jest ich 68%. Drugą grupę — 19,5% — tworzą monety głoszące temat *virtus militum*. Warto też wskazać, że monety typu *concordia militum* stanowią 19,8%, a monety typu *virtus militum* — 5,7% wszystkich numizmatów złotych i srebrnych objętych statystyką. Wyniki te są uderzająco wysokie, ponieważ mennictwo Aureliana jest bardzo bogate typologicznie. Każdy z pozostałych typów monetarnych zajmuje w zespole monet podejmujących wątki „żołnierskie" zdecydowanie mniej miejsca, wystarczy nadmienić, że monety typu *fides militum*, które pod względem proporcjonalnego w nim udziału są na trzeciej pozycji, stanowią w nim zaledwie 3,7%, zaś następne, czwarte hasło — *restitutor exerciti*, umieszczono na około 3% przebadanych egzemplarzy monet.



Wykres 1. Udział motywów militarnych w mennictwie Aureliana — typologia

Dwa zatem hasła: *concordia militum* oraz *virtus militum*, stanowiły trzon propagandy Aureliana skierowanej do żołnierzy rzymskich. Nawet jeśli były one znane i często stosowane w mennictwie innych władców, stając się truizmem w propagandzie czasów kryzysu III wieku, tak intensywne — jak przekonują podane liczby — ich propagowanie na monetach Aureliana świadczy, że były one nie czczym sloganem, ale podstawowym przesłaniem skierowanym przez cesarza pod adresem wojskowych. Przywoływanie idei *concordia* pozostawało wręcz rozpaczliwym nakazem chwili, było najbardziej podstawowym życzeniem i prośbą władcy wobec wojskowych. Z uwag, które formułują Paola Zanzarri oraz Jean Béranger, wynika, że w propagandzie Aureliana nie odwoływano się wyłącznie do zgody jako wartości abstrakcyjnej, brzmiącej bezosobowo, ale wykorzystano również hasła brzmiące emocjonalnie, które bardziej przekonująco wzywały do przywrócenia lub zachowania zgody. Taki właśnie ekspresyjny wydźwięk miała legenda *concordia militum*, skierowana, według wspomnianych badaczy, nie do całych formacji wojskowych, ale do konkretnych żołnierzy, do których apelowano o zgodę między nimi oraz między nimi a władcą[80]. Wspomnianą na początku zależność władców od żołnierzy i konieczność docenienia ich, nie tylko tych drugich zauważenia, odzwierciedla sens drugiego hasła — *virtus militum* — bardzo popularnego w mennictwie Aureliana. Było to odwołanie do cnót pożądanych bądź posiadanych przez żołnierzy, do ich męstwa i odwagi. Te tematy lansowane były, powtórzmy, w przypadku pierwszego — przez cały okres rządów Illiryjczyka, w przypadku drugiego hasła — przez pierwszy okres jego rządów aż do jesieni 273 roku. Pozostałe treści miały raczej „okolicznościowy" charakter, związany nie tylko z rodzajem kruszcu, z którego wybito monety, lecz także wynikający z faktu, że ich emitowanie podejmowano wyłącznie w pewnych momentach rządów Aureliana albo bito je z przerwami. Odzwierciedlają to skromniejsze w konsekwencji proporcje ich udziału w zespole monet o motywach wojskowych.

W historii mennictwa Aureliana można wyróżnić szczególne momenty, w których propaganda skierowana do żołnierzy przybierała na sile, co odzwierciedlało się w powstawaniu licznych typów monetarnych i ich wariantów. Jeden z takich momentów przypadł na pierwsze miesiące rządów cesarza, czyli schyłek 270 i początek 271 roku. W tym czasie powstały w jego imieniu monety, w których wyobrażeniach pojawiły się rozmaite wątki wojskowe, niektóre — *concordia exercituum*, *virtus equitum*, *genius Illurici* — obecne tylko w tej fazie rządów Illiryjczyka, oraz inne, do których powracano: *virtus militum*, *fides militum*, *concordia militum*, *concordia legionum*. Słusznie S. Estiot zauważa, że na pierwszych monetach proweniencji rzymskiej, powstałych *in absentia*, automatycznie posłużono się popularnym w III wieku hasłem *fides militum*[81].

[80] P. Zanzarri: *La concordia*…, s. 78; J. Béranger: *Remarques*…, s. 376.

[81] S. Estiot: *L'or*…, 1, s. 65. Por. Eadem: *Rome: la première émission d'or au nom d'Aurélien*. BSFN 1991, 46, s. 49—55.

Uwagę tę rozciągnąć można z podobnych powodów na emisję monet tego samego typu z Kyzikos. Inny jest natomiast kontekst powstania różnorodnych typologicznie monet bitych w Siscii i Mediolanie we wczesnym okresie panowania[82]. Aurelian bowiem wyniesiony został do purpury w rejonie naddunajskim, tu również w początkach swoich rządów kontynuował kampanię przeciw barbarzyńcom, pozostawał zatem blisko panońskiej Siscii, a po wojnie z Wandalami zawitał do Mediolanu. Treści monet z tych dwóch mennic pokazują hierarchię tematów istotnych wtenczas dla Illiryjczyka, odzwierciedlają cel propagandy imperialnej, jakim było pozyskanie wojskowych. Ten cel przesądził o pojawieniu się na złotych i srebrnych monetach licznych haseł skierowanych do żołnierzy. Zrozumiałe jest to w kontekście wydarzeń, które doprowadziły do proklamacji imperatorskiej Aureliana — chodzi tu o rywalizację z Kwintyllusem, cesarzem uznanym przez senat i część oddziałów armii rzymskiej, a następnie przez nie zdradzonym, oraz o pojednanie z jego wojskiem, a także — w kontekście wcześniejszej kariery Aureliana — aluzją do niej jest prawdopodobnie napis *virtus equitum* na monetach mediolańskich, Illiryjczyk bowiem sprawował wcześniej dowództwo jazdy (*equites*)[83]. Wyobrażenia monet pierwszych emisji Aureliana w różnorodny zatem sposób miały trafić do żołnierzy. Wątki militarne były faktycznie liczne, jak gdyby w propagandzie monetarnej starano się, wykorzystując rozmaite możliwości dostarczane przez treść przywołanych wielu idei, oddziaływać na wojskowych, przekonując ich zarazem do osoby Aureliana.

Zauważyć można nasilenie emitowania monet podejmujących wątki „żołnierskie" również w latach wojen prowadzonych przez Aureliana przeciw buntownikom palmyreńskim, ekspedycji przeciw barbarzyńskim Gotom i Karpom, operacji przeciw Tetrykom galijskim. Pojawiało się wówczas stosunkowo dużo legend skierowanych do wojskowych, liczniejsze były także takie emisje monet złotych. Numizmaty te wzywały żołnierzy do zgody (*concordia*) i wierności (*fides*) oraz sławiły ich męstwo (*virtus*), zwłaszcza grupy wywodzącej się z Illyricum (*virtus Illurici*). Stosowne emisje powstawały głównie w mennicach położonych blisko terenów działań wojennych i na szlaku pochodu sił rzymskich powracających ze Wschodu, a więc w „mennicy bałkańskiej", Trypolisie, Kyzikos, Antiochii, Serdice, Siscii. W mennictwie Aureliana brakuje jednak odwołań do idei zwycięstwa związanej wyraźnie — legendami lub ikonografią monet — z żołnierzami, do sukcesów, których są oni

[82] Por. S. Estiot: *Or et billon: l'atelier de Milan sous Aurélien (270—274 A.D.)*. In: *Ermanno A. Arslan studia dicata*. P. 2: *Monetazione romana repubblicana ed imperiale*. Ed. R. Martini, N. Vismara. Milano 1991, s. 450—457; S. Estiot: *La première émission d'or au nom d'Aurélien à Siscia (270 A.D.)*. In: *Proceedings*…, s. 327—334; S. Estiot, M. Amandry: *Aurélien*…, s. 727—728; S. Estiot, F. Bonté: *Aurélien et Séverine: trois raretés et un inédit*. BSFN 1997, 52, s. 4—5.

[83] T. Kotula: *Aurelian*…, s. 41. Por. też R.T. Saunders: *A Biography*…, s. 135—136.

współautorami[84], a przejawia się nieustanna troska o wsparcie żołnierzy dla cesarza i wyzyskanie ich potencjału, gwarantujące, w tym przypadku, powodzenie w planach wojennych.

W kontekście wyobrażeń dotychczas omówionych wojsko jawi się jako gwarant rządów Aureliana. W ideologii władzy imperialnej przez niego rozwijanej przewijała się wszelako także inna myśl. Otóż wśród monet legendami nawiązującymi do żołnierzy jest mała grupa numizmatów ze zmodyfikowaną ikonografią. W większości bowiem przypadków treść napisów ilustrowało standardowe przedstawienie uosobionej cnoty-wartości przywołanej w legendzie, często w wyobrażeniu umieszczane były też różne militaria, które nadawały jej wymiar wojskowy. Pewna grupa monet omawianego zespołu odznacza się jednak oryginalną ikonografią, która podejmowała kwestię boskiej inwestytury cesarza. O jej rozumieniu przez Aureliana mówi przekaz anonimowego kontynuatora Kasjusza Diona. Zachowała się w nim informacja, że w pewnym momencie swoich rządów, po stłumieniu buntu w armii, Aurelian stwierdził, że żołnierze mylą się, wierząc, że dysponują losem cesarza; rządy i życie władcy zależą bowiem wyłącznie od boga; to on powierzył mu władzę, obdarzając purpurą, i to on ustala długość jego rządów, decydując o ich trwaniu[85].

W „obrazkowym języku" numizmatyki imperialnej od czasów Wczesnego Cesarstwa ową ideę *a diis electus* ilustrowano np. przedstawieniem cesarza otrzymującego glob od boga; dzierżącego ów symbol władzy w obecności boga; albo ukazaniem cesarza i boga wspólnie trzymających glob. Takie sceny użytkowano też w mennictwie Aureliana m.in. na wariantach typów monet z zespołu emisji kierowanych do żołnierzy. Na pewnych antoninianach typu CONCORD(ia) MILIT(um) oraz FIDES MILITVM zaprezentowano cesarza, któremu Jowisz ofiarowuje glob[86]. Należą one do jednorodnej — właśnie pod względem ikonografii — serii monet z Kyzikos wyemitowanej w 272 roku, składającej się z monet trzech typów — trzeci głosił hasło *Iovi conservatori*[87]. Przy czym, należy to podkreślić, o ile połączenie takiego modelu graficznego z tą ostatnią legendą zdarzało się wcześniej w mennictwie cesarskim[88], o tyle

[84] Wyjątek stanowią monety z legendą VICTOR LEG, RIC V/1 *Aurel*., nr 145.

[85] Zob. Anon. p. Dionem, fr. 10, 6 (ed. C. Müller, s. 197). Por. komentarze np. M. Christol: *Littérature et numismatique: l'avènement de Dioclétien et la théologie du pouvoir impérial dans les dernières décennies du III^e siècle*. In: *Mélanges de Numismatique, d'Archéologie et d'Histoire offerts à Jean Lafaurie*. Réd. P. Bastien et al. Paris 1980, s. 83 i n.; T. Kotula: *Aurelian*…, s. 135; A. Watson: *The Representation*…, s. 150; Idem: *Aurelian*…, s. 186—187; R.T. Saunders: *A Biography*…, s. 186—187; B.M. di Dario: *Il Sole Invincibile. Aureliano riformatore politico e religioso*. Padova 2002, s. 74. Odmawia wagi wzmiankowanemu fragmentowi R. Suski: *Charyzmatyczna legitymizacja władzy cesarskiej podczas rządów cesarzy illyryjskich*. „Przegląd Historyczny" 2008, nr 99, s. 6.

[86] RIC V/1 *Aurel*., nr 342, 344; Göbl 1993, nr 319, 322, 328—329.

[87] RIC V/1 *Aurel*., nr 346; Göbl 1993, nr 327.

[88] RIC V/1 *Gall*., *JR*, nr 440; Göbl 2000, nr 1697—1697A.

jego związek z napisami wzywającymi wojskowych do zgody i wierności był kombinacją nowatorską, stworzoną dopiero za czasów Aureliana. W ten sposób ikonografię, która sugeruje, że cesarz jest instrumentem woli Jowisza i rządzi za jego aprobatą, związano nie tylko z legendą informującą, że bóg ten jest opiekunem władcy, ale również z tymi, przywołującymi wartości, których respektowanie przez żołnierzy dawałoby silniejszą, realną podporę rządom Aureliana. Monet tych dwóch typów „militarnych" jest niewiele w analizowanym zbiorze numizmatów, odpowiednio: 99 egzemplarzy monet typu *concordia militum* i 100 — typu *fides militum*[89]. Nawet w skarbie z Çanakkale, leżącym przecież w strefie wschodniej, gdzie powstały niegdyś te antoniniany i gdzie stosunkowo liczne są monety z Kyzikos (por. tabela 1), jest tylko jedna moneta z takim przedstawieniem i napisem *concordia militum*. Produkcja owej serii monet, aczkolwiek obejmowała kilka kolejnych emisji, była zatem niewielka i krótkotrwała. Być może powstała ona z inicjatywy samego Aureliana, obecnego w Kyzikos w 272 roku i bezpośrednio zainteresowanego rozpowszechnianiem w gronie wojskowych przekonania, że Jowisz mocno go wspiera i nominuje do władania w Imperium Romanum.

Chociaż myśl wiążąca ideę boskiej inwestytury Aureliana z Jowiszem i jednocześnie z treściami adresowanymi wprost do żołnierzy nie była zbyt szeroko lansowana, odnajdujemy w mennictwie imperialnym kolejne wyobrażenia, łączące przesłanie skierowane do wojskowych oraz wątek boskiego wyboru i naznaczenia. Ikonografia monet Aureliana z legendą VIRTVS MILITVM prezentuje kompozycję niespotykaną na emisjach wcześniejszych władców, zawierających takie hasło. Przedstawia ona — obok cesarza z włócznią oraz globem w rękach — inną postać, niekiedy również zbrojną we włócznię, dzierżącą statuetkę bogini Wiktorii. Podobnie na niektórych monetach z legendą FIDES MILITVM pokazane są dwie postacie noszące włócznię lub wiktoriolę. W obu tych przypadkach autorzy katalogów opisują towarzysza cesarza niekonsekwentnie i utożsamiają go najczęściej z żołnierzem albo z Marsem[90]. Pierwsza interpretacja nie wydaje się właściwa. Zadziwiające byłoby pokazanie żołnierza jako partnera imperatora w wyobrażeniach monet Aureliana — cesarza, który wszak zmierzał do wypracowania i zwiększenia dystansu między żołnierzami a władcą i nazwał się *deus et dominus natus*[91]. Z ideologicznego względu słuszniejsze jest przyjęcie dru-

[89] Monet typu *Iovi conservatori*, wchodzących w skład tej serii z Kyzikos, jest co najmniej 65 w analizowanym zbiorze, to jednak tylko szacunkowa informacja. Stan opracowania skarbu Reichenstein (por. W. Vischer: *Der Münzfund*…, s. 34—38) nie pozwala na precyzyjne obliczenia w tym punkcie.

[90] Por. przyp. 42, 50, 53.

[91] Por. np. T. Kotula: *Aurelian*…, s. 131—135; W. Kaczanowicz: *Źródła numizmatyczne do dziejów idei władzy charyzmatycznej w cesarstwie rzymskim doby kryzysu III w*. W: *Przełomy w historii. Pamiętnik XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*. T. 2/1. Red. K. Ruchniewicz, J. Tyszkiewicz, W. Wrzesiński. Toruń 2000, s. 41—44.

giej interpretacji. Wiąże się z nią supozycja o dużym znaczeniu boga Marsa, który swoją obecnością u boku władcy noszącego glob, czasem zwieńczony posążkiem bogini Wiktorii, wyraża ideę rządów wywodzących się z boskiej nominacji. O ile takie prezentacje na monetach lansujących ideę *fides militum* były rzadkie[92], o tyle emisje o treści *virtus militum*, wszystkie z opisanym wyobrażeniem, były nader liczne (por. tab. 2). Wynikało to z ich emitowania w kilku mennicach i przez dłuższy okres czasu (od początku rządów do schyłku 273 roku). Alaric Watson omawiając przedstawienia inwestytury jowiańskiej, sądzi, iż powstanie w kilku mennicach cyklu emisji odwołujących się w identyczny sposób do tej samej idei wynikałoby z inicjatywy samego władcy i świadczyło o rozwoju tendencji „centralizacyjnych" w mennictwie Aureliana[93]. W przypadku omawianych wyobrażeń również można stwierdzić powszechność idei i uniformizację jej graficznego wyłożenia. Aurelian docenił męstwo swoich podkomendnych, co wyrażała legenda głosząca hasło *virtus militum*, ale zarazem akcentował swoją pozycję — cesarza wspieranego przez boga wojny. Wspomniana aktualność tematów wojennych i wojskowych do pierwszych miesięcy 274 roku, a także datowana na 274 rok reforma polityczno-religijna związana z promowaniem Słońca Niezwyciężonego (*Sol dominus imperii Romani*), oznaczająca zwrot w sferze ideologiczno-politycznej, wyjaśniają, dlaczego w okresie następnym nie eksponowano takich związków. Temat boskiej inwestytury oczywiście zachował swą aktualność, ale niekoniecznie tłumaczony był przez pryzmat spraw wojskowych. Dopiero w końcowej fazie rządów Aureliana, już w 275 roku, gdy ponownie otwarta została kwestia kolejnej wojny, powrócono do idei boskiej nominacji związanej w legendach monet ze sprawą wojska. Wyrażały ją współobecność cesarza i boga Marsa, który demonstruje glob imperatorowi, na monetach z legendą RESTITVTOR EXERCITI. Męstwo militarne żołnierzy nie jest tu już najistotniejszą kwestią, ale jest to rozrachunek Aureliana z jego działań wobec wojskowych, związanych z „odrestaurowaniem" wojska rzymskiego. W tym przypadku Mars wystąpił w podwójnej roli. Patronował „odnowicielskim" działaniom cesarza względem oddziałów armii rzymskiej. Wspierał również Illiryjczyka w szerszym wymiarze, jako ten bóg, który udziela swej aprobaty jego panowaniu.

[92] W badanym zbiorze są 2 takie monety, por. *Die Fundmünzen der römischen Zeit in Ungarn*…, s. 95, nr 634; s. 190, nr 22.

[93] A. Watson: *Aurelian*…, s. 136, 186. Por. J.-P. Callu: *La politique*…, s. 234. Szerzej o propagandzie religijnej odzwierciedlonej w mennictwie Aureliana zob. F. Redö: *Numismatical Sources*…, s. 63—76, 117—125; W. Kaczanowicz: *Aspekty*…, s. 83—88; A. Watson: *Aurelian*…, s. 183—202; R. Hedlund: *„…achieved nothing worthy of memory"*…, s. 191—193, 194—197; także R. Suski: *Konsolidacja*…, s. 229—282; w ujęciu „statystycznym" o problemie przekazywania władzy cesarzowi przez bogów (Jowisz, Sol, Mars) zob. A.A. Kluczek: *Empereur et dieux. Sources numismatiques et investiture divine d'Aurélien (270—275)*. In: *Historie. Historica*. Vol. 13. Red. M. Myška. Ostrava 2006, s. 9—26.

Rok 275 przyniósł kres władztwa Aureliana. Cesarz zginął zamordowany — co prawda, *per fraudem* oraz *per errorem* — przez własnych podkomendnych[94]. Maksyma włożona w jego usta przez antycznego autora: „[…] si uis uiuere, manus militum contine" (HA A 7, 5), jeśli wierzyć przekazom historyków starożytnych, wcielana przez niego w życie, okazała się skuteczna przez pięć lat trwania jego rządów. Niemniej, wynikające z niej konkretne inicjatywy i działania cesarza wobec żołnierzy, z powodu braku wyczerpujących świadectw, umykają szczegółowym badaniom. Jedynie w literaturze pozostawionej przez autorów antycznych utrwalony został wizerunek cesarza surowego, a nawet okrutnego, dbałego o sprawy armii, zabiegającego o przywrócenie dyscypliny, niejako „wychowawcy żołnierzy".

Dokumentacja numizmatyczna pokazuje inny obraz przedsięwzięć Aureliana wobec wojskowych. Niebagatelnym, chociaż dosyć mglistym, śladem jego konkretnych działań jest napis RESTITVTOR EXERCITI, który odzwierciedla nieuchwytne bliżej reformy w wojsku. Natomiast jego propaganda skierowana do ściśle określonego w legendzie rewersów odbiorcy, którym była grupa wojskowych, cechowała się w dużej mierze treściami, które schlebiały gustom żołnierzy, eksponując zwłaszcza ich męstwo (*virtus*), uporczywie odwoływała się do ich honoru, wzywając ich do przestrzegania wartości takich, jak *concordia* i *fides*. Zwraca uwagę konsekwentne podejmowanie tych haseł w propagandzie lansowanej na monetach w długich przedziałach czasowych, na emisjach pochodzących z wielu mennic, zwłaszcza położonych w strefie nasilonych walk prowadzonych przez armię pod wodzą Aureliana. Szczególnie treści przekazywane na produktach z tych ośrodków, prawie bezzwłocznie puszczanych w obieg wśród żołnierzy, spełniać miały cel propagandowy.

W propagandzie Aureliana, w omawianym jej aspekcie, najbardziej charakterystyczne — ze względu na obfitość występowania monet — były dwa typy monetarne, mianowicie VIRTVS MILITVM i CONCORDIA MILITVM. Pojawiły się w niej również hasła zupełnie nowe, nieznane w mennictwie wcześniejszych władców, a fakt stworzenia tych „nowinek" przekonuje o staraniach do pozyskania żołnierzy dla cesarza. Podkreślić tu trzeba wystąpienie grupy monet eksponującej Geniusza i męstwo Illiryjczyków, dla nich Aurelian pozostawał wszak „swoim" władcą. Dostrzec też można aktualność tych „regionalnych" przywołań. Temat *genius Illurici* pojawił się na monetach w początkach rządów Illiryjczyka, a potem — w postaci *virtus Illurici* — w okresie natężonych wojen.

Zauważyć w konkluzji należy wysoki procentowy udział monet z nawiązaniami wojskowymi w mennictwie Aureliana, pojawienie się nowych sloganów monetarnych i ich rozszerzeń graficznych oraz wykorzystanie w ikonografii no-

[94] Zob. HA A 41, 1; 36; HA Tac. 2, 4; Aurel. Vict., Caes. 35, 8; E. de Caes. 35, 8; Eutr. IX 15, 2; Zos. I 62; J. Ant., fr. 156 (ed. C. Müller, s. 599); Malal. XII 399 (ed. L. Dindorf, s. 301); Zon. XII, 27; por. E. Cizek: *L'empereur*…, s. 195—199; R.T. Saunders: *A Biography*…, s. 273—277.

wych schematów obok znanych już wcześniej legend. W propagandzie imperialnej, jaką lansowały wyobrażenia monet Aureliana z wyodrębnionej ich grupy, wskazać można dwa nurty. Pierwszy nawiązywał do armii jako siły rzeczywistej zapewniającej sprawowanie władzy, dającej wsparcie i siłę cesarzowi, co jednak zależało od lojalności, jednomyślności, wierności żołnierzy względem imperatora. Nurt ten wyraził się w powstaniu ogromnej ilości monet, które przypominały wartości *concordia* oraz *fides*. Takich monet jest wiele, można by rzec, że stanowią one „masę" propagandy nakierowanej na odbiorców z grupy wojskowych. Przewijała się w mennictwie Illiryjczyka również idea bardziej wysublimowana, wynikająca z poszukiwań boskiej protekcji i nadnaturalnych źródeł władzy imperialnej. Drugi nurt, uzewnętrzniony w ikonograficznych uzupełnieniach haseł skierowanych do żołnierzy, dotyczył właśnie sfery metaforycznej podstawy władzy imperatora. Treść ikonograficznych rozwiązań, które zawierały przedstawienie i cesarza, i Marsa lub Jowisza, dowodziła bowiem wywodzącego się jakoby z woli bogów prawa do rządzenia. W efekcie tego Aurelian miał zyskać solidniejszy ideologiczny fundament sprawowanej władzy imperialnej i wznieść się w swej godności cesarza ponad środowisko, z którego przecież się wywodził.

Agata A. Kluczek

Aurelian, the Roman emperor as *paedagogus militum*

Summary

The Ancient tradition consolidated the image of Aurelian as a strict and fierce ruler, caring for the army and aiming to re-establish discipline in it. He could be called *paedagogus militum*. Aurelian addressed intensive propaganda to the soldiers, which is reflected in the contents of the imperial coins. In the collection of 19 820 Aurelian's coins as much as 29,1% of the items involve military threads. In that selected group of coins two themes made up the core of the propaganda: *concordia militum* (68%) and *virtus militum* (19,5%). The remaining slogans, promoted less intensively, were: *concordia legi, conco exer, fides exerciti, fides militum, genius exerciti, genius Illur, restitutor exerciti, virtus Illurici, virtus equit*.

There are two main streams in Aurelian's propaganda. The first referred to the army as a real power, securing the rule as well as supporting and strengthening the ruler. It depended, however, on the loyalty, unanimity and faithfullness of the soldiers towards the emperor. That stream manifested itself in the contents of the coins, which recalled the values of *concordia* and *fides* or flattered the soldiers, glorifying their virtus. It also revealed a more sublime idea, deriving from the search for divine protection and supernatural sources of imperial power. The iconography of a few series of coins, propagating *concordia militum, fides militum, virtus militum*, placing the emperor side by side with Mars and Jupiter, proved the emperor's right to rule, deriving from gods' will. Its objective was to build a stronger ideological foundation for the emperor's rule and to raise Aurelian above the millieu he came from.

Agata A. Kluczek

Der römische Kaiser Aurelian als ein *paedagogus militum*

Zusammenfassung

Aurelian erscheint in antiker Tradition als ein strenger und grausamer Herrscher, der im Interesse der Armee handelte und sich um die Wiederherstellung der Disziplin in der Armee kümmerte. Man kann ihn also ein *paedagogus militum* bezeichnen. Die von Aurelian seinen Soldaten gegenüber getriebene Propaganda fand auch auf imperialen Münzen ihre Widerspiegelung. Die von uns untersuchte Sammlung von 19 820 Aurelians Münzen beinhaltet 29% Stücke mit militärischen Motiven. In der Gruppe standen zwei propagandistische Themen an der Spitze: *concordia militum* (68%) und *virtus militum* (19,5%). Seltener kamen andere Sprüche vor: *concordia legi, conco exer, fides exerciti, fides militum, genius exerciti, genius Illur, restitutor exerciti, virtus Illurici, virtus equit.*

Aurelians Propaganda war durch zwei Tendenzen gekennzeichnet. Die erste von ihnen bezog sich auf die Armee als eine wirkliche Kraft, die eine Macht sicherte, dem Herrscher Beihilfe leistete; von Loyalität und Treue der Soldaten hing die ganze Macht des Herrschers ab. Hier gehören die Münzen, welche die Soldaten an solche Werte wie *concordia* und *fides* erinnerten, oder deren *virtus* rühmten. Ans Tageslicht kam auch eine sublimere Idee, die aus der Suche nach göttlicher Protektion und übernatürlichen Quellen der imperialen Macht entstand. Die Ikonografie von einigen, die Idee *concordia militum, fides militum, virtus militum* förderten Münzenserien, stellte den Imperator neben dem Mars oder Jupiter dar und bestätigte, dass der Kaiser aus Götterwillen Recht auf Macht hat. Zum Ziel solcher Ikonografie war, ein festes Fundament der kaiserlichen Macht zu legen und den Kaiser Aurelian über andere zu erheben.

Ewa Janeczek

Postać króla Jana Olbrachta w historiografii i literaturze pięknej

Zaledwie dziewięć lat panowania (od 27 sierpnia 1492 roku do 17 czerwca 1501 roku) i przesłaniająca wszystkie inne dokonania króla wielka klęska w lasach Bukowiny, wyolbrzymiona jeszcze przez dziejopisów, ukształtowały pamięć potomnych o Janie Olbrachcie. Nie wzbudził ten monarcha takiego zainteresowania jak jego bratanek Zygmunt August, nieszczęśliwy mąż Barbary Radziwiłłówny, jak jego dziad, pierwszy z dynastii — Władysław Jagiełło, czy ojciec — Kazimierz Jagiellończyk, który zyskał miano władcy wybitnego. W świadomości historycznej współczesnego Polaka jawi się on jako postać nikła, niewiele znacząca w dziejach[1]. Nie jest również Jan Olbracht szczególnie popularny w literaturze pięknej. W kronice Macieja Stryjkowskiego znajdujemy taką opinię o królu: „[…] był dowcipny, śmiały, wielgomyślny, ale się fortuna z nim nieprzyjacielskie obchodziła […]"[2]. Podobnie podsumowuje rządy Olbrachta Fryderyk Papée, autor XX-wiecznej monografii: „[…] król był nadzwyczajnych przymiotów i niezwykłego temperamentu, ale nieszczęśliwy właśnie dlatego, że dał się unosić temperamentowi. Wielkie zamiary, trafne pomysły, silne rządy, a z drugiej strony wiel-

[1] O źródłach pochodzenia wiedzy i sposobach kształtowania świadomości historycznej pisze Jerzy Topolski w: *Świadomość historyczna Polaków. Problemy i metody badawcze*. Red. J. Topolski. Łódź 1981; zob. również Idem: *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*. Warszawa 1996; Idem: *Prawda i model w historiografii*. Łódź 1982; J. Maternicki: *Świadomość historyczna jako przedmiot badań historycznych*. W: *Świadomość historyczna jako przedmiot badań historycznych, socjologicznych i historyczno-dydaktycznych. Materiały konferencji naukowej*. Red. J. Maternicki. Warszawa 1985; *Metodologiczne problemy badań nad dziejami myśli historycznej. Materiały konferencji naukowej w Krynicy w 1989*. Red. J. Maternicki. Warszawa 1990.

[2] M. Stryjkowski: *Kronika polska, litewska, żmódzka(!) i wszystkiej Rusi*. T. 2. Warszawa 1846, s. 313.

kie błędy i wielkie fatalności — takiego króla uznać wypada za postać tragiczną”[3].

Jan Olbracht był niewątpliwie silnie odznaczającą się indywidualnością, władcą o wielkich zamierzeniach, kończących się jednak niepowodzeniami. Na swoiste „naznaczenie” tragizmem jego osoby zwracali uwagę nie tylko dawni historiografowie. Piszą o nim również współcześni historycy. Krzysztof Baczkowski stwierdza: „Wielkiej ambicji osobistej i brawurowego męstwa nie odmówił mu nikt. Te cechy charakteru w zestawieniu z poniesionymi porażkami uczyniły Olbrachta postacią tragiczną”[4]. Ten sam historyk w ocenie Olbrachta zwraca uwagę na wyraźne kontrowersje, które budził władca. Mimo tych niejednoznaczności Jan Olbracht w niewielkim stopniu zajmował historyków. Właściwie tylko F. Papée uczynił go głównym bohaterem swojej pracy naukowej, powstałej w latach 30. XX wieku.

Jan Olbracht jest bohaterem literackim trzech interesujących nas powieści pozytywizmu: *Za króla Olbrachta* Teodora Tomasza Jeża, *Olbrachtowych rycerzy* Zygmunta Kaczkowskiego[5] i *Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik* Józefa Ignacego Kraszewskiego[6], oraz powstałej kilkanaście lat później powieści Kazimierza Glińskiego *Zaloty Króla Jegomości*[7], jak również poematu dramatycznego Hieronima Morstina *Legenda o Królu*. Oprócz powieści Kraszewskiego, przedstawiającej czasy od początku panowania Kazimierza Jagiellończyka, przez rządy jego synów: Jana Olbrachta i Aleksandra, do objęcia tronu przez Zygmunta, pozostałe utwory dotyczą jedynie panowania Jana Olbrachta. Tylko powieść Kraszewskiego zawiera wzmianki związane z młodością Olbrachta i opis jego elekcji w 1492 roku, w innych wymienionych dziełach Jan Olbracht to już władca dojrzały. U T.T. Jeża i Z. Kaczkowskiego to przede wszystkim niefortunny wódz spod Suczawy. Najmniej wyraziście nakreślony został portret króla w pamiętniku Jaszka, w którym dominuje charakterystyka bezpośrednia władcy, natomiast jednym z głównych bohaterów[8]

[3] F. Papée: *Jan Olbracht*. Kraków 1999, s. 212.

[4] K. Baczkowski: *Dzieje Polski późnośredniowiecznej (1370—1506)*. W: *Wielka historia Polski*. T. 3. Kraków 1999, s. 295.

[5] Analizą twórczości Z. Kaczkowskiego zajmuje się np. A. Jopek: *Bard szlachty sanockiej*. Kraków 1974; por. T. Jeske-Choiński: *Historyczna powieść polska. Studium krytyczno-literackie (od Niemcewicza do Kaczkowskiego)*. Warszawa 1899.

[6] O pisarstwie historycznym Kraszewskiego zob. np. W. Danek: *O małżeństwie powieści z historią*. „Ruch Literacki” 1964, z. 1.

[7] F. Papée (*Jan Olbracht*…, s. 7) wymienia utwory beletrystyczne traktujące o Janie Olbrachcie, tj. powieści: Z. Miłkowskiego: *Za króla Olbrachta*. Warszawa 1986; Z. Kaczkowskiego: *Olbrachtowi rycerze*. T. 1—3. Lwów 1889; K. Glińskiego: *Zaloty Króla Jegomości*. Warszawa 1909 i utwór L.H. Morstina: *Legenda o Królu. Poemat dramatyczny.* Kraków 1916. Badacz zauważa, że eksponują one przede wszystkim błędy króla.

[8] S. Skwarczyńska (*Wstęp do nauki o literaturze*. T. 1. Warszawa 1954, s. 252) stwierdza, że: „postać literacka staje się bohaterem utworu, jeśli swoimi losami uwikłana jest w przedstawione zdarzenia. Stąd królowa Jadwiga ukazana jedynie w tle *Krzyżaków* Sienkiewicza, a nie-

jest on w *Zalotach Króla Jegomości*. W tym jednak utworze król przedstawiony został w konwencji romansowo-komediowej, nie ma w sobie nic z monarszej powagi, pospolituje się z krakowską gawiedzią, zajmuje się wyłącznie miłostkami i wikła w sytuacje czyniące zeń bohatera rodem z poematu heroikomicznego.

W pozytywistycznej historiografii nie akcentowano wpływu jednostki na bieg wydarzeń, który rządził się obiektywnymi zasadami ogólnymi. Działania jednostek wpisane były w plan dziejów, mogły one decydować o szybkości ich realizacji lub powodować przemijające odchylenia od prawidłowości[9]. W 1883 roku we wstępie do *Wizerunków książąt i królów polskich* Kraszewski pisał: „Historia staje się z każdym dniem bardziej bezosobową, zajmuje się przeważnie społeczeństwem, prawami, instytucjami, rozwojem narodu i idei, badaniem przyczyn, które ów rozwój spowodowały. Stare posągi, które stały niegdyś w świątyni, jako uosobienia epok i wypadków, walą się, bledną, nikną, rozpływają się i z oczu nam schodzą. A przecież były to postacie, w których wieki rzeźbiły ideały swoje i jeżeli niczym więcej, powinny być dla nas choćby drogimi pamiątkami przeszłości. Staraliśmy się dobyć je z gruzów, oczyścić z pyłów i przywrócić im fizjognomie, jakie miały przed wieki”[10].

Jakie cechy powieściopisarze dostrzegli zatem u Jana Olbrachta? Tylko w tomie Kaczkowskiego znajdujemy całościowy opis wyglądu monarchy: „[…] miał lat trzydzieści pięć, słusznego był wzrostu, zbudowany kościsto, lecz kształtnie, twarz miał całkiem ogoloną i mocno smagławą, oczy czarne, otwarte, pod którymi widocznie niezwykłe ognie gorzały, kości nad policzkami cokolwiek wydatne, nos chrząstkowaty, wargi mięsiste, które wziął w austriackim po matce dziedzictwie, a do tego bogaty włos kruczy, spadający w kędziorach na plecy”[11].

K. Gliński pomija zupełnie opis zewnętrzny króla, T.T. Jeż skupia się przede wszystkim na ukazaniu jego stroju[12], wspomina też, że nosił długie włosy, Kraszewski zaś w pamiętniku Jaszka zamieszcza jedynie wzmiankę o mankamencie wyglądu władcy. Przedstawiając synów Kazimierza Jagiellończyka, stwierdza: „[…] później i on [kardynał Fryderyk — E.J.], i Olbracht tak się piwem piątkowskim opijali, że doktorowie je za przyczynę chorób, a u Olbrachta trądu i pryszczów na twarzy, uznawali”[13].

---

związana z przedstawionymi zdarzeniami, jest jedynie postacią literacką, nie zaś bohaterką utworu”.

[9] Por. Z. Kuderowicz: *Filozofia dziejów*. Warszawa 1983, s. 137, 177.

[10] J.I. Kraszewski: *Wizerunki książąt i królów polskich.* Warszawa 1888, s. 5.

[11] Z. Kaczkowski: *Olbrachtowi rycerze*. T. 1. Kraków 1960, s. 232. Dalej tytuł powieści oznaczam skrótem *Olbracht. rycerze*, cyfra rzymska oznacza numer tomu, arabska — numer strony.

[12] T.T. Jeż: *Za króla Olbrachta*. Warszawa 1961, s. 121. Dalej tytuł powieści oznaczam skrótem *Za króla*, cyfra arabska oznacza numer strony.

[13] J.I. Kraszewski: *Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik. Jagiełłowie do Zygmunta*. Warszawa 1984, s. 387. Dalej tytuł powieści oznaczam skrótem *Jaszka Orfanem*, cyfra arabska oznacza numer strony.

Nietrudno wskazać pierwowzór dla takich opisów fizjonomii polskiego króla. Na podobne jak Kaczkowski rysy wyglądu zwraca uwagę też Marcin Bielski, który pisze: „[…] był urody wysokiej, płci czarniawej, kościsty i silny, mieczyk zawżdy przy boku miewał”[14].

Kraszewski z kolei zdaje się wzorować na relacji Macieja z Miechowa, nadwornego lekarza Jagiellonów, wspominającego o tym, że król miał twarz z „pewnym wyrzutem i wysiękiem”[15]. Akcentując ten szczegół wyglądu Jana Olbrachta, Kraszewski stara się przede wszystkim zachować wierność kronikarskim zapiskom, co jest przecież jednym z najważniejszych założeń tego typu powieściopisarstwa historycznego, jaki reprezentują jego utwory[16], można jednak przypuszczać, że próbuje go wykorzystać również interpretacyjnie, zgodnie z popularnym w XIX wieku lavateryzmem. Swoiście „naznaczona” twarz Jana Olbrachta ma odzwierciedlać jego nieumiarkowanie w życiu, skłonność do pijaństwa i rozpusty[17]. Jednocześnie jednak i Kraszewski, i Kaczkowski podkreślają pewien majestat widoczny w postaci władcy: „Na pierwszy rzut oka było w nim widać pana wyższego nad swe otoczenie […]” (*Olbracht. rycerze* I, 233); „O naszym panu, to tylko powiedzieć mogę, że od czasu gdy królem został, majestatu mu przybyło i buty […]” (*Jaszka Orfanem*, 422).

Owa dostojność panującego odpowiada zaletom jego umysłu, o których również wspomina Miechowita: „Był rozsądkiem i zdolnością obdarzony; wymowny, po łacinie jak retor umiał, a oprócz tego mówił po polsku i po niemiecku. Wykształcony, wychowany starannie, historię rad czytał i lubił rozprawiać z uczonymi. W obejściu się z ludźmi powagę zachowywał; sądził i mówił roztropnie, ale doskonale rzeczy pojmując, nic do skutku doprowadzić nie umiał”[18].

Tak też najczęściej przedstawiane są działania Jana Olbrachta jako bohatera powieściowego. Twórcy literaccy nie na wszystkie fakty tworzące biografię króla zwracają jednakową uwagę. Na przykład o elekcji Olbrachta wspomina zaledwie Kaczkowski przy okazji zapoznawania czytelnika z historią zamku w Piotrkowie, będącego później siedzibą króla w czasie obrad sejmu. Przedstawia ją również Kraszewski w powieści o Jaszku. Mimo wyraźnie zaznaczającego się w tej relacji subiektywizmu, wynikającego przede wszystkim z wykorzystania przez autora narracji pierwszoosobowej, pamiętnikarskiej, wydarze-

[14] *Kronika polska Marcina Bielskiego* cyt. za: J.I. Kraszewski: *Wizerunki książąt i królów polskich*…, s. 229.

[15] Maciej z Miechowa cyt. za: F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 209.

[16] Zob. K. Bartoszyński: *Konwencje gatunkowe powieści historycznej*. „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 2.

[17] O frenologicznych objaśnieniach zdarzeń, także w utworach Kraszewskiego, pisze Józef Bachórz: *Karta z dziejów zdrowego rozsądku, czyli o fizjonomice w literaturze*. „Teksty” 1976, z. 2, s. 94.

[18] Maciej z Miechowa cyt. za: J.I. Kraszewski: *Wizerunki książąt i królów polskich*…, s. 229.

nie to ukazane zostało zgodnie z przekazem kronikarzy i historyków. Pozostający w służbie u Jagiellonów nieślubny syn Kazimierza Jagiellończyka w opis historii swego życia wprowadza całe polityczne tło epoki, wpisując w nie także kluczowe epizody z biografii Olbrachta. Jaszko jest świadkiem i uczestnikiem tych wydarzeń, dzięki temu świat przedstawiony w powieści, budowany z wewnętrznej perspektywy jednej z postaci, zyskuje wymiar osobisty i prywatny, choć tworzy go wielka historia XV wieku. Taka metoda prowadzenia narracji pozwoliła również na znaczne skrócenie czasu zdarzeń powieściowych i wyeksponowanie tylko najważniejszych wydarzeń historycznych. Nawiązując do elekcji Olbrachta, autor pamiętnika stwierdza, że nie wszyscy panowie polscy życzyli go sobie na króla (por. *Jaszka Orfanem*, 401—413). Wskazywano na braci królewskich — Aleksandra i Zygmunta, a nawet na mazowieckich Piastów. Jan Olbracht nie był mile widziany ze względu na jego wielkie przywiązanie do Kallimacha[19]. Przyszły król niewiele zdawał się troszczyć o zdobycie tronu, pozostawiając wszystkie starania w tej sprawie matce i zaufanym dworzanom[20]. Ostatecznie, 27 sierpnia 1492 roku zdecydowano o wyborze Jana Olbrachta. Podobny opis tej trudnej elekcji znajdujemy w kronice Macieja Stryjkowskiego: „Panowie też koronni […] zjechali się na sejm do Piotrkowa pod pełnią miesiąca Augusta […] rozdwojeni na syny Kazimirzowe różno wotowali, jedni Janowi Albrichtowi jako starszemu i dla zwycięstwa, które był otrzymał niedawno nad Tatary, życzyli; drudzy zaś jego pychą i przegraną bitwą w Węgrzech obruszeni na Alexandra Wielkiego Xiędza Litewskiego łagodniejszymi obyczajami i hojnością ozdobionego radzili […]. Xiążę też Mazowiecki Janusz sądził się na królestwo, jako ten, który z starożytnej familijej królów Polskich naród wiódł i przyjechał był na sejm w tysiącu jezdnych z bratem Conradem. Co usłyszawszy Elżbieta królowa stara, iż się rzecz ku gwałtowi miała, zaraz tysiąc i sześćset jezdnych w Krakowie za swoje pieniądze zebrawszy, na pomoc ich Friderikowi biskupowi krakowskiemu i inszym, którzy stronę Albrichtową trzymali posłała”[21].

Również XX-wieczni historycy są zgodni, że na wynik burzliwej, sierpniowej elekcji w 1492 roku wpłynęły starania królowej matki, która przysłała do Piotrkowa kilkanaście setek zaciężnych, oraz zdecydowana polityka Litwy[22].

Drugim istotnym wydarzeniem będącym przedmiotem opisu w powieści Kraszewskiego jest zjazd w Lewoczy. Ludwik Finkel zauważa, że nie docho-

[19] Por. F. Papée (*Jan Olbracht*…, s. 7) uważa, że wpływ Kallimacha na Jana Olbrachta jest wyraźnie wyolbrzymiony.

[20] Według Pawła Jasienicy Jan Olbracht był pierwszym polskim królem swobodnie wybranym. Zob. P. Jasienica: *Polska Jagiellonów*. Warszawa 1983, s. 258—259.

[21] M. Stryjkowski: *Kronika polska, litewska*… T. 2, s. 294—295.

[22] Por. np. L. Kolankowski: *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne*. Lwów 1936, s. 150; F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 39.

wały się do czasów współczesnych żadne dokumenty potwierdzające zawarte wtedy umowy, a aura tajemniczości, jaką roztoczono wokół obrad, doprowadziła do powstania różnych domysłów związanych z celami lewockiego zjazdu[23]. W powieści T.T. Jeża (*Za króla*, 346) zostaje on tylko krótko wspomniany. W spotkaniu na Spiszu wzięli udział czterej bracia: Jan Olbracht, król Polski, Władysław Jagiellończyk, król Czech i Węgier, kardynał Fryderyk i królewicz Zygmunt. W zjeździe uczestniczył również ich szwagier — Fryderyk Hohenzollern. Po kilku tygodniach obrad 5 października 1494 roku podpisano traktat o przyjaźni. Prawdopodobnie oprócz wypracowania wspólnej polityki przeciw Habsburgom celem zjazdu na Spiszu było rozważenie możliwości objęcia tronu w Mołdawii przez królewicza Zygmunta i wspólne wystąpienie przeciw Turcji[24]. Porozumienie między Jagiellonami w tej ostatniej kwestii wydaje się dość trudne, gdyż inną politykę wobec Turcji prowadził Jan Olbracht, a inną Węgrzy utrzymujący pokój z państwem otomańskim i skłaniający się — w razie ewentualnego najazdu Turków — do samodzielnej obrony[25], co najwyżej ze wsparciem Wenecji. Nie mógł również Władysław oficjalnie popierać Olbrachta w jego planach zdobycia Mołdawii dla Zygmunta, ponieważ naraziłby się w ten sposób Węgrom, którzy nie chcieli usunięcia hospodara Stefana. Układ w Lewoczy pokazał zatem, że jedność Jagiellonów była pozorna.

W literackim przedstawieniu lewockiego spotkania synów Kazimierza Jagiellończyka Kraszewski (*Jaszka Orfanem*, 421—433) eksponuje postać Kallimacha usiłującego przekonać polskiego króla do zmiany polityki wewnętrznej, do wzmocnienia swojej władzy, mimo niechybnych protestów szlachty (w przekonaniu Kallimacha szlachta polska do niczego innego poza protestami nie jest zdolna). Kallimach radzi swemu najulubieńszemu uczniowi, aby ograniczył wpływy Kościoła (*Jaszka Orfanem*, 426), a hospodara Stefana pokonał raczej przez zręczne intrygi, nie zaś w otwartej wojnie. Olbracht jednak dąży do wojny, którą zamierza przedsięwziąć rzekomo z powodu brata Zygmunta, ale tak naprawdę dla ugruntowania swojej rycerskiej sławy. Mimo że bracia różnią się w poglądach na wyprawę przeciw Wołoszy (Zygmunt i Fryderyk są jej przeciwni), pisarz podkreśla ich wzajemne przywiązanie. Każdemu z nich przypisuje inną cechę — Olbrachtowi „wymowę", Zygmuntowi „powagę", a Fryderykowi „żywość i dowcip" (*Jaszka Orfanem*, 432). Najmniej wyraźnie pokazany został czeski Władysław, nieoponujący wcale wobec planów Olbrachta, mimo że (z historycznego punktu widzenia) są one sprzeczne z interesem jego kra-

[23] L. Finkel: *Zjazd Jagiellonów w Lewoczy r. 1494*. „Kwartalnik Historyczny" 1914, R. 28, s. 317.

[24] W historiografii nie wyjaśniono dokładnie istoty zjazdu w Lewoczy — zob. np. J. Garbacik: *Jan I Olbracht*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 10. Wrocław 1962—1964, s. 408; F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 65. O zjeździe w Lewoczy zob. też Z. Spieralski: *Awantury mołdawskie*. Warszawa 1967, s. 58—60.

[25] Por. sąd F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 65.

ju. Wszystkie wypowiedzi bohaterów zjazdu podane zostały na zasadzie swoistego cytowania ich przez Jaszka, który — jako zaufany króla — pełnił służbę wprawdzie za drzwiami sali, ale słyszał cały przebieg obrad. Z relacji „prostodusznego" Jaszka przebija jakby niezamierzona ironia dotycząca Jana Olbrachta, a nawet pewna złośliwość, kiedy komentuje on zachowania polskiego władcy. Na przykład informując czytelnika o wcześniejszym jeszcze niż zjazd w Lewoczy tajnym porozumieniu Olbrachta z czeskim Władysławem, stwierdza: „Spisano to i przypieczętowano, a miało pozostać tajemnym; ale król nasz, gdy dobrej myśli był, wygadywał się z każdą rzeczą, choć niby się chwalił tym, iż do jego duszy nikt zajrzeć nie mógł i powiadał, że gdyby koszula myśli jego znała, zaraz by ją spalił. Tymczasem on sam gorzej się zdradzał niż wszelkie koszule" (*Jaszka Orfanem*, 420)[26]; albo podsumowując działania króla po powrocie z Lewoczy do Krakowa, zauważa: „Król powróciwszy wziął się niepomału do spraw publicznych, aż z miłym zdziwieniem patrzałem nań, sądząc, że się płochego życia wyrzecze. U niego jednak najsprzeczniejsze rzeczy szły w parze" (*Jaszka Orfanem*, 433).

Mimo różnych ambiwalencji w zachowaniach Jan Olbracht konsekwentnie zmierzał po układach w Lewoczy do wielkiej wyprawy wojennej. Ważnym etapem przygotowań do wojny był sejm w Piotrkowie w roku 1496 (13 marca — 25 maja). Dość lakonicznie obrady sejmowe podsumowuje narrator pamiętnika Jaszka (*Jaszka Orfanem*, 438—439), zauważając jedynie, że król postąpił wbrew swoim zamierzeniom i radom Kallimacha. Zatwierdził nowe przywileje dla szlachty, w myśl których tylko sejm mógł stanowić o nowych prawach i decydować o rozpoczęciu wojny. Król nie mógł np. pozbawić szlachcica dóbr bez wyroku sądowego; mieszczanie nie mogli nabywać dóbr ziemskich; chłopom ograniczono wolność; dla nieszlachciców zamknięto drogę duchownej kariery[27]. Jaszko zaznacza, że i tym ograniczeniem swych praw Jan Olbracht zdaje się nie przejmować, martwi się tylko, jak zda sprawę ze swych posunięć przed Kallimachem. Włoskiego mistrza ma jednak wcześniej przygotować na te nowiny jak zawsze niezawodny Jaszko, który próbuje zrozumieć politykę monarchy — przed rozpoczęciem wojny Olbracht chce sobie zjednać szlachtę.

Nastroje panujące wśród braci szlacheckiej w Piotrkowie znacznie dokładniej ukazuje Kaczkowski w *Olbrachtowych rycerzach*. Szlachta, obawiając się podjęcia przez króla próby ograniczenia jej swobód, licznie i tłumnie zjawia się w Piotrkowie. Pisarz drobiazgowo charakteryzuje stroje polskich i ruskich panów przybyłych na sejm, zaznacza, że w obradach mogli wtedy uczestniczyć jeszcze mieszczanie. Następnie dokładnie relacjonuje czytelnikom burzliwy przebieg samych obrad i ich ostateczny niekorzystny dla króla finał. Nega-

[26] O tradycji tego cytatu (*Tunicam interiorem*) zob. F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 128. Por. M. Stryjkowski: *Kronika polska, litewska*… T. 2, s. 299.

[27] O sejmie w Piotrkowie zob. F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 98—109; M. Duczmal: *Jagiellonowie. Leksykon biograficzny*. Kraków 1996, s. 327.

tywnie posunięcia króla na sejmie ocenia Michał Bobrzyński, który twierdzi: „Olbracht postanowienia sejmowe z r. 1496 uświęcił, nie widząc w nich ukrócenia swej władzy, ale nie bacząc, jaką one w dalszych swoich następstwach przynoszą krajowi, jak pozbawiają tron królewski żywiołów, na którychby się tenże przeciw możliwym roszczeniom szlachty mógł oprzeć. Był to zasadniczy błąd w rozwoju politycznym i społecznym Polski w końcu XV stulecia […]”[28]. Jan Olbracht w 1496 roku w Piotrkowie potwierdził wszystkie artykuły statutu nieszawskiego z roku 1454, który gwarantował szlachcie wyłączność w osiąganiu wszystkich godności kościelnych, przywiązał chłopów do ziemi, pozbawił mieszczan prawa posiadania dóbr ziemskich, ograniczył swobody nadane Żydom[29]. Przeciwko tym postanowieniom zaprotestował biskup łucki Jan II Pudełko, syn chłopski, ale jego głos niewiele znaczył wobec ogólnego zadowolenia szlachty.

Podobnie jak w powieści Kraszewskiego, tak i w *Olbrachtowych rycerzach* zostają wyjaśnione motywy takiego działania Jana Olbrachta. Gniewosz, jeden z głównych bohaterów powieści Kaczkowskiego, mówi: „Niebawem będziemy mieć wielką wojnę, król na tę wojnę chce mieć cały naród po sobie” (*Olbracht. rycerze* II, 33).

W listopadzie 1496 roku Olbracht spotkał się w Parczewie z bratem Aleksandrem, wielkim księciem litewskim. Krótką wzmiankę o tym spotkaniu zamieszcza Zygmunt Kaczkowski w *Olbrachtowych rycerzach* (*Olbracht. rycerze* II, 62). Bracia decydują się na przygotowanie zbrojnej wyprawy przeciw Turcji[30]. Losy tego konfliktu zbrojnego zdawały się przesądzone. Nim jeszcze doszło do bezpośredniego starcia wrogich sobie wojsk, klęskę zapowiadały różne znaki, zlekceważone przez króla. Zwracają na nie uwagę autorzy powieści traktujących o bukowińskiej wyprawie. Z. Kaczkowski w *Olbrachtowych rycerzach* wspomina o upuszczeniu przez księdza sakramentu w czasie odprawiania nabożeństwa, o tajemniczym szalonym chłopie przepowiadającym zgubę polskich rycerzy, o utonięciu królewskiego konia, wreszcie o rozpierzchnięciu się po polach wołów wiozących spiże (*Olbracht. rycerze* II, 125). Podobne niepomyślne zapowiedzi można znaleźć w powieści Kraszewskiego. Są to również wzmianki dotyczące utopienia się królewskiego konia, upuszczenia hostii czy gwałtownej burzy, kiedy to od rażenia piorunem zginął ulubieniec królewski — Bobrek (*Jaszka Orfanem*, 446—448). Wprowadzenie do powieści tematu fatalnych znaków nie jest oryginalnym pomysłem twórców XIX wieku. Symbole, które interpretowano jako zapowiedź klęski, pojawiają się w wielu kronikach z epoki. Marcin Kromer np.

[28] M. Bobrzyński: *Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra*. W: *Szkice i studia historyczne*. T. 1. Kraków 1922, s. 205.

[29] Zob. F. Kiryk, J. Ryś: *Wielka historia Polski 1320—1506*. Kraków 1997, s. 211.

[30] Zob. ibidem, s. 190. Aleksander z powodu Moskwy z tych zobowiązań się nie wywiązał. J. Garbacik: *Jan I Olbracht*…, s. 408.

pisze: „[…] znaki i wróżki, które przeciwny skutek wojny przewieszczywały: mianowicie iż dwieście wołów, które ze Lwowa ruszywszy tabory za wojskiem pędzono, nagła burza powstawszy różnie porozpłaszała, tak iż wszystkich pozbierać nie możono: do tego koń biały ukochany królewski, którego po wodzie prowadzono, na przeprawie niewielkiej rzeczki padszy, a zanurzywszy się utonął”[31].

Podobne zapowiedzi klęski znajdujemy w relacji Macieja Stryjkowskiego: „[…] koń żywotny, bieluchny, na wybor urodziwy, padł i utonął w trosze wody, w którym się król najwięcej kochał; pod namiotami zaś grom zabił jednego szlachcica i koni dwanaście; kapłan także, gdy miał mszą nieopatrznie zwalił ciało Boże z ołtarza, które sam król, jako Wapovius, Bielski i Miechowita piszą, obaczywszy, ukazał”[32]. Charakterystyczne jest, że kronikarz wielokrotnie powołuje się na swoich poprzedników i we własnym dziele przytacza podane przez nich informacje.

Autorzy pozytywistyczni piszący o wyprawie mołdawskiej w niejednakowo szczegółowy sposób kreślą jej obraz. Kraszewski, korzystający i tym razem z dzieł Miechowity i Stryjkowskiego, opis wojny z hospodarem Stefanem relacjonuje tak jak wszystkie inne wydarzenia w powieści, a więc z perspektywy Jaszka. Bohater ten nie wziął bezpośredniego udziału w walce z powodu nieszczęśliwego wypadku, w wyniku którego miał złamaną nogę, musiał zatem pozostać we Lwowie. Działania wojenne rozgrywają się „poza” przedstawiającą je postacią. Ich przebieg, a właściwie ostateczny wynik, poznajemy z wtrąconych na zasadzie cytatów wypowiedzi dwóch innych bohaterów: szlachcica Sropskiego, wracającego z pogromu, i burgrabiego zamkowego Trzeciaka. Znamienne jest, że postać Sropskiego wprowadza do swojej powieści również T.T. Jeż. W utworze *Za króla Olbrachta* pojawia się motyw szlachcica *mente captus* Sropskiego[33], który w odróżnieniu od bohatera Kraszewskiego, wieszczącego klęskę, we wspomnianej powieści udaje króla.

Prawdziwy zaś król we wszystkich literackich przedstawieniach oceniony został negatywnie. U Kraszewskiego znajdujemy następujące sądy: „Wszystkich tych klęsk i nieszczęść, jeżeli nie złe serce, bo o to go nie obwiniam, to wielka króla lekkomyślność a nierozwaga stała się przyczyną” (*Jaszka Orfanem*, 442); „[…] a sam [Jan Olbracht — E.J.] tylko o wielkim zwycięstwie marząc, tak sobie płocho poczynał jak zwykle. Dość powiedzieć, że na królewskich wozach jechać miały i pańskie ulubienice ze swymi dworkami” (*Jaszka Orfanem*, 443).

---

[31] M. Kromer: *Kronika*. W: *Zbiór dziejopisów polskich we czterech tomach zawarty*. T. 3. Przeł. M. Błazowski. Warszawa 1767, s. 759.

[32] M. Stryjkowski: *Kronika polska, litewska*…, T. 2, s. 300.

[33] Wzmiankę o tym szlachcicu znajdujemy w kronice Stryjkowskiego (*Kronika polska, litewska*…, T. 2, s. 301). Kronikarz podaje nieco inne brzmienie jego nazwiska. W dziele Stryjkowskiego występuje on jako Srobski.

W powieści T.T. Jeża król przedstawiony został jako donżuan w sytuacji, gdy jego wielkiej armii grozi katastrofa. Zaintrygowany opowieściami jednego ze swych rycerzy o pięknej, tajemniczej kobiecie, mieszkającej w lasach nieopodal obozu w Suczawie, Jan Olbracht na kilka dni opuszcza poddane mu wojsko, by ją zdobyć. Sprowadziwszy Marynę do swego namiotu, spędza z nią całe dnie, nie chcąc nawet uczestniczyć w naradach wojennych. Maryna, mająca wiele cech kobiety fatalnej, zaczyna jednak nudzić króla. Rozczarowany kochanką wybucha: „Róbcież sobie, co chcecie! Róbcie, co chcecie! — zawołał Jan Olbracht. — Chory jestem" (*Za króla*, 349). Wcześniej w rozmowie z bratem wyznaje, że nie chce odstąpić od oblężenia, ponieważ nie pozwala mu na to jego duma, nie może również zrezygnować z planów dotarcia do Konstantynopola (*Za króla*, 345). Zarówno w powieści Kraszewskiego, jak i w powieści Jeża niefrasobliwemu królowi przeciwstawiony został jego brat — królewicz Zygmunt. To on pełni funkcję naczelnego wodza i z prawdziwym taktem i rozwagą tłumaczy przed wojskiem Jana Olbrachta, kiedy ten oddaje się rozrywkom. Taka postawa króla sprowadza jednak na niego niechęć czy wręcz nienawiść szlachty (*Jaszka Orfanem*, 459; *Olbracht. rycerze* II, 137).

W ostateczności jednak żaden z twórców literackich nie odmawia Olbrachtowi odwagi. Wszyscy autorzy zaznaczają, że władca w czasie prowadzonych działań wojennych był chory. Odnotowują ten fakt również kronikarze. W kronice Stryjkowskiego znajdujemy taką wzmiankę: „[…] przyzwolił tedy król Albricht snadnie na ugodę, gdy sam i febrą zachorował […]"[34]. Kromer zaś pisze: „snadnie jednak Jan Olbrycht w takim obrocie rzeczy swych, a zwłaszcza iż gorączka nagabywała go, dał się na to węgierskim posłom namówić"[35].

Mimo choroby, chcąc podnieść morale swoich rycerzy, król uczestniczył w bitwie. Tak to przedstawia narrator pamiętnika Jaszka: „Król wprawdzie, choć chory mocno, mężnie stawał, nie opuścił swoich, na koniu dosiadywał, nie stracił ani na chwilę odwagi i przytomności, lecz wszystko to przychodziło za późno" (*Jaszka Orfanem*, 459).

W powieści Jeża znajdujemy uwagę: „Król był rozpłomieniony, krwią i mózgami obryzgany" (*Za króla*, 330). Z następującego później dialogu dowiadujemy się jednak, że monarcha bardziej przeszkadzał, niż pomagał w walce. Podobnie udział króla w bezpośrednim starciu z Wołochami przedstawia Kaczkowski, choć pisarz ten w porównaniu z poprzednio wspomnianymi twórcami wydaje się mniej krytyczny wobec monarchy i, mimo wszystko, akcentuje jego rycerskiego ducha.

Wróćmy jednak do samej wyprawy mołdawskiej — Małgorzata Duczmal powtarza za Ludwikiem Kolankowskim, że może być ona uznana za „kulmi-

[34] M. Stryjkowski: *Kronika polska, litewska*…, T. 2, s. 301.
[35] M. Kromer: *Kronika*…, s. 759.

nacyjny punkt dziejowej ekspansywnej inicjatywy Jagiellonów”[36]. Uczestniczyło w niej 80 tysięcy ludzi, w tym ok. 50 tysięcy rycerzy[37]. Wszyscy powieściopisarze podkreślają liczebność polskiego wojska (*Jaszka Orfanem*, 451) i towarzyszących mu ludzi. Nie wszyscy jednak ukazują dokładnie przebieg zmagań. Kraszewski w wypowiedziach wymienionych wcześniej dwóch bohaterów podsumowuje wojnę: „Za sto lat tego Polska nie odboli!” (*Jaszka Orfanem*, 457). Wspomina w nich również o fatalnym powrocie polskiej armii spod Suczawy przez las bukowiński, o radach Stefana, żeby zmienić drogę odwrotu, o zasadzce przygotowanej przez szukających odwetu nieprzyjaciół i o przeprawie wojska Jana Olbrachta pod Czarnowicami. Całą relację kończy dramatycznymi wykrzyknikami: „Nie ma wojska naszego! Nie ma rycerstwa!” (*Jaszka Orfanem*, 458). Z jeszcze większą egzaltacją ocenia klęskę drugi z opowiadających o niej bohaterów: „Dies irae, dies illa! Dzień był gniewu bożego, a czyje oczy nie patrzały nań, czyje ucho nie słyszało konających jęku, ten niech milczy o tym dniu sądu… Kwiat nasz ścięła kosa tego chłopstwa podłego, krwią szlachetną podleli pola swoje mordercy… Na stos nas powiedli…” (*Jaszka Orfanem*, 458).

Narrator powieści nie ustosunkowuje się do tych sądów, nie weryfikuje ich w żaden sposób, podaje je w zasadzie na odpowiedzialność wykreowanych przez siebie postaci. Odmienną technikę stosuje T.T. Jeż[38]. W powieści *Za króla Olbrachta* brak jest zwartego opisu konfliktu. Relacje o nim, jakkolwiek zawarte na ok. 200 stronach utworu, poprzedzielane są fragmentami dotyczącymi prywatnych osób. Realia historyczne mieszają się w utworze z prawie baśniowymi epizodami i niezwykłymi przygodami postaci. Autor nie pokazuje czytelnikowi w dokładny sposób tego, co działo się w lasach Bukowiny. W powieści opisany został pochód polskiej armii przez Seret, Czerniejowce, przedstawione zostało oblężenie Suczawy, które nawet samemu królowi zaczynało wydawać się błędem politycznym. Pisarz ukazuje postawę polskich rycerzy, ich brak karności, ucieczki prawie z pola bitwy do domu. O tym, że one się zdarzały, świadczą zapisy z księgi Metryki Koronnej z 1497 roku, w których wspomina się o konfiskacie dóbr za zbiegostwo[39]. W polskim obozie panowała anarchia, po długim oblężeniu miasta zaczynał szerzyć się głód. Zanim autor ukaże przeprawę przez Prut, w czasie której królewska armia została zaatakowana przez siły wołoskie i tatarskie, przedstawia polskich jeńców zaprzęgniętych do

[36] Zob. M. Duczmal: *Jagiellonowie*…, s. 328.

[37] Zob. F. Kiryk, J. Ryś: *Wielka historia*…, s. 182; F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 125—146; M. Duczmal: *Jagiellonowie*…, s. 328—329.

[38] O specyficznie ukształtowanym narratorze w powieściach T.T. Jeża, którego charakteryzuje „jawność” i swoista „wspólnota czasowa” z czytelnikiem pisze np. K. Kłosiński: *Problematyka czasu w powieści historycznej XIX wieku*. „Ruch Literacki” 1975, z. 1.

[39] F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 145; Por. M. Stryjkowski: *Kronika polska, litewska*…, T. 2, s. 301.

pługów i pozostających na łasce Stefana. Wcześniej zaś jeszcze przeprowadza Jeż swoistą polemikę ze słynnym stwierdzeniem: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta" (*Za króla* II, 349). Odwołuje się w tym celu do *Herbów rycerstwa polskiego* Bartosza Paprockiego, wydanych 87 lat po klęsce bukowińskiej, i zauważa, że Paprocki podaje stosunkowo niewiele nazwisk rycerzy zaginionych w wyprawie czarnomorskiej. T.T. Jeż stwierdza zatem w swojej powieści, że: „[…] przysłowie powstało bardziej dla rymu aniżeli dla innej racji, czyli że klęska bukowińska nie była tak ogromną, za jaką ją kroniki podają. Wojna, przedsięwzięta lekkomyślnie i prowadzona niedołężnie, zakończyła się źle, ale to nieprawda, ażeby w niej wyginąć miała szlachta" (*Za króla*, 350).

Można by przyjąć, że winę za całą tę niefortunną wyprawę przypisuje autor do pewnego stopnia Janowi Olbrachtowi. Takie interpretowanie dziejów zbliża się, mimo pozytywistycznych założeń, do kategorii określanej przez metodologię historii „indywidualną przyczynowością"[40].

Najciekawszy, najbardziej plastyczny obraz wyprawy mołdawskiej stworzył niewątpliwie Zygmunt Kaczkowski. Pisarz wprowadził do swojej powieści motyw trzech posłów hospodara Stefana, którzy ostrzegali króla przed wtargnięciem na jego ziemię. Wzburzony Jan Olbracht, skłonny do gwałtownych reakcji, rozkazał posłów uwięzić. O tym wydarzeniu pisze również M. Stryjkowski w swoim dziele: „A Stefan, wojewoda wołoski, mając na Albrychtowo przedsięwzięcie, ku czemu, by się ściągało, pilne oko […] posłał trzech zacnych panów wołoskich do króla […]. A jeśliby chciał król przeciw jemu wojnę niewinnie podnieść, tedy się chce o to starać, iż będzie król żałował, że kiedy na Stefana miecz dobywał. Tym poselstwem hardym król będąc obruszony, posłów onych nad prawo ludzkie pojmawszy, do Lwowa pod strażą odesłał, a sam nie czekając wojsk litewskich ani Prusów, ani Mazurów wciągnął nieprzyjacielskim obyczajem do Wołoch […]"[41].

O poselstwie Stefana wspomina również Kromer[42]. Narrator *Olbrachtowych rycerzy* ten postępek króla nazywa „cholerycznym" i dodaje, że spotkał się on z niezadowoleniem w całym obozie. Pisarz przedstawia również, podobnie jak T.T. Jeż, samowolne opuszczenie przez Polaków obozu i oblężenie Suczawy. „W czasie oblężenia miasta dochodziło do podjazdowych potyczek, polska szlachta, która brała w nich udział odznaczała się czasem wobec nieprzyjaciół okrucieństwem równym wołoskiemu" (*Olbracht. rycerze* II, 131).

[40] Por. J. Topolski: *Rozumienie historii*. Warszawa 1978, s. 21.

[41] M. Stryjkowski: *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego, przedtym nigdy od żadnego ani kuszone, ani opisane, z natchnienia Bożego a uprzejmie pilnego doświadczenia*. Oprac. J. Radziszewska. Warszawa 1978, s. 549 (identyczną relację znajdziemy w cytowanej wcześniej *Kronice polskiej, litewskiej…* tegoż autora na s. 300). Różnice w ortografii (dotyczą one głównie imion i nazw własnych) cytowanych tekstów Stryjkowskiego wynikają z faktu, że wykorzystane dzieła wydane zostały w XIX (przed reformą ortograficzną) i XX wieku.

[42] M. Kromer: *Kronika…*, s. 758.

Kaczkowski wspomina również o chorobie króla: „nabawił się febry mołdawskiej" (*Olbracht. rycerze* II, 131). Był to również jeden z powodów do zadecydowania o odwrocie. Doszło do rozejmu na honorowych dla króla polskiego warunkach. Wojsko Jana Olbrachta uzyskało wolny odwrót, sprawa przynależności Mołdawii do Polski, Węgier czy też pozostawienia jej suwerennym księstwem została odroczona do czasu zawarcia dalszych układów. W odrębnym poselstwie hospodar Stefan przestrzegał Olbrachta, aby jego wojsko nie wracało drogą wiodącą na północ, gdyż ta, prowadząca przez lasy i wąwozy, stwarzała wiele możliwości zasadzek i dawała nikłe szanse na obronę. Zawarta umowa nie obowiązywała Wołochów, Turków i Tatarów, ale tylko Polaków, Mołdawian i Węgrów[43]. O ostrzeżeniach hospodara czytamy również w kronice Stryjkowskiego: „A Stephan, wojewoda wołoski, skoro wyrozumiał, iż Polacy inszą drogą nie tą, którą przyszli, nazad do Polski wyciągać chcieli […] napominał króla przez posły, iżby tą drogą, którą przyciągnął zasię, się nazad wrócił powiadając, tamtą drogę […] być nie tak jako pierwszą szeroką, ale lasów gęstością, gór wysokich przykrością i wąwozów ciasnością zaległą i zawaloną, dlaczego trzeba się obawiać, aby ludzie wołoscy srodzy, okrutni i nieuśmierzoni, których trudno miał wojewoda w posłuszeństwie zatrzymać, […] w onych ciasnościach czego się przeciw Polakom wetując szkód swoich nie kusili"[44].

Jan Olbracht wybrał jednak drogę przez las. W *Olbrachtowych rycerzach* znajdujemy niezwykle ekspresywny i sugestywny opis konsekwencji tej królewskiej decyzji: „Tymczasem kiedy pospolite ruszenie weszło w sam środek lasu, którego było więcej niżeli na dwie mile, zaczęły się zjawiać na bokach zbrojne gromady […]. A wtedy wszczął się gwałt, hałas, nieład i zamieszanie, jakiego jeszcze nikt nigdy nie widział w armii tak licznej i tak obciążonej wozami. […] a z tego wrzątku wylatują tysiączne wołania i głosy, właśnie jak gdyby się dno piekieł rozwarło i wylatywały zeń rozpaczliwe jęki dusz potępionych. […] gromady chłopów wołoskich uzbrojonych w siekiery i noże, i całe ściany, ba, nawet czambuły Tatarów, właśnie jak roje pszczół rozigranych rzucają się na nas, obsiadają nasze rycerstwo, gromadzące się w grupy, uderzają z wściekłością dzikiego zwierza, kłują, rąbią, mordują. Tu i ówdzie ponadcinane drzewa walą się na nas, druzgocą ludzi, konie i wozy, na obalonych wpadają chłopi wołoscy z nożami, wykłuwają im oczy i wypruwają wnętrzności…" (*Olbracht. rycerze* II, 133).

O barbarzyństwie Stefana piszą też kronikarze[45]. W walce giną najdzielniejsi polscy rycerze wyraźnie hiperbolizowani przez narratora, wykreowani niemal na bohaterskich Spartan, walczących według zasady: „Tu zginiemy lub zwyciężymy" (*Olbracht. rycerze* II, 140). Ich miecze „odbijają na sobie promie-

[43] F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 139.

[44] M. Stryjkowski: *Kronika polska, litewska*…, T. 2, s. 301.

[45] Ibidem, s. 302; zob. też M. Kromer: *Kronika*…, s. 761.

nie słońca", dopóki nie zostaną „krwią zlane" (*Olbracht. rycerze* II, 152). Kaczkowski wymienia między nimi Mikołaja Tęczyńskiego (*Olbracht. rycerze* II, 134), o którym wzmiankują kroniki[46]. Interesującą postacią jest również charyzmatyczny ojciec Chryzostom. Jego płomienne mowy zagrzewają Polaków do walki. On także ponosi męczeńską śmierć. Narrator *Olbrachtowych rycerzy* mówi o tym, jak wieści o polskich stratach wpływają na króla. Jan Olbracht ma ogromne wyrzuty sumienia i nie potrafi ukryć żalu, kiedy dowiaduje się o kolejnych poległych.

Ostatecznie, po jeszcze jednej bitwie z Wołochami nad Prutem cała armia zatrzymała się w Śniatynie, pospolite ruszenie udało się do domu, a król przyjechał do Lwowa. Z. Kaczkowski, podobnie jak T.T. Jeż, komentując wyprawę czarnomorską, stwierdza, że klęska bukowińska została wyraźnie wyolbrzymiona. Przesłoniła ona rzeczywiste zwycięstwo pod murami Suczawy i spotęgowała niechęć wobec króla wśród szlachty.

Sam Jan Olbracht zdawał się nie przejmować klęską. Podkreślają to kronikarze, a za nimi również twórcy XX-wiecznych powieści. Marcin Kromer pisze: „Skąd potym do Krakowa wrociwszy się, [Jan Olbracht — E.J.] jakoby dobrą rzecz zrobił i szczęśliwie on zaciąg odprawił, wszystek bankietami, pijaństwem, zalotną miłością i tańcami bawił się. A powiadają, że jednego czasu, gdy z jednym abo ze dwiema dworzany w nocy krom światła po mieście chodził, a na pijaną młódź burkującą nieznajomy trafunkiem napadł, wnet nierozmyślnie zacząwszy zwadę, szkodliwą ranę odniósł, na którą przyboliwał […]"[47].

O tym samym wydarzeniu wspomina M. Stryjkowski w swoich dziełach: „A król Albricht przyjechawszy do Cracowa z Wołoch po onej porażce sromotnej, jakoby co dobrego sprawił, kolacje, biesiady, tańce stroiąc, był wesół, powiadają, iż raz w nocy tylko samotrzeć po mieście ceklował, a gdy pijany na pijańców trafił, powadził się z nimi, tamże go raniono, z której rany długo chorował: prawie go był Bóg tym szfankiem sromotnym skarał, gdy godności i urzędu swojego zabaczył. Wszakże nic pożytecznego nie postanowił, nie dbając na zelżywość podjętą w Wołoszech ani pomniąc jak srogiego i śmiałego nieprzyjaciela Stefana na się pobudził, skąd potym wielkie szkody i ciężkie smutki Polakom i Rusakom urosły"[48].

O tym etapie życia króla nie pisze już T.T. Jeż, ponieważ dzieje Jana Olbrachta doprowadzone zostały w jego powieści tylko do klęski bukowińskiej. Kaczkowski, zamykający ciąg zdarzeń historycznych na roku 1498, charakteryzując zachowanie władcy, określa jego temperament jako „niepowściągliwy". Zauważa, że po powrocie do Krakowa król, być może chcąc zrekompensować

[46] M. Stryjkowski: *Kronika polska, litewska*… T. 2, s. 302.

[47] M. Kromer: *Kronika*…, s. 762.

[48] M. Stryjkowski: *O początkach, wywodach, dzielnościach*…, s. 553; Idem: *Kronika polska, litewska*… T. 2, s. 304. Por. M. Bielski: *Kronika polska.* Kraków 1597, s. 486.

sobie klęskę i chorobę, która po niej nastąpiła, oddał się zupełnie swawolom. Wtedy również, w czasie jakiejś burdy ulicznej, został raniony w głowę (*Olbracht. rycerze* II, 265).

Równie niefrasobliwie postępuje Jan Olbracht w powieści Kraszewskiego. Nie pozwala nikomu przypominać wyprawy czarnomorskiej i niezrażony tak świeżą klęską planuje nową wojnę przeciwko Turkom. Władca uczestniczy w wesołych pijackich biesiadach i wraz ze swoimi dworzanami nocami wyprawia się do miasta[49]. Postanawia też porwać ukochaną Jaszka, Kingę, i wtedy właśnie zostaje zraniony przez naszego głównego bohatera-narratora, który po tym incydencie musi uciekać z Krakowa i szukać schronienia u królewskiego brata Aleksandra w Wilnie. Od tego momentu nie towarzyszy już Janowi Olbrachtowi, odnotowuje tylko jego śmierć w 1501 roku.

Zanim do niej doszło, Rzeczpospolita przeżyła w maju 1498 roku niezwykle groźny najazd tureckiego baszy Bali-beja. Nieudana wyprawa mołdawska odnowiła konflikt z Turcją. Nawałnica turecka dotarła aż pod Lwów i Przemyśl. Złupiono polskie ziemie, tłumy ludności uprowadzono w jasyr. W Krakowie wybuchła panika, zaczęto umacniać fortyfikacje miejskie, wzniesiono wtedy m.in. Barbakan[50]. Jan Olbracht próbował uzyskać pomoc w walce z Turkami z zagranicy, ale cesarstwo Habsburgów nie wsparło go zupełnie. Węgrzy zaś postawili warunek o wpisaniu Mołdawii do traktatu polsko-węgierskiego o przyjaźni i pomocy. Polska miała równocześnie zrezygnować z roszczeń wobec niej za wypadki z 1497 roku. Ostatecznie Jan Olbracht podpisał ten traktat 12 sierpnia (oficjalne przymierze podpisano 15 kwietnia 1499). Również w sierpniu doszło do najazdu tatarskiego na Podole i Ruś Czerwoną. Król wraz z pospolitym ruszeniem podszedł pod Sandomierz, Tatarzy jednak się wycofali. Kolejny najazd turecki nastąpił w listopadzie tego samego roku. Załamał się z powodu wczesnej zimy.

Następną konsekwencją klęski bukowińskiej[51], będącej dla krajów sąsiadujących dowodem słabości naszego państwa, było zaostrzenie stanowiska Czech w sprawie Śląska. W listopadzie 1499 roku Olbracht musiał zrezygnować z posiadania księstwa głogowskiego. 15 kwietnia 1499 roku podpisano oficjalne przymierze polsko-węgierskie, nieco później, w lipcu, ustalono pokój z Mołdawią, która obroniła swą niezależność od Polski.

Latem 1499 roku rozpoczęto rozmowy o rozejmie z Turcją. Zawarto go 1 marca 1500 roku, jednak nie zapobiegło to dalszym najazdom tatarskim — jeden miał miejsce w czerwcu, drugi we wrześniu. Zostały one podjęte pod wpły-

[49] Por. F. Papée (*Jan Olbracht*…, s. 149—150) wspomina, że postawa króla zaniepokoiła nawet jego brata kardynała Fryderyka, znanego ze swobodnych obyczajów.

[50] Zob. ibidem, s. 150—156; S. Rosik: *Jan Olbracht i jego czasy. Poczet królów i książąt*. Wrocław 2003, s. 21; M. Duczmal: *Jagiellonowie*…, s. 330—331.

[51] O konsekwencjach wyprawy mołdawskiej zob. Z. Spieralski: *Awantury mołdawskie*…, s. 62—63.

wem sułtana, który w ten sposób chciał wymusić na Janie Olbrachcie zawarcie z Turcją dłuższego pokoju i zaniechanie przez króla planów krucjatowych. Olbracht zdecydowanie wystąpił przeciw tym najazdom. W czerwcu sam z wojskiem udał się nad San, a we wrześniu z armią dotarł pod Sandomierz. Tatarzy jednak uniknęli bezpośrednich starć i wycofali się na Krym, zabierając duży jasyr i pustosząc najeżdżane ziemie. 19 lipca 1501 roku zaprzysiężono na czas nieokreślony pokój polsko-turecki, ale wtedy Jan Olbracht już nie żył.

Klęska mołdawska wpłynęła także na osłabienie pozycji Polski wobec Krzyżaków. Po śmierci Johanna von Tieffena, który zmarł podczas wyprawy mołdawskiej, wielkim mistrzem zakonu w 1498 roku został spokrewniony z Jagiellonami książę Rzeszy Fryderyk Saski. Korzystając z poparcia Maksymiliana I Habsburga, wielki mistrz starał się o zniesienie, ustalonego na mocy pokoju toruńskiego w 1466 roku, zwierzchnictwa Polski nad zakonem[52]. Fryderyk chciał wprawdzie uniknąć jawnej konfrontacji z Polską, ale skutecznie odwlekał złożenie należnego Janowi Olbrachtowi hołdu. Wezwany przez Olbrachta do złożenia w lutym 1499 roku przysięgi wierności, nie zjawił się na sejmie piotrkowskim. Król z powodu choroby i zagrożenia południowych granic państwa nie mógł podjąć wtedy zdecydowanych działań wobec zakonu. Zawiodła również dyplomatyczna droga rozwiązania konfliktu. Wiosną roku 1500 sejm Rzeszy w Augsburgu wypowiedział się przeciw składaniu hołdu Polsce przez zakon. Próbując przeciwstawić się antypolskiej polityce Maksymiliana I, Jan Olbracht 14 lipca 1500 roku przystąpił do pierwszego przymierza łączącego Polskę, Węgry i Francję, oficjalnie skierowanego przeciw Turcji, a w rzeczywistości przeciw Habsburgom. Sprzyjał mu papież Aleksander VI, który przekazał Janowi Olbrachtowi uzyskane od kleru polskiego w związku z przypadającym rokiem jubileuszowym chrześcijaństwa fundusze na walkę krucjatową z muzułmanami. Starania te nie doprowadziły jednak do faktycznych działań zbrojnych. Za to w styczniu 1501 roku zawarto przymierze z chanem Tatarów nadwołżańskich Szejchem Achmatem. Dzięki temu układowi wschodnie granice Korony zostały zabezpieczone przed najazdem chanatu krymskiego.

Wspomniane wcześniej przymierze węgiersko-francuskie zostało umocnione przez małżeństwo Władysława II z hrabianką francuską Anną de Foix. Rozważano przy tym możliwość wydania jej krewnej Germaine de Foix[53] za Jana Olbrachta. Śmierć króla uniemożliwiła te plany i przerwała ratyfikację układu z Francją.

Znalezienie sojusznika we Francji pozwoliło Janowi Olbrachtowi na zajęcie zdecydowanego stanowiska wobec zakonu krzyżackiego. W styczniu 1501 roku posłowie polscy zażądali od Fryderyka Saskiego złożenia przysięgi wierności na najbliższym sejmie piotrkowskim. Wielki mistrz i tym razem nie ugiął

[52] Por. M. Biskup, G. Labuda: *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach*. Gdańsk 1988, s. 466.

[53] M. Duczmal: *Jagiellonowie*…, s. 332.

się przed tymi żądaniami. Zniecierpliwiony Jan Olbracht na 8 maja w Toruniu wyznaczył ostateczny termin ukorzenia się Fryderyka. Starając się wyegzekwować zobowiązania zakonu wobec Polski, król jednocześnie rozesłał nawet wici pospolitego ruszenia. Do Torunia przybyli jednak tylko posłowie krzyżaccy, a ich starania o modyfikacje ustaleń toruńskich nie przyniosły żadnych rozwiązań. 15 maja król wezwał pospolite ruszenie z Prus do stawienia się 21 maja pod Stargardem. Do prowadzonych działań włączył się brat Fryderyka a szwagier Olbrachta — Jerzy Saski. Jego posłowie przybyli 8 czerwca do Torunia, aby zapobiec wojnie. Jan Olbracht nie mógł ich już przyjąć, ponieważ był od kilku dni poważnie chory. Zaledwie dzień po przybyciu delegacji Jerzego Saskiego, 9 czerwca, króla opanowała silna gorączka, 14 czerwca stracił mowę, trzy dni później, 17 czerwca 1501 roku ok. godziny 10 rano Jan Olbracht zmarł[54]. Jego śmierć, jak zaznacza znawca biografii króla Fryderyk Papée, okazała się niepomyślnym zwrotem w historii dla państw rządzonych przez Jagiellonów. Zauważa to Maciej z Miechowa, który pisze: „Śmierć Olbrachta jak Sarmatom smutek, tak wielu obcym narodom, którym tak znacznego króla (*tanti regis*) bystrość w prowadzeniu spraw była podejrzaną, radość przyniosła… Kiedy już do największych celów dążył, porwało go nieprzychylne fatum”[55].

Z analizowanych utworów literackich tylko w powieści Kraszewskiego znajdujemy uwagi dotyczące zgonu króla. Wydarzenie to nie zostaje unaocznione czytelnikowi. Tak o śmierci Jana Olbrachta mówi do głównego bohatera powieści ksiądz Łaski: „Powietrzem nagle ruszony życie skończył […]. Jaka przyczyna śmierci, Bóg wie jeden. Miałci lekarzów przy sobie, ci powiedzą chyba, jak w sile wieku mógł tak nagle życie stracić” (*Jaszka Orfanem*, 475).

Odejście króla z tego świata przepowiadało znów wiele znaków. Na niebie ukazała się kometa, spłonęła też część zamku na Wawelu[56]. Istnieją przypuszczenia, że przyczyną śmierci króla była choroba weneryczna. Inni badacze sądzą, że paraliż, który doprowadził do jego zgonu, wywołany był silnym stresem[57].

Jakim zatem władcą był Jan Olbracht? Jak ocenili go autorzy utworów literackich oraz historycy? W *Olbrachtowych rycerzach* król wyraźnie próbuje wpływać na bieg historii, jego plany są ambitne. Młody monarcha chciałby stać się władcą absolutnym. Istotnym etapem w dążeniu do realizacji tego zamysłu miała być wyprawa czarnomorska, dzięki której Olbracht chciał podporządkować sobie Mołdawię. Król jako bohater literacki nie został ukazany jednoznacznie. Wyraźna ambiwalencja w ocenie jego osoby zaznaczała się już u piszących o nim kronikarzy. Zygmunt Kaczkowski zwraca uwagę na męstwo, odwagę

[54] F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 198.

[55] Maciej z Miechowa cyt. za F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 199.

[56] Wzmianki o śmierci króla zob. M. Kromer: *Kronika*…, s. 870; J. Stryjkowski: *O początkach, wywodach, dzielnościach*…, s. 564.

[57] Por. M. Duczmal: *Jagiellonowie*…, s. 333; S. Rosik: *Jan Olbracht i jego czasy*…, s. 24.

króla, jego szerokie zainteresowania, zauważa jednak również jego lekkomyślność i przedkładanie rozrywek nad sprawy publiczne. J.I. Kraszewski w o wiele większym stopniu niż Kaczkowski wykorzystał źródła historyczne, mniej je zmodyfikował, powtarzając prawie dosłownie opinie o królu. Negatywnie oceniał króla T.T. Jeż. W jego powieści Jan Olbracht to monarcha próżny, zarozumiały, który dla prywaty potrafił poświęcić dobro kraju. Autor *Za króla Olbrachta* znacznie bardziej niż np. Kaczkowski, który o przygodach erotycznych władcy wspominał tylko marginesowo, akcentuje życie osobiste Jana Olbrachta.

Prywatne życie króla stało się tematem jeszcze jednego utworu — powstałej w 1909 roku powieści *Zaloty Króla Jegomości* Kazimierza Glińskiego. W odróżnieniu od dzieł wcześniej omówionych w *Zalotach Króla Jegomości* nie ma wydarzeń politycznych. Jakkolwiek król jest centralną postacią utworu, pokazany jest on jako osoba prywatna. Jego głównym celem jest zdobycie mieszczańskiej córki — Zofki Downarówny, ukochanej jednego z jego dworzan — Zawiłka. Kiedy jednak starania królewskie okazują się daremne, Jan Olbracht wspaniałomyślnie pomaga młodym zakochanym w osiągnięciu szczęścia. Z życzliwością traktuje swoich dworzan, jest dobrotliwy i trochę łatwowierny, godzinami może słuchać o zmartwieniach uczuciowych swoich poddanych, a chcąc ratować reputację księdza rektora, w którego birecie przechadzał się nocami po Krakowie i grywał na gitarze pod oknami pięknych krakowskich mieszczek, otwarcie przyznaje się przed swoim dworem do wymyślonego fortelu.

Romansowe przygody Jana Olbrachta stały się też osnową poematu dramatycznego Ludwika Hieronima Morstina *Legenda o Królu*, napisanego w roku 1913. Otoczony kobietami Jan Olbracht (niektóre z nich noszą takie same imiona jak w powieściach Kraszewskiego i Kaczkowskiego) uwodzi Krystę, siostrę Strzemiona — pana na jednym z zamków w Karpatach, gdzie król zatrzymuje się na nocleg. W zamyśle autorskim złamanie przez Krystę ślubu czystości obciąża moralnie Jana Olbrachta i rzutuje też na całą, zakończoną klęską wyprawę wołoską.

Przyjrzyjmy się teraz ocenom historyków[58]. F. Papée uważa, że Jan Olbracht to władca okresu przejściowego, na którego osobowość wpływ miały poglądy Długosza i Kallimacha[59]. Na jego rządach zaważyły wydarzenia jeszcze z okresu przed panowaniem, m.in. obrona Rusi w latach 1486—1490 i kandydowanie na tron węgierski w latach 1490—1492[60]. Na Rusi dwa razy pokonał Tatarów. Cieszył się tam ogromną sympatią wśród przedstawicieli wszystkich stanów społecznych. Odwrotnie było na Węgrzech, gdzie pod Preszowem został

[58] Bibliografię prac dotyczących Jana Olbrachta podaje np. J. Garbacik: *Jan I Olbracht*…, s. 409—410.

[59] F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 200.

[60] Zob. np. Z. Wdowiszewski: *Genealogia Jagiellonów i Domu Wazów w Polsce*. Kraków 2005, s. 103—105.

zupełnie pobity. W czasie elekcji rozstrzygnęły sympatie zyskane na Rusi, a na wyprawę czarnomorską wpłynęło negatywne stanowisko Węgier. Badacz całe panowanie Olbrachta dzieli na dwa okresy: „pierwszy bardzo pomyślny i drugi nader smutny, po którym następuje dodatni, ale urwany epilog”[61].

Pierwszy etap panowania, do roku 1497, ocenia bardzo pozytywnie. Dobrym posunięciem króla było uczynienie brata Fryderyka arcybiskupem gnieźnieńskim. Pozwoliło mu to opanować duchowieństwo. Władca cieszył się sympatią szlachty. Na zjeździe poznańskim zawarto korzystny rozejm z Turkami, mistrz krzyżacki Jan von Tieffen złożył Olbrachtowi hołd, a potem nawet osobiście wyruszył na polską wyprawę wojenną. Król z wielką energią przygotował przyłączenie Mazowsza do Korony, podjął działania unifikacyjne na Litwie. Nadeszła wreszcie wielka wyprawa czarnomorska, która miała umocnić południowe ziemie Jagiellonów. Jej plan należy uznać, jak twierdzi F. Papée, za politycznie znakomity, ale jej moment dziejowy nie był odpowiedni[62]. Za przebieg wyprawy odpowiadał nie król, tylko sejm z roku 1496, który nie chciał się zgodzić na pobory, a zdecydował, że na Mołdawię uda się pospolite ruszenie. Wszystko, co można uznać za atuty tej wyprawy, związane było z królem: jego gwardia, żołnierze zaciężni i potężna artyleria. Sama klęska bukowińska nie była tak wielka, jak ją później przedstawiano, rozejm suczawski uznać można za honorowy. Następstwa przegranej były jednak fatalne i, o czym już wcześniej wspominano, zaważyły na całej dalszej polityce zagranicznej króla. Jednoznacznie podsumowuje politykę zagraniczną Olbrachta K. Baczkowski. Historyk zauważa, że Polska straciła wtedy ostatecznie zwierzchnictwo nad Mołdawią. Nie udało się zapewnić spokoju na wschodzie i zabezpieczyć przed najazdami tatarskimi. Nie rozwiązano również kwestii pruskiej. Badacz twierdzi jednak, że nie tylko król był winien zaistniałej sytuacji. Na jej powstanie wpłynęły również czynniki zewnętrzne, tzn. niefortunny układ międzynarodowy[63].

W prowadzonej przez siebie polityce wewnętrznej król potrafił zjednywać sobie poddanych. Świadczą o tym sukcesy na sejmach: sejm z roku 1493 zdecydował o podwójnym poborze, sejm z roku 1498, po wyprawie czarnomorskiej, wprowadził powszechne pogłówne, a ostatni sejm z 1501 roku oddał „ruszenie wojenne woli królewskiej”[64]. Wprawdzie na sejmie konstytucyjnym w 1496 roku, aby pozyskać sobie szlachtę, Jan Olbracht poświęcił interesy mieszczan i chłopów, ale w sytuacji wzmocnienia władzy królewskiej mógłby to jeszcze zmienić. Mieszczan zawsze traktował bardzo życzliwie, chłopów natomiast brał w obronę, nie pozwalając na ich nadmierne obciążenia. Miał

[61] F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 202.

[62] Ibidem, s. 203. Odmiennie ocenia organizację wyprawy K. Baczkowski (*Dzieje Polski późnośredniowiecznej*…, s. 289—290).

[63] K. Baczkowski: *Dzieje Polski późnośredniowiecznej*…, s. 295.

[64] F. Papée: *Jan Olbracht*…, s. 208.

opinię silnego władcy, który mógł konfiskować dobra za niestawiennictwo wojenne, potrafił również ukrócić samowolę magnatów[65]. M. Duczmal twierdzi, że Olbracht był mocną osobowością. Nie był specjalnie bogobojny ani wstrzemięźliwy[66].

Niewielu panujących wywołuje tak wyraźne kontrowersje. Rafał Karpiński, podsumowując charakterystykę króla, podkreśla, że już współcześni mu kronikarze albo pisali tylko o jego przymiotach, albo akcentowali zdecydowanie niekorzystną ocenę jego osoby, wydaną przez mieszkańców Królestwa. Ten sam badacz pisze dalej o Janie Olbrachcie: „U współczesnych historyków doczekał się ocen zasadniczo odmiennych. Obok bezwzględnych sądów Jakuba Caro czy Olgierda Górki, poprzez bardziej umiarkowane Oskara Haleckiego, do życzliwych Fryderyka Papéego i z lekka już idealizujących Ludwika Kolankowskiego i Józefa Garbacika, którzy dopatrywali się w Olbrachcie władcy humanistycznego, starającego się realizować renesansową teorię władzy"[67].

W działaniu Olbrachta szczególnie podkreślić należy jego ambicję i odwagę. Był on ostatnim polskim Jagiellonem, który osobiście stawał w czasie bitwy do walki. Na współczesnym sposobie postrzegania Jana Olbrachta zaważyła niewątpliwie, ukształtowana przez literacki i historyczny stereotyp[68], wiedza o klęsce mołdawskiej. Wpłynęła ona na szablonowy i jednostronny osąd[69] postaci króla. Jan Olbracht to z jednej strony sprawca narodowego nieszczęścia, z drugiej — lekkomyślny władca, oddający się przyjemnościom i przygodom erotycznym. A przecież już współcześni królowi kronikarze dostrzegali w nim pełnego, prawdziwego człowieka, ze słabościami, przywarami, ale też z wielkimi planami i chyba jeszcze większym poczuciem niespełnienia. Andrzej Krzycki napisał w epitafium króla, że miał on wszystko za wyjątkiem szczęścia[70].

---

[65] M. Bobrzyński zauważa, że w czasie panowania Olbrachta nie doszło do ani jednego silniejszego starcia pomiędzy senatem i królem, które tak często zdarzały się za panowania jego poprzedników. Historyk pisze również, że Olbracht trzymał panów polskich żelazną ręką, por. M. Bobrzyński: *Sejmy polskie*…, s. 194, 201.

[66] M. Duczmal: *Jagiellonowie*…, s. 333—335.

[67] R. Karpiński: *Jan Olbracht*. W: *Poczet królów i książąt polskich*. Red. A. Garlicki. Warszawa 1978, s. 315.

[68] Zob. Z. Mitosek: *Literatura i stereotypy*. Wrocław 1974; *Mity i stereotypy w dziejach Polski*. Red. J. Tazbir. Warszawa 1991; J. Topolski: *Prawda i model w historiografii*. Łódź 1982.

[69] H. White (*Poetyka pisarstwa historycznego*. Kraków 2000, s. 165) pisze: „Czy kiedykolwiek powstała narracja historyczna nie naznaczona nie tylko moralną świadomością, ale wręcz moralnym autorytetem narratora? W wieku XIX — klasycznej epoce tej postaci historiografii nie ma prawie dzieł historycznych, które wyrzekłyby się moralnego osądu opisywanych wypadków".

[70] Zob. M. Duczmal: *Jagiellonowie*…, s. 335.

Ewa Janeczek

The person of the king Jan Olbracht in the historiography and literature

Summary

The article presents the ways of presenting the king Jan Olbracht in Old-Polish chronicles, literary works created in the period of Positivism and the Young Poland Movement, as well as in selected works of historians. The considerations centre around three topics. The first one is connected with the period starting from Jan Olbracht's ruling to an excursion to Bukowina, the second covers his ruling after a defeat in Moldavia, an emphasis being put on its consequences, especially for an internal politics, whereas the third concerns the evaluation of Olbracht's ruling made by the literary writers and historians.

When characterizing the king, the attention was paid to his looks and personality features. The most important events from the period of his ruling were presented. These included Olbracht's election (27 VIII 1492) which was influence by, among others, the attempts of the queen mother and the position of Lithuania, the convention of Jagiellonians in Lewocza, few documents of which have been scarcely preserved, the Sejm in Piotrków in 1496 during which the king approved of the new privileges for the gentry, and king's meeting with his brother Aleksander in Parczew. Subsequently, the article describes Jan Olbracht's excursion to Moldavia, preceded by mysterious symbols interpreted as the harbinger of defeat. A description of war struggles involved the king's actions and evaluation of the extent of defeat in Bukowina. A discussion of its importance, both for the ruler himself, and the country constitutes yet another subject of reflection. The final part of the work brings the evaluation of the monarch's profile.

Ewa Janeczek

Der König Jan Olbracht in der Historiografie und in der schönen Literatur

Zusammenfassung

In ihrem Artikel erforscht die Verfasserin, auf welche Weise der König Jan Olbracht in altpolnischen Chroniken, in positivistischen und jungpolnischen literarischen Werken und in ausgewählten historischen Werken dargestellt wurde. Sie berücksichtigt drei Themen: Olbrachts Regierungszeit bis zu seinem Feldzug nach Bukowina, die Niederlage des Königs in Moldawien und deren Folgen für innerstaatliche Politik und die Olbrachts Regierung in den Augen von Autoren der literarischen Werke und Historikern.

Die Charakteristik des Königs umfasst dessen Äußeres und Persönlichkeit. Man nennt die wichtigsten Ereignisse aus seiner Regierungszeit: Olbrachts Elektion — 27 August 1492, die u. a. dank der Königsmutter und den Bemühungen Litauens zustande gekommen ist; der Jagiellonentag in Lewocza, von dem es bis heute fast keine Dokumente erhalten geblieben sind; der 1496 in Piotrków tagende Sejm, in Folge dessen der König neue Privilegien für den Adel gebilligt hat und Olbrachts Treffen mit seinem Bruder Alexander in Parczew. Die Verfasserin beschreibt auch Jan Olbrachts Feldzug nach Moldawien, dessen Niedergang mit geheimnisvollen Zeichen verkündet war. Von Kriegshandlungen des Königs wird auch seine Niederlage in Bukowina und deren Beurteilung berücksichtigt.

Radek Lipovski

Palingamní sňatky a otázka vdovství ve městech Frýdku a Místku

Otázka podílu prvních a následných sňatků byla již řešena v mnoha historickodemografických studiích zabývajících se problémem sňatečnosti, protože v období starého demografického režimu mohl tento podíl výrazně ovlivnit nejen zmíněnou sňatečnost, ale také úroveň plodnosti zkoumané populace. Výzkum specifické sňatečnosti podle věku snoubenců a rozlišení sňatků na první a opakované má vysokou informační hodnotu[1]. Velké množství studií se ovšem omezilo na určité období nebo na rozsáhlejší oblast, např. farnost, která zahrnuje města i venkovské oblasti, které se přitom z hlediska podílu následných sňatků mohly do jisté míry lišit. V následující studii je tato záležitost srovnávána mezi dvěma městy[2], i když sousedícími, a v celém období dochovaných matričních záznamů, tzn. od 17. stol. do konce 19. stol[3].

Palingamní sňatky, u nichž aspoň jeden ze snoubenců uzavřel další sňatek, byly v minulosti velmi časté v důsledku vysoké úmrtnosti. Nevypovídají o nich pouze matriční záznamy, ale také sňateční smlouvy a závěti dobře poukazují na tuto každodenní stránku života. V únoru 1753 byla v Místku uzavřena svatební smlouva mezi Jiříkem Pilarčíkem a Annou, dcerou France Kaše. O tři roky později se Anna vdávala znovu, tentokrát za Antonína

[1] L. Filová: *Příspěvek k možnostem studia sňatečnosti v českých zemích za demografické revoluce*. In: Historická demografie [dále jen HD] 9. Praha 1985, s. 90.

[2] Zvlášť byla vyčleněna osada Koloredov, která se stala součástí Místku až v r. 1908, ale byla z populačního hlediska dosti provázaná s oběma městy. Založena byla na počátku 90. let 18. století.

[3] Zkoumané matriky jsou uloženy v: Zemský archiv v Opavě, f. Sbírka matrik, Římskokatolická fara Místek, inv. č. 1575—1602, 8714, sign. M-I-1 — M-I-28, M-I-55; ibidem, Římskokatolická fara Frýdek, inv. č. 2858—2879, 8815, sign. Fr-VII-1 — Fr-VII-22, Fr-VII-24. Jedna sňateční matrika je uložena také v: Městský úřad Frýdek-Místek (Místek), sňateční matrika obce Koloredov (1900—1949), inv. č. 312.

Habernala. Jejich svatební smlouva byla schválena v únoru 1756. Anna měla z prvního manželství dceru Barborku[4]. V listopadu 1754 sepsal poslední pořízení Joannes Paseka z Místku. Svou chalupu, pole, přadlo i vlnu poručil manželce Marianně do „zrostu" dcery Brigidy[5]. Vdova měla tedy grunt, který byl bezpochyby lákavý, přestože na něm zůstaly také nějaké dluhy. Již 2. října 1755 se Marianna shodla na sňatku s Josefem Kitarem, jenž jí věnoval 100 zl a ona mu na oplátku pustila chalupu[6].

Podobných případů by se dalo nalézt nepochybně více. V matrikách se objevily rovněž náznaky, jak mohl být život v manželství krátký. 31.01.1677 bylo do místeckého sňatečního registru vepsáno: „Václav Staroměstký, mládenec řemesla kožušnického, pojal sobě pannu Mariannu, po N.[ebožtíku] Jiříku Martinku dceru…". K záznamu bylo dopsáno: „27 Febr.[uarii] ta vejš psaná Marianna jest pochována requiescat in pace"[7]. Ani ne za měsíc byla tedy novomanželka pohřbena. Ještě hůř dopadl sňatek Michala Zawady z Brušperka a Kateřiny, dcery místeckého purkmistra Jiříka Sekaniny, který se měl zřejmě konat 16.10. 1650, protože v tomto datu byl zapsán do matriky. Jenže zápis byl přeškrtnut a opatřen dodatkem, že ženich zemřel před posvěcením sňatku.

Smrt tedy zasahovala do manželství nekompromisně, ale umožňovala tak vstup dalších nápadníků do manželského svazku a možný zisk statku pro osoby, které by jinak neměly šanci gruntu nabýt. Po smrti partnera se moc dlouho neotálelo s další ženitbou. Muži se velmi rychle sháněli po hospodyni, protože při striktním rozdělení rolí mezi mužem a ženou nedokázali o domácnost pečovat a svůj čas pochopitelně chtěli věnovat řemeslu. Pro ženy jako vdovy byla situace ještě horší. Podle Blanky Štěrbové byl ekonomický tlak v období nevolnictví tak silný, že nutil vdovy znovu uzavírat manželství. V jí zkoumané populaci Novosedel nad Nežárkou měly vdovy na celkovém počtu nevěst podíl zhruba 14%, avšak po roce 1789 činil jen asi 7%[8]. Situace vdov byla v tradiční společnosti skutečně nezáviděníhodná. Na základě demografických průzkumů ve francouzské Remeši bylo zjištěno, že v čele nejmenších domácností stály ve velké míře ženy s nejnižšími příjmy, přičemž žena mohla obvykle získat méně příjmů než muž, takže ovdovění znamenalo okamžité a nevyhnutelné zchudnutí[9]. Tento předpoklad ovšem platil u žen, které se snažily uživit nádenickou prací nebo se dostaly do špatné majetkové situace.

---

[4] F. Linhart: *Kniha o Místku*. Místek 1929, s. 338—339.

[5] Ibidem, s. 352.

[6] Ibidem, s. 339.

[7] Zemský archiv v Opavě, f. Sbírka matrik, Římskokatolická fara Místek, inv. č. 1576, sign. M-I-2.

[8] B. Štěrbová: *Vývoj sňatečnosti v lokalitě Novosedly nad Nežárkou v letech 1686—1910*. V: HD 11. Praha 1987, s. 107.

[9] A. Fauve-Chamoux: *K historii vdov*. V: HD 23. Praha 1999, s. 23—25.

V období 17. stol. se kromě naprosto nestabilních válečných let podepsaly na složitém hospodaření časté kontribuce, vrchnostenské dávky a různé další platy, které měly problém odvádět úplné, ničím nepostižené rodiny. Pokud ovšem odešel hospodář, žena neměla velké šance všechny závazky plnit. V listopadu 1664 byl frýdeckou městskou radou prodán grunt Václava Ziermanského na místě jeho pozůstalé manželky Agnety: „…nemohauc ona v nepřítomnosti manžela svého Václava Žermanského J^{o} C M^{ti} [Jeho Císařské Milosti] berní a kontribucí vojenských, též podavkův a povinností obecních odbývati, tolikéž aby grunt víceji pustošen a k újmě a na škodu poctivé obci bez hospodáře nebyl, s jistau vůlí a dobrým zdáním J^{o} M^{ti} [Jeho Milosti] Pana hraběte Pražmy jakžto Administrátora panství tohoto stal se jest kup dokonalý, stálý a v ničemž neproměnitedlný mezi nadepsaným auřadem z jedné a P.[anem] Mathiassem Kassewiusem z strany druhé a to takový, že tentýž auřad témuž P. Andreasovi Kassewiusowi odprodal jest grunt ležící mezi Ondřejem Mrakavau a Jiříkem Komínkem se vším právem a příslušenstvím téhož gruntu tak, jakž ona Žermanská jej v držení a užívání svém měla za summu čtyry sta padesáte zlatých slezských…”[10].

Do podobně složité životní situace se mohla žena dostat i na konci 18. stol. Ve Frýdku se například r. 1780 ocitla smrtí svého manžela Jana v nepříjemné situaci Anna Trnková, protože jí zůstala zpustošená chalupa a dluhy, a proto „[…] nemohauce spomenutá vdova Trnečkova ve svej bídě a chudobě sobě poradit, i obzvlášť když ona po manželu svým životem obtížena býti se spatřila, přinucena jest byla z té pučící [?] příležitosti za Thadeusu Rozehnalu se provdati, na něho všechno své právo svésti, bychom s pomocí jeho, z uhledu nadávajícího erba Trnečkového, aspoň chalupa ze zahradů odcizena nebyla […]”[11].

Někdy byly ženy přinuceny městskou radou jako ochráncem vdov a sirotků se znovu provdat a někdy odejít na výminek, jako v případě vdovy po Jiříku Písničkovi: „Léta Páně 1677 […] stal se kup a prodaj dobrovolný, dokonalý a v ničemž neporušený, a to takový, že jest prodal úřad na místě vdovy a sirot pozůstalých po nebo.[žtíku] Jiříku Pisničku Adamovi Vunkovi chalupu s tím vším právem a v těch všech mezech, jak nebo. Jiřík Pisnička užíval, a to za sumu 40 zl zaudanku, z tej sumy nadepsaný Adam Vunk 3 zl položiti má, roční pak peníze rok po roku počnúc roku 1678 při S[va]tém Václavě po 2 zl pokládati povinen bude, co se dotýče výminku tej vdovy po nebo. Jiříku Pisničku, má při hospodáři do dvůch let meškáním výminku užívati…”[12].

---

[10] SOkA Frýdek-Místek, f. Archiv města Frýdku [dále jen AM Frýdku], Gruntovní kniha (Stadt. Friedeker Grundbuch „Bile”), inv. č. 116, sign. G 529, fol. 222. Viz též E. Rottek: *Frýdecká epopej*. Rukopis uložen v SOkA Frýdek-Místek, sign. R 333a, s. 410.

[11] SOkA Frýdek-Místek, AM Frýdku, Svatební a kupní smlouvy, inv. č. 505, k. 9. Celý kup řešila a schvalovala opět městská rada, proto se v citaci objevila 1. osoba plurálu.

[12] SOkA Frýdek-Místek, f. Archiv města Místku [dále jen AM Místku], Korespondence s vrchnostenským úřadem na Hukvaldech, poddanské záležitosti, agenda soudní, pozůstalostní, te-

Majetné vdovy měly větší šanci udržet své samostatné postavení, ale i takové se většinou snažily najít partnera. Při smlouvání sňatku měly často silnější ekonomickou pozici než ženich, takže si ve smlouvách vymiňovaly výhody pro sebe a své děti z předchozích manželství. Například Friedrich, syn frýdeckého měšťana Ondřeje Mrakavy, s Lidmillou, dcerou příborského měšťana Ondřeje Boháče, si v r. 1680 jako jediný nespolečný majetek vyměnili toliko snubní šaty, ale Lidmilla se o tři roky později vdávala znovu, už jako vdova po Friedrichu Mrakavovi, s „panicem" Christianem Rosenssprunkem a tentokrát si už zajistila 100 zlatých slezských pro osobní potřebu. Navíc ženich Christian slíbil nevěstě v den svatby darovat 50 zlatých. Lidmille totiž zůstal z předchozího manželství s Friedrichem Markavou celý společný majetek, jak bylo zapsáno v jejich smlouvě: „Kdyby pak on [ženich] od Pána Boha […] prostředkem smrti prv než panna nevěsta Lidmilla z tohoto světa povolán byl, tehdy tej samé panně Lidmille všechen statek jeho, který nyní má, aneb budůcně erbovati může, hned po smrti, budto spolu příplodu neměli, úpelně připadati bude"[13]. Ve smlouvě z r. 1621 mezi Václavem Hanusovem z města Ostravy a Zuzanou, dcerkou po zesnulém frýdeckém měšťanu Grygaru Frdlanským, si nevěsta vybrala 50 zlatých z pozůstalosti po svém otci: „Ona pak, dotčená Zuzanna, také k tomu ke všemu statku, kterýž jí Pán Bůh po rodičích svých milých požehnáti a dáti ráčil, vejš psaného Václava za pravého a věrného manžela přijímá, než majíce pěknů po nebo[žtíkovi] otci svým pozůstalost z toho ze všeho statku a pozůstalosti tej sobě napřed padesáte zlatých vynímá a pozůstanovuje, s kterýmižto 50 Rr tu moc a právo jmíti bude s nimi učiniti, jak se jí nejlépeji zdáti a líbiti bude…"[14].

V místecké sňateční smlouvě z 21. srpna 1767 se Tomáš Šoblich zavázal jako věnem pouze svými ctnostmi, zatímco Ludmila, vdova po zesnulém Rochu Jarošovi i peněžitými prostředky: „…pan ženich paní nevěstě a bůh dá své budůcí milej manželce místo věna svau statečnost, všechnu pilnost a dokonalost, jak při řemesle, tak při hospodářství, jakož i také starost a bedlivost o pozůstalé dítky, obvzláštně ale o cerku Kateřinu tak, jak nejdokonalejíc státi se může, opatrovati a živiti se opovažuje tak, jak dlůho grunt užívati a držeti bude […] Naprotiv toho paní nevěsta p.[panu] ženichovi a bůh dá svému budůcímu manželovi věnuje a závodí dvě sta rýnských, nad kterýma ho mocným a dokonalým hospodářem činí, k jeho auplnému vládnutí a grunt užívati až do její smrti dle testamentu jí odporůčení. Ostatní ale, co ještě vejš

stamenty, svatební a kupní smlouvy, kvitance, povolení mýta, kontraband, ubytování vojska, rekruti, 1649 — žádost frýdeckých měšťanů o zřízení lávky přes Ostravici, korespondence soukromých osob 1726—1751, inv. č. 327, k. 1.

[13] SOkA Frýdek-Místek, AM Frýdku, Svatební a kupní smlouvy, inv. č. 505, k. 9.

[14] SOkA Frýdek-Místek, f. AM Frýdku, Gruntovní kniha smluv kupních, svatebních aj., inv. č. 114, sign. G 527, fol. 270. Viz též E. Rottek: *Frýdecká epopej*…, s. 368.

nad věno má, ty 200 Rr [rýnské], ona k svej vlastní vůli aneb dispositi salviruje a zanechává"[15].

Vdovy si uchovaly samostatné rozhodování v této věci, i když určitý vliv městské pospolitosti lze také předpokládat. Korporativní uskupení tlačila své členy do manželství a městská rada zase měla povinnost dbát na pořádek v obci, k čemuž nepochybně patřila také kontrola hospodaření jednotlivých měšťanů. Svou roli hrály rodinné poměry. Irena Korbelářová uvedla ve své studii případ těšínské vdovy Anny, která přenechala svému budoucímu manželovi svůj domek z lásky a na radu svých pánův bratrův[16]. Rodina a přátelé rodiny působili jako poradní orgán při volbě partnera i dohodě sňatku[17].

Tabulka 12

Podíl prvních a dalších sňatků na celkovém úhrnu nově uzavřených manželství ve Frýdku, Místku a Koloredově (17. stol. — 1900) (%)

Lata	Sňatky	A další sňatky				Celkem
		vdovec, svobodná	svobodný, vdova	vdovec, vdova	úhrn	
Frýdek						
1654—1700	70,4	13,1	11,7	4,8	29,6	100,0
1701—1750	64,3	21,3	8,0	6,6	35,7	100,0
1751—1800	69,4	17,8	6,9	5,9	30,6	100,0
1801—1850	67,4	17,3	8,6	6,7	32,6	100,0
1851—1900	76,3	14,6	5,3	3,8	23,7	100,0
Místek						
1629—1650	87,0	0,0	13,0	0,0	13,0	100,0
1651—1700	67,9	18,1	10,4	3,6	32,1	100,0
1701—1750	58,3	20,4	12,5	8,8	41,7	100,0
1751—1800	58,0	21,4	12,7	7,9	42,0	100,0
1801—1850	66,4	18,2	8,3	7,1	33,6	100,0
1851—1900	75,5	14,2	6,1	4,2	24,5	100,0
Koloredov						
1792—1850	65,1	17,0	10,7	7,2	34,9	100,0
1851—1900	73,8	13,1	8,5	4,6	26,2	100,0

[15] SOkA Frýdek-Místek, f. AM Místku, Korespondence s vrchnostenským úřadem…, inv. č. 327, k. 2. Viz též F. Linhart: *Kniha o Misku*…, s. 342.

[16] I. Korbelářová: *Města na Těšínsku v 18. století*. V: *Studie o Těšínsku 18*. Český Těšín 2005, s. 171.

[17] J. Mrázková: *„Přislibujou sobě věrnost, lásku a upřímnost až do smrti zachovati". Vliv rodiny a „přátel" na volbu životního partnera — panství Třeboň na konci 18. a počátkem 19. století*. V: HD 29. Praha 2005, s. 103.

Pokud lze věřit místeckým sňatečním záznamům, pak ve městě Místku se během třicetileté války vyskytly palingamní sňatky jen ve velmi omezené míře (viz tab. 12). Všechny druhé sňatky v této době uzavřely vdovy se svobodnými muži. Podobný jev pozorovala při výzkumu populace Kouřimi J. Beránková, podle níž byl nejvíce patrný vliv války na výrazný vzestup počtu sňatků tohoto typu, protože po skončení války byl po určitou dobu v populaci velký podíl ovdovělých mladších žen[18]. Z již zmíněných důvodů nelze předpokládat, že by mladé vdovy vyčkávaly na vdavky až do období po třicetileté válce, takže určitý vzestup sňatků vdov za války mohl nastat. Jenže v tomto konfliktu nepůsobily na populaci pouze faktory ekonomické a vojenské, ale také demografické. V důsledku několika morových epidemií se musela zvýšit úmrtnost také mezi ženami, což by předpokládalo nárůst počtu sňatků vdovců. Těžko lze uvěřit, že všichni vdovci v Místku se po dobu několika desítek let rozhodli neženit, třebaže hospodářsko-sociální situace ženitbě nepřála. Mohli si ovšem hledat své nevěsty v okolních obcích, a v takovém případě by se vzhledem k metodické analýze podle nevěsty v konečných součtech neobjevili.

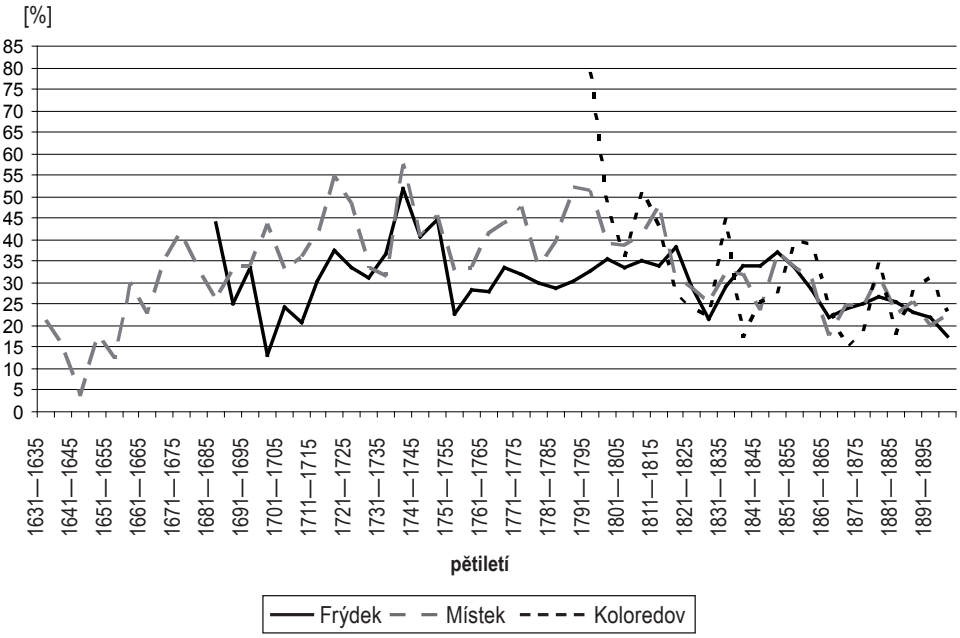
V 2. polovině 17. stol. se podíl palingamních sňatků na celkovém počtu uzavřených manželství pohyboval na úrovni kolem 30% v obou městech. V porovnání s následujícím padesátiletím byl tento podíl poměrně nízký, což mohla ovlivnit špatná kvalita údajů o rodinném stavu v matrikách, nicméně tento problém přetrvával ještě v 18. st. a ve frýdecké evidenci až do poloviny 19. st. Pravděpodobně spíš podíly ovlivnily úmrtnostní krize. V 1. polovině 18. stol. se na úmrtnosti dospělého obyvatelstva silně podepsala morová rána v l. 1713—1715 a hladová krize l. 1736—1738. Po obou těchto událostech se zvýšil podíl palingamních sňatků, ale zatímco po hladových letech byl nárůst v obou městech podobný, v l. 1716—1720 došlo ve Frýdku, který se před morem dobře uchránil, přece jen k menšímu vzestupu než v Místku (viz graf 7). Podíl za celkové padesátiletí byl tedy pro Místek vyšší (téměř 42%) než pro Frýdek.

Vysoký podíl palingamních sňatků se udržel v Místku i v 2. polovině 18. stol. a snížil se až v l. 1816—1820, tzn. v éře výrazného poklesu celkové sňatečnosti v Místku. Příčiny tohoto jevu lze jen obtížně vysvětlit. Ve Frýdku byl v 2. polovině 18. stol. podíl druhých sňatků průměrný a celé období se v obou městských populacích neslo ve znamení relativně nízké úmrtnosti dospělého obyvatelstva. Hrálo zde roli patrně více aspektů najednou. Místecké hospodářství doznalo díky soukenictví v 2. polovině 18. stol. velkého rozkvětu, který se snad podepsal i na zvýšené sňatečnosti ovdovělých osob. Zatímco v 17. stol. mohl vdovec ustoupit od dalšího sňatku po zralém uvážení nákladnosti tohoto podniku, v době hospodářského „boomu“ se prostředky našly a pro každého soukeníka byla žena spíše pomocnou silou pro předení než hladovým krkem. Podobně

[18] J. Beránková: *Demografický vývoj města Kouřimi v letech 1650—1850*. V: HD 18. Praha 1994, s. 78.

uvažovala nepochybně také vdova po zemřelém soukenickém mistru. Snažila se najít co nejrychleji náhradu, aby zajistila živnost. V důsledku prosperity by se však dalo očekávat také zvýšení počtu prvních sňatků. Ve slezské farnosti Bielawě činil podíl prvních sňatků zhruba ve stejném období (1766—1830) 82,6%, přičemž Bielawa těžila z velmi rozvinutého textilnictví[19]. V sousedním Frýdku stál poutní chrám, jehož vliv rovněž nelze vyloučit. Možná přitahoval více svobodné páry.

Velmi zajímavý jev byl zachycen rovněž v Koloredově na počátku jeho existence. Téměř 80% manželství uzavřených v této nové osadě v l. 1792—1795 tvořily palingamní sňatky. Důvodem mohl být způsob osídlování této lokality. Většinou sem přicházely již manželské páry a asi i celé rodiny. V druhé polovině 90. let zde stále ještě mírně převažovaly sňatky ovdovělých osob a až na počátku 19. stol. se situace obrátila.



Graf 1. Podíly palingamních sňatků na celkovém množství sňatků ve Frýdku, Místku a Koloredově

Zhruba od 20. let 19. stol. se podíly palingamních sňatků ve všech sledovaných lokalitách vyrovnaly a klesly pod 30%. Ani velké úmrtnostní krize 30.—50. let neznamenaly výraznější zvýšení této úrovně s výjimkou Koloredova. V městských populacích se zřejmě již neřešilo ovdovění překotně novým sňatkem. Migrace 2. poloviny 19. stol. pak přivála do Frýdku, Místku i Koloredo-

[19] T. Krotla: *Ludność parafii bielawskiej w latach 1766—1830 (na podstawie ksiąg metrykalnych)*. „Sobótka" 1991, 46, č. 4, s. 415—417.

va spoustu svobodných dělníků a dělnic, kteří zvyšovali podíl prvních sňatků. V průběhu 19. stol. se tedy podíly palingamních sňatků snižovaly, což potvrdily výzkumy na celém Ostravsku[20], v hornoslezských farnostech[21] i např. v dolnoslezském městě Tarnowských Górách[22], kde byly sledovány katolická i evangelická populace a obě se zhruba totožnými výsledky.

S výjimkou období třicetileté války dominovaly mezi druhými a dalšími sňatky manželství vdovců se svobodnými ženami. Vdovy při snaze získat opět manžela limitoval často věk. Svobodných dívek se v populaci vyskytovalo poměrně hodně, takže je vdovci preferovali. Ženy měly šanci se provdat, pokud vlastnily větší majetek nebo řemeslo, čímž přilákaly i o dost mladší ženichy, podobně jako starší vdovci velmi mladé nevěsty.

V celkovém pohledu připadalo v obou městech i v osadě Koloredov zhruba 65—75% nově uzavřených manželství na první sňatky a 25—35% na následné sňatky. Podobně tomu bylo např. ve farnosti Siołkowice[23], kde bylo zjištěno 67,4% prvních sňatků za léta 1766—1799, nebo v opolské farnosti (72,1% prvních sňatků)[24]. Waldemar Pasieka zdůrazňuje, že větší podíl palingamních sňatků byl zjištěn ve vsích opolské farnosti než ve městě. Tento rys ovšem mohl být způsoben momentálními výkyvy v úmrtnosti či migracemi v daném období. Platí zde již v úvodu zmíněný problém nedostatečnosti těchto údajů pro srovnání situace na venkově a ve městech, pokud byly zjištěny pouze za určité kratší období.

Palingamní sňatky tvořily velmi důležitou součást života tradiční společnosti. Měly význam demografický i hospodářsko-sociální, protože výrazně zasahovaly nejen do sňatečnosti, ale také do jednotlivých hospodářství a celkového hospodaření měst. Ovdovění se tak stávalo často problémem celé komunity.

[20] L. Dokoupil: *Obyvatelstvo ostravské průmyslové oblasti do sčítání 1869*. Praha 1986, s. 66.

[21] J. Spychała: *Śluby w parafii Strzelce Opolskie*. W: *Śląskie studia demograficzne*. T. 1: *Śluby*. Red. Z. Kwaśny. Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia 117, č. 1666. Wrocław 1994, s. 16—17; D. Daszkiewicz-Ordyłowska: *Śluby w parafii Toszeckiej*. In: ibidem, s. 58—59; P. Kwapulińska: *Śluby w parafii Kochłowickiej*. In: ibidem, s. 84.

[22] M. Górny: *Ruch naturalny ludności Tarnowskich Gór w latach 1801—1870*. W: „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1983, 13, s. 33.

[23] R. Wójtowicz: *Z badań nad rozwojem demograficznym ludności parafii Siołkowice w latach 1766—1799*. „Sobótka" 1991, 46, č. 4, s. 408.

[24] W. Pasieka: *Śluby w parafii opolskiej w latach 1801—1850*. W: PDP 21. Poznań—Wrocław 2000, s. 51.

Radek Lipovski

Powtórne związki małżeńskie i kwestia wdów w miastach Frýdku i Místku

Streszczenie

Przedmiot zainteresowania niniejszego artykułu stanowią powtórne związki małżeńskie zawierane przez mieszkańców miast Frýdek i Místek. Temat analizowany jest na podstawie informacji zawartych w księgach metrykalnych, testamentach oraz umowach przedślubnych. Autor koncentruje się przede wszystkim na przyczynach zawierania powtórnych związków małżeńskich oraz ich konsekwencjach demograficznych.

Z umów przedślubnych wynika, że kobiety wychodziły powtórnie za mąż często na krótko po owdowieniu, ponieważ ich położenie ekonomiczne i społeczne nie pozwalało im na samodzielność. Również wdowcy często szukali sobie kobiet, ponieważ sami nie potrafili zarządzać gospodarką. Powtórne małżeństwa osób owdowiałych w obu miastach stanowiły 25—30% wszystkich związków małżeńskich. Przy czym więcej związków tego typu odnotowano w Místku w XVIII wieku. Mogło mieć to związek z wysokim wskaźnikiem umieralności w tym mieście spowodowanym epidemią dżumy (w latach 1713—1715). Z kolei mniejsza liczba powtórnych małżeństw w XVIII-wiecznym Frýdku wynikać może — zdaniem autora — z niekompletnych danych w księgach metrykalnych. Liczba powtórnych związków małżeńskich zmniejszyła się w XIX wieku.

Radek Lipovski

Repeat marriages and the case of widows in Frýdek and Místek

Summary

The subject-matter of this article constitutes second and subsequent marriages and are examined from a demographic point of view on the basis of register books, last wills and pre-marriage contracts. The author concentrates on a demographic significance, as well as the reasons of repeat marriages in the case of the city dwellers of Frýdek and Místek. According to the pre-marriage contracts, the widows often got remarried because their economic and social position did not allow for independence. Also the widowers searched for women because in general they could not cope with economy. Thus, repeat marriages of widows and widowers constituted about 25—35% of general relationships in both cities. There were a few more of such marriages in Místek in the 18th century. It could be connected with a high indicator of mortality caused by the plague epidemic between 1713 and 1715. A lower number of second and subsequent marriages in Frýdek in the 18th century, on the other hand, could also be caused by invalid data in register books. The number of repeat marriages decreased in the 19th century.

Wacław Urban

Bunt chłopów z Jaworzna w 1550 roku

Do ok. 1610 roku Kraków był stolicą Rzeczpospolitej Polsko-Litewskiej (podawana tu przez niektórych historyków data 1596 roku jest błędna). Największym posiadaczem ziemskim we właściwej Małopolsce (obejmującej wówczas województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie) był każdorazowy biskup krakowski: ponad 230 wsi i 4 miasta, a prócz tego całe udzielne księstwo siewierskie z większością położonych tam wsi oraz z 3 miastami (Siewierz, Koziegłowy i Czeladź)[1]. Żaden z biskupów polskich nie miał tak dobrego uposażenia, dodatkowo przebywanie w faktycznej stolicy Polski stanowiło o znacznym prestiżu państwowym biskupów krakowskich. Nawet więc przeniesienie z biskupstwa krakowskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wiązałoby się ze zubożeniem i zmniejszeniem wpływów nominata.

Toteż w okresie Odrodzenia częściej niż na takie przesunięcia decydowano się na nielegalne łączenie godności arcybiskupa prymasa gnieźnieńskiego z biskupstwem krakowskim, np. kardynał Fryderyk Jagiellończyk (27 kwietnia 1468—14 marca 1503 roku), biskup krakowski od 1488 roku, a arcybiskup gnieźnieński od 1493 roku (pierwszy zarazem Polak, który zmarł na kiłę[2]), lub Piotr Gamrat (1487—27 sierpnia 1545 roku), protegowany królowej Bony Sforzy, od 1538 roku biskup krakowski, a od 1541 roku arcybiskup gnieźnieński. Ten ostatni był szeroko znany ze swej rozrzutności i niemoralności (ponieważ jedną z jego kochanek była wojewodzina mazowiecka, to żeby bliżej niej przebywać, przyczynił się on do wzrostu roli późniejszej stolicy Warszawy)[3].

[1] *Źródła dziejowe*. T. 14: *Polska XVI w*. Oprac. A. Pawiński. Warszawa 1886, obraz tabelaryczny między 70 a 71 s. wstępu.

[2] W. Dworzaczek: *Genealogia. Tabele*. Warszawa 1959, tab. 13; W. Urban: *Znaczenie kiły w dziejach pierwszej Rzeczypospolitej*. „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" 1997, T. 60, z. 1, s. 5.

[3] *Słownik biograficzny historii powszechnej do XVII stulecia*. Red. K. Lepszy, S. Arnold. Warszawa 1968, s. 143—144; K. Hartleb: *Piotr Gamrat w świetle nieznanego życiorysu*. Lwów 1938, s. 188, Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, dział. 2, T. 21, z. 2.

Jednym z ważniejszych biskupich kluczy był częściowo uprzemysłowiony klucz sławkowski (miasteczko i ok. 12 wsi)[4]. Jedną ze wsi parafialnych w tym kluczu było w 1581 roku dzisiejsze miasto Jaworzno. Była to wieś jak na owe czasy duża: 19 łanów kmiecych (co mogłoby odpowiadać zaludnieniu mniej więcej 300 ludzi), zagrodników bez roli 7 (ok. 30 ludzi), komorników z bydłem 3 (około 15 ludzi), komorników bez bydła 6 (ok. 20 ludzi) i „chłopków pogorzałych" 1579 roku 8 (a więc ok. 40 głów), rzemieślników 2 (tj. jakieś 15 osób) i jeden łan sołtysi (ponad 10 osób). Średnie wsie w Polsce liczyły sobie wtedy poniżej 100, a w Małopolsce od 100 do 200 mieszkańców, podczas gdy w samym Jaworznie mieszkało około 450 ludzi, nie licząc plebana, wikarych, ich służby i poddanych.

Druga wieś z klucza sławkowskiego, stanowiąca dziś część Jaworzna-Szczakowej, należała wówczas do starostwa będzińskiego (a więc świeckiej dzierżawy królewskiej). Liczyła ona 19 półłanków chłopskich (ok. 200 mieszkańców), 8 zagrodników bez roli (ok. 30 ludzi), 1 piekarza (ok. 7 osób), 1 łan sołtysi (ponad 10 osób) i 1 „dudka", czyli najczęstszego podówczas muzyka wiejskiego, grającego na dudach (ok. 5 osób). Tak więc Szczakowa posiadała wtedy nieco ponad 350 mieszkańców, przeto była nieco mniejsza od Jaworzna[5].

Również Sławków należał do większych miasteczek województwa krakowskiego, płacąc rocznie prawie 80 zł podatków. Wprawdzie słynny ze swych kopalń różnych metali płacił w 1581 roku 155 zł, a Będzin — 97 zł, Zator zaś — 95 zł, z kolei Chrzanów tylko 44 zł, Mrzygłód — 28 zł, a Kromołów i Ogrodzieniec (słynny z zamku porównywanego do pałaców królów Francji) kolejno po 15 i 5 zł. W Sławkowie większość dochodów pochodziła z rolnictwa (ponad 14 łanów miejskich), następnie z pracy 5 rzeźników, 7 szewców, 5 tkaczy, 15 komorników oraz 4 kół młyńskich[6].

W latach 1545—1550 biskupem krakowskim był pochodzący ze znacznej szlachty lubelskiej uczony — Samuel Maciejowski (1499—26 października 1550 roku). Już w 1539 roku został on podkanclerzym koronnym, z awansem w hierarchii duchownej miał jednak trudności z powodu wrogiej postawy królowej Bony. Umocnił swe stanowisko dopiero na początku rządów Zygmunta Augusta, broniąc jego małżeństwa z ukochaną Barbarą Radziwiłłówną[7].

Kasztelan małogoski w latach 1549—1557, a zarazem powinowaty Maciejowskich Jan Leżeński był za czasów biskupa Maciejowskiego srogim dzierżawcą klucza sławkowskiego[8]. Już 18 października 1550 roku krakowska ka-

[4] *Źródła dziejowe*…, s. 80 (wstęp).

[5] Ibidem, s. 35 (tekst źródłowy).

[6] Ibidem, s. 156—157 (tekst źródłowy).

[7] P. Nitecki: *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965—1999*. Warszawa 2000, s. 274—275.

[8] *Urzędnicy województwa sandomierskiego XVI—XVIII w. Spisy*. Oprac. K. Chłapowski, A. Falniowska-Gradowska. Kórnik 1993, s. 40; K. Niesiecki: *Herbarz polski*. T. 6. Lipsk 1841, s. 89.

pituła katedralna obiecała wstawić się za jaworznianami u żony Leżeńskiego, która przebywała u łoża konającego biskupa Maciejowskiego. Na posiedzeniu kapituły, które odbyło się 14 listopada, czyli już po śmierci biskupa, doszło do ostrego starcia chłopów z Jaworzna ze swymi ciemiężycielami.

Leżeński oskarżył jaworznian o opór *armata manu* („zbrojną ręką"), gdy jego zastępca, podstarości Zbożyński, chciał im zająć bydło i nierogaciznę za niepłacenie czynszów. Chłopi, którzy znajdowali się właśnie w Krakowie przy okazji spławu drzewa, skarżyli się w odpowiedzi, że Zbożyński przy niesprawiedliwym sekwestrze bydła spowodował ciężkie poranienie dwóch z nich i pokaleczenie innych (zbrojne starcie miało więc na pewno miejsce).

Poddani nie ograniczyli się do skargi, ale oświadczyli, że wielu chłopów już zbiegło i zagrozili zbiegostwem całej wsi (musiała to być więc społeczność dobrze zorganizowana). Jeśli nie będą obronieni od krzywd — mówili — „zostaną zmuszeni uczynić wieś wymienioną pustą i opuszczoną". Kapituła nie zajęła wówczas zdecydowanej postawy, a tylko wysłała do Jaworzna delegatów, polecając im albo ewentualnych przywódców „rebelii" osadzić w słynnym biskupim więzieniu na zamku lipowieckim (gdzie przebywał np. heretyk Franciszek Stancaro) lub też w innym grodzie świeckim, albo załatwić sprawę ugodowo.

W materiałach zgromadzonych z okresu pierwszej połowy XVI wieku brak wzmianki o szkołach w Jaworznie czy nawet w Sławkowie[9], nie wiadomo więc, co mogło stać się w mieście wyjątkowym zarzewiem ówczesnego buntu. W trzeciej ćwierci XVI wieku upadek małopolskiego szkolnictwa parafialnego jeszcze się pogłębił, by powrócić do rozkwitu w ostatnim dziesięcioleciu XVI wieku.

Bardziej zdecydowanie niż kapituła działał kasztelan małogoski i starosta sławkowski Leżeński. Na sesji, która odbyła się 15 listopada 1550 roku, zaskoczyła kapitułę wiadomość, że za jego sprawą w krakowskiej wieży grodzkiej przeznaczonej dla zbrodniarzy uwięziono zeznających poprzedniego dnia chłopów. Niepocieszające wieści przywiózł na posiedzenie 21 listopada, powróciwszy z Jaworzna Stanisław Słomowski (Słonkowski), późniejszy arcybiskup lwowski (zm. 22 września 1575 roku). Oświadczył on, iż poddani „więcej zawinili wobec swego starosty niż ten wobec nich i że wszyscy uciekli"[10].

[9] W. Urban: *Regesty do dziejów szkolnictwa parafialnego w pierwszej połowie XVI w. z archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie*. „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne". T. 66. Lublin 1996. Jest tylko pewne, że w 1544 roku istniała szkoła parafialna w Będzinie (ibidem, s. 213). W starych notatkach odnalazłem jednak informację, że co do ruchliwego przecież miasteczka Sławkowa w swych *Regestach* nie miałem racji, gdyż przed 25 sierpnia 1550 roku rektorem tutejszej szkoły był niejaki *discretus* Tomasz, który potem miał zostać rektorem szkoły w Nowej Górze, ale ostatecznie funkcji tej nie pełnił. Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Officialia 82, s. 531—532.

[10] Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, Acta Actorum, T. 4, k. 379v.—386v., s. 57v., 389v.—390v., 391v. (niestety brak tu nazwisk chłopów z Jaworzna).

Dalszy ciąg sprawy tonie w mrokach dziejów, ale przypuszczać można, że kapituła katedralna usunęła dotychczasowego dzierżawcę i zaczęła prowadzić pojednawczą politykę wobec chłopów z Jaworzna. Wskazuje na to polecenie 20 stycznia 1551 roku kustoszowi krakowskiemu Stanisławowi Wolskiemu, zarządcy klucza sławkowskiego w czasie wakansu na stolcu biskupim, aby obchodził się z poddanymi po ojcowsku. Zarządca chętnie to przyobiecał[11].

Przypadek oporu jaworznian wobec starosty biskupiego Jana Leżeńskiego stanowił więc jeden z nielicznych w dawnej Rzeczpospolitej przykładów zwycięstwa chłopów nad szlachtą w sporach ekonomicznych.

[11] Ibidem, k. 403v.; por. ibidem, k. 393.

Wacław Urban

A riot of peasants from Jaworzno

Summary

One of the most bishop keys was partly an industrialized key in Sławków (a small town and about 12 villages). One of the parish villages in this key was Jaworzno in 1581. It was a big village at that time: 19 peasant cornfields (which could correspond to the population of more or less 300 people), 7 homestaeders without land (about 30 people), 3 landless tenants with cattle (about 15 people), 6 landless tenants without cattle (about 20 people), and 8 burnt-down peasants of the 1579 (about 40 heads), 2 craftsmen (i.e. about 15 people) and 1 village leader cornfield (over 10 people). Avarage villages at that time covered fewer than 100 inhabitants in Poland, from 100 to 200 in Małopolska, whereas Jaworzno as such inhabited about 450 people, excluding a parson, curates, their service and subjects.

Jan Leżeński accused the inhabitants of Jaworzno of an *armata manu*, i.e. an opposition "with an armed hand" when his deputy, starost Zbożyński, wanted to take cattle and swine for unpaid rents. Peasants who were in Kraków because of an occasion of tree floating, complained in their response that Zbożyński, having sequenced the cattle in an unequal way, harmed heavily 2 of them and hurted others.

An example of an opposition of the inhabitants of Jaworzno towards Jan Leżeński, a bishop starost, constituted one of the few cases of the victory of peasants over gentry in economic conflicts in the former Republic of Poland.

Wacław Urban

Der Aufstand der Bauer aus Jaworzno im Jahre 1550

Zusammenfassung

Einer der wichtigsten Bischofsschlüssel waren die teilweise industrialisierten Güter zu Sławków, die ein Städtchen und etwa zwölf Dörfer umfassten. Zu Pfarrdörfern gehörte auch 1581 die heutige Stadt Jaworzno. Das zu jenen Zeiten große Dorf zählte: 19 Bauernhufen (es entspricht etwa 300 Menschen), 7 landlose Bauern (etwa 30 Menschen), 3 Einlieger mit Vieh (etwa 15 Menschen), 6 Einlieger ohne Vieh (etwa 20 Menschen), arme Bauer (etwa 40 Köpfe), 2 Handwerker (15 Personen) und eine Schulzenhufe (über 10 Menschen). Polnische mittelgroße Dörfer hatten damals weniger als 100 und kleinpolnische von 100 bis 200 Einwohner, während es selbst in Jaworzno, außer dem Pfarrer, den Vikaren und deren Dienstleuten, etwa 450 Menschen wohnten.

Jan Leżeński klagte die Einwohner von Jaworzno an, dass diese mit bewaffneter Hand (*armata manu*) Widerstand leisteten, nachdem sein Vertreter, Zbożyński, ihnen Hornvieh und Kleinvieh für die Rückstände an Zinsen hatte pfänden wollen. Die Bauer, welche zu dieser Zeit zu Holztrift in Krakau waren, klagten dagegen über Zbożyński, dass der beim ungerechten Viehbeschlag zwei Bauern schwer verwundet und andere noch verletzt hatte.

Der von den Bauern aus Jaworzno geleistete Widerstand gegen den Bischofsstarosten, Jan Leżeński, war einer der vereinzelten Siege der Bauern über die Adligen in wirtschaftlichen Streiten.

Jacek Kaniewski

Z badań nad zjawiskiem korupcji w nowożytnej Rzeczypospolitej XVII—XVIII wieku

Termin „korupcja" wywodzi się od łacińskiego słowa *corrumpo*, które oznaczało przekupywanie, dawanie łapówek, ale też demoralizację i zepsucie[1]. Przedmiotem korupcji w życiu społecznym mógł być urząd, a ściślej jego uzyskanie, następnie przywilej, łaska królewska, protekcja, ochrona czy zdjęcie niekorzystnego odium. W życiu politycznym zjawisko korupcji mogło mieć związek z osobą panującego i dworem, sejmami czy sejmikami.

Przykładem działań zawierających element przetargu, w których występowały dwie strony — monarcha, chcący realizować zaplanowane założenia swojej polityki, oraz szlachta, chcąca uzyskać wymierne korzyści ekonomiczne lub polityczne — był, zdaniem Wojciecha Kriegseisena, pierwszy generalny przywilej dla polskiej szlachty nadany przez Ludwika Węgierskiego w 1374 roku w Koszycach. Ta „[…] udana próba korupcji wobec całego stanu szlacheckiego spowodowała, że wszyscy następcy Ludwika na tronie polskim starali się pozyskać zgodę szlachty wtedy, gdy sytuacja zmuszała ich do sięgania po dodatkowe źródła dochodu w podatkach płaconych przez szlachtę"[2]. Monarchowie niejednokrotnie odwoływali się do szlachty jako stanu, nadając jej dalsze przywileje — co miało ułatwić realizację własnej polityki. Oczywiście, nie można patrzeć na ten proces wyłącznie przez pryzmat korupcji.

Korupcja w swym finansowym wymiarze, tj. w postaci brzęczącego pieniądza, ówcześnie nosiła różne nazwy. Wręczane pieniądze nazywano „[…]

---

[1] *Słownik wyrazów obcych*. Red. J. Tokarski. Warszawa 1980, s. 394; W. Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Warszawa 1983, s. 233.

[2] W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczypospolitej Szlacheckiej (do 1763 roku). Geneza i kryzys władzy ustawodawczej*. Warszawa 1995, s. 16.

korupcyjami, gratyfikacjami, posułami, kubanami, honorariami czy też wziątkami”[3].

Wyjątkowe wymagania w kwestii uczciwości stawiano sędziom. Osoby nieuczciwe słusznie były krytykowane z tego powodu. Jak zauważył Janusz Tazbir: „Pod tym względem opinie formułowane w XVI stuleciu niewiele różniły się od tych, które wypowiadano w dwóch następnych wiekach. Odnosiły się one głównie do szlachty; już w połowie XVII w. z sądów ziemskich oraz trybunałów koronnych wyrugowano mieszczan, co znalazło ostatecznie potwierdzenie w konstytucji sejmowej z 1726 r.”[4] Warto dodać, że konstytucja sejmu z 1576 roku nakazywała, aby szlachcic obierany przez sejmik na urząd sędziego nie był sługą innego szlachcica ani też nie brał od nikogo pensji[5].

W sposób formalny starano się zobowiązać sędziów do uczciwej i bezstronnej pracy poprzez złożenie przysięgi. Rota przysięgi deputata na Trybunał brzmiała następująco:

> Ia NN. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Troycy S. Iedynemu, iż vota na Seymiku na mnie dawane, ani przezemnie, ani przez kogożkolwiek z moią wiadomością, datkiem, lub obietnicą uymowane nie były, a na Sądzie Trybunalskim zasiadaiąc, podług prawa pisanego, i dowodow stron, wykonywaiąc toż prawo, a nie według upodobania oneż tłumacząc, maiąc samego Boga przed oczyma, sprawiedliwie sądzić, stron rozprawy i sporow pilnie słuchać będę, bez żadnego względu na bogatego i ubogiego, przyjaciela i nieprzyjaciela, obywatela i przychodnia; przyiaźnią też, ani nienawiścią, łaską ani nadgrodą, promocyą ani obietnicą, groźbą ani instancyą ustną lub listowną, od kogożkolwiek uczynioną, uwodzić się nie dam; podarunkow iakichkolwiek, i od kogokolwiek mnie samemu lub przez subordynowane osoby tak teraz w przeciągu funkcyi, iako i po skończoney z przyczyny teyże obiecanych, nie wezmę. Tranzakcyi w czasie trwaiącey funkcyi ani przez siebie, ani przez subordynowane osoby zawierać nie będę. Sekretu Izby nie wydam, ani mową, ani listem, ani iakimkolwiek sposobem. Praktyk wszelkich w każdych sprawach i z kimkolwiek czynić, ani rady dawać nie będę, ale podług przepisow Trybunałowi uczynionych, sprawować się i zachować, starać się będę, A w obieraniu Marszałka dependencyi od nikogo mieć nie będę. O kondemnacie, jeżeliby iaka na mnie od kogo otrzymana była, i ktoraby mi teraz do funkcyi szkodzić miała, nie wiem. Tak mi Panie Boże dopomoż i niewinna męka Chrystusa Pana[6].

---

[3] J. Tazbir: *Korupcyje, posuły, kubany, wziątki*. W: *Parlament, prawo, ludzie. Studia ofiarowane Profesorowi Juliuszowi Bardachowi w sześćdziesięciolecie pracy twórczej*. Red. K. Iwanicka, M. Skowronek, K. Stembrowicz. Warszawa 1996, s. 300—301.

[4] Ibidem, s. 300.

[5] Ibidem.

[6] *Przysięga deputata na Trybunał*. W: *Volumina Legum*. T. 11: *Inwentarz Nowy Praw, Traktatów y Konstytucyi Koronnych, y W. X. L. w czasie bezkrólewia r. 1764 za panowania Naiaśnieyszego Stanisława Augusta do roku 1780 uchwalonych*. Warszawa 1782, s. 103.

Choć deputaci trybunału składali przysięgę zobowiązującą ich do uczciwości, to w praktyce bywało różnie. Pamiętnikarz Marcin Matuszewicz w taki oto sposób opisywał swoje zabiegi podjęte w 1738 roku podczas Trybunału Litewskiego w Wilnie: „[…] pobiegłem do przyjaciół Zabiełły, marszałka kowieńskiego, którzy wiadomi byli o afekcie jego dla mnie. Pobiegłem do Radoszyńskiego niegdyś faworyta hetmana Pocieja, a potem totumfaka Pocieja nieboszczyka, strażnika wielkiego W. Ks. Lit., a jak był Radoszyński zawsze ekspensowny i pieniędzy potrzebny, tak z tych pieniędzy, które miałem na drogę lunewilską, dałem mu czerw. zł 15. Pobiegłem do Turczynowicza patrona, wielkiej konsyderacyi człeka w trybunale, dałem mu także oferencją. Biegałem wszędzie, gdzie mogłem, wszystkich suplikując o promocją”[7].

Z korupcją próbowały także walczyć sejmiki. W tym miejscu warto zacytować fragment laudum sejmiku województwa krakowskiego z dnia 16 grudnia 1687 roku, podając rotę przysięgi posłów sejmiku:

> Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, iż wszelkim staraniem promowować będę dobro pospolite i to, co mam sobie w instrukcyjej od województwa zleconego, na żadne punkta przeciwko prawom ojczystym i wolności od kogokolwiek formowane nie pozwolę. W praktyki żadne domowe ani cudzoziemskie R. P. i wolności szkodliwe wdawać się nie będę i owszem jeżelibym co przeciwnego wiedział, na sejmiku relationis fideliter revelabo. Interesu mego ani cudzego, który by był z szkodą R. P., promowować nie będę, ani largicyi na szkodę R. P. od kogokolwiek ani od postronnych konferowanych sobie akceptować nie będę. Tak mi dopomóż, Panie Boże i Męka Jego święta[8].

Sejmik województwa krakowskiego również zwrócił uwagę na konieczność naprawy funkcjonowania Trybunału Koronnego, co uwidoczniło się w instrukcji danej posłom na sejm dnia 10 listopada 1693 roku, w której czytamy: „Korekturę trybunału kor. specialiter zalecą ichm. panowie posłowie i one umówią, do której te inter alia promować mają punkta: Deputaci aby sine intermissione rezydowali. Komu dowiodą korupcyi albo podarunków, aby był incapax wszelkich honorów i to, co wziął, wrócił iusta poena 1000 marcarum, corrumpens zaś a poenis aby był wolny”[9]. Innymi słowy, ten, kto wziął łapówkę, winien być ukarany, natomiast ten, kto chciał skorumpować deputata, winien być uwolniony od kary.

Podczas spraw sądowych dochodziło do sporów dotyczących wysokości pobieranych opłat od dekretów, wpisów do ksiąg i wysokości stawek pobieranych

---

[7] M. Matuszewicz: *Diariusz życia mego*. T. 1: *1714—1757*. Oprac. B. Królikowski, komentarz Z. Zielińska. Warszawa 1986, s. 134.

[8] Laudum sejmiku przedsejmowego województwa krakowskiego, Proszowice 16 XII 1687 r. W: *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*. T. 5: *1681—1696*. Oprac. A. Przyboś. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1984, s. 56—57.

[9] Instrukcja sejmiku przedsejmowego województwa krakowskiego, Proszowice 10 XI 1693 r. W: *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*…, s. 138—139.

za wystawiane akta. Opłata zwyczajowa dla pisarza wynosiła 15 gr od każdego egzemplarza i była wnoszona do tzw. skrzynki trybunalskiej. Tymi wpływami dzielili się wszyscy uczestniczący w pracach trybunału. Dopiero za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego świeccy deputaci Trybunałów otrzymali pensje, natomiast deputaci duchowni byli opłacani z dochodów Kościoła[10].

Niewątpliwie urzędnicy mający styczność z państwowymi pieniędzmi mieli pokusę prowadzenia nieuczciwych działań. Taką możliwość dawało stanowisko podskarbiego wielkiego. Kiedy podskarbi wielki koronny Bogusław Leszczyński składał swój urząd, w myśl prawa był zobowiązany do szczegółowego rozliczenia się przed Rzeczpospolitą oraz przedłożenia na sejmie rachunków z rozdysponowanych kwot i uzyskania tym samym tzw. skwitowania, czyli „kwitu" — jak dawniej mawiano. Podskarbi jednak niezbyt uczciwie gospodarował finansami państwa. Jak odnotował Stanisław Jan Jabłonowski: „Powiadają, że Leszczyński z podskarbstwa przechodząc na podkanclerstwo koronne, i starając się o kwit, ledwo nie całą izbę poselską ujął, to pieniędzmi, to prezentami, że już securus do czytania kwitu przystąpił; kiedy cała izba resonuit: zgoda, po uciszeniu się, jeden poseł zawołał: Niemasz zgody, i skrył się, a Leszczyński trzymając regestr co komu dał, zawołał z impacyencyą: A który to tam taki syn, co mu nie dał? A ów kontradycent nie pokazał się, bo był wziął i był w regestrze"[11]. A gra szła o bardzo wysoką stawkę, gdyż Bogusław Leszczyński w trakcie czteroletniego okresu sprawowania swego urzędu zdefraudował olbrzymią kwotę 2 mln złotych stanowiącą ok. połowę rocznego dochodu Rzeczpospolitej[12].

Zarzuty nieuczciwości były również wysuwane wobec osób wchodzących w skład sejmowych deputacji konstytucyjnych. Dotyczyły one zmian tekstu lub fałszowania treści poszczególnych konstytucji wskutek sugestii bądź łapówek[13]. Praktyki te budziły oburzenie szlachty. Domagano się zmiany tego stanu rzeczy. Kiedy sejm w 1690 roku zajął się tym problemem uchwalono konstytucję *O dawaniu konstytucyi do druku*[14]. Formalnie określała ona tryb spisania konstytucji, wpisania tekstu do ksiąg grodzkich, wydrukowania, opatrywania podpisami i pieczęciami oraz ich ekspedycję na sejmiki relacyjne. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby marszałek sejmu starosta bratiański Tomasz Działyński nie spreparował tekstu jednej z konstytucji koronnej (nr 20) pt.: *Gratitudo Ur. Marszałkowi Poselskiemu*[15], która w ogóle nie była przedmiotem dys-

[10] J. Tazbir: *Korupcyje, posuły*…, s. 301.

[11] J.S. Jabłonowski: *Skrupuł bez skrupułu w Polsce*. Wyd. K.J. Turowski. Kraków 1858, s. 21—22.

[12] H. Olszewski: *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652—1763. Prawo — praktyka — teoria — programy*. Poznań 1966, s. 298.

[13] Ibidem, s. 295.

[14] *Volumina Legum*. T. 5. Wyd. J. Ohryzko. Petersburg 1860, s. 371.

[15] Ibidem, s. 377.

kusji sejmowej, a na mocy której bezprawnie wyasygnował sobie honorarium w wysokości 40 tysięcy złotych z nadzwyczajnych dochodów państwa! Podczas sesji Trybunału Koronnego w Lublinie zaprotestował przeciwko temu wojewoda krakowski Feliks Potocki[16]. Wystąpił on przeciwko trzem konstytucjom sejmowym, z których trzecia właśnie dotyczyła bezprawnej gratyfikacji.

Warto również wspomnieć o korupcji w miastach. Choć ich rola polityczna w Rzeczpospolitej była znikoma, to i one potrafiły bronić swoich interesów na sejmikach i sejmach. Oczywiście, mowa tu o miastach królewskich, gdyż w przypadku miast prywatnych decyzje należały do ich właścicieli. Należy wspomnieć o wyjątkowej pozycji miast, jaką miały one w Prusach Królewskich. Te tzw. wielkie miasta pruskie, tj. Gdańsk, Toruń i Elbląg, oficjalnie brały udział w pracach sejmiku generalnego pruskiego. Małe miasta pruskie zostały zeń wyrugowane po 1661 roku[17]. Z nielicznych miast królewskich Rzeczpospolitej, które wysyłały swoich przedstawicieli na sejmy (oczywiście te osoby nie miały statusu posłów ziemskich), należy wymienić: Kraków, Poznań, Lwów, Lublin i Wilno. Posłowie miasta Poznania określani byli mianem: deputatów, plenipotentów, od XVIII wieku nazywano ich najczęściej ablegatami[18]. Miasta, by poprzeć swoje sprawy, uciekały się również do korumpowania wysoko postawionych osób. Najdosadniej wyraził to jeden z mieszczan poznańskich, niejaki Michalski, który na sejmie koronacyjnym w 1669 roku powiedział: „[…] u nas bez podarunków sprawy smarowano nie idą”[19]. Z zachowanych w aktach poznańskich informacji można wyczytać, że w 1615 roku z sumy 1 653 zł wydanej przez mieszczan 1 079 zł pochłonęły prezenty dla króla i dworzan. Król Zygmunt III Waza otrzymał w darze 200 dukatów (liczone po ówczesnym kursie, co równało się kwocie 466 zł 20 gr), podkanclerzy koronny 10 dukatów, sekretarz wielki 20 dukatów, za przepisanie przywileju mieszczanie dali 10 zł panu Chadzickiemu, 11 zł dworzanom na świece, natomiast 3 zł panu Kochańskiemu na nową głownię do szabli. W 1611 roku z ogólnej sumy wydatków, tj. 3 063 zł, na podarunki wydano 2 288 zł — z tego król otrzymał szkatułkę o wartości 141 zł, do której włożono 500 dukatów (1 666 zł 20 gr), odźwierny królewski — 2 zł 10 gr, woźny królewski — 18 gr, odźwierny izby poselskiej — 15 gr, odźwierny podskarbiego — 12 gr, pisarz marszałka poselskiego — 2 zł 10 gr, marszałek poselski — srebrny kufel o wartości 47 zł 18 gr, poseł województw wielko-

[16] Biblioteka Czartoryskich w Krakowie [dalej: B. Czart.], rkps nr 425 IV, s. 442—443, Protest wojewody krakowskiego Feliksa Potockiego przeciwko marszałkowi sejmowemu Tomaszowi Działyńskiemu oraz niektórym konstytucjom złożony podczas Trybunału Koronnego w Lublinie 31 V 1690 roku.

[17] Z. Naworski: *Sejmik generalny Prus Królewskich 1569—1772. Organizacja i funkcjonowanie na tle systemu zgromadzeń stanowych prowincji*. Toruń 1992, s. 97, 114 , 130—131, 133.

[18] M.J. Mika: *Udział Poznania w sejmach Rzeczypospolitej od końca XV do 1791 r*. W: „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” [Poznań] 1961, T. 6, z. 2, s. 286.

[19] Ibidem, s. 289.

polskich Broniewski — konewkę srebrną o wartości 87 zł 7 gr[20]. Te dość zróżnicowane kwoty świadczyły o różnym stopniu znaczenia osób, o których przychylność zabiegano. Nie należy się dziwić, że pierwsze miejsce na tej liście zajmował król, wszak to formalnie jemu podlegały wszystkie miasta królewskie.

Przykładem działań korupcyjnych podejmowanych przez posłów miasta Lwowa była instrukcja, jaką otrzymali na sejm 1690 roku, precyzująca w szczegółach zalecenia, które mieli zrealizować. Interesujący jest sposób, w jaki posłowie zamierzali osiągnąć swoje cele: „Naprzód Ich M. PP. Abl. [ablegaci — J.K.] oddadzą nomine miasta debitum homagium et Reverentiam Najjaśniej. Majestatowi J.M. Pana Miłościwego, potem zaś Ich MMPP. Pieczętarzom, jeżeli będą obudwom, i honorarium Ich Mściom oddać, także przywitać Ich MMPP. Senatorów, J.P. Marszałka Poselskiego, J.P. Instigatorowi koronnemu i innym praecipuis [osobliwie — J.K.] miasta tego Patronis et Protectoribus i onym desideria całego miasta zalecą”[21]. Zapis ten nie pozostawia wątpliwości co do metod i taktyki, jakie posłowie Lwowa zamierzali stosować podczas obrad sejmu. Pewnym dopełnieniem i zarazem przestrogą sygnalizowaną przez magistrat przed czynieniem przez posłów „zbędnych” wydatków na pozyskanie sojuszników dla sprawy miasta był ostatni, 14. punkt instrukcji, jaką otrzymali: „Przytym Ich MMPP. Ablegatom expensas superfluas [zbędnych wydatków — J.K.] na sejmie czynić nie będą, oprócz honoraria P. Podskarbiemu W. K. i innym jako na regestrze”[22]. Można zatem przypuszczać, że dysponowali oni specjalną listą korupcyjną, zawierającą nazwiska wpływowych osób, których poparcie zamierzano zdobyć w celu zapewnienia protekcji miastu.

Takie działania nie były obce również szlachcie. W czasie obrad sejmiku generalnego ziem pruskich w Toruniu w 1661 roku podkomorzy chełmiński Jan Ignacy Bąkowski nalegał na uchwalenie ogromnej sumy 100 tysięcy zł jako daru dla króla Jana Kazimierza, motywując to stwierdzeniem, by „[…] na tym sejmie Pana łagodnego mieć”[23]. Można dodać, że nawet taki finansowy potentat, jakim był Gdańsk, również miewał powody do obaw. Nie były one jednak wywołane sprawami natury finansowej, lecz miały zupełnie inną przyczynę. Kiedy 10 listopada 1673 roku zmarł król Michał Korybut Wiśniowiecki, dysydenci czuli się zaniepokojeni. Otóż Gdańsk żywił obawy z tego powodu, iż gdański pastor Idzi Strauch swoimi antykatolickimi publikacjami wzburzy katolicką szlachtę w Rzeczpospolitej. Na generalnym sejmiku pruskim mieszczańscy przedstawiciele Gdańska, Torunia i Elbląga mieli na względzie obronę

[20] Ibidem, s. 290.

[21] Instrukcya PP. Ablegatom na walny sejm Warszawski in Anno 1690 in Januario szczęśliwie zaczęty. W: S. Barącz: *Pamiętnik dziejów polskich z aktów urzędowych lwowskich i z rękopisów*. Lwów 1855, s. 96—97.

[22] Ibidem, s. 100.

[23] S. Achremczyk: *Życie polityczne Prus Królewskich i Warmii w latach 1660—1703*. Olsztyn 1991, s. 285.

przywilejów dysydentów. Gdańsk obawiał się, że posłowie ziemscy wybrani na sejmiku, a udający się na sejm, nie będą dostatecznie gorliwie bronić spraw dysydentów, gdyż nie wszyscy obiecywali, że będą to robić w przypadku ograniczenia ich praw przez sejm konwokacyjny. W tym przypadku Gdańsk postanowił niektórych z nich „wspomóc" gratyfikacjami pieniężnymi. Posłowie Piotr Przebendowski, Paweł Białobłocki i Leonard Bystram otrzymali 900 zł. Przebendowskiemu wręczono dodatkowe pieniądze na przekupienie innych posłów. Ostatecznie jednak Białobłocki i Bystram nie byli aktywni na sejmie elekcyjnym, o co w Gdańsku miano do nich pretensje[24].

Sejmiki bywały też areną politycznej agitacji i okazywanej sobie wzajemnej niechęci czy też nienawiści. Miała ona różne podłoże, również polityczne. Niechęć do Jana III okazywał otwarcie wojewoda sieradzki Jan Odrowąż Pieniążek, choć to właśnie Sobieski powołał go na ten urząd. Po zerwanym sejmie grodzieńskim na przełomie 1688/1689 roku na mającym się odbyć sejmiku relacyjnym, chcąc odpowiednio przygotować antykrólewską klientelę, polecił zakupić wołu oraz kilka beczek wina. Groził też, że zdradzi królewskie tajemnice szkodliwe dla szlachty i Rzeczpospolitej[25]. Przykład ten dowodzi, że korupcja mogła mieć nie tylko finansowy, ale nawet „kulinarny" wymiar.

Podczas sejmów również podejmowano działania korupcyjne, kierując się przy tym różnymi przesłankami. Przebywający w Warszawie kupcy angielscy Arcker i Hurst w celu promowania swoich interesów związanych z portem Janmarienburg nad rzeką Świętą, chcąc przychylnie usposobić do siebie króla Jana III i królową Marię Kazimierę, podjęli akcję korupcyjną wobec pary królewskiej i wysoko postawionych dygnitarzy. Królowi i królowej wręczono po 100 dukatów (750 zł), wojewodzie czernichowskiemu — 200 talarów (360 zł), kanclerzowi wielkiemu litewskiemu — 750 zł, referendarzowi koronnemu Stanisławowi Szczuce — 750 zł, marszałkowi sejmu Tomaszowi Działyńskiemu — 720 zł, posłowi żmudzkiemu Melchiorowi Billewiczowi — 224 zł, podskarbiemu nadwornemu koronnemu Atanazemu Miączyńskiemu — 180 zł, słudze kanclerza wielkiego litewskiego — 12 łokci adamaszku o wartości 36 zł oraz 12 łokci atłasu karmazynowego o wartości 60 zł, sługom referendarza koronnego za wykonanie różnych pism — 28 zł 24 gr, kanclerzowi litewskiemu ofiarowano złoty zegarek o wartości 120 zł, marszałkowi sejmu — złoty zegarek o wartości 108 zł, żonie marszałka sejmu — złoty zegarek o wartości 72 zł, panu Makowieckiemu podarowano złoty zegarek o wartości 72 zł[26].

[24] Ibidem, s. 235—236.

[25] Archiwum Główne Akt Dawnych [dalej: AGAD], Archiwum Publiczne Potockich, rkps nr 163 a, T. 16, cz. 1, s. 165, Miecznik koronny Michał Warszycki do referendarza koronnego Stanisława Antoniego Szczuki, Piotrków 3 V 1689 roku.

[26] AGAD, Archiwum Publiczne Potockich, rkps nr 47, T. 3, s. 297, Regester widatkow Compania Angielskich Janmarienburgu nad Święte rzeka na Seim w Warszawie Anno 1690 dobro moneta.

Mimo iż „podarunki" te były zróżnicowane co do wartości, należy przyznać, że królewską parę obdarowano dość skromnie. Jeżeli bowiem skonfrontujemy to z rocznym żołdem husarza, który w 1690 roku wynosił 184 złote, nie była to kwota oszałamiająca[27].

Niewątpliwie okresy interregnum sprzyjały zarówno działaniom korupcyjnym, jak i podejmowaniu inicjatyw zmierzających do usunięcia korupcji z życia politycznego. Przykładem drugiego typu działań było złożenie podczas sejmu konwokacyjnego w Warszawie (5 listopada — 6 grudnia 1668 roku) w dniu 26 listopada w kościele św. Jana przez posłów i senatorów antykorupcyjnej przysięgi. Nie wyeliminowała ona jednak korupcji z późniejszych działań politycznych podejmowanych podczas elekcji[28]. W tym kontekście dość zabawnie brzmiał fragment pamiętnika Mikołaja Jemiołowskiego, który wspominając o carskiej kandydaturze do tronu polskiego w 1669 roku, pisał: „Ale że ten ani posłów swoich o to prosząc nie przysłał i zdał się jakby o to nie dbał i nikomu korumpcyjej nie dał i owszem jak z powinności, że go na królestwo prosić będą, sobie prezumował"[29].

Łaska władcy była nieoceniona, gdyż był on szafarzem urzędów i godności. Wielu magnatów zabiegało więc o łaskawość królewską. Kiedy w 1692 roku zmarł hetman polny koronny Andrzej Potocki, otworzyła się szansa awansu dla innych. Nadzieję z tym wiązał marszałek nadworny koronny Hieronim Lubomirski. Buławę polną otrzymał brat zmarłego a szwagier Hieronima Lubomirskiego — Feliks Potocki. Po zwolnieniu się podskarbiostwa wielkiego koronnego (rezygnacja Marka Matczyńskiego) Jan III na urząd ten mianował właśnie Hieronima Lubomirskiego, który podobno opłacił się królowi niebagatelną kwotą 18 000 dukatów. Lubomirski jednak nie zachował wdzięczności wobec dworu i wszedł w porozumienie z wrogami Jana III[30]. Król zatem odniósł wymierną korzyść materialną, natomiast tą nominacją wzmocnił antykrólewską opozycję.

Niektóre z królowych również zdobyły sobie pozycję równą monarsze. Królową taką niewątpliwie była Ludwika Maria Gonzaga — małżonka Jana Kazimierza. Odgrywała ona istotną rolę w życiu politycznym. Na początku lat 60. XVII wieku dwór podjął wielką akcję korupcyjną związaną z lansowaniem idei elekcji *vivente rege*, tj. obioru nowego króla za życia obecnego. Było to sprzeczne z fundamentem wolności szlacheckich i wolnej elekcji. Niemniej jednak dwór lansował kandydaturę księcia Henry'ego Julesa d'Enghien — syna księcia Louisa de Conde zwanego Wielkim Kondeuszem. W związku z tym

[27] Biblioteka Narodowa w Warszawie, Biblioteka Ordynacji Zamojskiej, rkps nr 864, s. 39, Skrypt ad archivum dany na seymie walnym warszawskim Anno: 1690.

[28] W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej*…, s. 67—68.

[29] M. Jemiołowski: *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648—1679)*. Oprac. J. Dzięgielewski. Warszawa 2000, s. 381.

[30] K. Piwarski: *Hieronim Lubomirski, hetman wielki koronny*. Kraków 1929, s. 50.

sięgnięto po zupełnie nowy środek oddziaływania na opinię społeczną, jakim była prasa, a ściślej — pierwsza polska gazeta „Merkuriusz Polski Ordynaryiny". Dwór postanowił sięgnąć jak najdalej i dotrzeć do wielu zakątków kraju — wysyłano agitatorów, by odpowiednio przekonywali szlachtę do tego pomysłu, używając pieniądza, obietnic, aby tylko składano podpisy pod zgodą na nową elekcję[31]. Królowa Ludwika Maria poszukiwała potężnych sojuszników do realizacji tego planu. Hetman polny litewski Wincenty Gosiewski w 1662 roku zmienił swoje dotychczasowe poglądy na sprawę za 18 000 franków płatnych natychmiast i obietnicę kolejnych 100 000 po obiorze księcia d'Enghien na króla Polski[32]. Należy dodać, że nie była to błahostka zarówno dla jednej, jak i drugiej strony. Dnia 12 czerwca 1662 roku hetman Gosiewski złożył królowej oświadczenie, że będzie wykonawcą interesów Francji i przeprowadzi obiór księcia d'Enghien na króla Polski. Zobowiązanie to miał potwierdzić, składając przysięgę wiernej służby Francji przed Najświętszym Sakramentem w obecności dyplomaty francuskiego Antoine'a de Lumbres'a i zachowania całej sprawy w tajemnicy przed kanclerzami[33]. Hetman Gosiewski danego słowa dotrzymał, złożył przysięgę, co więcej przedstawił schemat, według którego należało działać, aby sprawę elekcji księcia d'Enghien doprowadzić do pomyślnego końca. Sugerował, że do realizacji planu należy pozyskać znane osoby, w tym: hetmana wielkiego koronnego Stanisława „Rewerę" Potockiego, pisarza wielkiego litewskiego Kazimierza Sapiehę, chorążego koronnego Jana Sobieskiego — dla zawiązania związku przy królu Janie Kazimierzu. Hetman Gosiewski odmówił natomiast działań pochopnych i zastosowania siły przy realizacji całego przedsięwzięcia[34]. Zainteresowani nie odmówili, ale nie uczynili tego bezinteresownie. W listopadzie 1662 roku proponowany Ludwikowi XVI do uznania przez królową Ludwikę Marię wykaz pensji rocznych kształtował się następująco:

chorąży koronny Jan Sobieski	8 000 franków
pisarz wielki litewski Kazimierz Sapieha	8 000 franków
oboźny koronny Andrzej Potocki	8 000 franków
strażnik (prawdopodobnie Jakub Potocki lub Władysław Jerzy Chalecki)	8 000 franków
kanclerz wielki koronny Mikołaj Prażmowski	15 000 franków
kanclerz wielki litewski Krzysztof Pac	15 000 franków
wojewoda ruski Stefan Czarniecki	12 000 franków
hetman polny litewski Wincenty Gosiewski	18 000 franków

[31] W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej*…, s. 62.

[32] T. Korzon: *Dola i niedola Jana Sobieskiego*. T. 1. Kraków 1898, s. 128; K. Waliszewski: *Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku. 1664—1667. Opowiadania i źródła historyczne ze zbiorów archiwalnych publicznych i prywatnych*. Kraków 1885, s. 108.

[33] T. Korzon: *Dola i niedola*…, T. 1, s. 128.

[34] K. Waliszewski: *Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku*…, s. 108—109.

podskarbi nadworny litewski Władysław Denhoff	9 000 franków
referendarz koronny Jan Andrzej Morsztyn	9 000 franków[35].

Kilka lat później dwór lansował nową kandydaturę, tym razem już samego Wielkiego Kondeusza. By ten pomysł zrealizować, należało odpowiednio ukierunkować posłów. Na sejmie w 1664 roku: „[…] przyjeżdżający do Warszawy posłowie »prezentowali się« u kanclerza koronnego Mikołaja Prażmowskiego, który odpowiednio ich urabiał. Dworzanie wydawali bankiety, na których kaptowali stronników wśród posłów, zaś ambasador francuski Antoine de Lumbres rozdawał pieniądze z funduszu korupcyjnego (miał do dyspozycji 100 000 liwrów)”[36]. Królowa Ludwika Maria wytrwale dążyła do realizacji swojego politycznego zamysłu. Przykładem działań królowej był list do Stanisława Koniecpolskiego, w którym starała się pozyskać go dla swych planów: „[…] Lecz że jeśli który jako Wier. Wasza wiekopomnych przodków swoich nie tylko felici imitatione, ale ingenita generositate wyrażasz w sobie znamienite przymioty, gdy inter alias doteo, nieporuszoney ku Majestatowi Pańskiemu życzliwości laude efflorescis, jako tego Nam vinam imaginem urodzony Wyżycki chorąży kijowski dostateczną relatią repraesentował, nie możemy tylko materno ten affekt Uprz. Waszey complacti sinu. A gdy będziesz jako nie wątpiemy more maiorum suorum, którey per merita y nieporuszoną wiarę ku Panom swoim tantas z ich łaski wyczerpnęli fortunas, które y na Wier Wasz` per susscessionem spłynęły w teyże zawziętey przeciwko Panu i Oyczyźnie persewerował życzliwość, możesz Wier` Wasza paria po królu Jemci Panu małżonku naszym dobrotliwości documenta ze pewne obiecować sobie około czego […]”[37]. Zatem za życzliwą postawę i akceptację planów królewskich mógł oczekiwać królewskich łask. Niestety, niemożność realizacji planów dworu i porozumienia się z opozycją skłoniły Jana Kazimierza do abdykacji, wcześniej jeszcze zmarła Ludwika Maria. Francja usilnie popierała kandydaturę Wielkiego Kondeusza, podobnie jak niektórzy polscy sojusznicy tego kraju. Jednak wynik elekcji w 1669 roku okazał się nieoczekiwany — królem obrano Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Francja dopiero po kilku latach, tj. po śmierci króla Michała, poleciła wypłacić obiecane w 1669 roku pensje: marszałkowi wielkiemu koronnemu Janowi Sobieskiemu 20 000 liwrów, podskarbiemu wielkiemu koronnemu Janowi Andrzejowi Morsztynowi 9 000 liwrów i wojewodzie ruskiemu Stanisławowi Janowi Jabłonowskiemu 8 000 liwrów[38].

[35] Ibidem, s. 110—111.

[36] W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej*…, s. 63.

[37] Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, rkps nr 1907, k. 1, Królowa Ludwika Maria do Stanisława Koniecpolskiego, Warszawa 26 X 1665 roku.

[38] *Wiadomość o Polsce za Michała i Jana III z pamiętników markiza de Pomponne, ministra — sekretarza stanu spraw zagranicznych za Ludwika XIV*. Wyd. A. Mosbach. W: *Biblioteka Ossolińskich*. T. 4. Lwów 1864, s. 84.

Dyplomaci elektora brandenburskiego przebywający w tym czasie w Rzeczpospolitej doskonale orientowali się w sytuacji politycznej kraju, nie tracąc z pola widzenia jakiejkolwiek sprawy, z której można było zrobić jakiś użytek. Przedmiotem dyplomatycznego raportu była informacja o przyjeździe do Warszawy posła z Holandii w czasie trwającego drugiego sejmu w 1670 roku. Poseł holenderski czynił starania w sprawie uzyskania zgody na utworzenie miejsca do handlu (*locum commercium*) bądź też portu handlowego koło Gdańska i zawijania tam holenderskiej floty handlowej, co więcej, chciał on uzyskać wolność handlu na Wiśle lub dostęp do portu w Elblągu. Prośby te poseł holenderski poparł obietnicami 15 000 dukatów dla króla Michała oraz 5 000 dukatów i łóżka z kości słoniowej dla królowej Eleonory. Tak nęcące propozycje miały stanowić zachętę, aby sprawę tę ująć w formie konstytucji sejmowej. Zabiegi Holendrów bardzo zaniepokoiły Gdańsk, który nie zamierzał tracić pozycji monopolisty w handlu zagranicznym. Gdańszczanie przy wsparciu senatorów rozpoczęli energiczne działania, aby unicestwić te starania. Zirytowało to bardzo Holendrów, którzy niestety dysponowali ograniczonym czasem i po upływie 14 dni musieli odjechać[39]. Poseł holenderski wyjechał 19 grudnia 1670 roku. Nic jednak nie wskórał, gdyż jego propozycja miała być rozpatrywana na kolejnym sejmie[40].

Jak wspomniano wcześniej, dyplomaci elektora byli osobami dobrze poinformowanymi. Wiedza ta wynikała m.in. z dość prozaicznej przyczyny, a mianowicie kanclerz wielki koronny Jan Leszczyński brał pensję od elektora, choć o tym fakcie wiedział podkanclerzy koronny Andrzej Olszowski[41]. Elektor „sypiąc" gotówką, nie robił tego bezinteresownie, miał bowiem na względzie swoje polityczne cele. Podczas obrad pierwszego sejmu w 1672 roku Fryderyk Wilhelm starał się, aby zostały potwierdzone traktaty welawsko-bydgoskie. W tym celu dyplomaci Fryderyka Wilhelma finansowo pozyskiwali przeciwników. Jednym z nich był marszałek sejmu starosta liwski Marcin Oborski, który zainkasował 350 talarów za zamknięcie sesji sejmu, gdyby został złożony protest. Inny przeciwnik potwierdzenia traktatów — poseł Szymanowski, podczaszy warszawski, został pozyskany za kwotę 150 talarów, podobnie sędzia rawski Nowomiejski. Ale dyplomaci Fryderyka Wilhelma sięgali wyżej, wręczając łapówkę w wysokości 300 talarów regentowi w kancelarii kanclerza Leszczyńskiego Lipskiemu czy regentowi Dudzińskiemu z kancelarii podkanclerzego Andrzeja Olszowskiego. Skorumpowanie tych dwóch ludzi pozwalało elektorowi wiedzieć naprawdę wiele! Nie były to przypadkowe działania brandenbursko-pruskich dyplomatów, gdyż łapówkę wręczono również kanclerzowi litew-

[39] Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu [dalej: B. Ossol.], rkps nr 2995/I, Teka Stanisława Lukasa, T. 23, k. 150, Warszawa 30 XI 1670 r.

[40] B. Ossol., rkps nr 2995/I, Teka Stanisława Lukasa, T. 23, k. 157, Wiechert do Brondta, Warszawa 20 XII 1670 r.

[41] B. Ossol., rkps nr 2996/I, Teka Stanisława Lukasa, T. 24, k. 23, Warszawa 16 II 1672 r.

skiemu Krzysztofowi Pacowi, którego obdarowano kwotą 500 dukatów[42]. Takie informacje mogły wzbudzać niepokój. Ale ówcześnie niewiele osób posiadało wiedzę na ten temat, gdyż były to ściśle strzeżone wiadomości. To dowodziło, w jakim stopniu infiltrowano Rzeczpospolitą. Zagadnienie zachowania tajemnic państwa wykracza jednak poza temat niniejszego artykułu.

Wybrany na króla w 1674 roku Jan Sobieski w czasie swego panowania również zetknął się z korupcją. Tym razem działania korupcyjne skierowane były wobec jego współpracowników — dygnitarzy koronnych i litewskich. Antybrandenburska i profrancuska polityka Jana III wywołała energiczne przeciwdziałanie elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma. W Wiedniu doszło do porozumienia Austrii i Brandenburgii (Prus) w celu przygotowania i przeprowadzenia akcji korupcyjnej. Przekupienie hetmana wielkiego koronnego Dymitra Wiśniowieckiego, rodu Paców, hetmana polnego koronnego Stanisława Jana Jabłonowskiego po części zniweczyło bałtycką politykę króla[43].

Fakt, że królem został Polak, zwolennik Francji, nie skłonił, bynajmniej, dyplomacji francuskiej do zaniechania w Rzeczpospolitej zakulisowych zabiegów. To właśnie Francuzi chcieli utrudnić Janowi III realizację antytureckich planów. Kiedy 14 stycznia 1681 roku w Warszawie zebrał się sejm, dyplomaci francuscy: markiz Maria de Vitry i bp Forbin Janson, próbowali temu przeciwdziałać, poszukując odpowiednich ludzi. Podskarbi wielki koronny Jan Andrzej Morsztyn i wojewoda poznański Krzysztof Grzymułtowski żądali 6 000 liwrów za zerwanie sejmu. W efekcie sejm zerwał poseł kaliski Władysław Przyjemski, za którym stał wojewoda poznański Krzysztof Grzymułtowski. Podobny manewr Francuzi chcieli powtórzyć w trakcie sejmu w 1683 roku. Tym razem dyplomaci Francji działali razem z dyplomatami elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, chcąc zerwać kolejny sejm, na którym miało dojść do podpisania formalnego sojuszu polsko-austriackiego, tak niechętnie widzianego przez Ludwika XIV. Za zerwanie sejmu oferowali już nawet 1 000 dukatów. Król jednak zabronił bankierom w Warszawie pożyczania pieniędzy Francuzom. Dwór posunął się nawet do gróźb zwołania pospolitego ruszenia oraz pilnowania bram wjazdowych i wzmocnienia wart na zamku[44]. Tak sytuację raportował do Wersalu ambasador de Vitry: „Wszystkie moje wysiłki były bezowocne. Król polski do tego stopnia onieśmielił sejm grozą pospolitego ruszenia, że było mi nieprawdopodobieństwem mimo sum, jakie na to przeznaczyłem, znaleźć choć jednego człowieka". W końcu ambasador znalazł odpowiednią osobę, lecz przedstawiciele dworu w przededniu ostatniej sesji sejmu za pomocą dużej ilości alkoholu upili niedoszłego zrywacza sejmu[45]. Toteż poufne rozmowy Francuzów połą-

[42] B. Ossol., rkps nr 2996/I, Teka Stanisława Lukasa, T. 24, k. 33, Drugi diariusz sejmu, Warszawa 5 III 1672 r.

[43] W. Konopczyński: *Dzieje Polski nowożytnej*. T. 2. Warszawa 1936, s. 89—90.

[44] W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej*…, s. 93—95.

[45] Cyt. za: H. Olszewski: *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii*…, s. 321.

czone z finansowymi obietnicami nie dały rezultatu[46], lecz mimo porażki prowadzili oni nadal działania dyplomatyczne. Kiedy marszałek nadworny koronny Hieronim Lubomirski za bardzo związał się z dyplomatami Ludwika XIV, utracił pensję 3 000 talarów płaconych mu przez Austriaków[47].

Burzliwe dzieje bezkrólewia po śmierci Jana III również dostarczyły przykładów korupcji. Sejm konwokacyjny (29 sierpnia—28 września 1696) został zerwany przez chorążego czernichowskiego Łukasza Chorodyńskiego. Kiedy stało się wiadome, że sejm wykluczył od korony rodzimego kandydata „Piasta", czyli Jakuba Sobieskiego, królowa wdowa dała Chorodyńskiemu 600 talarów. Chorąży przyznał się Sapiehom, że wziął od niej pieniądze. Sapiehowie chcieli mu wręczyć 2 000 talarów, by wycofał protest, ten pozostał jednak nieugięty[48]. Z kolei Jakub Sobieski, poszukując politycznego poparcia na dworze szwedzkim, oferował Szwedom za pomoc Kurlandię i Prusy Królewskie[49]. Nie było to chwalebne, wszak po synu Jana III można się było spodziewać czegoś zupełnie innego. Tymczasem w 1697 roku szeregowa szlachta przynajmniej teoretycznie uznawała zupełnie inne standardy moralne, co pokazała przysięga złożona na sejmiku ziemi mielnickiej, której rota brzmiała następująco:

> Przysięgamy NN Iż stosuiąc się do innych woiewodztw y ziem z których iedni in campo electorali drudzy na seymikach przedelekcyenalnych dla ugrontowania przed sobą konfidencyey przysięgę wykonali na promocyią któregokolwiek elekta nic nie wziołem na fakcyie y uporne strony trzymanie korumpuiącey et cum periculo tamowania consiliorum boni publici ani od żadnego którąkolwiek stronę trzymaiącego y ni od kogo nie mam dependencyey y ni od kogo na szkodę Rzptey y ziemie ani na ziemie, ani na osobę moią nie wziołem y tym sposobem elekta promowować nie będę, ani promowowałem ani zwiąsku nie praktykowałem y ktoby był authorem doskonale nie wiem ani w nim nie byłem y nań nie przysięgałem tak mi Panie Boże dopomosz y niewinna męka iego[50].

Warto dodać, że marszałek sejmiku przedsejmowego ziemi mielnickiej, wojski mielnicki Karol Augustyn Siestrzewitowski 5 maja 1699 roku wykonał wymienioną przysięgę[51].

Niestety, lata 20. XVIII wieku przyniosły niepokojące zjawisko w życiu politycznym Rzeczpospolitej, które miało swą genezę w wydarzeniach toczącej się wojny północnej. Jak stwierdzał Jacek Staszewski: „W latach dwudziestych Pru-

---

[46] E. Łuniński (E. Deiches): *Koniec Morstina. Studyum historyczne z czasów Jana Trzeciego*. Kraków 1894, s. 65—66.

[47] K. Piwarski: *Hieronim Lubomirski*…, s. 40—41.

[48] W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej*…, s. 127—128.

[49] J. Staszewski: *August II Mocny*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1998, s. 50.

[50] Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: AP Lublin], Archiwum Woronieckich z Huszlewa, rkps nr 84, s. 85, Laudum sejmiku ziemi mielnickiej (woj. podlaskie), Mielnik 20 VIII 1696 r.

[51] AP Lublin, Archiwum Woronieckich z Huszlewa, rkps nr 84, s. 97, Laudum sejmiku przedsejmowego ziemi mielnickiej, Mielnik 5 V 1696 r.

sy mogły prowadzić bezkarnie wszelkiego rodzaju akcje na terenie sejmików i sejmów polskich, ponieważ korzystały z zobowiązań składanych przez niedawnych azylantów, w ten sposób wywdzięczających się za udzieloną gościnę w okresie zagrożeń wielkiej wojny północnej”[52]. Postępowanie takie było przykładem korupcji politycznej, gdyż osoby, którym udzielono schronienia, niejako z powodu poczucia honoru i zapewne wstydu spowodowanego brakiem środków do życia wywdzięczały się Prusom w taki nielojalny i niehonorowy sposób.

Po śmierci Augusta II Rzeczpospolita znów stanęła wobec problemu bezkrólewia i wiążącym się z nim dylematem obioru nowego monarchy. Rozlegały się głosy, aby przyszłym królem został rodak, uczciwie wybrany. Do tego właśnie zobowiązywał posłów: starostę jadowskiego Kazimierza Kuczyńskiego oraz wojskiego, podstarościego i sędziego drohickiego (!) Wawrzyńca Kossowskiego, sejmik przedkonwokacyjny ziemi drohickiej: „[…] którzy to Wielmożni Ichmość Panowie Posłowie poprzysiągłszy wprzód w kole naszym super fidelitatem funkcyi swoiey Poselskiey inszego do korony Pana promowować nie będą nad natione Polaka y od nikogo żadnych podarunków quocunque titulo nazwanych brać nie będą”[53]. Jak zatem wynikało z treści laudum, zobowiązywano posłów do jak najdalej idącej uczciwości. W 1733 roku prymas Teodor Potocki opowiedział się za kandydaturą Stanisława Leszczyńskiego. Jak zanotował w swoim pamiętniku Marcin Matuszewicz: „[…] prymas Potocki z Rzpltą i partią francuską, obawiając się ażeby się przeciwna fakcja nie szerzyła, ile gdy już słychać było, że saskie i moskiewskie pieniądze latają po Warszawie, a co większa, że Moskwa śpieszno idzie, żadnej nie mając od wojska litewskiego, w przyjaznej sobie komendzie będącego, opozycji, pośpieszał ile możności z samą elekcją”[54]. Słowa te świadczyły o finansowym, a jak się później okazało, również i militarnym zaangażowaniu obu tych państw w sprawę elekcji. Działania te były efektem wcześniejszych uzgodnień natury politycznej.

Kulisy wydarzeń pokazały, że z walki pomiędzy Sasem a Stanisławem Leszczyńskim można było wyciągnąć korzyści majątkowe: „[…] król Stanisław we Gdańsku oblężenia czeka, a dalekiego od Francji spodziewa się sukursu, lubo mała powinna była partią stanisławowską cieszyć nadzieją, lecz przeciwnym sposobem, a wielką gorliwością, poszły województwa koronne i litewskie do konfederacji przy królu Stanisławie przeciwko najjaśniejszemu królowi Jmci Augustowi. Jedni w dywersji francuskiej w Niemczech a tureckiej w Moskwie pokładając nadzieję, przy wolnej Stanisława elekcji (na wszystko byli azardowani), drudzy, biorąc wielkie pieniądze francuskie i z kontrybucji konfederackich profitują, koniec tej rewolucji na traktatach Francji z cesarzem, w Polszcze na amnestii zakładali. Bardzo mało jednak takich było. Wszyscy, osobliwie

[52] J. Staszewski: *August II Mocny*…, s. 258—259.

[53] Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, rkps nr 352, s. 260, 261, Laudum sejmiku przedkonwokacyjnego ziemi drohickiej, Drohiczyn 18 III 1733 r.

[54] M. Matuszewicz: *Diariusz życia mego*…, s. 56.

z szlachty, prawdziwą miłością do króla Stanisława I, jak (niewyperswadowanie mniemali) dla dobra ojczyzny przywiązani byli”[55]. Przedłużająca się walka o koronę spowodowała, że adherenci Augusta III w celu pozyskania oponentów sięgnęli do wypróbowanego argumentu, jakim była gotówka. Świadczy o tym następujący fragment: „Tymczasem książę Wiśniowiecki (Michał Serwacy), regimentarz lit., podesłał pod wojsko stanisławowskie pułkownika swego husarskiego Domańskiego i Domosławskiego, pułkownika artylerii lit., którzy stanąwszy w Kolnie pieniądze dawali i wielu z wojska litewskiego stanisławowskiego poszło do nich”[56].

Epoka Augusta III była czasem upadku Rzeczpospolitej, do którego przyczyniły się obce państwa. Wymownym przykładem odzwierciedlającym ówczesną sytuację polityczną były sejmy. Otóż za panowania Augusta III odbył się tylko jeden sejm w 1736 roku. Podczas jego obrad, zwołanych przez króla na dzień 5 października 1744 roku do Grodna, doszło do głośnej afery korupcyjnej, która w jaskrawy sposób ukazywała zaangażowanie obcej dyplomacji w destrukcyjne działania na szkodę Rzeczpospolitej. Pierwszy minister Henryk Bruhl postanowił zaatakować opozycję. Z jego inspiracji 5 listopada 1744 roku wystąpił poseł ziemi wiskiej Jan Wilczewski, który oświadczył, że był nakłaniany do zerwania sejmu[57]. Poseł Wilczewski wygłosił mowę, w której ujawnił kulisy działań dyplomacji pruskiej: „Długim milczeniem zapieczętowane miałem usta, słuchaiąc diligenter et reverenter magnos sensus WMPP, ale kiedy cztero niedzielny czas na samych tylko głosach, kontrowersyach, dysceptacyach płynący, żadnego dotąd skutku nie przynosi do salwowania Oyczyzny, do zmocnienia sił Rzeczypospolitey potrzebnego, obowiązany iestem amore Patriae, zelo boni publici, nexu conscientiae, otworzyć niegodziwą fakcyą y czuwaiącą na zepsucie consiliorum nostrorum, na złamanie tak zbawienney machiny zaproszony byłem od PP. Posła Pruskiego na prywatną konferencyą mam hatyngę y ceremonią in ordine do niey przez tegoż Posła uczynioną, którą vicissim polityką y zezwoleniem quasi z nim konferowałem, ad essentialia przystępuie, że mi abym zerwał seym, dobra moie w Prusach będące ab omni onere libertować na Rangę Obersztelentnanską w Woysku Pruskim awansować trzema tysiącami czerwonych złło in vim ultorioris praemii regalizować deklarował, y kiedy wszedłem niby in acceptationem tey deklaracyi wyliczywszy mi ex nunc 350 a o zapłaceniu reszty ad complementum na mię niecney kwoty po zerwaniu seymu upewniwszy. Wynurzył wklar przede mną, którzy Ichmc są od niego obligowani do podobney usługi, upraszaiąc mię oraz abym się z Ichmc znosił; Żebym zaś dał oczywisty dokument tey moiey relacyi dobywam z kieszeni worek z temi pieniądzmi, prezentuię wszystkim WMP: y rzucam ie Mci Panie Marszałku do stolika, nie chcąc iednak praecypitować, abym zaraz wydał

[55] Ibidem, s. 78—79.

[56] Ibidem, s. 102.

[57] W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej*…, s. 155—156.

tych IchMciow kollegow moich, lubo mam gotowy z sobą ich w kieszeni regestr zostawuię to sobie do dalszey deliberacyi, spodziewaiąc się, że IchMciow Mciwych Panow pociągnę do podobney rezolucyi"[58]. Po tych słowach izba poselska zawrzała. Jedni posłowie domagali się, aby Wilczewski natychmiast wydał wspólników, drudzy sprzeciwiali się temu. Marszałek sejmu w imieniu całej izby poselskiej nalegał, aby poseł Wilczewski ich wydał. Toteż Jan Wilczewski kontynuował swą mowę: „A kiedy zachodzi wyraźna WMPP. obligacya, którą exequi choćbym chciał, zdrygować się nie mogę ullatenus y nieuważaiąc na dobra moie w Prusiech będące, które nie wątpię poydą in praedam [zostaną zrabowane/skonfiskowane — J.K.], ani na honor deklarowany, ani na ofiarę tey doczesney mamony, ani żadne ustraszenie, etiam na życie moie, bo nad to wszystko preferuię miłość Oyczyzny, wierność ku nay. [Najjaśniejszemu — J.K.] Panu y całey Rzeczypospolitey, a naprzod upraszam Mci Panie Marszałku, żebyś przez insynuacyą swoię do nay: Króla Jmci raczył providere securitati meae, tudziesz WMPP: wszystkich o podobną upraszam protekcyą. A kiedy na iednych tu IchMciow socios meos patrzę, drugich nie widzę, dla tego zdałoby mi się nie precypitować, ale poczekać, żeby zgromadzeni ad collegiam nostrum mogli się sami wydać"[59]. Posłowie krzyczeli, aby Wilczewski wydał zarówno obecnych, jak i nieobecnych. Zatem poseł Wilczewski mówił dalej: „Przysłał tu do mnie w tym momencie ieden z Ichmciow prosząc, że zaraz przyidzie y sam opowie, dla czego go miiam, tych zaś dobywam katalogu y wyraźnie czytam, to powtarzaiąc com w początku głosu mego mówił, że z ust posła pruskiego y rezydenta pruskiego słyszałem, że ci Ichmc: których zaczynam czytać z regestru będą pomagać, żebym ia z niemi się znosił y czynił staranie do podobney usługi

Jm Pan Kietliński sędzia ziemski radomski poseł sandomirski
Jm Pan Gurowski stolnik pod[laski] poseł podolski
Jm Pan Grodzicki poseł kaliski
Jm Pan Ossoliński chorąży n. k. [nadworny koronny] poseł ziemi nurskiey
Jm Pan Rogaliński sędzia wschowski poseł poznański
Jm Pan Hurko pisarz ziemski i poseł witebski
Jm Pan Wolbek podkomorzy i poseł mozyrski
Jm Pan Jezewski stolnik y poseł płocki
Jm Pan Trypolski podkomorzy y poseł kijowski;

przydaię to Jm Panu Trypolskiemu iakom od pomienionego posła pruskiego słyszał, że nie tylko ode mnie iest obligowany, aby seym zerwał, ale od Żydów, od których wziął na to pieniądze, com zaś M.W.Mci iuż Panowie mówił, iako non impositive, non ex odio vel sensibilitate aliqua, ale ex puro amore ku Oy-

[58] Biblioteka Kórnicka PAN [dalej: B. Kórn. PAN], rkps BK 973, k. 242—242 v., Relacya synoptice zebrana nie praktykowaney a condita Rpca izbie poselskiey sceny a naprzod mowa Jmci Pana Wilczewskiego porucznika regimentu buławy wielkiey koronney, y posła ziemi wiskiey na seymie grodzienskim a 5 ta 9bris 1744 Anno.

[59] B. Kórn. PAN, rkps BK 973, k. 242 v., Relacya synoptice zebrana nie praktykowaney…

czyźnie moiey tę otworzyłem fakcyą y na to wszystko, com z ust JP. posła y rezydenta pruskiego słyszał, y wymowił ofiaruię ex nunc wykonać przysięgę"[60]. Skandal był wielki. Obwinieni posłowie usprawiedliwiali się, jedni przepraszali i tłumaczyli się, inni płakali, twierdząc, że zostali niesprawiedliwie obrażeni, jeszcze inni zaklinali się, że są niewinni, część zgadzała się nawet stanąć przed sądem, a poseł Gurowski domagał się ukarania Jana Wilczewskiego[61]. Poseł Fryderyka II Karl Gottfied Hoffman domagał się wydania mu Wilczewskiego! Jednak dwór starał się, aby sejm doszedł do skutku, toteż poseł Wilczewski odwołał swoje zarzuty. Niestety, opozycja posła nurskiego Stanisława Brzezińskiego, mającego nad sobą parasol ochronny wojewody bełskiego Antoniego Potockiego, unicestwiła sejm. Polacy byli tylko bezpośrednimi wykonawcami tego, gdyż to Francja i Prusy kosztem 13 000 dukatów doprowadziły do zerwania tak ważnego sejmu[62].

Winę za wszechobecność korupcji ponosili nie tylko polscy i litewscy magnaci oraz szlachta, którą można było manipulować. Wytyczne wpływające na tak negatywny stan polskiego parlamentaryzmu epoki saskiej płynęły bowiem z zagranicy. W sposób dobitny i bez ogródek wypowiedział to francuski pierwszy minister książę Choiseul 19 grudnia 1759 roku: „Dawaliśmy dużo pieniędzy na zrywanie sejmów polskich. Nie wiem, kto to doradzał; atoli wiem, że gdybyśmy dwa razy wydali na ich utrzymanie, nie dopięlibyśmy swego. Z tych faktów wynika, że prawdziwym naszym udziałem w Polsce jest nierząd […]"[63]. Słowa francuskiego ministra ukazywały negatywny aspekt zaangażowania w sprawy polsko-litewskie. Minister Choiseul jednak w sposób obiektywny dostrzegł, że z powodu zrywania sejmów przez Francję Rzeczpospolita nie była w stanie podnieść się z upadku. Korupcja polityczna przyniosła w tym przypadku tragiczne efekty. Jednym z wielu zerwanych sejmów był ten z 1760 roku, nad którego zerwaniem pracowali dyplomaci Prus i Rosji. Francja nie włączyła się tym razem w tę destrukcyjną grę. Sejm zerwał poseł podolski Franciszek Leżeński, który przyjechał wraz z wojewodą kijowskim Franciszkiem Potockim. Cenę za tę „usługę" stanowiło 1 000 dukatów[64].

Czasy saskie również obfitowały w zabiegi i finansowe targi dotyczące uzyskania urzędów. Kulisy takich działań ukazywał list nieznanego autora pisany przed sejmem w 1762 roku: „Wiedziałem, że pieczęci nie mogły być przed sejmem oddane, ale insze wakanse mogą być konferowane. Koronnych nie było, tylko kasztelania krakowska, ale ta kilką niedzielami wprzód cessit wojewodzie kra-

[60] B. Kórn. PAN, rkps BK 973, k. 242 v.—243, Relacya synoptice zebrana nie praktykowaney…

[61] B. Kórn. PAN, rkps BK 973, k. 243, Relacya synoptice zebrana nie praktykowaney…

[62] W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczpospolitej szlacheckiej*…, s. 156—157.

[63] Instrukcja pierwszego ministra francuskiego księcia Choiseul'a dla ambasadora francuskiego w Polsce Duranda z 19 XII 1759 r. W: *Historia Polski 1648–1764*. Wybór tekstów, oprac. B. Baranowski, J. Bartuś, J. Michalski. Warszawa 1956, s. 189.

[64] W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej*…, s. 163.

kowskiemu, a województwo po nim wojewodzie podolskiemu hetmanowi polnemu, podolskie podlaskiemu, a podlaskie kuchmistrzowi koronnemu y moim zdaniem bardzo sprawiedliwie tak dysponowano. O litewskie tylko urzędy gra była y targi naywiększe. Wiesz przyiacielu iak teraz rzeczy u nas idą, że nie zasługi, nie capacitas [zdolności — J.K.] zwykła mieć swoy szacunek, ale plus offerentia [zasada polegająca na przyjęciu oferty osoby dającej najwięcej — J.K.] y ta przemogła. Woiewodztwo tedy wileńskie cessit xiążęciu Radziwiłłowi miecznikowi W. X. Littgo, który ustąpił starostwa lwowskiego generałowi artyleryi W.X. Litt: Buława polna litewska post ascensum [wstąpieniu — J.K.] polnego na wielką dostała się woiewodzie połockiemu, co się dziać będzie w Litwie, osobliwie przy reasumpcyi Trybunałów da się swego czasu słyszeć. Żebym ci zaś nie miał y o tym donieść co ludzie y wiary godni gadaią, iak to iest mocno opłacone, a skąd inąd dowiedziałbyś się miałbyś mi za złe, że ci nie wszystko opisuię, iest tedy publiczny per famam odgłos, że wakanse dziś rozdane kosztuią więcey sta tysięcy czerwonych złotych na różne osoby w pieniądzach wypłaconych y w kleynotach podawanych y w dożywociach dóbr podpisanych.

Byli do tych wakansów promowani: Ogiński do woiewodztwa, Brzostowski do buławy, a do podkanclerstwa koronnego Zamoyski wojewoda inowrocławski, marszałek Trybunału Lubelskiego. Jacy ci są ludzie wiesz sam dobrze kochany przyiacielu y musisz przyznać, że warci są tego y ci choć nie tak nadto, przecież daliby się byli pociągnąć, ile się stantibus rebus od lat kilku, że wszystko się trzeba znać na znaczney rekompensie, a że to musi bydz prawda, z tąd konkludować można, kiedy iednemu z panów dane od kilku lat kilka tysięcy czerwonych złotych za deklarowany wakans a po tym inszemu konferowany teraz oddano”[65]. Trzeba dodać, że autor był dobrze poinformowany o rozdysponowanych przez króla urzędach. Widać, że walka o eksponowane stanowiska była naprawdę zacięta i kosztowana.

Czasy ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego również obfitowały w niechlubne, czy wręcz haniebne, przykłady korupcji. Podczas sejmu w 1766 roku dysydenci starali się o udział we władzach miejskich. Przychylność sejmujących próbowali zdobyć za pomocą pieniędzy: „Starali się dysydenci, aby etiam ad magistratus byli dopuszczeni, ale to evanuit. Ciż dysydenci, jak mamy wiadomość, wiele pieniędzy rozsypali”[66].

Część z podejmowanych zabiegów korupcyjnych stanowiła pewną normę obyczajową i była związana z rozpowszechnionym procederem sprzedawania urzędów. Na tę praktykę ówcześni nie patrzyli tak negatywnie, o czym świadczy fragment listu: „Ledwom nie zapomniał o jedną rzecz spytać WMP. Baią tu u nas, że kasztelanią mińską dano Chmarze, ja temu nie wierzę, bydz to nigdy nie może, bo P. Hrapowicki dał już zadatku 4 000 czerwony złt, gdzież się

[65] B. Czart., rkps nr 599 IV, s. 347—348, List przyiaciela do przyiaciela z Warszawy d. 18 8bris 1762 Anno pisany.

[66] M.J. Mika: *Udział Poznania w sejmach Rzeczypospolitej*…, s. 301.

te pieniądze podziały […]"[67]. Zatem mimo pozornej zgody i akceptacji czasem dochodziło do sporów i kłótni, a pomimo wyasygnowanej już gotówki urząd otrzymywał kto inny. Podobny przykład dotyczył tym razem zabiegów o kupno chorążostwa wielkiego litewskiego. Stanisław Ferdynand Rzewuski po prawie dwudziestu latach sprawowania tego urzędu postanowił z niego zrezygnować. Stało się to prawdopodobnie 9 maja 1781 roku[68]. Urząd zatem zawakował i rozpoczęły się zakulisowe przetargi. Świadectwem podejmowanych działań był list, jaki napisał Tadeusz Kościałkowski prawdopodobnie do kasztelanowej wileńskiej Heleny Ogińskiej: „[…] Nie śmiałem ustnie naprzykrzać się JWPani Nayłaskawszey Dobrodzice, wszakże determinowany jestem tym biletem moim jak naypokornieyszym upraszać przy ucałowaniu nóżek tey łaski, która y JW Pani Dobrodzice nic kosztować nie będzie, y mnie przyprowadzi koniec kupienia chorąstwa wielkiego WXL. Upewniam JW Panią Dobrodzikę isz jednego momętu nie chybię y jeźli JW Pani Dobrodzika w tym mnie pomoże, od żadnych nigdy usług wymawiać nie będę, owszem myśl, chęć y rozkaz JW Pani Dobrodziki będę z jak nayżywszą wypełniać ochotą y usługą słowem gdy cięszko tak prędko dostać pieniędzy # 3 500 [3 500 dukatów — J.K.] na skończenie interessu chorąstwa. Racz mi JWPani Nayłaskawsza Dobrodziko dać assygnacią do JMc Pana Gabrego[69] lub Rafałowiczów[70] lub kogo innego na # 3 500 do zapłacenia za rok, a to dlatego dłuższy termin biorę, ażebym Nayłaskawszą Dobrodzikę, która się mi w tey mierze Matką Dobrotliwą może okazać, nie zawiódł. W czym że zawodu nie uczynię biorę Boga na świadectwo y charakter podzciwego człeka, dlatego spieszę się o chorąstwo WXL, ażeby po przyrzeczeniu swoim król znowu czasem nie ostygł y my znowu na lat kilka osiądziemy, prawda, że tylko # 3 000 za chorąstwo, ale posyłać do Lwowa plenipotęta, ustąpić na assygnacyi bankierowi roczny procęt wyniesie to blisko # 500. A zatym nie odmawiay JW Pani Nayłaskawsza Dobrodziko tey łaski, a upewniam, że Bóg gorliwego katolika y patryoty a podzciwego człeka westchnienie tak skutecznie przyimie, że do półtorasta lat przedłuży JW Pani Dobrodzice lubej y czerstwego wieku. Nich doznam skutku słodkiego mi wspomnienia zkoligacenia się z tak wielkim y łaskawym Domem, ile isz nayregularniey na świecie z ucałowaniem dobrotliwych nóżek oddam. Dość powiem pod parolem to […]

[67] B. Kórn. PAN, rkps BK 928, k. 4, Kopia listu z Litwy [NN do NN] 1778 r. Autor listu wspomina (na karcie nr 1), iż marszałkiem sejmu w Warszawie był Tyszkiewicz. W istocie, marszałkiem sejmu obradującego od 5 października do 14 listopada 1778 roku był Ludwik Tyszkiewicz, co potwierdza roczną datację listu.

[68] Podawane są dwie daty jego rezygnacji z urzędu. Pierwsza, wcześniejsza, to: 9 maja 1781 roku, natomiast druga, późniejsza, to: 20 stycznia 1782 roku. Nominację na wakujące chorążostwo otrzymał w dniu 11 czerwca 1782 roku gen.-mjr Stanisław Pereswiet Sołtan. Zob. *Urzędnicy centralni i dostojnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV—XVIII wieku. Spisy*. Oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba. Kórnik 1994, s. 29.

[69] Prawdopodobnie chodzi o warszawskiego bankiera Fryderyka Kabrita.

[70] Jędrzej Rafałowicz był warszawskim bankierem.

charakteru y podzciwości y dam skrypt naymocnieyszy JW Pani Dobrodzice z podpisem nas oboyga. Oto JW Panią Dobrodzikę przy schileniu naypokornieyszym u nóg jej głowy naszey dopraszamy się zwłaszcza ten, który chce na całe życie wyznawać, że mu miło w naypokornieyszym a nayszczerszym zostawać uszanowaniu y uwenerowaniu […]”[71]. Zabiegi Tadeusza Kościałkowskiego niestety nie na wiele się zdały, gdyż urząd otrzymał gen.-mjr Stanisław Pereswiet Sołtan, co dowodziło, iż Kościałkowski posiadał zbyt małą siłę przebicia.

Ale o wiele poważniejsze konsekwencje powodowała korupcja w wymiarze politycznym, gdyż przyjmowanie pieniędzy od obcych posłów dodatkowo osłabiało — i tak już słabą politycznie i militarnie — XVIII-wieczną Rzeczpospolitą. Władysław Czapliński stwierdzał, że właśnie w XVIII wieku korupcja była najbardziej rozwinięta[72]. Obcy dyplomaci nie kierowali się tutaj żadnymi sentymentami, oni po prostu konsekwentnie realizowali zalecenia swych rządów. A postępowali tak, aby w skuteczny sposób podtrzymywać Rzeczpospolitą w stanie słabości i zależności politycznej oraz paraliżować wszelkie próby podejmowania reform w państwie. Trzeba przyznać, że robili to, niestety, w sposób skuteczny. Źródła przekazały nam wiele takich niepokojących i zarazem bulwersujących wiadomości. Charakterystyki osób zaprzedanych Rosji i wysokość płaconych im przez Rosję kwot zamieścił w swoim pamiętniku Jakob Johann Sievers, pisząc 28 stycznia 1794 roku z Grodna do gen. Osipa Igelstroma: „[…] zastąpiłem go Pułaskim, którego kazałem zamianować zastępcą marszałka konfederacji koronnej. […] Pobierał on, licząc tylko pobieżnie, około 1 000 dukatów miesięcznie; nadto otrzymał 2 000 za wybory na Wołyniu, a 500 za wybory w Chełmie, 1 000 na koszta powrotu swego i 1 800 dla dziesięciu posłów swoich […]. Jednakże muszę oddać sprawiedliwość Pułaskiemu, iż nie miał udziału w oszustwie i ździerstwach, jakich pozwalała sobie konfederacja dopuścić się na Koronie; […] Temu to Zabielle dawałem po 1 000 dukatów miesięcznie […] Ożarowski miał w ciągu dwóch miesięcy po przyjeździe moim po 500, a od tego czasu także po 1 000 miesięcznie. Zapłaciłem także nadto 1 000 dukatów za mieszkanie i pojazdy posłów jego […]. Czwartym, który miesięcznie około 1 000 dukatów pobierał, był Bieliński — marszałek sejmowy. Otrzymywał on przed otwarciem sejmu 2 200 dukatów, mianowicie 500 miesięcznie i 1 700 przez Twoje [gen. Igelstroma — J.K.] ręce. […] Hrabia Ankwicz i Miączyński mieli około 1 500 dukatów miesięcznie […]”[73]. Lista osób, które wymieniał Sievers, była niestety dłuższa, ludzie ci byli posłusznymi narzędziami Rosji.

---

[71] B. Kórn. PAN, rkps BK 922, k. 247—247 v., Tadeusz Kościałkowski do kasztelanowej wileńskej Heleny Ogińskiej?, Warszawa 26 IV 1781 r.

[72] W. Czapliński: *Dawne czasy. Opowiadania i szkice historyczne z XVII w*. Wrocław 1957, s. 139.

[73] Sievers do Igelstroma. Grodno 28 stycznia 1794. W: J.J. Sievers: *Jak doprowadziłem do drugiego rozbioru Polski*. Oprac. wstępem i przypisami opatrzyli B. Grochulska, P. Ugniewski. Warszawa 1992, s. 188—189.

Jaka zatem była przyczyna korupcji? Wybitny polski historyk Władysław Czapliński próbował odpowiedzieć na to pytanie: „U podstaw tego zjawiska leżał niewątpliwie fakt rozrzutnej i lekkomyślnej gospodarki finansowej poszczególnych magnatów związanej zresztą ściśle z ówczesnym ustrojem feudalnym. Chcąc sobie zapewnić stanowisko w państwie, magnat musiał utrzymywać własne wojsko, a przynajmniej jakiś oddział przyboczny. Musiał prowadzić dom na odpowiednio wysokiej stopie, by sobie zapewnić poważanie u własnych stronników. Wreszcie przy okazji sejmików i sejmów musiał wydawać poważne sumy na pozyskanie sobie jak najszerszych kół średniej i biednej szlachty. […] Drugim momentem, który przy rozpatrywaniu tego zjawiska należy wziąć pod uwagę, to sprawa wynagrodzenia za czynności urzędowe. Wiemy, że w ustroju feudalnym urzędy, przynajmniej w zasadzie, były w większości bezpłatne. Stąd też poszczególni urzędnicy, zwłaszcza na niższych szczeblach, byli nastawieni na to, że za załatwienie sprawy urzędowej należy im się co najmniej podarunek. Z drugiej strony jednostki, które czekały na załatwienie jakiejś sprawy, rozumiały, że urzędnikowi należy się za to załatwienie. […] W końcu warto jeszcze wziąć pod uwagę trzeci moment, podnoszony już dawniej przez historyków przy dyskusjach nad tym zagadnieniem. Otóż wydaje się, że w czasach feudalnych podarunek otrzymany od obcego władcy traktowano jako pewnego rodzaju wyróżnienie, dowód szacunku. Trochę tak, jak się dziś traktuje odznaczenie państwowe. Nie sposób też zaprzeczyć, że coś z takiego nastawienia można zaobserwować u ówczesnej magnaterii i szlachty”[74].

Inny z wybitnych historyków Otto Forst de Battaglia w taki oto sposób uzasadniał branie pieniężnych wypłat i subwencji w XVII wieku: „Subsydia, zapomogi i inne finansowe koncesje, jako cena politycznego działania, były w tych czasach powszechnie przyjęte. Poczynając od papieża, cesarza, króla Francji, każdy kupował przyjaźń, sojusz czy też tylko poniechanie wrogości. Nie było w tym, według poglądów owej epoki, nic zdrożnego, możnowładca bowiem miał prawo i obowiązek utrzymania dla siebie i swych poddanych raz zdobytej pozycji […]”[75].

W podobny sposób przedstawiał ten problem w odniesieniu do XVII wieku inny polski historyk Kazimierz Konarski, ukazując jednak, że branie pieniędzy z dwóch źródeł było wtedy uważane za niemoralne: „Przekupstwo było w wieku Jana III rzeczą tak zwykłą, iż przestawało do pewnego stopnia być grzechem, sprzedawanie jednak swych zapatrywań dwóm naraz obozom politycznym było zjawiskiem, z którym nie godziła się nawet mało pod tym drażliwa etyka współczesna”[76].

Z przytoczonych opinii widać zatem, że korupcja była akceptowana mimo ewidentnych szkód, jakie przynosiła Rzeczpospolitej. W XVIII wieku szkody spowodowane korupcją były bez wątpienia jeszcze większe niż w wieku XVII.

[74] W. Czapliński: *Dawne czasy. Opowiadania i szkice*…, s. 140—144.
[75] O.F. de Battaglia: *Jan Sobieski król Polski*. Warszawa 1983, s. 77.
[76] K. Konarski: *Polska przed odsieczą wiedeńską r. 1683*. Warszawa 1914, s. 157.

Każda przyjęta łapówka przez ministra, dygnitarza, a zwłaszcza posła sejmowego osłabiała państwo i przyczyniała się do jego upadku. W sposób szczególny dotyczyło to zrywanych sejmów, gdyż uniemożliwiało to naprawę państwa i przeprowadzenie jakichkolwiek reform. W sposób jaskrawy uwidoczniło się to podczas panowania Augusta III, gdyż za wyjątkiem sejmu w 1736 roku wszystkie pozostałe zostały zerwane. Żaden geniusz zasiadający na tronie i działający w ówczesnych realiach nie byłby w stanie wyprowadzić Rzeczpospolitej z kryzysu. Po prostu ówczesne prawo na to nie pozwalało. Kupowane *liberum veto* było skutecznym narzędziem destrukcji. Żeby cokolwiek zmienić, trzeba było sięgnąć do środków nadzwyczajnych. Z takich metod skorzystali książęta Czartoryscy, lecz sięgnięcie po pomoc rosyjską popchnęło Rzeczpospolitą w całkowitą zależność od wschodniego sąsiada.

Czy ten pesymistyczny obraz sytuacji politycznej w XVII i XVIII wieku nie miał żadnych jasnych punktów? Czy na podstawie lektury tego artykułu można postrzegać Rzeczpospolitą jedynie przez pryzmat korupcji i całkowitej sprzedajności elit politycznych? Czy nie było w ogóle uczciwych ludzi? Niewątpliwie tacy byli. Władysław Czapliński w swej pracy cytuje fragment testamentu hetmana Stanisława Żółkiewskiego dającego ostatnie rady swemu synowi: „Nie daj się żadnym skazam ani żadnym wymysłowym perswazyjam uwodzić od tego, co będziesz rozumiał być z dobrem Rzeczypospolitej, z sławnym i pożytecznym jej. Pożytków żadnych swoich nie szukaj z tej miary ani o nich myśl; za wieku mego dom rakuski osobliwie zażywał tych przekupieństw: najdziesz i w szkatule mojej listy ich z obietnicami. Alem ja tego do umysłu swego nie przypuszczał”[77]. Hetman pozostał nieczuły na cesarskie propozycje korupcyjne, przestrzegając przed nimi jednocześnie swego syna. Do takiego symbolu uczciwości urasta również podskarbi wielki koronny Marek Matczyński, który zaskarbił sobie zaufanie Jana III, okazując się człowiekiem prawym[78].

Czy zatem Rzeczpospolita jawi się nam jako kraj korupcji, w którym łapówkę brał każdy i wszędzie? Czy nasz kraj był pod tym względem wyjątkowy? Należałoby przeprowadzić studia porównawcze, które częściowo odpowiedziałyby na pytanie, jak wyglądało zjawisko korupcji w innych krajach i jaka była jego skala. Niewątpliwie warto przytoczyć ciekawą opinię wyrażoną w 1789 roku przez przebywającego w Moskwie pisarza polnego litewskiego Jerzego Wielhorskiego mówiącą o funkcjonującej w Rosji korupcji: „[…] w tym tu kraju, gdzie bez pieniędzy nic wcale dokazać nie podobna”[79]. Konieczne są zatem dalsze badania dotyczące korupcji zarówno w Rzeczpospolitej, jak i w innych krajach europejskich.

---

[77] Cyt. za: W. Czapliński: *Dawne czasy. Opowiadania i szkice*…, s. 146.

[78] H. Kotarski: *Matczyński Marek*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 20. Wrocław—Warszawa—Kraków 1975, s. 175.

[79] B. Kórn. PAN, rkps BK 922, k. 277 v., Pisarz polny litewski Jerzy Wielhorski do kasztelanowej wileńskiej Heleny Ogińskiej, Moskwa 4/15 I 1789 r.

Na zakończenie — jako puentę — przytoczmy moralizatorski wiersz: *Genealogia utracyuszów z Warszawy*:

> Jaśnie Wielmożny Jmc Pan Majątek z domu Kleynot
> Pieniądze zaślubiwszy sobie Jmc pannę Nieuwagę,
> spłodzili Niepotrzebny Wydatek; ten ożeniony z Jeymc
> panną Ostrzygą herbu Szampan, w hełmie Faraon[80]
> przydomku Reduty[81], doczekał się syna Pożycz, od
> którego naturalnie zrodzony Odday, Odday zrodził
> Przeday. Przeday zostawił dwoje potomstwa, Przeday
> Tanio, y Poydź z Niczym. Przeday Tanio zrodził Nędzę
> Poydź z Niczym zrodził Wzgardę, z tych urosła Zgryzota
> a z Zgryzoty Pijaństwo, a z Pijaństwa Gangrena.
> Gangrena powiła Śmierć, a ta jest wszystkiego Końcem[82].

[80] Chodzi o grę hazardową popularną ówcześnie.
[81] Bale i zabawy.
[82] B. Kórn. PAN, rkps BK 964, s. 185.

Jacek Kaniewski

From the studies on corruption in the modern Republic of Poland between the 17th and 18th centuries

Summary

The author of the article deals with the issue of corruption in the Republic of Poland between the 17th and 18th centuries. He starts with a definition of the notion of corruption and the spheres of life it covered. Subsequently, he makes an attempt to counteract corruption aiming at eliminating it from a social and political life. Despite all these attempts, it turned out to be impossible to eliminate corruption so tightly connected especially with a political life of the Polish-Lithuanian country. The issues of committed abuses during the parliamentary session and actions taken by the city, the representatives of which used corruption to realize their postulates in the Parliament are described. It also presents the examples of corrupting the rulers of the Republic of Poland, as well as its closest co-workers. One should notice that both the kings and the court used the same methods in their realization of political conceptions. Corruption actions taken by the foreign governments aiming at paralysing the Polish-Lithuanian politics and weakening the position of the country were regarded as especially dangerous for the Republic of Poland. The actions of corrupting the clerks making the foreign diplomats know many secrets of the Republic of Poland were alarming. The dissolution of the Parliament, paid by the foreign governments aiming at a political and military weakening of the Republic of Poland, and, thus, making it impossible to conduct the reform of the country had a tragic influence on the political history. Finally, the article also presents the issue of a political corruption functioning in during the interregnum when the associates in the battle for the Polish crown were being recruited by means of money.

Jacek Kaniewski

Zu Erhebungen über die Korruption in neuzeitlicher Republik Polen im 17.—18.Jh.

Zusammenfassung

Im vorliegenden Artikel bemüht sich der Verfasser, das Käuflichkeitsphänomen in der Republik Polen im 17. und 18.Jh. darzustellen. Er beginnt damit, dass er den Begriff „Korruption" definiert und auf die Lebensbereiche hinweist, die für die Käuflichkeit anfällig waren. Die Korruption war besonders stark mit dem politischen Leben des polnisch-litauischen Staates verbunden. Trotz aller Bemühungen konnte sie nicht bekämpft werden. Der Verfasser nennt einige Beispiele für die während der Sejmsitzungen begangenen Veruntreuungen; die Stadtvertreter machten sich die Käuflichkeit der Beamten zu Nutze, um ihre Forderungen zu erheben. Es wird gezeigt, auf welche Weise polnische Könige und deren Mitarbeiter nicht nur von Einheimischen sondern auch von fremden Regierungen bestochen wurden. Die von den Letztgenannten unternommenen Bemühungen (die u. a. die Behinderung der polnisch-litauischen Politik und die Abschwächung des polnischen Staates bezweckten) waren für die Republik Polen besonders gefährlich, denn viele Geheimnisse Polens wurden damit den fremden Diplomaten anvertraut. Besonders folgenschwer war für die politische Geschichte Polens das durch fremde Regierungen geschmierte Abbrechen von Sejmsitzungen; infolgedessen sollten die Republik Polen militärisch abgeschwächt und eventuelle Staatsreformen verhindert werden. Der Verfasser befasst sich auch mit politischer Korruption zur kaiserlosen Zeit, als die Verbündeten für den Kampf um polnische Krone mit Geld gewonnen wurden.

Marcin Janeczek

Józef Szujski wobec powstania styczniowego

Henryk Struve — znakomity historyk filozofii i filozof — w 1898 roku w swojej pracy pt. *Wstęp krytyczny do filozofii* określił Józefa Szujskiego jako pierwszoplanowego badacza i kompetentnego w dziedzinie historii sędziego[1]. Przy czym w pracy tej Szujski został wymieniony obok takich uczonych historyków, jak: Adolf Pawiński i Tadeusz Korzon. Znalazł się więc w wąskim gronie, jak można na tej podstawie twierdzić, najbardziej cenionych wówczas polskich historyków. Ponadto, co warte jest także dopowiedzenia, był tu — obok dwóch przedstawicieli tzw. warszawskiej szkoły historycznej — jedynym reprezentantem tzw. krakowskiej szkoły historycznej.

Rzeczywiście, Józef Szujski to jeden z naszych najwybitniejszych historyków, profesor, a także rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (1878/1879), pierwszy kierownik Katedry Historii Polski w tymże uniwersytecie, sekretarz generalny Akademii Umiejętności, polityk, pisarz i publicysta. Niewątpliwie więc był osobą cieszącą się dużym autorytetem i wywierającą wielki wpływ nie tylko na środowisko krakowskie. Ponadto jako historyk żywo interesował się filozofią, a szczególnie koncepcjami historiozoficznymi.

Swoją obecność zaznaczył Szujski jednak nie tylko w szeroko rozumianym życiu intelektualnym kraju, ale dzięki postawie niezłomnego patrioty, dla którego najważniejszą wartością zawsze była wolność, nie pozostawał bierny również wobec działań podjętych na rzecz realizacji tego celu. Świadectwem tej postawy miała stać się jego aktywna spiskowa i konspiracyjna działalność związana z powstaniem styczniowym.

Idea wolności stanowiła podstawę historycznych rozważań Szujskiego. Niezmiennie więc utrzymywał, że celem nadrzędnym dla Polaków jest odzyskanie niepodległości. Jednocześnie sam nie wzywał do czynu zbrojnego, propono-

[1] H. Struve: *Wstęp krytyczny do filozofii czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofii*. Warszawa 1898, s. 351.

wał inne działania, dzięki którym będzie można osiągnąć upragnioną niepodległość. Do nich w pierwszym rzędzie zaliczał rzetelne rozliczenie się z przeszłością, a następnie wskazanie tradycyjnych wartości i idei, które kształtowały naród i jego charakter na przestrzeni dziejów, a teraz powinny w najwyższym stopniu stanowić integracyjne „drogowskazy" jego życia. Stąd brał się — najogólniej mówiąc — jego sceptycyzm wobec czynów rewolucyjnych, a bardziej odpowiadała mu droga dyplomatyczna i liczenie na przychylność władz zaborczych dla realizacji tego najważniejszego celu. Nie zmienia to jednak faktu, że — jak było to wcześniej sygnalizowane — patriotyczne nastawienie musiało doprowadzić go do aktywnego działania, a w konsekwencji do wzięcia udziału w powstaniu styczniowym.

W roku 1861 rozpoczynał się na ziemiach polskich okres manifestacji patriotycznych. Miejscem spotkań młodych konspiratorów z Galicji stała się kawiarnia Ziębińskiego „U Zięby" w Krakowie. Juliusz Walewski tak wspominał: „Była to oryginalna postać, zawsze mówił po polsku i był zaciekłym patriotą. Opinia ta i wcale dobre jedzenie pozwalały mu robić doskonałe interesa. Dla patrioty i spiskowca jakimś cudem zawsze się znalazł jakiś smaczniejszy kąsek. Toteż gromadziły się tam co dzień tłumy, zwłaszcza że powszechna była opinia, że do tej restauracji szpiegi nie chodzą. O święta i młodociana simplicitas. Wystarczyło, że tak mówiono, a pan Zięba chodził i zacierał tłuste rączki i każdego polityka bawił"[2]. Środowiska spiskowe, a także Hotel Lambert nie dostrzegły załamania się kursu liberalnego w Wiedniu, a oznaczało to, że ugoda z cesarzem nie będzie możliwa.

Szujski do środowiska krakowskiego zbliżył się w trakcie pisania czwartego tomu *Dziejów Polski*. Pisał o tym po latach następująco: „Na jesieni 1862 r. zamieszkałem na wsi, którą w październiku 1863 r., udając się do Krakowa, opuściłem. Napomknąć muszę, że krwawy ten rok nie przyniósł mi podobnie jak

[2] Sytuacja w tym czasie była bardzo złożona. Z inicjatywy Hotelu Lambert w Krakowie przebywała księżna Marcelina Czartoryska, która demonstrowała odrębność kulturową Polaków. Za jej przykładem poszły liczne rodziny ziemiańskie i mieszczańskie. Sytuacja się trochę wyklarowała po spotkaniu Michała Gorczakowa z Andrzejem Zamoyskim, kiedy było już jasne, że nie będzie mowy o realizacji jakiegokolwiek programu niepodległości Polski w granicach z 1772. Kwietniowa masakra w 1861 roku dokonana przez wojska rosyjskie na mieszkańcach Warszawy przesądziła o załamaniu się pojednawczego i pełnego niekonsekwencji kursu politycznego prowadzonego przez Paryż. Młodzież akademicka narzucała swoją wizję polityczną. Stało się konieczne kontrolowanie ruchu patriotycznego. Służyć temu miały m.in. przesłane do Paryża przez Ludwika Wodzickiego i Stanisława Tarnowskiego jawne i tajne korespondencje. Do końca 1860 roku przydatne tu były „Wiadomości Polskie" redagowane przez Juliana Klaczkę i Waleriana Kalinkę przy pomocy dziennikarzy francuskich. Podobne tematy inspirowały również publicystów krakowskiego „Czasu". Dziennik ten stał się propagatorem wypracowanych wcześniej przez „Wiadomości Polskie" zasad politycznych, które kształtowały dążenia polityczne Polaków. Zasady te miały charakter społeczny, ich najważniejszą kwestią była ciągłość tradycji jako warunek zachowania tożsamości narodowej. Zob. H.S. Michalak: *Józef Szujski 1835—1883*. Łódź 1987, s. 112.

następny ani utraty wolności przez aresztowanie, ani nawet rewizyi, co w każdym razie dziwnie odbija się wobec podejrzeń z roku 1858. Wierzmy przekonaniom moim politycznym, ugruntowanym na studiach historii naszej, pracowałem pismem i czynem przeciw ówczesnej, zbliżającej się klęsce […]. Jeden z pierwszych zaś starałem się po wielkim katakliźmie skierować umysły ziomków od bolesnych a daremnych rekryminacyi na pole rzeczywistej wewnętrznej pracy organicznej”[3].

Na początku stycznia 1863 roku Szujski spotkał się z Leonem Chrzanowskim, redaktorem krakowskiego „Czasu”. Czasopismo chciało pozyskać historyka i nawiązać z nim stałą współpracę. Kilka dni później jednak wybuchło powstanie i Szujski postanowił czynnie zaangażować się w sprawy narodowe.

Spiskowa organizacja pod nazwą „Ława krakowska” wysłała Józefa Szujskiego wraz z Janem Matejką, by dostarczyli broń do obozu Mariana Langiewicza w Goszczy. W liście do Karola Szajnochy Szujski pisał: „Gramy niezaprzeczalnie w grę hazardową […]. Dezorganizacja armii rosyjskiej jest nie do opisania. […] W Goszczy poznałem Langiewicza […]. Obudza otuchę stanowczością i spokojem, kordialną prostotą. Niesłychane to wrażenie widzieć […] pstrokaty obóz pełen ducha i ochoty. Ale największe wrażenie odniosłem, widząc przekradającego się przez granice młodziaka, który stanąwszy na terytorium boju, pomodlił się chwilę, dobył dubeltowszczyny […]. Przypomniał mi się ów car, »na którego skinienie lecą knuty od Niemna do Chiwy« […] gladiator z relikwiarzykiem matki na piersiach. Mamy tu trochę kłopotu z fantomem Mierosławszczyzny, która łeb spod ziemi wynurza i dyktatury uznawać nie chce. Ale większy Pan Bóg jak Pan Rymsza! I królewięta trochę nas kłopoczą […]. Bóg da, że hrabia Henryk i Pankracy pozostaną tylko w »Nieboskiej Komedyi«. Czyż Bóg nie może nam przeciąć w połowie starczego procesu odrodzenia się moralnego i dozwolić, abyśmy go w szczęśliwszych dokonali warunkach? Wszakże wobec konsekwencji żelaznej, którą koniecznością zowiemy, włada w dziejach jego ręka, zsyłając śmierć i budząc ludzi wielkich! […] Rewolucja […] W ciekawe ludzi poukładała pozytury. Nigdy się Lucjan tak nie krzywił […] Łepkowski na podziw zdrowo rzeczy widzi, ale zajmuje miejsce spektatora […] Kremer zaręcza, że kilka lat w jednym żyje […] Z.A. Helcel nie widziany […] Turowski, buffo literatury krakowskiej […] schylony nad kuflem piwa […] Dzierzkowski ciągle się wybiera do obozu”[4].

Szujski najwyraźniej był pełen zachwytu dla akcji powstańczej, którą przeceniał, widząc chaos wojsk rosyjskich. Langiewicz był dla niego mężem opatrznościowym, który obudził okrzepłą jedność narodową. Tutaj również historyk znalazł potwierdzenie swojej filozofii opartej na idei Opatrzności, bo lud wreszcie działał świadomy swoich własnych celów i zadań.

---

[3] F. Hoesick: *S. Tarnowski i rys życia i prac*. T. 1. Warszawa 1906, s. 101.

[4] S. Serafińska, J. Matejko: *Wspomnienia rodzinne*. Kraków 1955, s. 46.

Stanisław Koźmian był zdania, że udział Szujskiego w przemycaniu broni i jego bliski związek z Matejką był tylko epizodem[5]. Inną opinię formułował Ferdynand Hoesick. Również korespondencja Jana Matejki do Stanisława Giebułkowskiego przedstawia przeciwny obraz: „Broni nie odwiozę do Czerni[chowa] inny plan lepszy się znalazł — nie wiem jeszcze z pewnością kiedy będzie można zabrać z Bochni, gdyż niewiele jej dotąd złożono, zdaje się jednak, że koło środy to nastąpi […]. W Krakowie dosyć dobry obrót rzeczy wzięty komitet się zawiązał, młodzież mają wstrzymać, aż wszyscy będą gotowi"[6].

Do tej spiskowej grupy, oprócz Józefa Szujskiego, należeli m.in.: Leon Chrzanowski, Leon Skorupka i Franciszek Trzeneski. Organizacja ta przed wybuchem powstania szukała porozumienia z „Przeglądem Rzeczy Polskich w Paryżu". Z biegiem czasu grupa zdobyła duże wpływy w krakowskim „Czasie". Wówczas w czasopiśmie zaczęły dominować treści patriotyczne. Później ową grupę uważano za patronującą dyktaturze Langiewicza. W 1863 roku członkowie grupy zaczęli współpracować z Cezarym Hallerem, przedstawicielem komitetu Galicji Zachodniej. Ich działalność skierowała się przeciwko Mirosławskiemu[7].

Szujski często nie zgadzał się z Chrzanowskim, jego działania budziły w nim wiele obaw. To z kolei mogło odpowiadać interesom Koźmiana i Tarnowskiego, którzy chcieli zaakcentować „słuszną" linię polityczną „Wiadomości Polskich". Podstawą tych poglądów było odwołanie się do obrony wartości i tradycji stanu szlacheckiego.

Komitet Krakowski i Galicji Zachodniej przemianowany został 18 maja 1863 roku na Wydział Krakowski i Galicji Zachodniej i powołał własny organ prasowy — „Naprzód". W skład zespołu redakcyjnego weszli Szujski, jako redaktor naczelny, oraz Lucjan Siemieński i Mieczysław Paczkowski. Linię polityczną pisma kontrolowali J. Baum, A. Berwe, C. Haller i L. Skorupka.

Na łamach tego pisma Szujski ogłosił cykl artykułów pt. *Parafrazy myśli rządowej*, w którym sformułował jasne wnioski polityczne. Pisał, że w okresie prowadzenia walki zbrojnej o odzyskanie niepodległości na plan dalszy należy odsunąć wszelkie inne problemy drążące walczące społeczności[8]. Historyk uważał, że podczas powstania narodowowyzwoleńczego oraz w okresie jego przygotowania naród musi wyrzec się wszelkich „przyrodzonych praw", podporządkowując się decyzjom centralnej władzy powstańczej. Zwycięstwo narodu — jego zdaniem — zależy wyłącznie od samego narodu, od jego przy-

[5] Szujski był rzeczywiście zaangażowany w powstaniu, faktycznie przemycał broń, a jego działalność pisarską i spiskową trudno nazwać epizodem. Przyjaźnił się z Janem Matejką i był ojcem chrzestnym jego córki Helenki, co może świadczyć o wręcz rodzinnych stosunkach. Pogląd zatem Koźmiana nie wydaje się słuszny. Zob. H.S. Michalak: *Józef Szujski*…, s. 116.

[6] S. Serafińska, J. Matejko: *Wspomnienia*…, s. 47.

[7] S. Kieniewicz: *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1972, s. 423—425.

[8] A. Słotawiński: *Wspomnienia z niedawnej przeszłości*. Kraków 1892, s. 116.

gotowania i siły, którą dysponuje, a także od determinacji w dążeniu do upragnionego celu. Szujski zaznaczał, że „Rząd Narodowy stawiając na odzyskanie niepodległości jako główny cel własnych i narodu usiłowań, wykluczył tym samym wszystkie kwestie wewnętrzne decydujące o przyszłym urządzeniu ojczyzny". Dalej zaś uzasadniając swoje stanowisko, historyk podkreślał, że „naród jeden tylko stanowi obóz, bo w drugim stoi ciemiężca, zdrajcy i odstępcy"[9].

Istotne jest także, że Szujski jasno stwierdzał, że wszystkie tajne i spiskowe organizacje powinny mieć jeden cel, a mianowicie popieranie sprawy narodowej. W przeciwnym razie wszystkie wysiłki zostaną zmarnowane, tak jak stało się to w przypadku nieudanego powstania listopadowego, gdzie skłócone stronnictwa przesądziły o jego wyniku. Autor nie omieszkał również wytknąć polskiemu społeczeństwu, że „przespało" okres Wiosny Ludów i w rezultacie po roku 1848 nie nabyło „nowej świadomości", by odzyskać niepodległość. Dlatego proponował przygotowanie moralno-świadomościowe społeczeństwa. Jednocześnie zdecydowanie wykluczał w zaistniałej sytuacji koncepcje legalistyczne ze strony ziemiaństwa galicyjskiego i zmuszał do podjęcia walki zbrojnej opartej na masach narodowych.

Szujski, zakładając konieczność centralizacji władzy, odwoływał się do przeszłości, a jako przykład podawał „zamknięcie się" władzy po śmierci Bolesława Krzywoustego. Chodziło mu o to, że potrzebny był wówczas autorytet władzy, wzmocniony jeszcze likwidacją przywilejów i przywróceniem kompetencji króla w zakresie władzy wykonawczej. Te postulaty Szujski przenosił do współczesnej mu rzeczywistości, dlatego pisał, że były one niedobre „dla Polski jako państwa, zgubnymi dla myśli narodowej o tyle, że nie znajdowały równowagi w silnej organizacji wykonawczej, w posłuchu dla prawa i władzy, w obowiązkowości i karności obywatelskiej, że zajmują się ciągłymi wewnętrznymi swarami, rozrywały jej siły przeznaczone do działania na zewnątrz, przywracając niejako ową słowiańską bierność, która uległa lada naciskowi nieprzyjaciół"[10].

Szujski najwyraźniej chciał wyczulić społeczeństwo polskie na pewne ważne wartości i problemy, jak np. na kwestię centralnej, silnej władzy, niedbającej o swoje przywileje i zgodnej w swoim działaniu, bo w historii nie brakowało przykładów załamania się władzy polskiej przez brak konsekwencji, co doprowadziło do trzech rozbiorów i utraty niepodległości. Pisał więc, że dążenie „do solidarności obywatelskiej, do szukania powag narodowych, które by skłoniły ludzi do posłuchu, zaowocowało utworzeniem Rządu Narodowego bezimiennego, z programem niepodległości, bezstronnego i dlatego słusznie wymagającego bezwzględnego posłuszeństwa wobec rozkazów. Rząd ten zamiast

[9] H.S. Michalak: *Józef Szujski*…, s. 120.
[10] Ibidem, s. 121.

nazwisk podał czyny, zamiast podpisów pieczęcie ze świętymi znakami. Świadczył też, że Polacy wreszcie przezwyciężyli siebie samych i przez to nie zwyciężonymi się stali. Wróg stracił sojusznika — polską niezgodę”[11]. Podsumowując zaś swoje rozważania o centralizacji władzy, stwierdził: „Nikt jak Polska szeroka, z wyjątkiem szaleńców i zdrajców, nie ginie, stając wbrew władzy narodowej, która stojąc na straży publicznego dobra, zrównała naród w jednym obozie pracy powszechnej. Program niepodległości przez Rząd Narodowy postawiony jest owym magicznym słowem, które stoi za imiona, podpisy jawności […]. Przy nim może już nie być połowicznych środków i cząstkowych programów. Jednym środkiem atoli utrzymania jednostajnego prądu myśli w szerokim obrazie Polski jest jak największe ześrodkowanie władzy w jedno ognisko […]. Wyłuszczywszy w ten sposób główną zasadę rządu i ześrodkowanie sił narodu w jedno ognisko, oddanie ich pod zarząd jednej myśli i jednej władzy, udajemy się do opinii publicznej, aby zważywszy całą donośność tej zasady, popierała ją wszelkimi siłami […]. Aby idąc drogą narodowego postępu, opierała się dezorganizacji, lenistwu i nieposłuszeństwu”[12].

Znamienne jest, że zawsze wtedy, kiedy historyk wskazywał na potrzebę centralizacji władzy, uzasadniał ją, odwołując się do przeszłości. Przekonany był bowiem, że te wartości, które ukształtowały i wyodrębniły naród polski, w tym przede wszystkim poczucie wolności, przeniesione do współczesności staną się podstawą i rękojmią uzyskania niepodległości i zapewnienia Polakom miejsca wśród narodów europejskich. Najpełniejszy wyraz w tym względzie jego stanowisko historyczne znalazło w czterotomowych *Dziejach Polski*.

Jan Adamus stwierdził, że podjęta przez Szujskiego próba stworzenia optymistycznej syntezy monarchicznej skończyła się niepowodzeniem, ale jednocześnie uznał ją za „niezwykle ciekawą”, bo po raz pierwszy widać tu było wzniesienie się ponad optymizm i pesymizm historyczny, ale także związaną z tym przeciwieństwem antynomię republikanizmu i monarchizmu. Adamus dodawał, że jeśli teraz wiemy, że „obie te antynomie są ze sobą najściślej związane, rozumiemy przez to, iż zadanie wyjścia poza nie jest o wiele trudniejsze, niż wydawało się Szujskiemu”, a więc że właściwie „optymistyczna synteza monarchiczna dziejów Polski jest niemożliwa” i „musi pozostać przepojona ojcobójczą nienawiścią, a zatem i pesymizmem”[13].

Wydaje się, że nie do końca można się zgodzić z opinią Adamusa. Chodzi o to, że chyba w jakimś sensie Józef Szujski stworzył optymistyczną syntezę, godząc republikanizm z monarchizmem, a to dzięki temu, że całą ideologię opierał na idei wolności, z której miała się wyłonić scentralizowana władza. Szujski także traktował władzę jako „wyższą wartość”, nieobciążoną relatywi-

[11] Ibidem.

[12] Ibidem, s. 122.

[13] J. Adamus: *Monarchizm i republikanizm w syntezie dziejów Polski*. Łódź 1961, s. 138.

zmem w żadnym okresie historycznym. Pisał: „Każdy wielki naród stoi sobą, stoi własnymi siłami. Może mieć przyjaciół i sojuszników, opiekunów i protektorów mieć nie może. Może się spodziewać, że przyjaciele jego moralni podadzą mu pomocniczą rękę i pluć mu na to nie wolno”[14].

Idee i zasady polityczne Szujski formułował zawsze w oparciu o analizy przeszłości, a nie na podstawie programów politycznych poszczególnych stronnictw. Swoje poglądy przedstawiał nie tylko w publikowanych pracach, ale także — również w czasie powstania listopadowego — w dyskusjach i sporach toczonych na łamach czasopism. Jednym z nich było pismo powstańcze „Ojczyzna”. Oczywiście, poglądy historyka znajdowały adwersarzy, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba w tym czasie Alfreda Szczepańskiego.

Szczepański sprzeciwiał się tezie Szujskiego o konieczności uznania idei narodowej za ponadpartyjną, a której realizacja wymagała zróżnicowanych form działania, włącznie z ograniczeniem działań wojennych. Szczepański uważał, że powstanie wybuchło właśnie dzięki propagandzie. Domagał się, aby rewolucja objęła całe społeczeństwo i wszyscy Polacy chwycili za broń[15].

Z kolei w czternastym numerze czasopisma „Naprzód” Szujski zamieścił artykuł pt. *Uderz w stół a nożyce się odezwą*, w którym ripostował następująco: „Samemu zaś autorowi pamfletu powiemy […], że on to właśnie nie odrodził się na jotę od tych wrzaskliwych półgłówków, którzy wszędzie zdradę upatrując i wyrywając się jak filip z konopi z swoim liberum veto, mącili ojczyznę, a gdzie ją doprowadzili i gdzie sami zeszli, doświadczyliśmy to wszyscy”.

Tymczasem Szczepański postanowił rozpowszechniać własne poglądy i sądy. Uczynił to np. w broszurze pt. *W tył*. Znalazł również zwolenników swoich przekonań, do których należał m.in. Ludwik Kubala. Kubala popierał go w artykule *Uwagi* wydanym we Lwowie.

Oczywiście, Józef Szujski odrzucał ich teorie, w tym pomysł powołania trybunałów rewolucyjnych i ich organów wykonawczych, które miały działać poza kontrolą Rządu Narodowego, widząc w tym przejaw terroru.

Współpraca piśmiennicza i redakcyjna działalność Szujskiego skończyła się wraz z likwidacją pisma „Naprzód”, musiał więc badacz swoje publikacje przenieść do legalnego czasopisma „Kronika”, które miało charakter patriotyczny. W artykułach ukazujących się na łamach „Kroniki” często wspominano o niepodległości i stworzeniu rządu. Redaktorami pisma byli: Jan Turowski, później Ludwik Powidaj, a właścicielem — Franciszek Trzeciecki.

---

[14] Ibidem, s. 139.

[15] A. Szczepański nie wziął pod uwagę wielu istotnych problemów poruszanych przez Szujskiego. Wychodził z założenia, że lepsza dla narodu śmierć niż negocjacje z wrogiem. To zaś w konsekwencji mogło doprowadzić do unicestwienia narodu. Dodać jednak trzeba, że patriotyzm Szczepańskiego po powstaniu przeszedł dość negatywną metamorfozę, on sam stał się zagorzałym i wzorowym poddanym cesarza austriackiego. Zob. H.S. Michalak: *Józef Szujski*…, s. 136.

Nie obyło się jednak bez oskarżeń kierowanych pod adresem „Kroniki" o to, że zamieszcza kłamliwe informacje o Rządzie Narodowym. Na jej łamach skrytykowano m.in. komisarza rządowego w Krakowie Seweryna Elżanowskiego. Nie podobało się to Przyborowskiemu i Koźmianowi.

Trzeba przyznać, że był to dość trudny okres dla czasopisma. Po trzech procesach prasowych, w których uznano przewinienia pisma, takie jak: „zbrodnię nauczania spokojności publicznej", pobudzanie nienawiści do rządu i zachęcanie do powstania, władze austriackie skazały redaktora Powidaja na jedenaście miesięcy więzienia. Szujski oczywiście podjął się ratowania czasopisma, wydając je pod zmienionym tytułem: „Kronika Tygodniowa". Próby te nie przyniosły jednak efektów. W tej sytuacji badacz zbliżył się do inteligencji lwowskiej i zawarł bliską znajomość z Łucjanem Tatumirem, a także włączył się w prace nad wydawaniem „Mieszczanina Polskiego".

W redakcji „Mieszczanina Polskiego" Szujski spotkał się z Władysławem Łozimińskim, Karolem Widmanem, Juliuszem Starklem, Janem Zachariasiewiczem, Juliuszem Jarzębczykiem, a więc z tymi, którzy w kilka lat później aktywnie włączyli się w prace nad rozpowszechnianiem polskiej książki oraz tworzeniem instytucji kulturalnych na Bukowinie. Po krótkim okresie współpracy Szujski wycofał się w domowe zacisze. Rozpoczął się wówczas okres aresztowań i działalność czasopism politycznych stała się praktycznie niemożliwa.

Tymczasem — jak podkreśla wielu historyków — w 1863 roku nastąpił „nowy zwrot" w życiu narodu polskiego. Przyczyny tego zwrotu trzeba oczywiście upatrywać głównie w klęsce powstania i związanych z nią konsekwencjach. Rozczarowanie Polaków było powodem odrzucenia wiodącego w poprzedniej epoce „całego obrazu myśli", oznaczonego wspólną nazwą romantyzmu[16].

Rzeczywiście, nie ma sporu co do tego, że powstanie styczniowe wyznacza wyraźną cezurę w rozwoju polskiej myśli intelektualnej. Trudno również podać w wątpliwość tezę, że klęska powstania spowodowała odwrót od romantycznych ideałów, rozczarowanie marzeniami o nadejściu „epoki czynu" czy wygaśnięcie wiary w posłannictwo narodu polskiego i jego wyjątkową rolę w dziejach ludzkości. Społeczeństwo polskie w obliczu zaistniałej sytuacji stanęło wobec problemu przebudowania swych systemów wartości.

Dominująca zatem myśl romantyczna musiała ustąpić miejsca nowemu kierunkowi myśli polskiej zorientowanemu na zagadnienia naukowe, a więc pozytywizmowi. Przedstawiciele nauki polskiej poczuli się też w obowiązku wyciągnięcia wniosków z zaistniałej sytuacji, musieli na nowo podjąć problemy, w tym także te ważne, związane z bytem narodowym, czy też — najogólniej mówiąc — z kwestiami łączonymi z szeroko rozumianymi działaniami niepodległościowymi.

[16] B. Szotek: *Marian Massonius a polska filozofia nowokrytyczna*. Katowice 2001, s. 126.

1 kwietnia 1865 roku zniesiono stan wojenny w Galicji. Mogło się wydawać, że nastąpi teraz okres rozprężenia. Niestety, tak dobrze nie było, bo cenzura nadal ograniczała swobodny rozwój myśli polskiej. Jednakże już w tym czasie ukazała się seria artykułów Szujskiego, opublikowanych na łamach lwowskiego „Hasła". W pierwszym wrześniowym numerze Szujski nawiązywał do swych przedpowstaniowych wypowiedzi, chcąc uzasadnić potrzebę integracji narodu oraz konieczności uznania przywódczej roli szlachty. Pisał, że „jednak owe właściwe narodowi buta i sierdzistość czasów Jagiellońskich nie zniknęła z polskiej ziemi. Znajdziecie ją u polskiego usamozdolnionego […]. Taż sama w nim nieufność ku władzy i wyższych od niego, a zadufanie w sobie, tenże sam duch niwelacyjny, nie lubiący społecznej hierarchii, taż sama chęć rozwielmożnienia się, taż sama nie zaszczepiona, ale samorodna idea wszechwładztwa własnego".

Szujski w swoich rozważaniach chciał wykazać, że szlachta polska wywodziła się z ludu i tak jak dawniej, tak współcześnie lud jest źródłem siły narodowej. Uważał, że „wolność zapuści korzenie, gdy się oświata pomnoży, żądania zmądrzeją i ciemny horyzont obywatelski rozwidni się przed okiem wieśniaka"[17]. Zdaniem Szujskiego wiara w siłę narodu nie zwalnia nikogo od obowiązku podejmowania działań dla jego dobra, gdyż właśnie takie działania odkupią winy przodków. Dopuszczalnymi więc formami takiej aktywności może być albo powstanie, albo praca organiczna. Jednak już po klęsce powstania Szujski twierdził, że trzeba się zająć legalnymi pracami na rzecz narodu i obrony polskości.

W dalszych więc częściach swoich *Dziejów Polski* autor wyrażał przekonanie, że wszystkie triumfy zawdzięczała Rzeczpospolita szlachecka „duchowi wolności", który zdominował sam ten stan i wzmacniał naród, ale tylko wtedy, gdy był „miarkowany cnotą". Dlatego pisał: „Powiedział Montesquien w *Duchu praw*, iż monarchie stają honorem, despotyzmy postrachem, rzeczpospolite cnotą. Cnota owa winna w rzeczpospolitej zastąpić oba środki dwóch innych form politycznych, jako obowiązkowość powinna zastąpić postrach, jako gotowość do obrony skutecznej uczucie honoru i ambicji"[18].

Szujski często wiązał wolność z koniecznością, zestawiając np. w tym celu rewolucję francuską z wielkim dniem związanym z ogłoszeniem Konstytucji 3 maja z 1791 roku. Dlatego nie wahał się stwierdzić, że ta ostatnia posiadała „swój głęboki sens, miała sprawiedliwą przyczynę. Przyszła godzina kary i ekspiacji na dwa wręcz sobie przeciwne, a przecież zarówno grzeszne stany społeczności, na absolutyzm bez granic i swawolę kasty bez granic […]. Dzień 3 maja był rewolucją naszą, świetną, wielką, szlachetną, szlachetniejszą od francuskiej, bo bezkrwawą. On nakreślił nam drogi przyszłego żywota, on

[17] H.S. Michalak: *Józef Szujski*…, s. 136.
[18] J. Szujski: *Dzieje Polski*. T. 1. Lwów 1864, s. 47—56.

wskazał, jak tradycje ojców przechować, a winy ich odpłacić mamy. Tradycją tą była wolność — grzechem jej uszczuplenie […]. Jej chorobliwe wyrośnięcie nad interes powszechny, jej zboczenie aż do despotyzmu jednostki […]. Tradycja 3 Maja pozostała dla nas tradycją, że jesteśmy jej duchowymi synami jak synem jej i pierwszym nowym członkiem Polski jest Tadeusz Kościuszko. Podwójna jej tradycja wolności dla wszystkich i karności wszystkich jest zakonem, którego przekroczenie już tylekroć srogo byliśmy przymuszeni opłacić”[19].

Zdaniem Szujskiego poczucie obywatelskiej odpowiedzialności za ojczyznę było zagrożone, jeżeli próbowało się pielęgnować stare wyobrażenia z czasów Jagiellonów i Sasów dotyczące wolności indywidualnej i gdy utożsamiało się je z działalnością konspiratorów, którzy doprowadzili do wybuchu powstania. Takie wizje wolności były dla Szujskiego „reakcjonizmem” lub *liberum veto*, które rozbijały polską jedność narodową i skłócały warstwy rządzące. Dla państwa i społeczeństwa, które chcą się odrodzić potrzebna jest właściwie rozumiana wolność, sprowadzająca się do „pilnego postrzegania wielkiego odrodzenia naszej tradycji i wiary przeszłości, zgody społeczeństwa i nabytków pracy materialnej i duchowej”[20].

Józef Szujski powrócił do tych problemów w lwowskim „Haśle”, dokonując rozrachunku z powstaniem styczniowym. Historyk jednak nie potępiał powstania. Natomiast przyczynę klęski widział w „anormalnym” stanie społeczeństwa, który diagnozował następująco: „Postawmy system panujący, postawmy brak edukacji narodowej, postawmy brak wolności publicznego słowa w ziemi, pożarem dotkniętej. Postawmy to wszystko jako dopust Boży, który nas karze, ale i usprawiedliwia zarazem. Na drugim miejscu postawmy pewnik polityczny, że każde społeczeństwo, całe, nie rozdzielone, odpowiada za każdy fakt powszechny, który się w nim zjawił”[21].

Ale nie tylko, najogólniej mówiąc, złożona wewnętrzna sytuacja historyczna społeczeństwa polskiego była dla Szujskiego przyczyną klęski powstania. Innej przyczyny upatrywał również w obojętności państw zachodnioeuropejskich, bo jeśli „świat materializmu i cynizmu rzucił na nas dekret zagłady, jeżeli się nas zaparł w chwili śmiertelnych zapasów i zaparł się zarazem wszystkiego, co przedstawiamy i co przedstawiać będziemy zawsze […]. Nie cierpimy wskutek własnych tylko, ale także wskutek przewinień przeszłości. Nie własne tylko spłacamy rachunki. Co nas spotyka, jest częścią karą, częścią zaś zasługą naszą a straszną przewiną innych”[22].

Znamienne jest jednak, że omawiając przyczyny upadku powstania, stosunkowo dużą wagę przywiązywał autor *Dziejów Polski* do nieodpowiedzialnego zachowania Polaków, którym mogło brakować rozeznania politycznego,

[19] H.S. Michalak: *Józef Szujski*…, s. 136—137.
[20] J. Szujski: *Dzieje Polski*. T. 1…, s. 45—50.
[21] H. Olszewski: *Historia doktryn politycznych*. Warszawa 1973, s. 69—72.
[22] J. Szujski: *Dzieje Polski*. T. 1…, s. 50—51.

„na starych budując przyszłość sylogizmach" i których zawiodła „dłoń i kierujące nią, a nie kierowane rozumem społeczeństwa serce"[23]. Chodziło mu więc o to, że tak naprawdę klęska powstania ukazała słabości polskiego narodu, że idea wolności, nawet gdy z pozoru jest słuszna, nie może zjednoczyć społeczeństwa tak, by było ono razem, solidarnie zdolne do odzyskania niepodległości.

Tymczasem Szujski sądził, że klęska ta właśnie powinna czegoś uczyć, a już na pewno — jak twierdził — nie powinna stawać się powodem „kryminacji i rekryminacji", tak jak to się stało po upadku powstania listopadowego.

Dla autora *Dziejów Polski* jasne było, że takie ostatnie doświadczenie, jakiego doznał naród polski, powinno być dla tego narodu wreszcie dobrze odrobioną lekcją, z której trzeba wyciągnąć właściwe wnioski i którą należy wykorzystać dla zjednoczenia we wspólnej walce i działaniach. Szujski pisał: „Wzajemne rachunki się spłaciły […]. Możemy sobie dać ogólną amnestię, a ta amnestia powinna być gruntem pod zasiew przyszłości"[24].

Oczywiście, Szujski miał świadomość, że nie jest to łatwe, bo trzeba wyrzec się „politycznego fetyszyzmu", który dotąd przyświecał narodowi, że rzeczywistość powinna raz na zawsze skruszyć „bożki wczoraj stawiane" i rozwiać dzisiejsze złudzenia. Był przekonany, że naród musi uwierzyć sam w siebie, we własne siły twórcze, bo w przeciwnym razie czeka go zagłada. Z tego powodu bił na alarm, pisząc: „Po takich klęskach, jeżeli opamiętanie szybko nie nastąpi, mogłoby długoletnie nastąpić obumarcie, a nam ani chwilę obumierać nie wolno, bo fizycznie tylko, a nie moralnie zostaliśmy pobici"[25].

Celem zatem Polaków powinno być jak najszybsze osiągnięcie „stanu normalnego". Ów stan to „praca indywidualna każdej jednostki i całego społeczeństwa nad skrzętnym przechowaniem, rozgrzeszeniem i wzbogaceniem ducha narodowego […]. To zapobiegliwość około pozostałego w rękach ojczystych majątku, to duch asocjacji wywołany wspólnym niebezpieczeństwem, to pieczołowitość około krajowych instytucji"[26].

Takie postulowane i oczekiwane przez Szujskiego społeczne i oświatowe działania, a więc jedynie właściwa, pożądana postawa narodu mogła przynieść spodziewane efekty. Wszystkie zatem — w istocie rzeczy przecież ograniczone — legalne formy działania społeczeństwa powinny być wsparte na ideach „odziedziczonych po przeszłości", a zwłaszcza na najważniejszej idei — wolności. Szujski pisał: „Jednostka tak samo jak i naród może błądzić, lecz w ideach odziedziczonych po przeszłości, w ideach, które miliony krwią i potem oblały, mylić się nie może! Zaprzeczyć im jest to zaprzeczyć jego istnieniu i powołaniu"[27].

---

[23] Ibidem, s. 52—60.

[24] Ibidem, s. 83—86.

[25] H.S. Michalak: *Józef Szujski*…, s. 138—139.

[26] J. Szujski: *Dzieje Polski*. T. 1…, s. 120—122.

[27] A. Barszczewska-Krupa: *Reforma czy rewolucja. Koncepcje przekształcenia społeczeństwa polskiego w myśli politycznej wielkiej emigracji 1832—1863*. Łódź 1979, s. 390—395.

Namysł Szujskiego nad przeszłością i analizy dotyczące przyczyn upadku Rzeczpospolitej doprowadziły go do przekonania, że weryfikacji muszą ulec wyznawane dotąd wartości ideologiczne, bo oczywiście tradycyjne wartości chrześcijańskie nigdy nie zostały przez niego podane w wątpliwość. W tej sytuacji sama wolność nie mogła być fundamentem walki narodowowyzwoleńczej, nie pozwalała też dokonać zrównania statusu społecznego wszystkich Polaków. Teraz podporą dla niej miała się stać legalna praca organiczna, dlatego historyk pisał: „Biada nam gdybyśmy usunęli się przed obdarzonymi wolnością […]. Gdybyśmy nad ów zdradziecki sztandar nie umieli postawić chorągwi prawdziwej oświaty i wolności […]. Biada nam gdybyśmy w łonie naszem nie znaleźli dosyć zasobów, aby rozwielmożnić nie wolnością, iż masy wolnych prawem nie potrafili wpływem naszym wydobyć nowego zastępu wolnych poczynań obywatelskich […]. Przeznaczeniem naszym jest owe zapomniane świętości wnieść do świątyń przyszłego, doskonalszego społeczeństwa […]. Fundamenta nasze są zdrowe i wspaniałe, nie umieliśmy tylko granitowej na nich stawić świątyni”[28].

Na tej podstawie można twierdzić, że Szujski starał się poszerzać możliwości krytyki idei wolności w ujęciu demokratycznym. Konsekwencją takiego ujęcia było sformułowanie przez niego tezy o możliwości odzyskania wolności drogą legalnych działań. Dlatego właśnie — jak się wydaje — nieprzypadkowo atakował zakorzenioną w społeczeństwie polskim wiarę, która z świętości sprawy czyni rękojmię zwycięstwa. Po prostu starał się udowodnić, że wiara ta wynika z własnej niemocy, obojętności, lenistwa, przekonania o „uczciwości politycznej” dawnej Rzeczpospolitej i nie dopuszcza np. myśli o „nieuczciwości politycznej” innych państw. W konsekwencji Szujski doszedł do wniosku, że tej wierze „wygórowanej a przez to samo szkodliwej, bo nie popartej energią uczynku, przypisać należy ów wolny objaw ducha Rzeczypospolitej, patriotyzm zwrócony raczej na zewnątrz, patriotyzm, który dla zachowania wolnych instytucji zapomniał o zachowaniu całości kraju […]. Wolność obywatelska była dla naszych ojców duchem Rzeczypospolitej, jej istotą, jej życiem, państwo formą i ciałem, a z troskliwości o ducha zapomnieli oni o formie”[29].

W opinii Szujskiego w taki właśnie sposób miało narodzić się *liberum veto*, czyli tak naprawdę zdeformowana idea wolności. Szujski bowiem twierdził, że na nieszczęście Polaków, po upadku Polski „patriotyzm wolności” stał się „patriotyzmem niepodległości”. I co najgorsze — wady pierwszego udzieliły się drugiemu, a *liberum veto* znalazło się w *liberum conspiro*”[30].

Warto dodać, że autor *Historii Polski* często przedstawiał pogląd, że *liberum veto* oraz *liberum conspiro* były w przeszłości zupełnie uzasadnione. Jed-

[28] R. Ludwikowski: *Główne nurty polskiej myśli politycznej 1815—1890*. Warszawa 1982, s. 79—108.

[29] S. Koźmian: *Zadania polskie*. Kraków 1903, s. 399.

[30] J. Szujski: *Dzieje Polski*. T. 1…, s. 65—68.

nak klęski powstań udowodniły, że hasła oparte na marzeniach, a nie na rzeczywistych rozważaniach trzeba odłożyć na później lub całkiem o nich zapomnieć. Dla Szujskiego wolność rzeczywiście miała być głównym dogmatem narodu, ale naród musi cały czas do niej dążyć przez własny rozwój oparty na pracy. Dlatego w praktyce idea ta powinna ustąpić miejsca „umiejętnej i dojrzałej wiedzy środków zachowania i podniesienia narodowego […]. Wtedy zbudzimy się z długoletniego grzechu słabości, który utratą Rzeczypospolitej przypłacili ojcowie nasi”[31].

Reasumując, trzeba jeszcze raz podkreślić, że idea wolności stanowiła dla Józefa Szujskiego najważniejszą wartość. Nie ulega też wątpliwości, że jego poglądy kształtowały się w obliczu najwyższego celu, jakim była walka o niepodległość Polski. Jednocześnie jednak trzeba zauważyć, że jego sądy o sposobach i metodach prowadzenia tej walki ulegały zmianie, to znaczy były dostosowywane do konkretnej sytuacji historycznej. Tak też było w odniesieniu do wybuchu i klęski powstania styczniowego. Niezmienna pozostała jedynie podstawowa zasada — naród musi walczyć o swoją wolność wszystkimi dostępnymi środkami i metodami, nie zapominając jednak ani na chwilę o swojej tożsamości i pochodzeniu.

[31] Ibidem, s. 76, 81—83.

Marcin Janeczek

Józef Szujski and the January Raising

Summary

The article makes an attempt to present the attitude Józef Szujski had towards the January Raising. It is an interesting issue mainly because Szujski was a conservative Galitia politician, and, above all, a leader of stańczycy who were against a Romantic tradition of independence battles. However in the case of Szujski, fairly superficial and general opinions do not reflect the whole intricacy of his views, especially historio-philosophical ones which undoubtedly had an influence on his political behaviours.

On the one hand, Szujski is a large format figure, one of the most outstanding Polish historians, but also a writer, columnist, co-founder of a historical school in Kraków. At first a liberal and later on (after 1863) a conservative politician who became a leader of a conciliatory politics and the Stańczyk party, a co-author of *Teka Stańczyka*, a well-known political pamphlet on the Polish nation and its democratic and raising endeavours. On the other hand, he was also the professor of the Polish history at the Jagiellonian University (starting from 1869), and, its president between 1878 and 1879, the Member of Parliament the and, finally, only to mention the most important areas of his activity, a general secretary of Akademia Umiejętności. It is beyond all doubt that he was influential, not only on the environment in Kraków. Thanks to that, it is much more interesting to have a closer look at different forms of his engagement into the January Raising and his evalu-

ation of this military action. It is so because, on the one hand, he often expressed his reluctance to revolutionary actions, whereas, on the other hand, he actively participated in it, both in person and in writing texts about the Raising. His analyses, aiming at emphasizing the reasons of the collapse of the Republic of Poland which, at least, to a certain extent, explain his later attitude to the January Raising.

Marcin Janeczek

Józef Szujski angesichts des Januaraufstands

Zusammenfassung

In seinem Artikel befasst sich der Verfasser mit dem Verhältnis des konservativen galizischen Politikers und Führers des politischen Lagers „Stańczyk“, Józef Szujski zum Januaraufstand, wenn man berücksichtigt, dass sich das „Stańczyk“ Lager der romantischen Tradition der Freiheitskämpfe immer strikt entgegenstellte. Was Józef Szujski angeht: keine verallgemeinerten und oberflächlichen Meinungen sind im Stande, die ganze Komplexität seiner historisch-philosophischen Ansichten, die seine politische Tätigkeit beeinflusst haben, wiederzugeben.

Szujski war zwar ein Mann von Format, einer von den bedeutendsten polnischen Historikern, aber auch Literat, Publizist und Mitbegründer der Krakauer historischen Schule. Zuerst ein liberaler, dann (nach 1863) ein konservativer Politiker wurde er zum Führer der versöhnlichen Politik und der Partei „Stańczyk“ und zum Koautor der berühmten „Stańczyk“ Akte — eines politischen Pamphlets gegen polnisches Volk und dessen demokratische und aufständische Bestrebungen. Szujski war aber auch (ab 1869) Professor der Geschichte Polens an der Jagiellonen Universität, dann in den Jahren 1878—1879 auch der dortige Rektor, ein Abgeordneter zum Sejm Galiziens und endlich ein Generalsekretär von der Akademie der Wissenschaften. Zweifellos übte er also einen großen Einfluss besonders auf den Krakauer Kreis aus. Umso mehr sollte man verschiedene Formen dessen Beteiligung am Januaraufstand und deren Folgen beurteilen. Józef Szujski hat sich zwar einerseits gegen jede revolutionäre Tätigkeit ausgesprochen, andererseits aber beteiligte er sich an dem Aufstand sowohl persönlich, wie auch mittels der damals geschaffenen Werke. Die von ihm angestellten Erhebungen über die Ursachen des Niedergangs der Republik Polen stellen in einem gewissen Maße sein späteres Verhältnis dem Januaraufstand gegenüber klar.

Tomasz Kurpierz

Przed rozłamem
Konflikty w galicyjskim ruchu ludowym w 1913 roku

Rozłam, który dokonał się w galicyjskim ruchu ludowym w 1913 roku, był sensacyjnym wydarzeniem w życiu publicznym i ostatecznie pogrzebał istniejący od kilku lat na tamtejszej scenie politycznej układ sił. Jakkolwiek zagadnienie to doczekało się już kilku szczegółowych opracowań[1], to nieco mniej uwagi poświęcono dotychczas publicznym wystąpieniom polityków Polskiego Stronnictwa Ludowego przeciw ówczesnemu liderowi ludowców Janowi Stapińskiemu, które rozpoczęły się już na kilka miesięcy przed powstaniem nowego ugrupowania skupionego wokół tygodnika „Piast". Kontrowersje i obawy wielu wpływowych ludowców wzbudziły wówczas przede wszystkim wypowiedzi prezesa PSL o radykalizacji stronnictwa i przejściu do zdecydowanej opozycji. Szczególnie liczne komentarze, nie tylko na łamach prasy galicyjskiej, wywołały publiczne oskarżenia kierowane wobec Stapińskiego, dotyczące spraw finansowych stronnictwa. Latem 1913 roku burzę na tym polu spowodowało przede wszystkim wystąpienie jednego z posłów PSL do Rady Państwa hrabiego Zygmunta Lasockiego, który wysunął przeciwko Stapińskiemu szereg zarzutów natury politycznej, oraz oskarżył go o zdobywanie funduszy na działalność „z mętnych źródeł", m.in. od jednego z towarzystw kolonizacyjno-morskich. Ostra kampania prasowa i wystąpienia przeciw prezesowi PSL na forum parlamentarnym w związku z tą sprawą, które miały miejsce jesienią 1913 roku, bez wątpienia osłabiły jego mocno już nadszarpnięty autorytet w stronnictwie i przygotowały grunt pod nieodległy, jak się okazało niebawem, rozłam.

---

[1] Zob. A. Garlicki: *Powstanie Polskiego Stronnictwa Ludowego Piast 1913—1914*. Warszawa 1966; Idem: *Rozłam w Polskim Stronnictwie Ludowym w 1913 r.* „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego" 1963, nr 5; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*. Warszawa 1956.

Kształtowanie się wewnątrzpartyjnej opozycji w stronnictwie z racji silnej pozycji Stapińskiego trwało kilka lat. Niewątpliwie jednym z momentów przełomowych w dziejach galicyjskiego ruchu ludowego okazało się przejście PSL do współpracy z konserwatystami. To rewolucyjne jak na ówczesne stosunki społeczno-polityczne wydarzenie stało się możliwe po przeprowadzonych w 1907 roku wyborach do Rady Państwa, podczas których po raz pierwszy zastosowano nową, znoszącą dotychczasowy system kurialny ordynację. Dotkliwą porażkę ponieśli wówczas przede wszystkim dominujący przez wiele lat na galicyjskiej scenie politycznej konserwatyści krakowscy, zaś pierwszy poważny sukces odnotowało właśnie PSL, wprowadzając do Rady Państwa aż 17 posłów[2]. Poważne przetasowania w układzie sił politycznych zmusiły konserwatystów do poszukiwania nowego, gwarantującego im utrzymanie władzy sojusznika, tym bardziej że zmianom przeciwny był rząd w Wiedniu, który dążył do pozostawienia władzy w rękach polityków w pełni lojalnych wobec monarchii. Niezależnie od groźby ewentualnego objęcia władzy w Galicji po wyborach do Sejmu Krajowego przez obóz narodowy zaniepokojenie dotychczasowych elit rządzących wzbudzała także coraz większa radykalizacja ludności wiejskiej. W tej sytuacji w obozie konserwatywnym, oczywiście nie bez znacznych oporów, zapadły decyzje o konieczności zawarcia sojuszu z PSL[3]. Wciągnięcie w orbitę prorządową mogło osłabić radykalizm ludowców, a jednocześnie, z racji ich dużych wpływów na wsi, stworzyć silny blok polityczny skierowany przeciw narodowym demokratom. Bez wątpienia to zaskakujące dla wielu porozumienie możliwe było również dlatego, iż znaczna część działaczy z kierownictwa PSL na ogół reprezentowała dość umiarkowane poglądy w kwestiach społecznych i ideologicznych, a cały ruch ludowy, jak to określił Tadeusz Kisielewski, „nie był pozbawiony pewnego eklektyzmu ideowo-politycznego, potrafił się ustrzec skrajności, często zagrażających rodzącym się ruchom społecznym ograniczeniem ideowo-politycznym i izolacjonizmem prowadzącym nierzadko do klęski”[4]. Ostatecznie, już po wyborach do

[2] Zob. *Zarys Historii Polskiego Ruchu Ludowego*. T. 1: *1864—1918*. Praca zbiorowa: S. Kowalczyk, J. Kowal, W. Stankiewicz, M. Stański. Warszawa 1963, s. 71; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 172—173; Idem: *Czasopiśmiennictwo ludowe w Galicji*. Wrocław 1952, s. 170—171.

[3] Wyraz tym niepokojom dał m.in. hr. Z. Tarnowski, który pod koniec stycznia 1908 roku pisał do namiestnika A. Potockiego: „[…] zdaniem mojem ze strony Stapińskiego czy ludowców powinna wyjść jak najprędzej jakaś inicjatywa oficjalna, stawiająca ich stanowczo na platformie narodowej ze względu na Koło Polskie i przez to, żeby daną była możność oświadczenia jawnie, że mimo wszystkiego co z ich strony było, traktujemy z nimi, bo się zmienili (nie my tylko oni), bo dziś są inni jak byli. Bez tego w mojem przekonaniu wobec całej naszej przeszłości politycznej nasza rola jest taka licha, że ja bym ręki do niej przykładać nie chciał”. Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział na Wawelu, Archiwum Dzikowskie Tarnowskich, sygn. 654, List Z. Tarnowskiego do A. Potockiego z 31 I 1908, k. 55.

[4] T. Kisielewski: *Heroizm i kompromis. Portret zbiorowy działaczy ludowych*. Cz. 1: *Okres zaborów*. Warszawa 1977, s. 140—141.

Sejmu Krajowego w 1908 roku, które potwierdziły duże wpływy PSL, Stapiński oficjalnie przeforsował wiosną tegoż roku sojusz z konserwatystami oraz wejście ludowców do Koła Polskiego w Radzie Państwa[5].

Decyzje te otwarły przed ludowcami nowe możliwości działania. Wejście PSL do sfer rządowych spowodowało, że stronnictwo to mogło wydawać się dobrą drogą do kariery politycznej nie tylko dla działaczy pochodzenia chłopskiego, ale — jak pokazały najbliższe miesiące i lata — także dla przedstawicieli sfer przemysłowych, urzędniczych, a nawet ziemiańskich. Jednocześnie, „urządowione" PSL potrzebowało własnych fachowych kadr na przyznane ludowcom stanowiska w administracji, instytucjach gospodarczych, finansowych, a takich ludzi w partii brakowało. Stąd też poważną dla dalszego rozwoju ruchu ludowego konsekwencją zawarcia porozumienia z obozem konserwatywnym był napływ do stronnictwa osób, które nie wywodziły się z warstwy włościańskiej. Od 1908 roku w szeregach PSL znaleźli się m.in. przemysłowcy związani głównie z przetwórstwem naftowym, jak np. Władysław Długosz, Klaudiusz Angerman, przedstawiciele inteligencji urzędniczej, m.in. Andrzej Kędzior, znany ze swojej działalności na polu spółdzielczości wiejskiej Franciszek Stefczyk, a nawet ludzie wywodzący się ze sfer ziemiańskich, jak hr. Zygmunt Lasocki czy też hr. Mikołaj Rey. Nowi członkowie partii z racji swych znacznych możliwości finansowych i organizacyjnych dość szybko zaczęli odgrywać w stronnictwie poważniejszą rolę, dystansując pod tym względem i marginalizując nierzadko wielu starszych działaczy chłopskich[6].

Za sojusz z konserwatystami Stapiński zapłacił jednak wysoką cenę — było nią stopniowe odchodzenie od samodzielnej polityki i postępujące uzależnienie od namiestnika Michała Bobrzyńskiego, co oczywiście od początku wzbudzało niezadowolenie wśród części członków kierownictwa PSL znających kulisy władzy. Pod koniec 1908 roku w stronnictwie wyłoniła się „fronda lwowska" skupiona wokół nestora ruchu ludowego Bolesława Wysłoucha oraz dynamicznego działacza młodszego pokolenia Jana Dąbskiego. Przez dłuższy czas prowadzili oni działalność opozycyjną w ramach PSL, zrywając ze stronnictwem dopiero w 1911 roku, kiedy to Stapiński zdecydował się na wystartowanie w bloku wyborczym firmowanym przez Bobrzyńskiego (tzw. bloku namiestnikowskim). Na początku 1912 roku działacze „frondy lwowskiej" utworzyli własne stronnictwo — Zjednoczenie Niezawisłych Ludowców. Będąc grupą o charakterze inteligenckim, nie zdobyli oni na wsi większych wpływów, odegrali jednak dużą rolę w kształtowaniu się opozycji przeciw prezeso-

[5] Cyt. za A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 15—16; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 176—177; J. Jachymek: *Polskie Stronnictwo Ludowe — Lewica 1913—1924. Studium o powstaniu, działalności i rozkładzie ugrupowania politycznego*. Lublin 1991, s. 18—20.

[6] Zob. szerzej np. K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 182—183; B. Kasperek: *Jakub Bojko 1857—1943*. Lublin 1998, s. 158.

wi PSL szczególnie wśród posłów ludowych, dysponowali bowiem własnymi organami prasowymi, co w ówczesnych warunkach było atutem nie do przecenienia[7].

Sukces odniesiony przez PSL w ramach bloku namiestnikowskiego w wyborach do Rady Państwa w 1911 roku (kandydaci stronnictwa łącznie zdobyli aż 24 mandaty) czasowo wzmocnił pozycję Stapińskiego, który został wiceprezesem Koła Polskiego, co, jak to określił z pewnym przekąsem Wincenty Witos, „od razu robiło [go — T.K.] wielkim potentatem politycznym"[8]. Niewątpliwe zwycięstwo wyborcze ludowców potwierdziło dobitnie ich dużą rolę polityczną, jednocześnie jednak wywarło poważny wpływ na sytuację wewnętrzną w stronnictwie. Stapiński, dążąc do zdobycia jak największej liczby mandatów, nie wahał się już w trakcie wyborów arbitralnie zmieniać oficjalnej listy kandydatów i popierać tych polityków, którzy wcześniej nie uzyskali pełnej akceptacji kierownictwa PSL, ale mieli szanse na fotel poselski, jak było to np. w przypadku hr. Reya. Wśród posłów ludowych, obok długoletnich działaczy chłopskich — Witosa, Jakuba Bojki czy też Andrzeja Średniawskiego, znalazło się bowiem sporo osób niejednokrotnie dość krótko związanych z ruchem ludowym, które niejako „naturalnie", z racji pochodzenia czy też wykonywanych zawodów reprezentowały bardziej umiarkowane poglądy w kwestiach ekonomicznych, społecznych i politycznych. Politycy ci, przy każdorazowych próbach przejścia do opozycji lub radykalizacji działań stronnictwa, od razu mogli stanowić potencjalną grupę rozłamową. Wydaje się, że Stapiński „upojony" sukcesem wyborczym w drugiej połowie 1911 roku tego nie dostrzegał[9].

Dość ryzykowna gra polityczna prezesa PSL polegająca na nieustannych targach z konserwatystami, przy jednoczesnych — jak to miało miejsce np. jeszcze pod koniec 1910 roku — próbach nawiązania współpracy z narodowymi demokratami, wzbudzała opór nawet wśród tych umiarkowanych działaczy ludowych, którzy nie kwestionowali potrzeby wejścia stronnictwa do Koła Polskiego. W wielu sprawach, np. w czasie debaty nad projektami reformy ordynacji wyborczej do Sejmu Krajowego, Stapiński prezentował bardzo chwiejną i dwuznaczną postawę, zależną od bieżącej sytuacji politycznej[10]. Stopniowe

[7] S. Giza: *Jan Dąbski: całe życie dla ludu*. Warszawa 1979, s. 51 i n.

[8] W. Witos: *Moje wspomnienia*. Cz. 1. Oprac. E. Karczewski, J.R. Szaflik. Warszawa 1988, s. 254; zob. też A. Wątor: *Działalność Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze austriackim do roku 1914*. Szczecin 1993, s. 124.

[9] Mandaty uzyskali wówczas m.in. przemysłowcy: W. Długosz, K. Angerman, K. Lewakowski; wyżsi urzędnicy i sędziowie: A. Kędzior, A. Banaś, hr. Z. Lasocki czy też byli posłowie Stronnictwa Demokratycznego: S. Biały i S. Cipser. Zob. J. Jachymek: *Polskie Stronnictwo Ludowe*…, s. 23; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 197; A. Garlicki: *Rozłam*…, s. 92.

[10] J. Buszko: *Sejmowa reforma wyborcza w Galicji 1905—1914*. Warszawa 1956, s. 141—142; S. Giza: *Jan Dąbski*…, s. 34.

osłabianie jego pozycji następowało jednak przede wszystkim w wyniku licznych afer, które wychodząc na światło dzienne, kompromitowały kierownictwo PSL i osłabiały prestiż całego stronnictwa. Bardzo poważne okazały się dla Stapińskiego problemy z Bankiem Parcelacyjnym, który na skutek nierozważnej polityki kierownictwa PSL latem 1909 roku znalazł się na skraju bankructwa i tylko pożyczka rządowa doprowadziła do zażegnania kryzysu. Prezes uniknął katastrofy politycznej, jednak cała afera nadszarpnęła jego autorytet i doprowadziła do jeszcze większego uzależnienia od Bobrzyńskiego[11]. Kolejny kryzys związany był z koncesją na założenie Banku Ludowego, którą ludowcy potajemnie sprzedali jednemu z banków wiedeńskich. Po ujawnieniu sprawa wzburzyła opinię publiczną, zaś jeden z właścicieli biura pośrednictwa handlowego oskarżył Stapińskiego o niedotrzymanie umowy[12]. Głośnym echem odbiło się również zachowanie lidera ludowców podczas procesu wytoczonego endeckiej „Ojczyźnie" za zamieszczenie jesienią 1910 roku artykułu, w którym zarzucono mu m.in., że „sprzedał się" namiestnikowi hr. Andrzejowi Potockiemu za mandaty i pieniądze na wybory w 1907 roku. Wskutek różnorakich opóźnień rozprawa rozpoczęła się dopiero we wrześniu 1911 roku, jednak Stapiński, który prawdopodobnie doszedł do przekonania, iż wygranie całej sprawy jest wątpliwe, po jednym dniu procesu wycofał swą skargę. Opinia publiczna uznała to za jego porażkę, przy czym pojawiły się głosy, że „uciekł on z sali sądowej"[13].

Niewątpliwie wpływ na kształtowanie się opozycji przeciw prezesowi PSL miały nie tylko bieżące sprawy polityczne i podejrzenia o nadużycia, ale również jego sposób rządzenia stronnictwem. Kilkudziesięcioosobowa, wybierana przez Kongres Rada Naczelna zbierała się nieregularnie, zaś faktyczną władzą wykonawczą w PSL był zdominowany przez Stapińskiego kilkuosobowy Wydział Rady Naczelnej. W praktyce oznaczało to, że prezes jako bardzo ambitny, a jednocześnie apodyktyczny przywódca, sprawował władzę coraz bardziej samodzielnie[14]. Efektem takiego stanu rzeczy były liczne decyzje podejmowane przez Stapińskiego bez konsultacji z innymi członkami kierownictwa. Sytuacja ta budziła oczywiście niezadowolenie wśród części wpływowych polityków stronnictwa. W. Długosz, w 1913 roku jeden z liderów opozycji w PSL, pisał w połowie tego roku do jednego ze swych kolegów partyjnych: „W pierw-

[11] K. Dunin-Wąsowicz: *Jan Stapiński na tle ruchu ludowego w Galicji do roku 1914*. [Maszynopis pracy doktorskiej]. Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie [dalej: AZHRL], sygn. O-10, s. 146. Zob. M. Bobrzyński: *Z moich pamiętników*. Wstęp i oprac. A. Galos. Wrocław—Kraków 1957, s. 167—172.

[12] K. Dunin-Wąsowicz: *Czasopiśmiennictwo*…, s. 198—199; M. Bobrzyński: *Z moich pamiętników*…, s. 325.

[13] S. Giza: *Jan Dąbski*…, s. 48—49; K. Dunin-Wąsowicz: *Z dziejów sojuszu obszarnictwa z bogatym chłopstwem w Galicji (1907—1914)*. „Przegląd Historyczny" 1955, T. 46, z. 1—2, s. 225; *Zarys Historii Polskiego*…, s. 80.

[14] Por. M. Rey: *Założenie „Piasta" (w dziesięcioletnią rocznicę)*. Kraków 1924, s. 28.

szym roku mej pracy w stronnictwie zaraz poznałem dwa braki kardynalne: 1) Brak organizacji. 2) Autokratyzm bezwzględny prezesa. Początkowo chciał Stapiński pójść za moimi wskazówkami — powołał do życia Komitet Wykonawczy i zajął się trochę organizacją, ale to zarzucił i wszystko zostało po dawnemu. Są to błędy zasadnicze. Przy takim prowadzeniu Stronnictwa o rozwoju mowy być nie może"[15]. Pozycję przywódcy ludowców dodatkowo wzmacniał fakt, że był on wydawcą „Przyjaciela Ludu", który odgrywał podstawową rolę w pracy propagandowej stronnictwa i miał sporą siłę oddziaływania wśród ludności wiejskiej[16].

Niezależnie od sytuacji wewnętrznej w PSL wpływ na rozłam w ruchu ludowym miały zmiany w układzie sił na galicyjskiej scenie politycznej. Do najważniejszych zagadnień, które zdominowały życie publiczne nie tylko we Lwowie i Krakowie w ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej, należały w pierwszej kolejności kwestia ukraińska oraz sprawa wprowadzenia sejmowej reformy wyborczej. Po demokratyzacji prawa wyborczego do Rady Państwa jednym z podstawowych przedmiotów walki politycznej w Galicji stała się sprawa zmiany opierającego się ciągle na systemie kurialnym prawa wyborczego do Sejmu Krajowego. Zasadniczy spór budził sposób wyznaczenia okręgów wyborczych i rozdział mandatów pomiędzy polskimi a ukraińskimi ugrupowaniami. Nie wchodząc w głębszą analizę tych zagadnień, będących przedmiotem kilku szczegółowych opracowań[17], zwrócić uwagę należy na ich wybrane aspekty w kontekście polityki PSL, a zwłaszcza działań Stapińskiego. Zarówno kwestię ukraińską, jak i reformę sejmową traktował instrumentalnie, a swoje stanowisko w tym zakresie uzależniał najczęściej od bieżącej sytuacji politycznej oraz doraźnej taktyki stronnictwa. W obu sprawach Stapiński unikał zajęcia jednoznacznego stanowiska, długo warunkując je postawą stańczyków, a zwłaszcza opinią Bobrzyńskiego[18]. W drugiej połowie 1912 roku, w związku z zaostrzającą się sytuacją międzynarodową, rząd zwiększył naciski na namiestnika, aby ten zintensyfikował działania na rzecz uchwalenia nowego prawa wyborczego. W Wiedniu liczono, że zmiany te w znacznym stopniu osłabią konflikt polsko-ukraiński. Dość symptomatyczne było w tej sytuacji zachowanie kierownictwa

[15] AZHRL, Archiwum A. Średniawskiego [dalej: AŚ], sygn. IX/32, List W. Długosza do A. Średniawskiego z 1 VII 1913, k. 86. Zob. też AZHRL, AŚ, sygn. ZŚ/39, A. Walaszek, A.T. Średniawski: *Opis życia i działalności na tle dziejów ruchu ludowego*. [Maszynopis], s. 211.

[16] K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 200; A. Garlicki: *Rozłam*…, s. 93.

[17] Zob. np. J. Buszko: *Sejmowa reforma*…; J. Gruchała: *Rząd austriacki i polskie stronnictwa polityczne w Galicji wobec kwestii ukraińskiej (1890—1914)*. Katowice 1988.

[18] Przykładowo w 1908 roku kierownictwo PSL, krytykując skrajnie nacjonalistyczne postawy występujące wśród Rusinów, wskazywało na konieczność porozumienia z „bratnim narodem ruskim". Jednocześnie jednak Stapiński nie wahał się zdecydowanie występować przeciw tym postulatom ukraińskim w debacie nad reformą ordynacji wyborczej, które mogły bezpośrednio naruszać interesy stronnictwa ludowego. J. Gruchała: *Rząd austriacki*…, s. 106, 113.

PSL, które 20 października 1912 roku na posiedzeniu Rady Naczelnej w Rzeszowie wystosowało rezolucję w sprawie sejmowej reformy. Po raz kolejny już w tym przypadku dała znać o sobie chwiejna i kunktatorska postawa Stapińskiego, który wówczas ponownie zaczął rozważać możliwość wolty politycznej. Pomimo formalnego sojuszu z konserwatystami w rezolucji ostrej krytyce poddano dotychczasowe działania obozu rządzącego w Galicji[19]. Wprawdzie wniosek o przyjęcie tego typu sformułowań złożony został przez Witosa, jednak jego treść musiała zostać zaaprobowana przez Stapińskiego, który po raz kolejny wystawiał wątły sojusz z konserwatystami na próbę, planując już wtedy — jak twierdzi Krzysztof Dunin-Wąsowicz — przejście do opozycji[20].

Wysoce niepewna dla konserwatystów polityka Stapińskiego dała znać o sobie ponownie pod koniec 1912 roku w sprawie przystąpienia PSL do Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (TKSSN). Ten nowy związek polityczny, kierowany przez Józefa Piłsudskiego, wysunął się „na czoło poczynań irredentystycznych, przygotowując społeczeństwo polskie w zaborze austriackim do zbrojnego czynu antyrosyjskiego”[21]. Zadaniem Komisji miało być koordynowanie działań nastawionego antyrosyjsko obozu niepodległościowego, który w obliczu potencjalnego wybuchu wojny miał się przekształcić w rząd narodowy. Stapiński zdecydował się na przyłączenie PSL do TKSSN (formalnie nastąpiło to 28 grudnia 1912 roku), działając po raz kolejny bez porozumienia z władzami stronnictwa. Liczył z pewnością na to, że kwestia akcesji ludowców do Komisji stanie się jednym z jego elementów przetargowych podczas ewentualnych rokowań zarówno z konserwatystami, jak i z narodowymi demokratami. O instrumentalnym traktowaniu przez prezesa PSL tego gremium świadczył jednakże fakt, że do końca 1913 roku nie wziął on udziału w żadnym posiedzeniu TKSSN, delegując tam jedynie posła Włodzimierza Tetmajera, który nie odgrywał w stronnictwie ludowym żadnej poważniejszej roli politycznej[22].

Tego typu samowolne działania Stapińskiego po raz kolejny wzbudziły poważne kontrowersje wśród niektórych członków kierownictwa PSL. Publicznie ujawniły się one po raz pierwszy 22 lutego 1913 roku w Tarnowie podczas posiedzenia Rady Naczelnej PSL. Wprawdzie większość z obecnych tam ludowców poparła stanowisko prezesa w sprawie przystąpienia do TKSSN, ale rozległy się również wtedy pojedyncze, choć silne głosy sprzeciwu, które wyrazili przede wszystkim posłowie Franciszek Stefczyk i Jan Wasung[23]. Kontro-

[19] Zob. W. Wąsowicz: *Z Rady Naczelnej*. „Przyjaciel Ludu” z 20 października 1912, s. 2.

[20] K. Dunin-Wąsowicz: *Czasopiśmiennictwo*…, s. 203.

[21] A. Wątor: *Galicyjska Rada Narodowa w latach 1907—1914. Z dziejów instytucji obywatelskiej*. Szczecin 2000, s. 173.

[22] A. Garlicki: *Geneza Legionów. Zarys dziejów Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych*. Warszawa 1964, s. 67—68, 77.

[23] „Odrębne stanowisko w tej sprawie” — jak to określono na łamach „Przyjaciela Ludu” — zajął także hr. Z. Lasocki, który (wraz z posłem Kędziorem) zalecał „wstrzemięźliwość” w angażowaniu się w działalność Komisji. W. Wąsowicz: *Z obrad Rady Naczelnej*. „Przyjaciel Ludu”

wersje wokół stosunku PSL do kwestii reformy wyborczej wyrażane jesienią 1912 roku oraz spory na tle przystąpienia do TKSSN stanowiły zapowiedź poważniejszych rozbieżności wewnątrz stronnictwa.

Tymczasem pierwsza połowa 1913 roku przyniosła poważne przesunięcia w układzie sił politycznych w Galicji. Bobrzyński po długich rokowaniach doprowadził ostatecznie do powstania kompromisowego projektu reformy ordynacji wyborczej do sejmu. Porozumienie stronnictw bloku z politykami ukraińskimi (szczególnie istotne w sprawie rozdziału mandatów) spowodowało, że koncepcje namiestnika zaczęły przybierać realne kształty. Wzbudziło to znaczne zaniepokojenie przede wszystkim wśród narodowych demokratów oraz podolaków, którzy z powodu ustępstw na rzecz Ukraińców uznali projekt reformy za niemożliwy do przyjęcia. Prasa endecka podjęła gwałtowną kampanię zarówno przeciw namiestnikowi, jak i Stapińskiemu, który ostatecznie — pomimo różnych zastrzeżeń dotyczących podziału mandatów — poparł kompromisowe propozycje Bobrzyńskiego. Decydujący głos w sprawie zmian w ordynacji wyborczej zabrali jednak, jak się okazało, biskupi rzymsko- i ormiańsko-katoliccy. W opublikowanym w kwietniu 1913 roku na łamach prasy liście otwartym zdecydowanie wypowiedzieli się przeciw forsowanemu projektowi reformy, zarzucając mu tendencje zbyt radykalne. Otwarty sprzeciw hierarchów kościelnych postawił namiestnika w bardzo trudnej sytuacji, tym bardziej że oficjalna enuncjacja biskupów szybko powiększyła liczbę przeciwników kompromisowych zmian. Ostatecznie w Sejmie nie doszło nawet do głosowania nad projektem. Wobec tak spektakularnej porażki Bobrzyński 17 kwietnia 1913 roku złożył dymisję, którą niezbyt chętnie przyjęto w Wiedniu w połowie maja. Nowym namiestnikiem Galicji został konserwatysta krakowski Witold Korytowski, *de facto* skłaniający się coraz bardziej ku Narodowej Demokracji, który swe urzędowanie rozpoczął od rozwiązania sejmu i rozpisania nowych wyborów (oczywiście, według starej ordynacji) na czerwiec. Upadek Bobrzyńskiego nastąpił, jak twierdzi Waldemar Łazuga, w wyniku dość przypadkowego sojuszu, na powstanie którego wpływ miał zarówno strach większości episkopatu przed radykalnymi działaniami Stapińskiego, jak i osobista niechęć części biskupów do samego namiestnika[24].

Enuncjacja biskupów, która dość niespodziewanie doprowadziła do załamania się istniejącego od kilku lat układu politycznego w Galicji, paradoksalnie zwiększyła, wbrew intencjom hierarchów, radykalne tendencje wewnątrz PSL. Trwający ponad pięć lat sojusz konserwatystów z ludowcami, pomimo

z 2 marca 1913, s. 2; *Ludowcy występują z Rady Narodowej*. „Gazeta Poniedziałkowa" z 24 lutego 1913, s. 3. Zob. też W. Łazuga: *Michał Bobrzyński. Myśl historyczna a działalność polityczna*. Warszawa 1982, s. 157.

[24] Szerzej zob. W. Łazuga: *Michał Bobrzyński*…, s. 160—168; J. Buszko: *Sejmowa reforma*…, s. 230 i n.; J. Gruchała: *Rząd austriacki*…, s. 126—128; *Zarys Historii Polskiego*…, s. 83; A. Garlicki: *Rozłam*…, s. 94; J.R. Szaflik: *O rząd chłopskich dusz*. Warszawa 1976, s. 229—231.

różnych kombinacji Stapińskiego, przynosił obu stronom znaczne doraźne korzyści polityczne. Stańczycy zapewniali sobie w ten sposób względną stabilizację potrzebną do sprawowania władzy, natomiast ludowcy przez uzyskanie pewnych koncesji czy też stanowisk w administracji mieli możliwość większego i bardziej skutecznego rozszerzania swych wpływów politycznych. Upadek Bobrzyńskiego — *de facto* wespół z twórcą „urządowienia" PSL Andrzejem Potockim — spowodował, że dla części działaczy chłopskich dalszy sojusz z konserwatystami nie wydawał się już tak atrakcyjny. Tym bardziej, że Stapiński przez cały czas musiał się liczyć z bardziej radykalnymi głosami wewnątrz stronnictwa, które przecież z różnym natężeniem podnosiły się przez cały okres współpracy PSL z konserwatystami. Potencjalne porozumienie ludowców z drugą najpoważniejszą siłą na galicyjskiej scenie politycznej — narodowymi demokratami — również w nowej sytuacji nie wydawało się dla nich zbyt korzystne. Po upadku Bobrzyńskiego PSL nie było już ugrupowaniem stanowiącym siłę przetargową na galicyjskiej scenie politycznej, lecz stało się stronnictwem, którego dotychczasowy sojusznik po prostu politycznie „zbankrutował" — z czego oczywiście doskonale zdawali sobie sprawę również przywódcy endeccy. Okoliczności te sprawiały, że Stapiński, pragnący utrzymać zarówno swą pozycję w partii, jak i wpływy na wsi, w większym stopniu skłonny był do radykalizacji programu stronnictwa[25].

Już w kilka dni po dymisji Bobrzyńskiego we wstępnym artykule opublikowanym pod koniec kwietnia 1913 roku na łamach „Przyjaciela Ludu" prezes PSL wysunął nowy program stronnictwa, w którym stwierdził m.in., że „ludzkość idzie naprzód, a nie w tył. Jak sczezła pańszczyzna, tak musi sczeznąć szlachetczyzna. Zwycięzcą musi zostać lud"[26]. W przełożeniu na praktyczne działania oznaczało to możliwość zawarcia sojuszu z ugrupowaniami ukraińskimi (a także socjalistami) oraz zaostrzenie walki z duchowieństwem. Takie potencjalne porozumienie mogło więc stanowić zagrożenie zarówno dla konserwatystów, jak i narodowych demokratów oraz musiało wzbudzać — co oczywiste — również poważny niepokój w Kościele[27].

---

[25] Szerzej zob. K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 210—212; A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 73—76.

[26] Cyt. za: A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 72.

[27] Dość dosadnie stosunek części niższego duchowieństwa galicyjskiego do tych działań Stapińskiego obrazuje list, jaki hr. Z. Lasocki otrzymał pod koniec kwietnia 1913 roku od jednego ze znajomych księży spod Tarnobrzega, który stwierdził m.in.: „co do polityki, to my księża — tak mi się zdaje, co możemy pracujemy dla Dobra Ludu, tylko bez rozgłosu, a Żydów i masonów mniej się boimy aniżeli wodza ludowców Stapińskiego, który tylko duchowieństwo za jego ciężką pracę dla Dobra Ludu smaga i przedstawia nas jako wrogów ludu […]. Lud przecież powoli pozna, kto jest wrogiem ludu. My księża z całych sił bronimy lud przed wyzyskiem Żydów i strzeżemy go przed socjalistami i masonerią, ale P. Stapiński poszedł pod czerwoną szmatę socjalistów". Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie [dalej: BPAN], Teki Lasockiego [dalej: TL], sygn. 4055, List ks. J. Jajko do Z. Lasockiego z 27 IV 1913, k. 75—76.

Jak twierdzi Andrzej Garlicki, radykalizacja działań prezesa PSL, który szukał nowych sojuszy, nie była jednak konsekwentna i gruntowna, a często ograniczała się jedynie do demagogicznych chwytów. Niemniej jednak nawet same zapowiedzi tak radykalnych zmian w polityce PSL po upadku Bobrzyńskiego były dla części umiarkowanych działaczy ludowych (szczególnie tych wywodzących się z wyższych warstw społecznych) nie do przyjęcia. W interesie wewnątrzpartyjnej opozycji przeciw Stapińskiemu z pewnością nie leżało prowadzenie walki z duchowieństwem i administracją, a dla wielu był to pomysł wręcz nie do wyobrażenia. Warto zwrócić uwagę, że wielu polityków ludowych, w tym szczególnie posłów do Rady Państwa, działało od początku (tj. od 1908 roku) w stronnictwie — wtedy, kiedy PSL było ugrupowaniem prorządowym. Radykalizacja działań i potencjalne przejście Stapińskiego do opozycji zmieniało zdecydowanie oblicze stronnictwa, w którym po prostu mogło już nie być miejsca dla działaczy bardziej umiarkowanych[28].

Niewątpliwie pod wpływem zasygnalizowanych wcześniej zmian na galicyjskiej scenie politycznej w pierwszej połowie 1913 roku nastąpił dalszy wzrost nastrojów opozycyjnych wewnątrz PSL, szczególnie wśród posłów do Rady Państwa. Klub parlamentarny, który *de facto* funkcjonował jako co najmniej równorzędna, a w praktyce nierzadko i nadrzędna instancja w stosunku do statutowych władz stronnictwa, stopniowo zaczynał uzyskiwać coraz większą samodzielność wobec niemalże autorytarnych do tej pory rządów Stapińskiego. Coraz częściej i śmielej pojawiały się w tym gronie krytyczne opinie chociażby na temat projektów reformy wyborczej czy też kwestii przystąpienia PSL do TKSSN. Poważnym ostrzeżeniem dla prezesa było złożenie w marcu 1913 roku mandatu i wystąpienie ze stronnictwa posła F. Stefczyka, który nie podzielał stanowiska Stapińskiego właśnie w tych dwóch kwestiach (był przeciwny m.in. zbyt kompromisowemu traktowaniu postulatów ukraińskich). W tym samym miesiącu z inicjatywy Witosa odbyła się w Tarnowie bez prezesa poufna konferencja niektórych działaczy PSL, w czasie której prawdopodobnie dyskutowano, jak twierdzi K. Dunin-Wąsowicz, nad pomysłem wydawania nowego pisma ludowego, które mogłoby przełamać w tym zakresie monopol „Przyjaciela Ludu"[29].

Wiosną 1913 roku wśród posłów PSL do Rady Państwa, którzy najbardziej krytycznie oceniali działania i plany Stapińskiego, znalazł się m.in. hr. Z. Lasocki. W przeciwieństwie do innych członków kierownictwa stronnictwa ludowego polityk ten jednak już wtedy zdecydował się na publiczne wystąpienie. Dla dalszego rozwoju sytuacji w PSL sprawa ta miała o tyle niebagatelne znaczenie, że zarzuty podniesione przez Lasockiego przeciwko Stapińskiemu

[28] A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 72—77.

[29] Zob. „Przyjaciel Ludu" z 23 marca 1913, s. 2; *Blok się rozlatuje. U ludowców*. „Ojczyzna" z 30 marca 1913, s. 231; K. Dunin-Wąsowicz: *Z dziejów*…, s. 231; J.R. Szaflik: *O rząd*…, s. 236.

spotkały się z dużym zainteresowaniem prasy galicyjskiej i związane były z szerszą aferą dotyczącą spraw emigracyjnych, w którą pośrednio wmieszany został również prezes PSL. Owy konflikt okazał się na tyle ostry, że poskutkował wykluczeniem hrabiego ze stronnictwa, zaś dla Stapińskiego stał się, jak to można kolokwialnie ująć, kolejnym gwoździem do politycznej trumny. Lasocki, który formalnie wstąpił do PSL po wejściu ludowców do Koła Polskiego w 1908 roku, od samego początku swej działalności w stronnictwie dobrze poznał metody prezesa, uczestnicząc chociażby na przełomie 1907/1908 roku w poufnych rokowaniach z namiestnikiem Potockim w sprawie wejścia ludowców do Koła Polskiego czy też — jako wysoki urzędnik w Ministerstwie dla Galicji — pośrednicząc w akcji ratowania Banku Parcelacyjnego[30]. Nie bez znaczenia był fakt, że Lasocki miał bardzo dobre kontakty z duchowieństwem, nie wyłączając najwyższych hierarchów, jak np. arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego czy też ordynariusza diecezji przemyskiej bp. Józefa Sebastiana Pelczara[31]. Dużą wagę do spraw społeczno-politycznych przywiązywał szczególnie bp. Pelczar, będący inicjatorem powołania licznych związków i stowarzyszeń katolickich, których działalność w wielu przypadkach miała również charakter polityczny. Stąd też żywo interesował się sytuacją w stronnictwie ludowym, a cennych informacji w tym zakresie udzielał mu przede wszystkim Lasocki, który już wcześniej odgrywał kilkakrotnie rolę pośrednika w kontaktach Kościoła z kierownictwem PSL (np. w kwietniu 1908 roku, prawdopodobnie na prośbę Stapińskiego, próbował przekonać Pelczara o konieczności porozumienia z ludowcami). W 1913 roku informacje te były dla hierarchów szczególnie przydatne[32].

Kontakty Lasockiego z duchownymi (nie tylko z najwyższymi hierarchami) są tak istotne dla wyjaśnienia bezpośrednich przyczyn jego wystąpienia przeciwko Stapińskiemu, ponieważ właśnie korespondencja z nimi rzuca pewne światło na jego polityczne plany w obliczu groźby radykalizacji działań Stapińskiego. Na przełomie maja i czerwca 1913 roku, już po pierwszym publicznym wystąpieniu przeciwko prezesowi PSL, pisał on do ks. Ignacego Pyzika z Pysznicy koło Tarnobrzega, że jego zamiarem było utworzyć „odłam stronnictwa ludowego z programem chrześcijańsko-ludowym”[33]. Nieco obszerniej

[30] Już w trakcie pracy w ministerstwie dla Galicji, jak sam wspominał, ostrożniej zaczął postępować w załatwianiu personalnych spraw wnoszonych przez Stapińskiego, podejrzewając, iż w wielu przypadkach nie były to interwencje bezinteresowne. Zob. Z. Lasocki: *Andrzej Średniawski*…, s. 245.

[31] Por. np. BPAN, TL, sygn. 4070, List Z. Lasockiego do bp. J. Bilczewskiego [po 13 VII 1913] (brulion), k. 11.

[32] BPAN, TL, sygn. 4072, List Z. Lasockiego do J. Stapińskiego z 28 IV 1908 (brulion), k. 231. Szerzej o działalności społeczno-politycznej bp. J.S. Pelczara zob. np. J.R. Szaflik: *O rząd*…, s. 212—228; A. Kudłaszyk: *Katolicka myśl społeczno-polityczna w Galicji na przełomie XIX i XX wieku*. Wrocław 1980, s. 236.

[33] BPAN, TL, sygn. 4072, List Z. Lasockiego do ks. I. Pyzika [18 V(?) 1913] (brulion), k. 136.

swe zamierzenia polityczne Lasocki przedstawił na początku lipca bp. Pelczarowi: „Miałem zamiar starać się raz jeszcze o usunięcie Stapińskiego z kierownictwa — chociaż w skuteczność tych starań nie bardzo wierzyłem — a w następstwie, gdyby się te usiłowania nie udały, oderwać się z kilku posłami i częścią Stronnictwa od Stapińskiego i po porozumieniu się z innymi stronnictwami chłopskimi, stojącymi na gruncie katolickim i narodowym, utworzyć nowe stronnictwo chłopskie, chrześcijańsko-ludowe”[34]. Kwestią otwartą pozostaje, czy pomysł powołania nowego stronnictwa wyszedł od samego hrabiego, czy był bardziej efektem jakichś sugestii lub inspiracji, np. ze strony hierarchów kościelnych, czy też, co mniej prawdopodobne, od konserwatystów[35]. Drugie istotne pytanie odnosi się do zagadnienia, czy Lasocki występując publicznie przeciw Stapińskiemu, jak się okazało ponad pół roku przed formalnym rozłamem w PSL, działał w porozumieniu z jakąś zorganizowaną opozycyjną grupą wewnątrz stronnictwa. Prawdopodobnie od kwietnia rozpoczął, jak sam stwierdził, „różne pertraktacje i przygotowania do zmiany kierunku polityki stronnictwa ludowego i […] walki ze Stapińskim”, jednak — jak się wydaje — działania te nie wyszły poza etap wstępnych rozmów[36]. Przebieg dalszych wypadków latem i jesienią 1913 roku wskazuje, że jego wystąpienie było jednak raczej samodzielne i nie stanowiło jeszcze części szerszej kombinacji politycznej.

Do pierwszej publicznej konfrontacji Stapińskiego i Lasockiego doszło 17 maja 1913 roku na posiedzeniu Rady Naczelnej w Rzeszowie, która uchwaliła, iż w zbliżających się wyborach sejmowych jedynym kryterium porozumienia z innymi stronnictwami będzie ich stosunek do reformy wyborczej. W praktyce oznaczało to zapowiedź sojuszu z ugrupowaniami ukraińskimi, na który hrabia zdecydowanie się nie godził, i co istotniejsze — ogłosił to publicznie[37]. Niezależnie od kwestii wyborczych Lasocki otwarcie przeciwstawił się wówczas także wszystkim antyklerykalnym dążeniom w stronnictwie oraz potencjalnej walce z duchowieństwem. Oskarżył również Stapińskiego o nadmierny „filosemityzm” oraz „opieszałość” w obronie interesów ekonomicznych chłopów[38]. Wystąpienie hrabiego — z czego sam doskonale zdawał sobie sprawę — nastąpiło nieco przedwcześnie i bez przygotowania odpowiedniego gruntu

[34] Ibidem, List Z. Lasockiego do bp. J.S. Pelczara z 8 VII 1913 (brulion), k. 76.

[35] Wiadomo, że bp Pelczar wpływał na niego, aby wystąpił ze stronnictwa jeszcze przed wyborami sejmowymi w czerwcu 1913 roku, do czego jednak nie doszło. BPAN, TL, sygn. 4072, List Z. Lasockiego do bp. J.S. Pelczara z 8 VII 1913 (brulion), k. 73.

[36] Ibidem, List Z. Lasockiego do ks. I. Pyzika [18 V (?) 1913] (brulion), k. 135.

[37] W. Wąsowicz: *Z Rady Naczelnej*. „Przyjaciel Ludu” z 25 maja 1913, s. 3; *Hańba stronnictwa ludowego*. „Rzeczpospolita” z 24 maja 1913, s. 142; A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 50, 73; A. Zakrzewski: *Wincenty Witos. Chłopski polityk i mąż stanu*. Warszawa 1977, s. 43; J. Stapiński: *Sprawa uniwersytetu ruskiego*. „Przyjaciel Ludu” z 5 stycznia 1913, s. 2; K. Dunin-Wąsowicz: *Z dziejów*…, s. 231.

[38] BPAN, TL, sygn. 4073, Zapiski Z. Lasockiego [b. daty], k. 265—268.

politycznego, do Stapińskiego szybko dotarły bowiem informacje o próbach rozłamowych działań Lasockiego. Tak zdecydowane wystąpienie przeciwko liderowi ludowców spotkało się jednak od razu z dużym zainteresowaniem w stronnictwie[39].

W połowie 1913 roku wewnętrzne rozgrywki w PSL odsunięte zostały chwilowo na dalszy plan z powodu nadchodzących wyborów do Sejmu Krajowego, które wyznaczone zostały w różnych kuriach na przełom czerwca i lipca 1913 roku. Decyzje podjęte przez Stapińskiego w sprawie ewentualnego sojuszu z Ukraińcami w praktyce oznaczały rozpad bloku namiestnikowskiego. Przekreślały bowiem możliwość oficjalnego współdziałania w akcji wyborczej ludowców z konserwatystami, którzy — jakkolwiek po pewnych wahaniach — ostatecznie nie zdecydowali się w tej sytuacji na zawarcie sojuszu wyborczego ze Stapińskim. W czasie kampanii nie występowali jednak przeciw kandydatom włościańskim. Walka o mandaty przebiegła w dużej mierze pod znakiem haseł „za" lub „przeciw" reformie ordynacji. W maju, w przeddzień rozpoczynającej się rywalizacji wyborczej, biskupi wydali nowy list pasterski, w którym wprost skrytykowali socjalistów oraz kierownictwo PSL za szerzenie radykalnych i antyreligijnych haseł. Ostrej retoryki skierowanej zarówno przeciw ludowcom, jak i konserwatystom krakowskim nie szczędzili także narodowi demokraci, popierani zdecydowanie przez najwyższych hierarchów kościelnych[40].

Ostatecznie wybory zakończyły się porażką stronnictw dawnego bloku namiestnikowskiego, którego kandydaci — na wyraźne polecenie Korytowskiego — nie korzystali z poparcia władz administracyjnych. Namiestnik liczył bowiem na to, że dzięki tej „neutralnej postawie" uda mu się przełamać opór wobec reformy wyborczej narodowych demokratów, konserwatystów wschodniogalicyjskich oraz popierających ich biskupów[41]. PSL uzyskało 15 mandatów, tracąc w porównaniu z poprzednią kadencją czterech posłów. Wyniki te, jak twierdzi A. Garlicki, mimo pozornej straty, ukazały siłę stronnictwa i jego znaczenie na wsi galicyjskiej. Inaczej niż w wyborach z 1908 roku, tym razem

---

[39] Lasocki pisał w tej sprawie do ks. Pyzika: „dowiedziawszy się, jak sprawa stoi, musiałem wczoraj [tj. 13 maja — T.K.] na zebraniu Rady Naczelnej stronnictwa bez poprzedniego przygotowania wystąpić przeciw polityce Stapińskiego w sprawach religijnej, żydowskiej i ruskiej i zapowiedzieć złożenie mandatu. Stało się to przedwcześnie i wbrew moim różnym kombinacjom". BPAN, TL, sygn. 4072, List Z. Lasockiego do ks. I. Pyzika [18 V(?) 1913] (brulion), k. 135. Zob. też AZHRL, AŚ, sygn. I/3, Odezwa Z. Lasockiego *Szanowni wyborcy!*, k. 59.

[40] A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 48—56; J.R. Szaflik: *O rząd*…, s. 232—235; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 213—214; *Zarys Historii polskiego*…, s. 83; M. Bobrzyński: *Z moich pamiętników*…, s. 375; List J. Stapińskiego do W. Wryka z 28 V 1913. W: *Listy Jana Stapińskiego z lat 1895—1928*. Oprac. J. Albin, J.R. Szaflik. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977, s. 145. Zob. też *Wybory na wsi*. „Głos Narodu" z 29 czerwca 1913, s. 1.

[41] Wyniki podano za A. Wątor: *Galicyjska Rada Narodowa*…, s. 207—209; zob. też J. Gruchała: *Rząd austriacki*…, s. 128.

ludowcy wystartowali samodzielnie. W zmienionej sytuacji politycznej, przy bardzo ostrej walce wyborczej z narodowymi demokratami i duchowieństwem, bez sojuszu z konserwatystami, a tym samym bez poparcia administracji, w zasadzie obronili swój stan posiadania. Generalnie wyniki te uznane zostały, niezależnie od rozlegających się tu i ówdzie głosów krytycznych, za osobisty sukces Stapińskiego, który chwilowo wzmocniony, mógł się teraz skupić na spacyfikowaniu opozycji w stronnictwie[42].

Z okoliczności tych doskonale zdawał sobie sprawę Lasocki, nadal będący formalnie członkiem PSL. Otwarte wystąpienie na majowym posiedzeniu Rady Naczelnej oraz porażka wyborcza (bez efektów startował do sejmu z okręgu w powiecie niżańskim) spowodowały, iż znalazł się on w dość trudnym położeniu, tym bardziej że jego protest nie pociągnął jeszcze w tym czasie innych ludowców. W tej sytuacji, pragnąc prawdopodobnie uprzedzić odwetowe działania, sam zdecydował się na ostry, personalny atak na Stapińskiego, co odbiło się głośnym echem daleko poza stronnictwem ludowym. Zaledwie kilka dni po wyborach, 5 lipca 1913 roku, opublikował i rozpowszechnił własnym kosztem obszerną, mającą charakter listu otwartego odezwę zatytułowaną *Szanowni wyborcy!*, w której w mocnych słowach zaatakował prezesa PSL za — w jego ocenie — nieodpowiedni stosunek do duchowieństwa, religii, reformy wyborczej, kwestii ukraińskiej oraz żydowskiej[43]. Odwołując się do bieżących okoliczności, za złą i szkodliwą „pod względem religijnym i narodowym" Lasocki uznawał m.in. politykę prezesa PSL, który szafując radykalnymi hasłami, atakował duchowieństwo katolickie. Sytuacja była poważna, ponieważ w ocenie Lasockiego już od kilku miesięcy zarówno na łamach „Przyjaciela Ludu", jak i „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" prowadzono systematyczną kampanię skierowaną nie tylko przeciwko konkretnym duchownym, ale całemu Kościołowi. Druga ważna, poruszona w liście sprawa odnosiła się do kwestii ukraińskiej. Lasocki bardzo negatywnie ocenił zaakceptowane przez Stapińskiego warunki sojuszu wyborczego z Rusinami, uważając, że kierownictwo PSL poszło zbyt daleko na ustępstwa kosztem interesów ludności polskiej. Co istotne, Lasocki nie ograniczył się jednak wyłącznie do przedstawienia poglądów odmiennych od prezentowanych przez prezesa PSL na najważniejsze sprawy nurtujące galicyjskie życie polityczne. Atak szedł bowiem dalej i miał już mocno personalny charakter, związany z rzeko-

[42] A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 56—58. Odmiennie wyniki wyborów, jako porażkę, ocenił K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 214—215; *Zarys Historii Polskiego*…, s. 83—84; W. Witos: *Moje wspomnienia*…, Cz. 1, s. 259.

[43] AZHRL, AŚ, sygn. I/3, Odezwa Z. Lasockiego *Szanowni wyborcy!*, k. 59—62; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 212—213; A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 68; J.R. Szaflik: *O rząd*…, s. 237—238; Z. Ilski: *Jakub Bojko 1857—1943. Biografia polityczna*. Wrocław 2004, s. 49; M. Heller: *Ruch ludowy w Małopolsce Zachodniej i na Śląsku Cieszyńskim (1890—1908)*. Katowice 1988, s. 104; *Zarys Historii Polskiego*…, s. 86; J. Jachymek: *Polskie Stronnictwo*…, s. 27—28.

mymi nadużyciami i nieprawidłowościami w kierowaniu stronnictwem. Hrabia publicznie zarzucił Stapińskiemu szereg uchybień w zarządzaniu stronnictwem i czerpanie funduszy — jak to określił — „z mętnych źródeł", m.in. od kanadyjskiego towarzystwa Canadian-Pacific[44]. Jak się niebawem okazało, szczególnie ten ostatni zarzut, który zbiegł się z większą aferą związaną z organizowaniem emigracji zamorskiej, jesienią 1913 roku wywołał gwałtowną polemikę prasową, w której znacznie ucierpiał mocno już nadwątlony autorytet prezesa PSL.

Canadian-Pacific — kanadyjskie towarzystwo kolonizacyjno-morskie było jedną z kilku wielkich korporacji zajmujących się zarówno przewozem, jak i organizowaniem osadnictwa emigrantów na kontynencie północnoamerykańskim. W 1911 roku przystąpiło do budowy nowej linii kolejowej przecinającej Kanadę od Oceanu Atlantyckiego do Pacyfiku. Tak poważne przedsięwzięcie wymagało sprowadzenia dużej liczby osadników, którzy mieli zakładać nowe miejscowości wzdłuż planowanej trasy. Bardzo dobrym terenem do naboru osadników i prowadzenia zakrojonej na szeroką skalę akcji kolonizacyjnej była Galicja, tym bardziej że rząd w Wiedniu popierał towarzystwa, które mogły stanowić konkurencję dla linii niemieckich. Wprawdzie w 1904 roku przy poparciu kół rządowych powstało towarzystwo okrętowe Austro-Americana, jednak szybko nie wytrzymało konkurencji i wstąpiło do ogólnoniemieckiego Poolu okrętowego. Pragnąc wykorzystać tę sytuację, Canadian-Pacific wystąpiło o koncesję na przewóz galicyjskich emigrantów z Triestu oraz prawo utworzenia agencji werbunkowych na terenie Galicji. W sprawie tej towarzystwo zwróciło się o poparcie m.in. również do Stapińskiego, który uważając — jak sam później tłumaczył — że może to korzystnie wpłynąć na warunki przewozu i położenie emigrantów, aktywnie poparł zabiegi tej kanadyjskiej korporacji. Nakładem „Przyjaciela Ludu" wydano specjalną broszurę o Kanadzie napisaną przez doktora Zygmunta Gargasa, który objął generalne przedstawicielstwo Canadian-Pacific na Galicję i Bukowinę. Na łamach tego pisma publikowano szereg artykułów reklamujących zarówno usługi towarzystwa, jak i emigrację do Ameryki Północnej. Ostatecznie na przełomie 1912/1913 roku Canadian-Pacific uzyskało od rządu wiedeńskiego zgodę na prowadzenie działalności[45].

[44] AZHRL, AŚ, sygn. I/3, Odezwa Z. Lasockiego *Szanowni wyborcy!*, k. 60.

[45] Z. Lasocki: *O wychodźctwie do Kanady*. „Kurjer Lwowski" z 2, 3, 5 maja 1913 (zob. fragmenty gazet w BPAN, TL, sygn. 4086, k. 178—180); *Walka o emigrantów z Austrji*. „Przyjaciel Ludu" z 9 lutego 1913, s. 20; Z. Gargas: *W sprawie emigracji do Kanady*. „Przyjaciel ludu" z 9 marca 1913, s. 4—5; J. Stapiński: *Pamiętnik*. Oprac. K. Dunin-Wąsowicz. Warszawa 1959, s. 297; K. Dunin-Wąsowicz: *Jan Stapiński na tle ruchu ludowego w Galicji*…, s. 180; J. Czaplicki: *Galicyjski ruch ludowy wobec problemu emigracji (1895—1914)*. Warszawa 1975. [Maszynopis pracy magisterskiej]. AZHRL, sygn. O-335, s. 58, 139. O Canadian-Pacific zob. też M. Bobrzyński: *Z moich pamiętników*…, s. 84—85; L. Caro: *Emigracja i polityka emigracyjna ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich*. Uzup. i rozszerzył K. Englisch. Poznań

Lasocki, bardzo dobrze zorientowany w sprawach emigracyjnych, odniósł się publicznie do tej kwestii już w lutym 1913 roku. Na łamach konserwatywnego „Czasu" uznał wówczas przyznanie koncesji dla towarzystwa za niezbyt korzystne przede wszystkim ze względu na długofalowe skutki emigracji do Kanady, która — jego zdaniem — mogła przynieść wynarodowienie emigrantów[46]. Tego typu wypowiedzi wywołały polemikę, m.in. na łamach „Głosu Narodu" i „Kurjera Lwowskiego"[47]. Dyskusja wokół kierunków emigracji i towarzystw kolonizacyjno-morskich osłabła znacznie w czerwcu, w trakcie sejmowej kampanii wyborczej. Jednak już 5 lipca 1913 roku w cytowanym liście do wyborców Lasocki zdecydował się w tej sprawie na ostry atak skierowany przeciwko Stapińskiemu. Najpoważniejszy zarzut dotyczył rzekomego finansowania przez Canadian-Pacific lwowskiej kancelarii stronnictwa, prowadzonej przez bliskiego współpracownika prezesa PSL, sekretarza stronnictwa Władysława Wąsowicza. Lasocki niedwuznacznie zasugerował, iż popierając starania towarzystwa o koncesję, przywódca ludowców nie postępował w tej sprawie bezinteresownie. Występując z tak poważnymi zarzutami, nie dysponował on jednak dowodami korupcji, a jedynie, jak to określił w swoich notatkach, „powodami podejrzeń"[48].

Zarzuty sformułowane przez Lasockiego szybko podchwycili nie tylko przeciwnicy Stapińskiego. Pożywkę miały przede wszystkim organy związane z obozem narodowym. Wystąpienie hrabiego prawie w całości przedrukowała np. „Ojczyzna", cytował je również konserwatywny „Czas" oraz inne pisma[49]. W tej sytuacji prezes PSL nie mógł sobie pozwolić na zlekceważenie całej sprawy, tym bardziej że do tej pory podczas jego prezesury niewiele było takich przypadków, w których członek stronnictwa publicznie i tak ostro go atakował. Już od 1911 roku często zdarzały się starcia w klubach poselskich i w Radzie Naczelnej PSL, jednak na zewnątrz stronnictwo, nie licząc „frondy lwowskiej", występowało na ogół jednomyślnie. Stąd też już w tydzień po opublikowaniu cytowanego listu, 12 lipca 1913 roku, odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej PSL, która na wniosek prezesa jednogłośnie wykluczyła Lasockiego ze stronnictwa i wezwała go do natychmiastowego złożenia mandatu. Zdecydowano również, iż na zarzuty zamieszczone w odezwie działacze PSL (nie sprecyzowano, czy będzie się do nich odnosił osobiście prezes) odpowiedzą drukiem

1914, s. 175; J. Okołowicz: *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*. Warszawa 1920, s. 141.

[46] Z. Lasocki: *Walka o naszych uchodźców*. „Czas" z 19 lutego 1913 (wyd. popołudn.), s. 1.

[47] Z. Lasocki: *O polskie wychodźctwo*. „Głos Narodu" z 4 marca 1913 [zob. fragment gazety w BPAN, TL, sygn. 4086, k. 177]. Idem: *O wychodźctwie do Kanady*…

[48] Zob. BPAN, TL, sygn. 4086, Zapiski Z. Lasockiego, k. 137—139; ibidem, Protokół przesłuchania J. Stapińskiego [odpis, 1914 (?)], k. 126; ibidem, sygn. 4078, List K. Baranowskiego do J. Ptasia [1913], k. 4—5.

[49] *Po Stefczyku — Lasocki*. „Ojczyzna" z 20 lipca 1913, s. 485—489; *List posła Lasockiego*. „Czas" z 18 lipca 1913 (wyd. popołudn.), s. 2; *Z prasy*. „Głos Narodu" z 20 lipca 1913, s. 3.

oraz na wiecach zorganizowanych w okręgu wyborczym Lasockiego (tj. w Tarnobrzegu i Nisku)[50].

Sukces Stapińskiego był jednak chwilowy. Warto podkreślić, że w dyskusji nad wnioskiem o wykluczenie hrabiego z partii przemawiali mniej znani lub młodzi ludowcy. Spośród wpływowych polityków, i to w dość pojednawczym tonie, wypowiadał się jedynie Jakub Bojko. Ten wybitny i zasłużony działacz ludowy w obliczu narastającego kryzysu wewnętrznego w stronnictwie właściwie do chwili rozłamu starał się pełnić funkcję mediatora. Natomiast najbardziej krytycznie nastawieni wówczas do prezesa posłowie, m.in. W. Witos, A. Kędzior, A. Średniawski, w ogóle nie wzięli udziału w dyskusji[51]. Lasocki, który po usunięciu z szeregów PSL znalazł się w dość trudnej sytuacji, jeszcze przed decyzją Rady Naczelnej zdał sobie sprawę, że jego publiczne wystąpienie nie mogło przynieść w tym momencie żadnych poważniejszych skutków politycznych w postaci rozłamu czy też odłączenia się opozycyjnej grupy. Na tak radykalne zmiany w stronnictwie było jeszcze za wcześnie[52]. Pomimo pesymistycznej oceny wewnętrznej sytuacji w stronnictwie Lasocki nie zamierzał rezygnować z walki. Po wykluczeniu z partii hrabia od razu zbliżył się do „frondy lwowskiej". Już 16 lipca w liście do B. Wysłoucha, komentując zapowiedzi o zwołaniu przez kierownictwo PSL wieców, które miały się odnieść do oskarżeń wysuniętych w liście otwartym, stwierdził m.in.: „Zbytni ten pośpiech może być szkodliwy. Pierwotnie zamierzałem spokojnie złożyć mandat po zebraniu się parlamentu, dziś postanowiłem podjąć walkę ze Stapińskim i na ustąpienie moje trochę poczekać. Nadto otrzyma jeszcze odpowiedź, która będzie o wiele mniej delikatną, jak mój obecny list do wyborców. Wiece sam zwołam"[53].

---

[50] W. Wąsowicz: *Z Rady Naczelnej*. „Przyjaciel Ludu" z 30 lipca 1913, s. 2—3; A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 69.

[51] B. Kasperek: *Jakub Bojko*…, s. 181; Z. Ilski: *Jakub Bojko*…, s. 149 i n.; J. Becla: *Rozłam w Polskim Stronnictwie Ludowym (1913—1914)*. Wrocław 1960, s. 43. [Maszynopis pracy magisterskiej]. AZHRL, sygn. O-2, s. 72—73. Już następnego dnia po wyborach Długosz wystosował list do Średniawskiego, w którym niedwuznacznie sugerował odsunięcie Stapińskiego. Nie podjęto jednak wówczas, jak się wydaje, w tym kierunku żadnych konkretnych działań. Zob. A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 79.

[52] W liście skierowanym do bp. Pelczara bez złudzeń dał wówczas wyraz swoim, być może nawet zbyt pesymistycznym, przewidywaniom dotyczącym rozwoju sytuacji wewnętrznej w stronnictwie. „Dzisiejszy związek stronnictw zwalczających Stapińskiego — pisał już 8 lipca — uważam za nadto słaby, nie rokuję mu większej przyszłości politycznej, jeżeli nie potrafi pozyskać przynajmniej części ludowców. Nie wiem, czy obecnie kto zdoła lub zechce się podjąć tego zadania. […] To też na przyszłość nie można lekceważyć Stapińskiego, który radykalną agitacją wzmóc się może, lecz starać się trzeba o uzyskanie większego wpływu duchowieństwa na lud". BPAN, TL, sygn. 4072, List Z. Lasockiego do bp. J.S. Pelczara z 8 VII 1913 (brulion), k. 76—78; A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 68—69.

[53] Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu [dalej: B. Ossol.], Teki Bolesława Wysłoucha [dalej: TW], sygn. 7179/II, List Z. Lasockiego do B. Wysłoucha z 16 VII 1913, k. 270.

Zgodnie z tymi zapowiedziami Lasocki zdecydował się więc podjąć walkę polityczną również w terenie, którą zainicjował zorganizowanym 20 lipca 1913 roku dużym wiecem w Tarnobrzegu. Wystąpienie to zapoczątkowało szerszą akcję prowadzoną zarówno przez przeciwników, jak i zwolenników obu polityków. Sprawa wzbudziła znaczne zainteresowanie, do końca lipca tylko w powiecie tarnobrzeskim odbyło się bowiem aż kilkadziesiąt różnych większych zebrań i wieców[54].

Oskarżenia wysunięte pod adresem Stapińskiego wywołały, prowadzoną od połowy lipca na łamach różnych pism (nie tylko ludowych), regularną walkę prasową. Ostrą kampanię skierowaną przeciwko Lasockiemu podjął przede wszystkim „Przyjaciel Ludu"[55]. Z kolei na łamach „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" sam Stapiński zarzucił hrabiemu, że jest on jedynie narzędziem w rękach jego przeciwników politycznych[56]. Dalsza eskalacja konfliktu nastąpiła po opublikowaniu przez Lasockiego pod koniec lipca 1913 roku drugiego listu otwartego do wyborców, zatytułowanego *Odpowiedź p. Stapińskiemu*. Tym razem enuncjacja ta pozbawiona już była jakichkolwiek rozważań natury ogólniejszej i ograniczała się głównie do personalnych ataków na prezesa[57]. W liście podtrzymane zostały wszystkie wysunięte wcześniej zarzuty dotyczące nieprawidłowości i nadużyć, które miał popełnić prezes PSL. W sierpniu Lasocki wykorzystał bliskie kontakty z politykami „frondy lwowskiej" i nakładem „Kurjera Lwowskiego" opublikował specjalny dodatek, w którym obszernie przedstawił dotychczasowe argumenty w dyskusji nad kierunkami emigracji zamorskiej i działalności towarzystw przewozowych[58].

[54] Zob. BPAN, TL, sygn. 4069, Uchwały, rezolucje, sprawozdania gminne w sprawie mandatu Lasockiego, k. 1—34, 36—122; ibidem, sygn. 4057, List T. Krzysia do Z. Lasockiego z 24 VII 1913, k. 91—92; J. Sanojca: *Kolonizacja Galicji Wschodniej*. „Przyjaciel Ludu" z 24 sierpnia 1913, s. 1.

[55] Zob. np. J. Biedroń: *Hr. Lasocki a niemieckie linie okrętowe*. „Przyjaciel Ludu" z 3 sierpnia 1913, s. 2—4; Idem: *Brazylijski hrabia, czyli wyszło szydło z worka*. „Przyjaciel Ludu" z 10 sierpnia 1913, s. 4—5; *Kłamcie dalej*. „Przyjaciel Ludu" z 10 sierpnia 1913, s. 2—3; W. Wąsowicz: *Perfidia hr. Lasockiego*. „Przyjaciel Ludu" z 27 lipca 1913; J. Stapiński: *Z bagna*. „Przyjaciel Ludu" z 7 września 1913; *Oszczercom w oczy*. „Przyjaciel Ludu" z 12 października 1913, s. 2; A. Grzela: *Drogi p. Lasockiego*. „Przyjaciel Ludu" z 19 października 1913, s. 8 i n.

[56] J. Stapiński: *Odpowiedź na zarzuty hr. Lasockiego*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 19 lipca 1913, s. 5.

[57] W liście do Wysłoucha, niejako tłumacząc się z tych poczynań, hrabia pisał wówczas m.in.: „Był to dla mnie bardzo przykry obowiązek. Zapowiedziawszy go na wiecu i […] w dziennikach musiałem to uczynić. Poruszenie jednak kwestii osobistych było dla mnie wprost przygnębiające. Manuskrypt cofałem z druku, wreszcie jak najbardziej ograniczyłem [osobiste — T.K.] fakta". B. Ossol, TW, sygn. 7179/II, List Z. Lasockiego do B. Wysłoucha z 31 VII 1913, k. 274.

[58] Z. Lasocki: *Canadian Pacific*. Lwów 1913, dodatek do „Kurjera Lwowskiego" 1913, nr 398. Pod koniec tego samego miesiąca, powtarzając w zasadzie podniesione już wcześniej zarzuty, opublikował kolejny, trzeci list otwarty, który nie spotkał się jednak już z takim zainteresowaniem, jak wcześniejsze odezwy. *Trzeci list posła Lasockiego*. „Ojczyzna" z 7 września 1913, s. 596—597.

Tak zdecydowane wystąpienia spotkały się, oczywiście, z reakcją Stapińskiego, który zapowiedział wniesienie przeciwko Lasockiemu pozwu sądowego za rzekome oszczerstwa. Później okazało się jednak, że były to tylko enuncjacje prasowe, za którymi nie poszły żadne konkretne działania. Tymczasem po kolejnych publikacjach na łamach „Przyjaciela Ludu", w których niedwuznacznie sugerowano, że Lasocki popiera niemieckie towarzystwa organizujące emigrację do Brazylii, na początku września hrabia sam zdecydował się wkroczyć na drogę sądową i złożył pozew przeciwko redaktorowi tego pisma o obrazę honoru. Prasa narodowa, nie bez słuszności, uznała to *de facto* za wystąpienie bezpośrednio przeciwko Stapińskiemu, który — jak podejrzewano — obawiał się przeniesienia konfliktu na salę sądową[59].

Ostre ataki na Lasockiego dotyczące jego rzekomego popierania niemieckich towarzystw kolonizacyjnych miały — jak się wydaje — odwrócić uwagę opinii publicznej od Stapińskiego i kwestii związanych z udzieleniem koncesji dla Canadian-Pacific. Pomimo tych starań cała sprawa zaczęła nabierać jednak coraz większego rozgłosu i, z czego doskonale zdawał sobie sprawę lider ludowców, w każdej chwili mogła stać się sygnałem do bardziej zdecydowanych działań dla opozycji wewnątrz stronnictwa. Pierwsze tego typu wypowiedzi pojawiły się już pod koniec sierpnia, kiedy to m.in. Witos i Kędzior w wywiadzie opublikowanym na łamach „Kurjera Lwowskiego" zgodnie stwierdzili, że stanowisko w sprawie emigracji do Kanady i Canadian-Pacific przedstawiane na łamach „Przyjaciela Ludu" nie jest oficjalnym programem politycznym PSL[60]. Wydaje się, że dość trafnie całą sytuację ocenił wówczas wpływowy polityk konserwatywny Władysław Leopold Jaworski, który w liście do Bobrzyńskiego stwierdził m.in.: „W prasie odbywa się nagonka na Stapińskiego. Lasocki zarzucił mu, że go »Canadian Pacific« przekupiła. O ile wiem, to Lasocki nie potrafi udowodnić tego zarzutu, ale atmosfera błotna zostanie. Wszechpolskie dzienniki mają nadzieję, że Stapińskiemu już teraz zgotują na pewno grób. Nie zdaje mi się, aby się to udało"[61]. Publiczny konflikt hrabiego z prezesem podzielił członków PSL. Na ogół nie kwestionowano uczciwości Lasockiego. Część działaczy niesympatyzujących ze Stapińskim miała mu jednak za złe, że pro-

[59] J. Stapiński: *Zamachy na wolność poszukiwania zarobku*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 14 sierpnia 1913; BPAN, TL, sygn. 4071, List Z. Lasockiego do redakcji „Kurjera Lwowskiego" z 29 sierpnia 1913 (brulion), k. 53; ibidem, Doniesienie Z. Lasockiego do Sądu Krajowego Karnego w Krakowie przeciw J. Biedroniowi, z-cy posła i współredaktora „Przyjaciela Ludu" [b. daty], k. 157—158; *Poseł Lasocki skarży Stapińskiego przed sądem i Kołem Polskim*. „Ojczyzna" z 14 września 1913, s. 614; *Poseł Lasocki i poseł Stapiński*. „Ojczyzna" z 5 października 1913, s. 665—666.

[60] J. Becla: *Rozłam w Polskim*…, s. 75; W. Długosz: *Moja odpowiedź*. Lwów 1914, s. 14.

[61] Cyt. za: A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 70—71. Zob. też *Chce być koniecznie sławnym*. „Monitor" z 10 sierpnia 1913, s. 5.

wadząc „bratobójczą" walkę, szkodził, w ich ocenie, interesom chłopskim oraz całego stronnictwa[62].

Sytuacja wewnętrzna w partii wczesną jesienią 1913 roku nie dojrzała jeszcze do rozłamu. Stąd też Lasocki znalazł się w dość trudnym położeniu i *de facto* pozostał w tym czasie bez jakiegokolwiek zaplecza, przystąpienie bowiem do „frondy lwowskiej", która nie miała faktycznie większych wpływów na wsi, nie zaspokajało jego ambicji politycznych. Jeśli weźmie się pod uwagę te czynniki, wydaje się, że niepozbawione pewnych podstaw były spekulacje na łamach „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" z połowy października 1913 roku, w których sugerowano, że Lasocki przyłączył się do grupy parlamentarnej, tworzonej przez Włodzimierza Kozłowskiego (wówczas „dzikiego" konserwatysty podolskiego), który miał rzekomo zamiar utworzyć nowy, centrowy klub w Kole[63]. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" powołując się na „osobistość wtajemniczoną w zakulisy stosunków w Kole Polskim", stwierdził nawet, iż Lasocki w związku z nowo tworzącą się grupą miał ambicje, żeby objąć funkcję wiceprezesa Koła. Sam hrabia, choć szybko i dość stanowczo zdementował te doniesienia, prawdopodobnie uczestniczył w jakichś rozmowach dotyczących powołania nowej grupy parlamentarnej, nie przyniosły one jednak żadnych konkretnych efektów[64].

Tymczasem sprawa dotycząca koncesji dla Canadian-Pacific zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Na początku sierpnia 1913 roku wszedł w życie okólnik namiestnika Korytowskiego, który urzędowo stwierdził, że emigracja z Galicji przybrała zbyt duże rozmiary i w związku z tym wprowadził szereg utrudnień administracyjnych dla osób pragnących opuścić kraj. Rozporządzenie wydane zostało pod naciskiem rządu, który w obliczu zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej wyraźnie zaniepokojony był przybierającymi coraz większe rozmiary nielegalnymi wyjazdami młodych mężczyzn za granicę. Tymczasem, jak się okazało, w sprawie tej już od pół roku prowadzone było z polecenia Ministerstwa Wojny specjalne, tajne dochodzenie, które wykazało, że tylko z samej Galicji do Kanady nielegalnie wyjechało w ostatnim czasie aż kilkadziesiąt tysięcy poborowych. Duży udział w tym procederze od początku działalności miało m.in. właśnie Canadian-Pacific. Tak poważne zarzuty spowodowały zawieszenie 18 października 1913 roku działalności towarzystwa na terenie Galicji oraz aresztowanie jego generalnego przedstawiciela na Austrię. Prasa donosiła nawet, iż aferą osobiście zainte-

[62] Zob. np. BPAN, sygn. 4078, List M. Kanarka do B. Łąckiego z 4 VIII 1913, k. 93.

[63] *Grupa Środka, która jeszcze nie żyje, a już się rozbija*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 15 października 1913, s. 5—6.

[64] Ibidem; [Sprostowanie Z. Lasockiego]. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 18 października 1913, s. 4. Zob. też *Nowa grupa w Kole polskim*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 9 października 1913, s. 6; BPAN, TL, sygn. 4070, List Z. Lasockiego do redakcji „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" z 16 października 1913 (brulion), k. 134.

resował się cesarz, który wezwał do siebie namiestnika Korytowskiego i nakazał mu zwrócenie większej uwagi na nadużycia agentów emigracyjnych[65]. Cała sprawa wywołała spory oddźwięk zarówno w wiedeńskich, jak i galicyjskich środowiskach politycznych. W niekorzystnej i dwuznacznej sytuacji postawiony został przede wszystkim Stapiński, który aktywnie popierał działalność Canadian-Pacific na łamach „Przyjaciela Ludu". Mimo że prowadzone dochodzenia nie dotyczyły go bezpośrednio, część opinii publicznej łączyła prezesa z toczącym się z polecenia ministerstwa śledztwem. Z kolei zwolennicy Stapińskiego nie bez słuszności zarzucali prasie, szczególnie tej związanej z obozem narodowym, iż cała afera jest wyolbrzymiona na potrzeby doraźnej walki politycznej[66].

Wybuch skandalu z udziałem kanadyjskiego towarzystwa bez wątpienia wzmocnił i postawił w nowym świetle oskarżenia wysunięte wcześniej w stronę prezesa PSL przez Lasockiego[67]. Spowodował również przeniesienie konfliktu wśród ludowców na forum Koła Polskiego. W trzy dni po zawieszeniu działalności Canadian-Pacific, tj. 21 października 1913 roku, bezpośrednio przed rozpoczęciem obrad jesiennej sesji parlamentu hrabia zwrócił się do polskiej reprezentacji parlamentarnej o rozpatrzenie konfliktu ze Stapińskim oraz rozstrzygnięcie kwestii dotyczącej ewentualnego złożenia przez niego mandatu poselskiego[68]. Wniosek skierowany do Koła Polskiego o rozpatrzenie publicznych zarzutów skierowanych przeciwko prezesowi PSL przygotowali również posłowie Narodowej Demokracji. Wszystkich ostatecznie uprzedził jednak sam Stapiński, który 23 października 1913 roku, zaraz po rozpoczęciu obrad klubu, zwrócił się osobiście z prośbą o powołanie komisji, „która by mu dała — jak to określono w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym" — satysfakcję z powodu nagonki prasy urządzonej […] w związku z aferą »Canadian Pacific«"[69]. Decyzja ta podjęta została nie bez nacisków polityków konserwatywnych zaniepokojonych coraz trudniejszą sytuacją prezesa ludo-

[65] O zawieszeniu towarzystwa obszernie donosiła galicyjska prasa. Zob. np. *Zawieszenie Tow. Canadian-Pacific w Galicji*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 19 października 1913, s. 5; *Canadian-Pacific*. „Słowo Polskie" z 18 października 1913, s. 4; *Koniec Canadian-Pacific*. „Ojczyzna" z 26 października 1913, s. 710—711; *Aresztowanie dyrektora Canadian Pacific*. „Czas" z 17 października 1913 (wyd. poranne), s. 1; *Canadian-Pacific*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 21 października 1913 (wyd. popołudn.), s. 2; *Afera Canadian Pacific*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 24 października 1913 (wyd. poranne), s. 1; *Bagno emigracyjne*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 27 października 1913 (wyd. popołudn.), s. 1.

[66] Zob. np. *Naokoło emigracji*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 28 października 1913, s. 2; *Z bagna emigracyjnego*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 29 października 1913, s. 4.

[67] Zob. BPAN, TL, sygn. 4053, Pismo J. Dąbskiego do Z. Lasockiego z 27 X 1913, k. 37.

[68] BPAN, TL, sygn. 4071, List Z. Lasockiego do Koła Polskiego w Wiedniu z 21 X 1913, k. 16—17; BPAN, TL, sygn. 4078, List M. Kanarka do B. Łąckiego [1913], k. 84, 86.

[69] *Sprawa Canadian-Pacific. Stapiński żąda satysfakcji*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 23 października 1913, s. 6.

wców[70]. Obrady Koła Polskiego po zgłoszeniu przez Stapińskiego wniosku o powołanie komisji okazały się bardzo burzliwe. Sytuację zaostrzyły przede wszystkim propozycje przeniesienia całej sprawy na forum Sejmu Krajowego, gdzie liczniej reprezentowani byli narodowi demokraci oraz konserwatyści wschodniogalicyjscy, co zakończyłoby się oczywiście znacznie ostrzejszymi atakami na prezesa PSL. Wnioski te jednak ostatecznie upadły, propozycje takiego sądu nad Stapińskim szły bowiem za daleko, by można było uzyskać poparcie nastawionych nawet najbardziej opozycyjnie wobec niego ludowców. Ostatecznie więc komisję ukonstytuowało Koło Polskie spośród własnych członków[71]. Wszystkie te kontrowersje dość szybko okazały się jednak bezpodstawne. Działająca bowiem przez kilka tygodni komisja nie przedstawiła żadnych konkretnych wyników swej pracy, zaś sam Stapiński w międzyczasie wystąpił z Koła, co spowodowało, że dalsze prace tego gremium okazały się bezprzedmiotowe[72].

Ostatecznie śledztwo prowadzone w sprawie nielegalnego wywozu poborowych zakończyło się zamknięciem przedstawicielstwa Canadian-Pacific i odebraniem temu towarzystwu odpowiednich koncesji. Dochodzenie nie potwierdziło oskarżeń wysuniętych przez Lasockiego wobec Stapińskiego. Niemniej była to kolejna już sprawa o nadużycia, z którą łączono nazwisko przywódcy ludowców, co stawiało — nie po raz pierwszy — w dwuznacznym świetle całą politykę finansową kierownictwa partii. Formalnie działał wprawdzie oficjalny skarbnik PSL, jednak miał on ograniczony zakres działania i o najważniejszych kwestiach w tym zakresie decydował niemal wyłącznie Stapiński[73].

Publiczny konflikt Lasockiego z prezesem PSL okazał się jedynie wstępem do poważniejszego kryzysu politycznego wewnątrz stronnictwa ludowego, który ostatecznie doprowadził do rozłamu i powstania Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast". Zmiana układu sił na galicyjskiej scenie politycznej po upadku Bobrzyńskiego oraz załamanie się koncepcji sojuszu konserwatystów z ludowcami, niezależnie od demagogicznych chwytów Stapińskiego, rze-

[70] A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 82.

[71] W jej skład weszli: demokrata Stanisław Łazarski, konserwatysta Kazimierz Wysocki, narodowy demokrata Józef Ptaś, ludowiec Ignac Wróbel oraz demokrata Henryk Kolischer. *Sąd w Kole Polskiem nad Stapińskim*. „Ojczyzna" z 2 listopada 1913, s. 731; *Skandaliczne posiedzenie Koła polskiego. Wielka klęska wszechpolaków i Abrahamowicza*. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 24 października 1913, s. 6; *Pogrom oszczerców w Kole polskiem*. „Przyjaciel Ludu" z 2 listopada 1913, s. 3; K. Dunin-Wąsowicz: *Jan Stapiński na tle*…, s. 191—192.

[72] Zob. BPAN, TL, sygn. 4086, Odpisy i fragmenty wycinków prasowych: „Dziennik Polski" z 16 listopada 1913, „Gazeta Poranna" z 19 listopada 1913, „Głos Narodu" z 23 października 1913, „Gazeta Poranna" z 26 listopada 1913, k. 149, 223—225; BPAN, sygn. 4072, List Z. Lasockiego do redakcji „Przeglądu" [listopad 1913] (brulion), k. 130—132; *Hrabia rzymski niekoronowany*. „Przyjaciel Ludu" z 23 listopada 1913, s. 6; K. Dunin-Wąsowicz: *Jan Stapiński na tle*…, s. 192.

[73] K. Dunin-Wąsowicz: *Jan Stapiński na tle*…, s. 181.

czywiście zwiększyły możliwość przejścia PSL do opozycji. Czynnikiem, który — według A. Garlickiego — przyspieszał ten proces, było zaostrzenie przez duchowieństwo kampanii skierowanej przeciwko kierownictwu stronnictwa ludowego oraz poczynania samego Stapińskiego, zapowiadającego niedwuznacznie na łamach „Przyjaciela Ludu" zmianę polityki. Pierwszą taką próbę podjął on bez powodzenia 30 sierpnia 1913 roku na wspólnej naradzie posłów PSL do Sejmu Krajowego i Rady Państwa. Jego wniosek o zmianę dotychczasowej polityki PSL został odrzucony głównie za sprawą Długosza. Narada ta była istotnym momentem w rozgrywkach wewnętrznych w stronnictwie, ukazała bowiem słabość prezesa, któremu nie udało się przeforsować tak istotnej uchwały[74]. Wydaje się, że do października również część polityków konserwatywnych wierzyła jeszcze w możliwość powstrzymania Stapińskiego od bardziej radykalnych kroków. Niemniej jednak rozwój wypadków zaczął budzić w tych środowiskach poważny już niepokój. Jaworski w liście do Bobrzyńskiego 19 października pisał w mocno alarmującym tonie, że prezes PSL zagroził „najostrzejszą opozycją", co mogło doprowadzić do upadku Koła. „Jesteśmy więc zupełnie zawiśli od Stapińskiego — stwierdzał dalej — bo bez niego Koło jest rozbite i pozbawione wszelkiej siły, a z tym nie jesteśmy pewni jutra"[75]. Wystąpienie ludowców z polskiego klubu oznaczało w praktyce rozbicie większości parlamentarnej, a to w konsekwencji prowadzić mogło nawet do upadku rządu.

Kartą przetargową jesienią 1913 roku stała się ponownie kwestia sejmowej reformy wyborczej. Rząd w Wiedniu, pomimo kompromisu, na jaki poszedł w stosunku do stronnictw antybloku, desygnując Korytowskiego na namiestnika, starał się jednak usilnie doprowadzić do sfinalizowania reformy, grożąc nawet rozwiązaniem sejmu w przypadku braku porozumienia[76]. Sporo zależało tutaj od postawy Stapińskiego, który wykorzystując sprawę zmiany ordynacji, pragnął znaleźć najbardziej odpowiedni moment do opuszczenia Koła. Zdawał sobie z tego sprawę Jaworski, pisząc pod koniec października do Bobrzyńskiego: „Jeśli projekt [reformy wyborczej — T.K.] Korytowskiego nie będzie odpowiadał kompromisowemu, to Stapiński z chwałą dla siebie Koło natychmiast opuści, w Kole zostałoby tylko siedmiu ludowców […]. Jeśli projekt rządowy będzie odpowiadał kompromisowemu, to Stapiński poczeka z wystąpieniem aż do załatwienia sprawy jego z Lasockim, ale wówczas orszak jego byłby mniej liczny"[77].

---

[74] A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 79—80.

[75] Biblioteka Jagiellońska, Teki Michała Bobrzyńskiego, sygn. 8097, List W.L. Jaworskiego do M. Bobrzyńskiego z 19 X 1913, k. 267. Fragmenty listu cytuje A. Garlicki: *Powstanie Polskiego*…, s. 82.

[76] J. Gruchała: *Rząd austriacki*…, s. 129; A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 80—82; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 216—217.

[77] Cyt. za A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 83; zob. też Idem: *Założenie Tygodnika „Piast" w 1913 roku*. „Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1963, T. 2, s. 171 i n.

Realna możliwość przejścia PSL do opozycji martwiła jednak nie tylko konserwatystów, ale była nie do przyjęcia również dla znacznej części polityków ludowych. W październiku 1913 roku przystąpili oni do bardziej zdecydowanych działań, które zaczęły kształtować już pewne ramy organizacyjne. Pod koniec tegoż miesiąca najprawdopodobniej w Wiedniu (podczas sesji parlamentarnej) odbyło się poufne zebranie, w którym udział wzięli m.in. Długosz, Witos, Średniawski oraz Kędzior. Doskonale zdawali sobie oni sprawę, że główną bronią Stapińskiego, o czym w ostatnim czasie osobiście przekonał się boleśnie na własnej skórze m.in. Lasocki, był przede wszystkim „Przyjaciel Ludu". Stąd też pierwsze podjęte decyzje tej grupy rozłamowej dotyczyły wydania nowego tygodnika, który w zamierzeniu miał być nowym „organem posłów PSL". Zdaniem A. Garlickiego, właśnie od tego momentu kompromis wewnątrz stronnictwa przestał już być możliwy i dalszy rozwój wypadków musiał zakończyć się ustąpieniem jednej ze stron konfliktu lub rozłamem[78]. W pierwszej połowie listopada grupa opozycyjna wobec Stapińskiego odbyła jeszcze dwa spotkania, przygotowując się do ostatecznej rozgrywki z prezesem. Do pierwszej otwartej konfrontacji doszło już 12 listopada 1913 roku podczas wyborów do delegacji wspólnych parlamentu austriackiego i węgierskiego. PSL miało prawo do wystawienia dwóch przedstawicieli. Do tej pory tradycyjnie wybierano prezesa stronnictwa. Jednak tym razem delegowano dwóch innych polityków — Stanisława Białego i hr. Mikołaja Reya. Taki przebieg wypadków wyraźnie zaskoczył Stapińskiego, który już w dwa dni później zrezygnował zarówno z funkcji prezesa klubu ludowego, jak i wiceprezesa Koła Polskiego. Jego następcami na tych dwóch stanowiskach odpowiednio wybrani zostali Średniawski i Kędzior[79].

Kapitulacja lidera ludowców była jednak chwilowa, już po kilkunastu dniach bowiem podjął on rozgrywkę z opozycyjną grupą. Pod koniec listopada na łamach „Przyjaciela Ludu" oświadczył, że przyjmuje narzuconą mu walkę oraz wzywa do obrony — jak to określił — „idei PSL". Przeprowadzając następnie swoisty polityczny rachunek sumienia stwierdził m.in.: „Rzeczywiście przeszedłem ciężką chorobę polityczną, która trwała pięć lat. Chorobą taką było złudzenie, że pp. Długosze, Reye, Lasoccy i tym podobni panowie pomogą do wywalczania chłopom należnych praw […]. Skutki tej pięcioletniej próby są straszne"[80]. Równocześnie podjął on akcję wiecową, która miała być przygotowaniem do przeprowadzenia decydującej rozgrywki na Radzie Naczelnej. Decyzje te, jak twierdzi dalej A. Garlicki, postawiły opozycjonistów w bardzo nie-

[78] A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 84—86.

[79] J. Stapiński: *Dlaczego złożyłem przewodnictwo klubu PSL*. „Przyjaciel Ludu" z 23 listopada 1913, s. 1—2; W. Witos: *Moje wspomnienia*…, Cz. 1, s. 262; Z. Lasocki: *Andrzej Średniawski*…, s. 253; A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 87—90; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 217—218; A. Zakrzewski: *Wincenty Witos*…, s. 43; *Zarys Historii Polskiego*…, s. 87.

[80] J. Stapiński: *O co idzie?* „Przyjaciel Ludu" z 30 listopada 1913, s. 1—2.

wygodnej sytuacji. Zdawali oni sobie bowiem doskonale sprawę, iż stosunek sił w całym stronnictwie, gdzie Stapiński wciąż miał większość zwolenników, był nieporównywalny do rozkładu głosów w generalnie opozycyjnym wobec niego klubie poselskim PSL. Istniało więc realne zagrożenie, że pokonanie prezesa tylko na forum parlamentarnym może okazać się jedynie połowicznym i bardzo nietrwałym sukcesem[81].

Stąd też opozycjoniści zdecydowali się na działania, które miały uderzyć w Stapińskiego, również w terenie. Na początku grudnia ogłosili specjalną odezwę do wyborców i „braci chłopów", w której zarzucili prezesowi, że jego działalność nie odpowiadała już programowi stronnictwa ludowego, lecz była skierowana przede wszystkim na czerpanie osobistych korzyści. Najbardziej istotne okazało się w tym kontekście publiczne ujawnienie transakcji, której Stapiński dokonał jeszcze w lutym 1913 roku. Okazało się bowiem, iż podczas prowadzonych wtedy poufnych rokowań, otrzymał on za pośrednictwem konserwatystów od rządu austriackiego 80 tysięcy koron na zakup części udziałów „Ilustrowanego Kuryera Codziennego". W zamian za tak niebagatelną kwotę zobowiązał się popierać politykę Wiednia. Cała sprawa przez dłuższy czas utrzymywana była w tajemnicy. Dopiero zapowiedzi o radykalizacji polityki PSL i przejściu ludowców do opozycji spowodowały, iż informacje te ówczesny minister skarbu W. Zaleski przekazał Długoszowi, który po pewnych wahaniach użył ich w walce politycznej. Początkowo ten prominentny działacz ludowy próbował wywrzeć na Stapińskiego presję, proponując mu nawet usunięcie się bez rozgłosu ze stanowiska prezesa i emigrację do Kanady. Po odmowie cała transakcja została częściowo upubliczniona (Długosz nie zdecydował się od razu na ujawnienie, że pieniądze pochodziły bezpośrednio od rządu wiedeńskiego, ogłosił jedynie, iż fundusze płynęły od konserwatystów). Jednocześnie na łamach „Kuriera Lwowskiego" ukazały się artykuły Kędziora i Średniawskiego, w których zarzucili oni Stapińskiemu, iż zobowiązania w sprawie reformy wyborczej podjęte zostały przez niego ze szkodą dla interesów chłopskich. Jeszcze przed planowanymi obradami Rady Naczelnej PSL, w pierwszych dniach grudnia 1913 roku we Lwowie odbyło się zebranie, na którym zawiązane zostało Towarzystwo Wydawnicze Ludowe z siedzibą w Krakowie oraz postanowiono wydać nowy tygodnik ludowy „Piast". Jego pierwszy numer, z datą 14 grudnia, a więc już po obradach Rady Naczelnej, wydany został prawdopodobnie cztery dni wcześniej[82].

Obrady Rady Naczelnej, zgodnie z zapowiedziami prezesa, odbyły się 13 grudnia 1913 roku w Rzeszowie. Od początku toczyły się one w bardzo napiętej atmosferze. Stapiński, przeprowadzając swoisty publiczny rachunek sumienia, krytycznie ocenił swoją działalność w ostatnich latach, za podstawowy

[81] A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 107.

[82] *Zarys Historii Polskiego*…, s. 86—87; A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 107—111; Idem: *Założenie*…, s. 175—179.

błąd uznając dopuszczenie do kierowniczych stanowisk w stronnictwie osób niereprezentujących, jego zdaniem, interesów chłopskich. Negatywnie ocenił również skutki współpracy z obozem konserwatywnym, proponując zerwanie z Kołem Polskim i powrót PSL do samodzielnej polityki. Opozycja z kolei liczyła, że momentami zwrotnymi w dyskusji okażą się wystąpienia Długosza i Kędziora. Ujawnili oni bowiem wówczas, iż owe 80 tysięcy koron na zakup udziałów „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w rzeczywistości pochodziło z funduszy rządowych i przekazane zostało w zamian za deklarację lojalności Stapińskiego względem Wiednia. W swym wystąpieniu Długosz zarzucił prezesowi również, „że za pieniądze sprzedawał chłopów polskich towarzystwu okrętowemu Canadian-Pacific"[83]. Poruszył także w tym kontekście sprawę wykluczenia Lasockiego z szeregów partii jako przykład „taktyki" Stapińskiego wobec niewygodnych mu polityków[84].

Najsilniejszy argument grupy opozycyjnej, jakim było ujawnienie faktycznego źródła funduszy dla „Ilustrowanego Kuryera Codziennego", okazał się jednak niewystarczający do uzyskania przewagi w Radzie Naczelnej. Większość spośród jej ponad stu członków stanowili bowiem delegaci terenowi, wśród których Stapiński nadal cieszył się znacznym autorytetem. Do decydującej rozgrywki doszło przy uchwalaniu rezolucji potępiającej grupę skupioną wokół nowo powstałego „Piasta", która przyjęta została większością głosów — głównie delegatów z terenu. Po ogłoszeniu wyników salę obrad opuściło dziewiętnastu posłów z Długoszem na czele oraz kilku innych zwolenników grupy opozycyjnej. Pozornie sukces odniósł więc Stapiński, który doprowadził następnie do uchwalenia dla siebie wotum zaufania i wykluczenia z PSL Długosza. W rzeczywistości utracił jednak poparcie prawie całego klubu poselskiego, a więc tych polityków, którzy dysponowali na ogół największymi wpływami i możliwościami działania. Rozłam w stronnictwie stał się faktem tym istotniejszym, że wydarzenia z obrad Rady Naczelnej PSL szybko odbiły się echem w Wiedniu. Ujawnienie przez Długosza faktu, iż pieniądze przeznaczone dla Stapińskiego pochodziły w rzeczywistości z funduszy rządowych, znalazło swój finał w burzliwej dyskusji, która odbyła się 20 grudnia 1913 roku na forum Izby Posłów. Premier Stürgh, odpowiadając na interpelacje w sprawie sumy wypłaconej Stapińskiemu, przyznał, że prezes PSL mógł nie wiedzieć o faktycznym źródle tych pieniędzy. Jako członek rządu do dymisji podał się Długosz, a konserwatysta Jaworski, za pośrednictwem którego doszło do przekazania owych 80 tysięcy koron, złożył swój mandat poselski[85].

[83] W. Witos: *Moje wspomnienia*…, Cz. 1, s. 264.

[84] *Koniec Stapińskiego*. „Rzeczpospolita" z 20 grudnia 1913, s. 283.

[85] Szerzej o przebiegu obrad i pierwszych reakcjach na rozłam zob. A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 117—134; 109—111; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 222—226; *Zarys Historii Polskiego*…, s. 88—89; J.R. Szaflik: *O rząd*…, s. 241—242; W. Witos: *Moje*

Podział, jaki dokonał się na grudniowym posiedzeniu Rady Naczelnej, początkowo dotyczył tylko kierownictwa partii, dlatego też z końcem roku rozpoczęła się szersza walka zwolenników i przeciwników Stapińskiego w terenie. Już w kilka dni po decydującej naradzie, 20 grudnia, w Tarnowie odbyło się posiedzenie grupy „Piast", na którym dokonano wyboru komitetu organizacyjnego przyszłego stronnictwa. Podjęto również uchwały o rozpoczęciu rozmów scaleniowych z „frondą lwowską" i usunięciu Stapińskiego z PSL, który z kolei pod koniec grudnia wraz z kilku pozostałymi przy nim posłami wystąpił z Koła Polskiego i przeszedł do opozycji. Praktycznie zaczęły więc działać dwa odrębne ugrupowania. Na początku lutego 1914 roku sfinalizowano również rozmowy „piastowców" z „frondą lwowską", w wyniku których podjęto decyzje o połączeniu obu grup w jedną organizację polityczną. Jeszcze w tym samym miesiącu w Tarnowie odbył się kongres, na którym dokonano formalnego połączenia PSL „Piast" z „frondą lwowską" oraz wybrano władze nowego stronnictwa[86]. W ten sposób ostatecznie przypieczętowany został rozłam w galicyjskim ruchu ludowym.

wspomnienia…, Cz. 1, s. 262—265; S. Szczepański: *Z dziejów ruchu ludowego w Polsce*. Kraków 1924, s. 37—38; J. Madejczyk: *Wspomnienia*. Warszawa 1965, s. 93—94; J. Jachymek: *Polskie Stronnictwo*…, s. 28—33.

[86] Szerzej zob. A. Garlicki: *Powstanie*…, s. 147—159; *Zarys Historii Polskiego*…, s. 90—91; K. Dunin-Wąsowicz: *Dzieje Stronnictwa*…, s. 226; J. Jachymek; *Polskie Stronnictwo*…, s. 33—34. *Kongres PSL w Tarnowie*. „Piast" z 8 lutego 1914, s. 2—7; W. Witos: *Moje wspomnienia*…, Cz. 1, s. 266—267; *Odrodzenie PSL. Kongres tarnowski*. Lwów 1914, s. 25—28.

Tomasz Kurpierz

Before a split. Conflicts in a Galitia peasant movement in 1913

Summary

A split that took place in a Galitia peasant movement in 1913 created a sensation in a political life and eventually buried a system of powers existing on the political scene already for several years. A creation and, an ultimate structure of the opposition in Polskie Stronnictwo Ludowe in 1913 towards Jan Stapiński, a PSL political leader, led to the election of the organizing committee of the future Polskie Stronnictwo Ludowe "Piast" headed by Wincenty Witos in Tarnów on 20th December 1913. The reasons of the split in a Galitia peasant movement were diversified and complex. They derived from the fact that PSL, after a democratization of the elections after the 1907 election, introduced a large group of its own MPs to the Austrian State Council who dominated in the Polish Circle. The success caused the influx of numerous new members of different peasant groups to the party, but also the ones who did not necessarily represented the …peasants' interests. It also had an influence on the lack of stability of the policy of the party management and Stapiński himself who, has aimed to move to the radical opposition and agreement, among other things, with the peasant Ukraine groups in 1913 since his alliance with conservatists in the Austrian parliament.

The very alliance shaped the so called Lviv frond (Bolesław Wysłouch, Jan Dąbski and others), a group who left PSL in 1911 (in 1914 was to enter into a new PSL Piast). In 1913 Stapiński announced changes of the party policy and movement into a radical opposition in the parliament. His lack of decisiveness in many important issues increased the criticism towards him on the part of some of the activists, Zygmunt Lasocki, among others. The criticism did not concern only the programming, but also financial issues. Among other things, Stapiński was accused of gaining funds on the activity from "illegal sources", also from one of the colonizational-marine committees. A sharp press campaign, among other things, in a new magazine "Piast", as well as an address against the president of PSL on the parliament forum which happened in autumn 1913 in connection with financial abuses, undoubtedly, weakened his already seriously-undermined authority in the party and laid the ground for, as it appeared, the non-distant split.

Tomasz Kurpierz

Vor der Spaltung. Die Konflikte in galizischer Volksbewegung im Jahre 1913

Zusammenfassung

Die Zerspaltung der galizischen Volksbewegung im Jahre 1913 erregte im öffentlichen Leben großes Aufsehen und trug das damals geltende Machtsystem endgültig zu Grabe. Die 1913 entstandene Opposition in Polnischer Volkspartei (PSL) gegen die Politik deren Führers Jan Stapiński führte dazu, dass es am 20. Dezember 1913 in Tarnów ein Organisationskomitee für die zukünftige Polnische Volkspartei „Piast„ mit Wincenty Witos an der Spitze gewählt wurde. Die Ursachen für die Zerspaltung der galizischen Volksbewegung waren vielschichtig und sehr verschieden. Nachdem die Wahlordnung demokratisiert worden war, waren viele PSL-Abgeordneten nach den Wahlen 1907 in den österreichischen Staatsrat angenommen, wo sie im Polnischen Kreis vorherrschten. Ihr Erfolg hatte zur Folge, dass der Partei immer mehr neue Mitglieder aus verschiedenerlei Bauerngruppen (aber auch die die Bauerngeschäfte nicht vertretenden Politiker) beigetreten sind. Das führte zur Schwankung der Politik der Parteiführung und zur Abschwächung der Stellung von Stapiński, der seit dem mit Konservativen im Jahre 1913 im österreichischen Parlament geschlossenen Bündnis beabsichtigte, sich der radikalen Opposition anzuschließen und u. a. mit ukrainischen Bauernparteien ein Bündnis zu schließen. In Folge des Bündnisses mit Konservativen entstand die sog. Lemberger Fronde (Bolesław Wysłouch, Jan Dąbski und andere) — eine Gruppe, die die PSL im Jahre 1911 verlassen hat (1914 wird sie der neuen PSL „Piast" beitreten). Da Stapiński 1913 neue Politik der Partei ankündigte, sich der radikalen Opposition anschließen wollte und da er in vielen wichtigen Gelegenheiten unentschlossen war, wurde er von manchen Parteiaktivisten, u. a. von Zygmunt Lasocki scharf kritisiert. Man schuldigte ihn nicht nur wegen programmatischer, sondern auch finanziellen Sachen an; man machte ihm Vorwürfe, dass er Gelder aus „obskuren Quellen" — darunter auch aus einer Ansiedlungsseegesellschaft — erwarb. Scharfe Pressefehde u. a. in den Spalten der neuen Zeitschrift „Piast" und die im Sejm gemachten finanziellen Vorwürfe haben die schon geschädigte Stapińskis Autorität sehr anfechtet und trugen zur baldigen Spaltung der Partei bei.

Bogdan Jamrozik

Kształtowanie się światopoglądu Adama Piwowara (1874—1939)

W historii Dąbrowy Górniczej pojawiło się kilka wybitnych jednostek, które miały istotny wpływ na rozwój miasta. Jedną z takich nietuzinkowych postaci był niewątpliwie Adam Piwowar — działacz niepodległościowy, nauczyciel i patriota silnie związany z regionem; prezydent Dąbrowy Górniczej w latach 1917—1923 i wieloletni członek władz miasta. Podobnie jak wiele ważnych osobistości przełomu XIX i XX wieku oraz pierwszych lat niepodległości Polski, Adam Piwowar był człowiekiem, dla którego pojęcia takie, jak honor, wierność zasadom i danemu sobie słowu nie były pustymi sloganami. Przez całe swoje dorosłe życie w działalności społeczno-politycznej, pracy dydaktyczno-naukowej starał się być wierny zasadom wyrażonym w haśle, które było mottem jego postępowania w każdych warunkach: „Czystość myśli, słów i czynów".

Adam Piwowar nie doczekał się jeszcze pełnej swojej biografii. Kilka publikowanych szkiców biograficznych na jego temat powiela znane już informacje lub dotyczy jego osiągnięć w badaniach geologicznych[1]. W niniejszym przyczynku do biografii podjęto próbę uzupełnienia dotychczasowej wiedzy

[1] Zob. np.: K. Ciuk: *Adam Piwowar 1874—1939*. „Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego" 1949, s. 237; J. Ziemba: *Piwowar Adam Marceli (1874—1939)*. W: *Śląski słownik biograficzny.* T. 1. Red. J. Kantyka, W. Zieliński. Katowice 1977, s. 201—203; J. Wójcik: *Piwowar Adam Marceli*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 26. Red. W. Konopczyński i in. Warszawa 1981, s. 118—120; E. Ciuk: *Człowiek wielki czynem i umysłem.* „Magazyn Ekspres Zagłębiowski" 1989, nr 7; S. Brzostkiewicz: *Uczony i rewolucjonista*. „Magazyn Ekspres Zagłębiowski" 1994, nr 7; L. Hass: *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821—1995. Słownik biograficzny*. Warszawa 1999; B. Jamrozik: *Wspomnienie o Adamie Piwowarze*. „Przegląd z Zagłębia" 2006, nr 2; E. Ciuk: *Na podbój Arktyki*. „Nauka i Technika" 1984, nr 4; Idem: *Wyprawa polarna dr. Adama Piwowara na Nową Ziemię*. „Wszechświat" 1988, nr 2 i n.

o A. Piwowarze o informacje dotyczące jego światopoglądu, czyli z jednej strony kierunków jego zaangażowania ideowo-politycznego, a z drugiej — jego zapatrywań na rozwój społeczny oraz miejsce i zadania jednostki w życiu państwowo-społecznym.

Jeśli chodzi o poglądy i zaangażowanie ideowo-polityczne Piwowara, są one o tyle trudne do scharakteryzowania, że — jak można to wywnioskować na podstawie całej jego drogi życiowej — były podporządkowane pewnym nadrzędnym zasadom, o których już wspominano: dobru każdego człowieka i dobru społecznemu.

Adam Marceli Piwowar urodził się w Dąbrowie Górniczej 29 października 1874 roku w rodzinie stolarza. Tutaj uczęszczał do szkoły powszechnej, a następnie do prywatnego gimnazjum (progimnazjum) w Miechowie. W roku 1896 ukończył Szkołę Górniczą. Właśnie nauka w tej szkole musiała u młodego człowieka, wkraczającego w pierwsze lata dojrzałego życia, rozwinąć i utrwalić uczucia patriotyczne oraz poszerzyć jego horyzonty myślowe. Nie mógł Piwowar — podobnie jak wielu uczących się jego rówieśników — nie dostrzegać negatywnych stron zagłębiowskiej rzeczywistości ostatniej ćwierci XIX wieku, a więc wyzysku robotników, opłakanych warunków bezpieczeństwa pracy, niedostatecznego poziomu opieki zdrowotnej, fatalnych warunków mieszkaniowych będących udziałem większości warstw plebejskich, stopniowego ubożenia rzemieślników itp. Na to nakładał się brak swobód obywatelskich, duszna atmosfera politycznego nadzoru młodzieży, niski poziom oświaty państwowej (szczególnie na poziomie elementarnym i gimnazjalnym), wysoki poziom analfabetyzmu wśród warstw robotniczych i chłopskich. Dąbrowska Szkoła Górnicza — popularna „Sztygarka", jak ją wkrótce zaczęto nazywać — rozpoczęła działalność w grudniu 1889 roku i miała dostarczać górnictwu i hutnictwu zagłębiowskiemu średnich polskich kadr technicznych. Atmosfera panująca w tej szkole sprzyjała dojrzewaniu patriotyczno-politycznemu. Uczyło się tam wielu młodych ludzi nie tylko świadomych swej polskości, ale też w wielu przypadkach mających za sobą pewne doświadczenia w działalności politycznej[2]. Nieprzypadkowo okres rewolucji 1905 roku w Królestwie Polskim był „najsławniejszym okresem Szkoły". Uczniowie (blisko 90%) i absolwenci „Sztygarki" odegrali przodującą rolę w wydarzeniach strajkowo-rewolucyjnych, a żandarmeria carska uważała szkołę za jeden z najważniejszych ośrodków walki narodowo-społecznej w Zagłębiu (zresztą w listopadzie 1905 roku zamknięto szkołę na pięć lat)[3]. Piwowar po raz pierwszy zetknął się tu z ruchem socjalistycznym, ale trudno byłoby stwierdzić, że stał się socjalistą. W tym czasie, w okresie głębokich dyskusji i rozbieżności w polskim — znajdującym się jeszcze w powijakach — ruchu robotniczym właśnie nurt socjalistyczno-

[2] J. Ziemba: *Dąbrowska „Sztygarka". Monografia Szkoły Górniczej w Dąbrowie Górniczej*. Katowice 1958, s. 93.

[3] Ibidem, s. 119 i n.

-niepodległościowy odgrywał pierwszoplanową rolę, a właściwie był jedynym ruchem politycznym, z którym związek dawał młodzieży możliwość zadeklarowania swoich uczuć patriotycznych. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego w połowie lat 90. praktycznie zniknęła na pewien czas, w wyniku aresztowań jej przedstawicieli, ze sceny politycznej, a jej grupa zagłębiowska weszła w całości w orbitę wpływów PPS. Jeśli chodzi o narodowców (Liga Narodowa, a od 1897 roku Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe) i ich przybudówki młodzieżowe Zet i tzw. Pet (Przyszłość), to w okresie nauki Piwowara w „Sztygarce", czyli w pierwszej połowie lat 90., w zaborze rosyjskim zajmowali oni pozycję drugorzędną w rywalizacji z PPS o młodzież studencką i gimnazjalną. Tak więc sympatie Piwowara do ruchu socjalistycznego nie zaowocowały później trwałym przywiązaniem do jego społeczno-politycznej ideologii, a wypływały początkowo, jak można sądzić, z nastrojów patriotycznych i wrażliwości na niesprawiedliwość społeczną, a także z ówczesnej pustki politycznej w Zagłębiu. Co prawda, po ukończeniu nauki w Szkole Górniczej i wyjeździe na studia do Szwajcarii Piwowar prawie natychmiast nawiązał kontakt ze Związkiem Zagranicznym Socjalistów Polskich i bezpośrednio przez cały czas studiów korespondował z Centralą Związku w Londynie, ale jego poglądy socjalistyczne nie utrwaliły się na tyle, żeby pozostał im wierny do końca życia[4]. Wydaje się, że już jako prezydent Dąbrowy Górniczej (1917—1923) nie był utożsamiany z PPS-em, ponieważ w 1922 roku zainspirował na terenie Zagłębia założenie Demokratycznej Unii Państwowej, która jednak nie zdobyła szerszego uznania[5]. W 1928 roku wstąpił do Partii Pracy, która była propiłsudczykowskim odłamem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie" i razem z tą grupą wszedł do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Marszałka Józefa Piłsudskiego (BBWR), z którym rozszedł się po 1935 roku i zaczął działać w wolnomularstwie. Tak więc, jak wspomniano, Piwowar, poza niewątpliwie głębokim patriotyzmem, nie wykazywał przywiązania do jakiejś konkretnej ideologii politycznej. Można powiedzieć, że jego „romanse" polityczne były podporządkowane nieco wyższym, w jego rozumieniu, celom, a przede wszystkim wypływały z pewnych cech jego charakteru i zasad postępowania zgodnych z wyznawanymi przez niego wartościami humanistycznymi. Te wartości niewątpliwie uległy utrwaleniu w czasie jego studiów w Szwajcarii.

Po ukończeniu „Sztygarki" i odbyciu obowiązkowej rocznej praktyki górniczej w kopalniach węgla kamiennego na terenie Zagłębia Piwowar wyjechał do Niemiec z zamiarem studiowania mechaniki. Los jednak chciał inaczej. Podczas wycieczki w Alpy poznał wybitnego profesora geologii Alberta Heima (1849—1937), twórcę szwajcarskiej szkoły kartografii geologicznej Alp i zna-

[4] Świadectwem działalności Piwowara w Związku Zagranicznym Socjalistów Polskich jest jego korespondencja z Centralą Związku w Londynie. Zob.: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Polska Partia Socjalistyczna, sygn. 305/7—32, k. 5—33.

[5] J. Ziemba: *Piwowar Adam Marceli*…, s. 203.

komitego pedagoga. Spotkanie to zaowocowało nie tylko przeniesieniem się Piwowara do Zurychu na studia geologiczne u wspomnianego profesora, ale także przyjaźnią obu panów i znaczącym wpływem Heima na światopogląd Piwowara. Edukację ukończył Piwowar w 1902 roku ze stopniem naukowym doktora nauk przyrodniczych. W Szwajcarii, jak wspomniano, nawiązał kontakt i podjął aktywną współpracę ze Związkiem Zagranicznym Socjalistów Polskich, co, nawiasem mówiąc, od razu zauważyli agenci rosyjskich tajnych służb, monitorujący polskie środowiska niepodległościowe za granicą. Będąc jeszcze w Zurychu, Adam Piwowar został zatrudniony na stanowisko asystenta w Katedrze Geologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Stanowiska tego, niestety, nie zdołał objąć, gdyż drugiego dnia po powrocie do kraju, 16 kwietnia 1903 roku, został aresztowany przez policję rosyjską pod zarzutem przestępstw politycznych związanych z działalnością niepodległościową, kulturalno-oświatową i społeczną wśród młodzieży i robotników[6].

Początkowo Piwowar był przetrzymywany w więzieniu w Piotrkowie, a następnie w Warszawie na Pawiaku i w osławionym X pawilonie Cytadeli. W trakcie pobytu w więzieniu, głównie w latach 1903—1904, Piwowar pisał dzienniki — dotychczas niewykorzystywane przez historyków, zdeponowane w Muzeum Niepodległości w Warszawie[7]. Praktycznie na każdej stronie pamiętnika, szczególnie w jego części pierwszej, pisanej w więzieniach piotrkowskim i warszawskim śledczym w okresie od 16 kwietnia do 10 października 1903 roku, znajdujemy odniesienia do geologa i tektonika Alberta Heima — czy to we wspomnieniach z okresu studiów w Zurychu i wspólnych z profesorem wypraw w góry, czy też w trudnych dniach więziennej egzystencji w przytaczanych myślach i wskazówkach mentora. Niewątpliwie Heim przyczynił się znacząco do utrwalenia i pogłębienia w światopoglądzie Piwowara takich wartości, jak szacunek do drugiego człowieka, bezinteresowne niesienie pomocy ludziom, niezgoda na wszelką niesprawiedliwość, dążenie do doskonalenia swych duchowych i fizycznych przymiotów.

Heim starał się przede wszystkim, aby jego studenci przyswoili sobie zasadniczą prawdę, że każdy człowiek jest jednostką społeczną. „Świadomość tego, że człowiek jest jednostką społeczną, budzić winna poczucie własnego obowiązku wobec społeczeństwa. Cechy indywidualne jednostki starać się rozwijać tak, by rozwój ich nie przyniósł jednakże uszczerbku społeczeństwu”[8]. Ta zasada pociągała za sobą dalsze obowiązki człowieka — przede wszystkim wobec siebie. Aby dobrze służyć społeczeństwu, człowiek winien bezustannie

[6] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Prokuratura Warszawskiej Izby Sądowniczej, sprawa Piwowara, sygn. 3142, k. 17,18.

[7] Muzeum Niepodległości w Warszawie [dalej: MN], *Pamiętniki Adama Piwowara*, cz. 1—2, sygn. 7115. Pamiętniki te zostały przekazane do Muzeum Niepodległości w 1973 roku przez córkę Piwowara — Barbarę.

[8] MN, *Pamiętniki Adama Piwowara*, cz. 1, sygn. 7115, k. 16.

kształtować swoją wolę i tak poszerzać swoją wiedzę, aby ciągle iść naprzód, „zawsze naprzód". Nauka zgłębiająca tajniki przyrody (aury, jak mówił Heim), „[…] cząstką której jest człowiek, poczyna zwolna wznosić i uszlachetniać ducha, sięgając twórczą swą władzą do najgłębszych tajników wiedzy. Jak najściślejsze obcowanie z ludźmi i z naturą przysposabiać powinno do głębokiego pojmowania treści życia, krystalizującego się w jednym wyrazie »Naprzód!« i zawsze Naprzód"[9]. Człowiek świadom tego, kim jest, rozumiejący istotę człowieczeństwa i treść życia, nie pozostanie obojętnym wobec krzywd spotykających innych członków społeczności ludzkiej. „Rozwój człowieka — mówił Heim — składający się z kształcenia i rozwijania umysłu, bez równoczesnego kształcenia i uszlachetniania duszy przez naukę umiejętnego patrzenia na smutek, bóle i cierpienie ludzkie, rodzącą chęć czynienia ludziom dobrze, jest połowicznym, nie wydającym trwałych i zdrowych owoców. Wola ku wszechstronnemu doskonaleniu się własnemu, jak ducha, tak ciała i umysłu — przewodnią gwiazdą życia być powinna. Silna wola i prawy charakter są największymi skarbami człowieka"[10].

Piwowar nie tylko dobrze zapamiętał wskazania swego nauczyciela, ale przez całe życie starał się być im wierny. Pomijając jego osiągnięcia naukowe w zakresie geologii, wynikające z jego zainteresowań badawczych (odkrycia na Nowej Ziemi i osiągnięcia w badaniach geologicznych Zagłębia Dąbrowskiego, m.in. wykrycie nowych pokładów węgla oraz rud żelaza i cynku), należy wspomnieć, że Piwowar był niezwykle aktywny w przekazywaniu swej wiedzy i jako świetny pedagog, i współpracownik wielu organizacji społecznych, jak Towarzystwo Kultury Polskiej, Uniwersytet dla Wszystkich, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Polska Macierz Szkolna. Po I wojnie swe zbiory mineralogiczne z dawnego Muzeum im. Glogera przekazał Państwowej Szkole Górniczo-Hutniczej im. Staszica w Dąbrowie. Nawiasem mówiąc, już jako prezydent Dąbrowy Górniczej reaktywował tę szkołę, nieczynną w czasie wojny. Szczególnie zainteresowany rozwojem zaniedbanej przed wojną oświaty był także założycielem gimnazjum męskiego w swym rodzinnym mieście.

Jako pedagog, wykładowca geologii i mineralogii w „Sztygarce", Piwowar cieszył się szacunkiem nie tylko ze względu na poziom swej wiedzy i umiejętności pedagogicznych, ale także dlatego, że zawsze pozostawał w bardzo serdecznych stosunkach z młodzieżą, niejednokrotnie wspomagając ją w potrzebie ze swojej prywatnej kieszeni[11]. Jako wychowawca i nauczyciel wiele także zawdzięczał swemu mentorowi, szczególnie w zakresie kontaktów z uczniami. Niejednokrotnie bardzo ciepło wspominał nie tylko wspólne z Heimem i innymi studentami wycieczki w Alpy, ale także i wspólne z nim młodzieńcze zabawy. „Po kolacji dziesiątki kart z wszelkimi widoczkami i pozdrowieniami znikają w skrzyn-

[9] Ibidem.

[10] Ibidem.

[11] J. Ziemba: *Piwowar Adam Marceli*…, s. 203.

ce pocztowej, zapisane przez liczne nasze grono. Wreszcie Heim udziela wielu wyjaśnień tyczących się odbytej ekskursji i zapowiada marszrutę na jutro. Pożegnawszy go, udajemy się na spoczynek. Atoli kilku kolegów, nie czujących zmęczenia zbytniego, jako zabawę urządza gonitwę po dziedzińcu, a jako jej zakończenie skakanie. Rozochocenie ogarnia coraz większe grono tworzące koło zamknięte, łańcuch zamknięty. Wtem w drzwiach hotelu pojawia się siwy nasz Heim Kochany — a widząc ochoczą zabawę bez namysłu rozpędza się i skacząc przez jednego, drugiego, trzeciego i tak przebiegłszy cały szereg, staje pochyliwszy głowę i czeka na swoją kolej. Niebywały entuzjazm ogarnia wszystkich, zebrani biją brawa na widok, jaki się oczom ukazał. Szczerze zmęczeni udajemy się na odpoczynek, by jutro znów o 3-ciej wyruszyć na Hufi Gloctseher"[12].

Piwowar nie pozostawał także obojętny na problemy innych. Przykładem może być jego aktywne uczestnictwo tuż po wojnie w pracach Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, udział w akcji ratowniczej (wraz z uczniami) w czasie groźnego pożaru w kopalni „Reden" w 1923 roku, współorganizowanie pomocy strajkującym górnikom w kopalniach „Mortimer" i „Klimontów" w 1933 roku itp. Ale nie tylko wobec krzywdy i nieszczęścia jednostek czy nielicznych grup ludzi Piwowar nie pozostawał obojętny. Był czuły także na wszelką niesprawiedliwość w wymiarze społecznym i politycznym. W tym także spora zasługa Heima.

Piwowar, idąc w ślad za swoim mentorem, wyrażał przekonanie, że w ramach organizacji społecznej musi być zagwarantowana i szanowana swoboda indywidualna i osobista jednostki, a także nie może być mowy o jakimkolwiek ucisku, uniemożliwiającym świadome doskonalenie się człowieka[13]. „Opierając się na najszczytniejszych i najwznioślejszych porywach ludzkiego ducha — powtarzał Piwowar słowa Heima — z szlachetną bronią prawdziwej i czystej wiedzy z poznawania siebie i natury płynącej, ogrzani promieniami wielkiej miłości Ludzkości i świętą iskrą płomiennego natchnienia rodzących twórczy pierwiastek nieustannego doskonalenia się — wystąpić do otwartej walki na wszystkich polach działalności ludzkiej, w obronie warunków współczesnego życia społecznego, kalanej i nieustannie poniżanej godności Człowieka w obronie szlachectwa jego natury! Oto stary znany jednak zawsze pełen świeżości i siły punkt wyjścia dla wszelkich ruchów społecznych, które zawierać w sobie pragną zarodek zapładniającej i życiodajnej siły, na drogę prawdziwego postępu człowieczeństwa"[14].

Stając w obronie godności jednostki ludzkiej, Piwowar w trakcie pobytu w więzieniu protestował w kilkunastu listach do generała-gubernatora i prokuratora warszawskiej Izby Sądowej przeciwko niegodnym człowieka warunkom przetrzymywania więźniów i pozbawianiu ich podstawowych praw[15]. Tak opisuje

[12] MN, *Pamiętniki Adama Piwowara*…, cz. 1, k. 4; 12—13.

[13] Ibidem, k. 17.

[14] Ibidem, k. 83.

[15] W obydwu częściach pamiętnika, szczególnie w części drugiej, Piwowar przytacza treść tych listów i odpowiedzi Rosjan.

warunki swej egzystencji więziennej: „Grzbiet nieustannie prawie w kabłąk zgięty zdrętwiał i jakby skostniał zupełnie od długiego i częstego siedzenia na tapczanie. Stołu nie ma! To zbytek dla więźniów, wszak nie wygody im tutaj szykują. Im więcej ciało osłabione, tem i duch prędzej skarleje. […] Pył unoszący się codziennie podczas i po zamiataniu, jak również pochodzący z słabo i niedostatecznie ogrzewających celę dymników, w których się gnieżdżą, zanieczyszczające powietrze liczne stada myszy i powstałe przy kopceniu kilkagodzinnym palące się lampy — jak również i przez oddychanie — zepsute powietrze i wreszcie wciskające się z korytarza zaduch i niezdrowe wyziewy. Wszystko to z powodu wyżej wymienionych braków celi nie może być w znacznym stopniu usunięte — a przeto pobyt w celi, przy stosunkowo niewielkich jej rozmiarach, czynią zbyt uciążliwymi i przykrymi, narażają na ewentualność poważnych zaburzeń w normalnym i prawidłowym funkcjonowaniu organizmu, na ewentualność poważnego w przyszłości uszczerbku na zdrowiu. […] Przed oczami coraz ciemniejsze, mgliste plamki krążyć mi poczynają. Zepsułem czy też osłabiłem oczy. Oby się to tylko groźniejszym nie okazało w przyszłości […]”[16].

Idea sprawiedliwości społecznej przyświecała Piwowarowi w okresie jego działalności politycznej, pedagogicznej i społecznej. W 1935 roku był jednym z założycieli zagłębiowskiego oddziału Ligi Praw Człowieka i Obywatela. Liga powstała w celu obrony swobód demokratycznych, miała służyć przeciwdziałaniu prześladowaniom politycznym i nietolerancji. Jednym z ważniejszych postulatów Ligi była likwidacja obozu w Berezie Kartuskiej.

Piwowar był patriotą podkreślającym swoje polskie korzenie i przywiązanie do tradycji. Szczególnym tego przykładem jest fakt, że na stronie tytułowej pracy doktorskiej, obok swego nazwiska, umieścił za zgodą profesora Heima nazwę miejscowości i kraju, z których pochodził — „Adam Piwowar aus Dombrowa, Polen”. Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej Piwowar zgłosił się do Legionów, ale na rozkaz dowództwa wrócił do Dąbrowy Górniczej z poleceniem zorganizowania batalionu zagłębiowskiego. W okresie powstań i plebiscytu na Śląsku przewodniczył dąbrowskiemu Komitetowi Plebiscytowemu i niósł pomoc Ślązakom w okresie powstań. Pisał — w ślad za swym profesorem — że powinnością każdego człowieka wobec innych społeczeństw, jest „[…] krzewienie idei w duchu praojców pojętej — przez miłość, równość i zrozumienie wzajemne. Propagowanie idei pokoju powszechnego wraz z współzawodnictwem narodu, zgodnie z ich indywidualnymi pierwiastkami, do wyższych cywilizacyjnych celów. Tym wyższym formom życia społecznego przyświecać winien ideał: prawdy, piękna i sprawiedliwości”[17].

Stosunki wzajemne między Heimem i Piwowarem nie ograniczały się tylko do relacji mistrz — uczeń czy do fascynacji tego ostatniego osobowością

[16] MN, *Pamiętniki Adama Piwowara*…, cz. 1, k. 28—29.
[17] Ibidem, k. 75.

i poglądami Heima. Obu geologów łączyła szczera przyjaźń i wzajemny szacunek. Warto wspomnieć, że w 1904 roku na mocy decyzji ówczesnego generała-gubernatora warszawskiego, bez wyroku sądowego, w trybie nakazu administracyjnego Piwowar został wysiedlony do Archangielska, na wybrzeże Oceanu Lodowatego. To właśnie dzięki interwencji Alberta Heima u geologów rosyjskich Piwowara zatrudniono w Archangielsku w Muzeum Polarnym, gdzie zajął się porządkowaniem i katalogowaniem bogatych zbiorów muzealnych. Był inicjatorem i kierownikiem wyprawy badawczej na wyspę polarną Nowa Ziemia. Jako ciekawostkę można dodać, że w 1932 roku rząd ZSRR, doceniając wkład Piwowara w badania na Nowej Ziemi, nazwał jego imieniem (Stanowiszcze Adama Piwowara) jedno z osiedli samojedzkich na zachodnim wybrzeżu wyspy. O szacunku Piwowara do Heima świadczyć natomiast może fakt, że po odkryciu przez polskiego badacza na Nowej Ziemi płaskowyżu centralnego nazwał go właśnie Plateau Heima.

Kończąc, należy jeszcze raz podkreślić, że poglądy Alberta Heima wywarły spory, jeśli nie decydujący, wpływ na utrwalenie się w osobowości i światopoglądzie Adama Piwowara wartości humanistycznych oraz zasad moralnych, które były inspiracją dla jego późniejszych prospołecznych i patriotycznych działań. Sam Piwowar tak charakteryzował zasady, którymi się kierował w życiu: „Dążyć do tego, by się stać człowiekiem, który czuje głęboko, myśli szczytnie i działa z pożytkiem dla społeczeństwa z pobudek własnej, wolnej i silnej woli — oto kardynalna zasada filozofii życiowej”[18]. I w innym miejscu: „Nic naturalniejszego i prostszego nad moje zasady moralności. Nic też nowego nie ma w naukach moich, są one owocem doświadczenia wielu mędrców starożytnych. Zasady, podług których działali władcy starożytni, przyjęte przez wszystkich, a zrozumiałe dla każdego, dają się sprowadzić do trzech zasadniczych praw moralnych. Są to prawa regulujące stosunek władcy do podwładnych, rodziców do dzieci, męża do żony. Obok tych praw istnieją jako ich część składowa, pięć cnót głównych, bez których obejść ich nie możemy, a mianowicie: ludzkość, to jest owa sympatya powszechna, która istnieć powinna, pomiędzy człowiekiem, a człowiekiem bez względu na stan i rasę. Sprawiedliwość, która bez żadnych łask i afektów oddaje każdemu człowiekowi, członkowi społeczeństwa to wszystko, co przynależy. Zgodność z obowiązującymi przepisami i zwyczajami ustalonymi, żeby każda jednostka mogła mieć określony ściśle sposób życia i być zdolną do uczestniczenia tak w przywilejach, jak w ciężarach społeczeństwa. Prawość, która jednoczy w sobie miłość i pragnienie prawdy dla niej samej, na koniec szczerość, którą określić można jako nieskazitelność, czy prawdomówność lub otwartość serca zarówno w mowie, jak czynach, bez żadnych osłonek i zastrzeżeń”[19].

[18] Ibidem, k. 11.

[19] Ibidem, k. 33—34 [podkr. — B.J.].

Warto jeszcze wspomnieć, że na mocy amnestii zarządzonej w okresie wojny rosyjsko-japońskiej Piwowar uzyskał zgodę na powrót do kraju. W 1907 roku, wspólnie z Adamem Przesmyckim, założył zagłębiowski oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Zajmował się także organizacją życia oświatowego w regionie, wygłaszał bezpłatnie pogadanki i odczyty naukowe na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska. Zapoznawał słuchaczy z budową geologiczną ziem polskich, popularyzując przyrodoznawstwo krajowe.

W uznaniu zasług Rada Miejska przyznała mu godność Honorowego Obywatela Dąbrowy Górniczej. Nie jest to jedyne odznaczenie dla Adama Piwowara za działalność na rzecz miasta. Przez niemal cały okres międzywojenny Piwowar był wykładowcą w Państwowej Szkole Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica, popularnej „Sztygarce", gdzie uczył niemal do końca swoich dni. Zmarł 1 lutego 1939 roku w Dąbrowie Górniczej, w domu przy ulicy Hugo Kołłątaja 21. Pogrzeb Piwowara był ogromną manifestacją żałobną, w której uczestniczyły tłumy mieszkańców Dąbrowy Górniczej i Zagłębia Dąbrowskiego.

Bogdan Jamrozik

The process of shaping the point of view of Adam Piwowar (1874—1939)

Summary

Adam Piwowar, an independent activist, the first democratically selected president of Dąbrowa Górnicza (1917—1923), a long-standing teacher of "Sztygarka" in Dąbrowa, a community worker and patriot, one of the outstanding figures playing an important role in the history of the city. The most important element of his point of view was deep humanitarism deriving from the assumption that man is a social being and therefore all his/her actions should directly or indirectly serve the society and other people. Throughout his life, Piwowar believed in "the chastity of thoughts, words and actions". A pro-social and patriotic attitude of his life shaped in the last quarter of the 19th century. It was a time of progressive industrialization of Zagłębie, but, at the same time, large social contrasts, the lack of basic citizen freedom, as well as a quick national development. In spite of connections to a socialistic movement, Piwowar was never a socialist in an ideological-political sense. His later political choices were always subordinate to those considered to be the higher ones, i.e. aims, namely the best and disinterested service to the society. A big influence on shaping such a point of view had Albert Heim, an outstanding cartographer and pedagogue from Swiss whom Adam Piwowar met during his geological studies in Switzerland.

Bogdan Jamrozik

Die Entwicklung der Weltanschauung von Adam Piwowar (1874—1939)

Zusammenfassung

Adam Piwowar, der Unabhängigkeitsaktivist, der erste demokratisch gewählte Präsident der Stadt Dąbrowa Górnicza (1917—1923), langjähriger Lehrer der damaligen Schule „Sztygarka“ (dt.: Steigerin), ein für Gemeinwohl tätiger Mensch und Patriot war eine der außergewöhnlichen Persönlichkeiten, die in der Geschichte der Stadt wichtige Rolle gespielt haben. Seine Weltanschauung war durch tiefe Humanität gekennzeichnet; er war der Meinung, dass ein Mensch ein gemeinschaftliches Wesen ist und deshalb sollte seine Tätigkeit mittelbar oder unmittelbar der Gemeinschaft und den anderen Menschen dienen. Sein ganzes Leben lang war Piwowar den mit den Worten „Reinheit von Gedanken, Worten und Taten„ ausgedrückten Prinzipien treu. Seine Lebensstellung wurde in den letzten 25 Jahren des 19.Jhs gestaltet. Das war die Zeit der fortschreitenden Industrialisierung vom Dąbrowa Górnicza Gebiet (Zagłębie) aber auch die Zeit der großen sozialen Kontraste, des Mangels an grundlegenden bürgerlichen Rechte und die schnelle Reifezeit des Volkes. Obwohl Piwowar mit sozialistischer Bewegung verbunden war, war er nie ein Sozialist im ideologisch-politischen Sinne. Die von ihm später gehaltenen Auslesen waren immer den höheren Zielen, d. h. dem bestmöglichen und uneigennützigen Dienst zum Allgemeinwohl untergeordnet. Einen großen Einfluss auf seine Ansichten hatte der hervorragende schweizerische Kartograf und Pädagoge Albert Heim, den Piwowar während seines geologischen Studiums in der Schweiz kennengelernt hat.

Lech Krzyżanowski

Ksiądz biskup August Hlond wobec katolików niemieckiego pochodzenia na obszarze polskiego Górnego Śląska (1922—1926)

Podział Górnego Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy, dokonany w wyniku plebiscytu i powstań śląskich, przyczynił się m.in. do znaczącej zmiany stosunków narodowościowych na obszarze znajdującym się dotychczas w granicach państwa niemieckiego. Przejęcie części spornego terytorium przez Polskę siłą rzeczy doprowadzić musiało do tego, że mieszkająca na tym terenie ludność niemiecka zdegradowana została do rangi mniejszości narodowej. W efekcie, kształtująca dopiero swoje struktury administracja polska stanęła przed zadaniem wypracowania zasad swego postępowania wobec mniejszości niemieckiej. Obowiązek taki spoczął również na władzach Kościoła katolickiego na polskim Górnym Śląsku, reprezentowanych najpierw przez delegata książęco-biskupiego, a następnie, od 1922 roku, przez administratora apostolskiego. Na stosunek Kościoła do Niemców — mieszkańców Górnego Śląska, szczególny wpływ miała struktura wyznaniowa tej grupy ludności. Wśród ok. 250-tysięcznej mniejszości niemieckiej po I wojnie światowej niemałą grupę (liczącą 180 tysięcy) stanowili Niemcy katolicy. Szczególnie wobec nich zatem konieczne było sformułowanie precyzyjnych norm regulujących wzajemne kontakty. W tym okresie władze kościelne uznawały to zadanie za jedno z najważniejszych[1].

Duchowieństwo miało świadomość, że znaczenie doboru metod stosowanych do rozwiązania problemu narodowościowego będzie na tym terenie większe, ponieważ konsekwencją podziału Górnego Śląska był tu ogromny wzrost antagonizmu polsko-niemieckiego. Władze kościelne przewidywały, że w tych

[1] R. Staniewicz: *Mniejszość niemiecka w województwie śląskim w latach 1922—1939*. Katowice 1965, s. 22; F. Serafin: *Stosunki demograficzne i społeczne*. W: *Województwo śląskie (1922—1939). Zarys monograficzny*. Red. F. Serafin. Katowice 1996, s. 86—89.

warunkach wszelkie próby łagodzenia konfliktu narodowego, choćby poprzez realizowanie niesprzecznych z sobą postulatów obu środowisk, łatwo mogły stać się przedmiotem niezasłużonej wprawdzie, ale silnej krytyki. Jakiekolwiek bowiem przejawy bliższych kontaktów z jedną z rywalizujących grup narodowych skutkować mogły daleko idącymi zarzutami z przeciwnej strony, dotyczącymi faworyzowania konkurentów. Takie nastawienie w znaczący sposób utrudnić zaś mogło realizację misji Kościoła katolickiego. Stał się on bowiem obiektem stałych nacisków czynionych przez władze administracyjne, wymagające zaangażowania się w proces polonizacyjny, równocześnie będąc odbiorcą życzeń katolików niemieckich i sugestii władz diecezji wrocławskiej, żądających zajęcia pozycji patrona i gwaranta praw mniejszościowych[2].

Formułując podstawowe zasady swego stosunku do polskich i niemieckich katolików na Górnym Śląsku, Kościół mógł, co oczywiste, w sposób zdecydowany np. poprzeć interesy jednego z tych środowisk, dystansując się od drugiego. W ten sposób zyskałby przynajmniej wdzięczność strony, której udzieliłby wsparcia. Władze kościelne przyjęły jednak inną metodę postępowania, z pewnością trudniejszą do realizacji, ale zapewniającą trwalsze efekty. Polegała ona na tym, by nie wiązać się ściśle z żadną ze zantagonizowanych grup narodowych, lecz poszukiwać kompromisu między nimi i nawoływać do jego zawarcia. Do pewnego stopnia stanowiło to kontynuację polityki stosowanej przez Kościół katolicki na Górnym Śląsku już przed I wojną światową. Wtedy to wierni polskojęzyczni, niezależnie od pojawiających się od czasu do czasu konfliktów, generalnie mogli liczyć na znacznie większą przychylność ze strony Kościoła niż władz państwowych. Z tego m.in. powodu pozycja i autorytet duchownego na Górnym Śląsku był większy niż przedstawicieli innych grup zawodowych czy społecznych. Nie było zatem powodu, aby tworzące się na polskim Górnym Śląsku struktury kościelne miały zmieniać utrwalone już metody swego działania. Jednoznacznie wykluczył to ks. Jan Kapica, obejmując jesienią 1921 roku stanowisko delegata książęco-biskupiego[3].

Na kształt prowadzonej przez niego polityki narodowościowej nie rzutował wyłącznie wzgląd na ewentualne doraźne korzyści, które mógł osiągnąć przez nieangażowanie się w spory polsko-niemieckie. Największe znaczenie miały tu oczywiście podstawowe zasady dogmatyczne, traktujące wspólnotę wyznaniową jako wartość znacznie istotniejszą od związków o charakterze narodowym. To przesądzało, że Kościół nie mógł pomijać postulatów żadnej grupy swoich wiernych i nie traktował ich narodowości jako argumentu decydującego o zakresie praw. Taki też pogląd głosiła zdecydowana większość duchownych na polskim Górnym Śląsku na początku lat 20. i z tego głównie powodu nie byli

[2] L. Krzyżanowski: *Kościół katolicki wobec mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku w latach 1922—1930*. Katowice 2000, s. 32—33.

[3] J. Myszor: *Duszpasterstwo parafialne na Górnym Śląsku w latach 1821—1914*. Katowice 1991, s. 240—241.

oni zainteresowani popieraniem tylko jednej części swych parafian. Do tej grupy księży najłatwiej trafiały argumenty ks. J. Kapicy zawarte w wielu jego przemówieniach i kazaniach. Te same religijne motywy w następnych latach przesądziły o linii postępowania wobec katolików niemieckich, przyjętej przez biskupów katowickich, m.in. przez ks. Augusta Hlonda[4].

Proponowaną przez władze kościelne na Górnym Śląsku wizję wzajemnych relacji polsko-niemieckich w pełni popierała Stolica Apostolska. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy inspiracja dla tego typu działań płynęła z Rzymu, czy papiestwo jedynie akceptowało metody już wypracowane na Górnym Śląsku, nie ulega jednak wątpliwości, że pod tym względem istniała pełna zbieżność poglądów. Dowodziło tego choćby zaangażowanie papieża Piusa XI w sprawę obsady personalnej Administracji Apostolskiej Górnego Śląska. Struktura taka powstała w 1922 roku, gdy zapadła decyzja o nowej formie organizacyjnej władz kościelnych w polskiej części byłego terenu plebiscytowego. Ks. A. Hlond, który wybrany został przez Piusa XI na to stanowisko, swoją nominację zawdzięczał przede wszystkim funkcjonującej o nim opinii duchownego potrafiącego łagodzić konflikt narodowościowy, dzielący wiernych Kościoła katolickiego w tej części ziem polskich. Nie jest więc do końca słuszna pojawiająca się często opinia sugerująca, że swój wybór zawdzięczał ks. A. Hlond wyłącznie temu, że znany był dobrze Achillesowi Rattiemu (jeszcze od czasu pobytu w Wiedniu). Decydujące znaczenie, aczkolwiek wiążące się właśnie z tym, że dla Piusa XI ks. Hlond nie był osobą obcą, miał fakt, iż dostrzegano i wysoko ceniono jego umiejętność zapobiegania sporom narodowym. Cecha ta zaś wydawała się jedną z najbardziej przydatnych do sprawowania nowej funkcji. Wyraźnie zresztą zwracano na to uwagę na łamach „Gościa Niedzielnego", wspominając po latach: „Wybór osoby Adm. Apost. był klasycznym przykładem taktu i roztropności Stolicy św. Mógł nim być jedynie Polak stojący na stanowisku suwerenności polskiej, a jednak taki Polak, który by osobą i przeszłością swoją nie drażnił mniejszości niemieckiej, władał jej językiem i zrozumiał jej potrzeby religijne"[5]. Wypowiedzi powyższej nie należy traktować jedynie jako okolicznościowej formuły korespondującej ze szczególnym charakterem tego numeru „Gościa Niedzielnego" — poświęconego w całości osobie ks. A. Hlonda, nowego biskupa katowickiego. Artykuł stanowił bowiem odbicie rzeczywistych sądów charakteryzujących postać Administratora Apostolskiego[6].

---

[4] J. Kapica: *Kazania, mowy, odezwy*. Katowice 1933, s. 242—243.

[5] Cyt. za: „Gość Niedzielny" z 3 stycznia 1926, s. 7.

[6] F. Serafin: *Kardynał August Hlond — prymas Polski i mąż stanu*. W: *Prymas Polski. August Kardynał Hlond*. Katowice 1992, s. 31; S. Kosiński: *August Hlond 1926—1948*. W: *Na stolicy prymasowskiej w Gnieźnie i w Poznaniu. Szkice o prymasach Polski w okresie niewoli narodowej i w II Rzeczypospolitej*. Red. F. Lenort. Poznań 1982, s. 332; R. Gil: *Śląskie dzieje kardynała Hlonda*. „Katolik" z 31 marca 1985, s. 5.

Wprawdzie ks. A. Hlond rzeczywiście był dobrze znany Piusowi XI dysponującemu kompletną wiedzą o jego zaletach, ale równocześnie dla innych uczestników życia politycznego na Górnym Śląsku ów salezjanin, dotychczas przebywający głównie poza ziemiami polskimi, stanowił nie lada zagadkę. Niepewność związana z postacią i poglądami nowego Administratora Apostolskiego rodziła pytania świadczące o pewnej konsternacji przedstawicieli rządu polskiego. Zastanawiano się np., czy ks. A. Hlond jest w ogóle Polakiem. Podobny brak wiedzy o narodowości nominata demonstrowała początkowo także strona niemiecka. Dopiero bliższe zainteresowanie się poglądami ks. A. Hlonda doprowadziło Niemców do uspokajającego ich wniosku, że „jest to mąż prawy i nie jest żadnym fanatycznym polskim nacjonalistą”[7]. Ta nieznajomość życiorysu i prezentowanej przez ks. Hlonda postawy narodowej nie okazała się jednak czynnikiem utrudniającym realizację jego misji na Górnym Śląsku. Przeciwnie, wiele wskazuje na to, iż właśnie ten element potraktowany został przez papieża jako jeden z głównych atutów nominata. Duchowny wywodzący się z tego obszaru, ale pracujący do tej pory poza nim i w efekcie nieuwikłany w doraźne spory polityczne czy konflikty narodowe, znacznie łatwiej i skuteczniej mógł realizować ideę integrowania wiernych polsko- i niemieckojęzycznych. Zaleta ta szczególnie uwidaczniała się w konfrontacji z efektami pracy delegata książęco-biskupiego ks. J. Kapicy, posiadającego na Górnym Śląsku tyluż zwolenników, co i politycznych nieprzyjaciół. Doświadczenia wynikające z pracy ks. Kapicy stały się więc kolejnym argumentem mocno przemawiającym za kandydaturą ks. Hlonda[8].

Same przymioty charakteru Administratora Apostolskiego oczywiście nie mogły gwarantować sukcesu w integracyjnej misji na Górnym Śląsku. Biorąc zaś pod uwagę skomplikowany charakter stosunków narodowościowych i ostrość antagonizmu polsko-niemieckiego, nie brak było głosów, że ks. Hlond nie poradzi sobie z powierzonym mu zadaniem. Świadomość ogromu obowiązków miał sam Administrator Apostolski. Dał temu wyraz, przemawiając podczas uroczystości powitalnych w grudniu 1922 roku, gdy zapowiadał nadejście nowej ery w dziejach Kościoła na Górnym Śląsku. Już w tym samym przemówieniu nie wahał się jednak podjąć problematyki narodowościowej, deklarując w sposób niepozostawiający wątpliwości: „wszyscy mają prawo do mej miłości, do mej pracy i opieki i wszystkim chcę służyć”[9].

---

[7] Archiwum Archidiecezjalne Wrocław, Akta biskupie. Książę Arcybiskup Adolf Kardynał Bertram, I A 25o 32, b.p.

[8] N. Cieszyński: „Roczniki Katolickie” 1922 [b.r. i m.w.], s. 418—419; S. Kosiński: *August Hlond*…, s. 331.

[9] Cyt. za: J. Bańka: *Ks. August Hlond na Górnym Śląsku w l. 1922—1926*. W: „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce” 1974, T. 42, s. 111. Por. także: F. Maroń: *Historia diecezji katowickiej*. W: „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kul-

O dostrzeganiu znaczenia kwestii narodowościowej przez ks. Hlonda — administratora apostolskiego, świadczył fakt, że niemal wszystkie jego decyzje, nawet te, których wymagało zwykłe administrowanie sprawami Kościoła na powierzonym mu obszarze, oceniane były przez pryzmat korzyści bądź strat będących udziałem wiernych polskich lub niemieckich. W zależności od optyki komentatora doszukiwano się w nich zazwyczaj albo dowodu na wspieranie interesów niemieckich, albo uległości wobec władz administracyjnych i uczestnictwa w procesie polonizacyjnym. Tak było np. z decyzjami personalnymi podjętymi jako jedne z pierwszych przez Administratora Apostolskiego w styczniu 1923 roku. Ks. Hlond znalazł miejsce dla księży niemieckich na wielu eksponowanych stanowiskach, m.in. konsultorów diecezjalnych (ks. Józef Kubis z Załęża, ks. Franciszek Strzyż, ks. Franciszek Schnalke). Nie brakowało przy tym opinii, że w ten sposób nadmiernie służy się interesom niemieckim. Równocześnie nie zapominał o konsekwencjach przejścia części Górnego Śląska pod panowanie polskie, co skutkować musiało także awansami duchownych polskich. Przykładem tego było mianowanie wikariuszem generalnym ks. Teofila Bromboszcza — aktywnego działacza narodowego, kanclerzem — ks. Emila Szramka, notariuszami — ks.ks. Jana Jarczyka i Jana Skrzypczyka. Ponadto, co charakterystyczne, o wszystkich swych decyzjach personalnych ks. Hlond informował władze polityczne, co środowisko polskie przyjmowało z dużym zadowoleniem, wielu Niemców zaś krytykowało. Już same decyzje personalne oraz sposób ich podejmowania były dowodem skrupulatnego realizowania podstawowych zasad postępowania władz kościelnych w sprawach narodowościowych. Zasad sprowadzających się do utrzymania poprawnych stosunków z katolikami niemieckimi przy równoczesnym uczestniczeniu w procesie polonizacyjnym, w takim jednak zakresie, aby nie likwidowało to możliwości porozumienia z Niemcami[10].

Podobną metodę, którą określić można jako poszukiwanie swoistego złotego środka, trzeciej drogi pomiędzy wykluczającymi się wzajemnie żądaniami środowisk polskich i niemieckich, odnaleźć można także w wielu innych decyzjach personalnych Administratora Apostolskiego. Wśród nich jedne z najważniejszych dotyczyły ustalenia nowej obsady wielu probostw, których dotychczasowi gospodarze przenieśli się na stronę niemiecką. Zwolennicy szybkiej i głębokiej polonizacji struktur kościelnych domagali się od Administratora Apostolskiego przekazania takich parafii pod opiekę księży mocno zaan-

tury katolickiej w Polsce" 1975, T. 44, s. 29; J. Macała: *Duszpasterstwo a narodowość wiernych. Kościół katolicki w diecezji katowickiej wobec mniejszości niemieckiej 1922—1939*. Wrocław 1999, s. 27.

[10] Archiwum Państwowe Katowice [dalej: APKat.], Urząd Wojewódzki Śląski, Wydział Administracyjny [dalej: UWŚl. — WA], sygn. 1518, 1559 b.p.; L. Krzyżanowski: *Kościół katolicki*…, s. 53; „Rocznik Diecezji Śląskiej (Katowickiej)" 1936, s. 10; J. Bańka: *Ks. August Hlond*…, s. 114.

gażowanych w działalność narodową oraz usunięcia z probostw tych wszystkich pracujących tam jeszcze kapłanów, którzy sympatyzowali z obozem niemieckim. Ich z kolei stanowiska zająć mieli duchowni polscy, dotychczas sprawujący mniej ważne funkcje lub przybywający z innych diecezji albo wreszcie księża uchodźcy z niemieckiego Śląska. Pomimo tych nacisków Administrator Apostolski, właśnie ze względu na kształt prowadzonej przez siebie polityki narodowościowej, nie dokonał zasadniczych roszad personalnych w parafiach. Dokumentuje to spis zawierający zmiany w obsadzie probostw do roku 1924 włącznie. W tym czasie na 136 placówek duszpasterskich, w 60 nadal pracowali proboszczowie ustanowieni jeszcze przed 1922 rokiem. Tylko w 37 przypadkach decyzję w sprawie obsadzenia parafii podejmował ks. Hlond, a i wówczas bardzo często powodem nie były poglądy narodowe, ale np. przenoszenie niektórych księży do pracy w Administracji Apostolskiej. Tak było choćby w przypadku ks. T. Bromboszcza, który przejmując obowiązki wikariusza generalnego, pozostawił kierowaną dotychczas przez siebie parafię Ornontowice. Przejął ją ks. Józef Grund, ale w tej zamianie trudno doszukać się jakiegokolwiek podtekstu narodowego. Takich sytuacji notowano znacznie więcej. Analizując decyzje personalne Administratora Apostolskiego, można dojść do wniosku, że chętniej stosował on praktykę przydzielania niemieckim proboszczom polskich wikarych. Tylko w 1923 roku w Chorzowie ks. Karolowi Namyśle dodał ks. Emila Śliwkę, w Chropaczowie ks. Hugonowi Cedzichowi — ks. Alfonsa Januszewicza, w Janowie ks. Pawłowi Dudkowi — ks. Karola Długaja. Podobnie było w kilku innych parafiach[11].

Ks. A. Hlond nie był również zainteresowany zmniejszaniem ilości nabożeństw odprawianych w języku niemieckim, choć i w tym wypadku niektóre polskie środowiska (np. byli powstańcy, część napływowej inteligencji) czyniły spore naciski na rządcę Administracji Apostolskiej. Sugerowano przede wszystkim, że po podziale Górnego Śląska z polskiej części wyemigrowało bardzo wielu katolików. Nie było więc powodu, by utrzymywać taki wymiar przeznaczonego dla nich duszpasterstwa, jaki istniał przed 1922 rokiem. Inna rzecz, że nawet oponenci ks. A. Hlonda nie potrafili podać konkretnych liczb odnoszących się do emigracji niemieckich katolików po I wojnie światowej. Sytuację w tym zakresie komplikował fakt, iż spis powszechny z 1921 roku nie objął polskiej części Górnego Śląska. W takiej sytuacji Administrator Apostolski, powołując się na brak danych charakteryzujących ubytek liczbowy środowiska niemieckiego, tłumaczył swą niechęć do ograniczania oferty duszpasterskiej dla nich przeznaczonej, sugerując konieczność pozostawienia jej na przedwo-

[11] *Przegląd Administracji Apostolskiej Śląska Polskiego na rok 1924*. Mikołów 1925, s. 10—32; *Handbuch des Bistums Breslau und seines Delegatur Bezirks für das 1922 Jh*, s. 98—110; W. Musialik: *Orędownik pojednania — ks. August Hlond (1881—1948) wobec Polaków i Niemców*. W: *Śląsk w myśli politycznej i działalności Polaków i Niemców w XX wieku*. Red. D. Kisielewicz, L. Rubisz. Opole 2001, s. 67; L. Krzyżanowski: *Kościół katolicki…*, s. 54.

jennym poziomie. Prawo do zmniejszania ilości nabożeństw w języku niemieckim mieli poszczególni proboszczowie (sytuację tę zmieniło dopiero podpisanie konkordatu w 1925 roku). Ci jednak, będąc pod wpływem Administratora Apostolskiego, w zdecydowanej większości przypadków pozostawiali dotychczasowy porządek sprawowania liturgii[12].

Podobne rozstrzygnięcia zastosowano także w stosunku do udziału niemieckich organizacji w życiu religijnym Górnego Śląska. Ks. Hlond w żadnym razie nie był zainteresowany odgórnym ograniczaniem liczby instytucji kościelnych pracujących na rzecz niemieckojęzycznych wiernych. Jakkolwiek i w tym wypadku trudno o konkretne dane obrazujące spadek lub wzrost liczby niemieckich organizacji kościelnych, to przynajmniej na podstawie danych z 1925 roku, dowodzących znacznej aktywności środowiska niemieckiego, można wnioskować o przychylności ks. Hlonda dla tych form życia religijnego. W 1925 roku notowano na terenie Administracji Apostolskiej m.in. 41 grup niemieckiej kongregacji mariańskiej, 16 — III zakonu św. Franciszka, 17 — stowarzyszenia św. Wincentego a' Paulo. W sumie istniały wówczas 172 organizacje katolików niemieckich. Jeśliby doszukiwać się na tej płaszczyźnie działań zmierzających do osłabienia siły środowiska niemieckiego, to raczej widzieć by je należało w próbach zdominowania organizacji niemieckich katolików przez liczniejsze instytucje grupujące polskich wiernych. Skądinąd bowiem wiadomo, że ks. Hlond pozytywnie odpowiadał na wszelkie propozycje zakładania na podległym sobie terenie nowych, polskich organizacji kościelnych[13].

Kolejną okazją do realizacji integracyjnej funkcji Kościoła były obchody świąt religijnych, a także np. uroczystości Pierwszej Komunii Świętej i bierzmowania — sakramentów, których w parafiach mieszanych narodowo udzielano zazwyczaj oddzielnie dla wiernych polskich i niemieckich. Taki sposób wykonywania obowiązków duszpasterskich nie był na Górnym Śląsku niczym nowym. Działo się tak jeszcze w czasach, gdy obszar ten był częścią diecezji wrocławskiej. Utrzymanie jednak tego zwyczaju w nowej sytuacji politycznej i narodowej było jeszcze jednym dowodem konsekwentnego popierania przez ks. Hlonda tolerancyjnej wobec Niemców linii postępowania. Równocześnie, ścisłe nawiązywanie do wypracowanych na Górnym Śląsku jeszcze przed wojną specyficznych cech duszpasterstwa, miało utrwalać wizerunek Kościoła jako instytucji, która mimo gwałtownych zmian politycznych w niewielki tylko sposób modyfikowała swój program. Stąd, mimo że grupy polska i niemiec-

[12] J. Macała: *Duszpasterstwo*…, s. 33; W. Musialik: *Orędownik pojednania*…, s. 67; L. Krzyżanowski: *Kościół katolicki*…, s. 55.

[13] Archiwum Archidiecezjalne Katowice [dalej: AAK], akta przedmiotowe: Towarzystwa nieświeckie, Vol. 1 b.p.; *Die seelsorgliche Betreuung der deutschen Katholiken der Diözese Katowice*. Katowice 1934, s. 25; B. Reiner: *Wyznania i związki religijne w województwie śląskim 1922—1939*. Opole 1977, s. 166.

ka w wyniku I wojny światowej w tej części Górnego Śląska zamieniły się rolami społecznymi, Kościół deklarował niezmienność ogólnych zasad swego postępowania. Różnica polegała jedynie na tym, iż oferta duszpasterska dawniej skierowana do mniejszości polskiej, teraz stawała się udziałem katolików Niemców[14].

Jeszcze bardziej popularyzowały ideę integracji uroczystości, które ze względu na swą specyfikę łączyły na wspólnym spotkaniu wiernych obu narodowości. Należały do nich prymicje, których znaczenie dla życia parafii było bardzo duże. Niezależnie od tego, czy święcenia przyjmował kapłan polski czy niemiecki, zazwyczaj w uroczystościach brały udział kościelne towarzystwa reprezentujące obie narodowości. W równym stopniu dotyczyło to także rocznic pracy kapłańskiej. Znaczącą rolę odgrywały wreszcie wizytacje Administratora Apostolskiego w parafiach. O tym, jak ważne dla miejscowej społeczności było przybycie kościelnego hierarchy, świadczyły choćby dokumenty dotyczące wizyty ks. Hlonda w Żorach w 1924 roku[15]. Było regułą, że witała go cała parafia, także lokalne władze cywilne, nie mogło więc zabraknąć niemieckich związków kościelnych. Podobne zadanie miały również wspólne pielgrzymki zagraniczne. Ich wysokie koszty sprawiały, że niemożliwe były oddzielne wyjazdy, jakie praktykowano w przypadku krajowych peregrynacji. Mimo pojawiających się podczas pielgrzymek nieporozumień, władze kościelne pozytywnie oceniały ich integracyjną rolę, umożliwiały bowiem pątnikom bliższe poznanie się. Dowodem takiej oceny pielgrzymek może być fakt, że po wyjeździe do Italii w maju 1925 roku, w którym uczestniczyło 400 polskich i 20 niemieckich wiernych, jeszcze w sierpniu tego roku zorganizowano kolejną pielgrzymkę do Rzymu. Tym razem wyjechało 250 niemieckich i 80 polskich katolików. Doceniano również wszelkie formy współpracy związków kościelnych obu nacji, które często powielały swą działalność, chociaż kierowały swoją aktywność do różnych środowisk katolickich. Szczególnie wartościowe wydawały się inicjatywy wychodzące od kół niemieckich, a dotyczące uzgadniania wspólnej działalności z analogicznymi związkami polskimi. Ważną rolę odgrywały również obchody święta papieskiego. Uroczystości odbywały się wprawdzie oddzielnie dla wiernych różnego pochodzenia; najważniejsze było jednak to, że głównym tematem okolicznościowych kazań było zwrócenie uwagi na uniwersalistyczne cechy Kościoła, które symbolizował papież. Prowadzić to musiało do wniosku, iż posłuszeństwo wobec zwierzchnika wielonarodowego Kościoła wymaga troski o zniwelowanie różnic między wiernymi[16].

[14] „Gość Niedzielny" z 8 czerwca 1924; „Gość Niedzielny" z 22 czerwca 1924; L. Krzyżanowski: *Kościół katolicki*…, s. 80.

[15] APKat., Oddział Racibórz, Magistrat miasta Żory, sygn. 213 b.p.

[16] „Der Oberschlesische Kurier" z 25 lutego 1925; „Rozporządzenia Administracji Apostolskiej" z 30 stycznia 1924.

Obchody święta papieskiego zostały wykorzystane do spopularyzowania kolejnej inicjatywy władz kościelnych, przyczyniającej się w warunkach śląskich do zbliżenia obu grup wiernych, mianowicie do utworzenia Ligi Katolickiej. Zamysł powołania organizacji grupującej katolików w celu ich aktywizacji na polu społecznym i religijnym ogłosił papież Pius XI w 1922 roku w encyklice *Ubi arcano*. Docelową formą organizacyjną tego przedsięwzięcia miała być Akcja Katolicka, o której potrzebie utworzenia zapewniał ks. Teodor Kubina już podczas I zjazdu śląskiego. W tym okresie nie doszło jednak do tworzenia kół Akcji Katolickiej. Wcześniej bowiem na terenie Administracji Apostolskiej upowszechniła się, jako struktura tymczasowa, Liga Katolicka. Nie była to instytucja specyficznie śląska. Jej początków szukać można w diecezji poznańskiej, gdzie tworzono Ligę z inicjatywy ks. Edmunda Dalbora już od 1920 roku. Z czasem stała się ona popularnym w Polsce sposobem koncentrowania wiernych wokół programu katolickiego, by następnie móc skutecznie wpływać na pożądany przez Kościół kształt życia politycznego, prawodawstwo itp. W skali ogólnopolskiej Liga Katolicka miała dwa odłamy różniące się stopniem zintegrowania wewnętrznego. W ujęciu warszawskim była to zupełnie nowa organizacja, w której dotychczasowe towarzystwa kościelne spełniały jedynie funkcję pomocniczą. Model wielkopolski natomiast zakładał, że Liga powstanie z już istniejących związków, którym pozostawi się dużą samodzielność. Ten drugi kształt Ligi Katolickiej upowszechnił się na Górnym Śląsku[17].

Ostateczną formę organizacja ta przybrała na terenie Administracji Apostolskiej po II zjeździe katolickim, podczas którego ustalono tymczasowy zarząd w składzie: ks. Michał Lewek, ks. Stefan Szwajnoch, ks. Stanisław Maśliński, zobowiązano również ks. Hlonda do podjęcia kroków w celu rozpropagowania idei Ligi Katolickiej. Administrator Apostolski uczynił to, publikując odezwę do polskich i niemieckich wiernych, w której nawoływał do tworzenia Ligi na podległym sobie terenie. Przemyślenia tam zawarte rozwinięte zostały następnie w liście pasterskim z 1 marca 1924 roku *O życie katolickie na Śląsku*. Ks. Hlond z zadowoleniem odnotowywał w nim postępy w dziedzinie integrowania wiernych, przejawiające się w coraz rzadszych przypadkach kwestionowania decyzji władz kościelnych i inspirowania konfliktów wewnętrznych. Jako szczególnie satysfakcjonujący oceniał Administrator Apostolski fakt, że coraz rzadziej pojawiały się w jego siedzibie delegacje wiernych domagające się zmian personalnych. Oznaczało to bowiem akceptowanie decyzji władz kościelnych oraz przyjęcie zasady, że tylko te władze mogły decydować w kwestii obsady parafii. Ten stan pozwalał żywić nadzieję na skuteczne zrealizowanie zadania utworzenia wspólnej organizacji — Ligi Katolickiej. 7 lipca 1924

[17] AAK, I zjazd śląski, b.p.; H. Żochowski: *U źródeł Akcji Katolickiej w Polsce*. „Przegląd Katolicki" 1986, nr 49, s. 2; L. Krzyżanowski: *Kościół katolicki*…, s. 81.

roku mianowano sekretarzem generalnym Ligi ks. Józefa Gawlinę, zaś prezesem — Tadeusza Starka. Ich zadaniem było nakłonienie wiernych skupionych w polskich i niemieckich organizacjach kościelnych do wstępowania w szeregi nowo powstałej organizacji. Pomocą w tym był kolejny apel Administratora Apostolskiego, ogłoszony 20 stycznia 1925 roku. Wcześniej kwestia Ligi Katolickiej była przedmiotem obrad specjalnej sekcji podczas III zjazdu śląskiego. Wówczas ustalono statut tej organizacji i jej strukturę wewnętrzną[18].

Stworzenie jednolitej organizacji na Górnym Śląsku, gdzie tradycja odrębnego funkcjonowania związków polskich i niemieckich była bardzo długa, nie było łatwe. Wprawdzie model poznański pozostawiał towarzystwom kościelnym spory zakres niezależności, dlatego zresztą był bardziej popularny na tym terenie, jednak i tak wyraźnym dowodem postępu procesu integracyjnego było przystąpienie związków niemieckich do jednego z czterech stowarzyszeń składających się na Ligę Katolicką. Z entuzjazmem informowano o przystępowaniu do Ligi Katolickiej kolejnych parafii, podkreślając za każdym razem, że czynią to także wierni niemieccy. Tak było np. w Rybniku, w parafiach Królewskiej Huty, w Nowym Bytomiu, Załężu i w innych miejscowościach[19].

Funkcję swego rodzaju probierza dowodzącego ewentualnych postępów w procesie integrowania wiernych polskich i niemieckich spełniać miały także, mające długą tradycję na Górnym Śląsku, zjazdy katolickie. Regularnie organizowano je już w XIX wieku. Wówczas to grupując polsko- i niemieckojęzycznych katolików, odgrywały głównie rolę wieców politycznych aktywizujących elektorat katolicki do popierania partii Centrum. Ideę wspólnego manifestowania przywiązania do religii, postrzeganej jako wartość dominującą nad różnicami narodowymi, starał się po zakończeniu I wojny światowej wskrzesić ks. J. Kapica. 10 września 1922 roku zorganizował on pierwszy pod panowaniem polskim śląski zjazd katolicki. Głównym jego celem było zaprezentowanie siły obozu katolickiego na Górnym Śląsku i jego spójności, co miało być odzwierciedlone we wspólnej obecności na zjeździe wiernych polskich i niemieckich. Do obu więc grup skierowano apele nawołujące do licznego przybycia. Zawczasu upowszechniono także oficjalną nazwę całego przedsięwzięcia: Zjazd Polskich i Niemieckich Katolików. Plan ks. Kapicy nie powiódł się jednak ze względu na zbojkotowanie uroczystości przez wiernych niemieckich. W zjeździe w efekcie uczestniczyli tylko Polacy, a wolne miejsca, pierwotnie przeznaczone dla Niemców, stały się wyraźnym dowodem na to, jak ostry konflikt narodowy zapanował na Górnym Śląsku i jak trudne zadanie postawione zostało przed władzami Kościoła katolickiego na tym terenie[20].

[18] *Z Prymasowskiej Stolicy. Listy pasterskie 1922—1936*. Poznań 1936, s. 20.

[19] „Gość Niedzielny" z 1 lutego 1925; „Rozporządzenia Administracji Apostolskiej" z 21 lutego 1925; L. Krzyżanowski: *Kościół katolicki*…, s. 82.

[20] L. Krzyżanowski: *Śląskie zjazdy katolickie (1922—1924) jako element polityki narodowościowej Kościoła katolickiego w warunkach górnośląskiego pogranicza*. W: *Granice i pogra-*

Do koncepcji organizowania zjazdów katolickich bezpośrednio nawiązał ks. Hlond po objęciu urzędu administratora apostolskiego. Niemal dokładnie w rok po I zjeździe śląskim w Królewskiej Hucie zorganizował on podobne przedsięwzięcie pod nazwą II śląski zjazd katolicki. I tym razem przygotowując obchody zjazdu, przewidywano przeprowadzenie niektórych uroczystości w języku niemieckim. Informowały o tym apele zapraszające tak Polaków, jak i Niemców. Wiele wskazywało na to, że tym razem niemieccy katolicy będą uczestniczyli w zjeździe, wstępnie złożyli bowiem taką deklarację. Ostatecznie jednak także wówczas zbojkotowali uroczystości. Bezpośrednim powodem ich decyzji miał być incydent mający miejsce w Siemianowicach na początku lipca 1923 roku, gdy grupa byłych powstańców śląskich zniszczyła sztandary jednego z niemieckich towarzystw kościelnych. Wydaje się jednak, że prawdziwym powodem nieobecności Niemców była ciągle świeża pamięć wzajemnych krzywd wyrządzonych sobie na początku lat 20. wykluczająca wspólne z Polakami manifestowanie. Rozczarowania nie kryto w „Gościu Niedzielnym", na łamach którego wyrażano poglądy kierownictwa Administracji Apostolskiej. Pisano: „Wolno nam jako pismu katolickiemu wyrazić głęboki żal z powodu tego niezrozumiałego dla każdego katolika postanowienia przywódców organizacji niemieckich katolików […]. Ksiądz Administrator Apostolski w swym orędziu […] równie gorąco zaprosił tak polskich, jak i niemieckich katolików na Zjazd […]. To powinno być bezwarunkowo gwarancją dla katolików niemieckich, że na Zjeździe nic się nie stanie, co by ich mogło zrazić […]. Wyciągnęliśmy rękę do współpracy na onej niwie ducha, na której katolików nic dzielić nie powinno, niestety rękę podaną odrzucono"[21]. W sumie II zjazd śląski oceniony być musi jako kolejna, zakończona niepowodzeniem próba integracji obozu katolickiego, podjęta przez ks. Hlonda[22].

Konsekwencja Administratora Apostolskiego została wynagrodzona w 1924 roku podczas III śląskiego zjazdu katolickiego. Upływ czasu i utrwalenie się nowych struktur kościelnych na polskim Górnym Śląsku stały się czynnikami uniemożliwiającymi dalsze kontestowanie nowej rzeczywistości. Tym w głównej mierze tłumaczyć należy zgodę przedstawicieli organizacji niemieckich na wejście do komitetu przygotowującego zjazd, a w konsekwencji także ich udział w uroczystościach zjazdowych. Pominąć nie można tu również autorytetu głównego organizatora całego przedsięwzięcia — ks. A. Hlonda, autorytetu uznawanego także przez środowisko niemieckie. Z ogromną satysfakcją relacjonując przebieg zjazdu, wspominano o masowym udziale Niemców w nabożeństwach i wiecach. Szczególnie godny podkreślenia wydawał się fakt, że bez najmniejszych nawet tarć odbywały się wspólne manifestacje i pochody, o har-

nicza. Historia codzienności i doświadczeń. Red. M. Liedke, J. Sadowska, J. Trynkowski. T. 2. Białystok 1999, s. 67—69.

[21] Cyt. za: „Gość Niedzielny" z 16 września 1923, s. 3.

[22] AAK, II zjazd śląski, b.p.; N. Cieszyński: *Roczniki katolickie na rok 1923*. Poznań 1924, s. 613—615; J. Bańka: *Ks. August*…, s. 116.

monijny przebieg których obawiano się najbardziej. Nie tylko zresztą obecność wiernych niemieckich świadczyła o postępach w procesie integrowania obozu katolickiego. Również wypowiedzi przedstawicieli tej grupy stwarzały nadzieję na udaną współpracę. Wówczas m.in. poseł Eugen Franz deklarował: „z naszej strony będziemy dążyli wszystkimi siłami do tego, by na podstawie naszej świętej religii serca nasze się połączyły”[23]. Za obietnicami tymi szybko poszły konkretne decyzje. Niemieccy katolicy nie tylko zaakceptowali niemal wszystkie rezolucje III zjazdu śląskiego, wśród nich nawet tak kontrowersyjne dla nich, jak te dotyczące utworzenia diecezji śląskiej, ale również przystąpili do ich realizacji. Wyraziło się to np. w darowaniu władzom kościelnym przez hrabiego Thiele Winklera gruntu pod budowę katedry w Katowicach[24].

Powodzenie III śląskiego zjazdu katolickiego nie oznaczało jednak trwałego sukcesu i zakończenia misji integrowania obozu katolickiego w polskiej części Górnego Śląska. Ponowny kryzys we wzajemnych stosunkach nastąpił w drugiej połowie 1925 roku i związany był z coraz częściej pojawiającymi się pogłoskami o rychłym erygowaniu diecezji katowickiej. Wyraźnie częstsze w tym okresie formułowanie przez organizacje niemieckich katolików zarzutów pod adresem Administratora Apostolskiego nie miało zatem spontanicznego charakteru, lecz związane było z oczekiwanymi decyzjami. W ujawniającej się wówczas krytyce domyślano się celowego działania obliczonego na uzyskanie w nowo tworzącej się diecezji szczególnych przywilejów lub dodatkowych gwarancji zachowania przez katolików niemieckich swej odrębności. Z tego powodu w prasie niemieckiej zaczęły pojawiać się, jak się potem okazało nieprawdziwe, ale wyjątkowo często zamieszczane, informacje o tym np., że ze względu na niewystarczającą dotychczas opiekę nad wiernymi niepolskiego pochodzenia w diecezji katowickiej funkcję wikariusza generalnego pełnić będzie duchowny narodowości niemieckiej. Publikowano także rewelacje o planowanej dymisji nuncjusza apostolskiego Lorenzo Lauri rzekomo za niestaranne kontrolowanie polskich władz kościelnych w dziedzinie prowadzonej przez nie polityki narodowościowej. Mówiono wreszcie o przygotowywanej wizytacji biskupa gdańskiego Edwarda O’Rourke, mającej się odbyć w parafiach zamieszkałych przez wiernych pochodzenia niemieckiego. Cała ta ofensywa propagandowa miała stwarzać wrażenie, że polskie władze kościelne na Górnym Śląsku nie dość rzetelnie opiekują się wiernymi niemieckimi i w związku z tym Stolica Apostolska w bezprecedensowy sposób interweniować musi w obronie dyskryminowanych katolików Niemców[25].

---

[23] Cyt. za: *Pamiętnik III Śląskiego Zjazdu Katolickiego*. Mikołów 1924, s. 78.

[24] APKat. UWŚl. — WA, sygn. 1766 b.p.; „Gość Niedzielny” z 14 września 1924, s. 3—4; *Pamiętnik III*…, s. 50—51; L. Krzyżanowski: *Śląskie zjazdy*…, s. 70—71.

[25] Archiwum Akt Nowych, Konsulat RP w Opolu mf B — 533, k. 24; J. Macała: *Kościół katolicki w diecezji katowickiej wobec mniejszości niemieckiej (1930—1939)*. [Maszynopis pracy doktorskiej złożony w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach], s. 79.

Wśród zarzutów publikowanych w tym czasie wiele dotyczyło osobiście ks. Hlonda, któremu wypominano obojętność wobec antyniemieckich ekscesów. Takie stwierdzenia padły m.in. w artykule dr. Alfreda Albrechta — *Das Martyrium der deutschen Katholiken in Polen*, opublikowanym w wiedeńskim tygodniku „Das neue Reich". Zawarto tam wątpliwe informacje starające się udowodnić fakt dyskryminowania wiernych niemieckich przez ograniczanie liturgii w ich języku, zamykanie niemieckich organizacji kościelnych, odmawianie spowiadania po niemiecku itp. Spory fragment poświęcony został nagannej praktyce tolerowania przez władze kościelne, a więc i przez ks. Hlonda, polskich radykalnych organizacji narodowych, takich jak Związek Obrony Kresów Zachodnich, do którego należało wielu duchownych, wśród nich m.in. wikariusz generalny ks. T. Bromboszcz. Ks. Hlond poczuł się osobiście dotknięty stawianymi zarzutami, tym bardziej że upowszechnione zostały one przez wiele gazet czeskich, niemieckich i austriackich, przedrukowujących artykuł A. Albrechta. Rozgoryczony niezasłużoną krytyką ksiądz nosił się nawet z myślą o rezygnacji ze sprawowanego urzędu i powrocie do życia zakonnego[26].

Ostatecznie ks. Hlond pozostał na swoim stanowisku, do czego w dużym stopniu przyczyniło się jednoznaczne poparcie udzielone mu przez górnośląskie duchowieństwo. Deklarując zaś swą gotowość do dalszego kierowania Kościołem katolickim na Górnym Śląsku, stawał się głównym kandydatem do objęcia funkcji biskupa katowickiego. Tak też się stało. Po utworzeniu diecezji Pius XI właśnie ks. Hlondowi powierzył kierowanie nią, dowodząc tym samym pełnego doń zaufania. Nowemu biskupowi poparcie papieża z pewnością sprawiło satysfakcję, ale równocześnie jeszcze bardziej uwypukliło to, że najważniejsze na tym terenie dzieło — integrowanie obozu katolickiego — w żadnym razie nie zostało ukończone. Pełne pojednanie miało ciągle wielu wrogów, tak po stronie niemieckiej (szczególnie wśród działaczy Verband deutscher Katholiken), jak i polskiej (tu z kolei stanowisko takie zajmował głównie ZOKZ), a realizacja tego zadania wymagać musiała jeszcze wielu cierpliwych posunięć. Nowo mianowany biskup katowicki nie miał wątpliwości, że nie może dosłownie przyjmować deklaracji składanych mu przez przedstawicieli niemieckich katolików choćby podczas uroczystego ingresu. Jakkolwiek bowiem padały wówczas słowa bardzo miłe dla ucha zwolennika porozumienia polsko-niemieckiego, to jednak droga od ich wypowiedzenia do realizacji pozostawała ciągle długa. Mimo to warto było zwrócić uwagę np. na deklaracje hrabiego Edwina Henckel von Donnersmarcka zawarte w liście dziękczynnym za utworzenie diecezji, skierowanym do Piusa XI, oraz wypowiedź posła Bernarda Jankowskiego podczas ingresu bp. Hlonda. Stwarzały one bowiem przynajmniej nadzieję na porozumienie[27].

---

[26] W. Musialik: *Orędownik pojednania*…, s. 68; J. Macała: *Duszpasterstwo*…, s. 41—42.

[27] „Gość Niedzielny" z 10 stycznia 1926, s. 5; J. Macała: *Duszpasterstwo*…, s. 38.

Wiedza o tym, jak kruche jest przymierze między katolikami polskimi i niemieckimi, rzutowała na kolejne decyzje podejmowane przez rządcę diecezji katowickiej. Należy tu zwrócić uwagę na rozporządzenie z 18 stycznia 1926 roku, w którym ks. Hlond przekazywał do wyłącznej decyzji Kurii Diecezjalnej prawo udzielania księżom z innych biskupstw pozwoleń na wygłaszanie jakichkolwiek mów, wykładów i odczytów poza kościołem. Wydźwięk tego przepisu był jednoznaczny. Biskup śląski obawiał się, że przybysze z innych diecezji, nieznający specyfiki śląskiej, mogą przez swe niezbyt wyważone wypowiedzi, w sposób niezamierzony nawet, zniszczyć z takim trudem budowaną nić porozumienia[28].

Nie dane było bp. Hlondowi przez dłuższy czas realizować swą wizję polityki narodowościowej w diecezji katowickiej. Już po sześciu miesiącach pracy, 20 czerwca 1926 roku, Pius XI ustanowił go arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim, co równało się z objęciem godności prymasa Polski. Uroczystości pożegnalne w październiku tego roku stały się dogodną okazją do próby zbilansowania dotychczasowych dokonań biskupa śląskiego, w tym również na płaszczyźnie polityki narodowościowej. Opinie były jednoznaczne. Ks. J. Kapica, bystry obserwator rzeczywistości górnośląskiej, stwierdzał: „Stałeś się jak św. Paweł, wszystkiem dla wszystkich, bez różnicy stanu, bez różnicy języka […]. W śląskich kościołach katolickich stosuje się zasadę sprawiedliwości narodowej. »Suum cuique« — każdemu, co mu się należy. W diecezji śląskiej nie ma przeto sposobności do męczeństwa narodowego"[29]. Passus dotyczący męczeństwa narodowego był czytelną aluzją skierowaną do niemieckich krytyków polityki narodowościowej ks. Hlonda. Potwierdzała ona solidarność duchowieństwa górnośląskiego, wśród którego nie brakowało przecież także księży pochodzenia niemieckiego, ze swym biskupem. Było to zresztą kolejne zadeklarowanie pełnego poparcia udzielonego przez kler ks. Hlondowi po wydanej we wrześniu 1926 roku broszurze *Die Wahrheit über das Martyrium der deutschen Katholiken in Polen* pióra ks.ks. T. Bromboszcza i J. Gawliny, która to publikacja, zgodnie ze swym tytułem, polemizowała z artykułem A. Albrechta[30].

Z opinią wyrażoną przez ks. J. Kapicę w pełni współbrzmiały słowa następcy ks. Hlonda na tronie biskupim w Katowicach — ks. Arkadiusza Lisieckiego. Już w pierwszym liście pasterskim pisał o swoim poprzedniku: „Stanął wśród Was w czasach niezmiernie trudnych. Stanął wśród Was w owych dniach, kiedy po wojnie światowej w gruzy i popioły zwalił się stary świata porządek […]. Pan Bóg tej pracy jego tak pobłogosławił, że oto teraz w ręce moje […] oddać może nową Diecezję Śląską odrodzoną i przygotowaną do spełnienia świętych

[28] R. Sobański: *Prawo partykularne diecezji katowickiej (1922—1971)*. W: „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne" 1974, T. 7, s. 40.

[29] Cyt. za: J. Kapica: *Kazania*…, s. 136.

[30] *Die Wahrheit über das „Martyrium der deutschen Katholiken in Polen"*. Oprac. T. Bromboszcz, J. Gawlina. Katowice 1926, passim.

zadań swoich”[31]. Tak odchodzący biskup katowicki, jak i jego następca mieli świadomość, że dzieło kształtowania porozumienia między katolikami niemieckimi i polskimi nie zostało ukończone, że należy spodziewać się wielu jeszcze przeszkód na tej drodze. Równocześnie jednak oczywiste było, że bp. A. Lisieckiemu pozostaje jedynie kontynuowanie linii postępowania w sprawach narodowych. Jej zasady były już bowiem w pełni ukształtowane, a za ich głównego autora uznać należało, obok ks. Jana Kapicy, właśnie pierwszego biskupa katowickiego ks. Augusta Hlonda.

[31] Cyt. za: „Rocznik Diecezji Śląskiej (Katowickiej)” 1936, s. 19.

Lech Krzyżanowski

Father August Hlond versus the Catholics of a German origin in the Polish area of Upper Silesia (1922—1926)

Summary

In the first half of the 1920s, father August Hlond worked in the Polish part of Upper Silesia, performing the function of an apostle administrator and, subsequently, a bishop in Katowice. Both nominations were decided upon by Pius XI the Pope, taking into consideration different virtues of the priest's character. The most valuable among them were the abilities to resolve conflicts appearing inside the Catholic camp. A national antagonism, dividing the Catholic environment into the Polish and German group was the strongest in Upper Silesia. Poles dominated in numbers, but the group of German Catholics also demanded a guarantee of their linguistic rights in pastoral work. Additionally, the situation was complicated by their engagement in an argument of political, Polish and German organizations, increasing the temperature of a national conflict. In the light of this complicated internal situation, father A. Hlond used mediation methods and tried to provide the feuding sides with the highest standard of pastoral care on the part of the church. It is how, for instance, the politics of tolerance towards German rights of the congregation could be explained. It brought positive results expressed in a substantial decrease of the intensity of social conflicts. It became especially evident after A. Hlond the bishop had already left Upper Silesia and taken on the function of the primate of Poland.

Lech Krzyżanowski

Der Priester August Hlond angesichts den Katholiken der deutschen Herkunft auf dem oberschlesischen Gebiet (1922—1926)

Zusammenfassung

In der ersten Hälfte der 20er Jahre war August Hlond, Priester, im polnischen Teil des Oberschlesiens tätig, indem er die Funktion des Apostolischen Verwalters und dann des Kattowitzer

Bischofs ausübte. Die Entscheidung über beide Ernennungen hat der Papst Pius XI getroffen, der zahlreiche Tugenden des Priesters in Betracht gezogen hat. Hochgeschätzt war Hlonds Fähigkeit, die im katholischen Lager zum Vorschein kommenden Streiten beizulegen. Nationale Antagonismen, die das katholische Milieu in polnische und deutsche Gruppe getrennt haben, waren in Oberschlesien besonders lebendig. Polnische Katholiken waren den deutschen zahlenmäßig überlegen, doch die fast 200 Tausend Menschen zählende Gruppe der deutschen Katholiken forderte, dass ihre Heimatsprache in der Seelsorge auch berücksichtigt wird. Für den nationalen Konflikt setzten sich auch verschiedene polnische und deutsche politische Organisationen ein, was die ganze Situation noch zusätzlich komplizierte. August Hlond versuchte eine Vermittlerpolitik anzuwenden und den beiden uneinigen Seiten möglichst besten seelsorgischen Schutz zu gewährleisten. Seine Politik, die u. a. durch eine Toleranz gegenüber den Rechten der deutschen Gläubigen gekennzeichnet war, war erfolgreich — soziale Konflikte nahmen ab, was besonders dann sichtbar war, als der Bischof August Hlond das oberschlesische Gebiet verließ und zum Primas Polens gewählt wurde.

Marta Domagała

Śląski Oddział Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (1924—1939)

Dynamiczny rozwój lotnictwa i wzrost jego znaczenia militarnego w okresie I wojny światowej stał się przesłanką dla większości państw europejskich do posiadania nowoczesnych jednostek bojowych. Zastosowanie nowych środków walki, których oddziaływanie było dotychczas nieznane, zrodziło potrzebę utworzenia organizacji mających na celu ochronę ludności cywilnej przed skutkami stosowania broni masowego rażenia. Konieczne było powołanie takich grup społecznych, których misją byłoby uświadomienie społeczeństwa o nowym rodzaju niebezpieczeństwa grożącego w czasie wojny i o środkach mogących to niebezpieczeństwo neutralizować. Już pod koniec I wojny we Francji, w Wielkiej Brytanii i w Niemczech zaczęły tworzyć się pierwsze stowarzyszenia skupiające ludność cywilną do obrony przeciwlotniczej. Ta idea obrony zyskała w późniejszym okresie społeczną akceptację również w Polsce, wiadomym bowiem było, że lotnictwo będzie odgrywało dominującą rolę w przyszłej wojnie.

W większości państw rozwiniętych gospodarczo po zakończeniu działań wojennych istniał już dobrze rozwinięty przemysł lotniczy. Dla rządu nowego, niepodległego państwa polskiego budowa lotnictwa praktycznie od podstaw była szczególnie trudnym zadaniem, niemniej konieczność jego posiadania stała się aksjomatem. Ponieważ odbudowa zniszczeń wojennych oraz inflacja w pierwszych latach po wojnie sukcesywnie ograniczały wydatki państwa na lotnictwo wojskowe; podwaliny pod budowę żeglugi powietrznej miało położyć lotnictwo cywilne, które należało rozpropagować wśród społeczeństwa, a następnie przystąpić do edukacji ludności w zakresie samoobrony oraz nowych środków walki.

W Polsce okresu międzywojennego przygotowaniem społeczeństwa do obrony cywilnej zajmowały się powołane w tym celu organizacje paramili-

tarne. Pierwszym zrzeszeniem zarówno osób wojskowych, jak i cywilnych był Społeczny Komitet Obrony Przeciwgazowej powstały w 1921 roku, który 3 lata później przekształcił się w Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej (TOP)[1]. Działalność Społecznego Komitetu (późniejszego Towarzystwa) zbiegła się w czasie z powołaniem do życia kolejnej organizacji społecznej noszącej nazwę Ligi Obrony Powietrznej Państwa (LOPP)[2]. Jednym z głównych zadań Ligi — obok popierania rozwoju lotnictwa we wszystkich jego dziedzinach przez propagowanie wśród społeczeństwa idei lotnictwa i dążenie do zaspokajania potrzeb obrony lotniczej, w tym budowanie zaplecza dla przyszłej kadry lotniczej, wydawanie pism periodycznych, zakładanie bibliotek i pracowni naukowych, organizowanie zjazdów, wystaw, konkursów, pokazów — było pozyskiwanie jak najszerszych rzesz społeczeństwa, by wspólnymi siłami, wykorzystując zebrane fundusze, popularyzować rozwój lotnictwa. Po odzyskaniu niepodległości wszystkie struktury państwa, zarówno instytucje, jak i organa władzy, tworzone były od podstaw, dlatego też droga do osiągnięcia założeń organizacji wydłużała się w czasie. Należało bowiem w pierwszej kolejności stworzyć podwaliny pod rozwój przemysłu lotniczego, tj. zbudować szkoły lotnicze i lotniska, wyszkolić kadrę techniczną, a przede wszystkim stworzyć obok lotnictwa wojskowego — jako jego rezerwę — lotnictwo sportowe i komunikacyjne.

23 maja 1923 roku zatwierdzony został przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych statut LOPP, będący podstawą prawną do tworzenia nowych struktur, określający cele organizacji, charakter członkostwa oraz podstawę jej finansowania. Na początku sierpnia doszło do ukonstytuowania pierwszych władz Ligi, do kompetencji których należało m.in.: zatwierdzanie programu organizacji oraz regulaminów i instrukcji, zarządzanie ruchomym i nieruchomym majątkiem stowarzyszenia oraz sprawowanie nadzoru nad wydatkowaniem środków finansowych pochodzących głównie ze składek członkowskich[3].

[1] Jednym z założycieli Towarzystwa i jego długoletnim prezesem był senator Jan Zagleniczny, a wiceprezesem — dr Zenon Martynowicz. Działalność TOP miała na celu uświadomić społeczeństwu, jakie zagrożenia chemiczne występują podczas wojny i pokoju oraz jakie są środki obrony przeciwgazowej. Zob. *XV-lecie LOPP*. Praca zbiorowa Zarządu Głównego LOPP. Warszawa 1938, s. 25.

[2] Komitet organizacyjny Ligi przedstawiał się w następującym składzie: płk January Grzędziński, były minister Tadeusz Jasionowski, inż. Mieczysław Mazurkiewicz oraz inż. Witold Czapski, senator Wacław Januszewski, wiceprezes Rady Ministrów — Antoni Ponikowski, dr Karol Vacgueret oraz inż. Józef Zadora-Szwejcer. Zob. T. Garczyński: *O władze nad błękitami*. Warszawa 1925, s. 84; *XV-lecie LOPP*…, s. 17; T. Królikiewicz: *Współpraca lotnictwa wojskowego z organizacjami paramilitarnymi i lotnictwem cywilnym. Sport lotniczy*. W: *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego 1918—1939*. Red. R. Bartel, J. Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski. Warszawa 1978, s. 340; J.R. Konieczny: *Organizacje lotnictwa sportowego w Polsce w latach 1919—1939*. W: *Polskie lotnictwo sportowe*. Kraków 1987, s. 22.

[3] Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: APKat.], zespół: Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej Okręg Wojewódzki Śląski w Katowicach (1927—1939) [dalej: LOPP Okręg

Jako pierwsze zaczęły zawiązywać się komitety wojewódzkie LOPP w Poznaniu, Toruniu, Lublinie i Warszawie. W styczniu 1924 roku komitety wojewódzkie Ligi istniały już we wszystkich województwach z wyjątkiem poleskiego, o czym informuje pierwsze sprawozdanie z działalności LOPP ogłoszone w 1925 roku, w którym odnotowano istnienie 17 komitetów wojewódzkich, łącznie ze Stołeczno-Wojewódzkim Komitetem Warszawskim i Komitetem Poznań — Miasto, oddzielonym od Komitetu Wojewódzkiego Poznańskiego[4]. Obok komitetów wojewódzkich funkcjonowały w tym czasie 244 komitety powiatowe oraz 2 211 kół zrzeszających łącznie 211 228 członków działających na obszarze całej Polski. W 1938 roku zgodnie ze sprawozdawczością stowarzyszenia zarejestrowanych było 21 okręgów (do 1934 roku komitetów wojewódzkich: białostocki, kielecki, krakowski, lubelski, lwowski, łódzki, nowogródzki, poleski z siedzibą w Brześciu nad Bugiem, pomorski z siedzibą w Toruniu, poznański, poznański kolejowy, radomski kolejowy, stanisławowski, śląski z siedzibą w Katowicach, tarnopolski, warszawski stołeczny, warszawski wojewódzki, warszawski kolejowy, wileński, wileński kolejowy oraz wołyński z siedzibą w Łucku) oraz 311 obwodów powiatowych (do 1934 roku komitetów powiatowych) i 13 761 kół[5], które w zależności od uwarunkowań społeczno-politycznych i gospodarczych danego regionu, w różnym stopniu realizowały ogólnopolskie założenia programowe LOPP.

Przełomowym okresem w funkcjonowaniu Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej i Ligi Obrony Powietrznej Państwa był rok 1927. Ze względu na zbliżone założenia ideowe 10 lutego doszło bowiem do połączenia obu organizacji. W wyniku fuzji powstała Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (w skrócie LOPP)[6].

We wstępie do sprawozdania z prac Ligi z 1933 roku prezes Zarządu Głównego gen. dyw. inż. Leon Berbecki tak oto określił podstawy działania nowej organizacji, mającej na celu osiągnięcie jak najlepszych wyników w rozwoju lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej: „[…] Najgłówniejszą podstawą postępowania Zarządu Głównego LOPP, zarządów okręgów, obwodów i kół, powinna być współpraca z Rządem. Zapewnia ona z jednej strony możność realizowania planów, do osiągnięcia i wypełnienia których zobowiązaliśmy się przed społeczeństwem, z drugiej zaś strony zapewnia przemożną pomoc czyn-

Woj. Śl. Kat. (1927—1939)], sygn. 1, k. 18—20, Statut LOPP; W. Majewski: *Apel*. Warszawa 1924, s. 16.

[4] T. Królikiewicz: *Współpraca lotnictwa wojskowego*…, s. 342.

[5] Ibidem, s. 344.

[6] Zarząd nowo powstałej organizacji przedstawiał się w następującym składzie: prezes — prof. Antoni Ponikowski, wiceprezesi — dr Zenon Martynowicz, płk inż. Ludomił Rayski oraz dr Karol Vacqueret, skarbnik — inż. Eugeniusz Berger, sekretarz — prok. Józef Moldenhawer, zastępcy skarbnika i sekretarza — inż. Stanisław Płużański oraz inż. Stanisław Rudziński. Zob. W. Sobol: *Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej*. W: *Ku czci poległych lotników*. Red. M. Romeyko. Warszawa 1933, s. 280—282.

ników rządowych w wykonaniu przedsięwziętych zadań jak najlepiej, jak najbardziej fachowo […].

Idąc drogą ścisłej i lojalnej współpracy z Rządem, LOPP zapewnia społeczeństwu skuteczniejsze wykonanie zadań obronnych i każdy członek LOPP czerpie z tego pewność, że przyczynia się do budowy i umocnienia Polski Mocarstwowej, gdyż historia uczy, że mocarstwo powstaje ze zgodnej, a tym samym owocnej współpracy rządu i społeczeństwa, a chyli się ku upadowi, gdy tej współpracy braknie”[7].

Zgodnie z wygłoszonym przez prezesa oświadczeniem, pierwszym zadaniem, przed jakim stanęła Liga z nowym programem, było podjęcie konstruktywnej współpracy z rządem, która zapewniłaby organizacji stabilność, umacniając jej pozycję w strukturach społecznych, oraz przyczyniłaby się w znacznej mierze do realizacji założeń rządowych związanych z rozwojem lotnictwa. Państwo polskie — zdaniem nowego prezesa — mogło posiadać niewielkie siły powietrzne, ale za to doskonałe pod względem technicznym i z solidnie wyszkoloną kadrą lotniczą. Tych tak wysoce wykwalifikowanych ludzi miały szkolić placówki wybudowane m.in. z funduszy Ligi. Generał Berbecki to postać, która w sposób twórczy wpisała się w historię rozwoju organizacji. Za jego prezesury w 1934 roku przyznano LOPP prawa instytucji wyższej użyteczności publicznej, nadając jej tym samym przywilej wyłączności działania na obszarze całego państwa w dziedzinie uzgadniania i kierowania przyczynami mającymi na celu przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej według wytycznych ministra spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych i ministrem komunikacji.

Dotychczasowy stan badań dotyczący całokształtu działalności Ligi Obrony Powietrznej Państwa (od lutego 1927 roku Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej) oraz jej oddziałów terenowych jest niewspółmierny do jej niewątpliwych osiągnięć. W polskiej historiografii znajdują się opracowania, które przybliżają wybrane aspekty działalności Ligi, takie jak: rozwój lotnictwa sportowego (szybownictwa, sportu samolotowego, spadochroniarstwa, sportu balonowego) oraz związane z nimi kwestie organizacji zawodów powietrznych[8] czy też problem obrony przeciwlotniczo-gazowej ludności cywilnej[9].

---

[7] *XV-lecie LOPP*…, s. 36.

[8] Z. Burzyński: *„Kościuszko” nad Ameryką*. Warszawa 1934; A. Wojtyga: *Zwycięstwo polskich skrzydeł. Na marginesie wspomnień o śp. Żwirze i Wigurze*. Warszawa 1933; Idem: *Powtórne zwycięstwo*. *Challenge 1934*. Warszawa 1934; J. Meissner: *Żwirko i Wigura*. Warszawa 1962; K. Dąbrowski: *Przegląd samolotów sportowych i ich osiągnięć*. Warszawa 1964; T. Malinowski: *Sport spadochronowy w Polsce*. Warszawa 1983; L. Dulęba, A. Glass: *Samoloty RWD*. Warszawa 1983; P. Elsztein: *Modelarstwo lotnicze w Polsce*. Warszawa 1986; M. Krzyżan: *Międzynarodowe turnieje lotnicze 1929—1934*. Warszawa 1986; *Polskie lotnictwo sportowe*. Kraków 1987; M. i J. Łozińscy: *Sport lotniczy w przedwojennej Polsce*. Warszawa 1994.

[9] Z. Marynowski: *Obrona przeciwchemiczna ludności cywilnej*. Warszawa 1926; Z. Bartel: *Walka gazowa i obrona przeciwgazowa*. Warszawa 1934; S. Lewicki: *Wobec grozy wojny*

Niniejszy artykuł ma na celu zaprezentowanie oddziału Ligi Obrony Powietrznej Państwa (późniejszej Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej) działającego w województwie śląskim w latach 1924—1939, jego osiągnięć i wkładu w rozwój lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej, przy uwzględnieniu specyfiki wynikającej z odmiennych uwarunkowań społeczno-ekonomicznych i politycznych istniejących na tym terenie, jak również roli tej organizacji w procesie kształtowania postaw patriotycznych mieszkańców Śląska i procesu unifikacji tego regionu oraz jego integracji z państwem polskim. Na temat Śląskiego Oddziału LOPP nie powstało dotychczas żadne szczegółowe opracowanie. Zaprezentowany w niniejszym artykule obraz organizacji zrekonstruowany został w oparciu o źródła archiwalne, prasę i opracowania, które, mimo że nie zawsze bezpośrednio podejmują problematykę LOPP, stanowią pomoc w przedstawieniu wybranych aspektów działalności organizacji.

Województwo śląskie w II Rzeczpospolitej

Województwo śląskie okresu międzywojennego było najmniejszym, ale najbardziej zaludnionym województwem w Polsce (na 1 km^2 przypadało ponad 300 osób, podczas gdy w całej Polsce — ok. 80). W jego skład wchodziło 9 powiatów wiejskich: katowicki, lubliniecki, pszczyński, tarnogórski, rudzki (zlikwidowany w 1924 roku), rybnicki, świętochłowicki (zlikwidowany w 1939 roku), bielski, cieszyński, oraz 3 powiaty miejskie: Bielsko, Katowice i Królewska Huta (od 1934 roku Chorzów). Część górnośląska województwa ze stolicą w Katowicach stanowiła w Polsce międzywojennej najbardziej uprzemysłowiony obszar, na którym dominował przemysł górniczo-hutniczy. W latach 1923—1933 Śląsk dostarczał 73% całej produkcji węgla kamiennego, 78% żelaza, 77% stali, 88% cynku oraz 100% ołowiu[10]. W odrodzonym państwie polskim — słabo rozwiniętym gospodarczo wskutek następstw związanych z działaniami I wojny światowej, wywłaszczeniami oraz grabieżą gospodarki — tak wysoki stopień uprzemysłowienia Górnego Śląska w porównaniu z ogólną sytuacją kraju wpływał na olbrzymie zainteresowanie i zaangażowa-

powietrznej. [Odczyt]. Warszawa 1935; G.A. Mokrzycki: *Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość lotnictwa*. Warszawa 1935; A. Stachula: *Obrona powietrzna II Rzeczypospolitej*. Słupsk 2001; A. Rossa: *Obrona powietrzna Polski 1921—1939*. Toruń 2006; A. Radomyski: *Powszechna obrona powietrzna. Aspekt wojskowy*. Warszawa 2006.

[10] M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918—1945*. Katowice 1994; Eadem: *Województwo śląskie na tle Drugiej Rzeczypospolitej*. W: *Województwo śląskie 1922—1939. Zarys monograficzny*. Red. F. Serafin, s. 18; K. Pindel: *Śląsk w systemie obronnym II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1998, s. 99.

nie polskich władz centralnych w proces połączenia przemysłu górnośląskiego z ogólnopolskim. Przemysłowy charakter województwa śląskiego wpłynął również na strukturę społeczną tego regionu, odmienną niż w pozostałych częściach państwa. Na ziemiach Górnego Śląska brak było bowiem polskiej burżuazji i ziemiaństwa, poza tym mniej liczne było także drobnomieszczaństwo i inteligencja. W województwie śląskim dominowali natomiast robotnicy oraz chłopi, czyli tzw. ludność plebejska. Silną pozycję, zarówno pod względem gospodarczym, jak i liczebnym, wykazywały również mniejszości narodowe.

Czynnikiem wyróżniającym województwo śląskie na tle pozostałych jednostek terytorialnych Polski, obok wielonarodowościowego społeczeństwa, statutu autonomicznego, który zapewniał lokalnej ludności większy wpływ na życie polityczne tej dzielnicy Polski (uprawnienia autonomiczne realizował Sejm Śląski złożony z 48 posłów, od 1935 roku — 24 posłów), była tzw. Konwencja górnośląska — umowa podpisana przez Polaków i Niemców 15 maja 1922 roku, która regulowała sprawy obywatelstwa, sposób ochrony mniejszości narodowych, własności, sprawy socjalne oraz ubezpieczenia, utrudniając tym samym wewnętrzną integrację mieszkańców województwa śląskiego.

Problemy społeczne związane z przestrzeganiem międzynarodowych uregulowań prawnych, których konsekwencjami były m.in. rywalizacja o miejsca pracy między mniejszościami narodowymi a lokalną ludnością województwa śląskiego, trudności polityczne (walka o władzę i wpływy między obozem Wojciecha Korfantego a obozem piłsudczykowskim) oraz problemy gospodarcze (wielki kryzys gospodarczy lat 1929—1934) — opóźniały proces tworzenia śląskiego oddziału Ligi Obrony Powietrznej Polski (późniejszej Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej).

Władze i struktury organizacyjne Śląskiego Okręgu LOPP

Prace nad objęciem województwa śląskiego siecią organizacyjną Ligi Obrony Powietrznej Polski rozpoczęły się 24 stycznia 1924 roku z inicjatywy ówczesnego wojewody śląskiego dr. Tadeusza Konckiego, który tworzenie organizacji powierzył staroście świętochłowickiemu dr. Józefowi Potyce[11].

Zgodnie ze strukturą organizacji Ligą na szczeblu wojewódzkim kierował Zarząd Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego, a od 1934 roku — Zarząd Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego. Swoje zarządy posiadały również komitety powiatowe (od 1934 roku — komitety obwodowe) oraz komitety miejskie (od 1934 roku — obwody miejskie). W zarządzie wojewódzkim zapadały decyzje dotyczące realiza-

[11] J. Relidzyński: *Co zrobiła LOPP na Śląsku*. „Lot Polski" 1927, nr 4, s. 90.

cji ogólnopolskich założeń programowych na terenie Śląska. Bardzo ważną rolę w sprawnym funkcjonowaniu organizacji — oprócz zarządu wojewódzkiego — spełniały komisje rewizyjne, które obok rewizji majątku dokonywały oceny rocznych bilansów całokształtu gospodarki Ligi na Śląsku, przedkładając opinię władzom centralnym[12].

W skład Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego w 1929 roku wchodziło 8 komitetów powiatowych: w Katowicach, Świętochłowicach, Lublińcu, Tarnowskich Górach, Pszczynie, Rybniku, Bielsku i Cieszynie, oraz 2 komitety miejskie w Katowicach i Królewskiej Hucie. Zgodnie z artykułem 13 statutu ze stycznia 1927 roku komitet powiatowy można było tworzyć w każdym powiecie, na terenie którego istniało co najmniej 5 kół miejscowych. Jego organizacją zajmował się komisarz powiatowy Ligi. Zwoływał on delegatów kół miejscowych na zebrania organizacyjne, podczas których wybierano zarząd i komisję rewizyjną komitetu powiatowego oraz delegatów na ogólne zgromadzenie komitetu wojewódzkiego. Komitety miejskie natomiast mogły powstawać w miastach liczących powyżej 30 tysięcy mieszkańców (komitety miejskie z prawami powiatowych) lub powyżej 100 tysięcy ludności (komitety miejskie z prawami wojewódzkich), w których odpowiednio istniało co najmniej 5 kół miejscowych lub 15, z ogólną liczbą członków nie mniejszą niż 500 bądź 1 500[13]. W województwie śląskim komitety miejskie istniały w Katowicach i Królewskiej Hucie. Obydwa z roku na rok zwiększały liczbę kół miejscowych, by już w pierwszej połowie lat 30. zmienić swój status z komitetów miejskich z prawami powiatowych na komitety miejskie z prawami wojewódzkich (w 1935 roku obwód miejski w Chorzowie posiadał 16 kół miejskich, a obwód miejski w Katowicach — 49)[14]. Na tych samych prawach mogły organizować się dyrekcje kolejowe, obejmujące teren jednego, dwóch lub więcej województw, których liczba członków wynosiła co najmniej 15 tysięcy. Mimo że Katowicka Dyrekcja Kolei Państwowych co roku dokonywała redukcji personelu kolejowego, na terenie Śląska istniała Wojewódzka Sekcja Kolejowa z liczbą członków przekraczającą 15 tysięcy[15].

Władzami komitetów powiatowych, komitetów miejskich oraz kół miejscowych były: ogólne zgromadzenie, zarząd i komisja rewizyjna. Zwyczajne ogólne zgromadzenie odbywało się dwa razy w roku. Z jednej strony miało ono charakter sprawozdawczy za rok poprzedni, a z drugiej — zatwierdzało program

[12] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 10, Statut LOPP.

[13] Ibidem, k. 5.

[14] APKat., zespół: Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Budżetowo-Gospodarczy [dalej: UWŚl. — BG], sygn. 554, k. 18—20, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w roku 1935 oraz program prac i preliminarz budżetowy na rok 1936.

[15] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. (1927—1939), sygn. 1, k. 40, Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929; k. 82, Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1930; k. 10, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP za rok 1934.

prac i budżet na przyszły rok. Nadzwyczajne ogólne zgromadzenie było zwoływane na żądanie zarządu bądź komisji rewizyjnej. Z obrad ogólnego zgromadzenia sporządzano protokół, który podpisywał przewodniczący zgromadzenia i sekretarz. Odpis dokumentu był niezwłocznie przesyłany do zarządu bezpośrednio wyższego szczebla, tworząc w ten sposób zarys sprawozdawczości, dzięki której dzisiaj można przybliżyć proces tworzenia i funkcjonowania wszystkich struktur[16].

Zarząd był organem wykonawczym stowarzyszenia, który wybierał spośród swoich członków prezesa, wiceprezesów, sekretarza i skarbnika. Zarząd komitetu powiatowego i miejskiego składał się z 6 członków i 2 zastępców oraz 3 członków „z urzędu", czyli z 3 najliczniejszych kół miejscowych danego komitetu. Jego kadencja trwała 3 lata. Do kompetencji zarządu należało: reprezentowanie Ligi na terenie powiatu, organizowanie i zatwierdzanie kół miejscowych oraz koordynowanie i kontrolowanie ich działalności, opracowanie preliminarzy budżetowych, gospodarowanie w ramach uchwalonego budżetu czy też składanie zarządowi komitetu wojewódzkiego kwartalnych sprawozdań z działalności oraz comiesięcznych sprawozdań kasowych[17].

Organem kontrolnym komitetów powiatowych, miejskich oraz kół miejscowych była komisja rewizyjna. Składała się ona z 3 członków i 2 zastępców, którzy zobowiązani byli pełnić swoje funkcje honorowo i nie mogli zajmować żadnych płatnych stanowisk w organizacji. Komisja rewizyjna prowadziła kontrole i rewizje majątku, ksiąg, dokumentów; do jej kompetencji należało również ocenianie i sprawdzanie rocznego bilansu organizacji. Taka struktura organizacyjna Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na Śląsku obowiązywała aż do końca jej funkcjonowania, czyli do 1939 roku. W 1934 roku odnotowuje się pewną modyfikację dotyczącą przekształcenia komitetów wojewódzkich na okręgi, a komitetów powiatowych na obwody, gdzie władzami obwodu były: ogólne zgromadzenie komitetu obwodowego, zarząd obwodu i obwodowa komisja rewizyjna[18].

Śląski Komitet Wojewódzki tworzył się w okresie od 11 września 1924 roku do 8 maja 1926 roku. W ostatnim dniu prac organizacyjnych miało miejsce pierwsze Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie, na którym wybrano pierwszy zarząd Ligi na Śląsku. Jego skład przedstawiał się następująco: inż. Antoni Kamieński — dyrektor generalny Państwowej Huty Ołowiu i Srebra w Strzybnicy; dr Julian Zagórowski — dyrektor Polskich Kopalń Skarbowych; Aleksy Troska — starosta powiatu rybnickiego; Aleksander Koj — burmistrz miasta Mikołowa; dr Piechaczek — prezes Rady Miejskiej Lublińca; dr Wilhelm Seidler — starosta powiatu katowickiego; dr Józef Potyka — starosta powiatu świę-

[16] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 6—7, Statut LOPP.
[17] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 9, Statut LOPP.
[18] Ibidem, k. 12.

tochłowickiego; inż. Józef Rybicki — dyrektor Oddziału Mechanicznego Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych (DOKP); Drzewiecki i Edmund Wąsik — radcy kolejowi DOKP Katowice; Stanisław Murek — inspektor kolejowy. Zastępcami zarządu byli: Wincenty Spaltenstein — prezydent miasta Królewska Huta; Mieczysław Charnas — inspektor kolejowy w Królewskiej Hucie; Wackermann — naczelnik gminy Lubliniec; dr Franciszek Lerch — starosta powiatu pszczyńskiego oraz dr Józef Duda — starosta powiatu bielskiego[19]. 23 czerwca 1926 roku zarząd powołał Wydział Wykonawczy z prezesem dr. Józefem Potyką na czele. Wiceprezesami Wydziału zostali: inż. Kamieński oraz radca kolejowy Drzewiecki; sekretarzem został burmistrz miasta Mikołowa Aleksander Koj; skarbnikiem — dr Zagórowski, a jego zastępcą — inspektor Policji Miejskiej Józef Niciewicz. Do zadań Wydziału Wykonawczego należało m.in. opracowywanie przepisów budżetowych kas wojewódzkich, mających fundamentalne znaczenie w zakresie funkcjonowania jednostek, jak również czynny udział w pracach na rzecz tworzenia nowych struktur wspomagających lotnictwo, o czym informowała prasa: „Z inicjatywy prezesa Komitetu Wojewódzkiego LOPP dr. Józefa Potyki odbyło się 29.10.1927 roku zebranie konstytuujące Śląską Spółkę Lotniczą […] zebranie uchwaliło założenie Śląskiego Towarzystwa Lotniczego. […] Po uchwaleniu statutu dokonano wyboru Rady Nadzorczej, w skład której weszli między innymi: wojewoda śląski, dr Michał Grażyński obejmując funkcję prezesa, pozostali członkowie zarządu to: starostowie [powiatu katowickiego — M.D.] dr Wilhelm Seidler, [powiatu świętochłowickiego — M.D.] dr Tadeusz Szaliński, prezydent miasta Katowice — dr Alfons Górnik oraz dr Józef Potyka i Józef Balcerz. Siedziba Towarzystwa mieścić się będzie w budynku administracyjnym LOPP na lotnisku”[20].

Zmiana ustroju II Rzeczpospolitej po zamachu stanu wpłynęła również na zmiany personalne w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim. 6 września 1926 roku rządy w tej dzielnicy kraju objął dr Michał Grażyński, mało znana wówczas — poza środowiskiem powstańczym — postać na Górnym Śląsku[21]. Nowy wojewoda wprowadził zmiany nie tylko w urzędach, ale i w organizacjach prorządowych. Po 1926 roku w skład władz LOPP w województwie śląskim wchodziło coraz więcej przedstawicieli państwowych, wojskowych oraz reprezentujących gospodarkę — ludzi związanych z sanacją i ją popierających, niemniej jednak skład osobowy pierwszego zarządu okresu sanacji niewiele różnił się od zarządu powołanego na pierwszym zwyczajnym Ogólnym Zgromadzeniu. Wyraźne zmiany można natomiast odnotować w pełnionych przez poszczególnych członków funkcjach. I tak, na czele zarządu śląskiej LOPP w okresie od

[19] J. Relidzyński: *Co zrobiła LOPP*…, s. 90.

[20] „Polska Zachodnia” z 31 października 1927.

[21] E. Długajczyk: *Sanacja śląska 1926—1939. Zarys dziejów politycznych*. Katowice 1983, s. 56—57.

stycznia do lipca 1929 roku, pełniąc funkcję prezesa, stał dr Józef Potyka — dyrektor Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach, wcześniej pełniący funkcję prezesa Wydziału Wykonawczego. Jego zastępcami byli: inż. Bogusław Dobrzycki (nowy członek) — prezes Dyrekcji Kolei Państwowych w Katowicach, oraz dr Wilhelm Seidler — starosta powiatu katowickiego. Sekretarzem wybrano burmistrza miasta Mikołowa Aleksandra Koja, który w poprzednim zarządzie pełnił funkcję sekretarza w Wydziale Wykonawczym; funkcję skarbnika w dalszym ciągu pełnił dr. Julian Zagórowski — dyrektor Polskich Kopalń Skarbowych, jego zastępcą został Józef Niciewicz — dyrektor Policji Miejskiej w Królewskiej Hucie. Ponadto do zarządu weszli: wiceprezes Rady Miejskiej Katowice — Jan Piechulek (nowy członek zarządu); Aleksy Troska — starosta powiatu rybnickiego; dyrektor Oddziału Mechanicznego DOKP — inż. Józef Rybicki; prezydent miasta Królewska Huta — dr Wincenty Spaltenstein oraz wicedyrektor DOKP w Katowicach — Stanisław Murek. W komisji rewizyjnej natomiast zasiadały nowe osoby: inż. Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Królewskiej Hucie — Szczęsny Kobylański; kasjer DOKP w Katowicach — Rudzok oraz inspektor Biur Wydziału Powiatowego w Katowicach — Franciszek Bąk[22].

Skład drugiego zarządu z okresu sanacji, działającego od lipca 1929 roku, przedstawiał się następująco: prezes LOPP — dr Michał Grażyński, który objął stanowisko po dr. Potyce; wiceprezesi: inż. Bogusław Dobrzycki — prezes DOKP oraz gen. Józef Zając — dowódca 23 dywizji piechoty; sekretarz — dr Witold Banaszkiewicz, naczelnik Wydziału Komunikacji w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim (nowy członek zarządu); skarbnik — dr Julian Zagórowski, dyrektor Polskich Kopalń Skarbowych. Do zarządu weszli także: dr Józef Potyka — dyrektor Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach; inż. Niebieszczański — prezes DOKP w Katowicach (nowy członek zarządu); prezydent miasta Katowice — dr Adam Kocur (nowy członek organizacji); prezydent miasta Królewska Huta — dr Wilhelm Spaltenstein; burmistrz miasta Mikołowa — Aleksander Koj; starosta powiatu katowickiego — dr Wilhelm Seidler oraz starosta powiatu świętochłowickiego — dr Tadeusz Szaliński (nowy członek zarządu); asesor kolejowy — Stanisław Murek; starosta powiatu rybnickiego — Jan Wyglenda, który zajął urząd po Aleksym Trosce, oraz kpt. pilot Stanisław Jakubowski (nowy członek zarządu). Skład komisji rewizyjnej natomiast pozostał bez zmian[23].

W składzie osobowym trzeciego zarządu Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego działającego w latach 1932—1935 nastąpiły nieliczne zmiany kadrowe: urząd drugiego wiceprezesa (w miejsce gen. Zająca) zajął Otton Grosser — dy-

[22] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 27, Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929.

[23] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 28, Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929.

rektor DOKP, a na stanowisko sekretarza (za dr. Banaszkiewicza) mianowano Tadeusza Stopczyńskiego. Członkami zarządu ponadto zostali: dr Bolesław Żabiński — naczelnik Wydziału Finansowego DOKP w Katowicach; Franciszek Bąk — inspektor Wydziału Powiatowego w Katowicach; Wiktor Klapetek — kierownik Wydziału Skarbowego Urzędu Województwa Śląskiego; Tomasz Wołek — prokurent Banku Gospodarstwa Krajowego; dr Witold Banaszkiewicz — naczelnik Wydziału Komunikacji w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim; dr Wilhelm Seidler — starosta katowicki; dr Adam Kocur — prezydent miasta Katowice; dr Józef Potyka — dyrektor Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach; Tadeusz Szaliński; Wincenty Spaltenstein — prezydent Chorzowa oraz poseł na Sejm Śląski — Jan Koj. Do zarządu weszli również „z urzędu": dr Zygmunt Robel — naczelnik Wydziału Wojskowego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego oraz dr Tadeusz Grzesik, marszałek Sejmu Śląskiego. Komisja rewizyjna natomiast przedstawiała się w składzie: Karol Świstun — dyrektor Banku Polskiego; dr Bolesław Żabiński — naczelnik Wydziału Finansowego DOKP oraz Franciszek Bąk — inspektor Wydziału Powiatowego[24]. Taki skład osobowy Zarządu Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP ze zmianą na stanowisku wiceprezesa, które ponownie objął dr Wilhelm Seidler, pełnił swój urząd aż do wybuchu II wojny światowej.

Prezesem Wojewódzkiej Sekcji Kolejowej do 1931 roku był inż. Niebieszczański — prezes DOKP w Katowicach, którego z kolei zastąpił inż. Tadeusz Głodziński, a w 1934 roku — płk Otton Grosser, pełniący tę funkcję aż do 1939 roku. Urząd wiceprezesa przypadł Edmundowi Wąsikowi oraz Maksymilianowi Biczysko, z czego wyłącznie Wąsik utrzymał się na swoim stanowisku do 1935 roku — zastąpiony przez Juliusza Ziembę. W 1934 roku urząd drugiego wiceprezesa został zlikwidowany. Sekretarzem Zarządu Wojewódzkiej Sekcji Kolejowej był Franciszek Janota, a skarbnikiem — Ludwik Przybyło. Skład komisji rewizyjnej przedstawiał się następująco: kasjer DOKP w Katowicach — Rudzok, naczelnik Kolei Wąskotorowych — Teodor Sośnierz oraz zastępca naczelnika — Teodor Fojcik[25].

Struktury organizacyjne władz komitetów powiatowych oraz miejskich powielały strukturę komitetu wojewódzkiego, tj. na czele komitetu stał prezes, który miał zastępcę lub dwóch, skarbnik i sekretarz. Różnicę można było odnotować jedynie w stanie liczebnym członków komitetu. Taki schemat organizacji władz Ligi był zgodny z założeniami statutowymi i obowiązywał w każdym województwie objętym działalnością stowarzyszenia. Regułą była również obsada stanowiska prezesa: na szczeblu wojewódzkim prezesurę LOPP obejmo-

[24] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 169, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP za rok 1934.

[25] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 40, Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929; „Polska Zachodnia" z 6 marca 1931; APKat., zespół: UWŚl. — BG, sygn. 554, k. 30, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP za rok 1935.

wał wojewoda, na szczeblu powiatowym — starosta, a miejskim — prezydent miasta.

Liga, będąca z założenia organizacją społeczną, w praktyce realizowała działania nałożone głównie przez władze wojskowe i administracyjne; ułatwieniem wcielania w życie zamierzeń było niewątpliwie połączenie funkcji osób pełniących kluczowe stanowiska w administracji rządowej z ich działalnością społeczną w organizacjach prorządowych.

Członkiem Ligi Obrony Powietrznej Państwa mógł być każdy obywatel kraju oraz osoba prawna. Artykuł 79 statutu z 23 maja 1923 roku określał charakter członkostwa stowarzyszenia, dzieląc członków na 4 kategorie: założycieli (wpłacających 25 zł wpisowego), członków rzeczywistych (osoby przyjęte przez zarządy oddziałów, wpłacających jednorazowo 1 zł wpisowego i 50 gr składki miesięcznej), dożywotnich (osoby fizyczne lub prawne, które wpłacały jednorazowo 150 zł), honorowych (osoby mianowane przez Walne Zgromadzenie Ligi, na wniosek Rady Głównej, za szczególne zasługi w dziedzinie lotnictwa lub za wybitne osiągnięcia dla rozwoju organizacji). Wszystkim członkom Ligi przysługiwało prawo czynnego i biernego wyboru do władz stowarzyszenia. Posiadali oni także prawo korzystania z ulg i uprawnień przyznawanych przez władze organizacji. Kolejny statut LOPP z 1927 roku[26] wyróżniał 3 kategorie członków: rzeczywistych, dożywotnich i honorowych. Członkowie dożywotni i honorowi zgodnie z nowymi zapisami zwolnieni zostali z opłat, zarówno z wpisowego, jak i składek miesięcznych. Pomimo że statuty Ligi rozróżniały niewielką liczbę kategorii członków, w porównaniu ze statutami Ligi Morskiej i Kolonialnej (drugiej obok LOPP organizacji działającej na ziemiach polskich w latach 1930—1939, w tym również na Śląsku), której członkowie podzieleni byli na 8 kategorii[27], zróżnicowanie członkostwa na 3 grupy stwarzało w dalszym ciągu możliwość wstąpienia w szeregi organizacji dużej rzeszy osób, a co za tym idzie — zgromadzenia odpowiednich środków na realizację zamierzonych przedsięwzięć.

Śląski Oddział LOPP pod względem liczby członków był największym w Polsce. W ostatnich latach działalności Ligi w szeregach organizacji skupionych było przeszło 215 tysięcy członków, co stanowiło 1/7 liczby członków organizacji w całej Polsce (por. tab. 1).

Drugim oddziałem LOPP pod względem liczebności był Lwowski Okręg Wojewódzki liczący 140 tysięcy zainteresowanych. Najmniej natomiast członków skupiały okręgi działające na terenach wschodnich: wileński, nowogródzki, stanisławowski oraz poleski. Dominujący wpływ na liczbę członków Ligi w poszczególnych okręgach — miała obok propagandy i prac programowych — koncentracja inteligencji i zorganizowanego środowiska robotników, z których wywodziły się najbardziej czynne organizacyjnie jednostki, w mniejszym

[26] Ostatni statut organizacji został zatwierdzony 20 stycznia 1934 roku, zob. *XV-lecie LOPP*…, s. 119.

[27] T. Białas: *Liga Morska i Kolonialna 1930—1939*. Gdańsk 1983, s. 38—39.

stopniu na stan liczebny miały wpływ mniejszości narodowe chociaż odnotowuje się również ich udział w pracach Ligi.

Tabela 1

Liczba członków terenowych oddziałów LOPP w latach 1923—1938

Okręg	(1923—1927)	(1928—1933)	(1934—1938)
Białostocki	b.d.	36 979	45 082
Kielecki	8 200	90 000	100 000
Krakowski	500	16 000	109 000
Lubelski	b.d.	b.d.	100 000
Lwowski	b.d.	b.d.	140 000
Łódzki	b.d.	b.d.	99 448
Nowogródzki	2 500	14 446	21 756
Poleski	b.d.	9 000	30 000
Pomorski	b.d.	17 100	99 600
Poznański	b.d.	b.d.	120 000
Stanisławowski	8 000	11 000	27 494
Śląski	31 443	74 283	215 000
Tarnopolski	b.d.	b.d.	53 000
Warszawski	b.d.	b.d.	58 606
Wileński	b.d.	10 000	12 227
Wołyński	b.d.	b.d.	40 000
Razem	b.d.	b.d.	1 271 213

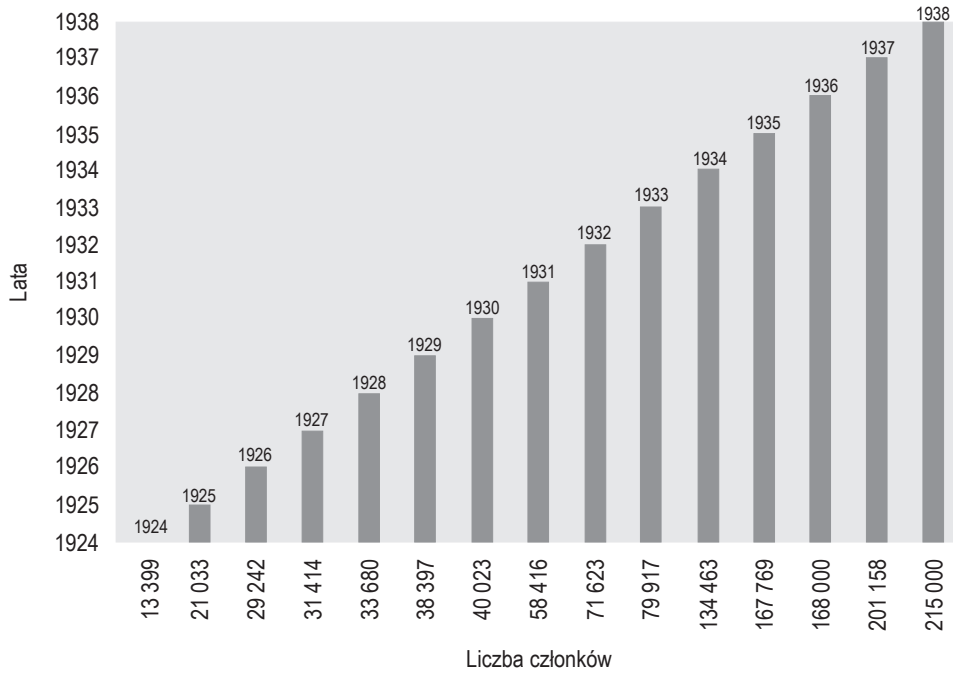
Źródło: Opracowanie własne na podstawie: *XV-lecie LOPP*. Praca zbiorowa Zarządu Głównego LOPP. Warszawa 1938. W tabeli nie uwzględniono Wojewódzkich Okręgów Kolejowych. Liczba członków terenowych oddziałów LOPP nie uległa zmianie w 1939 roku.

Zaplecze społeczne

Zadaniem komitetu organizacyjnego LOPP było stworzenie organizacji społecznej „ludzi dobrej woli". Organizacji masowej, która w swoich szeregach skupiałaby jak największe rzesze społeczeństwa, by razem z członkami komitetu propagować rozwój lotnictwa polskiego i obronę przeciwlotniczo-gazową. Oddziały terenowe Ligi w całej Polsce, w tym również na Śląsku, jako nadrzędne zadanie stawiały sobie skupienie w swoich szeregach jak najwięcej członków, mając świadomość, iż pracują na ogólny obraz Ligi jako organizacji ogólnopolskiej.

Śląsk pod wieloma względami zajmował w Rzeczpospolitej przodujące miejsce. Wyróżniał się szczególnie tam, gdzie w grę wchodziła ofiarność na

cele społeczne i gdzie wytężoną pracą trzeba było złożyć dowód patriotyzmu. W takich przypadkach społeczeństwo okręgu śląskiego wykazywało zawsze gotowość i wielką solidarność. Tutaj wszelkie zamierzenia programowe Ligi o znaczeniu ogólnopolskim realizowane były z ogromnym powszechnym zaangażowaniem. Dzięki temu LOPP na Śląsku miała doskonałe warunki rozwoju, a jej działalność znalazła szerokie i mocne oparcie w społeczeństwie, któremu zależało na tym, by każda dziedzina życia na Śląsku stała na jak najwyższym poziomie, a wszelkie zamierzenia o znaczeniu państwowym — były jak najlepiej wykonane. Potwierdzenia dobrej organizacji pracy śląskiego oddziału możemy znaleźć w statystykach, z których wynika, że co roku przybywało nowych członków Ligi gotowych do nowych wyzwań. Dynamizm wzrostu powyższego zjawiska zobrazowano na wykresie 1.



Wykres 1. Graficzne zestawienie przyrostu liczby członków Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP 1924—1938

Źródło: APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 24, Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929; zespół: Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Prezydialny, sygn. 84, k. 66, Program prac Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej za rok 1931; zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 170, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w 1934 roku; zespół: UWŚl. — BG, sygn. 554, k. 12, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w roku 1935; „Polonia" z 12 maja 1936; „Polonia" z 7 kwietnia 1937; *XV-lecie LOPP*…, s. 229.

Z danych zawartych na wykresie odczytać można stałą tendencję wzrostu liczby członków organizacji, począwszy od 1924 roku. W badanym 15-letnim okresie działalności Ligi w województwie śląskim zarejestrowano przeszło

215 tysięcy osób, co w znacznej mierze było wynikiem działalności oświatowo-propagandowej i programowej pracy Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego LOPP. Wraz ze wzrostem liczby członków organizacji wzrastały również jej fundusze. I tak, w 1934 roku wynosiły one 900 tysięcy zł, a cztery lata później przekroczyły milion[28]. Należy nadmienić, że tuż przed wybuchem II wojny światowej województwo zamieszkiwało blisko 1 400 000 mieszkańców, z czego 16% należało do Ligi. Czy te 16% społeczności zaangażowanej w ideę rozwoju lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej to wystarczający procent na tak silnie rozwinięty gospodarczo obszar? Można byłoby zapewne polemizować na ten temat, gdyby nie istotne wydarzenia gospodarcze mające miejsce w latach 1929—1933, mianowicie wielki kryzys, który poważnie wpłynął na obniżenie zamożności społeczeństwa. 1/4 ludności Śląska znalazła się bowiem bez stałych środków utrzymania i ten stan rzeczy, z niewielką poprawą, utrzymywał się prawie do wybuchu wojny. Jeżeli na ten społeczny ruch będziemy patrzeć przez pryzmat wielkiego kryzysu, to należy stwierdzić, że Śląski Oddział LOPP skupiał wystarczającą ilość członków, by zachować przewodnictwo wśród oddziałów terenowych z zachowanym, oczywiście, potencjałem ludzkim umożliwiającym dalszą rozbudowę organizacji. Polska odzyskując niepodległość w 1918 roku, po 123 latach niewoli stała się państwem wielonarodowościowym. Po złączeniu ziem należących do 3 zaborców na terenie Polski znaleźli się dawni poddani Prus, Rosji i Austro-Węgier. Byli to nie tylko Polacy, ale także ludzie deklarujący swoją przynależność do innych narodów. Mniejszości narodowe, czyli „społeczność obywateli państwa, którzy wyróżniają się od pozostałych obywateli dominujących w tym państwie swą świadomością narodową”[29], były w II Rzeczpospolitej dość liczne i zróżnicowane. Z tematyką mniejszości spotykamy się również na Śląsku. Ze sprawozdań z działalności Ligi dowiadujemy się, iż w jej pracach oświatowo-propagandowych brała udział ludność pochodzenia niemieckiego oraz żydowskiego.

Problem mniejszości niemieckiej w życiu społeczno-politycznym, a przede wszystkim gospodarczym województwa śląskiego, zajmował w okresie międzywojennym bardzo ważne miejsce. Ustalenie jej liczebności na terenach śląskich do dzisiaj budzi pewne wątpliwości. Przyjmuje się, że w 1922 roku w górnośląskiej części województwa mieszkało ok. 300 tysięcy ludności niemieckiej, a w części cieszyńskiej ok. 35 tysięcy[30]. Liczba ta w wyniku emigracji stopniowo malała. Pierwsza fala wyjazdów cudzoziemców przypadła na lata 1918—1925. Z terenów śląskich wyemigrowało w tym okresie ponad 100 ty-

[28] *XV-lecie LOPP*…, s. 226.

[29] J. Tomaszewski: *Mniejszości narodowe w Polsce XX wieku*. Warszawa 1991, s. 9.

[30] P. Greiner, R. Kaczmarek: *Mniejszości narodowe*. W: *Województwo śląskie 1922—1939*…, s. 179.

sięcy Niemców[31]. Kolejna fala wyjazdów w latach 1925—1931 związana była z tzw. emigracją optantów, czyli mieszkańców obszaru plebiscytowego, którzy na podstawie postanowień Konwencji genewskiej mieli prawo wyboru obywatelstwa niemieckiego. Takie optowanie na rzecz otrzymania obywatelstwa stanowiło deklarację wyjazdu do Niemiec w ciągu 15 lat. I jak wykazują badania historyczne, już do 15 lipca 1924 roku za obywatelstwem niemieckim opowiedziało się 28 579 mieszkańców górnośląskiej części województwa śląskiego, natomiast do końca 1931 roku do Niemiec wyjechało 24 500 osób[32]. Wiele kontrowersji przy ustaleniu faktycznej liczby Niemców na terenie województwa śląskiego okresu międzywojennego budziły wyniki spisu ludności opartego na kryterium językowym przeprowadzonego 9 grudnia 1931 roku. W województwie śląskim bowiem 91 207 mieszkańców, w tym blisko 69 tysięcy w części górnośląskiej, podało podczas spisu język niemiecki jako macierzysty. Wyniki te oczywiście budzą do dziś zastrzeżenia historyków i poddawane są weryfikacji. Przyjęto, że rozbieżności w liczbie Niemców zamieszkujących Śląsk wahają się w granicach 130—210 tysięcy[33]. Po 1935 roku władze na Śląsku podjęły działania zmierzające do „oczyszczenia" Górnego Śląska z elementu obcego narodowo, niemniej jeszcze w styczniu 1937 roku na terenie województwa przebywało 1 781 osób pochodzenia niemieckiego. Mimo że w lipcu tego roku wojewoda śląski dr Michał Grażyński zaproponował władzom centralnym wysiedlenie wszystkich optantów, to jego propozycja spotkała się ze sprzeciwem ministra spraw zagranicznych. Za sprawą interwencji ówczesnego premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego doszło do kompromisu i w ostateczności Niemcy mogli przebywać na terenie województwa do końca grudnia 1937 roku[34].

Status mniejszości narodowej w Polsce był określony przez uregulowania międzynarodowe. Wspomniano już o Konwencji genewskiej podpisanej przez obie strony, polską i niemiecką, 15 maja 1922 roku, dotyczącej Górnego Śląska. Kolejnym aktem prawnym regulującym sytuację mniejszości narodowych na Śląsku, był traktat o ochronie mniejszości, który w Polsce obowiązywał do 1934 roku. Należy tu wymienić również — obok międzynarodowych — regulacje państwowe, wewnętrzne dotyczące tej kwestii, a mianowicie: Konstytucję marcową, ustawę o samorządzie terytorialnym oraz ustawę określającą zasady funkcjonowania państwowego szkolnictwa.

[31] M.W. Wanatowicz: *Polityka kadrowa na Górnym Śląsku w pierwszych latach niepodległości na tle Wielkopolski i Pomorza*. „Zaranie Śląskie" 1978, z. 3, s. 478.

[32] M.S. Korowicz: *Górnośląska ochrona mniejszości na tle stosunków narodowościowych*. Katowice 1938, s. 86.

[33] R. Staniewicz: *Mniejszość niemiecka*..., s. 15—21; A. Szefer: *Mniejszość niemiecka*..., s. 34; P. Greiner, R. Kaczmarek: *Niemcy na Górnym Śląsku w XIX i XX w.* W: *Górny Śląsk na moście Europy*. Red. M.S. Szczepański. Katowice 1994, s. 46—47.

[34] F. Serafin: *Wpływ Drugiej Rzeczypospolitej na przemiany demograficzne i społeczne w województwie śląskim w latach 1922—1939*. W: *Rola i miejsce Górnego Śląska w Drugiej Rzeczypospolitej*. Red. M.W. Wanatowicz. Bytom—Katowice 1995, s. 170.

Mniejszość niemiecka w Polsce wyróżniała się aktywnością polityczną, rozwiniętym życiem społeczno-kulturalnym, a przede wszystkim silną pozycją ekonomiczną. Była dobrze zorganizowaną grupą zamieszkującą głównie województwo śląskie, pomorskie i poznańskie. Struktura społeczeństwa niemieckiego była zróżnicowana. W województwie śląskim w skład niemieckiej mniejszości narodowej, w przeciwieństwie do ludności polskiej w prowincji górnośląskiej, wchodzili przedstawiciele burżuazji, drobnomieszczaństwo oraz inteligencja[35]. W ich rękach znajdował się ogrom środków produkcji — od kopalń, hut i wielkich zakładów przemysłowych, aż po małe warsztaty. Szacuje się, że w 1938 roku do Niemców należało 55% kapitału przemysłowego na Śląsku[36]. Niemcy odgrywali również ważną rolę w życiu społecznym Śląska, spośród nich bowiem rekrutował się duży odsetek pracowników administracji przemysłowej, gospodarczej czy też społecznej. Przykładem na potwierdzenie powyższego był udział Niemców w pracach LOPP na Śląsku. Osoby niemieckiego pochodzenia zasilały głównie zarządy śląskich komitetów wojewódzkich, ich praca wpływała niewątpliwie na szybszy rozwój poszczególnych jednostek terytorialnych województwa. Niemcy w województwie śląskim posiadali również silne zaplecze polityczne w postaci partii politycznych i innych organizacji oraz zaplecze kulturalne, takie jak: szkolnictwo, prasa, stowarzyszenia itd. Swoją mocną pozycję z powodzeniem wykorzystywali dla własnych interesów. Dr Michał Grażyński przez cały okres swojej kadencji, jako wojewoda śląski, prowadził walkę o usunięcie wpływów niemieckich na Śląsku. Domagał się spolszczenia przemysłu, rzemiosła i przeciwstawiał się działaniom mniejszości niemieckiej na rzecz politycznego i gospodarczego osłabienia państwa polskiego, w tym również Śląska.

Mając na uwadze obowiązujące międzynarodowe regulacje prawne, nie dziwi swoboda działalności mniejszości niemieckiej na terenie Śląska, dla której niezbyt groźne były podejmowane przez władzę polską kroki zmierzające do usunięcia ich z terenu województwa. Swobodna działalność Niemców na Śląsku oraz wstępowanie ich przedstawicieli w szeregi śląskiej LOPP wymusiło na władzach polskich zachowanie względem ich postawy tolerancji i przestrzegania wszelkich narzuconych praw i zobowiązań.

Z wydawnictw ligowych dowiadujemy się, że w pracach Ligi zaangażowana była nie tylko sfera pracującej inteligencji, choć dominowała w zarządach, ale i ludność robotnicza, która wykazywała żywe zainteresowanie sprawami organizacji. Potwierdzeniem tego są koła przemysłowe LOPP, które tworzone były przy zakładach górniczych, hutniczych czy fabrykach. Były to koła, które wykazywały się doskonałą organizacją i bardzo liczną grupą członków. Do naj-

[35] M.W. Wanatowicz: *Inteligencja na Śląsku w okresie międzywojennym*. Katowice 1986, s. 21.

[36] M. Grzyb: *Narodowościowo-polityczne aspekty przemian stosunków własnościowych i kadrowych w górnośląskim przemyśle w latach 1922—1939*. Katowice 1978, s. 30—31.

większych kół przemysłowych na Śląsku można było zaliczyć: Koło Huty Piłsudski w Chorzowie (4 408 członków), Koło Kopalni „Giesche" w Jaworznie (4 087 członków), Koło Kopalni „Wolfgang — Wawel" w Rudzie (3 294 członków), Koło Kopalni „Anna" w Pszowie (2 763 członków) czy Koło przy Fabryce Braci Doutsch w Bielsku (2 503 członków)[37].

Nie odnotowuje się znaczącego udziału ludności wiejskiej w pracach LOPP. Wspomniano już, iż podejmowane przez członków Ligi akcje propagandowe na terenach wiejskich mimo wysokiej frekwencji, nie przynosiły znaczących efektów. Taki stan rzeczy związany był przede wszystkim z kwestiami finansowymi. Uboga ludność wiejska nie była w stanie powiększyć grona członków Ligi, płacąc miesięczne składki członkowskie, jednak zaangażowanie władz LOPP, by tereny wiejskie także miały swój udział w propagowaniu rozwoju lotnictwa i szerzeniu programu obrony przeciwlotniczo-gazowej, dały pewne rezultaty w postaci kilkunastu kół wiejskich LOPP. Koła te z reguły były nieliczne. W sprawozdaniu z działalności Ligi z 1935 roku dowiadujemy się, że w 104 kołach wiejskich pracą na rzecz organizacji zainteresowanych było 5 601 członków. Ustalenie dokładnych danych na ich temat było również bardzo trudne, gdyż na Śląsku zacierały się granice między aglomeracjami miejskimi a wiejskimi[38].

Podobnie jak ludność wiejska, w niewielkim stopniu zaangażowane było w prace Ligi społeczeństwo żydowskie zamieszkujące Śląsk. Mimo że mniejszość żydowska tuż po niemieckiej zajmowała drugie miejsce pod względem liczebności, jej udział w ogólnej strukturze ludności województwa śląskiego był niewielki i wynosił w porównaniu z innymi województwami od 1,1% do 1,7%[39]. Posiłkując się danymi dotyczącymi wyznania (wszelkie dostępne prace posługują się bowiem takim kryterium), można przyjąć, że liczba ludności żydowskiej w województwie śląskim w latach 1923—1939 wynosiła od 12 200 do 23 600. Charakterystyczną cechą tej grupy była jej koncentracja w miastach, gdzie w 1931 roku mieszkało według danych statystycznych 85% ludności żydowskiej[40].

Istotnym problemem związanym z mniejszością żydowską w województwie śląskim był nie tyle jej potencjał ilościowy, co rola, jaką Żydzi odgrywali w życiu gospodarczym i społecznym tego regionu Polski. Większość ludności wyznania mojżeszowego na Śląsku, podobnie jak w całej Rzeczpospolitej okresu mię-

[37] APKat., zespół: UWŚl. BG, sygn. 554, k. 35, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP z roku 1935.

[38] Ibidem, k. 37.

[39] W świetle spisu ludności z 1931 roku: 57,1% ludności żydowskiej mieszkało w województwach centralnych; 25,4% — w byłej Galicji i 16,5% — w województwach wschodnich, zob. J. Żarnowski: *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1939*. Warszawa 1973, s. 389.

[40] W. Jaworski: *Stosunki demograficzne ludności żydowskiej w województwie śląskim w latach 1922—1939*. W: „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1991, T. 19, s. 217—241; F. Serafin: *Stosunki demograficzne i społeczne*. W: *Województwo śląskie 1922—1939*..., s. 89.

dzywojennego, zajmowała się przeważnie handlem i rzemiosłem. Nie mniej byli wśród niej również przedstawiciele wolnych zawodów i pracownicy umysłowi, którzy stanowili około 74,4% ogółu ludności żydowskiej zamieszkującej śląskie tereny[41]. Mniejszość żydowska jednak, w porównaniu z niemiecką, nie była tak aktywna w życiu społeczno-politycznym województwa śląskiego. Większość działań podejmowanych przez nią na tym obszarze koncentrowała się wyłącznie wokół własnej grupy narodowościowej, dlatego też społeczność ta tworzyła swoje koła ligi. W 1934 roku na terenie Śląska zanotowano istnienie 10 kół żydowskich, w tym jedno z liczbą członków poniżej określonej przez statut normy, tj. 25, 3 koła żydowskie w obwodzie miejskim w Katowicach: Centralne Koło Żydowskie LOPP (60 członków), Koło LOPP przy Gminie Izraelickiej w Katowicach (100 członków), Koło przy Stowarzyszeniu Drobnych Kupców Żydowskich (72 członków) — wszystkie te jednostki powołano do życia w czerwcu 1933 roku; 2 w obwodzie miejskim w Chorzowie: Koło Żydowskie LOPP zrzeszające wszystkie sfery społeczeństwa żydowskiego oraz Koło Żydowskie LOPP grupujące tylko członków Stowarzyszenia Kupców Żydowskich — skupiały one łącznie 193 członków; 2 w obwodzie powiatowym w Bielsku: Koło LOPP przy Gminie Izraelickiej w Bielsku (90 członków) oraz Koło LOPP przy Gminie Izraelickiej w Dziedzicach; 1 w Obwodzie Powiatowym w Cieszynie: Koło Żydowskie w Cieszynie (38 członków) — nie wykazywało działalności; 1 w Rybniku: Koło Żydowskie w Rybniku (55 członków); 1 na terenie Pszczyny: Koło Żydowskie w Mikołowie (22 członków) — również nie wykazywało żadnej działalności. Kół żydowskich na terenie obwodu powiatowego w Świętochłowicach nie notuje się, co było wynikiem małej liczby ludności żydowskiej zamieszkującej te tereny. Podobnie sprawa przedstawiała się w powiecie lublinieckim, gdzie przy kole miejscowym założono sekcję żydowską liczącą tylko 9 członków. Kół żydowskich nie posiadał także obwód tarnogórski, gdzie do sekcji żydowskiej, istniejącej przy kole miejscowym, należało 52 członków. Warto podkreślić fakt, że na terenie powiatu do LOPP należało dwóch Żydów, z których jeden był skarbnikiem koła Ligi w Nakle. Również w Obwodzie Powiatowym Katowice kół żydowskich nie organizowano, wychodząc z założenia, że akcja ta jest z góry skazana na niepowodzenie. Zarząd obwodu był zdania, że ponieważ koła miejscowe LOPP przyjmowały obywateli polskich bez względu na wyznanie, nie zachodziła konieczność tworzenia specjalnych kół LOPP dla ludności żydowskiej. Stąd też liczba członków pochodzenia żydowskiego zaangażowana w pracach Ligi może być znacznie większa, niż wykazują statystyki dla tej grupy narodowościowej[42].

[41] W. Jaworski: *Żydzi w województwie śląskim w okresie międzywojennym*. Katowice 1991, s. 9—10.

[42] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 2, k. 178—179, Sprawozdanie Zarządu Katowickiego Obwodu Powiatowego LOPP za rok 1934.

Śląskie władze Ligi przez cały okres działalności organizacji dążyły także do pozyskania kobiet jako członkiń LOPP. Tworzono nowe lub reorganizowano już istniejące koła kobiece. Jedno z najlepiej funkcjonujących, liczące w 1935 roku 55 członkiń, znajdowało się w Chorzowie. Ponadto istniało koło kobiece w Piekarach, Brzezinach i Katowicach — pod kierownictwem dr Kamili Ciszewskiej[43].

Oznaką żywego zainteresowania bogatym programem Ligi było pozyskiwanie przez organizację co roku wielu młodych jej członków i tworzenie dla nich kół szkolnych LOPP. Zasadniczymi formami propagandy wśród młodzieży były m.in. odczyty, pogadanki oraz wyświetlanie filmów z działalności organizacji. Duże znaczenie propagandowe miał również miesięcznik „Młody Lotnik". Była to gazetka ścienna rozsyłana do wszystkich szkół bezpłatnie, poświęcona zagadnieniom lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej[44].

Zorganizowany w 1924 roku Śląski Komitet Wojewódzki i podległe mu komitety powiatowe, miejskie oraz Wojewódzka Sekcja Kolejowa pod koniec 1938 roku liczyły blisko 215 tysięcy członków. Dzięki ogromnej solidarności społeczeństwa zamieszkującego województwo śląskie, jego ambicji oraz rzadko spotykanej w owych czasach ofiarności na cele społeczne, Liga na Śląsku posiadała doskonałe warunki rozwoju. Autorytet ludzi kierujących komitetami, ich duże zaangażowanie we wszystkie projekty realizowane przez Ligę były dodatkowymi atutami dla prężnego rozwoju organizacji. Wart podkreślenia jest również fakt zaangażowania w prace LOPP na Śląsku mniejszości narodowych — niemieckiej i żydowskiej. Obie nacje, mimo usilnego dążenia śląskiej sanacji do ograniczenia ich wpływów, obroniły swoją tożsamość narodową, biorąc udział w pracach na rzecz polskiego społeczeństwa. Tym samym współpraca polskiego środowiska z niemieckim i żydowskim przyniosła korzyści, wpływając na bardziej zorganizowaną i przede wszystkim urozmaiconą pracę w strukturach społecznych śląskiej LOPP.

Formy działania Śląskiego Oddziału LOPP

Dzięki rozwijającej się propagandzie oraz organizowaniu w równie szybkim tempie placówek na terenie całej Polski członkowie-założyciele LOPP zachęcali ludność cywilną do podejmowania współpracy, by wspólnymi siłami

[43] APKat., zespół: UWŚl. — BG, sygn. 554, k. 37, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP z roku 1935. „Polska Zachodnia" z 19 lutego 1936; „Polonia" z 5 lutego 1937.

[44] APKat., zespół: UWŚl. — BG, sygn. 554, k. 37, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego LOPP z roku 1935.

tworzyć fundamenty pod rozwój przemysłu lotniczego. Z funduszy członkowskich realizowano liczne projekty, m.in.: prace związane z infrastrukturą lotniczą, kształcono nowe kadry techników oraz pilotów. Program działania Ligi określony statutem z 23 maja 1923 roku został zmodyfikowany w 1927 roku, w wyniku połączenia LOPP z TOP. Uchwalono wspólny statut nowo powstałej organizacji, którego główny punkt brzmiał: „Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej ma na celu popieranie polskiego lotnictwa we wszystkich jego dziedzinach, wszechstronne badanie środków obrony chemicznej oraz przygotowanie ludności do obrony przeciwgazowej”[45]. Od tej pory Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej zajmowała się obroną przeciwlotniczo-gazową. Taki kierunek prac organizacji nie kolidował jednak z dalszym rozwojem lotnictwa, szczególnie popieranym przez działaczy LOPP. Zatwierdzony program Zarządu Głównego Ligi z większym lub mniejszym natężeniem prac wykonywany był przez poszczególne ośrodki terenowe. Największym zainteresowaniem mieszkańców województwa śląskiego cieszyło się modelarstwo. To dzięki niemu szczególnie młodzież w sposób praktyczny rozwijała swoje umiejętności z zakresu lotnictwa. Dlatego działacze oddziału LOPP, chcąc w pełni spopularyzować modelarstwo, musieli otoczyć je szczególną opieką i właściwie pokierować zainteresowanych tą formą rozwoju lotnictwa. W województwie śląskim kładziono więc duży nacisk na jego rozwój i to nie tylko w szkołach. W jednym ze sprawozdań Zarządu Katowickiego Obwodu Powiatowego LOPP czytamy, iż już pod koniec 1934 roku na terenie województwa śląskiego działały 3 dobrze zaopatrzone szkolne modelarnie: w Państwowym Gimnazjum Męskim w Mysłowicach, w Państwowym Seminarium Męskim w Mysłowicach oraz w szkole dokształcającej w Siemianowicach Śląskich[46]. Młodzież pozaszkolna rozwijała swoje umiejętności konstruktorskie w modelarniach centralnych pod okiem instruktorów modelarstwa. W Śląskim Okręgu Wojewódzkim LOPP modelarstwo pozaszkolne koncentrowało się w siedmiu pracowniach modelarskich oraz w modelarniach prowadzonych przez większe koła LOPP, w modelarniach przy zakładach przemysłowych i w modelarniach kolejowych, które były prowadzone przez Śląski Obwód Kolejowy[47]. O znacznym zainteresowaniu modelarstwem świadczyły także organizowane co roku przez Śląski Okręg Wojewódzki LOPP konkursy, na których młodzież popisywała się kunsztem modelarskim, jak również współzawodniczyła w dziedzinie modelarstwa lotniczego. Przykładem jednego z takich konkursów był zorganizowany w 1934 roku Konkurs Modeli Latających, na którym szczególne wyróżnienie przyznano Sekcji Modelarskiej przy Kole Kopalnianym LOPP w Mysłowi-

[45] *XV-lecie LOPP*…, s. 28.

[46] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 2, k. 55, Sprawozdanie Zarządu Katowickiego Obwodu Powiatowego LOPP za rok 1934.

[47] P. Elsztein: *Modelarstwo lotnicze*…, s. 79.

cach[48]. Oprócz lokalnych imprez organizowano także ogólnokrajowe konkursy modeli latających LOPP z udziałem śląskich modelarzy, o których rozpisywała się codzienna prasa[49].

Drugą formą działań Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP w dziedzinie lotnictwa było szybownictwo, które traktowano jako jedno z najszlachetniejszych sportów. Z jednej strony realizowało ono młodzieńcze marzenia każdego człowieka o oderwaniu się od ziemi, z drugiej — wpływało na kształtowanie pewnych cech charakteru. Budziło hart ducha, odwagę, szybkość w podejmowaniu decyzji, samodzielność, a przede wszystkim umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Historia szybownictwa śląskiego jest historią krótką, lecz bogatą, świadczącą o intensywnej pracy Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na tym polu. W 1929 roku utworzono pierwsze stowarzyszenie, które stawiało sobie za cel krzewienie lotnictwa bezsilnikowego, pod nazwą Śląski Klub Lotnictwa Żaglowego[50]. Rok później, dzięki wsparciu finansowemu LOPP, Śląski Klub wysłał swoich 4 członków na wyprawę szybowcową do Bezmiechowej w celu zbadania jej terenów i uznania ich za odpowiednie do lotów szkoleniowych oraz wyczynowych. Od 1932 roku, kiedy oficjalnie prowadziła swoją działalność w Bezmiechowej jedna z pierwszych szkół szybowcowych w Polsce, Śląski Klub Lotnictwa Żaglowego — działający od 1931 roku jako Sekcja Szybowcowa przy Aeroklubie Śląskim — co roku wysyłał do niej kilku swoich członków celem dalszej nauki, zdobywano tam doświadczenie w 3 kierunkach: w lotach żaglowych, szkoleniu instruktorów oraz szkoleniu podstawowym[51].

Kształcenie przyszłych pilotów szybowcowych oparte było na programie szkolenia wprowadzonym przez Polski Komitet Szybowcowy. Program ten rozróżniał 3 kategorie pilotów szybowcowych: A, B i C. Piloci, którzy chcieli brać udział w zawodach szybowcowych, musieli wykazać się zdobyciem kategorii C (III stopień wyszkolenia szybowcowego). Warunkiem jej uzyskania było bardzo dobre opanowanie przez ucznia sterowania szybowcem i wykonanie na nim 5 lotów w czasie 30 minut. Kategorię A (I stopień wyszkolenia) otrzymywał uczeń szkoły szybowcowej, który przeszedł szkolenie wstępne i nadawał się do dalszego szkolenia. Otrzymanie kategorii B, kończącej II stopień wyszkolenia uczniów na pilotów, równoznaczne było z opanowaniem przez nich zwrotów na szybowcach. W 1937 roku wprowadzono IV stopień szkolenia szybowcowego. Jego zakończenie związane było z otrzymaniem kategorii D świadczącej o pełnym wyszkoleniu szybowcowym, na które

[48] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 2, k. 56, Sprawozdanie Zarządu Katowickiego Obwodu Powiatowego LOPP za rok 1934.

[49] Przykładem jednej z takich imprez może być ogólnopolski przegląd modeli latających zorganizowany w Warszawie w 1930 roku. „Polonia" z 5 września 1930.

[50] „Polska Zachodnia" z 2 lutego 1934.

[51] T. Malinowski: *Sport szybowcowy*. W: *Polskie lotnictwo*…, s. 113.

składała się nauka latania na szybowcach wyczynowych i akrobacja powietrzna[52].

Kształcenie mieszkańców województwa śląskiego w placówkach szkolenia szybowcowego w Polsce i zdobywanie doświadczenia w tego rodzaju sporcie powietrznym wpłynęło na szybki rozwój lotnictwa bezsilnikowego w tym regionie. W 1932 roku stworzono pierwsze szkoły lotnicze na terenie kopalnianym w Rudzie Południowej, gdzie co tydzień odbywało się szkolenie kandydatów na pilotów. Przełomem był rok 1933, kiedy Śląsk był w posiadaniu 6 szybowców szkolnych w tym jednego typu „Corona" i jednego typu „Czajka", nadających się do szkolenia pilotów kategorii A i B. Ponadto w maju tegoż roku ukonstytuował się Śląski Okręgowy Komitet Szybowcowy, na czele którego stanął wojewoda śląski dr Michał Grażyński. Jednym z ważniejszych obowiązków Komitetu było zorganizowanie na terenie okręgu szybowiska nadającego się do wykonywania lotów celem zdobycia przez uczniów kategorii B i C[53]. Najmniejszą komórką organizacyjną, która kierowała całą pracą w dziedzinie rozwoju szybownictwa w danej miejscowości, było koło szybowcowe. Do jego zadań należało: szkolenie pilotów szybowcowych kategorii A i B, ułatwianie pilotom z kategorią B dalszego szkolenia w celu zdobycia wyższych kategorii w szybownictwie, zgłaszanie Śląskiemu Aeroklubowi odpowiednich kandydatów do szkolenia samolotowego. Na terenie Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP koła szybowcowe zorganizowane były w ten sposób, że Koło Katowickie było centralą, której podlegało 8 oddziałów: 2 w Katowicach, po 1 w Bielsku, Brzezinach Śląskich, Pszczynie, Pawłowie, Rydułtowach i Nowym Bytomiu. Na czele zarządu „centralnego" Koła Szybowcowego w Katowicach stali: Zdzisław Mrozik, Józef Borkowski, Józef Kazuch oraz Franciszek Nowak[54].

15 maja 1934 roku na Górze Chełm w Goleszowie koło Cieszyna została założona szkoła pilotów szybowcowych Śląskiego Okręgowego Komitetu Szybowcowego[55]. Ponieważ szkołę tę zorganizował jeszcze Śląski Okręgowy Komitet Szybowcowy przy znacznej pomocy finansowej LOPP, szkoła pozostawała pod jego kierownictwem do 1936 roku. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że większą część kosztów utrzymania szkoły i kształcenia jej uczniów brał na siebie Śląski Okręg Wojewódzki Ligi, bezcelowe stało się utrzymywanie podwójnego źródła finansowania placówki. Dlatego z początkiem 1936 roku Śląski Okręgowy Komitet Szybowcowy został rozwiązany, a całość prac szybowcowych na Śląsku przejęła Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej[56].

W ciągu całego 1936 roku Śląski Okręg Wojewódzki LOPP wybudował 2 nowe hangary, w których mieściło się 8 maszyn, m.in. 3 harcerskie typu

[52] R. Adamowicz: *Sport szybowcowy*. W: *Ku czci*…, s. 294.
[53] „Polska Zachodnia" z 2 lutego 1934.
[54] „Polonia" z 22 października 1937.
[55] „Polska Zachodnia" z 13 sierpnia 1934.
[56] T. Malinowski: *Sport szybowcowy*…, s. 112.

„Wrona bis", 1 typu „Wrona" oraz 1 „Skaut", a w niedługim czasie oczekiwano na nadejście zakupionego dla szkoły przez Śląski Oddział Ligi szybowca wyczynowego typu „Czajka". Oprócz hangarów Śląski Okręg Wojewódzki LOPP wybudował w tym okresie także magazyny na sprzęt i uszkodzone szybowce oraz doskonale wyposażony budynek administracyjno-mieszkalny. Wybudowano szosę z Goleszowa na szczyt Chełmu, zaopatrzono budynki szkoły w urządzenia wodociągowo-kanalizacyjne i sieć elektryczną[57]. Szkoła Szybowcowa na Górze Chełm w Goleszowie początkowo szkoliła 306 uczniów, z których 128 uzyskało urzędową kategorię A, 78 — kategorię B. W 1937 roku liczba szkolących się niewiele wzrosła, wynosiła bowiem 320 uczniów. Zwiększeniu natomiast uległa liczba wydawanych dyplomów: kategorię A otrzymało 204 uczniów, a B — 208. Ponadto 6 z nich w późniejszej „edukacji szybowcowej" uzyskało urzędową kategorię C[58]. Kolejnym ośrodkiem szkoleniowym w sporcie szybowcowym była Szkoła Szybowcowa w Libiążu Małym, utworzona w 1937 roku, a utrzymywana przez Szybowcowy Klub Związku Strzeleckiego przy Śląskim Okręgu Ligi. Zadaniem tej placówki było prowadzenie szkolenia teoretycznego i praktycznego w zakresie II stopnia pilotażu szybowcowego (kategoria A i B). Tym samym w pierwszym sezonie swej działalności szkoła wydała 80 dyplomów kategorii A i 68 kategorii B, natomiast w roku 1938 wyszkolono ogólnie 102 pilotów szybowcowych, z których 7 wysłano do Szkoły Szybowcowej w Goleszowie celem zdobycia kategorii C. Kurs ten ukończyło 6 z nich[59].

Jednym z najciekawszych i najbardziej godnych uznania przejawów rozwoju szybownictwa na Śląsku był ośrodek lotów szybowcowych nad terenami płaskimi, mający charakter wyższej szkoły pilotażu szybowcowego, utworzony również w 1937 roku, w którym prowadzono szkolenia w zakresie IV stopnia pilotażu szybowcowego. Kierownictwo szkoły spoczywało w rękach komendanta Ośrodka Przysposobienia Wojskowo-Lotniczego w Katowicach. Zakres działalności placówki obejmował teoretyczne szkolenie instruktorów, szkolenie praktyczne w lotach holowanych za samolotem oraz akrobację na szybowcach i trening wyczynowy. Ponadto zupełnie nowym działem otwierającym możliwości latania w różnych warunkach atmosferycznych, wprowadzonym przez szkołę było motoszybownictwo[60].

Kolejnym etapem w szkoleniu młodzieży w zakresie lotnictwa było przystąpienie pilotów szybowcowych do szkół pilotażu samolotowego. Tym samym na terenie Śląskiego Okręgu LOPP swoją działalność rozpoczęła Szkoła Lotnicza im. Marszałka Piłsudskiego w Aleksandrowicach koło Bielska. Szkoła ta, podobnie jak inne placówki tego typu w Polsce, prowadziła szkolenia zarów-

[57] „Polska Zachodnia" z 8 kwietnia 1936.

[58] *XV-lecie LOPP*…, s. 230.

[59] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 4, k. 98, Szkoły i kluby szybowcowe. Sprawozdanie za rok 1938—1939.

[60] „Polonia" z 23 stycznia 1939, Dodatek LOPP nr 7.

no z pilotażu teoretycznego, jak i praktycznego uczniów wstępujących do służby wojskowej. Była ona doskonale wyposażoną placówką szkoleniową. Posiadała 2 hangary, które mieściły szybowce do „lotów wleczonych" za samolotem, akrobacji i lotów wyczynowych. Oprócz nich szkoła była również właścicielką budynku portowego, dużego i nowocześnie urządzonego internatu dla uczniów wraz z mieszkaniami dla personelu, licznych warsztatów oraz stacji benzynowej. Sposób, w jaki powstała ta placówka, wyjaśnia poniższy komunikat z czasów jej utworzenia w 1936 roku: „[…] zaledwie przed kilku dniami byliśmy świadkami dokończenia wielkiego dzieła, stworzonego zbiorowym wysiłkiem społeczeństwa śląskiego, jakim było poświęcenie i otwarcie pierwszej Szkoły Lotniczej LOPP w Aleksandrowicach k/Bielska. Uroczyste było to święto. Ślązacy z całej ziemi śląskiej przybyli tłumnie do Bielska, aby zobaczyć z bliska i cieszyć się owocem swej kilkuletniej pracy. Społeczeństwo śląskie, widząc piękne dzieło stworzone ze swych ofiar, nie skończyło na zachwycaniu się nim, nie zaprzestało pracy, lecz z entuzjazmem podjęło dalszą budowę. W dniu otwarcia szkoły cały szereg przedsiębiorstw zadeklarował ufundowanie nowych samolotów, między innymi dr Wiktor Przybyła w imieniu obywateli miasta Bielska zadeklarował dwa samoloty, a kolejne dwa — burmistrz, dr Łuniewski"[61].

Najmłodszą dziedziną sportu lotniczego było spadochroniarstwo. Początki tej dyscypliny w Polsce były bardzo trudne, odczuli to zarówno jego krzewiciele, jak i młodzież przystępująca do szkolenia. Do prac związanych z rozwojem szkolenia spadochronowego przystąpiono na terenie całej Polski dopiero w 1935 roku, a rok później pionierzy tego sportu rzucili hasło: „Młodzież na spadochrony", i przystąpiono do szkolenia instruktorów. Spadochroniarstwo było najnowszą dziedziną sportu powietrznego w województwie śląskim, dyscyplinę tę zapoczątkowano bowiem tutaj dopiero w 1937 roku. Przygotowanie do tego rodzaju wyczynów było organizacyjnie bardzo przemyślane, wszędzie tam, gdzie działały koła LOPP rozlepiano kolorowe plakaty, ukazywały się publikacje w prasie, a w radiu — pogadanki i odczyty dotyczące spadochroniarstwa. Sport ten, podobnie jak szybownictwo, ze względu na swój charakter nie mógł być samodzielnie uprawiany przez młodzież. Jego rozwojowi towarzyszył szereg opracowanych schematów organizacyjnych, przepisów, instrukcji, podręczników, a także broszur i ulotek propagandowych. Zanim przystąpiono do szkolenia, każdy uczeń kursu musiał dokładnie zapoznać się z dwiema podstawowymi instrukcjami wydanymi co prawda w Warszawie, ale obowiązującymi w każdym Okręgu Wojewódzkim LOPP: *Spadochron, jego budowa i zastosowanie* mjr. inż. Stanisława Mazurka oraz *Sport spadochronowy* mjr. Włodzimierza Mizgier-Chojnackiego[62].

[61] *XV-lecie LOPP*…, s. 107—108.

[62] T. Malinowski: *Sport spadochronowy*. W: *Polskie lotnictwo*…, s. 160.

Kursy spadochronowe składały się z dwóch części. Pierwsza — zwana teoretyczną — obejmowała kinematykę skoku, fizjologię skoków, konserwację i przechowywanie spadochronów oraz meteorologię. W skład drugiej części — praktycznej — wchodziło m.in. składanie spadochronu, skoki z wieży spadochronowej i skoki z balonu[63]. Z kolei program szkolenia w sporcie spadochronowym — w porównaniu ze szkoleniem w pilotażu szybowcowym — obejmował 6 stopni: I stopień dotyczył zapoznania się z podstawowymi wiadomościami o sporcie spadochronowym; II stopień obejmował szkolenie spadochronowe w skokach z samolotu; III stopień związany był ze szkoleniem sportowca spadochronowego; stopnie IV i V dotyczyły wyszkolenia instruktora spadochronowego kategorii I (skoki z opóźnionym otwarciem spadochronu do koła) i kategorii II (skoki z opóźnionym otwarciem spadochronu w terenie); stopień VI dotyczył doskonalenia skoczków w celu uzyskania tytułu mistrza sportu spadochronowego (szkolenie to obejmowało skoki w różnych warunkach atmosferycznych, zarówno w dzień, jak i w nocy, skoki z samolotów wykonujących akrobacje oraz skoki pojedyncze i grupowe)[64].

Zapoczątkowany w 1937 roku sport spadochronowy w województwie śląskim osiągnął pod koniec tego roku znaczące wyniki. Oddano tu do użytku wieże spadochronowe: w Katowicach (50-metrowa) i Bielsku (40-metrowa), przy których utworzono stałe ośrodki szkolenia w zakresie II stopnia[65]. Ogółem wyszkolono 361 skoczków spadochronowych I stopnia, z których 36 najzdolniejszych otrzymało promocję do dalszego szkolenia, tj. do skoków z samolotu[66]. Sportowcy spadochronowi Ligi często brali udział w desantach podczas ćwiczeń wojskowych, demonstrując swój poziom wyszkolenia i sprawność bojową przydatną na polu walki. Udział w ćwiczeniach wojskowych, a także coraz szybszy rozwój sportu spadochronowego na skalę masową, przyczyniły się do utworzenia wiosną 1939 roku Wojskowego Ośrodka Spadochronowego w Bydgoszczy[67].

Oprócz rozwoju sportów powietrznych najpoważniejszym osiągnięciem śląskiego oddziału LOPP była budowa 2 lotnisk: w Katowicach i w Bielsku. Były

---

[63] E. Banaszczyk: *Na podbój nieba*. Warszawa 1957, s. 460—461.

[64] T. Malinowski: *Sport spadochronowy*…, s. 161.

[65] O symbolu wieży spadochronowej i wydarzeniach zbrojnych na Śląsku 1939 roku można przeczytać więcej w jednej z nowszych publikacji Instytutu Pamięci Narodowej opartej na dokumentacji zarówno niemieckiej, jak i polskiej strony walczącej: *Katowice we wrześniu '39*. Oprac. G. Bębnik. T. 15. Katowice 2006; ze starszych publikacji natomiast na uwagę zasługują następujące pozycje: P. Dubiel: *Wrzesień 1939 na Śląsku*. Katowice 1960; A. Szefer: *Śląski wrzesień 1939*. Katowice 1970; Idem: *Bohaterowie spod znaku linijki. Harcerze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w latach wojny i okupacji hitlerowskiej w świetle zeznań własnych i świadków*. Katowice 1984; *Śląsk chciał być polski. Wspomnienia młodzieży śląskiej z lat okupacji hitlerowskiej 1939—1945*. Oprac. M. Mitera-Dobrowolska. Katowice 1984.

[66] „Polonia" z 23 stycznia 1939, Dodatek LOPP nr 7; A. Glass, R. Chmielewski: *Jak zostać lotnikiem*. Warszawa 1987, s. 110—111.

[67] T. Malinowski: *Sport spadochronowy*…, s. 17.

one jedynymi lotniskami na Śląsku i z tego powodu miały olbrzymie znaczenie dla województwa: obronne, gospodarcze oraz sportowo-turystyczne. Pierwsze z nich było lotniskiem o charakterze komunikacyjnym. Prace budowlane trwały w latach 1925—1933. W 1934 roku, stosownie do założeń programu Śląskiego Okręgu LOPP, podjęto prace odwadniające tereny lotniska, przygotowując je pod dalszą rozbudowę, którą rozpoczęto w 1938 roku. Z katowickiego lotniska korzystali także członkowie Aeroklubu Śląskiego[68]. Drugie lotnisko — to lotnisko Szkoły Pilotów w Aleksandrowicach koło Bielska powstałe w latach 1934—1936. Na szczególną uwagę zasługuje fakt zaangażowania ludności bezrobotnej z terenów województwa śląskiego przy budowie lotniska, by nie tylko zapewnić im pracę sezonową, ale również dać poczucie, że oni także odgrywają dużą rolę w pracach nad tworzeniem „nowego" wizerunku miasta Bielska[69].

Oddział LOPP województwa śląskiego czynnie uczestniczył w realizacji ogólnopolskich założeń programowych organizacji. Jednym z takich zadań zarządu głównego była zbiórka pieniędzy na zakup nowych samolotów. W zbiórce tej poza Ligą uczestniczyły również samorządy i śląskie zakłady przemysłowe. Wartym podkreślenia był niewątpliwie gest robotników Huty Florian w Świętochłowicach, którzy zebrali ok. 70 tysięcy zł., stając się tym samym fundatorami 5 samolotów. Ogólne wyniki śląskiej zbiórki na zakup nowego sprzętu powietrznego były w 1938 roku zadowalające, zwłaszcza zważywszy na fakt, że na liczbę 126 nowo zakupionych samolotów w Polsce — 51 zostało ufundowanych przez województwo śląskie[70].

Śląski oddział Ligi obok rozwoju lotnictwa, podobnie jak pozostałe ośrodki terenowe organizacji, od 1929 roku zajmował się również obroną przeciwlotniczo-gazową. Rolę, jaką pełnili „cywile" w obronie, można tak samo podzielić, jak w przypadku obrony przeciwlotniczej na: czynną i bierną. Pierwsza polegała przede wszystkim na stosowaniu walk powietrznych i niedopuszczeniu wroga na tereny ważne z punktu widzenia wojskowego. Zadaniem ludności cywilnej było podjęcie przez nią współpracy z władzami wojskowymi i obsługa posterunków obserwacyjno-meldunkowych oraz przygotowanie odpowiedniej liczby schronów odpornych na bomby lotnicze. W skład obrony biernej z kolei wchodziło wszystko to, co nie powinno być w bezpośrednim kontakcie z nieprzyjacielem. Zaliczano do niej m.in.: służbę obserwacyjno-meldunkową; maskowanie naturalne i sztuczne (pierwsze polegało na

[68] Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN Warsz.], zespół: Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej [dalej: LOPP] (1927—1939), sygn. 4, k. 6, Sprawozdanie z prac Zarządu Głównego LOPP za czas od 01.01. do 01.10.1938 roku; APKat., zespół Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 190, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w 1934 roku.

[69] APKat. zespół: Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 191—192, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z prac dokonanych w 1934 roku; „Polonia" z 22 kwietnia 1936.

[70] „Polska Zachodnia" z 18 października 1937; „Polonia" z 8 maja 1939, Dodatek LOPP nr 21.

użyciu środków znajdujących się w przyrodzie, natomiast maskowanie sztuczne wykonywali specjaliści i polegało ono na zmianie pierwotnych kształtów obiektów); sprawnie działającą sieć łączności, która wpływała na szybkie działanie wywiadu; doskonale zorganizowaną służbę meteorologiczną, której działalność pozwalała na wyciąganie daleko idących wniosków w zakresie użycia lotnictwa oraz środków chemicznych[71]. Z ideą obrony przeciwgazowej ludność cywilna zapoznała się również po działaniach wojennych, w których to na szeroką skalę zastosowano trucizny w postaci gazów, pyłów i dymów bojowych. Początkowo podstawową zasadą obrony przeciwgazowej było przede wszystkim uświadomienie ludności cywilnej o sposobach i środkach walki chemicznej oraz wytworzenie w społeczeństwie odporności na tego typu zagrożenia. Z czasem prowadzono prace nad indywidualną obroną przeciwgazową, polegającą na zastosowaniu maski przeciwgazowej i aparatu tlenowego, oraz przystąpiono do prac nad zbiorową jej odmianą, polegającą głównie na budowaniu schronów wyposażonych w filtry, wentylatory oraz butle tlenowe. Śląski zarząd LOPP w porozumieniu z zarządem głównym organizacji opracował program obrony przeciwlotniczo-gazowej, który w pierwszej kolejności zakładał zaopatrzenie Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego w odpowiedni sprzęt, a następnie przeprowadzenie szkolenia ludności cywilnej. Szkolenia prowadzone były w województwie śląskim bardzo intensywnie i przynosiły tym samym doskonałe wyniki. Początkowo szkoleniem ludności zajmowali się instruktorzy, dla których tego typu kursy miały charakter pracy dorywczej. Jednak wzrastająca rola i świadomość powagi problemu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej wymagała stworzenia specjalnego aparatu szkoleniowego złożonego z odpowiednio przygotowanych do tej roli instruktorów. Wraz z przyjęciem takiego systemu stworzono w województwie śląskim ośrodki szkoleniowe odpowiednio wyposażone w sprzęt i pomoce naukowe. Tym samym od 1932 roku Śląski Okręg Wojewódzki LOPP podzielono na specjalne rejony instrukcyjne obsadzane przez specjalnie wyszkolonych instruktorów obrony przeciwlotniczo-gazowej. Oprócz kursów na instruktorów śląski oddział Ligi prowadził także kursy na komendantów obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej domów i bloków oraz kursy informacyjne z tego zakresu dla całego społeczeństwa. W celu rozwinięcia szerszej działalności w dziedzinie szkolenia młodzieży szkolnej, Śląski Okręg LOPP zorganizował i przeprowadził w 1935 roku w porozumieniu z Wydziałem Oświaty Publicznej Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego kursy obrony przeciwlotniczo-gazowej dla nauczycieli w: Katowicach, Bielsku, Rybniku, Chorzowie, Pszczynie i Tarnowskich Górach, by we właściwy sposób wyszkolić śląską młodzież do obrony przed atakami nieprzyjaciela. Działacze Ligi dokładali wszelkich starań, aby szkolenia były prowadzone na jak najwyższym

[71] AAN Warsz., zespół: LOPP (1927—1939), sygn. 29, k. 30, *Krótkie wiadomości z lotnictwa. Obrona przeciwlotnicza i obrona przeciwgazowa*. Broszura wydana przez zarząd Główny LOPP.

poziomie, by „cywile" mogli wynieść z niej jak najwięcej wiedzy na temat zabezpieczeń przed lotniczymi i gazowymi atakami nieprzyjaciela[72].

Nową formą działania LOPP w województwie śląskim było zorganizowanie w 1934 roku obozu szkoleniowego dla służb obrony przeciwlotniczo-gazowej. Obóz został zorganizowany przy współudziale okręgu krakowskiego i kieleckiego Ligi. Zajęciami szkoleniowymi objęte zostały m.in. takie służby, jak: służby odkażające, pogotowia technicznego, obserwacyjno-meldunkowe oraz ratowniczo-sanitarne dla współpracy tych ostatnich z pozostałymi „organami" obrony przeciwlotniczo-gazowej[73].

Akcje związane z dokładnym przygotowaniem śląskiego społeczeństwa do obrony nasilały się wraz ze zwiększającym się zagrożeniem wybuchu II wojny światowej. Codzienna prasa informowała opinię publiczną o przeprowadzaniu na terenie województwa śląskiego licznych „symulacji" ataków lotniczo-gazowych celem zaobserwowania gotowości ludzi do przedmiotowej obrony. Po czym w prasie można było przeczytać, że „Katowiczanie pomyślnie zdali egzamin obrony przeciwlotniczo-gazowej. […] stwierdzono sprawność działania wszystkich organów obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej miasta i okolic. Stwierdzono również, że kierownictwo samoobrony, w szczególności komendanci bloków i domów, wywiązywali się należycie z nałożonych obowiązków, a przy tym cała ludność Katowic wykazała wielką karność i dyscyplinę […]"[74].

Wychowanie lotnicze społeczeństwa i działalność oświatowo-propagandowa

Śląski Oddział LOPP, podobnie jak pozostałe jednostki terenowe ogólnopolskiej organizacji, wkładał bardzo dużo pracy w rozbudowę stowarzyszenia, tworząc tym samym własne źródło finansowania działalności ukierunkowanej na rozwój lotnictwa wojskowego i cywilnego jako rezerwy sił powietrznych państwa. Linia działania Ligi nie skupiała się wyłącznie na bieżącej pracy statutowej. Podobnie jak pozostałe organizacje społeczne tego typu, LOPP w swych przewidywaniach — z uwagi na znaczące braki kadry lotniczej — musiała sięgać znacznie dalej, promując hasła przemawiające do społeczeństwa i jednocze-

[72] APKat., zespół: UWŚl. — BG, sygn. 554, k. 81, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP z 1935 roku.

[73] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 194, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP za rok 1934; A. Stachula: *Obrona powietrzna*…, s. 144—147; A. Radomyski: *Powszechna obrona powietrzna*…, s. 76—79; A. Rossa: *Obrona powietrzna*…, s. 73.

[74] „Polonia" z 12 grudnia 1938.

śnie zachęcające do współpracy. Niewątpliwie takim hasłem było: „Uczmy się latać”[75]. Ten ogólny slogan wyrażony w trzech słowach sygnalizował w rzeczywistości bardzo złożony problem, jakiemu należało stawić czoło. „Uczmy się latać” znaczyło — przygotujmy jak najwięcej kandydatów na pilotów i stwórzmy z nich elitę zdolną do pracy w powietrzu. Kształcenie przyszłej „kadry latającej” ukierunkowane było głównie na środowisko młodzieży. Cała przygoda z lotnictwem zaczynała się najczęściej od wycinanek i baloników „Małego Gordon Bennetta”, dorastająca młodzież natomiast mogła dać upust swoim ukrytym zdolnościom lotniczym dzięki modelarstwu, które na Śląsku rozwijało się w bardzo szybkim tempie, pochłaniając co roku nowy narybek adeptów lotnictwa. Tym adeptom, którzy przetrwali tzw. naturalną selekcję, trzeba było stworzyć nowe możliwości bliższego poznania prawdziwego lotnictwa, pozwolić wyjść na światło dzienne ukrytym zdolnościom. Zajęciem umożliwiającym powyższe było modelarstwo, które nie wymagało zbyt dużych nakładów finansowych. Po modelarstwie kolejnym etapem tzw. wychowania lotniczego, było zainteresowanie młodzieży szybownictwem, które, jak już wcześniej wspomniano, traktowano jako jedno z najszlachetniejszych sportów. Dawało ono podstawę do dalszego kształcenia w młodzieży zdolności lotniczych, podczas którego dokonywano selekcji kandydatów na pilotów. Należy zwrócić uwagę, że nie każdy pragnący latać młody człowiek miał do tego predyspozycje fizyczne czy psychiczne. Spośród tysięcy młodych ludzi, którzy swoją przygodę z lotnictwem rozpoczynali od zabawy balonikami, przez budowę pierwszych modeli latających, do prawdziwego kandydata na pilota — pozostawały zaledwie setki. Wówczas to LOPP rozpoczynała niemal od podstaw pracę związaną z praktycznym szkoleniem lotników, która nawet w ograniczonym zakresie wymagała znacznych środków finansowych. Hasło „Uczmy się latać” nie było skierowane dla ludzi zamożnych, lecz mas społeczeństwa, a czynnikiem rozstrzygającym o przydatności do latania była przede wszystkim wola, a następnie — wiek, zdrowie, na ostatnim miejscu zaś — stan majątkowy przyszłego adepta.

Lotnikom, którzy szczęśliwie przeszli kilkuletnie szkolenie, LOPP stwarzała również możliwości zachowania „wprawy powietrznej” jak najdłużej, tworząc ośrodki treningowe dla rezerw oraz rozwijając turystykę powietrzną. Tworzyła również i wspierała materialnie kluby lotnicze, urządzała zawody, przeloty, pokazy budzące w uczestnikach szlachetną rywalizację, budowała sieć lotnisk umożliwiających latanie i lądowanie. „Uczmy się latać” było podstawowym hasłem realizowanym w całym programie organizacji dotyczącym wychowania lotniczego społeczeństwa, bowiem „naród latający — to ideał każdego ambitnego państwa. Nie jest to moda, lecz konieczność dziejowa: jest to zwrotny punkt w historii cywilizacji, poza który nie można się cofnąć, jak nie

[75] *XV-lecie LOPP*…, s. 44.

można wrócić do łuczywa zamiast światła elektrycznego, do szybkobiegaczy — zamiast radia, do karocy — zamiast samochodu […]”[76].

Niewątpliwie jednym z podstawowych mediów, za pomocą którego Liga oddziaływała na społeczeństwo, była prasa — ustosunkowana od samego początku istnienia organizacji bardzo przychylnie do jej poczynań. Pisma wydawane w centrali LOPP swoim zasięgiem obejmowały terenowe oddziały Ligi, w tym również oddział śląski. Najbardziej znanymi czasopismami były: „Lot i Obrona Przeciwlotniczo-Gazowa Polski”, „Przegląd Obrony Przeciwlotniczo-Gazowej — Biuletyn Gazowy” oraz „Nowiny LOPP”.

Najstarszym pismem był „Lot i Obrona Przeciwlotniczo-Gazowa Polski”, który od 1921 roku zaczął ukazywać się jako kwartalnik „Lot” pod redakcją płk. inż. Januarego Grzędzińskiego. Było to popularne czasopismo poświęcone lotnictwu, przeznaczone głównie dla młodzieży, lecz publikujące także teksty techniczne. Dwa lata później „Lot” przekształcił się w miesięcznik „Lot Polski”, którego kolejnymi redaktorami byli: od 1926 roku — Józef Redliński, w 1929 roku — Jerzy Witkowski, w 1934 roku — Józef Jungrau, a w 1935 roku — Karol Kośmiński. Czasopismo to od marca 1924 roku stało się organem Ligi Obrony Powietrznej Państwa (od 1928 roku — Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej). W 1934 roku nastąpiła zmiana tytułu czasopisma na „Lot i Obrona Przeciwlotniczo-Gazowa Polski”, w piśmie tym wiele miejsca poświęcano propagandzie lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej[77].

Drugim periodykiem Zarządu Głównego LOPP rozpowszechnianym na terenie województwa śląskiego był „Przegląd Obrony Przeciwlotniczo-Gazowej — Biuletyn Gazowy” założony w 1929 roku, który również niejednokrotnie zmieniał swą szatę zewnętrzną i okresy, w jakich się ukazywał. Na treść „Przeglądu” składały się artykuły dyskusyjne na temat obrony przeciwlotniczo-gazowej w kraju oraz za granicą. Ponadto na łamach czasopisma wprowadzono specjalny dział informacyjny, w którym zamieszczano wyjaśnienia i wskazówki w formie odpowiedzi na listowne pytania czytelników w sprawach obrony przeciwlotniczo-gazowej[78].

Najmłodszym pismem Ligi były „Nowiny LOPP” ukazujące się jako gazetka ścienna dwa razy w tygodniu[79], na łamach której czytelnicy zapoznawali się z przebiegiem prac i wszelkimi poczynaniami organizacji nie tyle w dziedzinie lotnictwa, co obrony przeciwlotniczo-gazowej kraju.

Oprócz wymienionych czasopism Zarząd Główny rozpowszechniał na terenie Śląskiego Okręgu Ligi wychodzącą w formie miesięcznika od 1929 roku „Skrzydlatą Polskę”, redagowaną przez Jerzego Osińskiego, w której można

[76] *XV-lecie LOPP*…, s. 122.

[77] A. Glass, S. Januszewski, M.M. Matusiak: *Lotnicze czasopiśmiennictwo techniczne*. W: *Polska technika lotnicza*…, T. 1, Cz. 3, s. 185.

[78] „Polonia” z 27 września 1939, Dodatek LOPP nr 12.

[79] *XV-lecie LOPP*…, s. 162.

było znaleźć informacje z zakresu lotnictwa krajowego i zagranicznego. Ponadto w miesięczniku znajdował się specjalny dział poświęcony lotnictwu wojskowemu i szybownictwu[80].

Śląski Komitet Wojewódzki LOPP nie wydawał własnych publikacji, dlatego też z różnego typu wydawnictw kupowanych przez organizację największym powodzeniem cieszyły się m.in. broszurki E. Lusińskiego pt. *Elementarne wskazówki sposobów obrony osobistej i zbiorowej przed działaniami gazów bojowych* oraz *Praktyczne ćwiczenia w użyciu maski gazowej*[81]. Kolportowano również wydawnictwa takie, jak: *Twórzmy silne lotnictwo*, *Drużyny odkażające* i *Naucz się bronić przed gazami bojowymi*. Popularne były także Wspomnienia por. Żwirki i broszury o Challenge'u[82]. W Ośrodku Propagandy LOPP w Katowicach można było ponadto nabyć prace prof. G. Mokrzyckiego *Aerodynamika i mechanika lotu* czy też *Informator pilota turystycznego*[83]. Dodatkowo Śląski Okręg Wojewódzki Ligi kolportował także biurkowy *Kalendarz LOPP za rok 1939* jako pierwsze tego typu wydawnictwo organizacji. Jak donosił dziennik „Polonia": „kalendarz jest wydawany bardzo starannie, zawiera terminarz tygodniowy z miejscem na drobną notatkę. Każda karta jest zaopatrzona w piękne fotografie z opisem informacyjnym na odwrotnej stronie. Opisy te są z zakresu lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej […]"[84].

Na Śląsku przez cały okres działania Ligi brakowało własnego organu prasowego, który zaspokajałby lokalne potrzeby propagowania idei organizacji i skutecznie popierał działalność Śląskiego Komitetu LOPP. Niemniej jednak liczne artykuły dotyczące działalności śląskiego oddziału Ligi ukazywały się na łamach dwutygodnika „Na Straży". Dodatkową lekturę propagandową stanowił cotygodniowy dodatek dziennika „Polonia" — „Dodatek LOPP", ukazujący się od 12 grudnia 1938 roku w każdy poniedziałek, zawierający artykuły oraz fachowe notatki z zakresu lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej. Z kolei na łamach „Polski Zachodniej" ukazywały się artykuły dotyczące rozwoju lotnictwa sportowego na Śląsku.

Oprócz prasy duże znaczenie w propagandzie odgrywało radio, które najintensywniej wykorzystywano podczas masowych imprez takich, jak: Tydzień Lotniczy czy Ogólnopolska Wystawa Obrony Przeciwlotniczo-Gazowej (OPLG). Najczęściej jednak tę formę przekazu wykorzystywano do odczytów różnego rodzaju referatów organizacji. Odczyty posiadające formę „żywego"

[80] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn.1, k. 91, Propaganda Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP za rok 1934.

[81] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 19, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP za rok 1934.

[82] APKat., zespół: UWŚl-BG, sygn. 554, k. 39, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego za rok 1935.

[83] „Polonia" z 13 lutego 1939, Dodatek LOPP nr 10.

[84] „Polonia" z 27 grudnia 1938, Dodatek LOPP nr 3.

przekazu informacji z prac LOPP na Śląsku często ilustrowano przeźroczami bądź filmami, które w czasie kursów, wykładów, pogadanek służyły jako pomoce naukowe. Filmy, podobnie jak przeźrocza, wyświetlano w kinoteatrach podczas większych imprez regionalnych przy pomocy przenośnego aparatu kinematograficznego wypożyczanego od Dyrekcji Policji w Katowicach. Były one nie tylko przedmiotem wymiany między komitetami oddziału, lecz również odpłatnie udostępniano je na bardzo ważne imprezy regionalne innym oddziałom terenowym LOPP, chcąc zachęcić tym samym społeczeństwo nie tylko do wspierania idei programowych Ligi, ale i do wstępowania w szeregi członków organizacji i wzięcia udziału w jej pracach. Z propagandą filmową i z przeźroczami ściśle łączyła się propaganda objazdowa przez tzw. czołówki propagandowe. Były to przeważnie wagony kolejowe, rzadziej specjalne samochody. Taki wagon, stanowiący swego rodzaju ruchomą wystawę sprzętu obrony przeciwlotniczo-gazowej, był w posiadaniu Zarządu Głównego LOPP i wypożyczany okręgom w takiej kolejności, że umożliwiało mu to objazd całej Polski.

Jednak jedną z najefektowniejszych i najczęściej stosowanych przez Śląski Komitet Wojewódzki formą propagandy była propaganda przy użyciu samolotów, które wykorzystywano w licznych uroczystościach, by bezustannie przypominać społeczeństwu o ogromnej roli Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w dziedzinie rozwoju lotnictwa i w zakresie obrony przeciwlotniczo-gazowej. Śląski Komitet Wojewódzki posiadał 2 samoloty do tej formy propagandy: „Caudron" i „Balilla"[85].

Niezwykle ważną rolę w procesie szerzenia idei programowych Ligi na terenie województwa śląskiego pełniły ośrodki propagandy mieszczące się w większych miastach województwa (w Katowicach taki ośrodek znajdował się przy ulicy Mariackiej 3). Ośrodek propagandy miał ogromne znaczenie jako placówka pozyskująca nowych członków organizacji, zajmował się również sprzedażą sprzętu obrony przeciwlotniczo-gazowej. Ponadto w ośrodku prowadzona była sprzedaż materiałów modelarskich oraz materiałów propagandowych, takich jak: przyciski na biurko w formie samolotów, modele samolotów, zabawki „Lotnik ze spadochronem", gry i zabawy lotnicze, książki lotnicze oraz broszurki przeznaczone dla dzieci i młodzieży[86].

Zasadniczą formą popularyzacji założeń programowych Ligi wśród społeczeństwa były organizowane przez nią masowe imprezy i obchody propagandowe, wśród których ważną rolę odgrywał Tydzień LOPP, zwany także Tygodniem Lotniczym, do którego przygotowywano się z wielkim rozmachem, uzyskując wcześniej poparcie władz wojskowych, duchowieństwa, urzędów państwowych, samorządów, związków i stowarzyszeń działających w województwie. Na Śląsku

[85] APKat., zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 1, k. 31, Sprawozdanie Zarządu LOPP za rok 1929.

[86] „Polonia" z 24 listopada 1938.

pierwsza tego typu impreza odbyła się 7 września 1925 roku[87], a ostatnia — XV Tydzień LOPP, we wrześniu 1938 roku[88]. Zarząd organizacji przykładał dużą wagę do odpowiedniej reklamy Tygodnia Lotniczego i wszelkich imprez z nim związanych, wysyłając do codziennej prasy odpowiednie komunikaty, odezwy i program imprez, zamieszczał przy okazji informacje o wszystkich poczynaniach Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego LOPP, jego celach i dążeniach. Oprócz umieszczania w prasie odpowiednich informacji Śląski Okręg wydawał z tej okazji również odezwy do społeczeństwa. Głównym celem tej formy działania była, oczywiście, realizacja założeń programowych Ligi. Podczas całego Tygodnia LOPP urządzano na przemian koncerty, zbiórki, loty propagandowe samolotów wojskowych do poszczególnych powiatów, wygłaszano komunikaty radiowe, po mieście jeździły samochody propagandowe udekorowane „ligowymi" plakatami. Tydzień Lotniczy zwykł kończyć się pokazem walki lotniczo-gazowej na lotnisku w Katowicach.

Drugą ważną imprezą propagandową był Wojewódzki Dzień LOPP (zwany także Wojewódzkim Dniem Lotniczym), na który składały się różnego rodzaju imprezy takie, jak: kwesty, zarówno uliczne, jak i w instytucjach państwowych, samorządowych oraz prywatnych; sprzedaże broszur i czasopism propagandowych; koncerty, przedstawienia kinematograficzne i teatralne; wycieczki na lotnisko. Dochody z imprez z reguły przeznaczone były na aktualne potrzeby organizacji. I tak pieniądze zebrane z „Dnia Lotniczego", który odbył się na Śląsku 11 sierpnia 1926 roku, przeznaczono wyłącznie na ukończenie lotniska na Zawodziu pod Katowicami[89]. Z innych imprez organizowanych przez Ligę celem spopularyzowania dziedziny obrony przeciwlotniczo-gazowej, należy wymienić Ogólnopolską Wystawę Obrony Przeciwlotniczo-Gazowej (OPLG) zorganizowaną na terenie Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP w Katowicach. I Ogólnopolska Wystawa odbyła się pod koniec 1934 roku wzorem wielkich tego typu wystaw organizowanych za granicą, m.in. w Mediolanie, Paryżu i Berlinie. Udział w wystawie wzięły wszelkie instytucje, władze i organizacje, zadaniem których było przygotowanie państwa i ludności cywilnej do obrony przed niebezpieczeństwem ataku lotniczo-gazowego. Wystawa ta obejmowała całokształt krajowego dorobku w dziale przygotowań do obrony na wypadek II wojny światowej. W związku z ogólnopolskim charakterem wystawy można było na niej znaleźć eksponaty ofiarowane przez wszystkie okręgi wojewódzkie, obwody powiatowe i przede wszystkim Zarząd Główny LOPP, Związek Straży Pożarnych RP oraz Polski Czerwony Krzyż[90]. W dziale obrony indywidualnej można było zobaczyć maski gazowe, rozmaite gatunki pochłania-

[87] „Polonia" z 7 września 1925.

[88] APKat. zespół: LOPP Okręg Woj. Śl. Kat. (1927—1939), sygn. 4, k. 121, Szkoły i kluby szybowcowe. Sprawozdanie za rok 1938—1939.

[89] „Polska Zachodnia" z 1 sierpnia 1926.

[90] „Polska Zachodnia" z 2 października 1934.

czy, aparatów tlenowych, ubrań ochronnych oraz aparaturę do obrony przeciwgazowej zwierząt. W dziale obrony zbiorowej natomiast wystawiono wszelkiego rodzaju urządzenia związane z uszczelnieniem pomieszczeń, począwszy od zwykłego uszczelniania okien i drzwi, skończywszy na specjalnych ramach, okiennicach, zamknięciach i materiałach uszczelniających. Wystawiano również liczne środki likwidacji skutków napadów gazowych z kompletnym sprzętem pogotowia technicznego, eksponaty zaznamiające ze środkami i sposobami niesienia pomocy osobom zatrutym lub poparzonym gazem, modele punktów ratowniczych, medykamenty, środki farmaceutyczne drużyn ratowniczo-sanitarnych. Ponadto na uwagę zasługiwały eksponaty z dziedziny budownictwa, obejmujące modele budynków, których konstrukcja zmniejsza skutki napadu lotniczego, sposoby budowy schronów naziemnych i podziemnych, przeciwpożarowe konstrukcje dachów, zabezpieczenia przed skutkami wybuchów bomb kruszących oraz plany osiedli zorganizowanych specjalnie na wypadek ataku lotniczego[91].

Dążenia władz polskich do rozwoju lotnictwa na terenie państwa polskiego, podyktowane były przede wszystkim koniecznością zapewnienia obrony powietrznej ludności cywilnej. Tę odpowiedzialność przejęła na swoje barki Liga Obrony Powietrznej Państwa, od 1927 roku Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Śląski Oddział Ligi zajmował w Polsce czołowe miejsce w lotnictwie ze względu na znane i cenione w kraju szkoły lotnicze przygotowujące przyszłą kadrę lotników, w ramach realizacji programu wychowania obywatelskiego mógł się również poszczycić doskonałą organizacją w zakresie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej ludności cywilnej miast i terenów wiejskich. Do momentu wybuchu II wojny światowej Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej cieszyła się ogromnym zaufaniem społeczeństwa województwa śląskiego, o czym świadczyła praca 9 obwodów powiatowych i 2 miejskich skupiających w swoich szeregach 16% jego mieszkańców.

Organizacje paramilitarne okresu międzywojennego, w tym także Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, stanowiły bazę szkoleniową dla oddziałów Obrony Narodowej, przygotowując w swoich szeregach oficerów, podoficerów i szeregowców rezerwy, przyczyniając się w ten sposób do wzmocnienia obronności kraju.

[91] APKat., zespół: UWŚl.—BG, sygn. 554, k. 182—184, Sprawozdanie Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego LOPP za rok 1935.

Marta Domagała

A Silesian Branch of the Air and Gas Prevention League (1924—1939)

Summary

A Silesian Branch of the Air Prevention League founded on January 24th 1924 (the Air and Gas Prevention League since 1927), likewise the remaining AGPL organizational units, was to propagate the development of civil aviation, as well as air and gas prevention. In spite of the specificity deriving from different socio-economic and political conditions of the area of the Silesian voivodship, the branch has reached impressive results throughout 15 years of its creation. It was possible thanks to unusual ambition and solidarity of a multinational society, as well as dedication to social purposes rarely observed at that time. The authority of people managing the AGPL committees and their big engagement in all spheres of League work were an additional attribute of a thriving development of organization. To the most important all Poland achievements of the association belonged the construction of four academic institutions training the pilots to be of two airports, including one of a sports-touristic type, a participation in the money collection in order to buy the aviation transportation or the construction of the greatest parachute tower in Poland. A Silesian AGPL was known for its perfect organization within the field of air and gas prevention of civils. It conducted numerous trainings for the society in the very area. It built exemplary gas prevention shelters and organized the first Poland wide exhibition of air-gas prevention in line with all AGPL voivodship regions.

An outbreak of the World War II destroyed long-standing achievements of the League. However, the staff of an aviation personnel trained by the organization and numerous AGPL activists made themselves visible during the war actions, fighting with the enemy.

Marta Domagała

Schlesische Abteilung der Luft- und Gasschutzliga (1924—1939)

Zusammenfassung

Die am 24. Januar 1924 gegründete Schlesische Abteilung der Luftschutzliga (LOPP) (ab 1927 — der Luft- und Gasschutzliga) sowie andere Organisationseinheiten der LOPP, hatten die Aufgabe, die Entwicklung des Zivilflugwesens und den Luft- u. Gasschutz zu verbreiten. Trotz der spezifischen sozial-ökonomischen und politischen Umstände der schlesischen Wojewodschaft erzielte diese Abteilung innerhalb von 15 Jahren ihrer Tätigkeit bewundernswerte Ergebnisse. Es war nur dank der ungewöhnlichen Ambition und Solidarität der schlesischen Vielvölkergemeinschaft, deren großer Großzügigkeit für wohltätige Ziele und dem großen Engagement der Führung von den einzelnen LOPP- Komitees möglich. Zu wichtigsten gesamtpolnischen Erfolgen der Gesellschaft gehören: vier wissenschaftliche Einrichtungen, in denen künftige Piloten ausgebildet wurden, zwei Flugplätze — darunter ein Sport-u. Fremdverkehrsflugplatz, die Kollekte für Besorgung des Flugparks oder für den Bau des höchsten Fallschirmturms in Polen. Die schlesische LOPP rühmte sich ausgezeichneter Organisation im Bereich des Luft- u. Gasschutzes der Zivilbevölkerung. Sie veranstaltete viele Schulungen, baute einige Mustergasschutzbunker, organisierte in den 30er Jahren die erste Gesamtpolnische Ausstellung des Luft-u. Gasschutzes, an der alle Wojewodschaftsbezirke beteiligt waren.

Der Ausbruch des zweiten Weltkriegs hat den langjährigen Ertrag der Liga zerstört, doch der von ihr ausgebildete Flugkader und viele von ihren Aktivisten haben sich durch einen mutigen Kampf gegen den nationalsozialistischen Feind ausgezeichnet.

Marek Margielewicz

Problem świadomości zagrożenia ze strony Niemiec w społeczeństwie polskim Górnego Śląska w ostatnich latach II Rzeczpospolitej

Oblicze polityczne Górnego Śląska w latach 1934—1939

Ustanowione na mocy Statutu Organicznego z 15 lipca 1920 roku województwo śląskie składało się z dwóch części: cieszyńskiej, przyznanej Polsce na konferencji w Spa w lipcu 1920 roku, i górnośląskiej — włączonej do Polski w czerwcu 1922 roku. Mimo zjednoczenia tych dwóch obszarów w jedną autonomiczną jednostkę administracyjną, różniła je przez cały okres międzywojenny spuścizna odziedziczona po państwowości austriackiej i niemieckiej, której nie zniwelowała powojenna integracja wewnętrzna województwa. Część górnośląska była znacznie większa pod względem obszaru i ludności, powiaty górnośląskie tworzyły wielką aglomerację miejską, największy zurbanizowany obszar kraju; Śląsk Cieszyński, poza Bielskiem, miał z kolei charakter rolniczy. Wynikała z tego faktu odmienna struktura zawodowa ludności rzutująca na oblicze polityczne obu regionów. W części cieszyńskiej słaba była klasa robotnicza, natomiast na Górnym Śląsku — ruch ludowy. Śląsk Cieszyński posiadał kilkakrotnie więcej inteligencji polskiej ze średnim i wyższym wykształceniem niż Górny Śląsk, co wynikało z liberalnej polityki narodowościowej Austrii. Taki stan rzeczy różnicował oblicze polityczne obu części województwa. Mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego żyli konfliktem polsko-czeskim, a mieszkańcy Górnego Śląska — polsko-niemieckim. Regulująca kwestię podziału Górnego Śląska Konwencja genewska, zawarta na okres 15 lat w maju 1922 roku, obowiązująca tylko na Górnym Śląsku, również miała wpływ na specyfikę życia politycznego tego regionu. Uzewnętrzniała się ona jeszcze po

deklaracji polsko-niemieckiej o nieagresji zawartej 26 stycznia 1934 roku. Warto zwrócić uwagę na stosunki własnościowe w polskiej części Górnego Śląska: 75% kapitału ulokowanego w przemyśle ciężkim oraz 85% prywatnej własności ziemskiej należało do mniejszości niemieckiej. W wyniku konsekwentnie prowadzonej polityki antyniemieckiej przez ostatniego wojewodę śląskiego Michała Grażyńskiego kapitał niemiecki w przemyśle ciężkim został zredukowany w roku 1939 do 50%[1].

Pod względem politycznym województwo śląskie różniło się od pozostałych województw. O ile podczas plebiscytu można było zaobserwować konsolidację polskich sił politycznych, to po podziale Górnego Śląska zarysowała się ostra rywalizacja o władzę. Największe wpływy polityczne do roku 1926 posiadały nurty centrowe: Narodowa Partia Robotnicza oraz Chrześcijańska Demokracja. W konsekwencji wydarzeń majowych 1926 roku władzę przejęła sanacja. Wojewodą śląskim został Michał Grażyński, który swoimi rządami popierał przewrót majowy. Organem prasowym śląskiej sanacji była „Polska Zachodnia". Śląska sanacja posiadała duże zaplecze społeczne, jednak nie posiadała partii politycznej. W tym celu wojewoda śląski w wyborach komunalnych w listopadzie 1926 roku stworzył blok wyborczy pod nazwą Polskie Zjednoczenie Pracy Społecznej, które miało skonsolidować siły polityczne popierające nową władzę. We wrześniu 1928 roku obóz sanacyjny na Górnym Śląsku powołał Narodowo-Chrześcijańskie Zjednoczenie Pracy będące odpowiednikiem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Śląską sanację wspierało wiele organizacji społecznych: Liga Morska i Kolonialna, Liga Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Związek Powstańców Śląskich[2]. Pod koniec 1928 roku umocniła ona swoje wpływy w środowisku robotniczym, zakładając własny związek zawodowy: Generalną Federację Pracy. W Warszawie w 1931 roku nastąpiło scalenie kilku prorządowych związków zawodowych, tworząc Związek Związków Zawodowych (dalej ZZZ), do którego akces zgłosiła

[1] M.W. Wanatowicz: *Województwo śląskie na tle Drugiej Rzeczypospolitej*. W: *Województwo śląskie 1922—1939. Zarys monograficzny*. Red. F. Serafin. Katowice 1996, s. 23, J. Ciągwa: *Wpływ centralnych organów II Rzeczypospolitej na ustawodawstwo śląskie w latach 1922—1939*. Katowice 1979, s. 24—25; H. Rechowicz: *Sejm Śląski 1922—1939*. Katowice 1971, s. 67—69; Z. Hojka: *Zespolona administracja rządowa i autonomiczna w województwie śląskim 1922—1939. Geneza, struktura organizacyjna i zakres działania*. Katowice 2005, s. 26—28; W. Marcoń: *Unifikacja województwa śląskiego z II Rzeczypospolitą*. Toruń 2007, s. 13—15; S. Komar: *Górnośląska Konwencja Genewska pomiędzy Polską a Niemcami 1922—1937*. Katowice 1937, s. 12; M. Grzyb: *Narodowościowo-polityczne aspekty przemian stosunków własnościowych i kadrowych w przemyśle górnośląskim w latach 1922—1939*. Katowice 1978, s. 22—24, 192—193, 205—209.

[2] Szerzej zob. M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918—1945*. Katowice 1994; E. Długajczyk: *Sanacja śląska 1926—1939. Zarys dziejów politycznych*. Katowice 1983; T. Falęcki: *Powstańcy śląscy 1921—1939*. Warszawa 1991; M. Mroczko: *Związek Obrony Kresów Zachodnich 1921—1934. Powstanie i działalność*. Gdańsk 1977.

Generalna Federacja Pracy z Górnego Śląska. ZZZ na terenie województwa śląskiego rozwijał się kosztem innych organizacji zawodowych działających w tym regionie. Pod koniec 1934 roku ZZZ liczył 35 000 członków. Jego sukces podyktowany był faktem, że w większym stopniu dbał o interesy pracownicze, chronił swoich członków przed zwolnieniami. Innym znaczącym sukcesem śląskiej sanacji było przejście w jej szeregi drugiego wielkiego związku zawodowego, związanego dotąd z Narodową Partią Robotniczą — Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (dalej ZZP). W wyniku zerwania ZZP z Narodową Partią Robotniczą na usługach sanacji śląskiej znalazły się dwa najpotężniejsze związki zawodowe: ZZZ oraz ZZP. W rezultacie przyjęcia postawy lewicowej przez członków ZZZ, która doprowadziła do przenikania doktryn komunistycznych w Związku, część działaczy nieakceptujących tych postaw przechodziła do ZZP. Ponadto radykalizację w ZZZ potępiła także część sanacji śląskiej. W konsekwencji 23 kwietnia 1937 roku grupa działaczy ZZZ z Franciszkiem Fesserem ogłosiła powstanie nowej sanacyjnej organizacji zawodowej: Zjednoczenia Związków Zawodowych, z prezesem Karolem Grzesikiem na czele. Secesjoniści skupili większość członków Związku Związków Zawodowych, stając się w ten sposób obok ZZP najliczniejszą organizacją zawodową w województwie śląskim. Na wiosnę 1938 roku przystąpili do nowej sanacyjnej centrali zawodowej: Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych[3].

Po rozwiązaniu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w październiku 1935 roku sanacja, 21 lutego 1937 roku, ogłosiła powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego (dalej OZN). Utworzenie OZN było podyktowane próbą skonsolidowania społeczeństwa polskiego wobec nadciągającego konfliktu zbrojnego. Miała ona doprowadzić do wylansowania wokół marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego centrum zarówno politycznego, jak i wojskowego. Obóz Zjednoczenia Narodowego płk. Adama Koca skupiał w swych szeregach różnego rodzaju związki i organizacje społeczne, jednak nie posiadał dużego wpływu na społeczeństwo polskie Górnego Śląska. Spowodowane to było postawą wojewody Michała Grażyńskiego, który początkowo był przeciwnikiem OZN, w tym kontekście zorganizował porozumienie organizacji sanacyjnych skupionych wokół niego. Paradoksalnie, Grażyński, *de facto* reprezentujący władze centralne, występował zarazem przeciwko tej władzy. Na Górnym Śląsku Związek Powstańców Śląskich początkowo niechętnie odnosił się do deklaracji płk. Adama Koca, uważając, że OZN jest kontynuatorem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Na walnym zebraniu związku 27 lutego 1937 roku, co prawda, uchwalono akces Związku Powstańców Śląskich do Obozu Zjednoczenia Narodowego, jednak z zastrzeżeniem, aby w działalności OZN znalazły się powstańcze zasady ideowe. Kompromis udało się osiągnąć dzięki rezygnacji płk. Koca z funkcji szefa OZN (zastąpił go generał brygady

[3] M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 67—71, 126—130.

Stanisław Skwarczyński) oraz przyjęciu modyfikacji programowych wprowadzonych przez sanację śląską, uwzględniających m.in. potrzeby warstw plebejskich, czyniących je współodpowiedzialnymi za losy państwa. Prezesem śląskiego oddziału OZN został Karol Grzesik (w lutym 1938 roku prezesostwo objął Alojzy Pawelec), wiceprezesami zostali Rudolf Kornke, Michał Grajek oraz Karol Palarczyk, natomiast kadrę kierowniczą stanowili zaufani ludzie wojewody Grażyńskiego z Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy, Związku Powstańców Śląskich, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego oraz Zjednoczenia Związków Zawodowych. Po dojściu do konsensusu pomiędzy Grażyńskim a kierownictwem Obozu Zjednoczenia Narodowego OZN rozrósł się w województwie śląskim do 434 oddziałów zrzeszających w 1939 roku 62 000 członków. Śląski oddział OZN był najliczniejszym oddziałem w kraju. Gwałtowny rozrost jego struktur organizacyjnych na Górnym Śląsku podyktowany był przekształceniem się Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy w Obóz Zjednoczenia Narodowego[4].

W latach 20. silną pozycję na Górnym Śląsku posiadało Polskie Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne powstałe w 1919 roku z połączenia ugrupowań chadeckich działających w Galicji, Kongresówce oraz w zaborze pruskim. Dużą rolę w jego utworzeniu odegrał Wojciech Korfanty, cieszący się autorytetem zarówno wśród duchowieństwa, jak i w środowisku robotniczym i rzemieślniczym. Stronnictwo posługiwało się hasłami narodowymi, jego główną ideą był solidaryzm społeczny. W roku 1926 ChD potępiła przewrót majowy jako rewoltę, która obaliła legalną władzę, doprowadzając do wzrostu zagrożenia ze strony Niemiec oraz do spadku autorytetu polskości na Górnym Śląsku. Głównym organem prasowym Polskiego Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego na Górnym Śląsku była „Polonia" wychodząca od 1924 roku. Charakterystyczny był status własnościowy tego pisma, wszystkie bowiem akcje Śląskich Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" SA należały do Wojciecha Korfantego bądź do jego rodziny. „Koncern prasowy" Korfantego rozrastał się systematycznie, jednak wymierne korzyści spółka odnotowała w roku 1937, kiedy to zakłady zanotowały rekordowe zyski rzędu 142 000 zł, co czyniło „Polonię" bezkonkurencyjną na Górnym Śląsku. Pier-

[4] Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: APKat.], Urząd Wojewódzki Śląski [dalej: UWŚl.], Wydział Społeczno-Polityczny [dalej: Społ.-Pol.], sygn. 580, Sprawozdanie z ruchu politycznego za kwiecień 1939; APKat., Związek Powstańców Śląskich, sygn. 3, s. 38; „Powstaniec" z 1 marca 1937; „Powstaniec" z 15 lipca 1937; „Polska Zachodnia" z 28 lutego 1937; T. Falęcki: *Powstańcy śląscy*…, s. 208—211; E. Długajczyk: *Sanacja śląska*…, s. 316—318, 327, 328; W. Musialik: *Michał Tadeusz Grażyński. 1890—1965*. Opole 1989, s. 150, 283, 325; M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 103—104, 129—132; T. Falęcki: *Województwo śląskie wobec narastającej groźby wojny marzec—sierpień 1939 roku*. W: „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1973, T. 12, s. 394—397; L. Wyszczelski: *Społeczeństwo a obronność w Polsce 1918—1939*. Toruń 2007, s. 283; P. Greiner: *Polski ruch młodzieżowy w województwie śląskim w latach 1922—1939*. Wrocław 1992, s. 77.

wotnie na łamach gazety zwalczano nie tylko Niemców, lecz zwracano również uwagę na Związek Radziecki. Korfanty do roku 1933 uważał, że większe niebezpieczeństwo grozi Polsce ze strony wschodniej. Swoista teoria „dwóch wrogów" była charakterystyczna dla lidera śląskiej chadecji. W latach 1933—1937 czołową siłą opozycyjną na Górnym Śląsku wobec sanacji pozostawała Chrześcijańska Demokracja, mimo że jej wpływy w stosunku do pierwszej połowy lat 20. były znacznie mniejsze[5].

Drugą partią opozycyjną w stosunku do sanacji była Narodowa Partia Robotnicza (NPR), która na scenie politycznej zajmowała miejsce między prawicą a lewicą. Ugrupowanie powstało w maju 1920 roku z połączenia Narodowego Związku Robotniczego i Narodowego Stronnictwa Robotniczego działających w zaborze pruskim. NPR miała bardzo silną pozycję podczas powstań, jej liczebność określano na 50 000 członków (w roku 1929 już tylko 20 000). Posiadała duży wpływ w środowisku robotniczym, miała również swoich sympatyków wśród powstańców, młodzieży i kleru. Deklaracja ideowa NPR postulowała solidaryzm narodowy, demokratyzację życia społeczno-politycznego, wzywała do stopniowego przejmowania przez państwo środków produkcji. Odwoływała się do zasad etyki chrześcijańskiej. W partii po wydarzeniach majowych 1926 roku ścierały się wpływy zwolenników współpracy z sanacją oraz z chadecją. Do roku 1928 większe wpływy utrzymali zwolennicy współpracy z sanacją, nie bez znaczenia było tu stanowisko ZZP, które popierało kurs prorządowy. W listopadzie 1928 roku NPR ogłosiła przejście do opozycji, nastąpiło zbliżenie z ChD, podkreślano podobieństwo programowe obu partii. Wewnątrz NPR wciąż toczyła się walka pomiędzy zwolennikami sanacji i chadecji, co doprowadzało partię do częstych kryzysów politycznych. Konsekwencją tego był drastyczny spadek liczby członków partii do 3 000, ograniczony zasięg terytorialny do 3 okręgów (Pszczyna—Rybnik, Chorzów—Świętochłowice, Katowice). Jednak w największym stopniu pozycję NPR osłabiło przejście ZZP do obozu sanacji[6]. Organem prasowym NPR do roku 1926 był „Polak", następnie „Śląski Kurier Poranny", w latach 1929—1933 „Kurier Śląski", a po roku 1933 „Sztandar Pracy"[7].

Spadek wpływów ChD i NPR oraz ich bliskość programowa doprowadziły do powstania 10 października 1937 roku nowej organizacji: Stronnictwa Pracy (SP), do której wszedł także Związek Hallerczyków. W nowej partii mocniejszą

[5] E. Długajczyk: *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922—1939*. Katowice 1990, s. 63, 64; M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 51, 52, 106, 107; M. Orzechowski: *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1975, s. 266—268; E. Balawajder: *Wojciech Korfanty. Myśl katolicko-społeczna i działalność*. Katowice 2001, s. 179—181.

[6] Szerzej zob. M. Paździora: *Górnośląska Narodowa Partia Robotnicza po zamachu majowym 1926—1937*. Katowice 1975.

[7] M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 50—52, 72, 73, 106—109; E. Długajczyk: *Oblicze polityczne*…, s. 67, 119, 191.

pozycję mieli chadecy. Prezesem Stronnictwa Pracy został Wojciech Korfanty, wywodzący się z ChD, natomiast jego zastępcą mianowano Karola Popiela z NPR. Obsada stanowiska prezesa Stronnictwa Pracy miała charakter kompromisowy między ChD a NPR, Wojciech Korfanty bowiem, w tym czasie przebywający na emigracji, nie mógł kierować stronnictwem w kraju, tak więc faktyczne kierownictwo partii przypadło Karolowi Popielowi. Główne hasła programowe i cele Stronnictwa Pracy to: uznanie nauki Kościoła za podstawę organizacji współżycia społecznego, solidarne współdziałanie wszystkich warstw społecznych w interesie narodu, kształtowanie świadomości narodowej warstw ludowych. Na Górnym Śląsku Stronnictwo Pracy pod nieobecność Wojciecha Korfantego kierowane było przez Władysława Temkę. Nowa partia reprezentująca program chrześcijańsko-demokratyczny najsilniejsza była na Górnym Śląsku. W 1939 roku posiadała 63 koła skupiające 6 219 członków oraz 9 kół kobiecych zrzeszających 490 kobiet. Organem prasowym Stronnictwa Pracy na Górnym Śląsku obok „Polonii" został „Sztandar Pracy", którego redakcję powierzono Zenonowi Miedzińskiemu[8].

Polska Partia Socjalistyczna (PPS) posiadała silną pozycję w okresie walk o przynależność państwową Górnego Śląska, jej liczebność szacowano na 40 000 członków, następnie jej wpływy malały, w roku 1926 zrzeszała już tylko 4 000 osób. PPS skupiała głównie środowisko robotnicze, nieliczne było w partii drobnomieszczaństwo oraz inteligencja. Czołowym przedstawicielem PPS na Górnym Śląsku był Józef Biniszkiewicz. Zapleczem partii pozostawały związki zawodowe (Centralny Związek Górników, Związek Zawodowy Robotników), organem prasowym był dziennik „Gazeta Robotnicza". Po wypadkach majowych najbliżsi sanacji byli socjaliści, którzy uważali ją za mniejsze zło od groźby przechwycenia władzy przez środowiska endeckie i chadeckie. PPS za wroga numer jeden uznawała Wojciecha Korfantego. Rozłam dokonany przez Józefa Biniszkiewicza doprowadził w kwietniu 1928 roku do zmiany kursu PPS wobec sanacji na Górnym Śląsku. Biniszkiewicz, zwolennik Piłsudskiego, ostro zaatakował kierownictwo partii za jej opozycyjną postawę

[8] APKat., UWŚl., Społ.-Pol., sygn. 580, Sprawozdanie z ruchu politycznego za kwiecień 1939; A. Andrusiewicz: *Stronnictwo Pracy 1937—1950. Ze studiów nad dziejami najnowszymi chadecji w Polsce*. Warszawa 1988, s. 75; M.W. Wanatowicz: *Wojciech Korfanty i Chrześcijańska Demokracja wobec mniejszości niemieckiej w województwie śląskim*. W: *Wieki stare i nowe*. T. 2. Red. I. Panic, M.W. Wanatowicz. Katowice 2001, s. 225—226; M.W. Wanatowicz: *Wrastanie w Polskę. Z problemów unifikacji i integracji Górnego Śląska z Drugą Rzeczypospolitą*. W: *Górny Śląsk po podziale w 1922 roku: Co Polska, a co Niemcy dały mieszkańcom tej ziemi?* T. 2. Red. Z. Kapała, W. Lesiuk, M.W. Wanatowicz. Bytom 1997, s. 211; E. Stadmuller-Wyborska: *Prasa polskich ugrupowań politycznych II Rzeczypospolitej wobec koncepcji rozbrojenia moralnego*. Warszawa—Wrocław 1990, s. 109; H. Przybylski: *Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza w latach 1926—1937*. Warszawa 1980, s. 202; M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno polityczna*…, s. 133; M. Orzechowski: *Wojciech Korfanty*…, s. 405—406; E. Długajczyk: *Oblicze polityczne*…, s. 203.

wobec rządu. Proklamował Śląską Partię Socjalistyczną, która skupiała 800 osób (30% członków górnośląskiego okręgu PPS) oraz blisko 600 osób z Centralnego Związku Górników (ok. 20% wszystkich członków CZG). Związkowcy utworzyli Centralny Związek Zawodowy Polski. Secesjoniści wywodzili się w większości ze sfer inteligencko-drobnomieszczańskich. Organem prasowym Śląskiej Partii Socjalistycznej został „Robotnik Śląski". Ugrupowanie Biniszkiewicza przetrwało tylko do 1930 roku, kiedy to większa część secesjonistów powróciła do macierzystej formacji, pozostawiając inicjatora rozłamu samego. Był to dla niego koniec kariery politycznej, odtąd zajął się działalnością gospodarczą. Zarząd okręgowy PPS Górnego Śląska ogłosił w październiku 1928 roku zerwanie z sanacją, podobnie wypowiedziano się na ogólnopolskim XXI Kongresie PPS. Socjaliści na Górnym Śląsku przyjęli postawę obronną, w przeciwieństwie do działaczy w pozostałej części kraju, gdzie PPS stała się wiodącą siłą opozycji. W pierwszej połowie lat 30. szeregi PPS malały, obniżyła się dyscyplina partyjna, spadła aktywność polityczna, nastąpił regres w rozwoju prasy partyjnej. Od kwietnia 1931 roku „Gazeta Robotnicza" zmieniła się z dziennika w tygodnik, co w dużej mierze osłabiło możliwości propagandowego oddziaływania na społeczność Górnego Śląska, drastycznie spadł nakład. Na przełomie 1933/1934 roku nastąpiło jej przekształcenie w krakowski „Naprzód", jednak jego wydawca pod koniec 1934 roku utracił płynność finansową, co doprowadziło do ponownego przeniesienia druku — tym razem do Warszawy, gdzie pismo stało się odbitką warszawskiego „Robotnika". Zawiłości w wydawaniu „Gazety Robotniczej" na Śląsku spowodowane były polityką centralnych władz partyjnych, które dążyły do centralizacji. W konsekwencji widoczny był zastój aktywności wydawniczo-propagandowej w terenie. Upadek Centrolewu spowodował na Górnym Śląsku, tak jak i w całym kraju, znaczny spadek wpływów w społeczeństwie Polskiej Partii Socjalistycznej. Swoje wrogie stanowisko wobec sanacji PPS zmieniła dopiero po Anschlussie Austrii. Wiosną 1939 roku PPS posiadała w województwie śląskim 112 oddziałów z 5 990 członkami, 40 sekcji inwalidzkich z 2 697 członkami, 16 sekcji kobiecych liczących 993 kobiety oraz 14 sekcji młodzieżowych zrzeszających 903 członków[9].

Cechą specyficzną życia politycznego na Górnym Śląsku była słaba pozycja sił prawicowych, co wynikało z braku polskiej burżuazji, ziemiaństwa i inteligencji. Nie bez znaczenia był tu program śląskiej sanacji, który przejął endecką doktrynę narodową, pozostawiając endecji antysemityzm. Prawica była sku-

[9] J. Walczak: *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem po przewrocie majowym 1926—1939*. Katowice 1980, s. 39—40, 111—112, 501—506, 509—511; J. Żarnowski: *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1935—1939*. Warszawa 1965, s. 372; R. Kaczmarek: *Józef Biniszkiewicz 1875—1940. Biografia polityczna*. Katowice 1994, s. 99, 103; M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 52, 53, 70—72, 109—111, 134—136; E. Długajczyk: *Oblicze polityczne*…, s. 146—148, 227—229.

piona w Stronnictwie Narodowym, powstałym w 1928 roku ze zreorganizowanego Związku Ludowo-Narodowego. Od grudnia 1926 roku działał Obóz Wielkiej Polski, który miał na celu zjednoczenie sił prawicowych w Polsce; będąc alternatywą dla sanacji, postulował stworzenie państwa narodowego realizującego wyłącznie interesy narodu polskiego. Walczył z dominacją Żydów w gospodarce, szczególnie w przemyśle. Obóz Wielkiej Polski skupiał w swych szeregach głównie młodzież nastawioną nacjonalistycznie. Ze względu na nacjonalistyczny charakter ugrupowania OWP w roku 1933 został rozwiązany. Na terenie województwa śląskiego rozwiązanie struktur nastąpiło 28 marca 1933 roku[10]. Stronnictwo Narodowe w województwie śląskim przechodziło na przełomie grudnia 1935 i stycznia 1936 roku poważny kryzys polityczny. Spowodowany był on przeprowadzeniem przez członków Stronnictwa Narodowego kilku skoordynowanych aktów wandalizmu na własności ludności żydowskiej. Decyzją władz wojewódzkich z dnia 20 lutego 1936 roku nastąpiło rozwiązanie struktur Stronnictwa Narodowego na terenie województwa śląskiego. Po tej decyzji działacze stronnictwa utworzyli 20 marca 1936 roku w Katowicach Obóz Wszechpolski (OW). Pierwszym prezesem OW został Wincenty Prus, potem jego miejsce zajął Edward Kołodziej. Obóz Wszechpolski sprowadzał czasopisma z innych części kraju: „Warszawski Dziennik Narodowy", „Tygodnik Polityczny", „Wielką Polskę". Od maja 1937 roku jego organem prasowym został tygodnik „Narodowiec", pismo wydawane w Katowicach, które akcentowało swoją antysemickość i antyniemieckość[11].

Rozłam w Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego doprowadził do powstania 14 kwietnia 1934 roku Obozu Radykalno-Narodowego (dalej ONR). Paweł Musioł skupił wokół siebie przedstawicieli młodego pokolenia inteligencji śląskiej. Musiałowcy zanim przystąpili do „Falangi" i do ONR, działali przez kilka lat u boku sanacji. Młodzi narodowcy odcięli się od swoich starszych towarzyszy, porzucili stare ideały, uważając się za bojowych nacjonalistów, zmierzali do przebudowy ustrojowej państwa. Początkowo nie posiadali własnych struktur organizacyjnych, jednak od marca 1935 roku w ich rękach znajdowało się pismo „Kuźnica". Wydawane ono było jako miesięcznik, następnie jako tygodnik. Musiałowcy na zjeździe w Katowicach 23 maja 1937 roku uznali ruch narodowo-radykalny za jedyną siłę polityczną, która jest zdolna do uzdrowienia Polski. „Kuźnica" coraz wyraźniej zaznaczała swoje antysemickie

[10] P. Świercz: *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku w Drugiej Rzeczypospolitej*. Kraków 1999, s. 92.

[11] „Narodowiec" z 20 marca 1938; „Narodowiec" z 19 czerwca 1938; APKat., Policja Województwa Śląskiego, sygn. 146, s. 96, 170—171, Raport sytuacyjny nr 338 z dnia 10 grudnia 1935 roku, Telefonogram nr 1046; APKat., UWŚl., Społ.-Pol., sygn. 588, Sprawozdanie sytuacyjne nr 2 za luty 1936 roku; S. Rudnicki: *Obóz Narodowo Radykalny. Geneza i działalność*. Warszawa 1985, s. 292—293; M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 134; P. Świercz: *Narodowa Demokracja*…, s. 99—100, 135—138.

i antyniemieckie nastawienie, wzmacniając akcenty nacjonalistyczne. Faktycznie, Ruch Narodowo-Radykalny (RNR) został śląską filią „Falangi", która znalazła na Śląsku podatny grunt, jej sztandarowe hasło: „odpowiedzieć nacjonalizmem polskim na nacjonalizm niemiecki", zyskało tu ogromną popularność. Zarówno Obóz Wszechpolski, jak i Ruch Narodowo-Radykalny Pawła Musioła konkurowały na terenie województwa śląskiego z Obozem Zjednoczenia Narodowego w pozyskaniu nowych członków, a także w roznieceniu w Górnoślązakach nastrojów nacjonalistycznych skierowanych głównie przeciwko Niemcom. Prym w tej działalności wiódł OW, który posiadał w 1939 roku na terenie województwa śląskiego 100 placówek skupiających 5 377 członków, natomiast RNR posiadał 16 kół, które skupiały 435 członków[12].

Najsłabszą organizacją na Górnym Śląsku był ruch chłopski. Stronnictwo Ludowe (SL) nie przejawiało tu większej aktywności politycznej, posiadało bowiem tylko 2 koła w powiecie pszczyńskim, natomiast na Śląsku Cieszyńskim 32 koła skupiające 718 członków[13]. Ich organ prasowy — „Śląska Gazeta Ludowa", był tygodnikiem, który od 1935 roku zaczęto drukować w Katowicach w drukarni należącej do Wojciecha Korfantego. Oficjalnie nie było żadnej współpracy pomiędzy „Polonią" a „Śląską Gazetą Ludową". Druk w zakładach Korfantego tłumaczono względami ekonomicznymi, jednak faktem jest, że przedruki z chadeckiej „Polonii" stanowiły przeszło 50% serwisu informacyjnego „Śląskiej Gazety Ludowej", co świadczyło jednoznacznie o politycznej symbiozie między „Polonią" a „Śląską Gazetą Ludową"[14].

Komuniści nie mieli wpływu na oblicze polityczne Górnego Śląska, ruch komunistyczny nie przejawiał praktycznie żadnej aktywności politycznej, jego struktury zostały rozwiązane w lipcu 1938 roku przez władze Międzynarodówki[15].

W polskim życiu politycznym Górnego Śląska kwestia niemiecka po zakończeniu I wojny światowej zajmowała bardzo ważne miejsce. Spór polsko-

---

[12] „Kuźnica" z 1—15 lipca 1937; „Kuźnica" z 1—15 listopada 1938; APKat., UWŚl., Społ.-Pol., sygn. 580, Sprawozdanie z ruchu politycznego z kwietnia 1939. E. Długajczyk: *Sanacja śląska*…, s. 331; M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 130—133; Eadem: *Społeczeństwo polskie w województwie śląskim wobec niemieckiej mniejszości narodowej*. W: *Doświadczenie polityki mniejszościowej okresu międzywojennego na górnośląskim obszarze plebiscytowym*. Red. M. Lis. Opole 2004, s. 55; M.W. Wanatowicz: *Aktywność społeczno-polityczna ludności*. W: *Województwo śląskie*…, s. 158; S. Rudnicki: *Obóz Narodowo Radykalny*…, s. 316; P. Greiner: *Polski ruch młodzieżowy*…, s. 79—80, 84—85.

[13] Szerzej zob. *Z dziejów ruchu ludowego na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*. Red. F. Serafin. Katowice 1989; F. Serafin: *Małopolsko-śląska organizacja Stronnictwa Ludowego w latach 1931—1933*. Katowice 1992; Idem: *Wieś śląska w latach międzywojennych 1922—1939*. Katowice 1977.

[14] E. Długajczyk: *Oblicze polityczne*…, s. 212—214.

[15] Szerzej zob. J. Walczak: *Komunistyczna Partia Polski na Górnym Śląsku i w Cieszyńskiem: 1922—1938*. Katowice 1989.

-niemiecki o władanie obszarem przyznanym Polsce nie zakończył się w 1922 roku. Nie pozwalała na to obecność mniejszości niemieckiej, liczniejszej niż wykazał to spis z 1931 roku, silnej ekonomicznie, dobrze zorganizowanej, chronionej przez Konwencję genewską i przedłużające ją układy z listopada 1937 roku. Wyczulenie na zagrożenie niemieckie podtrzymywała polityka rewizjonizmu zachodniego sąsiada Polski. W ostatnich latach przed II wojną światową narastało ono coraz mocniej.

Reakcja społeczeństwa polskiego Górnego Śląska na deklarację z 26 stycznia 1934 roku

Deklaracja o niestosowaniu agresji pomiędzy Polską a III Rzeszą, podpisana 26 stycznia 1934 roku, miała szerszy kontekst geopolityczny. Zarówno dyplomacja polska, jak i niemiecka rozważały wzajemne unormowanie stosunków politycznych. Przy czym różne były motywy obu państw: jednym zależało na podtrzymaniu atmosfery konfrontacji, drugim na nawiązaniu dialogu celem poprawy wzajemnych nienajlepszych kontaktów[16]. Sanacyjna „Polska Zachodnia" po podpisaniu deklaracji starała się unikać jej bezpośredniej oceny, przedrukowywała jedynie pozytywne opinie prasy polskiej i zagranicznej. Mając pełne poparcie wojewody Michała Grażyńskiego, redakcja „Polski Zachodniej" nie zrezygnowała, bynajmniej, z demaskowania polityki niemieckiej prowadzonej wobec polskiej mniejszości narodowej zamieszkującej Śląsk Opolski. Pismo nie podporządkowując się dyrektywom MSZ dotyczącym niekrytykowania na łamach gazety wewnętrznych spraw niemieckich, naraziło się na kilkakrotną konfiskatę druku[17].

W stosunkach polsko-niemieckich po podpisaniu deklaracji nastąpił względny spokój, zaprzestano wzajemnych ataków prasowych; władze województwa śląskiego uległy naciskom płynącym z Warszawy, aby nie nadawać żadnego rozgłosu procesom działaczy Deutscher Volksbund für Polnisch

[16] A.S. Kotowski: *Narodowa Demokracja wobec nazizmu i Trzeciej Rzeszy*. Toruń 2006, s. 101; H. Ćwięk: *Obrona Śląska przed wpływami wywiadu niemieckiego w latach 1933—1939*. Katowice 1999, s. 190; Idem: *Przeciw Abwehrze*. Warszawa 2001, s. 94—99.

[17] „Polska Zachodnia" z 23 października 1934, z 24 października 1934, z 27 października 1934, z 28 października 1934, z 29 października 1934; M.W. Wanatowicz: *Śląsk i Pomorze w świadomości społeczeństwa polskiego w okresie międzywojennym*. W: *Górny Śląsk i Pomorze dwa symbole niezależności Drugiej Rzeczypospolitej*. Red. M. Mroczko. Bytom 1996, s. 61; S. Żerko: *Stosunki polsko-niemieckie 1938—1939*. Poznań 1998, s. 24; W. Wrzesiński: *Sąsiad czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795—1939*. Wrocław 2007, s. 628—629.

Schlesien i Jungdeutsche Partei[18]. Na poprawę stosunków wpływ miała nie tylko deklaracja z 26 stycznia 1934 roku, lecz również wypowiedzenie przez Polskę traktatu mniejszościowego oraz wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów. Rok 1934 przyniósł w całej Polsce likwidację wszystkich komórek organizacyjnych Związku Obrony Kresów Zachodnich (ZOKZ), które zostały zreorganizowane w nowo powstały Polski Związek Zachodni (PZZ). W roku 1934 Polski Związek Zachodni dzielił się na 5 okręgów, z czego najliczniejszym był okręg śląski liczący 28 000 członków[19]. Reorganizacja miała na celu silniejsze podporządkowanie Polskiego Związku Zachodniego resortowi spraw zagranicznych. PZZ zaakceptował podpisanie deklaracji, jednak kontynuował ostrą politykę ZOKZ względem Niemiec, domagając się osłabienia pozycji gospodarczej Niemców w województwie śląskim. Osłabienie to miało według PZZ polegać na przeprowadzeniu reformy rolnej oraz upaństwowieniu przemysłu na Górnym Śląsku. Działania PZZ popierał wojewoda Michał Grażyński, który przy każdej nadarzającej się sytuacji uświadamiał organom centralnym zagrożenie polskich kresów zachodnich ze strony Niemiec. Argumenty Grażyńskiego przemawiały do niektórych wysokich przedstawicieli władz centralnych. Mianowicie, częściowe poparcie dla swej polityki pozyskał wojewoda u Mariana Zyndrama Kościałkowskiego i Eugeniusza Kwiatkowskiego — byłego dyrektora Zakładów Azotowych w Chorzowie, który najlepiej rozumiał realia śląskie. Także generalny inspektor sił zbrojnych, marszałek Edward Rydz-Śmigły, podzielał opinię Grażyńskiego odnośnie zagrożenia niemieckiego. Pełne poparcie zyskał Grażyński u generała Mieczysława Norwida Neugenbauera. Zaciekłymi przeciwnikami polityki wojewody byli natomiast Józef Beck oraz Jan Szembek, którzy nie wierzyli w konflikt zbrojny pomiędzy Polską a Niemcami[20].

Po podpisaniu deklaracji o nieagresji kurs antyniemiecki na Górnym Śląsku osłabł chwilowo, jednak ugrupowania polityczne, nie wyłączając prasy prorządowej, zasadniczo nie stosowały się do wytycznych płynących z Warsza-

---

[18] P. Greiner, R. Kaczmarek: *Leksykon mniejszości niemieckiej w województwie śląskim w latach 1922—1939: zarys dziejów, organizacje, działacze*. Katowice 2002, s. 71—74, 96—99.

[19] M. Mroczko: *Związek Obrony…*, s. 242—243.

[20] M.W. Wanatowicz: *Wpływ deklaracji na układ stosunków wewnątrzpaństwowych oraz międzypaństwowych na śląskich kresach Drugiej Rzeczypospolitej*. W: *Deklaracja polsko-niemiecka o niestosowaniu przemocy z dnia 26 stycznia 1934 roku z perspektywy Polski i Europy w siedemdziesiątą rocznicę podpisania*. Red. M. Wojciechowski. Toruń 2005, s. 298—304; M.W. Wanatowicz: *Społeczeństwo polskie w województwie…*, s. 62; A. Kotowski: *Polska polityka narodowościowa wobec mniejszości niemieckiej w latach 1919—1939*. Toruń 2002, s. 191; J. Macała: *Duszpasterstwo a narodowość wiernych. Kościół katolicki w diecezji katowickiej wobec mniejszości niemieckiej 1922—1939*. Wrocław—Katowice 1999, s. 87—88; M. Mroczko: *Związek Obrony…*, s. 124; S. Żerko: *Stosunki polsko-niemieckie…*, s. 261; W. Musialik: *Michał Tadeusz Grażyński…*, s. 236—237; E. Długajczyk: *Sanacja śląska…*, s. 245, 250—251; T. Falęcki: *Powstańcy śląscy…*, s. 225; J. Łączewski: *Michał Grażyński 1890—1965. Sylwetka polityka*. Częstochowa 2000, s. 190—191.

wy. Nurty chrześcijańsko-narodowe, szczególnie Stronnictwo Narodowe oraz Narodowa Partia Robotnicza, zachowały swój skrajnie antyniemiecki charakter. Także Chrześcijańska Demokracja, chociaż nie była partią nacjonalistyczną, miała zawsze antyniemieckie nastawienie. Jedynie po przewrocie majowym Wojciech Korfanty zmienił stosunek do mniejszości niemieckiej. Szukał z nią porozumienia przeciwko sanacji. Trwało to jednak tylko kilka lat. Przykładem tego może być artykuł zamieszczony w „Polonii" w marcu 1929 roku, w którym pisał: „Śląsk może pokazać całemu światu, jak narodowości mogą pracować w zgodzie i dla wyższych celów ludzkości"[21]. Po dojściu Hitlera do władzy i w związku z szerokim poparciem, jakiego udzieliła mu mniejszość niemiecka na Górnym Śląsku, Korfanty za głównego wroga uważał niemieckich nazistów. Jego postawa wobec nich była nieprzejednanie wroga. Podpisanie 26 stycznia 1934 roku deklaracji o nieagresji pomiędzy Polską a III Rzeszą Wojciech Korfanty przyjął pozytywnie, aczkolwiek nigdy nie traktował deklaracji jako czynnik gwarantujący Polsce bezpieczeństwo ze strony Niemiec. Wobec polityki zagranicznej Józefa Becka zajmował stanowisko skrajnie negatywne. Uważał, że jego polityka względem Niemiec prowadzi do osłabienia sojuszu z Francją oraz do pogorszenia stosunków dyplomatycznych z innymi państwami. W styczniu 1934 roku na posiedzeniu Sejmu Śląskiego wnioskował w imieniu ChD i NPR o rozwiązanie prohitlerowskich organizacji działających na Górnym Śląsku[22].

Socjaliści przyjęli deklarację z nieufnością, uważając jej podpisanie za dyplomatyczny manewr Niemiec mający doprowadzić do ochłodzenia stosunków dyplomatycznych Polski z Francją i Wielką Brytanią. Zdaniem PPS należało wszelkimi sposobami izolować Niemcy na arenie międzynarodowej[23]. Na łamach „Gazety Robotniczej" dawano wyraz przekonaniu o fałszywej i dwuznacznej polityce III Rzeszy, konstatowano: „układ usypia czujność Polaków w kwestii bezpieczeństwa zachodnich granic państwa"[24].

[21] „Polonia" z 17 marca 1929.

[22] M.W. Wanatowicz: *Wojciech Korfanty i Chrześcijańska Demokracja*…, s. 223—226; Eadem: *Wpływ deklaracji na układ*…, s. 306—309; Eadem: *Społeczeństwo polskie w województwie*…, s. 66; M. Orzechowski: *Wojciech Korfanty*…, s. 372—379; M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 122—126; W. Wrzesiński: *Sąsiad czy wróg*…, s. 670; E. Stadtmuller-Wyborska: *Prasa polskich ugrupowań*…, s. 109.

[23] J. Walczak: *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 356—360.

[24] „Gazeta Robotnicza" z 23 kwietnia 1935.

Wpływ wygaśnięcia Konwencji genewskiej na polskie społeczeństwo w kwestii niemieckiej

Kampania antyniemiecka na łamach „Polski Zachodniej" nasiliła się ponownie na początku 1937 roku, związana była ze zbliżającym się terminem wygaśnięcia Konwencji genewskiej przypadającym na lipiec tego roku. Wojewoda Grażyński coraz częściej zwracał uwagę na tragiczne położenie mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim. Obchody 15. rocznicy objęcia Górnego Śląska przez Polskę przerodziły się w wielką manifestację patriotyczną. Uroczystości te były połączone z poświęceniem Kopca Wyzwolenia w Piekarach Śląskich. Cel usypania kopca najdobitniej określony został w „Polsce Zachodniej", w której pisano: „ze szczytów będziemy spoglądać na Ziemię Opolską"[25]. Natomiast organ prasowy Związku Powstańców Śląskich „Powstaniec" dopisał do tych słów w niespełna dwa tygodnie później: „na nasz polski Śląsk"[26]. Wygaśnięcie Konwencji genewskiej wywołało w społeczeństwie polskim i niemieckim niepokój. Mniejszość niemiecka starała się, aby Konwencja genewska została przedłużona, gdy okazało się to niemożliwe, zaczęła zabiegać o zawarcie bilateralnej umowy pomiędzy Polską a Niemcami. Zarówno społeczeństwo polskie, jak i władze województwa śląskiego do propozycji zawarcia umowy bilateralnej ustosunkowały się negatywnie. Również rząd polski nie chciał podpisania jakiegokolwiek wiążącego dokumentu, który przedłużałby stan sprzed 1937 roku. Według wojewody Michała Grażyńskiego najlepszym rozwiązaniem kwestii mniejszościowej byłby brak jakiegokolwiek porozumienia, to umożliwiałoby stosowanie zasady wzajemności, nie wyłączając także represji. Trafnie przedstawił zasadę wzajemności redaktor „Polonii" B.S. Stefanowski: „jak Niemiec Polakowi w Niemczech, tak Polak Niemcowi w Polsce"[27]. Ostatecznie wynegocjowano 5 listopada 1937 roku układ, w którym rządy Polski i Niemiec wspólnie zadeklarowały wzajemną ochronę mniejszości narodowych oraz złożyły zapewnienia swobodnego używania języka mniejszości w słowie i piśmie. Deklaracja podpisana została pomimo sprzeciwu władz województwa śląskiego. Reakcja Grażyńskiego na podpisanie deklaracji z 5 listopada 1937 roku była spokojna, zachował wstrzemięźliwość i ostrożność w ocenie. Jednak jego osobisty pogląd na tę kwestię był skrajnie negatywny. Na publiczną krytykę polityki zagranicznej państwa nie mógł sobie pozwolić z przyczyn oczywistych. Działania wojewody Michała Grażyńskiego były sprzeczne z umową zawartą dnia 5 listopada 1937 roku pomiędzy Polską i Niemcami[28].

[25] „Polska Zachodnia" z 20 czerwca 1937.

[26] „Powstaniec" z 1 lipca 1937.

[27] „Polonia" z 15 lipca 1937.

[28] H. Chałupczak: *Deklaracja z 5 listopada 1937 roku a problem mniejszości polskiej w Niemczech*. „Przegląd Zachodni" 1989, z. 1, s. 116—117; P. Raina: *Stosunki polsko-niemieckie*

Sanacyjna „Polska Zachodnia", pomimo że była organem prorządowym, zajmowała stanowisko wbrew oficjalnemu kursowi polityki zagranicznej państwa, popierając bezspornie politykę wojewody Michała Grażyńskiego względem mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku. Przykładem tego była krytyczna postawa wobec podpisania polsko-niemieckiej deklaracji z 5 listopada 1937 roku[29]. Stanowisko „Polski Zachodniej" w tej kwestii poparły organy prasowe opozycyjnych stronnictw politycznych. Na łamach Korfantowskiej „Polonii" w kwestii niemieckiej wypowiedziano się podobnie jak w „Polsce Zachodniej": „Trzeba zerwać raz wreszcie z biernością i tolerancją wobec wojującej niemczyzny, bo ona sama tę bierność i tolerancję uważa za równoznaczną ze słabością i bezsiłą"[30]. Krytyczna postawa prezentowana w gazetach polskich wpływała negatywnie na stosunki polsko-niemieckie[31].

Po wygaśnięciu konwencji genewskiej Michał Grażyński nasilił działania w kierunku osłabienia pozycji mniejszości niemieckiej. Znalazło to wyraz w jego stosunku do Ewangelickiego Kościoła Unijnego mającego niemieckie oblicze. Rozpatrywał trzy sposoby uregulowania statusu prawnego Kościoła unijnego na Górnym Śląsku: przyłączenie go do Kościoła unijnego województw zachodnich, przyłączenie do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego bądź zachowanie jego niezależności. Władze wojewódzkie odrzuciły projekt władz kościelnych, które chciały połączyć się z Kościołem unijnym w województwach zachodnich. Administracja wojewódzka obawiała się dalszego wzmocnienia Kościoła unijnego na Górnym Śląsku elementem niemieckim. W tym celu 16 lipca 1937 roku przedłożyła Sejmowi Śląskiemu projekt ustawy regulujący status prawny Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku. Ustawa ta, zwana ustawą tymczasową, sankcjonowała istnienie samodzielnego i niezależnego od czynników zagranicznych Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku. Łączenie się z innymi Kościołami wymagało zgody Górnośląskiej Rady Kościelnej po wcześniejszym zaakceptowaniu przez wojewodę śląskiego. W praktyce ustawa tymczasowa miała zapewnić Polsce taki sam wpływ na Kościół, jaki wywierało państwo pruskie na Ewangelicki Kościół Unijny. Zręcznie prowadzona polityka wojewody Grażyńskiego w celu podporządkowania Kościoła unijnego przyniosła mu niekwestionowany sukces. Wojewoda przez politykę nominacji do Tymczasowej Rady Kościelnej (TRK) uzyskał władzę w tym Kościele, mianował tych księży, którzy uznali ustawę tymczasową. TRK w po-

1937—1939. Prawdziwy charakter polityki zagranicznej Józefa Becka. Geneza wybuchu II wojny światowej. Warszawa 1999, s. 24—25; M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 142—143; J. Macała: *Duszpasterstwo a narodowość*…, s. 121—122; A. Kotowski: *Polska polityka narodowościowa*…, s. 229; E. Długajczyk: *Sanacja śląska*…, s. 352; T. Falęcki: *Niemieckie i polskie partie*…, s. 697; J. Łączewski: *Michał Grażyński*…, s. 85—86, H. Ćwięk: *Obrona Śląska*…, s. 202.

[29] „Polska Zachodnia" z 6 listopada 1937; „Polska Zachodnia" z 7 listopada 1937.

[30] „Polonia" z 6 sierpnia 1937.

[31] „Polonia" z 6 listopada 1937; „Polska Zachodnia" z 7 listopada 1937.

rozumieniu z władzami wojewódzkimi przystąpiła do wdrażania w życie planu mającego na celu eliminację duchownych narodowości niemieckiej i zastąpienie ich duchownymi narodowości polskiej. Zdaniem wojewody Grażyńskiego miało to spowodować repolonizację ewangelików górnośląskich. Efektem takiej polityki względem Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku było zwiększenie liczby nabożeństw w języku polskim oraz oddanie decydującego głosu w kwestiach kościelnych ewangelikom narodowości polskiej. Sejm Śląski 10 lipca 1939 roku wprowadził zmiany do ustawy tymczasowej. Zmiany te rozszerzały kompetencje wojewody śląskiego, który miał prawo nie tylko do mianowania przewodniczącego i członków TRK, lecz także do dokonywania zmian w składzie Rady. Prerogatywy te dawały wojewodzie śląskiemu pełną kontrolę i niekwestionowaną władzę w Ewangelickim Kościele Unijnym na Górnym Śląsku[32].

Równocześnie władze województwa śląskiego z polecenia Grażyńskiego rozpoczęły działania mające na celu likwidację szkół dwujęzycznych. Stosując kryteria językowe, zamykano szkoły mniejszościowe, wprowadzając do nich polskich nauczycieli, ograniczano naukę języka niemieckiego, zastępując go językiem francuskim i angielskim[33]. Szkolnictwo niemieckie na terenie Górnego Śląska zmniejszało się także na skutek wyjazdu nauczycieli niemieckich. Od nauczycieli narodowości niemieckiej żądano świadectw lojalności. W roku szkolnym 1937/1938 do szkół niemieckich uczęszczało 10 037 uczniów, w następnym już tylko 8 270 uczniów[34].

Polska prasa górnośląska wobec ekspansjonizmu niemieckiego w Europie

W marcu 1936 roku wojska niemieckie zajęły zdemilitaryzowaną Nadrenię. Organy prasowe Chrześcijańskiej Demokracji („Polonia") oraz PPS („Gazeta Robotnicza") zareagowały negatywnie. Socjaliści wypowiadali się w bardzo ostrym tonie przeciwko zajęciu Nadrenii. Redaktor „Gazety Robotniczej" Benedykt Elmer w artykule *Akcja Hitlera a Polska* wskazywał na pośrednie zagrożenie Polski wynikające z faktu zajęcia Nadrenii przez Niemcy. Motywował to tym, że zajęcie Nadrenii znacznie osłabia ewentualny atak Francji na Niem-

[32] H. Czembor: *Ewangelicki Kościół Unijny na polskim Górnym Śląsku (1922—1939)*. Katowice 1993, s. 124, 175—177, 181—182, 190—193, 208—210; J. Macała: *Duszpasterstwo a narodowość*…, s. 121—122.

[33] T. Falęcki: *Niemieckie szkolnictwo mniejszościowe na Górnym Śląsku w latach 1922—1939*. Katowice 1970, s. 131—133, 135—138, J. Macała: *Duszpasterstwo a narodowość*…, s. 122.

[34] T. Falęcki: *Niemieckie szkolnictwo*…, s. 135, 137, 145—148.

cy, ponieważ w przypadku ufortyfikowania jej przez Niemcy akcja francuska byłaby bardzo ograniczona w swym zasięgu. Słabe zaangażowanie Francji na Zachodzie pociągnie za sobą znaczne ograniczenie wartości sojuszu polsko-francuskiego. Elmer uważał, że dla Polski sprawa ta powinna mieć fundamentalne znaczenie, natomiast władze zbagatelizowały problem[35]. Redaktor Kazimierz Czapiński w artykule *Przyspieszony rytm* prognozował wybuch wojny na rok 1938. Analizując zbrojenia Niemiec, doszedł do wniosku, że były one potrzebne do wywołania konfliktu w Europie, nie — jak głosił Hitler — do obrony kraju. Według Czapińskiego Hitler miał dwa cele: pierwszy — podnieść ducha w kraju osłabionym trudnościami aprowizacyjnymi i finansowymi, dać złudzenie sukcesu, pokazać ludności swe siły, a drugi to odsunąć Francję od spraw wschodnich i mieć wolną rękę na Wschodzie. Zdaniem autora właśnie tu tkwiła istota rzeczy — swoim posunięciem Hitler pokazał Francji jej słabość, Wielkiej Brytanii jej niezdecydowanie, natomiast Włochom wyświadczył przysługę, bowiem sankcje Ligi Narodów, jakie miały zostać nałożone na Włochy za ich agresję na Abisynię, zostały odłożone na drugi plan[36]. Na łamach chadeckiej „Polonii" również ostro atakowano posunięcia Berlina, aczkolwiek artykuły tu publikowane były bardziej stonowane, koncentrowały się na niemieckiej polityce zagranicznej. Na pierwszej stronie można było przeczytać: „Wkroczenie wojsk niemieckich do Nadrenii, zniszczenie ostatniego nieterytorialnego postanowienia traktatu wersalskiego. Hitler wypowiedział układy Lokarneńskie"[37]. W piśmie zwracano uwagę na napiętą sytuację międzynarodową, zbrojenia wojenne, katastrofalny stan polskiej gospodarki. Jednak zasadniczym celem „Polonii" było wyczulenie społeczeństwa polskiego na obronę państwa. Aby go osiągnąć, na jej łamach oficjalnie poparto kurs polskiej polityki wewnętrznej w kwestii obronności państwa, zgodzono się z memorandum ministra spraw wojskowych gen. Tadeusza Kasprzyckiego, dotyczącym zwiększenia ofiarności społeczeństwa na cele wojskowe, ponadto stwierdzono, że w kwestii obrony państwa Polska została daleko w tyle za wielkimi państwami europejskimi. W odniesieniu do polityki zagranicznej II RP zajęto negatywne stanowisko, krytykując posunięcia jej kierownika, ministra Józefa Becka, jednocześnie uczulano społeczeństwo polskie Górnego Śląska na jej konsekwencje. Redakcja „Polonii" swoje stanowisko wyrażała w słowach: „wojna jest tylko dalszym ciągiem, niestety krwawym ciągiem polityki zagranicznej, cele i metody polityki zagranicznej muszą stać w stosunku do sił obronnych kraju. Dysproporcja pomiędzy celami polityki zagranicznej a siłami obronnymi kraju zawiera w sobie zawsze wielkie niebezpieczeństwo. Dyplomata nigdy nie powinien spuszczać z oka możliwości wojny, która w dzisiejszych czasach stale wisi na

[35] „Gazeta Robotnicza" z 11 marca 1936.
[36] „Gazeta Robotnicza" z 13 marca 1936.
[37] „Polonia" z 8 marca 1936.

włosku”[38]. W gazecie podkreślano zaniepokojenie społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku polityką zagraniczną władz polskich. Wskazywała na istnienie świadomości, że konsekwencje tej polityki poniesie naród polski[39].

W sanacyjnej „Polsce Zachodniej” — w przeciwieństwie do chadeckiej „Polonii” i socjalistycznej „Gazety Robotniczej” — fakt zajęcia Nadrenii przez Niemcy opisano dopiero na drugiej stronie[40]. W następnych numerach pisma praktycznie przemilczano konsekwencje płynące z tego faktu. Prawdopodobnie było to spowodowane kierunkiem polskiej polityki zagranicznej zmierzającej do poprawy stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Niemcami[41].

Na łamach organu prasowego ruchu radykalno-narodowego („Kuźnicy”) reprezentowano stanowisko analogiczne do tego w „Polsce Zachodniej”. Ciekawostką jest, że redakcja „Kuźnicy” już w 1936 roku trafnie przewidziała dalszy przebieg wypadków w Europie. Redaktor Władysław Borth w artykule *Myśl przewodnia zagranicznej polityki Polski* zwracał uwagę na zagrożenie Polski ze strony III Rzeszy. Podkreślał, że niemiecka polityka zagraniczna polega na zbieraniu tzw. ziem niemieckich, że pierwszym etapem było zajęcie Nadrenii, następnym będzie Anschluss Austrii, rozbicie Czechosłowacji, a w końcu konflikt z Polską o Gdańsk[42].

Konkludując, wobec faktu zajęcia Nadrenii przez Niemcy w roku 1936 stanowiska polskich organów prasowych reprezentujących podstawowe nurty polityczne na Górnym Śląsku były następujące: sanacyjna „Polska Zachodnia” zajęła stanowisko neutralne wobec faktu aneksji Nadrenii przez Niemcy, nie chciała kwestionować otwarcie polityki obozu rządowego, który reprezentowała. Chadecka „Polonia” głosiła pogląd o łamaniu i nierespektowaniu przez Niemcy postanowień międzynarodowych, a co za tym idzie domagała się zrewidowania polskiej polityki zagranicznej wobec Niemiec. Socjalistyczna „Gazeta Robotnicza” wyrażała stanowczy protest przeciwko polskiej polityce zagranicznej względem Niemiec oraz wyraźnie przestrzegała przed możliwą agresją. Radykalna „Kuźnica” trafnie przewidziała przebieg niemieckiej ekspansji w Europie Środkowej i konsekwencje płynące z tego faktu dla Polski.

Wiosną 1938 roku podczas Anschlussu Austrii na łamach „Polski Zachodniej” prezentowano stanowisko zbliżone do tego, jakie zajęto w przypadku przejęcia Nadrenii, z tą różnicą, że w tym czasie bardziej koncentrowano się na sprawach polsko-litewskich niż na sprawach austriacko-niemieckich. Wynikało to z faktu, że strona niemiecka całkowicie popierała działania Polski zmierzające do unormowania stosunków dyplomatycznych z Litwą. Stanowisko nie-

[38] „Polonia” z 13 marca 1936.
[39] „Polonia” z 14 marca 1936.
[40] „Polska Zachodnia” z 8 marca 1936.
[41] S. Żerko: *Niemiecka polityka zagraniczna*…, s. 110.
[42] „Kuźnica” z 15 czerwca 1936.

mieckie pozwalało Polsce odnieść na arenie międzynarodowej sukces. Ponadto oświadczenie Hitlera, który powoływał się w tym czasie na dobre stosunki z Polską, zdaniem redakcji „Polski Zachodniej", miało na celu zminimalizowanie działań Francji w kwestii austriackiej[43]. W tym czasie prasa niemiecka zaprzestała wszelkich ataków propagandowych na Polskę. Można dopatrywać się współpracy polsko-niemieckiej, która polegać miała na tym, że Polska nie będzie przeciwstawiać się Niemcom w Austrii, natomiast Niemcy nie będą interweniować w stosunki polsko-litewskie[44].

Redakcja „Polonii", od października 1937 roku organu Stronnictwa Pracy, uczulała społeczeństwo na dalszą ekspansję niemiecką na Wschód, szczególnie zwracała uwagę na położenie Czechosłowacji, która w wyniku zajęcia Austrii przez Niemcy „wbiła się klinem" w państwo niemieckie. Na łamach pisma trafnie przewidziano reakcję mocarstw zachodnich. Uważano, że stać je było jedynie na bezskuteczny protest papierkowy[45]. Redaktor W. Nienaski w artykule *Finish Austriae* („tak w źródle") przedstawił katastrofalne skutki zajęcia Austrii przez Niemcy, co jego zdaniem odbiło się nie tylko na samej Austrii, lecz również na układzie sił w Europie Środkowej i Wschodniej. Ponadto zajęcie Austrii przybliżyło niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony Niemiec. Redakcja bardzo ostro zaatakowała politykę Włoch względem Niemiec, uważając ją za bezsilną. Jej zdaniem Niemcy nie liczyli się z żadnymi układami i stawiali świat przed faktami dokonanymi. Jednak zajęcie Austrii to przede wszystkim, zdaniem redakcji, klęska polityczna Włoch, mianowicie: Włochy gwarantowały niepodległość Austrii, upadek Austrii to upadek polityki Włoch wobec Węgier, Rumunii i Jugosławii. Włochy, które nie potrafiły obronić Austrii, nie mogły być dla żadnego z tych państw partnerem, a już w żadnym razie opiekunem. W „Polonii" zwracano również uwagę na zagrożenie interesów włoskich w południowym Tyrolu, w którym przeważała ludność niemiecka. Gazeta jednoznacznie wskazywała na zupełną słabość i bezsilność Włoch wobec działań niemieckich w Austrii[46].

W piśmie Związku Powstańców Śląskich „Powstaniec" wysunięto niewiarygodną teorię odnośnie polskiej polityki zagranicznej, dotyczącą stosunków polsko-włoskich. Zdaniem redaktora Oswalda Bułki słabość Włoch wobec Niemiec stwarzała pole do działania polskiej polityce zagranicznej. Porównywał on interesy włoskie i polskie w kontekście Niemiec. Uważał, że polska polityka zagraniczna powinna szukać zbliżenia z Włochami, natomiast zmiana układu sił na przełęczy Brenner ujemnie wpłynie na prestiż Włoch. Autor uważał, że Niemcy nigdy nie zrezygnują z południowego Tyrolu, wobec czego Włochy są potencjalnie zagrożone z ich strony. Ponadto wysunął ewentualny projekt soju-

[43] „Polska Zachodnia" z 13 marca 1938, z 15 marca 1938.
[44] „Polska Zachodnia" z 18 marca 1938.
[45] „Polonia" z 12 marca 1938.
[46] „Polonia" z 13 marca 1938.

szu obronno-zaczepnego pomiędzy Polską i Włochami, który byłby skierowany przeciwko III Rzeszy. Koncepcja ta w roku 1938 nie miała jeszcze szerszych podstaw do przyjęcia realnych kształtów, jednak, zdaniem redaktora, w przyszłości dzięki odpowiednio prowadzonej polityce zagranicznej państwa w tym kierunku mogłaby być sfinalizowana[47]. „Powstaniec" przedstawiał metody, jakimi posługiwali się Niemcy przed ich kolejnymi bezkrwawymi agresjami. Metody te polegały na silnym i gwałtownym uderzeniu w momencie najbardziej odpowiednim. Oswald Bułka w innym artykule o charakterze opowiastki porównywał ówczesną Europę do ludnej ulicy, na której nagle pojawił się wściekły pies (synonim Niemiec). Spacerujący przechodnie wpadali do bram domów, z których to obserwowali, jak zwierzę rozszarpywało bezbronnego człowieka. W głębi duszy każdy się cieszył, że nie był na jego miejscu, w swej naiwności pocieszali się, że zwierzę zadowoli się i odejdzie, a oni będą mogli spokojnie dalej spacerować. Pomimo swej przewagi i optymizmu nikt nie ośmielił się zaatakować i unieszkodliwić rozszalałego zwierzęcia. Opowiadanie to trafnie odzwierciedlało scenę geopolityczną Europy drugiej połowy lat 30.[48]

W tym czasie socjaliści na łamach „Gazety Robotniczej" zamieścili apel o zrewidowanie polskiej polityki zagranicznej, o wyciągnięcie słusznych wniosków oraz zwiększenie prac i ofiarności na rzecz obrony państwa. W artykule *Swastyka w Austrii* pisano: „od czasu zajęcia Nadrenii ekspansja Niemiec nie uległa zmniejszeniu, wręcz przeciwnie, jej dalszy ciąg to tylko kwestia kolejności: Gdańsk?, Austria?, Kraj Sudecki?, dziś padło na Austrię, kto następny?"[49]. Redaktor Kazimierz Czapiński w artykule *Koniec Austrii, przyczyny i skutki* wysunął tezę o możliwej następnej agresji niemieckiej, tym razem w kierunku południowo-wschodnim, a więc w kierunku Czechosłowacji. Argumentował to w sposób następujący: kierunek zachodni jest dla Niemiec niewygodny ze względu na potencjał militarny Francji, jak również z uwagi na stanowisko Wielkiej Brytanii, natomiast kierunek wschodni, w tym przypadku Polska, na dzień dzisiejszy jest również nie do przyjęcia dla Niemiec ze względu na położenie geopolityczne Polski. Dowodził, że w ewentualnej agresji Niemiec na Czechosłowację Polska spełni rolę bufora i osłoni Niemcy przed prawdopodobną reakcją Związku Radzieckiego oraz nie dopuści do udzielenia jakiejkolwiek pomocy Czechosłowacji ze strony ZSRR. Jednocześnie podkreślał wzmocnienie potencjału militarnego Niemiec po zajęciu Austrii. Jego wyliczenia wskazywały na wzrost sił niemieckich o 3 pełnowartościowe korpusy, co odpowiadało 7 dywizjom piechoty. Dla Polski, zdaniem zespołu redakcyjnego „Gazety Robotniczej", pośrednio wytworzyła się kłopotliwa sytuacja. Położenie to wyrażano w następujących słowach: „tylko naiwny, bardzo naiwny Polak może

[47] „Powstaniec" z 3 kwietnia 1938.
[48] „Powstaniec" z 20 marca 1938.
[49] „Gazeta Robotnicza" z 13 marca 1938.

sobie wyobrazić, że wzrost sił Hitlera nie zaciąży w końcu na Polsce"[50]. W tym miejscu nasuwa się refleksja, że podobny pogląd na rozwój wydarzeń prezentuje współczesna historiografia[51].

Radykalna „Kuźnica" w artykule *Zmiana mapy Europy Środkowej* jednoznacznie wykazała nierealność porozumienia wojskowego pomiędzy Czechosłowacją i ZSRR. Zdaniem redakcji Związek Radziecki nawet jeśliby chciał pomóc, musiałby się liczyć z naruszeniem terytorium Polski lub Rumunii. W konsekwencji Polska i Rumunia, związane sojuszem obronnym, potraktowałaby jego działania jako *casus belli*[52].

Jesienią 1938 roku podczas kryzysu czechosłowackiego prasa polska reprezentowała jednolitą postawę wobec polskich żądań terytorialnych względem czeskiego Śląska Cieszyńskiego. W „Polonii" zajęcie Zaolzia przedstawiono jako triumf polityki zagranicznej, jednocześnie wskazywano na trudności ekonomiczne Niemiec związane z utrzymaniem dotychczasowego stanu zbrojeń[53]. Pisano o reakcji polskich mieszkańców Katowic na wkroczenie wojsk polskich do Cieszyna: „we wszystkich oknach ukazały się flagi państwowe, domy zostały udekorowane przez mieszkańców, każdy z mieszkańców ściskał napotkanych znajomych, nawzajem winszowali sobie zwycięstwa, w restauracjach i kawiarniach odnotowano niespotykany dotąd ruch"[54]. Ponadto zwracano uwagę nie tylko na aspekt polityczny zajęcia Zaolzia, lecz również na militarne i gospodarcze znaczenie zajętego terenu, automatycznie bowiem doszło do oddalenia granicy państwowej od ośrodków przemysłowych regionu; natomiast przejęcie przemysłu hutniczego, według redakcji gazety, spowodowało wzrost produkcji stali z 1 700 000 ton do 2 500 000 ton stali rocznie[55].

Z kolei socjalistyczna „Gazeta Robotnicza" wyrażała zadowolenie z przyjęcia przez Czechosłowację noty polskiej, a przez to pokojowe uregulowanie kwestii spornych pomiędzy obu narodami. Akcentowała, że porozumienie to odbyło się bez ingerencji czynników postronnych i było wynikiem samodzielnej polityki zagranicznej Polski. Jednak charakterystyczną cechą artykułów drukowanych w „Gazecie Robotniczej" jest brak entuzjastycznych wzmianek o euforii towarzyszącej wkraczającym oddziałom wojskowym na Zaolzie. Nadmienić warto, że nota dyplomatyczna skierowana do rządu czechosłowackiego, zawierająca polskie żądania terytorialne, została opublikowana w tym piśmie jako krótka wzmianka[56].

[50] „Gazeta Robotnicza" z 15 marca 1938.

[51] J. Gruchała: *Czeskie środowiska polityczne wobec spraw polskich 1920—1938*. Katowice 2002, s. 153; P. Raina: *Stosunki polsko-niemieckie*…, s. 44—45; S. Żerko: *Stosunki polsko-niemieckie*…, s. 74—75.

[52] „Kuźnica" z 1—15 października 1938.

[53] „Polonia" z 2 października 1938.

[54] „Polonia" z 3 października 1938.

[55] „Polonia" z 6 października 1938.

[56] „Gazeta Robotnicza" z 1 października 1938, z 2 października 1938.

W sanacyjnej „Polsce Zachodniej" — w odróżnieniu od opozycyjnej „Polonii" i „Gazety Robotniczej" — opowiadano się za siłowym rozwiązaniem problemu czechosłowackiego, ukazując krzywdy, jakich doświadczają Polacy mieszkający po drugiej stronie Olzy[57]. Zajęcie żądanego terenu odbywało się pod hasłami powrotu tych ziem do Polski. Ziem, które zostały w roku 1920 podstępnie zajęte przez Czechosłowację. W gazecie ukazywano entuzjazm ludności i manifestowano szczere i bezgraniczne zaufanie do polityki zagranicznej rządu polskiego[58].

Redakcja radykalnej „Kuźnicy" w czasie kryzysu czechosłowackiego zajęła stanowisko analogiczne do prezentowanego w „Polsce Zachodniej". Na łamach pisma propagowano hasła powrotu Śląska Cieszyńskiego do Polski, wskazując, że naród czeski jest niezdolny do samostanowienia[59].

Decyzją polskich władz rządowych natychmiast po zajęciu Zaolzia wydano rozporządzenia, które dotyczyły rozwiązania wszystkich czeskich i niemieckich partii politycznych. Politykę władz państwowych na Zaolziu kształtowało otoczenie wojewody Michała Grażyńskiego. Wykładnią tej polityki była mowa wojewody wygłoszona w Cieszynie Zachodnim[60]. Wojewoda w przemówieniu jasno i stanowczo przedstawił obraz rzeczywistości politycznej, jaka wytworzyła się w wyniku zajęcia Zaolzia przez Polskę. Powiedział: „[…] z dniem dzisiejszym rozpoczynają się rządy polskie. Panowie, musicie sobie uświadomić, że jest to odwieczna polska ziemia. Chcę stwierdzić, że Polska była i jest zawsze sprawiedliwa. Dlatego mniejszości narodowe, które ustosunkują się w sposób lojalny i pozytywny do państwa, mogą czuć się bezpieczne pod ochroną prawa i konstytucji. Jedno jednak stwierdzamy: My Polacy, lubimy sytuacje jasne i cenimy charaktery określone. Dlatego odnosimy się z szacunkiem do uczciwych Czechów i Niemców, ale nie możemy tolerować żadnych typów pośrednich"[61].

Rozbicie polityczne Czechosłowacji jesienią 1938 roku umożliwiło Niemcom (w marcu 1939 roku) zajęcie terytorium czesko-słowackiego i utworzenie Protektoratu Czech i Moraw całkowicie zależnego od siebie. Po zlikwidowaniu państwa czechosłowackiego i w obliczu skutków płynących z tego faktu dla

[57] „Polska Zachodnia" z 26 września 1938, z 27 września 1938, z 28 września 1938; H. Batowski: *Austria i Sudety 1919—1938. Zabór Austrii i przygotowanie agresji na Czechosłowację*. Poznań 1968, s. 278.

[58] „Polska Zachodnia" z 3 października 1938.

[59] „Kuźnica" z 1—15 października 1938.

[60] H. Rechowicz: *Sejm Śląski*…, s. 201—206, 326; M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 171—175; W. Musialik: *Michał Grażyński*…, s. 239—240; K. Nowak: *Leon Wolf 1883—1968. Biografia polityczna*. Katowice 2002, s. 209, 212; Idem: *Wojewoda śląski Michał Grażyński wobec Zaolzia i pogranicza polsko-słowackiego*. W: *Michał Grażyński. Wojewoda na pograniczu*. Red. K. Nowak. Cieszyn 2000, s. 31; J. Januszewska-Jurkiewicz, K. Nowak: *Zaolzie w granicach województwa śląskiego*. W: *Województwo śląskie*…, s. 201—202, 207—208.

[61] „Polska Zachodnia" z 3 października 1938.

Polski na łamach „Polonii" przestrzegano społeczeństwo polskie przed nadciąganiem „czarnych chmur" od strony Niemiec, nie wierzono również w zapewnienia sojusznicze Francji oraz Wielkiej Brytanii[62]. Prezentowane w piśmie stanowisko wobec Czechosłowacji było ambiwalentne, z jednej strony w październiku 1938 roku poparto zajęcie Zaolzia przez Polskę, z drugiej — sprzeciwiano się zlikwidowaniu państwa czechosłowackiego[63].

Socjalistyczna „Gazeta Robotnicza" przedstawiała tragedię narodu czechosłowackiego w artykułach Mieczysława Niedziałkowskiego *Akt drugi* i *Akt trzeci*, w których winę za zaistniałą sytuację zrzucała na władze czechosłowackie. Zdaniem Mieczysława Niedziałkowskiego pierwszy akt rozegrał się na przełomie września i października 1938 roku, drugi natomiast wiosną 1939 roku. Rozbicie jedności nastąpiło po ogłoszeniu niepodległości przez Słowację, jednak, jak twierdził redaktor, to ogłoszenie nie było tak spontaniczne i odbyło się z inspiracji Niemiec hitlerowskich; ponadto wskazywał, że los Czechów „zdegradował ich" do roli wasala polityki niemieckiej[64].

Sanacyjna „Polska Zachodnia" wobec faktu likwidacji państwa czechosłowackiego przyjęła postawę obojętną, wskazując, że dzięki temu powstało nowe państwo — Słowacja. Polska jako pierwsza uznała jej niepodległość, ponadto uzyskała upragnioną wspólną granicę z Węgrami[65].

W przypadku Kłajpedy Niemcy postąpili według podobnego scenariusza, jak wobec Czechosłowacji. Zażądali od władz litewskich oficjalnego zrzeczenia się miasta i uznania go za niemieckie[66]. Po zajęciu Kłajpedy przez III Rzeszę 23 marca 1939 roku redakcja „Gazety Robotniczej" wystosowała apel o stworzenie Rządu Jedności Narodowej. Jednak konkretnych poczynań PPS nie zainicjowała, zwróciła natomiast uwagę na zagadnienie obrony narodowej, które według redakcji było kwestią zasadniczą. Uczulano społeczeństwo na grożące państwu niebezpieczeństwo już nie pośrednie, lecz bezpośrednie. Redakcja alarmowała o tragicznym położeniu geopolitycznym Polski. Najdobitniej ukazała ten problem w artykule *Niemcy zaciągnęli już kleszcze nad Polską okrążając ją praktycznie z północy, południa oraz zachodu*[67].

Bardziej powściągliwe stanowisko prezentowano na łamach „Polonii" oraz „Polski Zachodniej". Redakcje tych pism przyjęły wiadomość o zajęciu Kłajpedy przez Niemcy ze spokojem, ponieważ spodziewano się takiego rozwoju wypadków.

---

[62] Wielka Brytania w tym czasie nie była formalnie sojusznikiem Polski, choć dawała Polsce gwarancję niepodległości.

[63] „Polonia" z 15 marca 1939, z 16 marca 1939, z 17 marca 1939, z 23 marca 1939.

[64] „Gazeta Robotnicza" z 15 marca 1939.

[65] „Polska Zachodnia" z 15 marca 1939, z 16 marca 1939.

[66] „Polonia" z 23 marca 1938; „Polska Zachodnia" z 23 marca 1939; A.S. Kotowski: *Narodowa Demokracja*…, s. 139.

[67] „Gazeta Robotnicza" z 23 marca 1939.

Konsolidacja społeczeństwa polskiego na płaszczyźnie obrony państwa

Wiosną 1939 roku społeczeństwo polskie Górnego Śląska nie wierzyło już w deklarację ze stycznia 1934 roku, jej podpisanie uważano za akt bezużyteczny, który nie gwarantował Polsce nienaruszalności terytorialnej ani nie chronił mniejszości polskiej w Niemczech[68]. Jasno wyraził to prezes Związku Powstańców Śląskich senator Rudolf Kornke, mówiąc na posiedzeniu Senatu Rzeczpospolitej Polskiej w marcu 1938 roku: „układ z 26 stycznia 1934 roku ani polsko-niemiecka deklaracja mniejszościowa z 5 listopada 1937 roku nie zmieniły w niczym praktyki germanizacyjnej"[69].

Pod koniec marca 1939 roku wskutek gwałtownego pogorszenia się stosunków politycznych pomiędzy Polską a Niemcami[70], główne partie polityczne będące w opozycji wysunęły postulat konsolidacji politycznej. Miała ona na celu według PPS powołanie Rządu Obrony Narodowej. Warunkiem powstania takiego rządu miało być przeprowadzenie demokratycznych wyborów. Naczelne władze Stronnictwa Ludowego wysunęły wniosek o powołanie Rządu Zaufania Narodowego, rząd ten składać się miał z wybitnych osobowości, które cieszyły się autorytetem wśród społeczeństwa. Podobne poglądy reprezentowało Stronnictwo Pracy, natomiast stanowisko Stronnictwa Narodowego było zbieżne ze stanowiskiem PPS[71].

Wszystkie te partie postulowały stworzenie rządu koalicyjnego, jednak przeciwko tym roszczeniom wypowiadał się sanacyjny Obóz Zjednoczenia Narodowego. Również prezydent Ignacy Mościcki i generalny inspektor sił zbrojnych — marszałek Edward Rydz-Śmigły, nie poparli tej inicjatywy, wyjątkiem był generał broni Kazimierz Sosnkowski, który rozumiał konieczność stworzenia rządu jedności narodowej w obliczu nadchodzącej wojny. Już na uroczystościach odsłonięcia Pomnika Legionisty w Kielcach wzywał do konsolidacji politycznej wszystkie partie polityczne[72].

Stronnictwo Pracy wystąpiło z propozycją współpracy politycznej pomiędzy polskimi partiami politycznymi działającymi na Górnym Śląsku. Na apel pozytywnie odpowiedziało jedynie Stronnictwo Ludowe, zgłaszając swój ak-

[68] Sten. IV Sejmu Śląskiego, pos. 6 z 4 lutego 1936.

[69] „Powstaniec" z 12 marca 1939.

[70] Szerzej zob. S. Żerko: *Stosunki polsko-niemieckie*…; P. Raina: *Stosunki polsko-niemieckie*…

[71] M.W. Wanatowicz: *Historia społeczno-polityczna*…, s. 143—144; H. Jędruszczak, T. Jędruszczak: *Ostatnie lata Drugiej Rzeczypospolitej 1935—1939*. Warszawa 1970, s. 341—343; M. Orzechowski: *Wojciech Korfanty*…, s. 408—412; A. Andrusiewicz: *Stronnictwo Pracy*…, s. 128—129.

[72] „Polska Zachodnia" z 4 października 1938; K. Sosnkowski: *Myśl—praca—walka, przyczynki do monografii oraz uzupełnienia do materiałów historycznych Kazimierza Sosnkowskiego*. Oprac. H. Babiński. Londyn 1987, s. 145.

ces do powołanego z końcem marca 1939 roku Komitetu Porozumiewawczego Stronnictw Politycznych. Zważywszy, że SL było najsłabszą partią w regionie, próbę tę należy uznać za inicjatywę mało skuteczną. Jednak dzięki niej Stronnictwo Pracy podłożyło podwaliny pod dalszą współpracę z pozostałymi polskimi partiami politycznymi. Celem Komitetu było złagodzenie polemik prasowych pomiędzy stronnictwami, zaprzestanie krytyki dotychczasowej polityki zarówno zagranicznej, jak i wewnętrznej rządu, pełne poparcie dla akcji subskrybowania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej oraz Funduszu Obrony Narodowej. PPS na przełomie kwietnia i maja 1939 roku dołączyła do Komitetu, gdzie razem z SP i SL obradowali nad problemem obronności kraju i wyrazili kolejny raz bezgraniczne zaufanie do kierownictwa armii polskiej[73]. W Mysłowicach na zebraniu przedstawicieli organizacji półwojskowych (Związku Podoficerów Rezerwy, Związku Oficerów Rezerwy, Związku Rezerwistów, Polskiej Organizacji Wojskowej, Związku Powstańców Śląskich, Związku Powstańców Wielkopolskich, Związku Strzeleckiego) wybrano Komitet Wykonawczy. Wszystkie te organizacje działające w Mysłowicach podporządkowały się kierownictwu Komitetu Wykonawczego. Redakcja „Polonii" zwracała uwagę na współpracę związków bez względu na ich poglądy polityczne, co uważała za godne naśladowania. Tym bardziej, że pomiędzy nimi współpraca nigdy nie istniała, zwalczały się nawzajem bądź to z przyczyn politycznych, bądź też osobistych[74].

Patriotyczna postawa społeczeństwa polskiego Górnego Śląska widoczna była w jego aktywnym udziale w subskrybowaniu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, w uczestnictwie w zbiórkach pieniężnych na Fundusz Obrony Narodowej[75]. Obwieszczenie ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego z dnia 30 marca 1939 roku dotyczące subskrypcji na POP spowodowało, że jeszcze tego samego dnia na terenie województwa śląskiego zawiązał się Wojewódzki Komitet Pożyczki na Obronę Przeciwlotniczą pod przewodnictwem wojewody Michała Grażyńskiego. W przemówieniu wygłoszonym w Sejmie Śląskim wojewoda zwracał uwagę na potrzebę rozbudowy i modernizację armii polskiej. Podkreślał entuzjazm społeczeństwa, które nie szczędziło sił i środków finansowych, wzorowo wspierając polskie siły zbrojne[76].

Grażyński jako przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego wystosował również odezwę do Harcerstwa, w której czytamy: „Harcerki i Harcerze! Rozpisano pożyczkę na cele wzmocnienia naszych sił lotniczych. Na tle dziejowych wypadków, które z błyskawiczną szybkością rozwijają się na naszych

[73] APKat., UWŚl., Społ.-Pol., sygn. 580, Sprawozdanie nr 4 z ruchu politycznego, kwiecień 1939; J. Walczak: *Polska i niemiecka socjaldemokracja*…, s. 509.

[74] „Polonia" z 29 marca 1939.

[75] „Polska Zachodnia" z 2 maja 1939; „Powstaniec" z 2 kwietnia 1939; „Polska Zachodnia" z 6 maja 1939; „Polonia" z 6 maja 1939; „Gazeta Robotnicza" z 27 maja 1939.

[76] Sten. IV Sejmu Śląskiego, pos. 3 z 20 kwietnia 1939.

oczach, zjednoczenie narodowe oraz dalsza szybka rozbudowa naszej militarnej potęgi Polski wysunęły się na czoło wszystkich zagadnień dotyczących istoty naszego bytu państwowego i narodowego. Sprawdzianem naszej organizacji była zawsze i jest dobra służba ojczyźnie polegająca nie na słowach, ale na czynie. W tej myśli zarządzam: Związek Harcerstwa Polskiego weźmie jak najczynniejszy udział w akcji propagandy za pożyczką lotniczą. Wszystkie drużyny mają obowiązek subskrybować pożyczkę w granicach możliwości finansowych swych członków"[77].

Prasa polska w województwie śląskim systematycznie informowała o wpływach na POP i FON. Według władz państwowych subskrypcja pożyczki obrony przeciwlotniczej przekroczyła wszelkie oczekiwania. Komisarz Generalny POP, generał broni Leon Berbecki w specjalnym przemówieniu radiowym wygłoszonym 10 maja 1939 roku o godzinie 19.00 zdał ustne sprawozdanie z przebiegu zbiórki. Łącznie w subskrypcji na terenie całego kraju wzięło udział 3 040 000 osób, zebrano 404 000 000 zł[78].

Świadczenia finansowe społeczeństwa na rzecz obrony państwa były przejawem rozszerzającej się konsolidacji społeczeństwa wobec zbliżającego się konfliktu zbrojnego. Gazety polskie drukowały różnego rodzaju dodatki, które miały na celu informowanie o zagrożeniach lub celach związanych z problemem obronności kraju. Organ prasowy Stronnictwa Pracy „Polonia" wydawał „Dodatek LOPP" redagowany przez Jana Smotryckiego. Na jego łamach informowano społeczeństwo o postępach technicznych polskiego lotnictwa, o zagrożeniach wynikających z użycia sił lotniczych, sposobach obrony przeciwlotniczej. Ogółem wydrukowano 33 egzemplarze dodatków LOPP. Pierwszy numer ukazał się 12 grudnia 1938 roku, natomiast ostatni wydrukowano 28 sierpnia 1939 roku[79].

W przypadku Żydów, którzy przyłączyli się do akcji wspierania wojska polskiego, powołując w tym celu Żydowskie Komitety Obywatelskie w Bielsku, Katowicach i Chorzowie, ich wkłady finansowe były nieproporcjonalne do propagandy, jaką głosili w tej kwestii[80]. Redaktor „Powstańca" Józef Kadra w swych artykułach poruszał sprawę subskrypcji POP oraz datków na FON składanych przez Żydów. W artykule *Czy polskość można kupić?* pisał: „jasno i wyraźnie trzeba znów powiedzieć, że ktoś subskrybuje tę czy ową pożyczkę niech nie mniema, że równocześnie kupuje polskość i miano patrioty Polaka. Spełnia tylko swój obowiązek względem Państwa, którego swobód i przywilejów w bezpieczny sposób eksploatuje"[81]. W innym artykule *Żydzi muszą spłacić*

[77] „Polska Zachodnia" z 1 kwietnia 1939.

[78] „Polska Zachodnia" z 11 maja 1939; „Powstaniec" z 2 kwietnia 1939; „Polska Zachodnia" z 2 kwietnia 1939, z 7 kwietnia 1939, z 13 kwietnia 1939, z 6 maja 1939, „Polonia" z 13 maja 1939; „Kuźnica" z 15—30 kwietnia 1939.

[79] „Polonia" z 16 stycznia 1939, z 12 grudnia 1938, z 28 sierpnia 1939.

[80] APKat., UWŚl., Społ.-Pol., sygn. 592, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa, maj 1939.

[81] „Powstaniec" z 7 maja 1939.

dług wdzięczności dowodził interesowności Żydów nawet w sytuacji zagrożenia wojennego, powoływał się na podsłuchaną rozmowę dwóch Żydów, którzy kalkulowali, ile na subskrypcji zarobią. Ponadto redaktor głosił pogląd o rozpisaniu specjalnej pożyczki dla Żydów, tzw. „pożyczki dziękczynnej". Wskazując przy tym, że ludność żydowska posiada w Polsce ok. 60% majątku narodowego, czyli według redaktora, jeżeli Polacy subskrybowali 400 000 000 zł, to Żydzi powinni subskrybować 600 000 000 zł[82]. Józef Kadra w swojej ocenie odnośnie stosunku Żydów do akcji wspierania finansowego armii polskiej zarzucał Żydom zamieszkującym województwo śląskie interesowność. Oczywiście, nie można zarzucić wszystkim Żydom takiego zachowania, jednakże społeczność żydowska była postrzegana właśnie w taki sposób. Powszechnie uważano, że nie potrafią wyrzec się swoich partykularnych interesów nawet w sytuacji zagrożenia wojennego. Potwierdzeniem może być raport policyjny, w którym informator demaskuje dwulicowość żydowskich organizatorów, którzy zobowiązali się w Chorzowie ufundować wojsku ciężki karabin maszynowy. Na zapytanie jednego z organizatorów zbiórki, jak ona postępuje, otrzymał odpowiedź: „Pieniądze są, ale trzeba zwlekać z tą sprawą, gdyż zanosi się na wojnę, a gdyby wojna wybuchła, to nie ma na co wyrzucać pieniędzy"[83].

Społeczeństwo polskie Górnego Śląska nie tylko spełniło swój obowiązek względem państwa poprzez subskrypcję Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej oraz zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej, ale również uczestniczyło w przekazywaniu armii sprzętu wojskowego, umundurowania. Przykładem może być postawa pracowników Huty Baildon którzy ufundowali 220 hełmów bojowych[84].

Propaganda niemiecka wpływająca negatywnie na ludność polską województwa śląskiego nasiliła się szczególnie po wydarzeniach związanych z rozbiciem państwa czechosłowackiego oraz po zajęciu litewskiej Kłajpedy. Propozycja Hitlera dotycząca uregulowania stosunków pomiędzy Polską a Niemcami uwarunkowana była szeregiem żądań niemieckich, na które Polska zgodzić się nie mogła. Propozycja ta wywołała wśród mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku mieszane odczucia. Z jednej strony w razie przyjęcia warunków przez Polskę skrajne ugrupowania niemieckie obawiały się, że trzeba byłoby czekać następne 25 lat na możliwość przyłączenia Górnego Śląska do III Rzeszy, z drugiej strony uważano, że Hitler specjalnie wysunął dalekosiężne żądania wobec Polski, wiedząc, że Polska je odrzuci. W konsekwencji Niemcy będą mieli pretekst do zajęcia Górnego Śląska siłą[85].

[82] „Powstaniec" z 14 maja 1939.

[83] APKat., UWŚl., Społ.-Pol., sygn. 580, Sprawozdanie z życia mniejszości narodowych, kwiecień 1939.

[84] „Polska Zachodnia" z 20 lipca 1939, z 24 lipca 1939; „Polonia" z 6 maja 1939.

[85] APKat., Starostwo powiatowe katowickie, sygn. 4, Sprawozdanie z życia mniejszości narodowych, maj 1939; APKat., Polski Związek Zachodni, sygn.1, s. 45.

W Warszawie analizowano szczegółowo każde posunięcie Niemiec, w tym czasie zarysowały się różnice pomiędzy ministrem spraw zagranicznych RP Józefem Beckiem a generalnym inspektorem sił zbrojnych marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym dotyczące ewentualnego konfliktu zbrojnego pomiędzy Polską a Niemcami. Minister Beck nie wierzył w wybuch wojny, natomiast Rydz-Śmigły miał odmienne stanowisko, potwierdzeniem tego było rozpoczęcie intensywnych prac nad planem „Zachód" pod koniec kwietnia 1939 roku[86].

Reakcją społeczeństwa polskiego na wypowiedzenie przez Niemcy deklaracji z 26 stycznia 1934 roku i wysunięcie 28 kwietnia 1939 roku żądań terytorialnych wobec Polski było zorganizowanie szeregu akcji protestacyjnych, odezw, rezolucji wzywających do konsolidacji[87]. Właśnie wystąpienie kanclerza III Rzeszy Adolfa Hitlera z 28 kwietnia 1939 roku uważać należy za punkt zwrotny w świadomości nie tylko społeczeństwa polskiego Górnego Śląska, lecz wszystkich Polaków. Odtąd przeczuwano, że konflikt zbrojny pomiędzy Polską a Niemcami jest tylko kwestią czasu. Na Górnym Śląsku dostrzegano wyraźniej niż w stolicy niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony Niemiec. Oficjalną odpowiedzią rządu polskiego na żądania niemieckie było wygłoszenie *exposé* przez ministra spraw zagranicznych Józefa Becka w dniu 6 maja 1939 roku. Warto zwrócić uwagę, w jaki sposób wystąpienie ministra zostało przedrukowane w gazetach polskich. Organ prorządowy — sanacyjna „Polska Zachodnia" — *exposé* ministra Becka wydrukowała dopiero na piątej stronie. Rzecz zaskakująca, ponieważ wyznaczało ono zasadniczy kierunek polskiej polityki zagranicznej, akcentując fundamentalne prawa Polski do ziem, do których Niemcy rościły sobie pretensje terytorialne[88]. Analogicznie postąpiono w radykalnej „Kuźnicy", w której *exposé* ministra przedrukowano również na piątej stronie jako krótką wzmiankę[89]. Organ prasowy Stronnictwa Pracy „Polonia" oraz socjalistyczna „Gazeta Robotnicza" — w przeciwieństwie do „Polski Zachodniej" i „Kuźnicy" — przemówienie Becka zamieściły na swych pierwszych stronach, podkreślając wagę kwestii w nim poruszonych i ich konsekwencje, mianowicie nieuchronny konflikt zbrojny z Niemcami[90].

Akcję na rzecz Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej oraz Fundusz Obrony Narodowej popierano we wszystkich polskich gazetach. Apelowano do społeczeństwa polskiego Górnego Śląska o jak największą ofiarność. W tym jednym przypadku możemy zauważyć jednolity front wszystkich polskich pism wyda-

[86] R. Majzner: *Polski wywiad wojskowy*…, s. 194—196; S. Żerko: *Stosunki polsko-niemieckie*…, s. 261; H. Ćwięk: *Przeciw Abwehrze*…, s. 31, 33—36.

[87] APKat., UWŚl., Społ.-Pol. sygn. 592, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa, maj 1939; „Polska Zachodnia" z 29 kwietnia 1939; „Polonia" z 29 kwietnia 1939; „Gazeta Robotnicza" z 29 kwietnia 1939; T. Falęcki: *Powstańcy śląscy*…, s. 218—219; A.S. Kotowski: *Narodowa Demokracja*…, s. 141; P. Raina: *Stosunki polsko-niemieckie*…, s. 61, 64.

[88] „Polska Zachodnia" z 6 maja 1939.

[89] „Kuźnica" z 15—31 maja 1939.

[90] „Polonia" z 6 maja 1939; „Gazeta Robotnicza" z 6 maja 1939.

wanych na Górnym Śląsku. Zaznaczyć trzeba jednak, że tylko „Polska Zachodnia" od początku powstania Funduszu Obrony Narodowej przyjęła medialny patronat i propagowała hasła obronności kraju poprzez ofiarność na FON.

Wobec ekspansji niemieckiej w Europie polskie gazety reprezentowały różne stanowiska, które z czasem ewoluowały. Socjalistyczna „Gazeta Robotnicza" już od zajęcia Nadrenii w 1936 roku przestrzegała przed niebezpieczeństwem grożącym Polsce ze strony Niemiec. Pomimo to początkowo nie poparła akcji na rzecz FON, ostro krytykując politykę zagraniczną państwa prowadzoną przez Józefa Becka. Swoje poparcie dla FON warunkowała zmianami w polityce wewnętrznej oraz zagranicznej, dopiero wiosną 1939 roku po zajęciu przez III Rzeszę Czechosłowacji i litewskiej Kłajpedy socjaliści zaprzestali krytyki rządu i poparli w pełni akcję subskrypcji na POP oraz FON.

Korfantowska „Polonia" zajęła stanowisko analogiczne jak „Gazeta Robotnicza", jednak wypowiedzi na jej łamach były bardziej stonowane, nie były tak skrajnie negatywne jak socjalistów. „Polonia" wcześniej niż „Gazeta Robotnicza" zaprzestała ostrej krytyki rządu w kwestii obronności państwa, miało to miejsce już podczas Anschlussu Austrii, wiosną 1938 roku[91].

Radykalna „Kuźnica" swoje stanowisko wobec stosunków polsko-niemieckich wyrażała poprzez przyjęcie rezolucji II Zjazdu Delegatów RNR, który odbył się 11 czerwca 1939 roku w Katowicach. Redakcja nie miała złudzeń co do nieuchronności konfliktu zbrojnego z III Rzeszą. W tym celu postulowała wzmocnienie żywiołów polskich we wszystkich dziedzinach życia społecznego, zredukowanie znaczenia mniejszości niemieckiej w życiu gospodarczym, przystąpienie do parcelacji wielkich niemieckich majątków ziemskich, otoczenie specjalną troską bezrobotnych na pograniczu, energiczniejsze działania w celu pomniejszenia agitacji niemieckiej oraz zaniechanie sporów politycznych[92].

Na łamach sanacyjnej „Polski Zachodniej" prezentowano stanowisko zgodne z kierunkiem i wytycznymi płynącymi z Warszawy. Wyjątkiem było podejście do problemów mniejszości niemieckiej, kiedy to przyjęto postawę polegającą na teoretycznym wypełnianiu dyrektyw płynących z ośrodków centralnych. W kwestii dotyczącej mniejszości niemieckiej redakcja nigdy nie zrezygnowała z antyniemieckiego charakteru pisma, tym bardziej że miała poparcie wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego. Pismo reprezentowało wrogi stosunek do wszelkiego rodzaju przejawów hitleryzmu, dążyło do ograniczenia wpływów niemieckich na życie gospodarcze i społeczne na Górnym Śląsku. Stosunek do powyższych kwestii w tym czasie był rozbieżny z oficjalnym kursem polskiej polityki zagranicznej. „Polska Zachodnia" w tym konkretnym przypadku była postrzegana przez naczelne władze państwowe „za balansu-

[91] „Polonia" z 9 kwietnia 1936.

[92] „Kuźnica" z 15—30 czerwca 1939.

jącą na krawędzi lojalności". W konsekwencji redaktor naczelny „Polski Zachodniej" Edward Rumun został zdymisjonowany pod koniec września 1938 roku. Należy się zgodzić z poglądem Andrzeja Paczkowskiego na temat dymisji Edwarda Rumuna ze stanowiska redaktora naczelnego „Polski Zachodniej". Zdaniem Paczkowskiego dymisja ta była podyktowana naciskami z Warszawy, a nie konfliktem redaktora naczelnego gazety z wojewodą śląskim na tle skrajnie antyniemieckiego kursu „Polski Zachodniej". Grażyński bowiem podzielał poglądy redaktora Rumuna, ponadto obaj byli długoletnimi współpracownikami mającymi do siebie wzajemne zaufanie. Dlatego wysoce prawdopodobne jest ugięcie się wojewody Grażyńskiego pod naciskami płynącymi z Warszawy, za którymi stał minister Józef Beck[93].

[93] A. Paczkowski: *Prasa polska w latach 1918—1939*. Warszawa 1980, s. 173; W. Musialik: *Michał Tadeusz Grażyński*…, s. 214; E. Długajczyk: *Sanacja śląska*…, s. 245; S. Żerko: *Stosunki polsko-niemieckie*…, s. 24.

Marek Margielewicz

The problem of the awareness of danger on the part of Germany in the Polish society of Upper Silesia in the last years of the second Republic of Poland

Summary

The main Polish parties in the Silesian Voivodship, among other things, the Christian Democracy centred around Wojciech Korfanty and, after 1926, a sanation, an ideological leader of which was a voivode Michał Grażyński, despite being at variance with each other, undoubtedly shared their reluctance to Germans. It was clearly visible after Adolf Hitler's access to power in 1933 and German expansion in Europe, the beginning of which was a remilitarization of Nadreny in 1936. Obviously, particular parties, to a different degree and in a different way, depending on the attitude to the foreign politics of the Polish government, expressed their fears of a potential conflict with the third Reis. The very fears connected with German's occupation of Austria, Kłajpeda, and the split of Czechoslovakia increased after April 1939 after the announcement of the Polish-German declaration from 1934 on the non-usage of force in mutual relations. The press body of "Polska Zachodnia" sanation, took a position identical with guidelines coming from Warsaw. An exception was the attitude to the problems of German minority. In such a case, the magazine, according to the opinions of Grażyński, represented a hostile attitude to any reflections of Hitlerism, aimed at limiting German influences on the economic and social life in Upper Silesia. An attitude to the above-mentioned issues was divergent from an official course of the Polish foreign policy. "Polonia" by Korfanty discerned danger threatening Poland on the part of Germany. It strongly criticized the foreign policy of the Polish government, however after the inclusion of Austria by the third Reiss, weakened its criticism within the scope of among other things the defence government policy. A socialistic "Gazeta Robotnicza" warned against danger threatening Poland on the part of Germany since the occupation of Nadreny in 1936. However, in the beginning, it did not support the action in favour of the National Defence Fund, strongly criticizing the foreign policy of the Polish

country conducted by Józef Beck. Its support for a collection for NDF conditioned with changes in an internal and foreign politics and it was not earlier than in spring 1939, after the inclusion of Czech and Lithuanian Kłajpeda that socialists stopped criticizing the government and supported the actions of subscription in favour of The National Defence Loan and NDF. A national-radical "Kuźnia" expressed its attitude towards Polish-German relations by means of taking on the resolution of the second convention of the Delegates of the National-Radical Movement which took place in Katowice on 11 June 1939. The editorial board rather did not delude themselves with the inevitability of the armed conflict with the third Reich. Thus, it postulated to strengthen the Polish element in all spheres of a social life, reduce the significance of the German minority in an economic life, join the parcelling of large German landed estate, provide the unemployed on the border with a special care, and act more energetically in order to decrease the German agitation, as well as abandon political conflicts.

Marek Margielewicz

Das Bewusstsein der deutschen Bedrohung in polnischer Gemeinschaft Oberschlesiensin den letzten Jahren der II. Republik Polen

Zusammenfassung

Die polnischen Hauptparteien in schlesischer Wojewodschaft, vor allem die um Wojciech Korfanty gesammelte Unionspartei und der nach 1926 herrschende Regierungsblock mit dem Wojewoden Michał Grażyński, obwohl verfeindet, waren durch gemeinsame Abneigung gegen Deutschland verbunden. Diese Abneigung war besonders groß, nachdem Adolf Hitler 1933 ans Ruder gekommen und Nordrhein nach 1936 remilitarisiert worden sind. Je nach ihrer Beziehung zur Auslandspolitik der polnischen Regierung haben einzelne Parteien auf verschiedene Weise ihre Furcht vor dem möglichen Konflikt mit dem III. Reich ausgedrückt. Diese Furcht war erweckt, nachdem Österreich und Klajpeda durch Deutschland annektiert und die Tschechoslowakei geschlagen worden sind. Nach dem April 1939 war sie noch größer, als Deutschland die deutsch-polnische Erklärung von 1934 über die Gewaltaufgabe in Wechselbeziehungen gekündigt hatte. Das Fachblatt des Regierungsblocks „Polska Zachodnia" (dt.: Westpolen) vertrat zu dieser Sache einen ziemlich abgetönten Standpunkt. Was aber die Probleme der deutschen Minderheit anbetrifft, hatte die Zeitung, genauso wie der Wojewode Grażyński, eine feindselige Haltung gegenüber jedem Anzeichen des Naziregimes und wollte deutsche Einflüsse auf wirtschaftliches und soziales Leben in Oberschlesien beschränken. Die offizielle Außenpolitik der Regierung war anders. Die Korfantys „Polonia" war zwar der deutschen Bedrohung bewusst, doch sie übte eine scharfe Kritik an der polnischen Außenpolitik aus. Diese Kritik erlahmte jedoch nach der Annexion Österreichs u. a. im Bereich der Verteidigungspolitik der Regierung. Die sozialistische Zeitung „Gazeta Robotnicza" (dt.: Arbeiterzeitung) hat schon seit der Besetzung Nordrheins vor der Bedrohung Polens durch Deutschland gewarnt, doch anfangs hat sie sich an die für den Nationalverteidigungsfonds (FON) geführte Kampagne nicht angeschlossen, und hat die Außenpolitik des Außenministers Józef Beck scharf kritisiert. Ihre Unterstützung für die Kollekte für FON hat sie von entsprechenden Änderungen der Innen- u. Außenpolitik abhängig gemacht. Erst im Frühjahr 1939 nachdem Drittes Reich die Tschechoslowakei und das litauische Klajpeda besetzt hatte, stellten die Sozialisten die Regierungskritik ein und traten der Subskription für Nationalverteidigungsdarlehen und FON bei. Die nationalradikale Partei „Kuźnica" hat ihre Stellung zu deutsch-polnischen Beziehungen genommen, indem sie die Resolution des am 11. Juni 1939 in Kattowitz stattgefundenen II. Kon-

gresses der Delegierten der Nationalradikalenbewegung angenommen hat. Die Redaktion machte sich keine Illusionen in Bezug auf die Unwiderruflichkeit eines bewaffneten Konfliktes mit dem Dritten Reich. Deshalb verlangte sie, die Rolle der deutschen Minderheit in der Wirtschaft zu beschränken, große deutsche Landgüter zu parzellieren, die an den Grenzgebieten wohnenden Arbeitslosen mit Fürsorge umzugeben, die deutsche Agitation zu beschränken und auf politische Streiten zu verzichten.

Karol Matyjasik

Reakcja społeczeństwa miasta Krakowa na zajęcie przez Polskę Zaolzia

Tereny Śląska Cieszyńskiego były w latach 1918—1938 kością niezgody pomiędzy Polską a Czechosłowacją, co skutkowało napięciami w stosunkach dyplomatycznych między obydwoma państwami. W czasach monarchii habsburskiej ludność polska zamieszkująca ziemie Śląska Cieszyńskiego była trwale związana kulturowo z Galicją i Krakowem. Wraz z wprowadzeniem w monarchii habsburskiej rządów konstytucyjnych w latach 60. XIX wieku polski ruch narodowy na ziemiach Śląska Cieszyńskiego uległ znacznemu ożywieniu. Prężnie zaczęła rozbudowywać się sieć Czytelni Ludowych, a w 1885 roku założono Macierz Szkolną, będącą naczelną instytucją kulturalno-oświatową tej ziemi. Znaczną rolę w aktywizacji tamtejszego ruchu narodowego zaczynał odgrywać zacieśniający się kontakt z Galicją, a szczególnie z Krakowem, którego inteligencja i działacze polityczni pobudzali i niejednokrotnie kierowali wzrastającym na sile ruchem narodowym Śląska Cieszyńskiego[1].

Pierwsze symptomy konfliktu o Śląsk Cieszyński między Polakami a Czechami sięgają końca XIX wieku. Wtedy to jednak ludność polska zamieszkująca ten obszar skupiała swą niechęć na Niemcach, administrujących tymi terenami z racji ich przynależności do Austrii. Wielonarodowość Śląska Cieszyńskiego stała się główną przyczyną konfliktu Polski i Czechosłowacji o ten obszar po I wojnie światowej. Począwszy od pierwszych dni samodzielnego bytu politycznego tych państw, na terenie Śląska Cieszyńskiego prężnie zaczęła rozwijać się zarówno polska organizacja polityczna — Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, ukonstytuowana 19 października 1918 roku, jak i jej czeski odpowiednik — Zemsky Narodni Vybor pro Slezsko (Krajowy Komitet Narodowy dla Śląska)

[1] I. Homola-Skąpska, G. Nieć: *Z dziejów Krakowa, Galicji i Śląska Cieszyńskiego*. Kraków 2007, s. 394—413.

utworzony 29 października 1918 roku w Ostrawie[2]. Pierwszą próbą sił zakończoną chwilowym kompromisem było podpisanie przez oba lokalne przedstawicielstwa 5 listopada 1918 roku umowy o tymczasowym rozgraniczeniu stref wpływów według zasięgów etnicznych, dające w ten sposób Polsce zwierzchność nad ok. 70% Śląska Cieszyńskiego, zamieszkałego przez 69,2% Polaków, 18,3% Czechów i 12,5% Niemców[3]. Zbliżające się w Polsce wybory do sejmu, zapowiedziane na 26 stycznia 1919 roku, oraz związana z nimi działalność Polaków i Czechów na Śląsku Cieszyńskim doprowadziły do wzrostu napięcia między dwoma krajami. Czesi otwarcie chcieli zlikwidować postanowienia umowy, dążąc do uzyskania całkowitej kontroli nad spornym terytorium oraz przejęcia ciężkiego przemysłu tej ziemi i strategicznej koszycko-bogumińskiej linii kolejowej[4]. 23 stycznia 1919 roku wojsko czeskie naruszyło umowną granicę, posuwając się w głąb powiatów Śląska Cieszyńskiego pozostających pod kontrolą Polski, a wkrótce docierając do Skoczowa, pod którym to miastem zostało dopiero zatrzymane. Podpisany 3 lutego 1919 roku rozejm i prowadzone rokowania usankcjonowały pobyt wojsk czechosłowackich w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, lecz finanse, szkolnictwo i sądownictwo miały nadal funkcjonować zgodnie z umową zawartą 5 listopada 1918 roku[5]. Przeciągające się rozmowy polsko-czeskie mające ustalić granicę na spornych terenach nie przyniosły rezultatów, w związku z czym mocarstwa europejskie podjęły decyzję, że spór ten zostanie rozstrzygnięty na drodze plebiscytu. W obliczu toczącej się wojny między Polską a Rosją Radziecką rząd polski zdecydował się zrezygnować z plebiscytu na rzecz arbitrażu Rady Ambasadorów Ententy w kwestii cieszyńskiej. 28 lipca 1920 roku Rada Ambasadorów ogłosiła podjętą przez siebie decyzję o podziale Śląska Cieszyńskiego, która dawała Czechosłowacji znaczną część spornego obszaru z Zagłębiem Karwińsko-Ostrawskim, linią kolejową Koszyce—Bogumiń oraz większością ciężkiego przemysłu dawnego Śląska Austriackiego. Ludność polska stała się mniejszością narodową w Czechosłowacji, mimo że na Zaolziu stanowiła 69,3%, a według niektórych danych — ponad 76% mieszkańców[6]. Ustalona przez Radę Ambasadorów granica na Olzie, a nie, jak to wynikało z przesłanek etnicznych, na granicach powiatów cieszyńskiego i frysztackiego, stała się przyczyną ciągnącego się przez lata konfliktu na linii Warszawa—Praga, będąc kością niezgody uniemożliwiającą nawiązanie poprawnych stosunków[7]. Po podpisaniu 23 kwietnia 1925 roku w Warszawie traktatu konsolidacyjnego pomiędzy Rzecz-

[2] K. Nowak: *Leon Wolf (1883—1968). Biografia polityczna*. Katowice 2002, s. 44—45.

[3] S. Zahradnik: *Struktura narodowościowa na Zaolziu na podstawie spisów ludności (1880—1991)*. W: *Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego*. Ostrawa—Praga 1992, s. 249.

[4] M.K. Kamiński: *Konflikt polsko-czeski 1918—1921*. Warszawa 2001, s. 13—14, 19—23.

[5] K. Nowak: *Leon Wolf*…, s. 54.

[6] Ibidem, s. 67.

[7] E. Długajczyk: *Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1918—1939*. Katowice 1993, s. 8.

pospolitą a Czechosłowacją stosunki dyplomatyczne uległy pewnej normalizacji. W 1932 roku zmieniający się układ sił na kontynencie europejskim sprawił, że polskie MSZ uznało za stosowne samodzielne prowadzenie polityki zagranicznej w stosunku do innych państw, w tym do Czechosłowacji. Uznano, iż sprawę Zaolzia należy rozstrzygnąć zależnie od biegu wydarzeń na kontynencie i przewidywanego przez Piłsudskiego załamania się wielonarodowościowego państwa czechosłowackiego[8]. W przypadku załamania się państwa czechosłowackiego Polska nie zamierzała rezygnować z Zaolzia, ale też nie chciano zbrojnie występować przeciw południowemu sąsiadowi[9]. Rok 1935 przyniósł zaognienie stosunków polsko-czechosłowackich w związku ze zbliżeniem Pragi i Moskwy. Twarda polityka polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych poddawana była krytyce, do jej największych oponentów należał gen. Kazimierz Sosnkowski, który uważał, że pomimo wzajemnych żalów należy zacieśnić stosunki z Czechosłowacją, aby stworzyć wspólny sojusz przeciw Niemcom. Począwszy od drugiej połowy 1935 roku, oziębienie stosunków dyplomatycznych narastało, co można było zaobserwować z miesiąca na miesiąc. Rządy Polski i Czechosłowacji wymieniały noty dyplomatyczne, w których obarczały się wzajemnie winą za zaistniały stan. W obliczu rosnącej potęgi militarnej Niemiec rząd czechosłowacki złagodził antypolską politykę, szukając porozumienia z rządem w Warszawie, jednak przełom lat 1937/1938 uzmysłowił władzom Czechosłowacji, iż nie tylko obóz sanacyjny dąży do przejęcia kontroli nad czechosłowacką częścią Śląska Cieszyńskiego, ale z tym postulatem identyfikują się w zasadzie wszystkie siły polityczne, w tym opozycja[10].

12 marca 1938 roku III Rzesza dokonała Anschlussu Austrii. W ciągu jednej chwili Czechosłowacja została „otoczona z trzech stron" przez zaborczego sąsiada. 22 kwietnia 1938 roku przywódca Niemców sudeckich Konrad Henlein ogłosił program karlsbadzki, domagając się autonomii dla obszarów zamieszkałych przez Niemców oraz swobody manifestowania hitleryzmu[11]. Wydarzenia te wpłynęły na politykę Warszawy w stosunku do południowego sąsiada. Minister Józef Beck uznał za właściwe, aby Polacy zamieszkujący Spisz i Orawę otrzymali takie same prawa i autonomię, jaką postulują Niemcy sudeccy[12]. Roszczenia niemieckie wobec Czechosłowacji godziły w jej suwerenność i spójność terytorialną, zwłaszcza że zachowawcza polityka mocarstw zachodnich — Francji i Anglii, ułatwiła Hitlerowi wysuwanie swych pretensji.

---

[8] J. Januszewska-Jurkiewicz: *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925—1937)*. Katowice 2001, s. 25—131.

[9] J. Januszewska-Jurkiewicz: *Józef Piłsudski wobec Zaolzia (1919—1933)*. W: „Pamiętnik Cieszyński" 1999, T. 4, s. 80—82.

[10] S. Stanisławska: *Wielka i mała polityka Józefa Becka*. Warszawa 1962, s. 105—119.

[11] W. Pobóg-Malinowski: *Najnowsza historia polityczna Polski*. Gdańsk 1990, s. 845.

[12] M.K. Kamiński, M.J. Zachariasz: *W cieniu zagrożenia. Polityka zagraniczna RP 1819—1939*. Warszawa 1993, s. 215—217.

Od maja do września 1938 roku narastało napięcie między III Rzeszą a Czechosłowacją, przełomowym miesiącem eskalacji napięć był wrzesień, kiedy to po długich pertraktacjach Anglia, Francja i Niemcy doszły do kompromisu. Ustalono, że Rzeszy zostaną przyznane bez plebiscytu tereny zamieszkałe przez ponad 50% Niemców, okrojona w ten sposób Czechosłowacja miała uzyskać gwarancję mocarstw. Nie mając innego wyjścia, rząd czeski przystał na tę propozycję, czego przypieczętowaniem było podpisanie w Monachium 29 września 1938 roku stosownych porozumień. Rząd polski przyjął chłodno postanowienia układu monachijskiego, gdyż stawiał on Polskę w drugim szeregu państw europejskich.

Wysunięte przez Rzeszę pretensje wobec Czechosłowacji spowodowały analogiczny ruch ze strony Polski względem Zaolzia. W chwili gdy stało się oczywiste, iż Czechosłowacja przyjmie żądania Rzeszy, rząd Polski wystosował 21 września notę, w której domagał się rektyfikacji granic za linią Olzy. Chcąc uwiarygodnić swe pretensje i determinację, na pograniczu rozpoczęto kompletowanie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk" pod dowództwem gen. Władysława Boronowskiego, która w razie konieczności miała siłą zająć Zaolzie[13]. 26 września 1938 roku prezydent Czechosłowacji Edvard Benes wystosował list do prezydenta Polski Ignacego Mościckiego, w którym wyrażał zgodę na ratyfikowanie granic i chęć poprawy stosunków polsko-czechosłowackich na nowych, przyjacielskich zasadach. Odpowiedź, jakiej udzieliła Warszawa następnego dnia, nie pozostawiła rządowi praskiemu złudzeń co do zamiarów Polski. Stanowczo domagano się zwrotu „[…] terenów zamieszkałych przez niezaprzeczalnie większość ludności polskiej oraz przeprowadzenia plebiscytu na pozostałych spornych obszarach"[14]. Odpowiedź na polską notę z 27 września rząd czechosłowacki wystosował dopiero dzień po podpisaniu układu w Monachium, a więc 30 września 1938 roku. Według strony polskiej nota ta była niewystarczająca i jeszcze tego samego dnia poseł Papée wystosował do praskiego rządu drugie ultimatum, żądając zwrotu Zaolzia w ciągu 12 godzin. Złamany układem monachijskim rząd Czechosłowacji nie miał innego wyjścia, jak przyjąć pod groźbą użycia siły polskie żądania zwrotu Zaolzia.

Związki Krakowa z ziemiami Śląska Cieszyńskiego sięgają połowy XIX wieku, miasto to było dla cieszynian ostoją kultury polskiej. Duże zainteresowanie sprawą cieszyńską w początkach istnienia państwa polskiego wykazywali krakowscy konserwatyści, dość powściągliwi wobec tej kwestii w czasach austro-węgierskich[15]. Krakowscy działacze polityczni już od 1918 roku brali czynny udział w manifestacjach, akcjach propagandowych dotyczących włą-

[13] K. Nowak: *Leon Wolf*…, s. 206.

[14] E. Długajczyk: *Tajny front*…, s. 133.

[15] J. Gruchała: *Polskie stronnictwa polityczne wobec kwestii cieszyńskiej (1918—1920)*. W: *Z najnowszych dziejów Śląska Cieszyńskiego*. Red. M.W. Wanatowicz. Katowice 1992, s. 10—25.

czenia w granice Polski ziem Śląska Cieszyńskiego. Kraków stał się miejscem pobytu działaczy Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego po ich ewakuacji z Cieszyna w końcu stycznia 1919 roku w związku z zajmowaniem spornych terenów przez wojska czechosłowackie. To właśnie w Krakowie Rada Narodowa zajęła się tworzeniem struktur odpowiedzialnych za akcję polityczną i propagandową zarówno na Śląsku Cieszyńskim, w kraju, jak i za granicą[16]. Przez cały okres lat 20. i 30. XX wieku Kraków był oparciem dla działalności politycznej skierowanej na obszar Zaolzia. Oczywistym jest, że nie wszyscy mieszkańcy miasta równie żywiołowo reagowali na doniesienia dotyczące losów ludności na Zaolziu. Uwarunkowane to było po części ich wykształceniem, pochodzeniem i przynależnością lub sympatią do danej organizacji lub partii politycznej. Tutaj też w 1920 roku silnie rozwijał się ruch związany z akcją plebiscytową na spornych terenach. Ustalenie granicy polsko-czechosłowackiej doprowadziło do zmiany charakteru ruchu. W celu pomocy Polonii pozostającej w obrębie Czechosłowacji powstało w Krakowie — w grudniu 1920 roku — Towarzystwo Obrony Kresów Południowych z profesorem Włodzimierzem Semkowskim na czele. Towarzystwo ukierunkowane było na pomoc ludności polskiej Zaolzia, lecz po połączeniu Towarzystwa Obrony Kresów Południowych z Towarzystwem Obrony Kresów Zachodnich Śląsk Cieszyński stał się jednym z wielu obszarów działań nowo powstałej instytucji skupiającej się głównie na pomocy oświatowej Polonii w Czechosłowacji[17]. Na przełomie lat 20. i 30. osłabły na Zaolziu działania rządu praskiego przeciw mniejszości polskiej, doprowadziło to do większej swobody Polaków oraz możliwości otwarcia nowych polskich szkół, stowarzyszeń oraz większego rozwoju kulturalnego tych ziem. W związku ze zmianami na Zaolziu 19 października 1932 roku powołano w Krakowie Komitet Pomocy Kulturalnej Polakom w Czechosłowacji, którego zadaniem miało być zapewnienie Polakom na Zaolziu niezbędnej im pomocy materialnej i moralnej. Krakowscy działacze Komitetu z jego prezesem profesorem Walerym Goetlem stawiali sobie za cel informowanie społeczeństwa w kraju o potrzebach rodaków za Olzą oraz prowadzenie zbiórek finansowych na ich rzecz. Uważali za niewłaściwe ciągłe ataki prasy polskiej na politykę czeską, wytyczając sobie za jedno z zadań przygotowywanie informacji, jakie miała zamieszczać prasa krakowska. Działalność krakowskiego Komitetu Pomocy Kulturalnej Polakom w Czechosłowacji pociągnęła za sobą utworzenie na Górnym Śląsku 21 listopada 1933 roku Śląskiego Komitetu Opieki nad Polakami w Czechosłowacji, którego głównym zadaniem, podobnie jak w Krakowie, było utrzymywanie łączności i niesienie pomocy ludności polskiej na Zaolziu[18].

[16] B. Cybulski: *Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. Studium polityczno-prawne*. Opole 1980, s. 76.

[17] J. Pachoński: *Kraków wobec powstań śląskich i plebiscytu*. Warszawa—Kraków 1981, s. 27.

[18] J. Januszewska-Jurkiewicz: *Zaolzie w polityce*…, s. 88.

W kontekście długiej więzi narodowej, jaka łączyła społeczeństwo Krakowa i polskich mieszkańców Zaolzia, całkowicie naturalnym zjawiskiem było zainteresowanie polityką rządu polskiego wobec południowego sąsiada w 1938 roku, ukierunkowaną na włączenie Zaolzia do II Rzeczpospolitej. Znalazło ono szerokie odbicie w prasie krakowskiej.

Kraków w latach 1918—1939 był jednym z makroośrodków polskiej prasy. Wydawanych tu było wiele pism o różnorodnym nachyleniu politycznym, zaspokajających potrzeby pluralistyczne tak pod względem struktury społecznej, poglądów politycznych, jak i tradycji społecznej. Wśród nich wyróżniał się prężnie działający koncern prasowy zwany „Pałacem Prasy", wydający dziennik „Ilustrowany Kuryer Codzienny", o największym w kraju nakładzie i zasięgu ogólnopolskim. Począwszy od 1910 roku, kierownictwo „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" systematycznie zwiększało nakład (130 tysięcy w latach 1928—1933) i zasięg, wywierając wpływ na opinię społeczną. Popularność dziennika opierała się w znacznym stopniu na umiejętnym dostosowywaniu treści do upodobań czytelników oraz zmieniającej się sceny politycznej Polski. Śmierć marszałka Piłsudskiego zmieniła nieco orientację pisma, które od tego momentu coraz częściej podkreślało swoją niezależność, wstrzemięźliwie odnosząc się do poczynań rządu oraz obiektywniej opisując rzeczywistość w kraju. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" górował nad wszystkimi innymi dziennikami krakowskimi, będąc najczęściej czytaną gazetą w tym mieście. Pomimo zachowywania pozorów neutralności był on jednak cichym propagatorem posunięć rządu[19].

Innym poczytnym pismem był powiązany nadal ze środowiskami konserwatywnymi zachowawczy dziennik „Czas", wydawany od 1848 roku. Pomimo niedużego nakładu (ok. 4—5 tysięcy egzemplarzy) pismo liczyło się na rynku głównie dzięki doskonałym artykułom i dobrej publicystyce. Kłopoty finansowe wydawnictwa w latach 30. doprowadziły w efekcie w 1935 roku do przeniesienia „Czasu" do Warszawy, co zaowocowało zmianami jego konserwatywnego charakteru na bardziej prorządowy. Później, w roku 1939, pismo zdystansowało się do politycznej sanacji, ale w czasie zajęcia Zaolzia jeszcze ją popierało[20].

Ważnym centrowym organem prasowym w Krakowie był niewielki, ukazujący się w Małopolsce „Głos Narodu" — pismo Chrześcijańskiej Demokracji. W 1936 roku doszło do znaczących zmian w jego zarządzie, kierownictwo nad redakcją objęły osoby związane z głównym udziałowcem spółki Związkiem Kapłanów Archidiecezji Krakowskiej posiadającym 3/5 akcji wydawnictwa[21]. Od tego momentu gazeta przestała być organem chadecji, stając się, jak to określali wydawcy, „niezależnym katolickim dziennikiem politycznym". Mimo

[19] A. Paczkowski: *Prasa polska 1918—1939*. Warszawa 1980, s. 167.
[20] Ibidem, s. 148—149.
[21] Ibidem, s. 198.

deklaracji wydawców o niezależności „Głosu Narodu" kierował się on ku prawicy obozu rządzącego, będąc jednocześnie wrogiem ugrupowań lewicowych i pismem o zabarwieniu antysemickim.

Wśród mniej znaczących dzienników krakowskich na uwagę zasługują dwa działające od marca 1937 do stycznia 1939 — „Krakowski Kuryer Wieczorny", a także jego rozbudowana wersja „Krakowski Kuryer Poranny". Oba te dzienniki, mające sensacyjny charakter, zostały stworzone w celu jak najszybszego dotarcia z najnowszymi informacjami do mieszkańców Krakowa. Miały niewielki nakład (w najpomyślniejszym okresie w końcu 1937 roku nakład wynosił 3 tysiące egzemplarzy), ale ukazywały się w okresie narastania zainteresowania problemem Zaolzia, stąd stanowią także źródło do poznania postaw krakowian.

W Krakowie ukazywał się organ prasowy ruchu ludowego — tygodnik „Piast". W latach 30. Stronnictwo Ludowe i jego pismo borykało się z ciągłymi trudnościami wewnętrznymi, a z powodu swojej niepochlebnej postawy wobec obozu rządzącego narażało się na ciągłe sankcje reglamentacyjne oraz konfiskatę wydań. Teksty zamieszczone w tym piśmie kierowane były głównie do środowisk wiejskich, w których szukano elektoratu, podczas gdy większość ludności Krakowa nie utożsamiała się z głoszonymi przez ludowców hasłami i tezami. Również Polska Partia Socjalistyczna w Krakowie nie miała dużych wpływów, stąd jej pismo „Naprzód" nie cieszyło się dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców miasta sympatyzujących z prawicowymi nurtami. Pismo skupiało swą uwagę głównie na problemach życia codziennego i warunkach pracy klasy robotniczej, mniej interesując się polityką rządu. Jednak zarówno Stronnictwo Ludowe, jak i Polska Partia Socjalistyczna nie były obojętne wobec kwestii Zaolzia.

Poruszenie wśród części mieszkańców Krakowa wywoływały doniesienia prasowe opisujące polskie starania zmierzające do odzyskania Zaolzia. Pierwszą znamienną informacją prasową na ten temat był artykuł opublikowany przez gazetę sympatyzującą wówczas z obozem sanacyjnym i popierającą jego postulaty wobec rządu praskiego, a mianowicie rządowy „Czas". W numerze z 22 września całą pierwszą stronę poświęcono problemowi zwrotu Zaolzia Polsce oraz odezwie Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej, wystosowanej do ludności kraju w celu poparcia starań rządu zmierzających do zmiany granic[22].

W tym samym dniu na murach miasta Krakowa pojawiła się odezwa do mieszkańców:

> Polacy! Zbliża się tak długo oczekiwana chwila dziejowa. Prastara ziemia polska, Śląsk zaolziański, oderwany od Macierzy drogą gwałtu i nikczemnego podeptania dobrowolnie zawartych układów, w chwili gdy cały

[22] „Czas" z 22 września 1938.

naród polski toczył heroiczną walkę w obronie własnej i Europy przed nawałą bolszewicką, znajduje się w przededniu powrotu na łono Macierzy w aureoli długoletniej męczeńskiej i bohaterskiej walki z brutalnością zaborczą.

Za Olzą oczekują na wolność Polacy. Wbrew swej zdecydowanej woli, wcieleni w obcy i wrogi im organizm państwowy, rodacy nasi zza Olzy, zwarci i nieustraszeni przetrwali osiemnaście lat w niewoli najgorszej, jaką zna dzisiejsza historia świata cywilizowanego. Okres ten stanowi pasmo niewymownych cierpień, szykan i katuszy, ponoszonych w obronie polskości przez ludność polską odwiecznie tubylczą, bezwzględnie wynaradawianą. I dziś jeszcze bracia nasi za Olzą muszą prowadzić ciężką walkę o prawo do życia, o swe prawa narodowe, kulturalne, o odzyskanie wolności.

Musi wreszcie nadejść kres ich cierpieniom i niewoli! W chwili decydującej, gdy cały naród i rząd Rzeczypospolitej staje w obronie rodaków zza Olzy, zwracamy się do was z gorącym apelem:

Przyjdźcie jak najliczniej na manifestacyjne zebranie obywatelskie w piątek, 23 września br. o godz. 19-tej na Rynku Głównym, aby dać wyraz, że stoicie niezłomnie u boku rodaków zza Olzy w ich ostatnim etapie walki o powrót do Macierzy.

Braciom naszym zza Olzy rzucimy potężne hasło otuchy: Jesteśmy z wami! Wytrwajcie! Śląsk zaolziański musi być zwrócony Rzeczypospolitej[23].

Odezwa wystosowana do mieszkańców Krakowa oraz artykuły prasowe doprowadziły 22 września do pierwszej wielkiej manifestacji młodzieży akademickiej i środowisk prorządowych popierającej starania rządu o przyłączenie Zaolzia. Jak wynika ze sprawozdania starosty grodzkiego dotyczącego bezpieczeństwa publicznego z września 1938 roku, manifestacja rozpoczęła się ok. godziny 18.30 pod Collegium Novum, zakończyła się natomiast pod pomnikiem Adama Mickiewicza na krakowskim rynku, gdzie przedstawiciele młodzieży akademickiej wygłosili przemówienie, domagając się w nim zwrotu Zaolzia Polsce. W czasie przemarszu i wiecu na rynku śpiewano patriotyczne pieśni i wznoszono okrzyki: „Śląsk wróci do Polski". Wszystko to odbywało się pod transparentami głoszącymi: „Śląsk piastowski musi wrócić do Polski", „Granica Polski po Ostrawę". Pierwsza tak wielka manifestacja w kwestii Zaolzia odbywała się w pokojowej atmosferze. Jedynym ekscesem była, udaremniona przez policję w obawie o bezpieczeństwo, próba dotarcia części demonstrantów pod konsulat Czechosłowacji. Również w tym samym dniu w krakowskiej Wytwórni Polskiego Przemysłu Tytoniowego odbył się pracowniczy wiec poparcia rządu i jego starań o zwrot Zaolzia Polsce, w którym wzięło udział ok. 800 osób. Zebrani wysłali do zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej w Warszawie rezolucję, w której stwierdzono, że zebrani na wiecu „[…] domagają się stanow-

[23] Tekst odezwy przedrukowany został w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym" z 24 września 1938.

czo jak najszybszego powrotu Śląska Zaolziańskiego do Macierzy […] solidaryzują się z wolą rządu i czekają na czyn, który są gotowi poprzeć własną krwią, gotowi przelać krew”[24]. Począwszy od ukazania się pierwszych artykułów dotyczących kwestii Zaolzia w końcu września 1938 roku, wśród części mieszkańców Krakowa zapanowała patriotyczna euforia.

W piątek, 23 września, opublikowano w „Krakowskim Kuryerze Porannym” artykuł dotyczący sytuacji na Zaolziu oraz noty wystosowanej wobec władz Czechosłowacji w Pradze. Pisano w nim, że strona polska oczekuje, „[…] iż rząd czeski sprawę terytoriów zamieszkałych przez ludność polską załatwi w sposób analogiczny jak problem terytoriów o ludności niemieckiej”[25]. Jednocześnie redakcja zamieściła informację o postawieniu w stan pogotowia niektórych jednostek wojskowych, dając tym samym dowód stanowczości swoich żądań oraz możliwości siłowego rozwiązania problemu. Adam Igliczki w artykule *Sprawa Śląska Zaolziańskiego*, zamieszczonym w tym piśmie, zarzucał redakcji opozycyjnego wobec rządu socjalistycznego „Robotnika” brak pełnego poparcia dla polityki władz polskich oraz nawoływał do zjednoczenia całego społeczeństwa pod wspólnym hasłem „zwrotu Zaolzia”, niezależnie od sympatii politycznych. Tego dnia w mieście odbyło się kilka manifestacji, pierwsza z nich zorganizowana przez Związek Rzemieślników Krakowa, o której poinformowała redakcja gazety „Czas”, zgromadziła o godzinie 6.30 na ulicy Świętego Marka przedstawicieli wszystkich cechów, skąd wraz z zebranym mieszczaństwem, pod sztandarami udali się na manifestację na Rynku Głównym[26]. Kolejna manifestacja, odbywająca się 23 września, została szeroko opisana w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym”, „Krakowskim Kuryerze Wieczornym”, prorządowym „Czasie” oraz „Głosie Narodu” (tu jednak redakcja ograniczyła się jedynie do krótkiej wzmianki o tym wydarzeniu na jednej z ostatnich stron gazety)[27]. W manifestacji, która odbyła się na rynku krakowskim, wzięło udział ok. 20 tysięcy osób z różnych warstw społecznych miasta, cechów rzemieślniczych oraz kombatanci powstań śląskich. Uwagę zwracał fakt udziału dużej rzeszy młodzieży i robotników. W celu podkreślenia doniosłości wydarzenia rynek został bogato udekorowany flagami narodowymi, a balkon Sukiennic, będący mównicą, dodatkowo proporcami z Orłem Białym i gwiazdą śląską. Oficjalnie wiec został rozpoczęty odśpiewaniem *Roty*, a po jej zakończeniu rozpoczęto przemówienia do zebranych, przerywane raz po raz patriotycznymi okrzykami na cześć wojska polskiego, prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej, naczelnego wodza i Polaków za Olzą. Wśród zebranego tłumu wiele osób miało łzy w oczach, gdy wysłuchi-

[24] „Czas” z 23 września 1938.

[25] „Krakowski Kuryer Poranny” z 23 września 1938.

[26] „Czas” z 22 września 1938.

[27] „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 25 września 1938; „Krakowski Kuryer Wieczorny” z 24 września 1838; „Czas” z 24 września 1938; „Głos Narodu” z 24 września 1938.

wali przemówienia profesora Stanisława Skoczylasa opowiadającego o zagarnięciu w 1919 roku przez Czechosłowację ziem, które, jego zdaniem, powinny należeć do Polski. Kolejnym mówcą na wiecu był, niewymieniony w żadnym dokumencie czy gazecie, ksiądz katolicki będący uchodźcą zza Olzy. Nawiązał on w swym przemówieniu do słów profesora Stanisława Skoczylasa o wielkiej niesprawiedliwości, jaką było odebranie Polsce Śląska Cieszyńskiego, w chwili gdy ta, osłabiona walką z bolszewicką Rosją, nie mogła zbrojnie wystąpić w obronie ziem zajmowanych przez Czechosłowację. Konkluzją jego wystąpienia było wezwanie zgromadzonych krakowian do poparcia starań rządu mających umożliwić zjednoczenie Zaolzia z Polską. Ostatnim mówcą na wiecu był przedstawiciel oddziału Związku Powstańców Śląskich w Krakowie, który odczytał odezwę o utworzeniu Zaolziańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej i nawoływał do wstępowania w jego szeregi osób chcących wziąć czynny udział w odzyskaniu Zaolzia[28]. Punktem kończącym manifestacje na Rynku Głównym było odśpiewanie hymnu państwowego i odczytanie zgromadzonym rezolucji głoszącej, że: „Ludność Krakowa, prastarej strażnicy wszystkich ziem piastowskich, zebrana na wiecu manifestacyjnym, zgodnie ze zdecydowaną postawą całego Narodu Polskiego, oddając się pod rozkazy Naczelnego Wodza, woła o wyzwolenie Polskiego Ludu za Olzą i żąda odebrania i przyłączenia zdradziecko wydartego Śląska ze Spiszem i Orawą do Polski”[29].

Odezwa Związku Powstańców Śląskich w Krakowie odczytana na manifestacji 23 września ukazała się drukiem w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym”. Głosiła ona powszechny zaciąg do Zaolziańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej pod hasłami „odbioru tego co dziewiętnaście lat temu krwawo zostało zabrane Polsce”[30]. Związek Powstańców Śląskich w Krakowie postulował, gdy to będzie konieczne, odebranie siłą Czechosłowacji Zaolzia i włączenie go do Polski. W tym celu nawoływano do jak najliczniejszego zaciągu do Korpusu, by — gdy nadejdzie rozkaz — móc włączyć się do walki. Opublikowany 23 września 1938 roku *Rozkaz Historyczny nr 1 (Związku Powstańców Śląskich w Krakowie)* głosił:

> 1. Uchwałą Zarządu Okręgowego Związku Powstańców Śląskich w Krakowie z dnia 23 września 1938 r. powołano do życia z natychmiastową ważnością Biuro Werbunkowe, celem dokonania zaciągu ochotników w celu utworzenia „Zaolziańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej”.
> 2. Biuro Werbunkowe mieści się w Krakowie przy ul. Łobzowskiej nr 7 i jest czynne cały dzień, a także w niedziele i święta.

[28] „Czas” z 23 września 1938, z 24 września 1938; „Krakowski Kuryer Wieczorny” z 24 września 1938; „Głos Narodu” z 24 września 1938; „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 25 września 1938.

[29] „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 25 września 1938.

[30] „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 26 września 1938.

3. Biuro Werbunkowe obejmuje swą działalnością cały teren województwa krakowskiego.
4. Zarejestrowani Ochotnicy otrzymują legitymacje o znaczeniu historycznym, a nadto dla odróżnienia:
   a) Ochotnicy oficerowie: opaskę na ramieniu koloru biało-niebieskiego,
   b) Ochotnicy podoficerowie: opaskę koloru biało-czerwonego.
5. Ochotnicy b. powstańcy śląscy, jeżeli nie posiadają stopnia podoficerskiego, nabywają go automatycznie po zarejestrowaniu się.
6. Ochotnik zarejestrowany podlega wszystkim wojskowym rygorom.
7. Do rejestracji przyjmowani będą wszyscy obywatele od 18 lat życia, a wyjątkowo od lat 16, za pisemną zgodą rodziców lub opiekunów.
8. Zarząd Okręgu Związku Powstańców Śląskich powoła do życia niezwłocznie Komitet Obywatelski, celem zebrania funduszów i środków na pomoc dla Śląska za Olzą[31].

Władze krakowskiego Zaolziańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej stanowili: komendant akcji werbunkowej — F. Arczyński, prezes okręgu Związku Powstańców Śląskich, szef sztabu — J. Firla, prezes grupy Związku Powstańców Śląskich w Krakowie, mgr J. Selwa — komendant batalionu akademickiego, dr J. Dobrzycki — szef propagandy, W. Łątkiewicz — szef kancelarii, F. Dziuba — szef sekcji gospodarczej oraz adiutanci: A. Chyrec, A. Stankiewicz, A. Żyliński. Komenda Zaolziańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej przystąpiła do szybkiej organizacji swoich struktur, dokonano podziału korpusu na bataliony i kompanie oraz wyznaczono dowódców poszczególnych sekcji. Komenda Główna wydawała ochotnikom stosowne legitymacje, opaski i odznaki, ustalono ponadto, że „[…] ochotnicy nosić będą berety granatowe z odznaką z białego metalu wyobrażającą inicjały Z.K.O”[32]. Jak informowano na łamach „Czasu”, w ciągu kilkunastu godzin od momentu ukazania się rozkazu i rozpoczęcia naboru krakowski korpus liczył już kilkaset ochotników, gotowych walczyć za „sprawę Zaolzia”[33]. Duży odzew wśród mieszkańców Krakowa miała również akcja zbiórki pieniędzy na pomoc uchodźcom z Zaolzia, pieniądze składały osoby mniej lub bardziej majętne, solidaryzując się z Polakami za Olzą. Jak podano w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym”, ochotnicy z różnych warstw społecznych miasta Krakowa, a zwłaszcza wiele osób młodych, zgłosiło się w dniach 25—26 września do biura werbunkowego Zaolziańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej, zapisując się na listy ochotników oraz zgłaszając swoją gotowość do walki. Łączna liczba osób zgłoszonych do dnia 28 września wyniosła 3 000. Wśród osób zgłaszających się do biura werbunkowego było wiele kobiet gotowych pełnić służbę jako sanitariuszki. Jednocześnie komen-

[31] „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 26 września 1938.
[32] „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 27 września 1938.
[33] „Czas” z 25 września 1938.

da krakowskiego Baonu Zaolziańskiego Związku Rezerwistów, utworzonego 23 września 1938 roku, poinformowała, że „[…] przyjmuje ochotników rezerwistów oraz osoby posiadające przeszkolenie P.W. i P.C.K."[34]. Aby zapanować nad entuzjazmem krakowskich ochotników, w Oleandrach odbyło się spotkanie oficerów i podoficerów, w trakcie którego komendant kadry objaśnił znaczenie tworzonego korpusu, jego zadania oraz konieczność twardej dyscypliny w szeregach ochotników[35]. Dla wojskowych było jasne, że grupa ochotników bez odpowiedniego przeszkolenia wojskowego nie przedstawia większej wartości bojowej, dlatego też ochotnicy Zaolziańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej odbywali z podoficerami i oficerami szkolenia taktyczne i ćwiczenia marszowe, by w pełni przygotować się do pełnienia swych obowiązków. Ćwiczeniom, jakie odbywały się głównie na krakowskich błoniach, przyglądały się rzesze widzów, którzy w ten sposób manifestowali swą jedność z Korpusem i sprawą Zaolzia[36].

W dniu 25 września o godzinie 10.00 na Rynku Głównym z inicjatywy Związku Strzeleckiego, organizacji ściśle związanej z obozem rządzącym, zorganizowano wiec i wielką zbiórkę oddziałów Związku Strzeleckiego okręgu krakowskiego. W czasie manifestacji komendant okręgu krakowskiego w złożonym przez siebie meldunku przed władzami wojskowymi oznajmił gotowość wszystkich członków organizacji do poniesienia najwyższej ofiary dla państwa i narodu.

Zarówno „Czas", jak i „Głos Narodu" wiele miejsca poświęciły relacji z obchodów rozpoczętego 24 września Tygodnia Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej. Inauguracją tych obchodów była msza święta w kolegiacie świętej Anny, na którą zaproszeni zostali przedstawiciele władz miasta, województwa oraz władze okręgu Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej. Po mszy na krakowskim rynku, udekorowanym flagami państwowymi oraz proporcami Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej, odbyła się manifestacja propagandowa na rzecz Ligi, w której udział wzięli przedstawiciele władz oraz wszystkie krakowskie oddziały związku. Zebrani na Rynku Głównym mieszkańcy miasta mogli wysłuchać wykładu o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej, jaki wygłosił płk Marian Ocetkiewicz, oraz wziąć udział w organizowanych na rzecz Ligi zbiórkach i loterii fantowej. W czasie uroczystości nie zapomniano także o Polakach za Olzą, o sytuacji w jakiej się znaleźli, oraz o potrzebie pomocy materialnej dla nich[37].

O ile Zaolziański Korpus Ochotników Ziemi Krakowskiej był organizacją o podłożu militarnym, o tyle powstały 27 września 1938 roku Komitet Walki o Śląsk za Olzą (Krakowski Komitet Ratunkowy dla Zaolzia, Spisza i Ora-

[34] „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 28 września 1938.

[35] „Czas" z 28 września 1938.

[36] „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 26 września 1938, z 27 września 1938, z 28 września 1938, z 30 września 1938; „Czas" z 25 września 1938, z 26 września 1938, z 28 września 1938.

[37] „Czas" z 24 września 1938, z 26 września 1938; „Głos Narodu" z 26 września 1938.

wy) był organizacją cywilną, zajmującą się gromadzeniem odzieży, żywności, środków finansowych dla mieszkańców obszaru Śląska Zaolziańskiego oraz uchodźców z tych terenów. W zebraniu inauguracyjnym w krakowskim ratuszu udział wzięli przedstawiciele władz lokalnych oraz mieszkańcy miasta popierający nowo powstałą organizację. Przewodniczącym Krakowskiego Komitetu Ratunkowego dla Zaolzia, Spisza i Orawy został dr Mieczysław Kaplicki, a jego zastępcami Stanisław Skoczylas, Jan Firla, ks. dr Ferdynand Machay, prof. Franciszek Walter. Siedziba nowo powstałego Komitetu mieściła się przy Rynku Głównym 22. Komitet w swym zamierzeniu miał istnieć do chwili, gdy „[…] Śląsk Zaolziański powróci na wieki w granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”[38]. Zebrani na posiedzeniu zadeklarowali szereg darów dla Komitetu zarówno w naturze, jak i w gotówce, np. prezydent Krakowa dr Mieczysław Kaplicki ofiarował na ten cel 1 000 zł z funduszy gminnych i 200 zł własnych.

Bez oddźwięku w prorządowej prasie krakowskiej odbyła się jedna z ostatnich wielkich manifestacji poparcia dla idei przyłączenia Zaolzia do Polski, zorganizowana przez Stronnictwo Narodowe i jego zwolenników na Rynku Głównym 29 września. Podczas wystąpień przedstawicieli tej partii uchwalono rezolucję, w której domagano się przyłączenia Zaolzia[39].

Ostatnie dni września upływały w spokojniejszej atmosferze. Entuzjazm dla „sprawy Zaolzia” przysłonił temat zbliżających się wyborów parlamentarnych, tworzenia list wyborczych i programów partii. Zakończenie konferencji monachijskiej przyniosło odprężenie w Europie, polski rząd po wystosowaniu ultimatum wobec Pragi stanął w gronie zwycięzców. Czechosłowacja nie mając możliwości przeciwstawienia się Polsce, wyraziła zgodę na odstąpienie zaolziańskich powiatów: cieszyńskiego i frysztackiego[40].

Wiadomość o przyłączeniu 1 października 1938 roku do Polski Zaolzia część mieszkańców Krakowa przyjęła z wielką radością i zadowoleniem, część — z obojętnością. Podana 1 października przez radio wiadomość skupiła przy głośnikach ustawionych na słupach miasta rzesze osób, które w skupieniu słuchały przemówienia ministra Józefa Becka. Przechodnie ściągali czapki z głów na znak podniosłości tej chwili. „Czas” napisał: „We wszystkich domach wywieszono flagi o barwach państwowych i miejskich. Tłumy wyległy na ulice […] zauważyć się dała charakterystyczna cecha krakowian, którzy doniosłe chwile przeżywali z głęboką radością, ale równocześnie w wewnętrznym skupieniu”[41]. Wiele krakowskich gazet, głównie niezależnych i prorządowych, jak: „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, „Krakowski Kuryer Wieczorny”, „Czas”, „Głos Narodu”, informowały o tym wydarzeniu, szeroko komentując

[38] „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 29 września 1938.

[39] C. Brzoza: *Kraków między wojnami*. Kraków 1998, s. 374.

[40] „Krakowski Kuryer Poranny” z 23 września 1938; „Krakowski Kuryer Wieczorny” z 26 września 1938.

[41] „Czas” z 2 października 1938.

działania rządu oraz doniosłość chwili[42]. Również pismo Polskiej Partii Socjalistycznej „Naprzód", opozycyjne wobec rządu, na pierwszych stronach przekazało wiadomość o zajęciu przez Polskę Zaolzia. Redakcja „Naprzód" ograniczyła się jednak do podania faktów bez próby komentowania zaistniałej sytuacji, uznając, że na to jest za wcześnie, gdyż nieznane są jeszcze wszystkie okoliczności[43]. Warto zaznaczyć, iż w czasie manifestacji zorganizowanej przez PPS w Krakowie 3 października zebrani przyjęli rezolucję stwierdzającą zadowolenie z przyłączenia ziem Zaolzia do Polski i solidarność z mieszkańcami tych terenów[44].

Od chwili ogłoszenia o godzinie 12.00 wiadomości o zgodzie rządu praskiego na przekazanie Polsce Zaolzia do późnych godzin wieczornych wydarzenie to było głównym tematem rozmów wielu mieszkańców Krakowa. W specjalnej odezwie wystosowanej w tym dniu przez Obóz Zjednoczenia Narodowego, wyrażającej radość z odzyskania Zaolzia, działań rządu, prezydenta i armii, wezwano krakowian chcących wyrazić swe poparcie i radość na manifestację na Rynku Głównym po mszy 2 października. Niedzielny dzień 2 października upłynął w Krakowie nadal pod znakiem euforii, jaką wywołała podana poprzedniego dnia wiadomość. Całe miasto pozostawało udekorowane flagami, a na ulicach manifestowali jego mieszkańcy. Tego dnia w południe ok. 2 000 mieszkańców miasta, powstańców śląskich i członków Zaolziańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej zgromadziło się na krakowskich błoniach, gdzie odbył się uroczysty apel. Minutą milczenia uczczono czyn powstańców śląskich, którzy w 1919 roku podjęli walkę z wojskiem czeskim. Z błoń manifestacja przemieściła się ulicami Krakowa w stronę rynku, by tam połączyć się z zapowiedzianą przez Obóz Zjednoczenia Narodowego na godzinę 13.00 manifestacją. Również pod Sukiennicami minutą ciszy uczczono wszystkich, którzy zginęli i nie doczekali wyzwolenia. Punktem kulminacyjnym manifestacji było wygłoszone do zgromadzonych z balkonu Sukiennic przemówienie dr. Jerzego Dobrzyckiego, który przypomniał historię podziału Śląska Cieszyńskiego i podkreślił potrzebę udzielenia wszelkiej pomocy ludności Zaolzia. Kończąc swe przemówienie Dobrzycki odczytał zgromadzonym uchwalone depesze hołdownicze do: prezydenta Ignacego Mościckiego, naczelnego wodza Edwarda Rydza-Śmigłego, rządu polskiego oraz wielkiego orędownika i działacza polonijnego na Zaolziu — dr. Leona Wolfa. Po zakończeniu manifestacji rozentuzjazmowany tłum krakowian samorzutnie pozostał na rynku, by tam z zainstalowanych głośników w skupieniu wysłuchać doniesień o zajmowaniu przez Wojsko Polskie Zaolzia. Na uwagę zasługuje fakt, że redakcja „Głosu Narodu"

[42] „Ilustrowany Kuryer Codzienny", wydanie nadzwyczajne z 1 października 1938, z 3 października 1938; „Krakowski Kuryer Wieczorny" z 2 października 1938; „Czas" z 2 października 1938; „Głos Narodu" z 2 października 1938.

[43] „Naprzód" z 3 października 1938.

[44] „Krakowski Kuryer Poranny" z 4 października 1938; „Naprzód" z 4 października 1938.

ograniczyła się do podania krótkiej wzmianki o manifestacji z 2 października, wymieniając tylko głównych mówców na wiecu oraz przyjęte rezolucje. Taka reakcja pisma, które określało się mianem „niezależnego", a w gruncie rzeczy popierało działania rządu w kwestii Zaolzia i było im przychylne, wynikała z faktu, że wcześniej pismo miało antysanacyjny charakter[45].

Ostatnia wielka manifestacja w Krakowie związana z objęciem przez Polskę zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego, szeroko opisywana w prasie lokalnej, odbyła się w poniedziałek, 3 października 1938 roku. Na polecenie metropolity krakowskiego Adama Sapiehy odbyła się w Wawelskiej katedrze msza dziękczynna, w której udział wzięli przedstawiciele władz państwowych, armii oraz mieszkańcy Krakowa. Zakończenie mszy obwieścił dzwon Zygmunta, przy którego dźwiękach obecni odśpiewali uroczyste *Te Deum*, następnie przedstawiciele zgromadzonych na mszy złożyli kwiaty i hołd w krypcie przy sarkofagu Józefa Piłsudskiego. Mimo stereotypowego przeświadczenia o skąpstwie krakowian szerokim strumieniem płynęły datki pieniężne od mieszkańców tego miasta. Na fundusz pomocy dla mieszkańców Zaolzia datki złożyli m.in. krakowscy pracownicy warsztatów i parowozów PKP, urzędnicy i robotnicy elektrowni miejskiej, pracownicy Zjednoczonej Fabryki Maszyn Kotłów i Wagonów oraz wiele innych firm i pojedynczych obywateli. 1 000 zł na doraźną pomoc wszystkim tym, którzy ucierpieli w wyniku czeskich prześladowań, postanowili przekazać — jako składkę dla Komitetu Ratunkowego dla Zaolzia, Spisza i Orawy — obradujący 2 października delegaci krakowskiej Izby Rolniczej[46]. Ponadto na wieść o zajęciu przez Polskę Zaolzia oddali w specjalnej uchwale „[…] hołd armii i jej wodzowi oraz braciom zza Olzy"[47].

W akcję zbiórki pieniędzy dla Komitetu Ratunkowego dla Zaolzia, Spisza i Orawy czynnie włączył się krakowski „Ilustrowany Kuryer Codzienny", którego redakcja w jednym z numerów zamieściła obszerny artykuł o ofiarności ludzi wywodzących się z różnych warstw społecznych i różnych zawodów, połączonych wspólną ideą niesienia pomocy. Jak pisano: „[…] do dnia 12 października liczba wolnych datków wyniosła 5 998,35 zł"[48]. Przyłączenie Zaolzia do Polski nie zakończyło działalności Komitetu Ratunkowego dla Zaolzia, Spisza i Orawy, nadal zajmował się on zbiórką pieniędzy oraz ich rozdysponowywaniem wśród osób wymagających pomocy. Ofiarność mieszkańców Krakowa, którzy popierali działanie Komitetu była znacząca, jak podało biuro główne Komitetu, „[…] na cele Komitetu do dnia 14 października na rachunek czekowy wpłynęło 24 246,81 zł"[49]. Apel Komitetu Ratunkowego dla Zaolzia, Spisza

[45] „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 3 października 1938; „Głos Narodu" z 3 października 1938; „Czas" z 3 października 1938.

[46] „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 30 września 1938; „Czas" z 4 października 1938.

[47] „Czas" z 4 października 1938.

[48] „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 12 października 1938.

[49] „Czas" z 17 października 1938.

i Orawy w Krakowie skierowany był do wszystkich mieszkańców miasta. Aby do nich dotrzeć Komitet zwrócił się w swej odezwie do właścicieli miejskich realności oraz gospodarzy domów, by przeprowadzili oni akcję zbiórkową wśród mieszkańców swoich budynków[50]. Euforia wywołana przejęciem Zaolzia przez Polskę wraz z upływem kolejnych październikowych dni zaczęła powoli przygasać. Mieszkańcy miasta przestali uczestniczyć w zgromadzeniach organizowanych przez różnego rodzaju organizacje partyjne i społeczne, żyjąc swoim życiem. Przykładem tego był szumnie zapowiadany na 16 października zjazd Obozu Zjednoczenia Narodowego, w którym wzięła udział niewielka grupa zainteresowanych[51]. Oznaką unormowania się sytuacji na Zaolziu było zorganizowanie 23 października przez Polski Związek Turystyczny objazdowej wycieczki autobusowej dla mieszkańców Krakowa po miastach Zaolzia[52].

Po euforii rozpoczęło się scalanie nowych ziem z obszarem Rzeczpospolitej. Władze polskie podjęły zdecydowany kurs antyczeski — Czechów zwalniano z pracy w urzędach i fabrykach, zamykano czeskie szkoły. Spowodowało to emigrację ludności czeskiej. Zmiana tej polityki nastąpiła dopiero w lecie 1939 roku, w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa grożącego ze strony hitlerowskich Niemiec. Jednym z pierwszych posunięć politycznych nowych władz było powołanie 5 listopada 1938 roku zaolziańskiego obwodu Obozu Zjednoczenia Narodowego, który miał za zadanie prowadzenie akcji antykomunistycznej na tych terenach[53]. W czasie inkorporacji ziem Zaolzia z Polską nie uniknięto błędów, związanych głównie z zatrudnieniem, w konsekwencji których niejednokrotnie faworyzowano ludność napływową kosztem mieszkańców tych ziem. Od listopada 1938 do stycznia 1939 roku liczba osób pozostających bez pracy zwiększyła się z 5 300 do 7 700[54]. Wśród ludności Zaolzia przyjezdnych nazywano „warszawiakami", upatrując w nich przyczynę pogarszania się ich poziomu życia. Konflikty między mieszkańcami a przyjezdnymi dodatkowo potęgowały problemy produkcyjne zaolziańskich hut i kopalni, które utraciwszy część dotychczasowych rynków zbytu w Czechosłowacji, zmniejszały zatrudnienie, płace oraz wysyłały pracowników na przymusowe bezpłatne urlopy. Dokonana po niskim kursie wymiana korony na złotówki w połączeniu z trudnościami gospodarczymi miejscowych przedsiębiorstw spowodowała relatywne zubożenie mieszkańców Zaolzia. Emeryci otrzymywali jedynie 75% emerytur z czasów czechosłowackich, górnicy zarabiali o ok. 10% mniej niż górnicy na Gór-

[50] „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 12 października 1938; „Czas" z 15 października 1938, z 22 października 1938.

[51] „Czas" z 3 października 1938, z 4 października 1938; „Krakowski Kuryer Poranny" z 18 października 1938.

[52] „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z 21 października 1938.

[53] J. Januszewska-Jurkiewicz, K. Nowak: *Zaolzie w granicach województwa śląskiego*. W: *Województwo śląskie (1922—1939). Zarys monograficzny*. Red. F. Serafin. Katowice 1996, s. 200—210.

[54] K. Nowak: *Leon Wolf*…, s. 213.

nym Śląsku, a hutnicy mniej nawet o 35%[55]. Jednym z najważniejszych zadań, jakie stawiano sobie na tym terenie było postawienie na właściwy poziom edukacji. Otwieranie nowych szkół polskich wiązało się ze zwiększeniem ilości etatów nauczycielskich. Największe nadzieje z nowymi miejscami pracy wiązali krakowscy nauczyciele, którzy w nowo otwieranych szkołach na Zaolziu upatrywali możliwość zatrudnienia i spokojnej pracy[56]. Dodatkowym problemem, z jakim borykali się mieszkańcy Zaolzia, był chaos panujący na miejscowej sieci kolejowej związany z jej podporządkowaniem dyrekcji w Krakowie. Zawiadywanie stacją w zjednoczonym Cieszynie oraz na innych stacjach tego regionu powierzono kolejarzom krakowskim, często nieradzącym sobie z pracą w nowym miejscu.

Wszystko to w połączeniu z trudnościami zaopatrzeniowymi potęgowało niezadowolenie i rozczarowanie mieszkańców tych terenów. W tej sytuacji zaczęły pojawiać się hasła „Zaolzie dla Zaolzian"[57]. Niemniej jednak mieszkańcy tego regionu występujący przeciw decyzjom gospodarczym władz w Warszawie, nigdy nie kwestionowali sensu przyłączenia ich ziem do Polski. Uważano to za „sprawiedliwość dziejową", która mogła być zrealizowana po ponad 20 latach[58].

Zainteresowanie kwestią Zaolzia w 1938 roku widoczne było w całej Polsce. W Krakowie — z racji bliskości terytorialnej i więzi historycznych narastających od końca XIX wieku — było ono szczególnie duże. Niniejszy tekst wprowadza w klimat panujący w tym miejscu we wrześniu i październiku 1938 roku.

---

[55] J. Januszewska-Jurkiewicz, K. Nowak: *Zaolzie w granicach*…, s. 200—210.
[56] „Czas" z 5 października 1938, z 6 października 1938.
[57] K. Nowak: *Leon Wolf*…, s. 214.
[58] Ibidem, s. 217.

Karol Matyjasik

A reaction of the society of Kraków to the occupation of Zaolzie by Poland

Summary

Polish claims towards Czechoslovakia concerning Zaolzie, strengthening at the end of the 1930s and the occupation of this territory aroused a big interest among the city dwellers of Kraków. It was historically justified because the strengthening Polishness in Cieszyn Silesia from the end of 19th century was supported by the activities of Poles from Galitia, especially from Kraków. After World War I, the city dwellers of Kraków took part in a Polish-Czech battle for the nationality of Zaolzie. After a division of this territory in 1920 which was disadvantageous for

Poland, they were disappointed. That is why the possibility of including Zaolzie into the boundaries of the Republic of Poland, in connection to the weakening of Czechoslovakia after Munich, was interesting. Kraków, unlike any other city in Poland, aroused interest because of a "return of Zaolzie to the motherland" in October 1938. It was reflected in press, in mass manifestations, resolutions, creating organizations supporting Polish actions and collecting money. The level of engagement differed as to a political option the city dwellers of Kraków were connected with. The advocates of the reform expressed their support for the policy of the Polish government much stronger, the opponents less fervently. The opposition, apart from an approval of the inclusion of Zaolzie, warned against the consequences of this fact for the international politics, meaning a cooperation with Germans.

Karol Matyjasik

Die Reaktion der Krakauer Einwohner gegen Besetzung des westlichen Teils des Teschener Schlesiens durch Polen

Zusammenfassung

Polnische Forderungen an die Tschechoslowakei wegen des westlichen Teils des Teschener Schlesiens, die Ende der 30er Jahre des 20.Jhs noch zugenommen haben und die Besetzung des Gebietes durch Polen haben die Einwohner der Stadt Krakau sehr angezogen. Das hatte seine Berechtigung in der Geschichte, denn das seit dem Ende des 19.Jhs in Teschener Schlesien stärker werdende Polentum war von den in Galizien, insbesondere in Krakau, lebenden Polen unterstützt. Nach dem ersten Weltkrieg nahmen die Krakauer an dem polnisch-tschechischen Kampf um die Staatsangehörigkeit des westlichen Teils des Teschener Schlesiens unmittelbar teil, und als dieses Gebiet im Jahre 1920 zu Schaden Polens eingeteilt worden war, waren sie davon sehr enttäuscht. Der eventuelle Anschluss des Gebietes an Polen wegen deutscher Annexion der Tschechoslowakei erregte also große Aufmerksamkeit der Krakauer Gemeinschaft. Im Oktober 1938 äußerte Krakau wie keine andere Stadt in Polen seine Freude über „den Rückkehr des westlichen Teils des Teschener Schlesiens nach dem polnischen Mutterlande". Das kam u. a. in den Zeitungen, in Massendemonstrationen, Resolutionen, in den neuentstandenen Organisationen und in Kollekten zum Ausdruck. Das Engagement der Krakauer hing aber von ihrer politischen Neigung ab. Die Befürworter des Regierungsblocks begünstigten die Politik der Regierung ganz und gar. Die Besetzung des westlichen Teils des Teschener Schlesiens fand zwar die Zustimmung der Opposition, doch diese Parteien warnten vor den Folgen des Besetzung für internationale Politik, d. h. vor einer Kooperation mit Deutschland.

Mateusz Zygmuntowski

Rady robotnicze w województwie katowickim w latach 1956—1957 na przykładzie wybranych zakładów przemysłu kluczowego

Rok 1956 przyniósł w historii Polski zmiany, które wydawało się, były długo oczekiwaną odpowiedzią na społeczne nadzieje. Krótkotrwała, aczkolwiek nieprawdopodobna wręcz mobilizacja większości warstw społecznych była reakcją na szereg mniej lub bardziej realnych reform, przede wszystkim w życiu politycznym PRL, a pośrednio także i gospodarczym. Na początku roku rozpoczęto wdrażanie planu pięcioletniego, do którego realizacji mobilizowała robotników zmasowana propaganda. Samo wykonanie miało być „jeszcze doskonalsze dzięki dyskusji, jaka rozwijała się wśród załóg robotniczych"[1]. Mimo powszechnej agitacji w prasie i radiu szybko okazało się, że realizacja haseł pięciolatki jest niesłychanie trudna do wykonania. Sytuacja gospodarcza kraju przedstawiała się źle — prowadzony przez PKPG system nakazowo-rozdzielczy zdegradował przedsiębiorstwa jako podmioty gospodarcze. Jedynym kryterium ich przydatności i oceny była realizacja centralnie ustalanych planów. Jeszcze w kwietniu na VIII Sesji Sejmu PRL Józef Cyrankiewicz mówił: „Nigdy w Polsce socjalizm nie był tak silny". Tymczasem w zakładach rosło niezadowolenie z powodu niskich płac oraz panujących stosunków w relacjach władza — robotnicy. Załogi kopalń, hut i innych przedsiębiorstw nie miały oparcia ani w radach zakładowych, ani w podstawowych organizacjach partyjnych (POP). Na takim tle 28 czerwca, po wcześniejszym zlekceważeniu robotniczych postulatów przez Ministerstwo Przemysłu Maszynowego, doszło do poznańskiej tragedii[2] (pomijając wyjątkowo złą sytuację ekonomiczno-bytową w tamtym regionie).

---

[1] „Trybuna Robotnicza" z 2 stycznia 1956.

[2] A.L. Sowa: *Od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej (1945—2001)*. Kraków 2001, s. 151.

W takiej atmosferze zaczęła się dyskusja o możliwościach zmian w szeroko rozumianej gospodarce. Dość powszechny jest pogląd, że jako pierwszy podjął ten temat Lechosław Goździk, w wieku 25 lat wybrany sekretarzem KZ PZPR w FSO na Żeraniu[3]. Jak sam wspomina: „[…] zaczęły do nas przyjeżdżać różne delegacje, bo u nas już się od dawna otwarcie zaczęło mówić o referacie Chruszczowa i XX Zjeździe […]. Przyjechali nawet górnicy ze Śląska, a na tabliczce mieli jeszcze napisane »Stalinogród«!”[4]. Równolegle w całym kraju propaganda na rzecz realizacji planu osiągała apogeum; do wzmożonych wysiłków namawiali agitatorzy, członkowie POP, a nawet korzystające z okazji tygodnia przyjaźni polsko-czechosłowackiej dzienniki, takie jak „Nova Svoboda”.

Dyskusja na temat zmian, a nawet samo podnoszenie głosów niezadowolenia z warunków bytowych rozpoczęło się także na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Jednym z pierwszych zakładów, w którym robotnicy otwarcie zdecydowali się powiedzieć o swoich problemach, była Huta im. Feliksa Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej. „Brak zmian po XX Zjeździe i III Plenum, a sekretarz Rady Zakładowej — tow. Staroszczyk dopuszcza się nawet łamania demokracji wewnątrzpartyjnej” — mówili pracownicy w rozmowie z reporterem „Trybuny Robotniczej”. Sytuacja musiała być rzeczywiście zła, skoro doszło do spotkania z Aleksandrem Zawadzkim, ówczesnym przewodniczącym Rady Państwa, po którym „robotnicy wiele sobie obiecywali”[5].

Śląsk, jako region węgla i stali, był dla PZPR obszarem szczególnego zainteresowania. W sytuacji rosnącego napięcia wśród załóg robotniczych już pod koniec września przybyła do Katowic specjalna komisja partyjno-rządowa, celem ocenienia aktualnej sytuacji i wydania wskazówek. Wyniki tej inspekcji stanowiły potwierdzenie oczekiwań śląskich robotników. Postulaty wyregulowania płac, zwiększenia uprawnień dyrektorów i postulat wykorzystania pełnych mocy produkcyjnych zakładów były głównymi zadaniami wyznaczonymi przez komisję[6]. Realnych zmian jednak wytyczne te za sobą nie pociągnęły, z czego nawet najwyższa regionalna władza, tj. Komitet Wojewódzki PZPR, tłumaczyła się słowami I sekretarza Józefa Olszewskiego na zebraniu egzeku-

[3] Nie jest to sprawa do końca oczywista. J. Kossak, R. Turski i W. Wirpsza w artykule zatytułowanym *Za czy przeciw socjalizmowi — Samorząd Robotniczy*, zamieszczonym w „Po prostu” z 30 września 1956, wskazują na osobę sekretarza KZ PZPR Mirosława Zuzankiewicza, którego artykuł na ten temat został opublikowany w gazecie zakładowej. Zob. W. Władyka: *Na czołówce: prasa w październiku 1956 roku*. Warszawa—Łódź 1989, s. 345—346. Zenobiusz Kozik z kolei w swojej książce (*PZPR w latach 1954—1957. Szkic historyczny*. Warszawa 1982, s. 200) podaje, że pierwsze samorządy powstały w październiku 1956 roku w Zakładach Przemysłu Cukierniczego im. 22 Lipca, z tym że przyjęły początkową nazwę Komitetu Robotniczego.

[4] L. Goździk: *Byliśmy u siebie*. „Kurier Polityczny”, listopad—grudzień 1996.

[5] „Trybuna Robotnicza” z 4 lipca 1956.

[6] „Trybuna Robotnicza” z 29—30 września 1956.

tywy: „Biurokratyczne i nadmiernie scentralizowane metody zarządzania krępowały inicjatywę, oddolne pomysły mas pracujących”[7].

Charakterem i tempem zmian kierowała PZPR na szczeblu centralnym. 3 października prezes Rady Ministrów powołał komisję pod przewodnictwem Piotra Jaroszewicza, która miała pomóc załogom w rozwijaniu ich inicjatywy gospodarczej. Pierwsze robocze posiedzenie tej komisji odbyło się 10 października i zbiegło się z odwołaniem „architekta polskiej gospodarki” — Hilarego Minca — ze stanowiska I zastępcy prezesa Rady Ministrów. Sygnał ten dyrektorzy przedsiębiorstw i robotnicy mogli odczytać w sposób pozytywny i zachęcający do dalszej aktywności. W tym samym czasie podjęto uchwałę nr 518 Rady Ministrów, która rozszerzyła uprawnienia dyrektorów centralnych zarządów. Partia obawiając się nadmiernej samodzielności samorządów robotniczych, postanowiła stanąć na czele tego ruchu i zdominować go, osłabiając jego rewolucyjność. Charakter tych wytycznych został szybko przyjęty przez instancje niższego szczebla, jak Plenum KW PZPR w Katowicach, które 15 października stwierdziło konieczność pogłębienia procesów demokratyzacji życia politycznego, gospodarczego i rozwijania inicjatywy załóg zakładów pracy. Wiele uwagi poświęcono w tym dniu także konieczności zwiększania udziału załóg w zarządzaniu zakładami oraz potrzebie „[…] rozwijania samorządów robotniczych przy poparciu i pomocy organizacji partyjnych”[8]. Za pionierską w tej sprawie można uznać dyskusję w Hucie Baildon — 16 października w Domu Kultury odbyła się rozmowa w sprawie samorządu robotniczego i nowych zasad zarządzania zakładem. W naradzie wzięli udział: sekretarz KW PZPR Trzcionka, minister hutnictwa inż. Żemajtis, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników Kleszczyński. Powołany tam Tymczasowy Komitet Organizacyjny postulował znaczne usamodzielnienie Huty Baildon w zakresie planowania, płac, inwestycji, finansowania, bodźców ekonomicznych. Zebranie spotkało się z takim odzewem, że doszło na nim do prawdziwie radykalnych wystąpień: „[…] towarzysz Pines zaproponował całkowitą likwidację centralnego planowania i podział zysków nieoparty na ekonomice socjalistycznej […]”[9]. W następnych dniach i tygodniach dyskusja na temat jeszcze bliżej niesprecyzowanej formy robotniczego samorządu objęła wiele przedsiębiorstw[10]. Drugim po Hucie Baildon zakładem, w któ-

[7] „Trybuna Robotnicza” z 11—12 sierpnia 1956.

[8] „Trybuna Robotnicza” z 15 października 1956.

[9] „Trybuna Robotnicza” z 17 października 1956.

[10] Podobne dyskusje toczyły się np. w kopalni „Czeladź”, gdzie już 20 października ramowy projekt przedstawił sam dyrektor mgr inż. Andrzej Osuch. Samorząd miał być w tym projekcie organem załogi, a dyrekcja państwowym organem gospodarczym, z kolei Rada Zakładowa — organizacją zawodową, broniącą interesów pracowników. POP przypadła „kierownicza rola polityczna w zakładzie”. Szerzej zob. *Projekt statutu kopalni „Czeladź”* — kopia ze zbiorów prywatnych, w posiadaniu autora.

rym dyskusja rozwinęła się nadzwyczaj szeroko, była Huta Florian[11]. Tamtejszy I sekretarz KZ PZPR inż. Henryk Babczyński — przyszły założyciel Komisji Organizacyjnej Rad Robotniczych (wraz z Pawłem Podbiałem z Huty Baildon) — w sposób otwarty wyrażał niezadowolenie z nadmiernej centralizacji w zarządzaniu gospodarką: „[…] Dlaczego w PKPG mają lepiej wiedzieć, który z pieców »Floriana« ma chodzić na chromo-magnezycie? Dlaczego w Warszawie mają decydować o tym, że warsztat dla zakładu badawczego huty »Batory« ma być metr dalej czy bliżej innego budynku? […] Załoga huty, jej przedstawiciele, a więc samorząd, najlepiej wiedzą, jak ustawić płace, by stanowiły rzeczywistą zachętę do podnoszenia wydajności […]". Natomiast o roli powstających rad robotniczych mówił: „Samorząd stanowić ma jakby radę wytypowaną przez współwłaścicieli huty — załogę — i on określać będzie losy i rozwój zakładu […]". Jednocześnie podkreślał, że: „Nie ma obaw na skapitalizowanie się samorządów robotniczych […]". Takie słowa, biorąc pod uwagę rozwój wypadków, naruszały *status quo* panujący dotychczas w miejscach pracy. Układ sił pomiędzy dyrektorem przedsiębiorstwa — sekretarzem POP — przewodniczącym rady zakładowej, których określano mianem „trójkąta", mógł zostać realnie naruszony. Nie dziwi więc odrębny głos Józefa Hanka, przewodniczącego Rady Zakładowej tej samej huty: „[…] samorząd robotniczy, no cóż, sama nazwa niby owszem […]. Ale czy nie za nerwowo, czy nie nazbyt pochopnie przystąpiliśmy do dzieła? […] Boję się, że i tym razem przeginamy przysłowiową pałkę w naśladowaniu [tym razem — M.Z.] zdecentralizowanej gospodarki Jugosławii […]"[12]. Charakterystyczna jest dalsza część wypowiedzi J. Hanka na temat samych rad robotniczych: „[…] A w ogóle to odnosi się wrażenie, że samorządy robotnicze są nie tyle potrzebne załogom, samym zakładom, ile dyrektorom. Oni będą robili, co uważają za stosowne […]. Oczywiste jest dla mnie, że nie będzie można zrealizować idei samorządu, nie naruszając dotychczasowych i projektowanych uprawnień Rad Zakładowych. Należałoby zatem traktować inicjatywę organizowania samorządów robotniczych, jako atak na Rady Zakładowe […]. Obiecuję jednak wszystkim związkowcom, że zrobię, co będę mógł, by RZ huty »Florian« nie straciła zbyt wiele z dotychczasowego znaczenia […]"[13].

Zapoczątkowano więc dyskusję nad rolą i zakresem kompetencji nowej formy robotniczego samorządu. W krótkim czasie rozpoczęły się zakrojone na szeroką skalę konsultacje w poszczególnych zakładach pracy, dotyczące kształtu

[11] Niestety, protokoły z tych posiedzeń mimo starań autora nie zostały odnalezione w Archiwum Państwowym w Katowicach. Nie figurują też w inwentarzach zespołów dotyczących tych zakładów.

[12] W Jugosławii już w 1950 roku na mocy ustawy powierzono zarząd przedsiębiorstwem kolektywom robotniczym. Przedsiębiorstwa prowadziły tam, w ramach ogólnego planu, niezależną działalność, mogły zawierać swobodnie umowy z różnymi ogniwami gospodarki.

[13] „Trybuna Robotnicza" z 21 października 1956.

rad robotniczych. Do czasu wydania jasnych dyrektyw przez PZPR pojawiały się również głosy krytyczne wobec tej idei, szczególnie ze strony rad zakładowych czy POP. Jednakże kiedy tylko plenum ogłosiło, że popiera inicjatywę robotniczą, ludzie mający obiekcje co do nowej formy organizacji zostali poddani ogólnej krytyce. Podobne polemiki toczyły się też w innych miastach Polski, np. w Łodzi, gdzie z inicjatywy Wydziału Propagandy Komitetu Łódzkiego PZPR doszło do spotkania aktywu partyjno-gospodarczego z przedstawicielami załóg FSO na Żeraniu i Warszawskiej Fabryki Motocykli[14].

21 października zakończyło obrady VIII Plenum KC PZPR i rozwój wypadków politycznych nabrał tempa. Członkiem Biura Politycznego i I sekretarzem KC PZPR został Władysław Gomułka[15], którego oskarżenie o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne jeszcze na początku tego roku przypominała prasa. Równolegle odbyło się wspólne posiedzenie prezydiów Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej w Katowicach, w trakcie którego postanowiono przywrócić województwu i miastu nazwę Katowice. Kilka dni później, dokumentując swoje poparcie dla oddolnych działań, I sekretarz KC Władysław Gomułka ogłosił list do młodzieży i robotników. Czytamy w nim: „[…] Decydującą rolę musi odegrać rozszerzenie demokracji robotniczej, zwiększenie bezpośredniego udziału załóg robotniczych w zarządzaniu przedsiębiorstwami, zwiększenie udziału mas pracujących w zarządzaniu wszystkimi dziedzinami życia w kraju. Z tej drogi demokratyzacji nie zejdziemy i nie pozwolimy się z niej zepchnąć”[16]. Reporterowi „Trybuny Robotniczej” udało się w Warszawie porozmawiać z nowym, faktycznym przywódcą państwa, który powiedział: „Odnowa musi być przede wszystkim dziełem samych robotników. Od ich postawy wszystko zależy […]”[17]. W tym czasie Gomułka cieszył się wielką popularnością w społeczeństwie[18], ale najbardziej zabiegał o nią wśród ro-

[14] Sekretarz KZ PZPR w FSO Lechosław Goździk wyraził wtedy opinię, że: „Samorząd robotniczy powinien stać się zjawiskiem powszechnym […] jest bowiem pierwszym krokiem do faktycznego ludowładztwa […]”. Ponadto stwierdził, że: „Nawiązując do pytań o zależność dyrektora od samorządu — żaden dobry fachowiec nie obawia się samorządu. Obawiać się go może tylko dzierżymorda, którego siłą są często tylko plecy”. Poza tym zgodnie uznano, że Rada Zakładowa nie jest w stanie spełnić roli samorządu robotniczego. Szerzej zob. „Trybuna Robotnicza” z 20—21 października 1956.

[15] Powrót Gomułki do najwyższych władz opisywała nawet jugosłowiańska „Borba”: „Naród Polski popiera te siły w kierownictwie Partii, które dążą do dalszej demokratyzacji życia politycznego, decentralizacji gospodarki i wprowadzenia samorządu robotniczego […]”. „Trybuna Robotnicza” z 20—21 października 1956.

[16] „Trybuna Robotnicza” z 24 października 1956.

[17] Ibidem.

[18] Jan Olszewski twierdzi nawet, że: „nie było w XX w. w Polsce polityka, który — jak Gomułka — miałby w tamtym momencie tak gigantyczne, tak powszechne poparcie. […] W moim przekonaniu — podzielali tę opinię też moi rodzice, którzy byli świadkami historii powstania II Rzeczpospolitej — nawet Józef Piłsudski w 1920 r. nie miał takiego poparcia”. *Gomułka wrócił z Moskwy żywy*. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 10 (69).

botników, tak więc pracownicy otrzymali czytelny sygnał — „zielone światło" do podjęcia konkretnych działań[19]. Mimo tego na niższych szczeblach sytuacja nie przedstawiała się tak optymistycznie. Wspomniany już Lechosław Goździk pisał, że władza zakładowa nie była wcale zainteresowana propagowaniem idei rad robotniczych[20]. Mimo że w zakładach poszczególne organizacje, takie jak rada zakładowa czy POP, nie zawsze były zainteresowane sprawnym utworzeniem nowej formy samorządu (a jeśli były i brały w tym udział, to raczej w celu lepszej orientacji lub zdobycia wpływu), to aktywność propagandy prasowej[21] oraz partyjnej na szczeblach wojewódzkich i miejskich przebiegła bardzo sprawnie. Decyzja została podjęta w Warszawie, partyjnym dołom nie pozostało nic innego, jak tylko ją zaakceptować. Józef Olszewski powtarzał wręcz mechanicznie: „Tworzyć samorządy robotnicze przede wszystkim w kopalniach, gdzie stosunki tego wymagają, a proces produkcji jest stosunkowo prosty". Na rozszerzonym plenum KM w Rudzie Śląskiej członek PZPR Stachowski z kolei akcentował: „[…] organizacje partyjne muszą aktywnie uczestniczyć w każdym przedsięwzięciu zmierzającym do pełnej samodzielności przedsiębiorstwa"[22].

W ciągu kilku następnych tygodni doszło do niezwykle ważnego momentu w procesie konstytuowania rad robotniczych. Tworzenie nowych samorządów w postaci rad z pominięciem przez robotników istniejących dotychczas organizacji było wyrazem zakwestionowania możliwości skutecznego działania w obrębie podstawowych organizacji partyjnych, rad zakładowych, a szcze-

[19] Oprócz pojedynczych wypowiedzi szeroko publikowana była także uchwała VIII Plenum KC PZPR o aktualnych zadaniach politycznych i gospodarczych partii (wyjątki): „pkt. 4: Partia wita różnorodną inicjatywę załóg zmierzającą do rzeczywistego, bezpośredniego udziału mas robotniczych w zarządzaniu socjalistycznymi przedsiębiorstwami […]. Należy wyłonić samorząd robotniczy, jako organ załogi dla udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem, który wspólnie z dyrektorem winien, w ramach obowiązujących uprawnień przedsiębiorstwa, rozstrzygać o podstawowych problemach gospodarki, jak ustalanie i ocena wykonania planu produkcyjnego zakładu, rozbudowa zakładu, postęp techniczny organizacja pracy i produkcja, sprawy norm płacowych, premii, podziału funduszu zakładowego itp. Podstawową myślą, jaką kierować się powinien samorząd […] powinno być: produkować więcej, lepiej, taniej […]".

[20] „[Władza — M.Z.] Bała się ich i przebiegu wyborów. Cały czas żyła pod strachem, że partia w zakładach pracy zejdzie w cień. No bo przy bezpośrednich wyborach, jeśli wybiera się radę robotniczą w tajnym głosowaniu, to każdy głosuje tak, jak uważa". L. Goździk: *Byliśmy u siebie…*

[21] „Siła gospodarcza i polityczna, jaką zyskuje w ten sposób klasa robotnicza, stanowi gwarancję, że proces pogłębiania demokracji jest nieodwracalny […]. Tylko ta droga w naszych warunkach prowadzi do realizacji hasła rzuconego przez VIII Plenum: Produkować więcej, lepiej, taniej […]. Rozlegają się jeszcze głosy, że powołanie samorządów może spowodować chaos gospodarczy, że grozi przenoszeniem interesów partykularnych nad ogólnospołeczne. Ustalanie cen przez aparat państwowy, ustalanie podstawowych wskaźników, koordynowanie wysiłków poszczególnych przedsiębiorstw i poszczególnych gałęzi przemysłu — jest gwarancją uniknięcia anarchii gospodarczej […]". „Trybuna Robotnicza" z 27—28 października 1956.

[22] Ibidem.

gólnie związków zawodowych[23]. O słabości związków świadczyły zresztą same uchwały CRZZ, które — zgodnie z podjętą przez PZPR decyzją — zalecały działania zapewniające dalszy rozwój radom robotniczym. Dziwić może aktywność związkowa, która polegać miała na rozpowszechnianiu w prasie udanych działań rad, albo zupełnie już enigmatyczne zalecenie o rozszerzaniu demokracji robotniczej[24]. Ignacy Loga-Sowiński, nowy przewodniczący CRZZ, zachęcał wręcz podległe mu instancje do inicjowania wyborów do rad, a jednocześnie przestrzegał przed próbami ograniczania ich autonomii[25]. Związki zawodowe traciły więc swoje dotychczasowe miejsce w „życiu zakładów" i szukały wyjścia z tej sytuacji. Działalność rad była wyrazem swego rodzaju emancypacji przede wszystkim spod skrzydeł partii, nic więc dziwnego, że władza szybko odpowiedziała na nową inicjatywę pracowniczą. Na szczeblu centralnym sprawiano wrażenie całkowitego poparcia dla robotniczej inicjatywy, w której dostrzegano element przywracający nadwyrężoną wypadkami poznańskimi więź partii z masami[26]. To kierownictwo PZPR na szczeblu centralnym określiło zasady i ramy działania rad robotniczych. Swoją opinię na

[23] Z. Kozik: *PZPR w latach 1954—1957. Szkic historyczny*. Warszawa 1982, s. 207.

[24] Uchwała XI Plenum CRZZ z 15—16 lipca w sprawie podniesienia roli związków zawodowych w umacnianiu budownictwa socjalistycznego — w służbie mas pracujących. W: „Dokumentacja Prasowa" 1957, s. 434—435.

[25] Referat I. Logi-Sowińskiego na XI Plenum CRZZ. „Dokumentacja Prasowa" 1957, s. 434.

[26] „Jak mają działać rady robotnicze, zastanawia się komisja partyjno-rządowa: […] projekt tej uchwały ustala dużą samodzielność przedsiębiorstw w zakresie planowania. Przedsiębiorstwa będą mogły ustalać i zatwierdzać szczegółowe plany techniczno-przemysłowo-finansowe we wskaźnikach ilościowych i jakościowych opracowanych na podstawie rocznych zadań planowych, ustalanych centralnie […] szereg usprawnień w zakresie inwestycji i kapitalnych remontów, projekt uchwały przewiduje przekazać przedsiębiorstwom przemysłowym: […] zatwierdzanie miesięcznych harmonogramów robót budowlano-montażowych, wysokości premii dla tzw. Służby inwestycyjnej, wszelkiego rodzaju inwestycji pozalimitowych, powierzanie ich wykonania własnym pracownikom lub obcym […]. Usprawnienia dotyczą zaszeregowania pracowników, przyznawania wybitnym specjalistom wynagrodzeń ryczałtowych w zakresie funduszu płac, zlecania prac doraźnych, wypłacania zaliczek, […] sprzedawania zbędnych materiałów, maszyn […]. Projekt uchwały ma na celu ułatwienie załogom tworzenie swych samorządów, stanowi wyraz poparcia inicjatywy klasy robotniczej. Z postanowień ogólnych projektu uchwały: rada robotnicza powinna się składać z 5—120 członków, a liczbę jej ustala załoga. W skład rady i prezydium wchodzi dyrektor przedsiębiorstwa, jednak nie może on pełnić funkcji przewodniczącego prezydium lub jego zastępcy. Pracownicy przedsiębiorstwa wybierają radę na okres dwóch lat, na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego prawa w trybie tajnym […]. Projekt ustala zasadę kolegialności pracy rady robotniczej i jej prezydium […]. Do zakresu uprawnień rady robotniczej należą wszystkie uprawnienia, które przyznaje przedsiębiorstwu poprzedni projekt uchwały, z tym jednak, że w okresie między posiedzeniami prezydium lub rady, dyrektor kieruje jednoosobowo i ponosi całkowitą odpowiedzialność […]. W przypadku sporu dyrektor — rada, spór rozstrzyga jednostka nadrzędna, a ostatecznie minister lub prezydium rady narodowej, w zależności od rodzaju przedsiębiorstwa […]". *Śląsk po VIII Plenum — Robotnicza inicjatywa*. „Trybuna Robotnicza" z 1 listopada 1956, nadzwyczajne wydanie.

temat roli rad wyraził Władysław Gomułka w Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego 10 stycznia 1957 roku. Podkreślił, że zadaniem samorządu robotniczego ma być zwiększanie produkcji, obniżanie jej kosztów oraz likwidacja brakoróbstwa. Finalnym efektem tych działań miało być, według Gomułki, podniesienie stopy życiowej robotników. Jednakże aby samorząd spełnił swoją rolę, na jego czele stanąć muszą ludzie, którzy potrafią wychować załogę w duchu zasad socjalizmu[27]. Gomułka wyraźnie unikał nadania samorządowi uprawnień kadrowych, zarezerwowanych od zawsze dla PZPR[28]. 19 listopada 1956 roku została uchwalona przez Sejm I kadencji Ustawa o radach robotniczych[29]. Gwarantowała ona władzy ograniczenie niepokojących ją działań. Do najważniejszych kompetencji rady robotniczej zaliczono m.in.: opiniowanie projektów rocznych wskaźników zadań planowych, ustalanie schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa, racjonalizacja procesów technologicznych, polepszanie warunków BHP[30]. W dalszej części ustawy określono, że uchwały rady robotniczej, jeśli dotyczą zagadnień płac, BHP itp., powinny być podejmowane w porozumieniu z radą zakładową. Nawet „zbywanie zbędnych maszyn i urządzeń" miało się odbywać na podstawie opinii dyrektora. Robotnikom pozostawiono w zasadzie pełną swobodę jedynie w zakresie samej organizacji pracy. Ustalali oni statut (oczywiście zgodny z aktami wyższego rzędu), liczbę członków (zazwyczaj było to ok. 10% załogi); ustawodawca dodatkowo zalecił, że „w miarę możliwości Rada Robotnicza powinna się składać z 2/3 robotników"[31]. W skład prezydium rady miał wchodzić zawsze z urzędu dyrektor przedsiębiorstwa. Jak jasno wynika z przytoczonych fragmentów, działalność nowej formy robotniczego samorządu została ograniczona do niewiele znaczących i mało produktywnych działań.

Sama akceptacja, czy według prasy wręcz „gorące powitanie rewolucyjnych samorządów", dopełniona została falą samokrytyki poszczególnych komitetów PZPR. Oderwanie od mas, opieszałość w działaniu, powolne realizowanie demokratyzacji, ujemna ocena pracy propagandowej, a w szczególności „Trybuny Robotniczej" — to tylko nieliczne z głosów w masowych dyskusjach na temat popełnionych błędów. Bicie się w piersi nie zmieniło jednak faktu, że na licznych obradach plenarnych komitetów miejskich mimo wszystko

[27] *Działalność Władysława Gomułki — Fakty, wspomnienia, opinie*. Oprac. W. Namiotkiewicz. Warszawa 1985, s. 555—556.

[28] Referat W. Gomułki pt. *Węzłowe problemy polityki partii* (wygłoszony na IX Plenum KC PZPR, 15 maja 1957 roku): „[…] rady robotnicze nie są organami politycznej władzy klasy robotniczej, jakimi były w historii ruchu robotniczego rady delegatów robotniczych. Nie są one ogniwami aparatu administracyjnego państwa ludowego". Szerzej zob.: „Dokumentacja Prasowa" 1957, s. 306C.

[29] Dziennik Ustaw 1956 [dalej: DzU], nr 53, poz. 238, Ustawa z dnia 19 listopada 1956 roku o radach robotniczych.

[30] Ibidem.

[31] Ibidem.

odmawiano rozpatrywania wniosków o podanie się do dymisji egzekutywy KM, aby dać przykład egzekutywie KW. Jedynym wyjątkiem było przyjęcie dymisji egzekutywy KM PZPR w Częstochowie, połączone z potępieniem poglądów tzw. grupy natolińskiej[32]. Podobne procesy zachodziły w Katowicach, gdzie głosy powszechnej krytyki czy samokrytyki nie były rzadkością. „Trybuna Robotnicza" przedrukowała sprawozdania z obrad plenarnych miejskich i powiatowych komitetów PZPR z 30—31 października 1956 roku. Zapisano w nich m.in. słowa towarzysza Mazurka (KM PZPR w Katowicach): „Czy KW nie ponosi odpowiedzialności za niezdrowe stosunki panujące w kopalniach? […] Żeby odzyskać zaufanie mas, trzeba, aby odeszli ci, którzy źle kierowali gospodarką i polityką w naszym województwie". Jeszcze odważniej o popełnianych błędach mówił na zebraniach partyjnych KM w Zawierciu Franciszek Szlachcic: „Kiedy trzeba było pracować, myśmy pobrali urlopy w najgorętszym okresie. Wybitnie niekorzystnie odbiła się na pracy KW dłuższa nieobecność I sekretarza towarzysza Olszewskiego"[33]. Skutkiem była rezygnacja egzekutywy KW PZPR w Katowicach, ale wybór nowej nie pozostawiał złudzeń — na 11 jej członków 6 pełniło funkcje w poprzedniej. Sekretarzem natomiast wybrano jednogłośnie w tajnym głosowaniu Józefa Olszewskiego, dotychczasowego I sekretarza[34]. Jeszcze po wyborze „nowych" władz dały się słyszeć krytyczne opinie na temat ich dotychczasowej pracy, jak np. Henryka Rechowicza, kierownika referatu historii partii PZPR, który mówił o braku kontaktu egzekutywy z masami.

Po uchwaleniu przez sejm Ustawy o radach robotniczych w wielu zakładach kluczowych w województwie katowickim zaczęto organizować rady robotnicze. Opracowywano statuty i przeprowadzano wybory. Na przykład 14 marca 1957 roku odbyły się one w Hucie Sosnowiec. Charakteryzowały się pełnym profesjonalizmem zarówno w przygotowaniu, jak i w przebiegu. 7 marca, na tydzień przed głosowaniem, odbyły się zebrania wyborcze we wszystkich wydziałach huty. Na każdym z nich zapoznano załogę z ordynacją wyborczą do Rady oraz wybrano kandydatów. Jako uzasadnienie wysuwanych kandydatur podawano najczęściej: doświadczenie zawodowe, zdolności organizacyjne i sympatię wśród załogi (koleżeński stosunek do tejże). 21 lutego 1957 roku odbyło się zebranie delegatów do zatwierdzenia statutu i ordynacji wyborczej Rady Robotniczej. Zwraca uwagę brak zorientowania co do obowiązków i kompetencji nowej organizacji, który uwidocznił się na tym posiedzeniu. Robotnicy pytali o rzeczy zupełnie podstawowe, jak np.: „jak będzie wyglądała współpraca między Radą Robotniczą a Dyrekcją?". Odpowiedź brzmiała: „zależy to od klimatu, a kwestie sporne będą rozstrzygane przez odpowiednie

[32] „Trybuna Robotnicza" z 3—4 listopada 1956.

[33] *Sprawozdanie z obrad plenarnych Miejskich i Powiatowych Komitetów PZPR*. „Trybuna Robotnicza" z 1 listopada 1956.

[34] „Trybuna Robotnicza" z 5 listopada 1956.

władze nadrzędne". Wyrażano również obawy, że do Rady nie wejdzie żadna kobieta lub że w związku z wyborem nowej formy samorządu zostanie odebrana Karta hutnika[35]. Następnie dokonano wyboru członków komisji skrutacyjnej oraz ustalono konkretne miejsca na lokale wyborcze. Głosowano w godzinach 5.00—17.00. Statut zobowiązywał przedstawicieli komisji wyborczej do obecności w miejscu głosowania, sprawdzenia i zapieczętowania urny. Tydzień po głosowaniu ogłoszono oficjalne wyniki, komisja skrutacyjna sporządziła zaś protokoły. Rezultaty wyborów powielono i rozesłano za potwierdzeniem odbioru na wszystkie wydziały huty. Z kart do głosowania znalezionych w aktach wynika, że przewagę wśród kandydatów mieli pracownicy fizyczni (średni stosunek fizyczni — umysłowi wyniósł 7 : 2), w liczbie zależnej od liczebności wydziału, aczkolwiek ustaloną zasadą było, że Rada składać się będzie z 2/3 pracowników fizycznych i 1/3 umysłowych.

Zakładową komisję wyborczą powołano na zebraniu delegatów już 21 lutego 1957 roku. Ustaliła ona następujący kalendarz wyborczy[36]:

— 27 lutego termin sporządzenia list pracowników uprawnionych do udziału w rejonowych zebraniach wyborczych i w głosowaniu;
— 28 lutego ogłoszenie tych list na wydziałowych tablicach ogłoszeń;
— 28 lutego—1 marca wywieszenie zawiadomień na tablicach wydziałowych o terminie zebrania wyborczego w danym rejonie wyborczym;
— 6—8 marca rejonowe zebrania wyborcze; wytypowanie kandydatów do Rady Robotniczej w poszczególnych rejonach;
— 14 marca dzień głosowania;
— 16 marca wyniki;
— 19 marca wybór Prezydium Rady.

Prawdopodobnie to samo prezydium (w liczbie 8 osób) dokonało wyboru przewodniczącego, nie udało się jednak odnaleźć bliższych danych na ten temat. Ostatecznie wybrana Rada liczyła 36 członków oraz wchodzącego do niej z urzędu dyrektora. Pierwszym przewodniczącym został Mieczysław Kałuża, I piecowy wydziału Wellman.

Nieco inaczej wyglądały wybory w KWK „Milowice". Ani w kopalni, ani w Archiwum Państwowym w Katowicach nie zachowały się protokoły z wyborów, natomiast w aktach znajdują się książki protokołów Plenum i Prezydium Rady Robotniczej z tego okresu[37]. Umożliwiają one poznanie zakresu i rodzaju problemów oraz spraw podejmowanych na zebraniach Rady, dostarczają również wielu informacji na temat charakteru tej organizacji.

[35] Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: APKat.], Akta Huty im. M. Buczka, sygn. 1056/39, Protokół ze spotkania przedwyborczego.

[36] APKat., Akta Huty im. M. Buczka, sygn. 1056/39, Kalendarz wyborczy z 23 lutego 1957.

[37] APKat., sygn. 1044/224, Książka protokołów z posiedzeń Plenum Rady Robotniczej KWK „Milowice"; sygn. 1044/225, Książka protokołów z posiedzeń Prezydium Rady Robotniczej.

Wybory do Rady w KWK „Milowice" odbyły się 14 kwietnia 1957 roku, wybrano w nich 40 członków[38]. Na pierwszym posiedzeniu, które miało miejsce 3 dni później, wybrano prezydium w składzie 12 osób[39]. Dla ułatwienia pracy utworzono 3 wydziały, tj. techniczno-produkcyjny pod przewodnictwem Eugeniusza Ciechowskiego, ekonomiczno-finansowy pod przewodnictwem Antoniego Staszewskiego i ogólny kierowany przez Jana Piwowara. Na swoich posiedzeniach plenarnych Rada działała natomiast jako całość. Posiedzenia odbywały się w każdą trzecią środę miesiąca (nadzwyczajnie zaś w razie potrzeby). Prezydium z kolei zbierało się 3 razy w miesiącu — w środy (oprócz trzeciej). Jak wynika z materiałów Rady Zakładowej, czas trwania posiedzeń wynosił średnio 3—4 godziny, posiedzenia odbywały się w godzinach popołudniowych, z kolei prezydium zbierało się w godzinach rannych. Średnia frekwencja na posiedzeniach Rady wynosiła 60%, a prezydium — 67%[40].

W tym samym sprawozdaniu czytamy, że „[…] w czasie swej aktywności Rada Robotnicza postawiła sobie za cel przeprowadzenie wielu reform […]", wydaje się to jednak niezbyt fortunnym stwierdzeniem. Rada nie miała bowiem żadnego długofalowego planu działania. Początkowe spotkania cechował całkowity chaos i niesłychana szczegółowość zgłaszanych problemów. Na trzecim spotkaniu Prezydium Rady sekretarz Franciszek Kaleta nakreślił stojące przed Radą zadania: „Naszą wyjściową pracą będzie złożenie przed załogą sprawozdania za rok 1956 oraz za I kwartał 1957. Na bazie tych sprawozdań, jakie złoży dyrekcja, na pewno wyniknie wiele spraw i na tej podstawie opracujemy wyjściowy plan działania"[41]. Drugie posiedzenie plenum zostało zwołane na wyraźną prośbę dyrektora i być może dlatego cechowała je wyraźna koncentracja na konkretnej sprawie, tj. na przejawach bumelanctwa[42]. Członkowie Rady zgłosili konkretne pomysły, np. zwalnianie bumelantów z pracy, ale jak wyraził się przewodniczący: „Należy to do naszych zwierzchników zawodowych, a nie do Rady Robotniczej"[43]. Trzecie posiedzenie rozpoczęto wnioskiem o stałą

[38] APKat., sygn. 1044/224, Książka protokołów z posiedzeń Plenum Rady Robotniczej KWK „Milowice". Skład Rady ze względu na charakter wykonywanej pracy przedstawiał się następująco: 27 pracowników fizycznych, 13 umysłowych.

[39] Wysunięto 20 kandydatów, z których 15 wybrano do Prezydium Rady Robotniczej. Po przeliczeniu głosów wyniki ogłosiła komisja skrutacyjna. Przewodniczącym został wybrany mgr inż. Julian Łakomski. W prezydium zasiadało 11 pracowników umysłowych i 4 fizycznych.

[40] APKat., Akta KWK „Milowice", sygn. 1044/231, Rada Zakładowa — sprawozdanie z działalności Rady Robotniczej (14 kwietnia 1957—28 lutego 1959).

[41] APKat., KWK „Milowice", sygn. 1044/225, Książka protokołów z posiedzeń Prezydium Rady Robotniczej KWK „Milowice", protokół nr 3.

[42] APKat., KWK „Milowice", sygn. 1044/224, protokół nr 2. Dyrektor zaniepokojony był: „[…] absencją dochodzącą do 28%" oraz zachowaniem pracowników, którzy „[…] do gabinetu przychodzą często w stanie nietrzeźwym, ubliżają i grożą. Dlatego uważam, że Rada powinna udzielić Dyrekcji pomocy w tym problemie".

[43] APKat., KWK „Milowice", sygn. 1044/224.

obecność I sekretarza POP i przewodniczącego Rady Zakładowej[44]. Wniosek przeszedł jednogłośnie.

Z kolejnych protokołów wynika, że członkowie Rady chcieli rozwiązywać najbardziej dotkliwe dla nich problemy, nierozwiązywane, a nawet powodowane przez nieudolne, ich zdaniem, organizacje zakładowe. Szybko jednak okazało się, że kwestie najistotniejsze nie leżą w ogóle w kompetencjach Rady Robotniczej. Przykładem tego była sprawa Komisji Bytowo-Mieszkaniowej, do pracy której zgłaszano wiele zastrzeżeń: „Obywatel Ptak Paweł: […] jeżeli Komisja Bytowo-Mieszkaniowa jest zła, to powinniśmy wybrać inną, lepszą". Odpowiedź przewodniczącego brzmiała: „Wybór tej komisji to sprawa Rady Zakładowej, a nie nasza"[45]. Pierwszą sprawą interwencyjną była kwestia przyznania mieszkania jednemu z pracowników. Bardzo szybko przewodniczący Rady Zakładowej zaakcentował, że: „Przy Radzie Zakładowej jest Komisja Bytowo-Mieszkaniowa, która zajmuje się specjalnie tymi sprawami", ale jeżeli „Rada Robotnicza będzie chciała każde podanie o mieszkanie analizować, to ręczę, że to nie pozwoli wam zająć się właściwymi dla Rady Robotniczej zagadnieniami"[46]. Ustalono więc, że na każdej Komisji Bytowo-Mieszkaniowej będzie 2 przedstawicieli Prezydium Rady, ale bez prawa decyzji, jedynie z głosem doradczym.

W ten sposób, nie mogąc wykraczać poza swoje uprawnienia, Rada skoncentrowała swoją działalność na sprawach wynikających z warunków pracy zawodowej, takich jak warunki mieszkalno-bytowe, socjalne, finansowe, osobiste oraz, jak to określała ówczesna prasa, na „pomysłach racjonalizatorskich". Te pomysły to w gruncie rzeczy projekty mało odkrywcze. Nie można się dziwić, że górnik co dzień od kilkunastu lat pracujący przy sortowni reaguje w końcu na posiedzeniu swojej przecież Rady Robotniczej, że to coś nienormalnego, żeby do miału węglowego dosypywać przypadkowo groszek tylko z powodu nieprzemyślanego rozplanowania położenia maszyn, wskutek czego kopalnia ponosi miesięczne straty w wysokości 80 tysięcy zł. Ta konkretna sprawa zanim została rozwiązana, ciągnęła się ponad 4 miesiące.

Kolejnym problemem omawianym cyklicznie była kwestia podziału funduszu zakładowego. Przy pierwszej próbie podjęcia tego tematu doszło do sporu pomiędzy dyrekcją a Radą. Polemika toczyła się wokół interpretacji Ustawy o funduszu zakładowym z 8 lutego 1957 roku. Dyrekcja wyliczając kwotę 20% na fundusz dyspozycyjny, przedstawiła ją w sumie 25 tysięcy zł. Tymczasem przewodniczący Rady Robotniczej interpretował ustawę inaczej i suma ta, w jego mniemaniu, wynosić powinna 194 tysiące zł. Zastępca sekretarza

[44] Ówczesnym I sekretarzem POP był Stanisław Dusza, a przewodniczącym Rady Zakładowej — Piotr Kosturkiewicz.

[45] APKat., KWK „Milowice", sygn. 1044/224.

[46] APKat., KWK „Milowice", sygn. 1044/225, Książka protokołów z posiedzeń Prezydium Rady Robotniczej KWK „Milowice", protokół nr 3.

Rady Jan Piwowar wyliczył zaś tę kwotę na 102 tysiące zł. Dyrektor kontrargumentował, że to jego sposób interpretacji jest właściwy. Powołał się przy tym na kopalnię „Czeladź", która „[…] liczyła te sumy w ten sam sposób". Ostatecznie w głosowaniu przyjęto preliminarz wydatków, w którym suma na fundusz dyspozycyjny dla dyrektora była równa tej, wyliczonej przez Piwowara[47]. Ciekawą kwestię podjęto na siódmym posiedzeniu Rady. Mianowicie dyrektor zauważył, że w sprawie wypłaty nagród z funduszu zakładowego „[…] załoga interweniuje w tej sprawie wszędzie, ale nie w Radzie". Wniosek nasunął się obradującym sam — Rada działa w oderwaniu od załogi. Rada Robotnicza, mimo sprawiającej wrażenie dość liberalnej ustawy i górnolotnych słów najwyższych decydentów[48], nie dawała robotnikom realnego wpływu na działanie zakładu. Bohdan Pecarz, pracownik kopalni „Czerwona Gwardia" w Czeladzi wspominał, że: „Na początku było trochę zadowolenia. Ale nic się nie zmieniło. To nie Rada Robotnicza rządziła na zakładzie […]. Rządził Komitet Zakładowy Partii"[49]. Słowa te pośrednio potwierdził przewodniczący Rady Robotniczej w KWK „Milowice", który 15 lipca 1957 roku referował, że: „[…] był obecny z sekretarzem Rady na naradzie KM PZPR, gdzie omawiano pracę i problemy Rady Robotniczej. Sekretarz KM — Lubas — wyraził się, że Rady Robotnicze muszą być otoczone opieką, aby rozwijały się pomyślnie, tak jak chce to widzieć Partia"[50]. Nie można chyba zaryzykować twierdzenia, że po 7 posiedzeniach Rada nadal nie zajmowała się sprawami istotnymi z punktu widzenia pracowników. Możliwe natomiast jest, biorąc pod uwagę słowa Pecarza, że robotnicy wyczuwali bezradność Rady w kwestiach naprawdę ważnych. Być może dlatego, jak wynika z protokołów, największym zainteresowaniem na posiedzeniach cieszyły się sprawy bieżące. Konkretnie takie, na których efekty nie trzeba było długo czekać, np. rozdział tzw. towarów atrakcyjnych. Przez pewien czas o ich reglamentacji decydowała osobiście dyrekcja, z czego wynikało wiele nieporozumień. Na jednym z posiedzeń uchwalono więc, że przy rozdziale atrakcyjnych towarów dyrekcja wysunie jedynie kandydatów do przydziału, a Rada sama zdecyduje, komu je przyznać. Nie chodziło przecież o fakt samego niepodejmowania decyzji przez załogę. Ale o to, żeby te towary dostać. Stąd wniosek o preselekcję kandydatów przez dyrekcję, a ostateczny wybór przez Radę. Zgłaszano postulaty sprowadzania towarów atrakcyjnych, ale i tańszych, aby liczba beneficjentów była większa. W tym celu Rada zapowiedziała przygotowanie listy artykułów najbardziej oczekiwanych przez załogę.

[47] APKat., KWK „Milowice", sygn. 1044/224, protokół nr 6 z 26 czerwca 1957.

[48] „Rady Robotnicze, to organa, poprzez które klasa robotnicza bierze bezpośrednio udział w zarządzaniu gospodarką narodową" z referatu Władysława Gomułki wygłoszonego na IX Plenum KC PZPR. „Dokumentacja Prasowa" 1957, s. 306.

[49] Nagranie z rozmowy przeprowadzonej w dniu 12 listopada 2007 roku, w posiadaniu autora.

[50] APKat., KWK „Milowice", sygn. 1044/224, protokół nr 8.

Dodatkowo zobowiązano dyrektora do przedstawienia dokładnych danych: kto i jakie towary do tej pory otrzymał. Na następnym posiedzeniu przewodniczący oznajmił: „Dyrekcja oświadczyła, iż nie prowadziła ewidencji komu przyznawała motocykle i towary”[51]. W ten sposób toczyło się wiele dyskusji pomiędzy pracownikami a prawdziwą władzą. Wśród przydzielanych towarów były zarówno tanie zegarki, aparaty w typie Leica, jak i samochody osobowe marki Simca i Renault. Najwięcej emocji wywoływały, oczywiście, te ostatnie, sprowadzone w niewielkiej liczbie[52]. Na zebraniu 28 czerwca 1958 roku poruszenie wywołała sprawa przydzielanych samochodów, bo „słyszano głosy, że ob. Ślizankiewicz chce sprzedać przydzielonego mu Fiata”. Co prawda w toku dyskusji ustalono, że jednak tak nie jest, ale „obywatel Groyecki zgłosił projekt sankcji wobec takich praktyk handlowych”. Szczegóły takich sankcji miano ustalić w porozumieniu z radcą prawnym. Wniosek Groyeckiego przeszedł jednogłośnie. Samochody były bardzo częstym tematem dyskusji, zdarzały się i takie sytuacje, w których dyrekcja dokonywała zakupu samochodu bez konsultacji z Radą[53]. Kontrolowanie takich decyzji nie leżało, co prawda, w jej kompetencjach, ale wywoływało wielkie zainteresowanie.

Jak wyglądała sprawa swego rodzaju nadzoru Rady nad dyrekcją choćby w takich prostych sprawach, obrazują okoliczności kolejnego przydziału. Z zamówienia 6 samochodów marki Warszawa i 6 marki Simca przyszło 5 warszaw, oraz 6 simec. Rada przydzieliła tylko 5 z tych simec. Jak wyjaśnił dyrektor, jedną simcę przyznał „uznaniowo ob. Piwowarowi”, bo „[…] jest on długoletnim pracownikiem kopalni, uzgadniając to z Radą Zakładową i POP, i na nią zasłużył” i dalej: „[…] Warszaw przyszło pięć, dlatego że brakło dewiz. Sprawę mógłby dokładnie wyjaśnić Kierownik Działu Zaopatrzenia, ale jest dziś na posiedzeniu nieobecny”[54]. Sprawa tego samochodu trafiała na obrady jeszcze nie raz, np. „obywatel Krzemiński: Ostatnio kazano wyjść za drzwi kobiecie, która chciała odwieźć tym samochodem chore dziecko” — aż dyrektor zakończył ją w sposób definitywny, mówiąc: „Samochód jest do celów służbowych [i gdyby go używać do celów pracowniczych — M.Z.] to by go brakło […]”.

W ten sposób dyrekcja tłumaczyła wiele sytuacji, np. zakup domków sprowadzanych z Belgii, z których pracownicy zrezygnowali ze względu na cenę. O swojej decyzji zobowiązali się powiadomić MGiE za pośrednictwem dyrek-

[51] APKat., KWK „Milowice”, sygn. 1044/224, protokół nr 4.

[52] Średnio były to 3—4 egzemplarze, przydzielane w nierównych odstępach czasu, co wynikało nie tylko z braku środków, ale również licznych utrudnień biurokratycznych w sprowadzaniu zagranicznych modeli.

[53] Chodzi o nabycie samochodu marki Warszawa, dla „celów służbowych”. Dyrektor odpowiadając na pytania, powiedział: „[…] ten samochód ma być w twardych rękach, żeby nie było tak jak ze służbowym motocyklem, którego używał, kto chciał i kiedy chciał, aż został zniszczony. Decyzje o wyjeździe samochodem służbowym będzie wydawać Dyrekcja”. APKat., KWK „Milowice”, sygn. 1044/224, protokół nr 12.

[54] APKat., KWK „Milowice”, sygn. 1044/224, protokół nr 12.

cji. Dyrektor zapytany, czy poinformowano o rezygnacji, odpowiedział, że „nic nie wie, bo odpowiedzialny za to pracownik jest ostatnio chory".

Nasuwa się więc pytanie o prawdziwą rolę rady robotniczej, skoro nie miała żadnych narzędzi mniej lub bardziej formalnego nacisku na dyrekcję, nie wspominając już o radzie zakładowej czy POP. Wyjątkiem jest jedynie sytuacja zaistniała w kopalni „Czeladź", kiedy to Rada Robotnicza, chyba wskutek zachłyśnięcia się wyimaginowanymi możliwościami zmian, postanowiła przeprowadzić realne reformy. Doszło tam na pierwszych posiedzeniach do podjęcia uchwał, które bezpośrednio uderzały w członków PZPR. Jakie były to działania można się, niestety, tylko domyślać, analizując wypowiedzi członków Komitetu Zakładowego[55]. 12 stycznia 1957 roku członek PZPR Kurzeja oznajmił: „Członkowie tej Rady, bezpartyjni, wyciągają wnioski i karają ludzi partyjnych, w stosunku do których jedynie organizacja partyjna jest upoważniona". Członkowie czeladzkiej Rady musieli bardzo poważnie potraktować przemiany polskiego Października, skoro zaczęło dochodzić do wyzwisk od ubowców i przestępców kierowanych pod adresem członków Komitetu Zakładowego. Sytuacja wydawała się napięta, a Rada sprawiać musiała wrażenie tak pewnej siebie, że tow. Sambor mówił: „[…] ani KC, ani tow. Gomułka nie stawiali naszej Partii takich uchwał i wymagań jak u nas Rada Robotnicza". Na tym samym zebraniu dodał jeszcze, że nie potępia całej Rady jako złej, ale wyraził niepokój, że Rada ma chyba inne zadania niż tylko „zwalnianie z pracy"[56]. Najciekawsze słowa padły z ust Styczyńskiego (jeden ze zwolnionych z pracy przez Radę): „Proszę sobie wyobrazić, że taka młoda Rada Robotnicza robiła takie błędy, a przecież w tej Radzie Robotniczej jest pięciu członków naszej partii, którzy wraz z nimi głosowali za usunięciem z pracy"[57]. Wynika z tego, że część komitetów zlekceważyła uchwały IX Plenum KC w sprawach rad robotniczych[58].

Były to jednak sytuacje wyjątkowe, natomiast w chwilach, w których możliwe było działanie przynoszące rzeczywiście realne zmiany, Rada zachowywała się w sposób uległy. Dowodzi to nie tyle tchórzostwa, ile liczenia się z panującymi realiami politycznymi. W lipcu 1957 roku naczelny inżynier KWK „Milowice" przedstawił sprawę zwolnień 2 pracowników, tj. J. Śliwickiego (zastępca kierownika robót górniczych) i W. Cebuli (sztygara zmia-

[55] Akta z posiedzeń Rady Robotniczej kopalni „Czeladź" nie zachowały się.

[56] Rada Robotnicza podjęła decyzję o zwolnieniu z pracy 3 członków Komitetu Zakładowego, tj. towarzyszy Mariana Rogalę, Edwarda Strąka i Styczyńskiego (imię nieczytelne). APKat., KM PZPR Czeladź, sygn. 1826/31, Protokół z posiedzenia Plenarnych Komitetów Zakładowych PZPR Kopalnia „Czeladź" z 12 stycznia 1957 roku.

[57] APKat., KM PZPR Czeladź, sygn. 1826/31.

[58] Uchwała IX Plenum KC o zadaniach Partii — w sprawach Rad Robotniczych, rad narodowych i samorządu chłopskiego. Wyjątki: „Organizacje partyjne powinny wspierać działalność Rad Robotniczych, wywierać swój wpływ na ich pracę, poprzez członków Partii wybranych do tych organów […]".

nowego). Powodem próby wyciągnięcia konsekwencji było ich permanentne przychodzenie do pracy pod wpływem alkoholu, co jak stwierdził inżynier, „zagraża bezpieczeństwu pracy". Śliwickiego zwolniono bez dyskusji, zresztą za akceptacją Rady Robotniczej, natomiast Cebulę, jako członka PZPR, pozostawiono na stanowisku pracy (uzasadnienie, że jego alkoholizm od alkoholizmu Śliwickiego odróżnia to, że jest on „członkiem Partii", znajduje się wprost w protokole), z zastrzeżeniem, że „w razie powtórki, zostanie zwolniony"[59].

Okresowo dyrekcja składała przed Radą sprawozdania z gospodarki kopalni za kolejne kwartały. Nie cieszyły się one jednak popularnością, tak od pierwszego spotkania w tym temacie, kiedy to przybyło jedynie 16 członków „mimo gorących apeli". Taka niska frekwencja uniemożliwiła więc podejmowanie jakichkolwiek decyzji. Nieobecni byli też przedstawiciele POP i Rady Zakładowej. Powodem nieobecności mógł być w tym wypadku nie tylko okres urlopowy, ale i nużący charakter takiego spotkania. Zresztą taka absencja na dodatkowym spotkaniu nie dziwi, jeśli przeczytać sprawozdanie dyrektora, z którego wynikało, że co 5. pracownik nie przychodził w ogóle do pracy[60].

Z przytoczonych przykładów wynika, że Radzie Robotniczej „pozostawiono" do podejmowania decyzje bardzo małej wagi. Poczucie, że decyduje się o czymkolwiek, choćby to faktycznie nie było niczym istotnym, zostało zagwarantowane. Właściwie na każdym z zebrań pytano, jak i kiedy będzie płacona 13. pensja? Czy nie ma możliwości otrzymywania większych nagród z okazji Dnia Górnika, ponieważ stawki za wykonaną pracę są już od dawna takie same. W efekcie, już od tego posiedzenia (z 13 listopada 1957 roku) frekwencja zaczęła bardzo wyraźnie spadać. Nieobecnych usprawiedliwionych było na tym plenum 6, nieusprawiedliwionych również 6. Cechą charakterystyczną było, że w okresach przed- i poświątecznych oraz wakacyjnych frekwencja spadała do poziomu nieznacznie powyżej 50% obecnych[61]. W takich warunkach Radzie trudno było podejmować jakiekolwiek decyzje.

Ogółem, do początku sierpnia 1957 roku w województwie katowickim powstało 368 rad robotniczych zrzeszających 12,5 tysiąca działaczy. Na naradzie śląskiego aktywu partyjnego rad podkreślono, że: „Nie ma schematu na organizację pracy Rad Robotniczych. Dzięki temu stały się one żywym i samodzielnie myślącym organizmem"[62].

Podsumowaniem początków działalności rad niech będą kontrastujące z podanymi przykładami wypowiedzi ludzi z najwyższego szczebla władzy. W wywiadzie dla „Głosu Pracy" wiceprezes Rady Ministrów P. Jaroszewicz wyraził swoją opinię: „Utworzenie Rad jest pierwszym krokiem w wytyczaniu nowej

[59] APKat., KWK „Milowice", sygn. 1044/224, protokół nr 15.

[60] APKat., KWK „Milowice", sygn. 1044/224, protokół nr 8.

[61] Na następnych posiedzeniach liczba nieusprawiedliwionych nieobecnych wzrosła nawet do 14—15 osób.

[62] Narada śląskiego aktywu rad robotniczych odbyła się w Katowicach 30 lipca 1958 roku.

drogi zarządzania gospodarką. Zapowiedzią poważnych zmian w socjalistycznym modelu gospodarczym Polski"[63]. Z kolei już na X Plenum KC (24—26 października 1957 roku) Władysław Gomułka wyraził przekonanie, że: „[…] System samorządu robotniczego zdał egzamin […]"[64]. System ten zdał rzecz jasna egzamin na warunkach postawionych przez PZPR, gdyż już w roku 1958 samorząd został *de facto* zlikwidowany Ustawą o Konferencji Samorządu Robotniczego.

[63] „Głos Pracy" z 22 lutego 1957; zob. także: „Dokumentacja Prasowa" 1957, s. 210.

[64] Do tego dnia, tj. „Do 15 września powołano Rady w 4 316 przedsiębiorstwach, na ogólną liczbę około 10 800 tys. przedsiębiorstw, w których mogą być powoływane Rady Robotnicze. Liczą one około 75 tys. członków, z których większość — ok. 45 tys. — to robotnicy od warsztatu pracy […]". „Trybuna Ludu" z 26 października 1957.

Mateusz Zygmuntowski

Labour Council in Katowice between 1956 and 1957 on the basis of selected companies of the key industry

Summary

In hope of a democratization of the political system in Poland, especially after the 7th Plenum of PZPR Central Committee in October 1956, it was expected that the slackening of bureaucratic and overcentralised management methods would happen also in economy. The ideas of democracy from 1945 revived, when it seemed that it was their staff that would be real hosts in socialized work institutions. However a mass and grass-roots movement of creating and developing labour self-governments in 1956 threatened the already existing system of central planning, position of party and trade organizations of labour councils in the units of the state economy. Thus the PZPR bodies at the central and territory level tried to monitor the grass-roots movement of creating self-government labour councils in factories in Katowice voivodship from the very beginning. In consequence, the Resolution on Labour Councils enacted by the Sejm on 19th November 1956 restricted the activity of this new form of labour self-government to slightly significant and productive actions, namely to decisions within the scope of work organization. In Katowice voivodship, till the beginning of August 1957, 368 Labour Councils were created, involved 2.5 hundred activists, however the practical importance of the staff representatives, although their activity (within particular frames defined by PZPR) was positively evaluated by central and voivodship government — was insignificant. Finally, the Act on the Conference of Labour self-government in 1958 included the labour commitees into the system of various and seemingly independent socio-economic institutions undergoing a total supervision of PZPR and state administration.

Mateusz Zygmuntowski

Die Arbeiterräte in Kattowitzer Wojewodschaft in den Jahren 1956—1957 am Beispiel der ausgewählten Betriebe der Schlüsselindustrie

Zusammenfassung

Nach dem VIII. Plenum des Zentralkomitees der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei (PZPR), das im Oktober 1956 stattfand, machte man sich Hoffnungen auf Demokratisierung des politischen Systems in Polen und auf Verzicht auf bürokratische und all zu zentralisierte Methoden der Wirtschaftsverwaltung. Es erwachten Ideen aus dem Jahr 1945, als verstaatliche Betriebe schienen, von ihren Belegschaften verwaltet werden zu können. Da aber solch eine 1956 von unten kommende Massenbewegung, Arbeiterselbstverwaltungen zu bilden, für das bisherige System der Zentralplanung und für die Stellung der Parteiorganisationen und der gewerkschaftlichen Betriebsräte in staatlichen Betrieben zu gefährlich war, war die PZPR bemüht, diese Bewegung auch in der Kattowitzer Wojewodschaft zu beaufsichtigen. Das durch den Sejm am 19. November 1956 verabschiedete Gesetz über Arbeiterräte beschränkte die Tätigkeit der Arbeiterselbstverwaltung auf unbedeutende und ineffektive Aufgaben — d. h. auf die mit der Arbeitsorganisation verbundenen Entscheidungen. In der Kattowitzer Wojewodschaft entstanden bis zum Anfang August 1957 etwa 368 Arbeiterräte mit 12,5 Tausend Aktivisten, deren Möglichkeiten aber trotz der von Zentralu. Wojewodschaftsbehörde hochgeschätzter Tätigkeit nur sehr gering waren. Das im Jahre 1958 verabschiedete Gesetz über die Konferenz der Arbeiterselbstverwaltung hat die Arbeiterräte der Aufsicht von der PZPR völlig unterstellt.

Maciej Szaniawski

Założenia struktury szkolnictwa podstawowego i status nauczyciela w świetle prawa oświatowego (1945—1972)

Przedmiot poniższych rozważań stanowi problem prawnego funkcjonowania szkoły podstawowej (powszechnej) oraz pracy jej nauczycieli w latach 1945—1972.

Dla właściwego zobrazowania wytyczonego zagadnienia podjęto następujące kwestie: założenia ustroju i obowiązku szkolnego; kwalifikacje nauczycieli, zasady ich zatrudniania i rozwiązania stosunku służbowego; obowiązki kadry pedagogicznej i jej odpowiedzialności służbowej; ocena pracy i innych uprawnień.

Należy zaznaczyć, że w ustawodawstwie powojennym dotyczącym tych zagadnień oparto się na regulacjach prawnych II Rzeczpospolitej. Akty minionego okresu dostosowywano do aktualnych potrzeb i — co bardzo ważne — do nowego systemu politycznego oraz założeń ideologicznych. W długofalowym procesie, przy zachowaniu ciągłości prawnej, wprowadzano stopniowo nowe elementy.

Wykorzystany materiał źródłowy to akty prawne wydane przed 1939 rokiem oraz powojenne dekrety, ustawy i rozporządzenia. Pomocne okazały się również opracowania: Jana Buczkowskiego i Józefa Wójcika[1], Kazimierza Kotarskiego[2] oraz przepisy prawne z komentarzami Jana Buczkowskiego, doty-

[1] J. Buczkowski, J. Wójcik: *Stosunki służbowe pracowników szkolnictwa, nauczyciela i wychowawcy. Zbiór obowiązujących przepisów z zakresu stosunków służbowych nauczycieli i pracowników administracyjnych szkolnictwa oraz postępowania administracyjnego wraz z komentarzem do przepisów o prawach i obowiązkach nauczycieli, orzecznictwem sądów, Centralnej Rady Związków Zawodowych oraz wyjaśnieniami właściwych władz naczelnych. Stan na dzień 31 sierpnia 1963 roku*. Warszawa 1963.

[2] K. Kotarski: *Praca szkoły w świetle obowiązujących przepisów*. Wydanie 2. uzupełnione wg stanu na 30 VI 1968. Warszawa 1968.

czące pracy szkoły podstawowej z 1970 roku[3] i obowiązków nauczyciela z 1973 roku[4].

Wskazane wyżej prace stanowiły aż do lat 80. ubiegłego wieku podstawową wykładnię prawną dla pracy szkół podstawowych. Zamieszczono w nich zarówno ustawy, dekrety, rozporządzenia, okólniki, wyjaśnienia dotyczące oświaty, jak i ich interpretacje oraz wskazówki do stosowania praktycznego. Były więc niezbędną pomocą dla kierowników (dyrektorów) szkół i administracji szkolnej. Stanowiły swego rodzaju „prawie ostateczną" wykładnię prawa oświatowego. Natomiast praca J. Wołczyka poza samym tekstem ustawy z 1972 roku (*Karta praw i obowiązków nauczyciela*) nie zawierała, pomijając pewne ideologiczne elementy, żadnych wyjaśnień i komentarzy do tego aktu. Niektóre problemy prawa oświatowego zamieszczała również branżowa prasa (np. „Głos Nauczycielski").

Założenia ustroju i obowiązku szkolnego

Podstawą prawną, na której oparto strukturę powojennej szkoły, była *Ustawa o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 roku*, zwana potocznie ustawą jędrzejewiczowską[5]. Wprowadzała ona jednolity obowiązek szkolny i trzystopniowy podział szkół powszechnych z 3 szczeblami programowymi, z których pierwszy obejmował elementarny zakres wykształcenia ogólnego, drugi był rozszerzeniem pierwszego, a trzeci miał nadto przysposobić młodzież pod względem społeczno-obywatelskim i gospodarczym. W szkole I stopnia realizowano pro-

[3] *Szkoła Podstawowa. Przepisy i komentarze*. Red. J. Buczkowski. Warszawa 1970.

[4] J. Buczkowski: *Karta praw i obowiązków nauczyci*ela. Warszawa 1974.

[5] Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej [dalej: DzU] 1932, nr 38, poz. 389. Pierwsze dokumenty określające podstawy prawne i organizacyjne szkolnictwa powszechnego ukazały się już w 1919 roku. Były to wydany 7 lutego Dekret o obowiązku szkolnym oraz Dekret o kształceniu nauczycieli szkół powszechnych. Dziennik Urzędowy Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego [dalej: Dz.Urz. MWRiOP] 1919, nr 2, poz. 2 i 3. 4 czerwca 1920 roku wydano Ustawę o tymczasowym ustroju władz szkolnych (DzU 1920, nr 50, poz. 304), która ujednolicała i porządkowała dotychczasowe akty prawne. Wprowadzała Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jako władzę zwierzchnią, a obszar państwa podzieliła na kierowane przez kuratorów okręgi szkolne. Konstytucja marcowa z 1921 roku poruszając sprawy oświatowe, określiła zasadę obowiązkowej i bezpłatnej nauki w szkołach państwowych i samorządowych. Przepisy dotyczące obwodów, sieci, organizowania szkół oraz zakresu świadczeń państwa i samorządów na ich rzecz regulowała *Ustawa o zakładaniu i utrzymaniu publicznych szkół powszechnych z dnia 17 lutego 1922 roku* (DzU 1922, nr 18, poz. 143). Uzupełniała ją Ustawa o budowie publicznych szkół powszechnych określająca zasady prowadzenia inwestycji oświatowych. Por. E. Juśko: *Szkolnictwo powszechne w powiecie tarnowskim w latach 1918—1939*. Lublin 2003, s. 41—42.

gram 4 klas i pierwszy szczebel programowy wraz z najważniejszymi elementami szczebla drugiego i trzeciego. Szkoła II stopnia (6-klasowa) realizowała składniki programowe pierwszego i drugiego szczebla, wraz z najważniejszymi elementami trzeciego. Szkoła III stopnia obejmowała w pełnym zakresie wszystkie 3 szczeble programowe, przy czym szczebel pierwszy realizowano w klasach I—IV, drugi — w V i VI, a trzeci — w VII względnie VII i VIII klasie (w tej ostatniej tyko w niektórych szkołach na ziemiach byłego zaboru pruskiego).

W 1945 roku przejmując założenia tej ustawy, ówczesne władze przyjęły, że wszystkie szkoły powszechne pozostają placówkami 7-letnimi, z klasami jednorocznymi i jednakowym programem, a zatem zniosły trzystopniowy podział szkół[6].

Ustawa z 1932 roku wyróżniała 3 rodzaje szkół (zakładów): państwowe — utrzymywane przez państwo, publiczne — finansowane wspólnie przez państwo i samorząd terytorialny lub gospodarczy na mocy osobnych ustaw, oraz prywatne.

Taki podział placówek szkolnych funkcjonował również po zakończeniu wojny, co sankcjonował pierwszy powojenny akt, tj. *Dekret z dnia 23 listopada 1945 roku o organizacji szkolnictwa w okresie przejściowym*[7]. Nadal funkcjonowały szkoły państwowe, publiczne i prywatne. I takie ich nazwy umieszczono też w *Ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli z 1956 roku*[8], przy czym placówkami niepaństwowymi pozostały wtedy jednostki prowadzone przez spółdzielczość, organizacje zawodowe, młodzieżowe, instytucje społeczne i inne niepaństwowe organizacje i instytucje oraz osoby fizyczne[9].

W 1945 roku, w związku z dążeniami zmierzającymi do przyspieszenia likwidacji skutków wojny w zakresie szkolnictwa, dopuszczono tworzenie szkół i kursów oraz skracanie czasu nauki nieprzewidzianych w ustawie z 1932 roku[10]. Z tych to przyczyn chociaż szkołę 7-klasową już w 1945 roku uznawano za podstawę dalszego kształcenia, to nazywano ją — tak jak przed 1939 rokiem — szkołą powszechną. I takiej nazwy w oficjalnych dokumentach używano aż do połowy lat 50. Z kolei *Ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania z 1961 roku*[11] w pełnym zakresie wprowadzała ideę przedwojennej szkoły jednolitej, a przede wszystkim 8-klasową szkołę podstawową.

Uczeń mógł bezpośrednio przechodzić tylko po skończeniu szkoły podstawowej do średniej, a następnie do wyższej. Obowiązkowa szkoła, nazywana

---

[6] *Historia wychowania wiek XX*. Red. J. Miąso. Warszawa 1981, s. 306.

[7] DzU 1946, nr 2, poz. 9.

[8] DzU 1956, nr 12, poz. 63.

[9] J. Buczkowski, J. Wójcik: *Stosunki służbowe*…, s. 6.

[10] DzU 1946, nr 2, poz. 9. Dekret o organizacji szkolnictwa w okresie przejściowym.

[11] DzU 1961, nr 32, poz. 160.

podstawową (na wsi i w mieście), miała zapewnić polskim dzieciom prawo pobierania nauki w zakresie 8 klas. Ustawa wyróżniała jednak szkoły pełne realizujące program klas I—VIII, niepełne z programem klas I—IV i szkoły niepełne z programem klas I—VI, przewidziane na okres przejściowy[12].

Szkoła podstawowa 8-klasowa, według założeń Uchwały Sejmu PRL z 13 października 1973 roku, miała być stopniowo likwidowana, a jej miejsce miała zająć 10-letnia ogólnokształcąca powszechna szkoła średnia[13].

W 1945 roku przyjęto (tak jak w 1932 roku) jako obowiązkowy 7-letni okres nauczania[14]. Obowiązek szkolny dziecko rozpoczynało w tym roku kalendarzowym, w którym ukończyło 7 lat. Ze względu na warunki organizacji szkolnictwa można było na pewnych obszarach czas ten wydłużyć do lat 8 lub skrócić do 6. Podobnie wyglądała sprawa przyspieszenia rozpoczęcia nauki o jeden rok, ale nie mogła ona dotyczyć dzieci, które przed rozpoczęciem roku szkolnego nie ukończyły 6 lat.

Obowiązek szkolny mógł być spełniany w publicznej szkole powszechnej, w innej szkole lub w domu. Zgodnie z zapisem z 1932 roku w tych ostatnich wypadkach także po wojnie każdorazowo minister resortu, któremu podlegało szkolnictwo, określał warunki, kiedy naukę prowadzoną w domu uznawano za realizację obowiązku szkolnego. Przewidywał też kary dla rodziców bądź prawnych opiekunów dzieci uchylających się od wypełnienia założeń obowiązku szkolnego.

W 1947 roku ustalono, że uczeń, który nie ukończył co najmniej VI klasy szkoły powszechnej, podlegał obowiązkowi bezpłatnego dokształcania się aż do ukończenia 18. roku życia. Niewypełnianie tego przepisu zagrożone było karą grzywny[15].

Powojenne ujednolicenie przepisów dotyczących obowiązku szkolnego nastąpiło dopiero w 1956 roku[16]. W wydanym w tej sprawie dekrecie potwierdzono, że obejmował on pobieranie nauki w zakresie 7 klas szkoły podstawowej i rozpoczynał się dla dziecka 7-letniego, ale trwał aż do ukończenia 16 lat. W wyjątkowych wypadkach dopuszczano możliwość rozpoczęcia szkoły rok wcześniej lub odroczenie nauki również o jeden rok za zgodą prezydium odpowiedniej rady narodowej, na wniosek opiekuna ustawowego dziecka, po uzgodnieniu z kierownikiem szkoły podstawowej.

---

[12] *Szkoła Podstawowa. Przepisy i komentarze*…, s. 12.

[13] „Monitor Polski" [dalej: MP] 1973, nr 44, poz. 260. *Uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 13 października 1973 roku w sprawie systemu edukacji narodowej*.

[14] DzU 1932, nr 38, poz. 389.

[15] DzU 1945, nr 70, poz. 431. *Rozporządzenie Ministra Oświaty z dnia 3 września 1947 roku o obowiązku dokształcania się w zakresie pełnej szkoły powszechnej*.

[16] DzU 1956, nr 9, poz. 52. *Dekret z dnia 23 marca 1956 roku o obowiązku szkolnym*; Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty [dalej: Dz.Urz. MO] 1956, nr 13, poz. 120; Dz.Urz. MO 1965, nr 13, poz. 147. *Zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 8 października 1956 roku (nr SO 1-6020/56) w sprawie wykonania niektórych postanowień dekretu o obowiązku szkolnym*.

Dziecko miało wypełniać ten obowiązek w obwodzie, który zamieszkiwało, a droga do szkoły nie powinna przekraczać dla uczniów klas I—IV 3 km i 4 km dla klas V—VII. Tylko w szczególnych przypadkach prezydium wojewódzkiej rady narodowej mogło czasowo zwolnić dzieci z wypełniania obowiązku szkolnego.

Rodzice, ustawowy przedstawiciel dziecka lub osoba, która przyjęła go na pobyt stały lub czasowy i sprawowała nad nim opiekę, mieli obowiązek zapisania dziecka do właściwej szkoły i regularnego posyłania go na zajęcia szkolne oraz zapewnienia mu w domu warunków do odrabiania prac domowych. Każdorazowo musieli również usprawiedliwiać jego nieobecności w szkole. Za nieobecność usprawiedliwioną uznawano chorobę dziecka, chorobę zakaźną w domu, nadzwyczajną przeszkodę komunikacyjną lub też inne ważne powody uznane przez kierownika szkoły. Kontrola wypełniania obowiązku szkolnego należała do prezydiów odpowiednich rad narodowych i szkół. Za uchylanie się od obowiązku szkolnego rodzicom bądź opiekunom prawnym groziła kara grzywny do 500 zł.

Po przyjęciu przez Sejm PRL ustawy z 1961 roku, zapis dotyczący realizacji obowiązku szkolnego nieco zmieniono. Uznano, że trwał on będzie do ukończenia 8-klasowej szkoły podstawowej, najdłużej jednak do końca roku szkolnego w tym roku kalendarzowym, w którym uczeń kończył 17 lat.

Zezwolenie na rozpoczęcie obowiązku szkolnego o rok wcześniej mogło być udzielane tylko w drodze wyjątku[17], jeśli rozwój fizyczny i psychiczny dziecka pozwalał na systematyczne pobieranie nauki. Co ciekawe, powodem rozpoczęcia nauki przez dziecko 6-letnie mogła być sytuacja, w której rodzice nie mogli zapewnić mu opieki w godzinach zajęć szkolnych.

Wydział Oświaty i Kultury określonej rady narodowej, a następnie inspektorat oświaty, którym podlegała szkoła, mogły odroczyć rozpoczęcie obowiązku szkolnego o rok ze względu na opóźnienie w rozwoju fizycznym lub umysłowym, stan zdrowia bądź wyjątkowo trudny dostęp do szkoły[18].

[17] Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego [dalej: Dz.Urz. MOiSW] 1969, nr B — 4, poz. 45. *Zarządzenie Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 12 marca 1969 roku w spawie wykonania niektórych postanowień dekretu o obowiązku szkolnym*. K. Kotarski: *Praca szkoły w świetle*…, s. 39 — 44.

[18] *Szkoła Podstawowa. Przepisy i komentarze*…, s. 21.

Kwalifikacje nauczyciela, zasady jego zatrudniania i rozwiązywania stosunku służbowego

Według ustawy z 1932 roku placówki kształcące nauczycieli miały dać polskiemu szkolnictwu pracowników posiadających wiedzę potrzebną do spełniania zawodu oraz przygotowanie pedagogiczne i społeczno-obywatelskie. Zaraz po 1945 roku, tak jak w drugiej połowie lat 30., nauczycieli szkół powszechnych kształciły 3-letnie licea pedagogiczne przyjmujące kandydatów po ukończeniu 16. roku życia i 4-letniego gimnazjum z tzw. małą maturą, oraz 2-letnie pedagogia gromadzące absolwentów liceów ogólnokształcących i mających co najmniej 18 lat. Programy nauczania obu tych placówek obejmowały wykształcenie ogólne, przygotowanie społeczno-obywatelskie i praktyki pedagogiczne. Jednakże ogromne straty w kadrze nauczycielskiej poniesione w czasie II wojny światowej spowodowały, że wprowadzono inne formy kształcenia nauczycieli, a dla zapewnienia nauczycielom czynnym wszystkich typów szkół możliwości dalszego kształcenia przewidywano utworzenie osobnych zakładów i kursów.

Polski nauczyciel musiał władać poprawnie językiem polskim w mowie i piśmie. Potwierdzał to dyplom dotyczący kwalifikacji zawodowych do nauczania w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich oraz dyplom ukończenia szkoły średniej lub zakładu kształcenia nauczycieli, z oceną z języka polskiego co najmniej dostateczną. Osoby niespełniające tego warunku zdawały odpowiedni egzamin w państwowych zakładach kształcenia nauczycieli. Nauczyciele religii musieli ponadto posiadać zezwolenie swojej władzy duchownej, czyli uzyskać misję kanoniczną (jeśli tego wymagały przepisy kościelne lub związków wyznaniowych).

Kwalifikacje i warunki fizyczne kandydatów do zawodu określały odrębne przepisy, a przede wszystkim *Ustawa z dnia 26 września 1922 roku dotycząca kwalifikacji zawodowych do nauczania w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich, państwowych i prywatnych* wraz z późniejszymi zmianami, obowiązującymi również po 1945 roku[19].

[19] DzU 1922, nr 90, poz. 828. *Ustawa z dnia 26 września 1922 roku dotycząca kwalifikacji zawodowych do nauczania w szkołach średnich i seminariach nauczycielskich, państwowych i prywatnych*, wraz ze zmianami wprowadzonymi ustawą z dnia 16 lipca 1924 roku. (DzU 1924, nr 75, poz. 740). Całkowity tekst tej ustawy znajduje się w Dz.Urz. MWRiOP 1924, nr 18, poz. 178. *Rozporządzenie Prezydenta z dnia 6 marca 1928 roku o kwalifikacjach zawodowych do nauczania w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych*, DzU 1928 nr 28, poz. 258. *Rozporządzenie Ministra WRiOP z dnia 23 lutego 1928 roku w sprawie wykonania niektórych postanowień Rozporządzenia Prezydenta dnia 6 marca 1928 roku o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli szkół powszechnych*, Dz.Urz. MWRiOP 1928, nr 14 poz. 224. *Zarządzenie Ministra WRiOP z dnia 14 grudnia 1928 roku zawierające przepisy o praktycznym egzaminie nauczyciela publicznych szkół powszechnych*, Dz.Urz. MWRiOP 1929, nr 1, poz. 3.

Na ich podstawie osoba podejmująca pracę w szkole pozostawała nauczycielem tymczasowym lub stałym. Tym pierwszym był absolwent szkoły kształcącej nauczycieli, podejmujący pracę w szkole; nauczycielem stałym stawał się po 3 latach nieprzerwanej pracy nauczycielskiej, jeśli posiadał odpowiednie kwalifikacje dla danej kategorii szkół, w czasie służby nauczycielskiej wykazał się zadowalającą pracą i pomyślnie zdał tzw. drugi egzamin nauczycielski. Do lat nieprzerwanej pracy nie wliczano urlopów i chorób, jeśli zwolnienia lekarskie nie przekraczały łącznie 2 miesięcy. W innym wypadku ten 3-letni okres wydłużano o czas nieobecności.

Nauczyciel stały posiadający wyższe wykształcenie po 3 latach stałej służby, zakończonej przepisanymi egzaminami, otrzymywał w szkole średniej tytuł „profesora".

Powierzenie nauczycielowi obowiązków służbowych było równoznaczne z aktem mianowania. W 1945 roku, według założeń przejętych z 1932 roku, nauczycielem mianowanym mógł zostać obywatel polski o nieskazitelnej przeszłości, posiadający odpowiednie warunki fizyczne, zdolność do działań prawnych oraz odpowiednie kwalifikacje zawodowe dla danej kategorii szkół. Nie mogły uzyskać mianowania osoby „karane sądownie na szkodę Państwa, za przestępstwa, popełnione z chęci zysku lub przeciw obyczajności publicznej". Ten ostatni zapis był sprawdzany przez władze w rejestrze karnym. Natomiast dowodem nieskazitelnej przeszłości pozostawało świadectwo ukończenia zakładu kształcenia nauczycieli (jeśli objęcie stanowiska nastąpiło nie później niż 6 miesięcy od jego wydania) lub potwierdzenie „władzy administracyjnej ogólnej" o przeszłości kandydata.

Na stanowisko kierownika i dyrektora szkoły (nowe lub zwolnione) przeprowadzano konkursy. Na ich podstawie o posadę tę mogli się ubiegać tylko nauczyciele stali. Kierownikiem szkoły można było zostać po 2 latach pracy w charakterze nauczyciela, zaś dyrektorem szkoły średniej — po 8 latach służby nauczycielskiej.

Warunkiem niezbędnym do objęcia stanowiska nauczyciela było złożenie przez zatrudnionego przysięgi służbowej, zwanej rotą lub przyrzeczeniem służbowym (składanym przez osobę niewierzącą)[20], a czas trwania służby nauczycielskiej liczono od pierwszego pisma nominacyjnego.

Tekst roty był następujący:

> Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że w wykonywaniu swych obowiązków służbowych, szczególnie w zakresie wychowania i nauczania powierzonej mi młodzieży, przyczyniać się będę ze wszystkich sił do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, której zawsze wiernie służyć będę. Wszystkich obywateli kraju w równem

[20] Por.: *Stosunki służbowe nauczycieli. Zbiór przepisów obowiązujących w zakresie stosunków służbowych nauczycieli*. Oprac. S. Marszałek, W. Wilanowski, J. Wójcik. Warszawa 1938, s. 34—35.

mając zachowaniu, przepisów prawa strzec będę pilnie, obowiązki swego stanowiska spełniać gorliwie i sumiennie, polecenia mych przełożonych wykonywać dokładnie, a tajemnicy urzędowej dochowam. Tak mi Panie Boże dopomóż.

Osoba niewierząca składając przyrzeczenie służbowe, opuszczała „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu", a słowa „Tak mi Panie Boże dopomóż" zastępowała stwierdzeniem „Tak przyrzekam".

Władze szkolne prowadziły rzetelny wykaz stanu służby każdego nauczyciela. Znajdowały się w nim wszystkie istotne dane, takie jak: przebieg służby, wysokość otrzymywanego uposażenia, wymiar uposażenia emerytalnego, pensji wdowiej lub sierocej. Dla każdego nauczyciela prowadzono również wykaz kwalifikacyjny, w którym odnotowywano zdobywane przez niego uprawnienia i zakończone kursy. W wypadku szkół powszechnych wpisów do tych dokumentów dokonywali inspektorzy szkolni.

W 1945 roku przyjęto założenie, że wszystkie osoby pozostające w służbie nauczycielskiej, które na mocy wcześniej obowiązujących przepisów uzyskały uprawnienia zawodowe do nauczania, uznano za posiadające wystarczające kwalifikacje naukowo-pedagogiczne i zawodowe. W 1946 roku na okres przejściowy, trwający nie dłużej niż 6 lat, dopuszczono jednak możliwość powoływania na stanowiska nauczycielskie osób nieposiadających takich właśnie kwalifikacji[21], a minister miał określić zasady zatrudniania i tryb ich osiągania.

Brak odpowiedniej liczby nauczycieli z uprawnieniami i zwiększająca się liczba uczniów szkół powszechnych spowodowały, że prawie do końca lat 50. kwalifikacje nauczyciela określano na podstawie *Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 roku o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli szkół powszechnych*[22], a także innych aktów prawnych zawartych w: ust. 2 *Dekretu z dnia 23 listopada 1945 roku o organizacji szkolnictwa w okresie przejściowym*[23] oraz w *Zarządzeniu Ministra Oświaty z dnia 14 stycznia 1949 roku w sprawie kwalifikacji zawodowych osób posiadających świadectwa radzieckich zakładów kształcenia nauczycieli*[24], i w *Uchwale nr 276 Prezydium Rządu z dnia 18 maja 1954 roku w sprawie ulepszania systemu kształcenia nauczycieli szkół podstawowych*, jak również na podstawie ukończonych zakładów, kursów lub złożonych egzaminów, które zgodnie z właściwymi zarządzeniami lub instrukcjami ministra oświaty, dawały takie uprawnienia do nauczania w szkołach podstawowych.

Te właśnie kwalifikacje, po rozpoczęciu przez nauczyciela pracy w szkole, były elementem wystarczającym do uzyskania przez niego — tak jak w okresie przedwojennym — aktu mianowania. Tu należy podkreślić, że przepisy prag-

[21] DzU 1946, nr 2, poz. 9. Dekret o organizacji szkolnictwa w okresie przejściowym, art. 4.
[22] DzU 1928, nr 28, poz. 258.
[23] DzU 1946, nr 2, poz. 9.
[24] Dz.Urz. MO 1949, nr 1, poz. 2.

matyczne wydane przed 1956 rokiem dopuszczały też możliwość mianowania nauczycieli nieposiadających odpowiednich kwalifikacji i, co charakterystyczne, sankcjonowały ich status zawodowy, traktując ich jako nauczycieli mianowanych. Przyjęto bowiem, że nauczyciele mianowani na podstawie wcześniejszych przepisów, stawali się też nauczycielami mianowanymi w rozumieniu ustawy z 8 maja 1956 roku[25], stąd nie wydawano im ponownie nominacji. Z mocy prawa w 1956 roku przestała obowiązywać *Ustawa z dnia 1 lipca 1926 roku o stosunkach służbowych nauczycieli*.

Po wejściu w życie założeń ustawy z 1961 roku wydano *Rozporządzenie Ministra Oświaty z dnia 12 kwietnia 1962 roku w sprawie kwalifikacji nauczycieli i wychowawców szkół i innych palcówek oświatowo-wychowawczych i opiekuńczo-wychowawczych podległych Ministrowi Oświaty*[26]. Na jego podstawie kwalifikacje naukowo-pedagogiczne do nauczania w szkołach podstawowych posiadała osoba, która ukończyła: 1) studia wyższe magisterskie bądź zawodowe ze specjalizacją nauczycielską lub bez niej, ale miała ukończone studium pedagogiczne lub kurs pedagogiczny, 2) studium nauczycielskie, 3) liceum pedagogiczne. Uprawnienia takie posiadała również osoba, która ukończyła szkołę średnią ogólnokształcącą lub zawodową i kurs pedagogiczny oraz zdobyła uprawnienia do nauczania w liceach ogólnokształcących lub szkołach zawodowych, jeśli przedmiot nauczania znajdował się w planie nauczania szkoły podstawowej[27].

Ponadto nauczyciel zobowiązany został, po odbyciu co najmniej 2-letniej praktyki pedagogicznej w danej szkole w wymiarze nie mniejszym niż połowa obowiązującego wymiaru godzin nauczania, do zdania z pomyślnym wynikiem egzaminu kwalifikacyjnego. Taki egzamin, tak jak przed wojną, zdawali nauczyciele po 1945 roku. Jednakże w 1946 roku postanowiono, że do końca roku 1950 kurator okręgu szkolnego miał prawo zwalniać od obowiązku składania praktycznego egzaminu tych nauczycieli (tu nie używano już określenia „tymczasowy"), których praca zawodowa oceniona została na ocenę co najmniej dostateczną[28]. W 1950 roku ważność tej zasady przedłużono na kolejne 2 lata, ale uprawnienia do zwolnień scedowano na właściwe terytorialne prezydia wojewódzkich rad narodowych[29]. Przepisy z 1962 roku ją utrzymały,

[25] DzU 1956, nr 12, poz. 36.

[26] DzU 1962, nr 30, poz. 141. *Rozporządzenie Ministra Oświaty z dania 14 kwietnia 1962 roku w sprawie kwalifikacji nauczycieli i wychowawców szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych i opiekuńczo-wychowawczych podległych Ministrowi Oświaty*. J. Buczkowski, J. Wójcik: *Stosunki służbowe*…, s. 59—60.

[27] J. Buczkowski, J. Wójcik: *Stosunki służbowe*…, s. 47, 59—60.

[28] DzU 1946, nr 19, poz. 132. *Dekret z dnia 9 kwietnia 1946 roku o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli szkół powszechnych w okresie powojennym*. Ten sam akt decydował, że przerwa w pracy nauczycielskiej w czasie 1 listopada 1939—31 sierpnia 1945 roku nie jest brana pod uwagę przy ustalaniu praktyki przedegzaminacyjnej.

[29] DzU 1950, nr 44, poz. 404, 405 i 406. *Dekret z dnia 21 września 1950 roku o zmianie dekretu o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli szkół powszechnych w okresie powojennym*.

ale w szkołach, w których ich nie wprowadzono[30], nauczyciel musiał otrzymać pozytywną ocenę kwalifikacyjną. Był jednak zobowiązany poddać się temu egzaminowi w okresie pierwszych 5 lat pracy nauczycielskiej lub wychowawczej.

Egzamin taki w przypadku jego niezaliczenia za pierwszym razem nauczyciel mógł składać jeszcze tylko raz (z odstępem nie krótszym niż rok). Podczas egzaminu kwalifikacyjnego zespół egzaminacyjny sprawdzał „umiejętność organizowania pracy dydaktycznej i wychowawczej ze szczególnym uwzględnieniem zadań w zakresie umacniania socjalistycznego kierunku wychowania, wykorzystania treści nauczania dla kształtowania podstaw naukowego poglądu na świat oraz umiejętności wiązania nauczania i wychowania z życiem i budownictwem socjalizmu w kraju" [31].

W 1964 roku na podstawie wniosku organu administracji szkolnej bezpośrednio sprawującego nadzór nad szkołą zatrudniającą nauczyciela i opinii kierownika szkoły, ustalonej w porozumieniu z ogniskiem ZNP, kurator miał prawo zwolnić nauczyciela ze zdawania tego egzaminu ze względu na udokumentowane dobre wyniki nauczania.

Egzamin kwalifikacyjny, który był warunkiem mianowania na stałe, zniosła *Karta praw i obowiązków nauczyciela* z 1972 roku[32]. Wprowadzała natomiast obowiązek odbycia odpowiedniej praktyki pedagogicznej (2 lata nieprzerwanej pracy pedagogicznej) oraz uzyskania dobrej lub wyższej oceny, potwierdzonej zbiorową wizytacją, kończącą się rozmową z zainteresowanym nauczycielem[33].

Według przepisów wprowadzonych w 1961 roku nauczyciel musiał posiadać także określone kwalifikacje ideowo-moralne[34] jako „niezbędne dla zapewnienia socjalistycznego nauczania i wychowania", prawidłowo wykonywać przepisy *Ustawy o systemie oświaty i wychowania* oraz *Ustawy o prawach i obowiązkach obywatela*, wykazywać właściwy stosunek do młodzieży i zamiłowanie do pracy pedagogicznej oraz nie utracić z mocy wyroku sądowego praw publicznych, obywatelskich praw honorowych czy prawa wykonywania zawodu. Nie mógł być też karany dyscyplinarnie karą zwolnienia lub wydalenia ze służby państwowej i nie mógł popełnić innego czynu uznanego przez władze szkolne za sprzeczne z godnością nauczyciela i wychowawcy.

Określone prawem kwalifikacje ideowo-moralne (takie wymagania były stawiane nauczycielom także przed wojną) sprawdzał organ do spraw oświaty prezydium właściwej rady narodowej, któremu podlegało szkolnictwo. W przy-

[30] Dotyczyło to części szkół zawodowych i średnich.

[31] Dz.Urz. MO 1964, nr 6, poz. 55. *Zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 25 kwietnia 1964 roku w sprawie egzaminu kwalifikacyjnego nauczycieli i wychowawców*, zmienione zarządzeniem z dnia 2 grudnia 1968 roku — Dz.Urz. MOiSW 1968, nr B-1, poz. 1.

[32] DzU 1972, nr 16, poz. 114.

[33] Por. J. Buczkowski: *Karta praw i obowiązków*…, s. 351.

[34] DzU 1961, nr 32, poz. 160.

padku podjęcia przez nauczyciela pracy przed upływem 3 miesięcy od ukończenia zakładu kształcenia nauczycieli za dowód posiadania takich kwalifikacji uznawano świadectwo (dyplom).

Przed podjęciem pracy osoba zatrudniona zobowiązana była przedstawić zaświadczenie zakładu społecznej służby zdrowia, stwierdzające brak schorzeń, które uniemożliwiałyby mu pracę nauczycielską.

Karta praw i obowiązków nauczyciela z 1972 roku wprowadzała natomiast nowe przepisy dotyczące wykształcenia. Wykształcenie wyższe uznała za niezbędny warunek uzyskania kwalifikacji do pracy w zawodzie nauczycielskim. Tak jak w okresie wcześniejszym przyjęto, że na stanowisko nauczyciela można powołać osobę posiadającą kwalifikacje: naukowe, pedagogiczne (lub odpowiednią praktykę zawodową), ideowo-moralne — jako niezbędne do wykonywania funkcji nauczyciela i wychowawcy — oraz odpowiedni stan zdrowia.

Dla pedagogicznych pracowników oświaty pracujących z dziećmi i młodzieżą wprowadziła tytuły zawodowe: 1) nauczyciela i wychowawcy (warunkiem powołania ich na to stanowisko było ukończenie studiów w szkole wyższej kształcącej nauczycieli albo innych studiów wyższych z przygotowaniem pedagogicznym uzyskanym podczas studiów lub na kursie), 2) nauczyciela i wychowawcy dyplomowanego (kwalifikacje wymagane jak w poprzednim wypadku i dodatkowo co najmniej 3 lata pracy nauczycielskiej oraz uzyskanie dobrej oceny w okresie 2 lat pracy nauczycielskiej, potwierdzonej wynikiem komisyjnej wizytacji), 3) profesora szkoły średniej (tu wymagane były również studia wyższe, 5 lat pracy na stanowisku nauczyciela dyplomowanego). Natomiast osoby kierujące szkołami, tak powszechnymi, jak i średnimi, otrzymały jednolity tytuł służbowy dyrektora.

W *Karcie praw i obowiązków nauczyciela* z 1972 roku zaakcentowano konieczność stałego pogłębiania wiedzy naukowej i dydaktycznej na drodze samokształcenia, na kursach i studiach podyplomowych. Zakładano, że kształcenie młodych nauczycieli będzie odbywać się na jednokierunkowych 4-letnich studiach magisterskich.

W pierwszych latach powojennych nie uległy zmianie przepisy dotyczące nawiązania stosunku pracy z nauczycielem. Zgodnie z *Ustawą z dnia 1 lipca 1926 roku o stosunkach służbowych nauczycieli*, uzupełnioną przepisami z roku 1928[35], akt ten miał miejsce z chwilą doręczenia pisma nominacyjnego, a zawierał nazwę szkoły oraz miejscowość, w której się znajdowała, zajmowane stanowisko, tytuł urzędowy, wysokość uposażenia oraz nazwę przedstawiciela władzy, u którego nauczyciel zgłaszał się, by objąć obowiązki służbowe.

[35] DzU 1926, nr 92, poz. 530 z późniejszymi zmianami, tj. rozporządzeniem Prezydenta RP z dnia 15 lipca 1927 roku (DzU 1927, nr 67, poz. 592) oraz DzU 1928, nr 47, poz. 462. *Instrukcja Ministra Wyznań i Oświecenia Publicznego z dnia 24 marca 1928 roku (nr 1-4614/28) w sprawie wykonania ustawy z dnia 1 lipca 1926 roku w brzmieniu rozporządzenia z dnia 3 lutego 1928 roku*, i z dnia 25 sierpnia 1928 roku (Dz.Urz. MWRiOP 1928, nr 10, poz. 168).

Istotne zmiany w tym zakresie wprowadzono dopiero w połowie lat 50. Zatrudnienia dokonywała władza szkolna sprawująca bezpośredni nadzór nad daną szkołą. Nieprzystąpienie do pracy w ciągu 15 dni (w terminie oznaczonym w nominacji lub umowie) oznaczało utratę jej ważności. Uwzględniając z kolei formę zawiązania stosunku pracy, ustawa z 1956 roku[36] rozróżniała nauczycieli mianowanych i kontraktowych.

Tymi pierwszymi, z chwilą doręczenia pisma nominacyjnego, pozostawali nauczyciele zatrudniani w pełnym wymiarze godzin i posiadający pełne kwalifikacje. Natomiast z nauczycielami zawierano umowę o pracę w przypadku:
— prośby nauczyciela,
— gdy zastępował on nieobecnego nauczyciela,
— gdy czas zatrudnienia przewidziany dla niego był ściśle określony (zazwyczaj niższy niż pełny etat) i wynikał z organizacji nauczania lub z rodzaju zajęć, do wykonania których nauczyciel został powołany,
— gdy praca w szkole była jego zajęciem dodatkowym,
— gdy nauczyciel nie posiadał kwalifikacji.

Nauczyciel, który zawarł umowę o pracę, stawał się w myśl przedwojennych przepisów nauczycielem kontraktowym.

W 1972 roku rozszerzono akt mianowania[37] jako podstawową formę zawiązania stosunku służbowego z osobami pozostającymi w służbie nauczycielskiej, zatrudnionymi na pełnym etacie. Na czas nieokreślony mianowanie otrzymywał ten, który posiadał co najmniej 2 lata nieprzerwanej pracy pedagogicznej, gdy wystawiono mu ostatnio dobrą ocenę pracy i miał kwalifikacje adekwatne do zajmowanego stanowiska. Jeśli nie spełniał tych warunków — otrzymywał mianowanie do odwołania. Natomiast mianowanie nauczyciela na czas określony miało miejsce wtedy, gdy zaistniała taka potrzeba (wynikająca z organizacji procesu nauczania) lub nauczyciel podejmował pracę w zastępstwie.

Umowę o pracę zawierano na czas określony lub nieokreślony, gdy zatrudniano osobę, dla której dana szkoła była dodatkowym miejscem pracy, gdy podejmowała ją w niepełnym wymiarze godzin lub umowę zawierano z cudzoziemcem[38].

Zawiązania stosunku służbowego w oparciu o akt mianowania lub umowę o pracę dokonywał organ administracji szkolnej sprawujący bezpośredni nadzór nad szkołą. Stosunek pracy zawiązywał się z dniem określonym w akcie nominacyjnym lub wyznaczonym w umowie, a gdy go nie określono — z dniem doręczenia nominacji lub zawarcia umowy. Powyższe dokumenty, tj. akt mianowania i umowa, określały stanowisko (lub rodzaj) i miejsce pracy, termin jej rozpo-

[36] DzU 1956, nr 12, poz. 63.

[37] DzU 1972, nr 16, poz. 114.

[38] W tym przypadku stosowano również: Zarządzenie 31 Prezesa Rady Ministrów z dnia 29 kwietnia 1965 roku. MP 1965, nr 23, poz. 110. Por. J. Buczkowski: *Karta praw i obowiązków*…, s. 347—349.

częcia oraz wysokość uposażenia lub zasady jego obliczania. Utrzymano formę składania ślubowania, które należało złożyć po pierwszym mianowaniu[39].

Tekst roty ślubowania był następujący:

> Przyjmując od Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zaszczytny tytuł nauczyciela-wychowawcy młodych pokoleń, ślubuję uroczyście najlepiej w miarę moich sił, zgodnie z sumieniem i etyką nauczycielską wypełniać powierzone mi obowiązki.
>
> Ślubuję:
>
> — Wychowywać młodzież w duchu socjalistycznej moralności i socjalistycznych zasad współżycia społecznego, umiłowania Ojczyzny, pokoju i sprawiedliwości społecznej braterstwa z ludźmi pracy całego świata;
>
> — Przekazywać gruntowną wiedzę i dbać o wszechstronny rozwój wychowanków;
>
> — Współdziałać w kształtowaniu w zespole nauczycielskim właściwej, sprzyjającej realizacji naszych zadań atmosfery, kierować się względami dobra szkoły i powierzonej mi młodzieży;
>
> — Kształtować postawę czynnego współuczestnictwa w życiu kraju i narodu.
>
> Ślubuję wzbogacać swoją wiedzę i umiejętności, a w swym postępowaniu w służbie i poza służbą dbać o wzorową postawę moralną wychowawcy młodego pokolenia i godność zawodu nauczycielskiego.

Od 1956 roku, tak jak w okresie wcześniejszym, nauczyciel mógł być przeniesiony na własną prośbę lub z urzędu — ale za jego zgodą — do innej szkoły. Z urzędu mógł być przenoszony ze względów organizacyjnych do innej placówki w tej samej miejscowości. Niekiedy w ten sposób starano się uzupełniać obowiązujący wymiar godzin[40]. Również przeniesienie do pracy administracyjnej lub w innym resorcie mogło odbyć się tylko za zgodą zainteresowanego.

Stan powyższy zmienił się na niekorzyść nauczycieli po wejściu w życie ustawy z 1972 roku. Otworzyła ona bowiem drogę prawną do przenoszenia prawie wszystkich nauczycieli pozostających w służbie nauczycielskiej, bez ich zgody, do innej miejscowości, ale w ramach tego samego okręgu szkolnego. Przy podejmowaniu tego rodzaju działania kierowano się koniecznością zapewnienia odpowiedniej obsady kadrowej w szkole, do której przenoszono nauczyciela.

Przenoszonemu nauczycielowi musiano jednak zapewnić: mieszkanie odpowiednie do jego stanu rodzinnego oraz miejsce pracy współmałżonkowi (jeśli był nauczycielem), zwrot kosztów przesiedlenia, przyznawano również zasiłek osiedleniowy w wysokości 2-miesięcznego ostatnio pobieranego uposażenia zasadniczego z dodatkami.

Zgodnie z przepisami przyjętymi w 1956 roku rozwiązanie stosunku służbowego następowało: 1) przez dobrowolne wystąpienie nauczyciela ze służby;

---

[39] Dz.Urz. MOiW 1972, nr 5, poz. 46. *Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 12 października 1972 roku w sprawie zasad i trybu składania ślubowania przez nauczycieli*.

[40] DzU 1956, nr 12, poz. 36.

2) na skutek: orzeczenia dyscyplinarnego skazującego go na karę zwolnienia z pracy; prawomocnego wyroku sądowego skazującego go na karę dodatkową utraty praw publicznych lub utratę prawa wykonywania zawodu; 3) po wydaniu orzeczenia komisji lekarskiej o trwałej niezdolności do służby nauczycielskiej; 4) gdy nieobecność w pracy z powodu choroby przekraczała jeden rok. Gdy jednak komisja lekarska stwierdzała poprawę stanu zdrowia i możliwość powrotu do pracy, nieobecność mogła być przedłużona do maksymalnie 2 lat; 5) gdy następowała likwidacja szkoły uniemożliwiająca dalsze zatrudnienie, a nauczyciel nie wyraził zgody na przeniesienie go do innej miejscowości. W tym ostatnim wypadku nauczyciel mógł zostać przeniesiony w stan pozasłużbowy i do pracy miał być powołany, gdy zaistniała możliwość zatrudnienia go lub gdy zgodził się na pracę w innej miejscowości. Zawsze obowiązywało 3-miesięczne wypowiedzenie na piśmie, z podaniem powodów, trybu i terminu odwołania, z równoczesną zgodą na wypowiedzenie zarządu okręgu ZNP. Nie można było zwolnić nauczycielki w okresie ciąży, jak i w przerwie w pracy po porodzie.

W przypadku orzeczenia komisji lekarskiej lub likwidacji szkoły nauczycielowi przysługiwała odprawa w wysokości miesięcznego wynagrodzenia za każdy rok pracy nauczycielskiej, nie więcej jednak niż za 6 miesięcy. Od roku 1972 — przysługiwała ona w wysokości 3-miesięcznego uposażenia zasadniczego, gdy czynna służba nauczycielska nie przekroczyła 10 lat, oraz 6-miesięcznego w wypadku służby powyżej 10 lat.

Nauczyciel mógł też dobrowolnie wystąpić ze służby. Musiał to zrobić z 3-miesięcznym wypowiedzeniem, nie później niż 3 miesiące przed zakończeniem roku, przy czym władza szkolna mogła ten okres skrócić.

W ustawie z 1972 roku dodano ponadto, że rozwiązanie stosunku pracy mogło nastąpić z końcem tego roku szkolnego, w którym nauczyciel osiągnął wiek emerytalny. Organ administracji szkolnej uprawniony do mianowania w wypadkach uzasadnionych potrzebami kadrowymi mógł przedłużyć z nim okres zatrudnienia.

Rozwiązanie następowało również w razie stwierdzenia niewywiązywania się nauczyciela z obowiązków służbowych czy niezastosowania się do decyzji o przeniesieniu go do innej szkoły. Natomiast z nauczycielem mianowanym do odwołania rozwiązanie to następowało, gdy w okresie pierwszych 3 lat nie uzyskał warunków do mianowania na stałe. To drugie rozwiązanie stosowano tylko z końcem roku szkolnego, z zachowaniem 3-miesięcznego wypowiedzenia, chyba że rozwiązanie stosunku służbowego następowało z winy nauczyciela lub z przyczyn uzasadniających rozwiązanie stosunku pracy bez wypowiedzenia. Gdy na wypowiedzenie ze strony nauczyciela krótsze niż 3 miesiące zgodziła się władza szkolna, nauczyciel tracił prawo do uposażenia za okres ferii letnich[41].

[41] W tym przypadku przewidywano jednak: „Minister Oświaty i Prezes Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego w porozumieniu z właściwymi ministrami i kierownikami urzędów

Różnie interpretowany, a przez to potencjalnie niebezpieczny, był zapis o zwolnieniu nauczyciela w sytuacjach wyjątkowych, tj. gdy „działalność naukowa lub dydaktyczna albo oddziaływanie wychowawcze pozostaje w rażącej sprzeczności z zadaniami szkoły".

Zwolnienie bez wypowiedzenia[42] następowało, gdy przez 2 tygodnie nauczyciel samowolnie uchylał się od pracy (w ustawie z 1972 roku czas ten skrócono do 7 dni) lub gdy został mianowany na podstawie fałszywych lub nieważnych dokumentów. Stan ten powodował nawet wydalenie ze służby nauczycielskiej bez postępowania dyscyplinarnego.

Szczególnym rodzajem stosunku służbowego był stan pozasłużbowy. Nauczyciel z przyczyn od siebie niezależnych nie wykonywał wtedy żadnych obowiązków, a mimo to nadal utrzymywano stosunek pracy. W swoich skutkach był on zbliżony do urlopu bezpłatnego[43]. *Karta praw i obowiązków nauczyciela* pozwalała również nauczycielce, mającej na wychowaniu jedno lub więcej dzieci do lat 7, przejść w stan pozasłużbowy.

Obowiązki kadry pedagogicznej i jej odpowiedzialność służbowa

Zgodnie z ustawą z 1 lipca 1926 roku[44] obowiązkiem nauczyciela, także po 1945 roku, była wierna służba Polsce, wychowanie dzieci dla dobra ojczyzny, ścisłe przestrzeganie prawa, gorliwe wypełnianie obowiązków zawodowych, dbanie o dobro publiczne, utrzymywanie łączności z rodzicami, dochowanie tajemnicy służbowej oraz strzeżenie powagi zawodu nauczycielskiego.

Ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli[45] *z 1956 roku* stwierdzała natomiast, że zadaniem nauczyciela było „wychowywać dzieci i młodzież na ideowych, wykształconych i kulturalnych obywateli, patriotów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, oddanych sprawie budownictwa socjalizmu i pokoju". Nauczyciel był zobowiązany: realizować programy nauczania i wychowania, stale dążyć do osiągania jak najlepszych wyników pracy; udoskonalać metody nauczania i wychowania; troszczyć się o zdrowie i bezpieczeństwo młodzieży powierzonej jego opiece; dbać o godność i przykładną postawę moralną wychowawcy młodego pokolenia; systematycznie podnosić swój poziom ideolo-

centralnych określa przypadki, w których nauczycielowi dobrowolnie występującemu ze służby można przyznać uposażenie za okres ferii letnich w całości lub części". DzU 1956, nr 12, poz. 36.

[42] DzU 1956, nr 12, poz. 36.

[43] J. Buczkowski, J. Wójcik: *Stosunki służbowe*…, s. 290—291.

[44] DzU 1927, nr 67, poz. 592.

[45] DzU 1956, nr 12, poz. 63. Uchylała ona *Ustawę z dnia 1 lipca 1926 roku o stosunkach służbowych nauczycieli*; DzU 1926, nr 92, poz. 530. Zob. też K. Kotarski: *Praca szkoły w świetle*…, s. 103.

giczny, naukowy i zawodowy; współpracować z rodzicami uczniów i środowiskiem społecznym[46].

Do tych zadań w *Ustawie o rozwoju systemu oświaty i wychowania z 1961 roku* dodano, że „obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do nauki. Oświata i wychowanie stanowią jedną z podstaw dźwigni socjalistycznego rozwoju". Mając to na uwadze, stwierdzono, że nauczyciel realizując proces nauczania i wychowania w placówkach oświatowo-wychowawczych mających charakter świecki, miał „dbać o rozwój uczniów i wychować ich na świadomych i twórczych obywateli PRL, w duchu socjalistycznej moralności i socjalistycznych zasad współżycia społecznego".

W *Karcie praw i obowiązków nauczyciela* mówiono o trosce, jaką cały naród otacza stan nauczycielski, „w którego rękach spoczywa wychowanie narodu" i który „urzeczywistnia socjalistyczne ideały programowe kierowniczej siły narodu — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dziedzinie kształtowania świadomości młodego pokolenia, jego patriotycznej i internacjonalistycznej postawy", podkreślano ponadto, że nauczyciel winien wychowywać dzieci i młodzież w duchu socjalistycznej moralności i socjalistycznych zasad współżycia społecznego, dawać przykład i wpajać zasady poszanowania mienia społecznego. W zapisach tych wyraźnie można dostrzec, jakie zadania ideologiczne scedowano na nauczyciela.

Podejmując określone prawem zadania i realizując ściśle wytyczone cele, nauczyciel ponosił również odpowiedzialność służbową. W latach 1945—1956 obowiązywały w tej kwestii przepisy przedwojenne. I tak, zgodnie z *Ustawą o odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczycieli*[47] z 1919 roku, nauczyciel stały za niewykonanie swoich obowiązków mógł otrzymać 1 karę porządkową, tj. upomnienie, i 5 kar dyscyplinarnych: 1) naganę, 2) przeniesienie ze zwrotem lub bez zwrotu kosztów przeniesienia, 3) wstrzymanie na 3 lata uprawnień do dodatków służbowych, 4) przymusowe przeniesienie w stan spoczynku z zachowaniem praw do emerytury, 5) „złożenie urzędu z pozbawieniem prawa nauczania w szkołach publicznych i prywatnych".

Z kolei nauczyciela tymczasowego można było ukarać również tylko 1 karą porządkową, tj. upomnieniem, i 4 rodzajami kar dyscyplinarnych: 1) naganą, 2) karą pieniężną, 3) zwolnieniem ze służby, 4) wydaleniem z niej[48].

Ze względu na to, że nauczycieli zgodnie z przepisami pragmatyki nauczycielskiej z 1926 roku włączono do grupy urzędników państwowych, podczas

---

[46] Por. J. Buczkowski, J. Wójcik: *Stosunki służbowe*…, s. 12—16.

[47] Dziennik Praw Państwa Polskiego 1919, nr 63, poz. 374. *Ustawa z dnia 21 lipca 1919 roku o odpowiedzialności dyscyplinarnej stałych nauczycieli publicznych szkół powszechnych i o postępowaniu dyscyplinarnem*. A. Smołalski: *Postępowanie dyscyplinarne wobec nauczycieli. Z przyszłości zawodu nauczyciela*. „Dyrektor Szkoły" 1998, nr 12, s. 14.

[48] DzU 1929, nr 8, poz. 70. *Rozporządzenie MWRiOP z 13 grudnia 1928 roku w sprawie odpowiedzialności dyscyplinarnej tymczasowych nauczycieli*.

pełnienia obowiązków służbowych przysługiwało im prawo do ochrony, tak jak innym urzędnikom państwowym wymienionym w artykułach od 127 do 135 kodeksu karnego[49].

W kwestiach dotyczących możliwości otrzymania kar dopiero w 1956 roku wprowadzono pewne zmiany[50]. Podobnie jak poprzednio, nauczyciela można było ukarać karą porządkową bądź dyscyplinarną, ale inne były rodzaje tej drugiej. Do kar dyscyplinarnych włączono: 1) naganę, 2) naganę z potrąceniem części uposażenia, do wysokości 10% uposażenia na okres nie dłuższy niż 3 miesiące, 3) naganę z pozbawieniem prawa zajmowania stanowiska kierowniczego w szkole na okres nie krótszy niż 2 lata, 4) naganę z przeniesieniem do innej szkoły, 5) zwolnienie z pracy. O rodzaju wymierzonej kary decydowała władza szkolna po zakwalifikowaniu przewinienia do jednej z wymienionych grup.

Przed upomnieniem nauczyciel miał prawo złożenia pisemnych wyjaśnień. Po jego otrzymaniu mógł natomiast wnieść w ciągu 8 dni odwołanie do władzy bezpośrednio wyższej. Kary dyscyplinarne wymierzała komisja dyscyplinarna po przeprowadzeniu postępowania dyscyplinarnego.

Nauczyciel mógł być także, w przypadku naruszenia obowiązku służbowego, zawieszony w służbie na okres nie dłuższy niż 6 miesięcy, z jednoczesnym ograniczeniem uposażenia do 50%. Według oceny przełożonego lub władzy szkolnej nauczyciel mógł również otrzymać karę dyscyplinarną, a także, po przeprowadzeniu przewodu sądowego, karę sądową. W przypadku aresztowania nauczyciela zawieszano go w służbie i ograniczano jego uposażenie do 50%. Zawieszenia dokonywała również bezpośrednia władza szkolna.

Jeżeli postępowanie dyscyplinarne lub karne zakończyło się umorzeniem sprawy lub uniewinnieniem, nauczyciel miał prawo do zwrotu zatrzymanych kwot uposażenia. Gdy kara dyscyplinarna lub sądowa została wymierzona, to czasu zawieszenia nie wliczano do wysługi lat niezbędnej do obliczenia wymiaru uposażenia.

Według ustawy z 1961 roku, nauczyciele ponosili odpowiedzialność służbową: porządkową za występki służbowe i dyscyplinarną za wykrocznie służbowe, nie określono jednak ścisłej granicy między nimi. Karą porządkową było pisemne upomnienie z uzasadnieniem, odnotowywane w aktach personalnych. Przed jej udzieleniem należało dać nauczycielowi szansę wytłumaczenia się, a po udzieleniu — możliwość odwołania się. Natomiast za wykroczenia służbowe przewidziano następujące kary dyscyplinarne: 1) naganę, 2) potrącenie wynagrodzenia w wysokości 20% pensji (jednorazowo lub rozłożone na czas służby), 3) przeniesienie z pozbawieniem wyższego stanowiska, 4) zwolnienie z zachowanym prawem do emerytury lub odprawy, 5) wy-

[49] DzU 1932, nr 60, poz. 571. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 roku, *Kodeks karny*. Został on zmieniony ustawą z dnia 19 kwietnia 1969 roku. Przepisy wprowadzające *Kodeks karny* (DzU 1969, nr 13, poz. 95).

[50] DzU 1956, nr 12, poz. 36.

dalenie z państwowej służby nauczycielskiej, 6) wydalenie z zawodu — jako ostateczność.

Zgodnie z ustawą z 1972 roku, do kar dyscyplinarnych zaliczano: 1) naganę, 2) naganę z ostrzeżeniem, 3) zwolnienie z pracy, 4) wydalenie ze służby nauczycielskiej, 5) wydalenie ze służby nauczycielskiej z pozbawieniem szczególnych uprawnień emerytalnych związanych ze służbą nauczycielską. Te 2 ostatnie były równoznaczne z zakazem przyjmowania ukaranego do służby nauczycielskiej przez 5 lat. Wszystkie wymienione kary wymierzane były przez komisje dyscyplinarne, niezawisłe w zakresie swego orzecznictwa[51].

W sprawach dyscyplinarnych nauczyciele szkół podstawowych podlegali w pierwszej instancji komisjom dyscyplinarnym przy kuratoriach okręgów szkolnych i wydziałach prezydiów rad narodowych stopnia wojewódzkiego prowadzących szkoły. W drugiej instancji — odwoławczym komisjom dyscyplinarnym przy kuratoriach okręgów szkolnych, powołanych do rozpatrywania odwołań od orzeczeń wymienionych komisji. Niezależnie od powyższego ukaranemu zawsze przysługiwało prawo odwołania do organu administracji szkolnej wyższego stopnia.

Ocena pracy i inne uprawnienia

Tak jak w okresie przedwojennym, po 1945 roku praca każdego nauczyciela stałego szkół powszechnych raz na 3 lata była oceniana według następującej skali: bardzo dobra, zadowalająca, niezadowalająca.

Ocenę pracy ustalała władza szkolna na podstawie opinii kierownika (dyrektora) szkoły i swego przedstawiciela. Istniała możliwość odwołania się od niej (o ile nie została wydana przez władzę naczelną) do władzy bezpośrednio wyższej w terminie 14 dni od dnia powiadomienia.

Po otrzymaniu oceny niezadowalającej nauczyciel miał prawo w terminie 14 dni odwołać się do komisji kwalifikacyjnej. Ten natomiast, który dwukrotnie, w odstępie nie krótszym niż jeden, a nie dłuższym niż półtora roku, otrzymywał niedostateczną ocenę pracy zawodowej[52], mógł być zwolniony ze służby z zachowaniem 3-miesięcznego okresu wypowiedzenia. Odstęp czasu między ocenami liczył się od dnia doręczenia pierwszej oceny.

Również w przypadku wniesienia odwołania przez nauczyciela od drugiej oceny niedostatecznej zwolnienie ze służby nie mogło nastąpić przed rozpatrzeniem tego odwołania. Takiemu nauczycielowi mogła być wypłacona odprawa na ogólnych zasadach.

---

[51] J. Buczkowski: *Karta praw i obowiązków*…, s. 331—332.

[52] DzU 1956, nr 12, poz. 36.

Władza szkolna zobowiązana była zawiadomić nauczyciela o wystawionej mu niedostatecznej ocenie jego pracy, podając jej uzasadnienie, z jednoczesnym ostrzeżeniem, że następna taka ocena może spowodować jego zwolnienie ze służby.

Podejmując pracę w szkole, nauczyciel miał wykonywać nałożone na niego zadania i obowiązki oraz przestrzegać ustalonego prawa. Pracując z dziećmi i młodzieżą, posiadał też określone uprawnienia, trochę inne niż pozostali pracownicy służb państwowych. Przede wszystkim miał prawo do urlopu, a ten był nieco dłuższy niż ogółu pracowników.

Od 1956 roku przyjęto, że okresem urlopu wypoczynkowego dla nauczycieli były ferie szkolne. W 1972 roku zapis ten utrzymano i uzupełniono stwierdzeniem, że zatrudnienie w tym czasie nie mogło przekroczyć 15 dni i wynikało z: zastępstwa kierownika lub dyrektora szkoły, udziału w egzaminach bądź pracach związanych z zakończeniem i początkiem roku szkolnego oraz pełnienia dyżurów szkolnych.

Tak jak w okresie międzywojennym, również po 1945 roku władza szkolna mogła udzielić nauczycielowi płatnego urlopu dla poratowania zdrowia[53], w wymiarze do jednego roku, jak również urlopu płatnego lub bezpłatnego dla dalszego kształcenia się, dla celów naukowych, oświatowych i artystycznych[54].

Od 1945 roku nauczycielowi zatrudnionemu po raz pierwszy przysługiwał tzw. zasiłek na zagospodarowanie[55] w wysokości 2-miesięcznych poborów, zwracanych w przypadku wystąpienia ze służby nauczycielskiej w ciągu 3 lat (chyba że w uzasadnionych przypadkach władza szkolna zwalniała go z tego).

Istniał również obowiązek zapewnienia nauczycielowi pracy w miejscu stałego zamieszkania jego współmałżonka. Natomiast nauczycielowi zatrudnionemu w miejscowości z liczbą mieszkańców poniżej 2 000 przysługiwało prawo bezpłatnego mieszkania (w 1972 roku określono jego wielkość i standard oraz tzw. dodatkową powierzchnię mieszkalną), zakup opału według norm ustalonych dla mieszkańców miasta (bezpłatnie dostarczanego) i możliwość otrzymania działki gruntu. Nauczyciel i jego rodzina mieli także zapewniony bezpłatny transport do lekarza lub szpitala, gdy zachodziła konieczność udzielenia takiej pomocy poza miejscem ich zamieszkania. Posiadał on także 50% ulgę na przejazd koleją, a od 1972 roku[56] przywilej ten rozciągnięto na okres emerytalny dla niego i współmałżonka.

---

[53] DzU 1956, nr 12, poz. 36.

[54] DzU 1956, nr 12, poz. 36. Por. *Instrukcja Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 27 czerwca 1968 roku (nr KZ1-1001—3/68) w sprawie zniżek godzin i urlopów nauczycieli*, Dz.Urz. MOiSW 1968, nr B-9, poz. 76.

[55] DzU 1956, nr 12, poz. 36.

[56] DzU 1972, nr 16, poz. 114.

Po 1945 roku, ze względu na wprowadzane w naszym kraju przekształcenia ustrojowe oraz polityczno-społeczne, status prawny nauczyciela zmieniał się. Po zakończeniu wojny dla zachowania ciągłości legislacyjnej oparto się na przepisach pragmatycznych wypracowanych przez II RP. Jednakże konsolidacja obozu rządzącego zakończona przyjęciem w 1952 roku Konstytucji PRL spowodowała, że po tym roku wprowadzano nowe przepisy w zakresie praw i obowiązków nauczycieli. Niektóre z nich obowiązują po dzień dzisiejszy, inne wyeliminowano, także z powodów ekonomicznych, a wprowadzono takie, które dostosowano do potrzeb nauczycieli podejmujących pracę w nowych warunkach końca XX i początku XXI wieku.

Maciej Szaniawski

The assumptions of the structure of primary level schooling and the status of the teacher in the light of the educational law (1945—1972)

Summary

The article pays attention to the issue of legal functioning of a primary (common) school and the job of the teacher between 1945 and 1972. The analyses included the assumptions of the system and school obligation, duties of the pedagogic staff and its professional responsibility, as well as work evaluation and other teacher rights. The author of the article made an attempt to show that after 1945 the legislation concerning the very subject-matter was based on pre-war legal acts.

Primary schools (referred to as common till mid 50s) were first 7-year and, starting from 1962, 8-year institutions. The school obligation covered those children who were 7 years old in a very school year and was being prolonged to the age of 17.

The position of a teacher was devoted for people with appropriate professional qualifications (the very condition was only partly resigned from as a result of war loss of the teacher staff, finally taking on the form of an indispensable condition of higher education in 1972) and moral ones.

There existed a division into permanent and contemporary teachers and appointed and contract ones according to the form of employment. All of them, for many reasons, could be automatically moved to other schools (with or without their permission). The teacher was obliged to impart knowledge to students and shape an appropriate ideological attitude. The regulations precisely defined the conditions of employment contraction and movement into the unofficial state, professional responsibility (order and discipline penalties) as well as means of work evaluation (very good, good, satisfactory and unsatisfactory).

Due to the very profession, the teachers had a right for special privileges (a longer leave, paid leave for recuperation, train concessions and, for some, a free flat, among other things).

Maciej Szaniawski

Die Voraussetzungen der Struktur des Volksschulwesens und der Lehrerstatus angesichts des Schulrechtes (1945—1972)

Zusammenfassung

Der Artikel betrifft das vom gesetzlichen Standpunkt betrachtete Tätigkeit der Volksschule und der Lehrer in den Jahren 1945—1972. Der Verfasser ergründet die Voraussetzungen der Staatsordnung und die Schulpflicht, berufliche Qualifikationen der Lehrer, deren Dienstverantwortung, Rechte und Pflichten, die Beurteilung der Lehrerarbeit. Er kommt zum Schluss, dass sich die nach 1945 entstandenen Schulgesetze auf Vorkriegsrechtsakten gründeten.

Die Grundschulen, die bis Hälfte der 50er Jahre Volksschulen genannt wurden, waren zuerst 7-jährig und seit 1961 — 8-jährig. Die Schulpflicht galt für die Kinder ab 7.Lebensjahr und wurde allmählich bis zum 17. Lebensjahr verlängert.

Als Lehrer wurden Personen mit erforderlichen Berufsqualifikationen und entsprechender ideologisch-moralischer Einstellung angestellt. Auf diese Bedingung wurde nur vorübergehend verzichtet, als es 1972 wegen der Nachkriegsmangels an ausgebildeten Lehrern auch Personen mit irgendeiner Hochschulbildung als Lehrer beschäftigt wurden.

Es gab damals feste und befristete Lehrer, und hinsichtlich des aufgenommenen Arbeitsverhältnisses auch ernannte Lehrer und Vertragslehrer. Alle von ihnen durften aus verschiedenen Gründen von Amts wegen (mit oder ohne ihre Zustimmung) in andere Schulen versetzt werden. Der Lehrer war verpflichtet, seinen Schülern die Kenntnisse beizubringen und sie ideologisch zu erziehen. Es war in den Vorschriften präzise festgelegt, auf welche Weise ein Lehrer entlassen oder auf eine andere Stelle versetzt werden darf, wofür er haftbar gemacht werden darf (Ordnungsstrafen und Disziplinarstrafen) und wie seine Arbeit bewertet werden kann (sehr gut, gut, befriedigend, unbefriedigend).

Wegen seines Berufes hatten die Lehrer einige Sonderrechte (u. a.: längere Urlaubszeit, zahlbarer Urlaub für Wiederherstellung der Gesundheit, ermäßigte Bahnfahrkarten, manchmal auch kostenlose Wohnungen).

Jakub Kazimierski

Pierwsze miesiące działalności NSZZ „Solidarność" na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim

W latach 1980—1981 region śląsko-dąbrowski NSZZ „Solidarność" był najliczniejszym regionem w skali całej ogólnokrajowej struktury „Solidarności", zrzeszającym zdecydowanie największą, ponadmilionową liczbę członków z największych krajowych zakładów o znaczeniu strategicznym dla całej polskiej gospodarki[1]. Gospodarcze znaczenie Śląska nie było równoznaczne z wpływem tego regionu na ogół procesów, jakie zachodziły w związku. Wręcz przeciwnie, Śląsk nigdy nawet nie przybliżył się do pozycji, do której był predysponowany, ani nie odegrał roli, jaka winna mu przynależeć z racji posiadanego potencjału i potęgi.

Gdy latem 1980 roku przez całą Polskę przetaczała się fala masowych strajków i coraz to nowe zakłady przystępowały do protestów, województwo katowickie pozostawało w stanie zupełnego uśpienia i bezruchu[2]. Budziło to negatywne reakcje społeczne w innych częściach kraju, gdzie postawa społeczności śląskiej odbierana była jako wroga i nieprzyjazna[3]. Powracające na Śląsk pociągi towarowe, tzw. węglarki, były wymalowane obelgami i obraźliwymi in-

---

[1] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada — trzy epoki*. W: *Droga do niepodległości. Solidarność 1980—2005*. Red. A. Borowski. Warszawa 2005, s. 19. W sierpniu 1981 roku po I Walnym Zebraniu Delegatów region zrzeszał 1 128 992 członków.

[2] Kwestię późnego przystąpienia Śląska do protestów tłumaczono na różne sposoby. Kazimierz Świtoń np. negatywnie oceniał odwagę rdzennych mieszkańców Śląska, mówiąc: „boją się, nie chcą się narażać", zob. „Polityka" z 20 grudnia 1980. Andrzej Rozpłochowski tłumaczył to wyższą stopą życiową mieszkańców Śląska: „To był jedyny region, gdzie można było kupić kawałek kiełbasy czy inne rzeczy", zob. E. Kaszuba: *Dzieje Śląska po 1945 roku*. W: *Historia Śląska*. Wrocław 2002, s. 529. Zmarły w 2007 roku kronikarz śląsko-zagłębiowskiej „Solidarności" Z. Zwoźniak mówił o zupełnym „odcięciu" Śląska i Zagłębia od działalności opozycji antykomunistycznej przed sierpniem 1980 roku, co jest o tyle niesłuszne, że sam Świtoń związany był i z KOR i ROPCIO. Zob. J. Krzyk: *Jastrzębie za Gdańskiem*. „Gazeta Wyborcza" z 1 września 2000.

[3] T. Semik: *Potwór stracił zęby*. „Dziennik Zachodni" z 3 września 2007.

wektywami skierowanymi do Ślązaków[4]. Praca na Śląsku i w Zagłębiu odbywała się normalnym rytmem, a trud i pot robotnika przekuwany był na miliony ton węgla, koksu, stali czy surówki. „Region nasz tętni codzienną pracą” — donosiła w sierpniu lokalna prasa[5]. Na gospodarczej mapie Polski Ludowej ziemie województwa katowickiego zajmowały znaczące i strategiczne miejsce. Tu wytwarzano aż 16% globalnej produkcji przemysłu uspołecznionego, na Śląsku lokowała się też większość kluczowych gałęzi przemysłu, koncentrowały się wielkopowierzchniowe zakłady przemysłowe, była uświadomiona klasa robotnicza, był trud i ciężka praca, nadmierna eksploatacja często w ekstremalnie trudnych warunkach oraz typowe dolegliwości dnia codziennego: kłopoty zaopatrzeniowe, kolejki, niewystarczające — choć wyższe niż w innych regionach kraju — zarobki. Wydawałoby się, że Śląsk był więc najbardziej predestynowanym okręgiem do wybuchu niepokojów społecznych czy strajków. Gdy jednak z początkiem lipca wybuchały strajki na tle płacowym w różnych regionach kraju, śląskie zakłady pracowały pełną parą, a w wychodzącym w Katowicach „Dzienniku Zachodnim” donoszono dumnie na pierwszej stronie, podsumowując gospodarczo pierwsze półrocze, „że w ciągu sześciu miesięcy wydobyto 103 mln 900 tys. ton węgla”[6]. Optymistycznie sądzono, że mocno wyśrubowany ubiegłoroczny rekord wydobycia — 201 milionów ton, może zostać jeszcze poprawiony, a nawet że jest to bardzo prawdopodobne. Pamiętny, dwustumilionowy wagonik wydobyto z wielką pompą i triumfem, podkreślając siłę i tężyznę polskiej gospodarki. Jednak już niespełna rok później śląscy związkowcy z „Solidarności” oficjalnie zakwestionowali ten rekordowy urobek, otwarcie głosząc zafałszowanie wydobycia i kłamliwe statystyki[7]. Lokalna prasa donosiła o rozwadze i poczuciu odpowiedzialności za kraj śląskiej klasy robotniczej, a z okazji wizyty towarzysza Edwarda Gierka informowała o „manifestacji więzi z partią i jej przywódcą”[8]. Ten optymistyczny ton i oficjalna nuta nie korespondowały jednak zupełnie ze stale pogarszającymi się nastrojami społecznymi. Odnotowują to wyraźnie lipcowe raporty wojewódzkiej Służby Bezpieczeństwa skierowane do I sekretarza KW PZPR Zdzisława Grudnia, w których donoszono o „zauważalnym zaniepokojeniu” pracowników śląskich zakładów sytuacją gospodarczą, choć toczone między pracownikami dyskusje określano jako „plotki i spekulacje”[9]. Rzecz jasna, o jakichkolwiek prawdziwych doniesieniach o przerwach w pracy czy żądaniach pracowników gdzieś

[4] J. Czernecki: *Gorący sierpień pod Beskidami*. „Dziennik Zachodni” z 31 sierpnia 2005.

[5] „Dziennik Zachodni” z 1 sierpnia 1980.

[6] „Dziennik Zachodni” z 10 lipca 1980.

[7] „Polityka” z 20 grudnia 1980.

[8] „Dziennik Zachodni” z 14 lipca 1980.

[9] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach [dalej: AIPN Kat.], Informacja dzienna [dalej: Inf. dzienna] skierowana do I sekretarza KW PZPR, dotycząca wypowiedzi i komentarzy w środowiskach społecznych województwa katowickiego z dnia 11 lipca i 16 lipca 1980 roku.

w Polsce miejscowa prasa zupełnie nie informowała, blokada przepływu wiadomości była absolutnie ścisła. Pierwsze, bardzo okrojone i lakoniczne wiadomości o niejasnej sytuacji w różnych zakładach pracy śląska prasa zamieściła dopiero w połowie sierpnia, lapidarnie informując o zakłóceniach rytmu pracy w zakładach „Sandra" w Aleksandrowie Łódzkim, w zakładach tekstylno-odzieżowych „Teofilów" i na wydziałach Stoczni Gdańskiej[10]. A wszystko to po półtora miesiąca od początków strajków w kraju i dwa tygodnie od pierwszej próby strajkowej na Śląsku, podjętej 1 sierpnia w Zakładach Tworzyw Sztucznych „ERG" w Bieruniu Starym. Strajku zresztą momentalnie udaremnionego, gdyż dyrekcja spełniła błyskawicznie żądania załogi i cała sprawa przeszła właściwie niezauważona. Co prawda, uważny obserwator życia politycznego i wnikliwy czytelnik prasy mógł między wierszami doszukać się pewnych przesłanek i poszlak nienormalnej sytuacji w kraju. Na naradzie aktywu partyjno-gospodarczego KC PZPR I sekretarz Edward Gierek mówił, nie wdając się jednak w szczegóły, o złożonej sytuacji w kraju i poważnych trudnościach[11]. 8 sierpnia fiaskiem zakończyła się próba strajku w Zakładach Lniarskich „Lenko" w Bielsku-Białej[12]. Między 14 a 18 sierpnia w kilku śląskich zakładach, m.in. Lokomotywowni Szczakowa, Kombinacie Górniczo-Hutniczym „Bolesław" czy Bazie Przeładunku Rud Huty Katowice, doszło do pojedynczych wystąpień na tle ekonomicznym, miały one spontaniczny, indywidualny przebieg i bardzo szybko zostały uspokojone[13]. Jednak zaniepokojony takim rozwojem sytuacji komendant wojewódzki MO Benedykt Cader, po konsultacji ze śląskimi władzami, wprowadził 17 sierpnia stan „wzmożonej czujności" w podległych sobie służbach[14]. Dopiero w trzeciej dekadzie sierpnia, gdy strajki i protesty obejmowały coraz większą część kraju, a Gierek w wystąpieniu telewizyjnym sam poinformował o „okresowych przerwach w pracy w szeregu zakładach", nie można było utrzymać tego dłużej w tajemnicy — do strajków przystąpiły inne śląskie zakłady[15]. Krótka przerwa w pracy na Wydziale Obróbki Mechanicznej gliwickiego GZUT warta jest odnotowania ze względów chronologicznych i porządkowych, ale pierwszy wielki strajk na Górnym Śląsku rozpoczął się 21 sierpnia[16]. Doszło do niego w Fabryce Zmechanizowanych Obudów Ścianowych „FAZOS" w Tarnowskich Górach[17]. Jako pierwsza przerwała pracę zmia-

[10] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się Solidarność. Region Śląsko-Dąbrowski 1980—1981*. Warszawa 1990, s. 9.

[11] „Trybuna Robotnicza" z 18 lipca 1980.

[12] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 9.

[13] J. Neja: *Operacja lato 80*. „Dziennik Zachodni" z 31sierpnia 2005.

[14] Ibidem.

[15] „Trybuna Robotnicza" z 18 sierpnia 1980.

[16] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 7. Zwoźniak błędnie podaje datę 25 sierpnia 1980 roku jako pierwszy dzień strajku po zakładach ERG.

[17] A. Jawor: *Nie deptać godności — zaczęło się w Fazosie*. „Gazeta Wyborcza" z 31 sierpnia 1996; T. Semik: *Potwór stracił zęby*…; AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji opera-

na dzienna na wydziałach galwanizerii, spawalni i obróbki mechanicznej oraz montażu. Robotnicy w sile ok. 500 osób zorganizowali masówkę przed budynkiem dyrekcji zakładu[18]. Strajkujący szybko ogłosili swoje postulaty, w których prócz żądań ekonomicznych najpilniejszą kwestią było wyjaśnienie sytuacji na Wybrzeżu oraz otrzymanie miarodajnych i prawdziwych informacji o wydarzeniach w kraju, inne postulaty natury socjalnej doszły nieco później[19]. Jednocześnie między 21 a 28 sierpnia w kilku śląskich hutach: Florianie, Zygmuncie i Ferrum, pracownicy złożyli petycję do macierzystych dyrekcji z żądaniami płacowymi i socjalnymi[20]. Lokalne i centralne władze niezwykle to przestraszyło, sytuacja w kraju i tak była bardzo napięta, a strajki na Wybrzeżu nadzwyczaj niebezpieczne. Teraz miał dojść Śląsk i Zagłębie, region najbardziej uprzemysłowiony, ogromna aglomeracja pełna ludzi. Sprawa potraktowana została więc bardzo poważnie. Do Tarnowskich Gór przybył sekretarz KW PZPR w Katowicach Wiesław Kiczan i przedstawiciele Ministerstwa Górnictwa z wiceministrem Strzemińskim na czele[21]. Kiczan, wpływowy partyjny działacz, był tzw. sekretarzem węglowym w KW partii odpowiedzialnym za górnictwo, powszechnie uchodził za jednego z lepszych ludzi w egzekutywie wojewódzkiej[22]. W fabryce „FAZOS” zaczął jednak źle, dużo krzyczał, jeszcze więcej straszył, „urabiał” indywidualnych członków załogi i włączył do akcji Służbę Bezpieczeństwa[23]. Cel swój częściowo osiągnął, drobnymi ustępstwami i obietnicami wymógł zawieszenie strajku do 31 sierpnia — do tego dnia dyrekcja miała spełnić postulaty załogi[24]. Pracownicy wrócili więc do zajęć, ale dwaj przywódcy strajkowi: Marek Skwarczyński i Jacek Jackowski, udali się — ze względów bezpieczeństwa osobno, każdy inną trasą — do Gdańska, gdzie na forum tamtejszego MKS przekazali wyrazy poparcia i solidarności dla strajkujących załóg na Wybrzeżu[25].

Sytuacja na Śląsku była coraz bardziej dynamiczna, a sprawy błyskawicznie zaczęły nabierać tempa. 23 sierpnia odnotowano przerwy w pracy w KWK „Barbara — Wyzwolenie” w Chorzowie oraz w Hucie Cynku w Miasteczku Śląskim, a 26 sierpnia w zakładach „ZAMET” w Strzybnicy. Napięty stan do-

cyjno-politycznej w woj. katowickim w II połowie sierpnia bieżącego roku z dnia 1 września 1980.

[18] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania stanu nastrojów w środowiskach społecznych i bieżących wydarzeń w województwie katowickim z 31 sierpnia 1980.

[19] J. Neja: *Operacja lato 80*…

[20] Ibidem.

[21] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 11.

[22] „Gazeta Wyborcza” z 2 września 2005.

[23] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 11.

[24] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 7.

[25] AIPN Kat., Inf. dzienna z dnia 25 sierpnia 1980, Załącznik nr 1, Wykaz wydarzeń i wrogich inicjatyw na terenie woj. katowickiego. Według informacji śląscy wysłannicy zostali przyjęci w Stoczni bardzo dobrze.

strzegalny był również w innych zakładach; rozbudowana struktura śląskiej gospodarki chwiała się w posadach. Wiele załóg opracowywało petycje do władz zawierające różne postulaty, wśród których znajdowały się: zniesienie cenzury, wprowadzenie religii do szkół, a nawet utworzenie niezależnych związków zawodowych[26]. 28 sierpnia rozpoczął się strajk w przedsiębiorstwach komunikacyjnych w Będzinie, Rybniku i Wodzisławiu, a w oddziale PKS w Rybniku ogłoszono 25 postulatów z wolnymi związkami zawodowymi na czele. Władza w żaden sposób nie mogła zatrzymać rozszerzania fali strajkowej, skala protestów była bowiem zbyt wielka, ale próbowała je neutralizować, minimalizować i, stosując właściwe sobie metody, czynnie im przeciwdziałać. Oddział PKS w Rybniku jest tego symbolicznym przykładem. Operacyjne działania SB, noszące kryptonim „Transport", spowodowały rozwiązanie tamtejszego 11-osobowego komitetu strajkowego, o czym donosił zastępca szefa wojewódzkiej MO płk Zenon Baranowski w raporcie adresowanym do I sekretarza KW Z. Grudnia[27]. Oczywiście, kluczowe i przesądzające znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji strajkowej miały postawy największych zakładów w regionie — kopalń węgla kamiennego i Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice z siedzibą w Dąbrowie Górniczej. Nocą z 28 na 29 sierpnia zastrajkowały kopalnie w Jastrzębiu-Zdroju: „Manifest Lipcowy" i „Borynia", rozpoczynając tym samym strajki w górnictwie[28]. W pierwszej fazie jastrzębskich strajków, szczególnie w KWK „Manifest Lipcowy", doszukać się można wielu podobieństw do strajku w „FAZOS-ie" w Tarnowskich Górach: podobna bezplanowość działania, brak wytyczonych celów, przypadek, a przede wszystkim brak prawdziwych liderów strajkowych. W takiej sytuacji do głosu dochodzili różni ludzie, często przypadkowi, szczególnie ci, którzy świetnie czuli się w gorącym klimacie wiecowej atmosfery. Jeżeli posiadali przy tym pewien autorytet, obdarzeni byli charyzmą i darem wymowy, mogli panować nad tłumem[29]. Umiejąc przemawiać, tonując lub podnosząc, w zależności od sytuacji, temperaturę wiecu czy masówek mogli wytyczać cel i określać kierunek działania. Chylący się ku upadkowi, niknący zapał strajkowy uratował w żywiołowym wystąpieniu Stefan Pałka, podejmując kwestię ogromu krzywd i niesprawiedliwości, mówiąc o źródłach i korzeniach zła[30]. Został on pierwszym przewodniczącym Zakładowego Komitetu Strajkowego w KWK „Manifest Lipcowy". Następnego dnia do strajku dołączyły dalsze kopalnie: „ZMS", „XX-lecie PRL", „Moszczenica", „1 Maja", „Jastrzębie", „Suszec" oraz PRG Jastrzębie

[26] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 7.

[27] J. Neja: *Autobusy nie wyjechały*. „Dziennik Zachodni " z 31 sierpnia 2005. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania… z 30 września 1980.

[28] J. Krzyk: *Jastrzębie za Gdańskiem*. „Gazeta Wyborcza" z 1 września 2000.

[29] Uczestnicy strajku w Jastrzębiu powiedzą po latach o Sienkiewiczu: „Umiał mówić, poruszał tłumy". Zob. J. Bombor: *Walczyli o godność*. „Dziennik Zachodni" z 2 września 2006.

[30] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania… z 28 września 1980.

i Rybnik. Zawiązały się w nich komitety strajkowe, które chcąc ustalić jednolitą linię działania i wspólne stanowisko, przysłały swoich delegatów do „Manifestu Lipcowego”. „Było nas tak dużo […], że nikt się już nie bał” — po latach będą wspominać uczestnicy tamtych wydarzeń[31]. I tak powstał na Śląsku pierwszy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z przewodniczącym Jarosławem Sienkiewiczem z KWK „Borynia”[32]. Wiceprzewodniczącymi MKS zostali: Stefan Pałka i Tadeusz Jedynak, a członkami komitetu: Grzegorz Stawski, Jan Jarliński i Kazimierz Włodarek[33].

Władza na tę sytuację zareagowała błyskawicznie. Już w nocy 29 sierpnia do KWK „Manifest Lipcowy” przyjechał minister górnictwa Włodzimierz Lejczak, wiceminister Mieczysław Glanowski, oficjalni przedstawiciele branżowego Związku Zawodowego Górników oraz specjalny wysłannik I sekretarza KW[34]. Wokół kopalni kordonem rozstawiono oddziały MO; władza demonstrowała swoją moc i potęgę, ewentualny szturm i siłowy wariant rozwiązania protestów wydawał się więc bardzo prawdopodobny. Jednocześnie rozpoczęto pierwsze, nieskoordynowane próby rozmów. Po początkowej fazie konfuzji górnicy wyartykułowali swoje główne postulaty: zniesienie czterobrygadowego systemu pracy, wolne od pracy soboty i niedziele, możliwość stworzenia wolnych związków zawodowych, a również, wielce dokuczliwy dla władzy, postulat ogłoszenia w środkach masowego przekazu prawdziwej informacji o sytuacji w górnośląskich kopalniach i strajku solidaryzującym z robotnikami Wybrzeża[35]. Władze próbowały zastosować, sprawdzony gdzie indziej, schemat rozmów z poszczególnymi komitetami strajkowymi, pomijając główny Międzyzakładowy Komitet, licząc na jego rozbicie i systematyczne odchodzenie z niego pojedynczych zakładów. Obiecywano przy tym dużo: zniesienie „czterobrygadówki”, pięciodniowy tydzień pracy, odżegnując się zarazem od deklaracji o wolnych związkach — te kwestie zostały załatwione na Wybrzeżu i są jednoznacznie miarodajne — argumentowała władza[36]. Tak prowadzone negocjacje mogły być owocne jedynie na krótką metę, tym jednak partyjni rozmówcy nie zaprzątali sobie głowy; również górnicy mieli, chwilowo przynajmniej, nierozwiązywalny problem: brak łączności z Wybrzeżem powodował ogólną nieświadomość rozwoju tamtejszej sytuacji, zawężało to przestrzeń negocjacyjną, osłabiając możliwości pertraktacyjne.

W czasie gdy jastrzębskie kopalnie strajkowały, a tłum ludzi pod kopalniami wyrażał uznanie i poparcie dla górników, do strajków przystępowały inne zakłady w regionie. 29 sierpnia o godzinie 1.00 w nocy rozpoczął strajk zakład

[31] A. Pustułka: *Przestali się bać*. „Trybuna Śląska” z 29 marca 2003.
[32] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania… z 29 września 1980.
[33] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 12.
[34] Ibidem, s. 12—13.
[35] J. Bombor: *Walczyli o godność*. „Dziennik Zachodni” z 2 września 2006.
[36] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 14.

nr 2 Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach[37]. Akcję strajkową zaczęła 200-osobowa zmiana nocna, a rano dołączyło do niej 3 500 pracowników pierwszej zmiany[38]. Tyski komitet strajkowy szybko porozumiał się z bratnim zakładem nr 1 w Bielsku-Białej, podejmując decyzję o wspólnym solidarnościowym strajku. W wyniku pertraktacji wojewody katowickiego Legomskiego, który przyjął wszystkie warunki protestujących — łącznie z obietnicą wyemitowania w środkach przekazu informacji o proteście — strajk został zawieszony do 6 września[39]. Jeszcze tego samego dnia, w trzecim wydaniu dziennika telewizyjnego, podano lakoniczną informację o strajku ostrzegawczym w tyskim i bielskim FSM[40]. Wieczorem 29 sierpnia na Wydziale Walcowni Średniej Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice przerwało pracę około 1 500 hutników, rozpoczynając strajk w tym potężnym zakładzie[41]. Był to w tamtym okresie największy przemysłowy zakład w kraju, zatrudniający kilkanaście tysięcy pracowników. Dodatkowo wokół Huty istniały dziesiątki, czy nawet setki, różnych hutniczych lub remontowych firm, świadczących rozmaite usługi dla kombinatu. W późniejszych opracowaniach bądź literaturze przedmiotu wielokrotnie podkreślano przesądzającą rolę Huty Katowice w strajkach oraz jej decydujące znaczenie dla regionu[42]. Nie wydaje się to słuszne. Kluczowa i główna była tu bowiem decyzja władz o rozpoczęciu rozmów z protestującymi i szereg ustępstw, które zmuszona była poczynić, dalszy przebieg wydarzeń był naturalną konsekwencją tej decyzji. Kwestia Huty ma jednak inny — symboliczny wymiar. Kombinat uchodził bowiem za „ukochany" twór Edwarda Gierka, zadbany i „wychuchany", choć jego polityczne znaczenie miało konotacje jednoznacznie pejoratywne, a sama Huta nazywana była pomnikiem komunizmu i przyjaźni polsko-radzieckiej[43]. Gierek zresztą do końca swoich dni uparcie bronił celowości i zasadności inwestycyjnej Huty, którą wielu — wtedy i teraz — kwestionowało[44]. Ponadto siła i potęga hutniczego komitetu strajkowego, przekształconego później w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, będzie w decydujący sposób oddziaływać na związki zawodowe w całym regionie, a twardzi i bezkompromisowi działacze hutniczy będą obiektem najbardziej zajadłych ataków i nienawiści ze strony władz i służb specjalnych.

Pierwsze żądania i postulaty pracowników Huty Katowice na Wydziale Przewozów Zakładu Transportu Kolejowego pojawiły się już na kilka dni przed

[37] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania… z 29 sierpnia 1980 i 31 sierpnia 1980.

[38] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 9.

[39] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania… z 31 sierpnia 1980.

[40] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 15.

[41] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 9.

[42] Ibidem.

[43] J. Krzyk: *Bunt huty — pomnika komunizmu*. „Gazeta Wyborcza" z 22 grudnia 2006.

[44] J. Rolicki, E. Gierek: *Przerwana dekada. Wywiad rzeka*. Oprac. J. Rolicki. Warszawa 1991, s. 144.

strajkami — 25 sierpnia[45]. Miały one charakter wyłącznie socjalny, ale były czytelnym sygnałem napiętych nastrojów wśród załogi i stanowiły niewątpliwy wstęp do dalszych działań. W przeddzień strajków odbyły się liczne zebrania i masówki na różnych wydziałach Huty[46]. Ze względu na skomplikowaną specyfikę technologii produkcyjnej wstrzymano się jeszcze z przerwami w pracy, ale opracowano zestaw postulatów, podobnych do żądań innych zakładów (m.in. utworzenie wolnych związków zawodowych oraz ustalenie wolnych od pracy sobót)[47]. 29 sierpnia powstał pierwszy komitet strajkowy z Markiem Fabrym na czele, który objął też przywództwo w utworzonym 30 sierpnia Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym, w skład którego weszło 17 osób[48]. Strajk objął całą Hutę, a komitet strajkowy rozpoczął rozmowy z dyrektorem naczelnym Zbigniewem Szałajdą. Dziwny przebieg negocjacji, w których Szałajda wiedział już po powrocie z V Plenum KC PZPR o zgodzie najwyższych władz na utworzenie Wolnych Związków oraz podejrzane zachowanie Fabrego wzbudziło nieufność reszty komitetu, powodując odwołanie przewodniczącego MKS[49]. Po latach Andrzej Rozpłochowski, nowy przewodniczący MKS, rolę i postawę Fabrego będzie oceniać jednoznacznie: „Założyli nam lewy komitet strajkowy”[50]. 31 sierpnia o godzinie 11.00 MKS wydał komunikat informujący o nowym składzie komitetu, do którego weszli przewodniczący Andrzej Rozpłochowski i 7 innych członków[51]. Już na początku Rozpłochowski zgłosił wniosek, by do dalszych negocjacji dołączyć najbardziej znanego opozycjonistę w okręgu — Kazimierza Świtonia. Świtoń jeszcze w latach 70. stworzył w swoim domu w Katowicach przy ulicy Mikołowskiej punkt konsultacyjno-informacyjny Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, będący jednocześnie ogniwem sieci kolportażu w Ruchu. Zaowocowało to licznymi kontaktami z osobami niepogodzonymi z istniejącym stanem rzeczy, nieakceptującymi ideowego kierunku i monopolu partii komunistycznej. 23 lutego 1978 roku w Katowicach powstał Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych, od marca noszący nazwę Komitetu Założycielskiego WZZ. W jego skład weszli: Kazimierz Świtoń, Władysław Sulecki, prawnik z Sosnowca Tadeusz Kicki, Roman Kściuszek z Mysłowic i doktor chemii z Huty Baildon Ignacy Pines[52]. Były to pierwsze wolne związki w tej części Eu-

[45] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania… z 28 sierpnia 1980.

[46] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 9.

[47] Ibidem.

[48] Ibidem.

[49] Zbigniew Kupisiewicz powie po latach, że „Fabry chciał poddać strajk”. Zob. „Dziennik Zachodni” z 31 sierpnia 2004.

[50] Ibidem.

[51] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania… z 31 sierpnia 1980.

[52] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 4. Zarówno data, jak i skład personalny budzą kontrowersje: Holzer podaje ogólnie marzec jako miesiąc powstania WZZ, a obok Świtonia wymienia tylko Suleckiego. Kuroń nie wymienia daty, ale wśród członków — założycieli wymienia Świ-

ropy. Sprawa nabrała więc szybko wielkiego rozgłosu, nagłośniona dodatkowo przez zachodnie agencje prasowe, a sam Świtoń zyskał sławę i szerokie uznanie. W gorących dniach sierpniowych Świtoń pozostawał w areszcie domowym pod stałym nadzorem SB, nie odegrał więc we wczesnej fazie strajków żadnej roli[53]. Znał się on już jednak wcześniej z członkiem MKS Jackiem Jagiełką, z którym łączyły go wspólne poglądy; Świtoń pomagał Jagiełce w trudnym roku 1979, gdy był on prześladowany przez Służbę Bezpieczeństwa[54]. Sprawa Świtonia stała się ważnym probierzem intencji władz, ale wobec nacisków związkowców z Katowic, Świtoń przybył do Huty, obejmując funkcję sekretarza MKS[55]. Podjęte przez nowy komitet rozmowy z dyrekcją zakończyły się o północy 31 sierpnia podpisaniem porozumienia, które zawieszało podjęty strajk. Do dalszych negocjacji miano niebawem powrócić.

Tymczasem w dalszym ciągu nierozwiązana pozostawała sprawa w jastrzębskich kopalniach węgla kamiennego. Komisja rządowo-partyjna wykazywała bezkompromisowość, wywierając przy tym siłową i psychiczną presję na strajkujących górników. Pod kopalniami pojawiły się opancerzone wozy, pełno było milicji i funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Z uwagi na udział i silny wpływ katowickiej egzekutywy partyjnej powszechnie mniemano, że cała akcja była sterowana przez I sekretarza KW Zdzisława Grudnia, taka opinia panuje do dziś, kwestia ta wymaga jednak dokładniejszego zbadania[56]. Tymczasem do strajkującego Jastrzębia dołączały wciąż nowe kopalnie i inne zakłady pracy. Już na początku września strajkowało 56 zakładów, w tym 28 kopalń[57]. W dniu 1 września nowy premier, był nim od 24 sierpnia Józef Pińkowski, powołał komisję rządowo-partyjną do negocjacji z górnikami z wiceprezesem Aleksandrem Kopciem na czele[58]. W jej skład oprócz przewodniczącego wchodzili:

---

tonia, Suleckiego, Kściuszka i Cygana. Elżbieta Kaszuba w *Historii Śląska* mówi o marcu 1978 roku. Friszke podaje datę 25 lutego. Albert [Roszkowski], Neja i Zwoźniak optują za 23 lutego. Dodatkowo gmatwa sytuację fakt, że spotkanie założycieli w domu Świtonia odbyło się 21 lutego, co odnotowują raporty SB. Neja, tłumacząc datę 23 lutego, argumentuje, że w dniu 21 nie wszystko zostało „dogadane", stąd data 23 lutego. Sam Świtoń, przedstawiając się w artykule *Kim jestem?* w pierwszym numerze „Wolnego Związkowca", podaje datę 23 lutego, co ostatecznie rozwiewa wątpliwości.

[53] J. Neja: *Zanim nadszedł sierpień*. „Biuletyn IPN" 2004, nr 6—7, s. 113.

[54] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania aktualnego stanu nastrojów w środowiskach społecznych woj. katowickiego z 29 sierpnia 1980. Raport SB określała Jagiełkę jako „kontakt" Świtonia.

[55] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. kierunku działania SB w woj. katowickim w aktualnej sytuacji operacyjno-politycznej z dnia 24 września 1980 r. Świtoniowi katowiccy związkowcy proponowali nawet legitymację nr 1 w nowo powstałych związkach. Zob. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania aktualnego stanu nastrojów w środowiskach społecznych i bieżących wydarzeń w woj. katowickim z dnia 6 września 1980.

[56] J. Kopeć: *Dossier generała*. Warszawa 1991, s. 108.

[57] „Dziennik Zachodni" z 2 września 1980.

[58] J. Rolicki, E. Gierek: *Przerwana dekada*…, s. 122.

zastępca członka BP KC Andrzej Żabiński, minister górnictwa Włodzimierz Lejczak, sekretarz KW PZPR w Katowicach Wiesław Kiczan, występujący w charakterze zastępcy przewodniczącego WRN wiceminister górnictwa Mieczysław Glanowski, wicewojewoda katowicki Zdzisław Gorczyca oraz rektorzy Politechniki Śląskiej i Uniwersytetu Śląskiego Jerzy Nawrocki i Henryk Rechowicz[59]. Po stronie strajkujących w hali zbornej kopalni „Manifest Lipcowy” zasiedli przewodniczący MKS Jarosław Sienkiewicz i członkowie prezydium[60]. Trwające niecałą dobę rozmowy zostały sfinalizowane 3 września o godzinie 5.40 porozumieniem potocznie zwanym „jastrzębskim”[61]. Sam tekst poprawiano kilkanaście razy z uwagi na oczywiste manipulacje i przeinaczenia ze strony rządowej[62]. W protokole wieńczącym porozumienie zapisano poparcie dla 21 postulatów gdańskich, zagwarantowano nierepresjonowanie za udział w strajku i szereg innych postulatów, w tym najistotniejszy — dotyczący możliwości organizowania wolnych związków zawodowych. Ustalono ponadto, że od 1 stycznia 1981 roku wszystkie soboty będą wolne[63]. *Notabene* ten ostatni punkt stał się źródłem konfliktu i poważnego sporu w kraju. Postanowienie dotyczące sobót miało bowiem, według intencji władz, odnosić się tylko do górnictwa, ale na wskutek skandalicznego bałaganu, nieudolności i zamieszania w szeregach władzy, nie zostało to zaznaczone w porozumieniu, co wywołało wiele kontrowersji[64].

Z chwilą podpisania porozumienia Zakładowe Komitety Strajkowe przekształciły się w Zakładowe Komitety Robotnicze, a Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w Międzyzakładowe Komitety Robotnicze. Porozumienie osiągnięte w Jastrzębiu nie kończyło jednak wszystkich strajków w kopalniach węgla kamiennego. 3 września strajki rozpoczęły bytomskie kopalnie węgla: „Bobrek”, „Dymitrow” i „Szombierki”[65]. Głównym organizatorem strajku był górnik z kopalni „Dymitrow” — Andrzej Cierniewski. Bytomskie kopalnie utworzyły Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w KWK „Dymitrow”. Błyskawicznie do MKS przybył minister górnictwa Włodzimierz Lejczak, który już 4 września podpisał ze strajkującymi górnikami porozumienie, akceptujące w całości ustalenia z Jastrzębia.

Mimo wzmożonej działalności SB, która w ramach prowadzonych działań zapobiegła wybuchom wielu strajków i podejmowała działania rozpoznawczo-polityczne, strajki ogarniały cały Śląsk i Zagłębie[66]. Wiele z nich miało charak-

[59] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 10

[60] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 17.

[61] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 10.

[62] A. Pustułka: *Ludzie nie byli czarno-biali*. „Trybuna Śląska” z 31sierpnia 2001.

[63] J. Holzer: *Solidarność 1980—1981. Geneza i historia*. Warszawa 1990, s. 107—108.

[64] „Trybuna Robotnicza” z 5 września 1980.

[65] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 17.

[66] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji operacyjno-politycznej w woj. katowickim w II połowie sierpnia bieżącego roku z dnia 1 września 1980.

ter krótkotrwały (trwały od kwadransa do 6 godzin), podkreślano w nich jedność i solidarność z resztą strajkujących[67]. Ogółem do dnia 1 września strajki i akcje protestacyjne w różnej formie podjęło 98 314 osób zatrudnionych w 64 przedsiębiorstwach[68]. Informacja dzienna SB kierowana do I sekretarza KW PZPR prosto charakteryzuje te strajki, wytykając jednocześnie opieszałość i wyalienowanie dyrekcji i branżowych komórek związkowych w śląskich zakładach: „wydaje się, że tych przerw można było uniknąć, gdyby aparat związkowy w tych zakładach, a także aktyw kierowniczy na bieżąco zorientowany był w codziennych problemach załogi"[69]. Służby już wówczas starały się określić charakterystykę „mapy strajkowej" na Śląsku, którą jednoznacznie kojarzyły ze społecznością napływową, przybyłą z różnych regionów kraju, „dla której nasz region jest magnesem z uwagi […] na możliwość wysokich zarobków" — informowano w raporcie SB z 1 września 1980 roku[70]. Charakterystyczne, że po latach podobnie na tę kwestię zapatrywali się czynnie wówczas strajkujący: „strajk w Jastrzębiu zaistniał dlatego, że było tam dużo przyjezdnych" — stwierdził uczestnik tamtych wydarzeń[71].

Wielu pracowników w innych zakładach nie strajkowało, ale popierało protestujące załogi, zgłaszało własne postulaty, pisało petycje i zwoływało wiece i masówki. Takie bezstrajkowe akcje miały miejsce głównie w zakładach, w których przerwy w pracy byłyby uciążliwe dla ogółu społeczeństwa, np. w energetyce czy na kolei. Oprócz kopalń i innych wielkich przedsiębiorstw do strajku przystąpił szereg mniejszych zakładów i niewielkich firm. Zastrajkowały zakłady w Siemianowicach Śląskich, które szybko utworzyły własny Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w Kombinacie Budownictwa Węglowego „Fabud"[72]. Przewodniczącym MKS został Zbigniew Suchłobowicz.

Od momentu zawieszenia strajku w dniu 31 sierpnia Huta Katowice była najbardziej penetrowanym i inwigilowanym przez Służbę Bezpieczeństwa zakładem w regionie. W codziennych raportach Inspektoratu Informacyjno-Analitycznego katowickiej SB zdecydowanie najwięcej uwagi poświęcano Hucie Katowice i członkom tamtejszego Komitetu Strajkowego. Ręczny dopisek płk. Baranowskiego na raporcie z dnia 6 września informuje o „podjęciu niezbędnych działań operacyjnych koniecznych do rozbicia obecnego składu Komitetu Huty »Katowice«"[73]. Już dzień później (7 września) SB analizując napiętą sytuację w kombinacie, donosiła o „zawirowaniach i odczuwalnych […] dzia-

[67] Ibidem.
[68] Ibidem.
[69] Ibidem.
[70] Ibidem.
[71] A. Jawor: *Nie deptać godności…*
[72] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada…*, s. 10.
[73] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji w Hucie Katowice z dnia 6 września 1980.

łaniach operacyjnych wobec członków MKR, Świtonia i załogi Huty »Katowice«”[74]. Z największą zaciekłością atakowano przewodniczącego MKR — Andrzeja Rozpłochowskiego. Rozpowszechniano wieści o jego niemoralnym życiu osobistym, niepłaceniu alimentów i innych intymnych sprawach[75]. Raport dzienny z dnia 12 września, odnoszący się do podpisanego porozumienia między MKR a komisją rządową, kończy się konkluzją o potrzebie wytworzenia korzystnej sytuacji do wyboru nowych władz MKR[76]. W czasie, gdy SB wykonywała swoją nieczystą i skomplikowaną pracę, w Hucie toczyły się rozmowy między dyrekcją zakładu a strajkującymi. 4 września podpisano umowę, która kończyła formalnie strajk zawieszony 31 września. Porozumienie, które podpisał lider hutników Andrzej Rozpłochowski, a ze strony dyrekcji Zbigniew Szałajda, ustalało perspektywę dalszych rozmów ze specjalnie powołaną komisją rządową, która w najbliższych dniach miała przybyć do Huty. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Robotniczy[77]. Tydzień później, 11 września, podpisano porozumienie między MKR a komisją rządowo-partyjną, której przewodniczył minister hutnictwa Franciszek Kaim[78]. W porozumieniu potwierdzono możliwość utworzenia wolnych związków zawodowych, deklarowano jednocześnie, że kierownictwo zakładu i organizacje polityczne nie będą przeciwdziałać w realizacji uzgodnień postulatów hutniczych. Strona rządowa gwarantowała bezpieczeństwo pracownicze osób strajkujących i współdecydowanie niezależnych, samorządnych związków zawodowych w rozdziale wszelkich świadczeń socjalnych i bytowych. Zapewniono także swobodną działalność Wolnych Związków i możliwość udziału w pracach nad nowym ustawodawstwem o związkach zawodowych, samorządzie robotniczym i nowelizacją nowego kodeksu pracy[79]. Porozumienie podpisali ze strony rządowej: minister Franciszek Kaim, naczelny dyrektor Kombinatu Metalurgicznego — Zbigniew Szałajda, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników — Antoni Seta; a ze strony MKR Andrzej Rozpłochowski, jego dwaj zastępcy Jacek Jagiełka i Bogdan Borkowski oraz członkowie komitetu: Zbigniew Kupisiewicz, Aleksander Karpierz, Wiesław Tatko i Kazimierz Świtoń — sekretarz MKR[80]. Porozumienie zawarte na terenie Huty Katowice odróżniało się swoją wymową prawną od innych porozumień zawartych między strajkującymi a komisjami rządowymi. Było to prowizorium, które nie kończyło jeszcze definitywnie kwestii strajkowej, stanowiło jednak podstawę funkcjonowania NSZZ.

[74] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. ważniejszych wydarzeń z dnia 7 września 1980.

[75] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji w Hucie Katowice z dnia 6 września 1980.

[76] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. działalności MKR i sytuacji w Hucie Katowice z dnia 12 września 1980.

[77] Ibidem.

[78] Ibidem.

[79] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. działalności MKR z dnia 11 września 1980.

[80] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 18.

Rozmaite porozumienia komisji rządowych z protestującymi załogami nie zakończyły jednak wszystkich strajków na Górnym Śląsku i w Zagłębiu. Strajkowało wiele mniejszych zakładów, m.in. przedsiębiorstwa budowlane, zakłady komunikacyjne czy taksówkarze z Zabrza i Gliwic[81]. Łącznie w okresie od rozpoczęcia pierwszego strajku w regionie 21 sierpnia do 2 września zanotowano przerwy w pracy w 272 zakładach, w protestach uczestniczyło 310 tysięcy pracowników, komitety strajkowe wyłoniono w 197 przedsiębiorstwach[82]. W świetle takiej masowej skali strajków zupełnie zaskakująco brzmi diagnoza sporządzona w katowickiej komórce SB, w której stwierdzono że, „aktualna fala strajków […] w woj. katowickim wynika z obaw załóg […] przed pominięciem ich w uzyskanych, rzekomo przez strajkujących na Wybrzeżu, znacznych przywilejów płacowych i socjalnych"[83]. Nowe, dopiero co powstałe i kształtujące się Wolne Związki Zawodowe stanęły teraz przed nie lada wyzwaniem i skomplikowanym problemem. Chodziło o to, jak przełożyć i przekuć potężny entuzjazm, zapał i mobilizację społeczną na zwykłą codzienną i żmudną pracę u podstaw, często nieefektowną i kłopotliwą, o wiele trudniejszą od błyskotliwych i spontanicznych zrywów. Było to tym trudniejsze, że wszystko działo się w nadzwyczaj trudnych warunkach, przy jawnym lub zakamuflowanym sprzeciwie i obstrukcji władz, ponadto zmierzyć się z tym musieli ludzie zupełnie młodzi, szlachetni, ale niedoświadczeni (charakterystyczną bowiem cechą dla większości przywódców strajkowych w całym kraju był ich młody wiek)[84]. Do nowych związków, jeszcze niezarejestrowanych, gremialnie zapisywała się wielotysięczna rzesza ludzi, w pośpiechu opuszczająca skompromitowane stare związki branżowe. W samym hutnictwie w ciągu kilkunastu dni stare struktury opuściło 59,5% członków, a należy przypuszczać, że jest to liczba wysoce zaniżona, branżowi przywódcy, ze zrozumiałych względów, mieli bowiem tendencję do przekłamywania i minimalizowania swoich strat[85]. „Ludzie już starym związkom nie wierzą" — lapidarnie ujął to pracownik Huty Ferrum[86]. Ostatnim, najdłużej trwającym strajkiem w regionie śląsko-dąbrowskim był

[81] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 11.

[82] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. przebiegu sytuacji strajkowej w zakładach pracy województwa katowickiego z dnia 4 października 1980.

[83] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. rozwoju sytuacji operacyjno-politycznej w woj. katowickim w II połowie sierpnia bieżącego roku, z dnia 1września 1980.

[84] I. Pańków: *Na drodze do polityki profesjonalnej*. W: *Rodem z Solidarności*. Red. B. Kopka, R. Żelichowski. Warszawa 1997, s. 40.

[85] „Trybuna Robotnicza" z 1 września 1980. Świtoń w początkach września szacował liczbę zwolenników nowych związków w Hucie Katowice na 80%. Zob. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji w Hucie Katowice z dnia 10 września 1980. Jednak według stanu na dzień 14 września 1980 roku na 19 200 pracowników Huty Katowice do powstałych związków zapisało się 8 600 ludzi. W następnych dniach liczba ta ulegała oczywiście powiększeniu. Zob. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. działalności MKR i sytuacji w Hucie Katowice z dnia 15 września 1980.

[86] „Dziennik Zachodni" z 4—5 września 1980.

rozpoczęty w dniu 6 września strajk w Hucie Cynku i Ołowiu w Miasteczku Śląskim. Strajk ten był podstawą utworzenia MKZ Tarnowskie Góry, który wszedł w struktury MKZ Bytom. Na czele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego stanął Andrzej Ciepiela[87]. Strajk trwał 5 dni, zakończony został uzgodnieniami 11 września 1980 roku.

Ogromnie uprzemysłowiony, z dobrą i nieźle wykształconą kadrą, wielością dużych zakładów region górnośląski i zagłębiowski był, jak już wspomniano, szczególnie predestynowany do odegrania głównej roli w fali strajków i miał wszelkie atuty, aby być główną siłą związkową w skali całego kraju. Przy całym tym potencjale i sile potrzeba było do tego niewiele — jedności i zgody, podstawowej umiejętności zawierania kompromisów oraz spojrzenia trochę bardziej dalekosiężnego niż własne partykularne interesy (najczęściej sprzeczne z interesami ogółu). Przez długie miesiące było to jednak zupełnie nieosiągalne, a rodzące się struktury związkowe były rozbite i niejednorodne. Na przeszkodzie wspólnej i konstruktywnej działalności stało wiele przyczyn i czynników, z których najważniejszy to destrukcyjne działania władzy i podległej jej Służby Bezpieczeństwa, które robiły wszystko, by nie dopuścić do żadnej formy konsolidacji związku.

Od początku istnienia władzy ludowej Resort Spraw Wewnętrznych, Milicja Obywatelska i Służba Bezpieczeństwa posiadały całkowite przyzwolenie na wszelką działalność zwalczającą jakiekolwiek formy negacji istniejącego systemu społeczno-politycznego. Z uwagi na strategiczne znaczenie śląskiej gospodarki pozycja i potęga służb wewnętrznych była tu jeszcze silniejsza niż w pozostałej części kraju, a ich sposoby działania bardziej brutalne[88]. Na czele katowickiej Służby Bezpieczeństwa stał od początku 1980 roku płk Zenon Baranowski, sprowadzony do Katowic z inicjatywy I sekretarza KW PZPR Zdzisława Grudnia; miał on usprawnić i uczynić jeszcze efektywniejszą działalność miejscowych służb — najsilniejszych w kraju i uchodzących dotąd za dość skuteczne[89]. Głównym powodem sprowadzenia Baranowskiego było utworzenie przez Suleckiego i Świtonia wolnych związków zawodowych — plamy na honorze śląskiej Służby Bezpieczeństwa. Jak głosiła plotka, sytuacja ta miała doprowadzić do ciężkich powikłań sercowych Zdzisława Grudnia i szeregu przetasowań w strukturach SB[90]. Pułkownik Baranowski był wielokrotnie wypróbowanym i bardzo doświadczonym oficerem bezpieczeństwa z długoletnim stażem. W grudniu 1970 roku był już zastępcą naczelnika ważnego wydziału SB w Gdańsku, a potem szefem służb w Szczecinie. Działał więc na terenach najtrudniejszych dla partii, w miejscach najczynniejszych

[87] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 11.
[88] Ibidem.
[89] J. Dziadul: *Rozstrzelana kopalnia*. Warszawa 1991, s. 106—107.
[90] J. Neja: *Zanim nadszedł*…, s. 104.

wystąpień przeciw władzy, będących kolebką opozycji[91]. W hierarchii służbowej pełnił funkcję zastępcy komendanta KW MO, komendantem był wówczas płk Benedykt Cader, w praktyce jednak pion bezpieczeństwa cieszył się zupełną niezależnością, a komendant wojewódzki często zupełnie nie orientował się w pracy SB. Na tym tle dochodziło wielokrotnie do starć i ostrych spięć wewnątrz służb[92].

Od pierwszych sierpniowych strajków w województwie SB bardzo uaktywniła swoją działalność w zakładach pracy, penetrując struktury nowych związków i prowadząc różne skomplikowane działania zapobiegawcze i zabezpieczające. Wykorzystywała przy tym umiejętnie zagrożenie i poczucie trwogi całego aparatu państwowego, służb cywilnych i administracyjnych, które przeszkadzały i utrudniały, na ile tylko mogły, rozwój organizacyjny związku, stwarzając liczne przeszkody i bariery działaczom związkowym i osobom sympatyzującym z nimi.

11 listopada 1980 roku kierownictwo MSW, niezadowolone z dotychczasowych efektów, postanowiło uporządkować i skoordynować całość działań SB, wszczynając sprawę obiektową o kryptonimie „Klan". Pierwotnie operacja „Klan" miała charakter ściśle regionalny i obejmowała zasięgiem województwa gdańskie — region przewodzący całej „Solidarności". Szybko jednak stała się ogólnokrajową skorelowaną akcją, obejmującą wszystkie dotychczasowe działania Służby Bezpieczeństwa, oraz bezwzględnie priorytetową operacją SB w latach 1980—1981. Jej podstawowym celem, jak głosi dokument podpisany przez płk. Jana Ciechanowicza, była „operacyjna kontrola i eliminacje osób prezentujących wrogie poglądy wobec ustroju społeczno-politycznego PRL oraz rozpoznanie i operacyjne przeciwdziałanie uchwaleniu, a przede wszystkim realizacji wszelkich politycznie szkodliwych przedsięwzięć NSZZ „Solidarność"[93]. Za absolutnie najważniejsze uznano pozyskiwanie osobistych źródeł informacji wśród działaczy związkowych, których szczegółowo rozpracowywano[94]. Jak się szybko okazało, miało to poważne konsekwencje w regionie śląsko-dąbrowskim.

W wyniku sierpniowo-wrześniowych strajków i porozumień podpisanych z rządem i partią na Śląsku i w Zagłębiu ukształtowało się kilka głównych ośrodków nowego ruchu związkowego, z których najważniejsze były niewątpliwie dwa: MKR Jastrzębie i MKR z siedzibą w Hucie Katowice. Najważniejszy i największy w tym okresie był MKR Jastrzębie z tymczasową siedzibą w Urzędzie Stanu Cywilnego w Jastrzębiu[95]. Jego przewodniczącym był

[91] J. Dziadul: *Rok 1981*. „Polityka" z 22 grudnia 1990.

[92] Ibidem.

[93] S. Cenckiewicz: *Powstrzymać powódź kontrrewolucji*. W: *Droga do niepodległości*…, s. 88—90.

[94] Ibidem, s. 90.

[95] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 12.

Jarosław Sienkiewicz, a zastępcami Tadeusz Jedynak i Stefan Pałka[96]. Skład komitetu nie oddawał jednak rzeczywistej władzy związkowej w MKR Jastrzębie. Niepodzielnie rządził w nim bowiem Sienkiewicz w oparciu o niewielką, ale starannie dobraną i wierną sobie grupę ludzi, złożoną w zdecydowanej większości z członków PZPR. Szczególnie ważną rolę odgrywali w niej: Grzegorz Stawski, Marian Paszyński, Mieczysław Sawicki, a przede wszystkim ekonomista z kopalni „Suszec” i aktywista partyjny Wacław Martyniuk, późniejszy czołowy działacz OPZZ i prominentna postać w PZPR[97]. W napiętych i nerwowych dniach grudnia 1980 roku oraz stycznia 1981 roku, gdy ważyły się losy Sienkiewicza, przeciw któremu zdecydowanie wystąpiła część komitetu strajkowego, a w całym mieście rozpowszechniono ulotki z oskarżeniami pod adresem przewodniczącego, głównie o działalność agenturalną, szczególnie uwypuklono w tych działaniach destrukcyjną rolę Martyniuka, komunistycznego agitatora podesłanego przez partię[98]. Jakakolwiek by ona nie była, miała charakter wtórny i pomocniczy, daleko istotniejsza była postać samego Sienkiewicza, przy której nasuwa się wiele zaskakujących i zagadkowych refleksji[99]. Już sam początek i niezwykłe okoliczności jego strajkowego przywództwa rodzą bowiem wiele pytań. Sienkiewicz, zastępca głównego inżyniera do spraw inwestycji, aktywny członek PZPR i lektor KW partii w Katowicach, ogłoszony został przywódcą na „Boryni” po szeroko rozkolportowanej wiadomości o jego aresztowaniu, fakt ten dodał mu splendoru i wizerunku człowieka prześladowanego przez władzę[100]. Kilka lat później, już po roku 1989, naoczni świadkowie i uczestnicy tamtych wydarzeń, bliscy współpracownicy Sienkiewicza, Tadeusz Jedynak i Grzegorz Stawski, podzielą się wieloma spektakularnymi obserwacjami na temat Sienkiewicza, jego powiązań oraz tajemniczych kontaktów z wpływowymi partyjnymi działaczami, m.in. z Mieczysławem Moczarem czy Andrzejem Żabińskim[101]. Z czasem skomplikowana polityka prowadzona przez Sienkiewicza stawać się będzie coraz bardziej niezrozumiała, nie tylko dla zwykłych członków związku, ale i ścisłego kierownictwa MKR, z jego zastępcami włącznie. We wrześniu 1980 roku kierownictwo MKR Jastrzębie opublikowało ulotkę informacyjną, w której głoszono konieczność wypracowania

[96] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 9.

[97] Ibidem, s. 77.

[98] Ibidem, s. 77—78.

[99] J. Dziadul: *Cień Sienkiewicza*. „Polityka” z 22 sierpnia 2006.

[100] Ibidem.

[101] Ibidem. Zastępca Sienkiewicza w komisji strajkowej, znany późniejszy opozycjonista i poseł w III RP Tadeusz Jedynak, powiedział: „Jarek nie krył kontaktów z nim [Moczarem — J.K.]”. Grzegorz Stawski, jeden z organizatorów strajków w Jastrzębiu i współpracownik Sienkiewicza, powiedział: „On miał SB na swoich usługach”. Andrzej Rozpłochowski wspominać będzie, że Sienkiewicz kazał czekać mu na siebie, ponieważ „konferował z sekretarzem KW PZPR [Żabińskim — J.K.]”, zob. J. Krzyk: *Chciałem wyrwać jak najwięcej*. Rozmowa z Andrzejem Rozpłochowskim. „Gazeta Wyborcza” z 31 sierpnia 1996.

partnerskich i konstruktywnych stosunków z władzą oraz działalności związku zawodowego na gruncie poszanowania zasad ustroju społeczno-politycznego zapisanego w konstytucji PRL[102]. Słowa te w sumie niewiele jeszcze oznaczały, choć nadmiernie zaakcentowana lojalność wobec władz mogła budzić zdziwienie, ale wpisywały się dobrze w całą sekwencję wydarzeń, które niebawem po sobie nastąpiły.

W październiku doszło w siedzibie MKR Jastrzębie do spotkania przedstawicieli komisji zakładowych z wojewódzkimi władzami państwowymi i partyjnymi, które przebiegało w sielankowej atmosferze życzliwości i zrozumienia. Przedstawiciel PZPR Wiesław Kiczan odnotował nawet, „że było ono wyrazem zdrowego, autentycznego ruchu związkowego"[103]. Wszystko to działo się w okresie ogromnego napięcia w kraju, w czasie tzw. kryzysu rejestracyjnego i gotowości KKP NSZZ „Solidarność" do strajku ostrzegawczego. 16 listopada 1980 roku „Dziennik Zachodni" opublikował sygnowane przez kierownictwo MKR oświadczenie pt. *Solidarność Jastrzębie o sobie*, będące w istocie deklaracją ideowo-polityczną i jednoznacznym wyznacznikiem działania[104]. W oświadczeniu tym działacze jastrzębscy niezbicie udowodnili, że wszelkie zastrzeżenia związkowców z Katowic co do ich postawy są wysoce zasadne, a zaskakujący *passus* o „elementach antysocjalistycznych", dosłownie wyjęty z partyjnej czarnej propagandy, wzburzył wielu szeregowych członków związku[105]. W istocie, formuła oświadczenia zawierała pewną wewnętrzną sprzeczność; ciągle artykułowano w niej potrzebę apolityczności związku, tymczasem faktem było nieustanne uwikłanie polityczne, nawet samo oświadczenie w swojej wymowie było ściśle polityczne.

Liczebność jastrzębskiej centrali związkowej jest niemożliwa do odtworzenia, a podawane wówczas dane są absolutnie nie do przyjęcia i nierealne. W listopadzie 1980 roku Sienkiewicz mówił o liczbie 3 milionów 100 tysięcy członków (w tym praktycznie cały resort górniczy) zrzeszonych w 13 województwach[106]. Bardzo charakterystyczna, choć w kontekście znanych nam wydarzeń usprawiedliwiona i zrozumiała, była przychylna postawa władz lokalnych i wojewódzkich wobec działaczy Jastrzębia. Sienkiewicz postrzegany był jako wyważony, obliczalny i rozsądny działacz związkowy, otwarty na kompromisy; w wojewódzkiej prasie ukazywały się przychylne teksty o działalności Jastrzębia, w których podkreślano pojednawczość, mądrość, a nawet „wzorowe współdziałanie i współpracę zakładowych komisji związkowych z komitetami zakła-

[102] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 26.

[103] Ibidem, s. 28.

[104] „Dziennik Zachodni" z 16 listopada 1980.

[105] Ibidem. W tym czasie Sienkiewicz głośno krytykował działaczy z Katowic, wytykając im „niesłuszną postawę" wobec władz. Zob. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji w przemyśle węglowym z dnia 7 października 1980.

[106] J. Foss: *Pierwszy krok*. „Perspektywy" z 21 października 1980.

dowymi PZPR […] dzięki czemu zmieniają się pracownicze stosunki międzyludzkie, stają się szczere i bardziej otwarte”[107].

Jaskrawym przeciwieństwem odpowiedzialnego komitetu z Jastrzębia była Międzyzakładowa Komisja Robotnicza z tymczasową siedzibą na terenie Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice[108]. Z punktu widzenia partii, patrząc oczami jej najczynniejszego aktywu, Huta Katowice jawiła się jako najbardziej niemiłe i nieprzyjemne miejsce na ziemi, siedlisko wywrotowości i wszelkiego zła. Na czele katowickiego MKR stał Andrzej Rozpłochowski, jego zastępcami byli Bogdan Borkowski i Jacek Jagiełka, a sekretarzem — Kazimierz Świtoń. SB już po kilku dniach działalności komitetu strajkowego podkreśliła w swoich raportach przemożny wpływ Świtonia na cały komitet, określając jego oddziaływanie jako „sterowanie” przewodniczącym i jego zastępcami[109]. To niewątpliwa przesada, choć wpływ i rola Świtonia były daleko większe, niż wynikałoby to ze skromnej funkcji sekretarza MKR. Wydaje się nawet, że uzasadnione jest stwierdzenie o specyficznym rodzaju współwładzy, duetu Świtoń — Rozpłochowski, ujawniającej się szczególnie w kontaktach i relacjach zewnętrznych. Zmienne wzajemne stosunki obu tych działaczy są trudne dziś do określenia. Z pewnością silne piętno odcisnęła na nich wroga i dezintegrująca działalność SB, doszły do tego normalne słabości i przywary ludzkie oraz ambicje i koncepcje samego Świtonia, człowieka upartego i nieugiętego[110]. „Świtoń był indywidualistą, realizował tylko to, co ze wspólnych ustaleń było po jego myśli […], nie potrafił współdecydować i realizować wspólnych ustaleń” — tak wspominali go po latach dawni towarzysze i koledzy z opozycji[111]. Paradoksalnie, także dawna przedsierpniowa działalność Świtonia, sława i gloria założyciela pierwszych Wolnych Związków Zawodowych nie pomagała mu, a w poczynaniach między poszczególnymi komitetami stanowiła wręcz kłopotliwy balast. Świtoń na każdym kroku lansował bezwzględną potrzebę apolityczności związków zawodowych, sprzeciwiał się z całą mocą uczestnictwu w strukturach związkowych działaczy KSS KOR, np. w Gdańsku Bogdana Borusewicza, legendy tamtejszej opozycji[112]. Jednocześnie jemu samemu młodzi działacze z innych ośrodków zarzucać będą dawną działalność i kontakty z korowcami i te względy wpłynęły na chłodne jego przyjęcie w Jastrzębiu. Wiceprzewodniczący tamtejszego MKR Tadeusz

[107] A. Woźniak, E. Szwagierczak*: Niełatwej, ale prościej*. „Dziennik Zachodni” z 15 września 1980.

[108] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 12.

[109] Ibidem.

[110] J. Knap, B. Leśniewski: *Człowiek protestu*. „Wprost” z 23 sierpnia 2002. Bardzo szybko Andrzej Rozpłochowski wyrażał niezadowolenie z rosnącej pozycji Świtonia. Zob. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji w Hucie Katowice z dnia 30 września 1980.

[111] J. Knap, B. Leśniewski: *Człowiek protestu*…

[112] J. Lech, D. Passent, A.K. Wróblewski: *Wyrażam wolę naszych członków*. „Polityka” z 20 grudnia 1980.

Jedynak stwierdził nawet, że wszystko to dyskwalifikuje Świtonia jako działacza związkowego[113].

Trzeba pamiętać, że w pierwszym okresie działalności umocowanie prawne katowickiego MKR było zupełnie inne niż jego odpowiednika z Jastrzębia. Rozmowy ze stroną partyjno-rządową, zakończone 11 września stanowiły tylko wstępne porozumienie i nie były pełnym konsensusem, lecz prologiem do dalszych negocjacji; niezałatwionych problemów i palących bolączek było mnóstwo, czekały one na rozwiązanie. Podjęte 23 września 1980 roku rozmowy, wielokrotnie później przekładane, od początku toczyły się w napiętej atmosferze wzajemnej nieufności, pełne zgrzytów, utarczek słownych i wrogości[114]. Przedstawiciele rządowi widzieli w hutniczej delegacji zradykalizowany nurt związkowy, niezdolny do kompromisu, wysoce nieodpowiedzialny, z kolei ci ostatni w ekipie rządowo-partyjnej dostrzegali nieuczciwych fachowców od machlojek, chcących wymanewrować i oszukać katowicki MKR. To skutecznie komplikowało pertraktacje, których zwieńczeniem były rozmowy z komisją rządową pod przewodnictwem wicepremiera Aleksandra Kopcia, wypróbowanego weterana tego typu rozmów, odbyte w dniach 23—24 października 1980 roku. Brał w nich udział także nowy minister hutnictwa Zdzisław Szałajda, poprzedni naczelny dyrektora Huty Katowice[115]. Negocjacje zakończone podpisaniem ostatecznego porozumienia miały burzliwy przebieg, na który wpłynął słynny incydent podarcia dokumentu porozumienia, zawartego przez stronę rządową ze starymi branżowymi Związkami Zawodowymi Hutnictwa[116]. Szelest i widok niszczonego z pasją przez Andrzeja Rozpłochowskiego papieru stał się nieprzekraczalną barierą między władzami a katowickim MKR. Dla hutników było to kolejnym dowodem nieuczciwej i podwójnej gry władz, a dla rządu stuprocentową rękojmią wywrotowych intencji MKR Katowice i awanturnictwa samego Rozpłochowskiego.

Liczebność MKR przy Hucie Katowice jest nadzwyczaj trudna do ustalenia, przynajmniej w konkretnym momencie, i cechuje się niezwykłą dynamiką o progresywnym charakterze, mimo ogromnych starań władzy i wysiłku SB, mających na celu niedopuszczenie do skupienia większej ilości zakładów wokół MKR[117]. Do Huty Katowice wciąż przybywały tłumne delegacje z terenów Górnego Śląska i Zagłębia, które Świtoń namawiał do szybkiego zakładania wolnych związków samorządowych i niezależnych pod patronatem katowickiego MKR, które później przekształcą się w związki zawodowe o charakterze i zasięgu wojewódzkim[118]. Już na początku września akces do nich złożyło 37 zakładów, a liczba

[113] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 12.

[114] Z. Zwoźniak*: Jak rodziła się*…, s. 30.

[115] Ibidem, s. 32.

[116] Ibidem, s. 35.

[117] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania sytuacji społ.-pol. w woj. katowickim z dnia 16 września 1980.

[118] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji w Hucie Katowice z dnia 10 września 1980.

ich w błyskawicznym tempie wciąż wzrastała[119]. 23 września MKR przy Hucie Katowice przekształcił się w MKZ (zakładowe), czyli komisję sfederowanych zakładów, i liczył sobie na początku października 151 zakładów[120]. Pod koniec września MKZ skupiał już 413 zakładów, a miesiąc później ponad 700[121]. Była to imponująca progresja o niespotykanym charakterze; katowicki MKZ uzyskał nadzwyczajną pozycję i siłę, wyrastając z prowincjonalnego zakładowego komitetu strajkowego na prawdziwego hegemona w regionie i województwie, mającego znaczące umocowanie w strukturach związku w całym kraju.

Trzecią siłą związkową, ponadzakładowym ośrodkiem była Międzyzakładowa Komisja Założycielska (MKZ) w Bytomiu z siedzibą w Domu Kultury przy KWK „Dymitrow”[122]. Tworzyły ją zakłady o szerokim zasięgu regionalnym, rozsiane po całym województwie katowickim. Prócz bytomskich zakładów, głównie przemysłu wydobywczego, należały do niej zakłady z Chorzowa, Gliwic, Katowic, Rybnika, Sosnowca, a nawet Mysłowic. Liczyła ona zrazu 18 tysięcy członków skupionych w 48 organizacjach zakładowych[123]. Podobnie jak w przypadku Katowic, również w Bytomiu następował imponujący skokowy przyrost liczebny członków i w październiku MKZ Bytom skupiał już 80 zakładów, a w listopadzie 1980 roku — nawet 174[124]. Na czele bytomskiej komisji stał Andrzej Cierniewski, a jego zastępcami byli Waldemar Kempa z KWK „Szombierki” i Ryszard Marśnicki z KWK „Bobrek”[125].

MKZ Bytom była z uznaniem i najwyższą aprobatą postrzegana przez władze lokalne i wojewódzkie, rejestrowana jako spokojna, niezradykalizowana i wyważona struktura, której przyświeca idea „działalności na zdrowych zasadach związkowych”, jak wyraził to dobitnie jej przewodniczący Andrzej Cierniewski[126]. Nie bez znaczenia był tu fakt przynależności szeregu osób z komitetu MKZ do PZPR, fakt sam w sobie o niczym nieprzesądzający, ale partia, zdaje się, nie wchodziła w tak subtelne rozróżnienia i traktowała Bytom jako poniekąd „swój” ośrodek, pewny i przewidywalny. Rozstrzygające jednak znaczenie miały uspokajające raporty katowickiej SB, która twierdziła, że kontroluje operacyjnie działalność MKZ Bytom, a nawet przesądza o jej programowej działalności i wytycznych poczynań ukierunkowanych na dwa główne cele:

[119] Ibidem.

[120] Z. Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 30.

[121] Ibidem, s. 30—31

[122] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. kierunku działania SB województwa katowickiego w aktualnej sytuacji operacyjno-politycznej z dnia 24 września 1980.

[123] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 13. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. kierunku… z dnia 24 września 1980. W informacji tej podano 47 zakładów zrzeszonych w Bytomiu. Jednak w drugim raporcie datowanym również na 24 września dotyczącym działalności ZKR I MKR wymieniono tylko 44 zakłady.

[124] „Trybuna Robotnicza” z 2 października 1980.

[125] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 13.

[126] „Trybuna Robotnicza” z 2 października 1980.

zgrupowania jak największej ilości zakładów w strukturach Bytomia, co może w jakimś sensie tłumaczyć raptowny przyrost liczebny i przypływ zakładów do MKZ, oraz utworzenia odpowiednio silnej przeciwwagi dla znienawidzonego MKZ Katowice[127]. Liczne raporty SB z ukontentowaniem traktują przewodniczącego Cierniewskiego, chwaląc jego postępowanie i umiarkowane poglądy, jednocześnie potępiając w czambuł jego zastępcę Ryszarda Marśnickiego, który według SB, wywierał ogromnie negatywny wpływ na otoczenie, w związku z czym „podjęto działanie mające na celu skompromitowanie go i odsunięcie od prac MKZ" — donoszono w notatce płk. Baranowskiego[128].

Uzupełnieniem i autonomiczną częścią MKZ Bytom była Miejska Komisja Koordynująca w Tarnowskich Górach, której zarząd mieścił się w miejscowej Szkole Muzycznej[129]. Na czele stał niezwykle popularny J. Ciepiela, nieprzejednany i bezkompromisowy działacz, z racji swoich poczynań bardzo źle oceniany przez SB, która nagminnie kolportowała kompromitujące go ulotki; wydaje się, że po Andrzeju Rozpłochowskim był najintensywniej rozpracowywanym śląsko-zagłębiowskim działaczem. Ma się rozumieć, w sytuacji tak oczywistego dysonansu i zasadniczego rozminięcia się w kwestiach programowych, dalsza afiliacja obu struktur rozmywała się bezpowrotnie aż do całkowitego i definitywnego zerwania; z czasem działacze tarnogórscy doprowadzili do pełnego usamodzielnienia i stworzenia odrębnego regionu Tarnowskie Góry[130].

Czwartą wielką strukturą związkową na Śląsku i w Zagłębiu był Międzyzakładowy Komitet Założycielski w Tychach, pierwotnie przynależny do MKZ w Bielsku-Białej; jako samodzielny ośrodek działający od 2 października[131]. Przewodniczącym tyskiego MKZ był Leszek Waliszewski, inżynier z Fabryki Samochodów Małolitrażowych, a jego zastępcami Marek Wach i Andrzej Służalec, obaj także z FSM[132]. W szczytowym okresie swojej działalności MKZ Tychy zrzeszał 61 organizacji zakładowych[133]. Tyskie związki miały bardzo dobre notowania u władz, a ich przywódcy uchodzili za odpowiedzialnych, umiarkowanych działaczy skłonnych do kompromisu i otwartych na konstruktywne rozwiązania i spokojne dyskusje. Jednocześnie tyski ośrodek miał opinię świetnie zorganizowanego i uporządkowanego, wzorowego związku o *stricte* pracowniczym i zawodowym charakterze[134]. Dokładniejsza analiza i wnikliwa obserwacja nie potwierdzają jednak do końca tych entuzjastycznych opinii. Tyski MKZ był po prostu stosunkowo mało upoli-

[127] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. kierunku działania SB… z 24 września 1980.
[128] Ibidem.
[129] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 14.
[130] Ibidem.
[131] Ibidem.
[132] Ibidem.
[133] Z Zwoźniak: *Jak rodziła się*…, s. 36.
[134] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 14.

tycznioną, ale zarazem dość bezbarwną i nijaką strukturą, a jej przewodniczący — przeciętnym działaczem o niesprecyzowanych i ogólnikowych poglądach, choć sprawnym i sprytnym, dbającym świetnie o własny wizerunek. Dość szybko jednak działacze z MKR Katowice zaczęli powątpiewać w lojalność Waliszewskiego i nagłaśniać jego bliskie i częste kontakty z sekretarzem KZ PZPR w FSM Władysławem Lisem[135]. Względna sprawność i prężność organizacyjna tyskiej struktury, choć i tu można mieć wiele zastrzeżeń, wynikała głównie z relatywnie niewielkiej liczby członków, wielokrotnie niższej od ogromnych central w Jastrzębiu i Katowicach — trudniejszych do ogarnięcia i sprawnego zarządzania.

Uzupełnieniem i ostatnim ośrodkiem na mapie struktur „Solidarności” w województwie katowickim był MKZ w Siemianowicach Śląskich, oparty organizacyjnie na Kombinacie Budownictwa Węglowego „Fabud”; najmniejsza federacja składająca się z kilkunastu zakładów pracy z Siemianowic[136]. Jej pierwszym przewodniczącym był Zbigniew Suchłobowicz, a następnym Zbigniew Johanowicz, który w 1981 roku zrzekł się, w imieniu całego siemianowickiego MKZ, statusu Komisji Międzyzakładowej i podporządkował MKZ Katowice, oddając dokument rejestracyjny Andrzejowi Rozpłochowskiemu[137].

Wraz z tworzeniem się w całym kraju regionalnych struktur nowych związków stało się oczywiste, że pierwszorzędną rolę odgrywać będą w nich najsilniejsze regiony, z największą liczbą członków, obdarzone energicznymi i charyzmatycznymi przywódcami. Naturalną konsekwencją i koniecznością było więc jednoczenie sił i struktur tam, gdzie nie były one jeszcze zjednoczone i prowadzenie działań unifikacyjnych. Oczywisty profit płynący z takiej symbiozy miał zresztą podwójny wymiar i przynosił dwojaką korzyść. Wewnątrz związku — w którym silny i sprawny region był, niewątpliwie, wiodącą siłą z wszystkimi konsekwencjami tej pozycji, i na zewnątrz — mocny, zjednoczony i mówiący jednym językiem okręg był trudniejszym do skonfliktowania i rozbicia przez władzę, był twardym partnerem w negocjacjach, a jego ważkość i wartość były daleko większe. W pierwszej kolejności taka potrzeba dotyczyła całego regionu śląsko-zagłębiowskiego, ogromnego rynku pracowniczego, z bardzo silnymi, ale niezjednoczonymi ośrodkami związkowymi. Na fali ogromnego entuzjazmu i poczucia zwycięstwa nikomu nie wydawało się to specjalnie trudne, z psychologicznego punktu widzenia było to całkowicie zrozumiałe; skoro bowiem udało się pomyślnie zakończyć pertraktacje z władzą, nieprzychylnym przecież, czy wręcz wrogim podmiotem, to porozumienie między sobą, we własnym gronie związkowców wydawało się wyjątkowo łatwe i naturalne. Był to prawdziwy triumf nadziei nad zdrowym rozsądkiem; bolesne rozczarowanie nadeszło jednak bardzo szybko.

[135] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. MKZ i sytuacji w przemyśle węglowym z dnia 29 lipca 1981.
[136] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 14.
[137] Ibidem.

Pierwsi rozmowy podjęli już na początku września związkowcy z Huty Katowice i szybko, niestety, stali się zasmucającą ofiarą własnych złudzeń. Do Jastrzębia udał się specjalny wysłannik z Huty, sekretarz tamtejszego MKS Kazimierz Świtoń[138]. Pozornie był to głęboko przemyślany i świetny wybór. Świtoń miał piękną kartę opozycyjną, był założycielem pierwszych Związków Zawodowych, i to w skali ogólnokrajowej, wielokrotnie represjonowany i prześladowany — śląski bohater. Niestety, tylko pozornie. Jeżeli rzeczywiście Sienkiewicza łączyły bliskie i kordialne stosunki z partyjnymi włodarzami, to już ten jeden fakt przesądzał o negatywnym nastawieniu do Świtonia, pryncypialnego antykomunisty i kategorycznego w swoich sądach człowieka, kwintesencji nieugiętości i trudnego charakteru. Przybywszy do Jastrzębia, od razu dostrzegł pewne nieprawidłowości i niepoprawności tamtejszych obyczajów, bratanie się jastrzębskich decydentów ze starymi, skompromitowanymi związkami branżowymi, małą bojowość związkową, a nawet udział działaczy partyjnych w kierownictwie nowych związków. Świtoń potępił to werbalnie, pouczał i instruował działaczy z Jastrzębia, czym rozsierdził ich do reszty. Wszelkie rozmowy zakończyły się całkowitym fiaskiem i niepowodzeniem. Dochodził do tego jeszcze jeden czynnik, być może najistotniejszy. Jastrzębie było wówczas ogromną centralą związkową, sygnatariuszem jednego z trzech wielkich porozumień ze stroną rządową, zrzeszającym dużą liczbę zakładów i tysiące ludzi, bodaj największym w całym kraju. Wszelkie rozmowy zjednoczeniowe były zapewne i ich celem, ale rozumieli oni, że będą odbywać się pod ich auspicjami, a ewentualnej połączonej strukturze związkowej będą jednoznacznie przewodzić. Rzecz jasna, inaczej postrzegali to związkowcy z Katowic, były to wprawdzie wstępne, sondażowe i zapoznawcze rozmowy, ale widzieli je na zasadach równości, partnerstwa i wzajemnego poszanowania własnej podmiotowości. Wszystko to toczyło się w klimacie zdumiewających paradoksów. Jastrzębianie przyjęli Świtonia, niezależnie od innych kwestii, jako działacza uwikłanego politycznie i związanego niegdyś z KSS KOR, nadawało mu to kolorytu nieco fałszywego związkowca, a więc wszystkiego tego, przed czym Świtoń zaciekle się bronił, a nawet zarzucał to innym, kategorycznie potępiając i odrzucając ich związkowe aspiracje[139]. Jednocześnie po powrocie sam Świtoń zastanawiał się, na ile MKR Jastrzębie przesiąknięty jest wywrotowymi poczynaniami KOR, rozprawiał o tym m.in. z Władysławem Siłą-Nowickim — do-

[138] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. operacyjnego rozpoznania aktualnego stanu nastrojów w środowiskach społecznych i bieżących wydarzeń w województwie katowickim z dnia 6 września 1980.

[139] J. Lech, D. Passent, A. Wróblewski: *Wyrażamy wolę naszych członków*… Raport SB z dnia 22 września 1980 donosi o niechętnym stosunku Świtonia do Sienkiewicza. Zob. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji w Hucie Katowice z dnia 22 września 1980. Raport z 24 września 1980 mówi o bardzo ostrym przyjęciu Świtonia. Zob. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. kierunków działania SB w woj. katowickim w aktualnej sytuacji operacyjno-politycznej z dnia 24 września 1980.

radcą związkowców[140]. Wątek nadmiernego, czy też generalnie przeważającego wpływu KOR na nowe związki stał się z czasem motywem przewodnim poczynań Świtonia, np. w dezinformacyjnych ulotkach kolportowanych przez SB, widział destrukcyjną działalność działaczy KOR-u, obliczoną na rozbicie związku[141]. Doszedł on też szybko do wniosku, że istnieje potrzeba stworzenia pluralistycznego ruchu wolnych związków w postaci dwu wielkich central związkowych. Jednej o charakterze chadeckim, ze społeczną nauką Kościoła jako generalną wytyczną poczynań, i drugiej o proweniencji lewicowej, z silnie zaakcentowanymi pierwiastkami politycznymi, w której główną rolę odgrywać będą działacze KSS KOR[142]. Te pierwsze nieudane rozmowy i wizyta Świtonia w Jastrzębiu, nie przesądziły oczywiście o niczym, ale położyły się cieniem na dalszych negocjacjach, a drogi obu MKR na długo się rozeszły. Przez długie miesiące śląscy związkowcy dramatycznie uwikłani byli we wzajemne spory i waśnie, a długotrwała walka działaczy o afiliacje regionu pochłaniała ogromne ilości energii związkowców.

Ogromna aktywność społeczna i euforyczny wybuch społecznej działalności nie był charakterystyczny jedynie dla wielkich środowisk pracowniczych, skoncentrowanych w śląskich zakładach i zrzeszonych w różnorakie federacje. Organizowały i jednoczyły się środowiska twórcze i kulturalne, czynnie samorządność wspierali śląscy pracownicy naukowi. Już 22 września 1980 roku powstał niezależny związek zawodowy na Politechnice Śląskiej, który zrzeszał 133 osoby, na czele z J. Wojciechowskim[143]. Porozumiewały się ośrodki rolnicze i rzemieślnicze, a przede wszystkim — uczniowie szkół wyższych. Szczególnie ci ostatni uaktywnili swoją działalność, tworząc w październiku 1980 roku na Politechnice Śląskiej, a później również na Uniwersytecie Śląskim, ogniwa Niezależnego Zrzeszenia Studentów — nowej samorządowej organizacji akademickiej o zasięgu ogólnokrajowym, biegunowo przeciwstawnej starej SZSP, będącej ewidentnym przyczółkiem partii na wyższych uczelniach, a nierzadko stanowiącą kuźnię młodych adeptów i działaczy PZPR. Młodzi członkowie NZS stali się gorliwymi uczestnikami bieżących wydarzeń, czynnie wspierając struktury „Solidarności”, z miejsca też poddali miażdżącej krytyce stare organizacje studenckie, wytykając im skrajne upolitycznienie i posłuszeństwo wobec władz. „Reprezentują ich ludzie zupełnie skompromitowani” — mówili

[140] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji w Hucie Katowice z 16 września 1980. Paradoksalnie, mniej więcej w tym czasie związkowcy z Huty Katowice właśnie Świtoniowi zarzucać będą kontakty z KOR. Zob. AIPN Kat., Inf. dzienna dot. sytuacji w Hucie Katowice z 22 września 1980. W pierwszym numerze „Wolnego Związkowca” Świtoń określa się jako działacz związkowy, jednoznacznie odcinając się od polityki. Zob. „Wolny Związkowiec” z 15 września 1980.

[141] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. stanu bezpieczeństwa i porządku w woj. katowickim z dnia 3 października 1980.

[142] „Ład” z 13 grudnia 1980.

[143] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. powołania niezależnych związków zawodowych Politechniki Śląskiej z dnia 24 września 1980.

publicznie o działaczach SZSP, deklarując jednocześnie swoją niezależność i wolność wyboru[144]. Jednocześnie na śląskich wyższych uczelniach odbywały się wolne i demokratyczne wybory władz rektorskich i dziekańskich, w których uczestniczyli pracownicy naukowi i przedstawiciele organizacji studenckich. Zwyciężały w nich z reguły osoby ze znakomitym dorobkiem naukowym, popierane przez miejscowe koła „Solidarności" i NZS. Na Uniwersytecie Śląskim rektorem został fizyk prof. August Chełkowski, znany późniejszy polityk i senator w III RP, a na Politechnice Śląskiej wybrano prof. Ryszarda Petelę[145].

W czasie strajków w śląskich zakładach pracy oraz w pierwszych miesiącach kształtowania się nowych związków niepodważalną i nie do przecenienia rolę odegrał Kościół katolicki. Kościół polski od zakończenia II wojny światowej toczył dramatyczne zmagania z wrogą mu ideologią marksistowsko-leninowską, otwarcie zaprzeczającą istnieniu wiary. Stanowił od dziesięcioleci największe oparcie i opokę dla społeczeństwa, pozostając niekwestionowanym autorytetem moralnym. Ostrożnie i rozważnie prowadzony przez prymasa Stefana Wyszyńskiego, koncentrował się na pracy duszpasterskiej, unikając na ile tylko można było, ingerencji w sferę polityczną; wszelkie namowy i prośby większego zaangażowania i budowy stronnictwa katolickiego prymas zdecydowanie odrzucał[146]. Stojący na czele śląskiego Kościoła bp Herbert Bednorz od dawna stawał w obronie praw robotniczych, a jego krytyka wprowadzonego w 1978 roku na kopalniach systemu 4-brygadowego i pracy w niedzielę spotkała się nawet z ostrą reakcją Edwarda Gierka, który nazwał biskupa warchołem, werbalnie wszem i wobec to artykułując[147]. Wielkie znaczenie Kościoła błyskawicznie dostrzegła katowicka Służba Bezpieczeństwa, która już we wrześniu donosiła że, „niepokojącym zjawiskiem […] są wyzwalające się tendencje klerykalne"[148]. We wrześniu 1980 roku, pod auspicjami bp. Bednorza, powstał w katowickiej kurii specjalny zespół roboczy, na którego czele stanął ksiądz redaktor Stanisław Tkocz, opracowujący stanowisko Kościoła rzymsko-katolickiego odnośnie rodzącego się ruchu związkowego[149]. W stanowisku tym, które bezpośrednio nawiązywało do encykliki *Quadresimo Anno* Piusa XI z 1931 roku, Kościół negował wprost istnienie związków zawodowych pod egidą państwa, postulując tworzenie związków zawodowych na bazie branżowej[150]. Skądinąd wiadomo, że wzorem prymasa bp Bednorz z dystansem odnosił się do politycznych aspiracji niektórych związkowców, szczególnie Świ-

[144] „Wiadomości Zagłębia" z 14 listopada 1980.

[145] J. Jurkiewicz: *Jedna dekada*…, s. 15.

[146] A. Micewski: *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*. Warszawa 1986, s. 223.

[147] M. Rakowski: *Dzienniki Polityczne 1979—1981*. Warszawa 2004, s.128.

[148] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. kierunków działania SB w woj. katowickim w aktualnej sytuacji operacyjno-politycznej z dnia 24 września 1980.

[149] AIPN Kat., Inf. dzienna skierowana do członka BP KC, KW PZPR tow. Zdzisława Grudnia I sekretarza z dnia 18 września 1980.

[150] Ibidem. Dokument ten bp Bednorz przedstawił na konferencji plenarnej episkopatu.

tonia, i wielokrotnie odcinał się od działalności KSS-KOR[151]. W dyskusji prowadzonej w najściślejszym gronie swoich współpracowników biskup stwierdził, że należy wspierać związek, ale „bez instytucjonalnego zaangażowania”[152]. Nieco wcześniej, na spotkaniu w kurii 30 sierpnia 1980 roku biskup nakazał dziekanom i proboszczom sobie podległym wspierać strajkujących i społeczności lokalne, apelował jednak, by czynić to „spokojnie i bez niepotrzebnych emocji”[153].

Dzieje pierwszych miesięcy NSZZ „Solidarność” na Śląsku i w Zagłębiu wypełniała podstawowa praca organizacyjna, tworzenie i formowanie komórek związkowych w zakładach pracy, w których działacze związkowi uporczywie musieli borykać się z najróżniejszymi przeszkodami i kłopotami dnia codziennego. Kwestie regionalne determinowały bezskuteczne próby skłonienia zatomizowanych ośrodków związku do zawarcia doniosłego, choć chwilowo niepomyślnego porozumienia zjednoczeniowego. To, co pozornie wydawało się banalne i łatwe do osiągnięcia, na wiele miesięcy okazało się zupełnie niemożliwe do realizacji. Relacje i kontakty związkowców z władzą na różnych szczeblach oznaczały ciągły konflikt i dramatyczny spór. Pierwotna głęboka wiara w możliwość skutecznej współpracy między obiema stronami przerodziła się w przygnębiającą niechęć i wzajemną antypatię. Ogólnopolskie potyczki „Solidarności” z władzą w kwestii zupełnie fundamentalnej dla związku, najpierw o rejestrację, a potem o wolne soboty, płynnie przechodziły na struktury regionalne, a jawne niewywiązywanie się rządu z zawartych porozumień skutkowało narastającą irytacją i niepokojącym nasileniem tendencji radykalnych działaczy związkowych. Jak pokazano to w niniejszym artykule, przestrzeń relacji między władzą a samorządnymi związkami to pole walki, w której obie strony nie mogły, mimo wzajemnych zapewnień, egzystować w elementarnej choćby symbiozie. Najlepszym potwierdzeniem tych stosunków władzy i bezapelacyjnym wektorem jej poczynań na następne miesiące są słowa nowego sekretarza wojewódzkiego Andrzeja Żabińskiego, który na naradzie aktywu pracowniczego MO i SB we wrześniu 1980 roku precyzyjnie zdefiniował sytuację, określając nowe związki jako „przeciwnika, wroga i ostatnie kanalie”[154].

---

[151] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. działalności MKR i sytuacji w Hucie Katowice z dnia 18 września 1980. W rozmowie ze związkowcami MKR Katowice w dniu 18 września biskup stwierdził, że Świtoń równie szybko jak odżegnał się od KOR, może uczynić to ze związkami zawodowymi.

[152] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. działalności MKR i sytuacji w Hucie Katowice z dnia 22 września 1980.

[153] AIPN Kat., Inf. dzienna dot. stanu aktualnych nastrojów w środowiskach społecznych woj. katowickiego i bieżących wydarzeń z dnia 30 sierpnia 1980.

[154] „Wolny Związkowiec” z 5 marca 1981, z 12 marca 1981.

Jakub Kazimierski

The first months of the activity of NSZZ "Solidarność" in Upper Silesia and the Dąbrowa Basin

Summary

Silesian and Basin industrial factories joined strike and protest actions in summer 1980. On 21st August the strike in FAZOS in Tarnowskie Góry started, and, a few days later it comprised coal mines and a metallurgic conglomerate "Katowice" Steelwork, and the biggest and basic economic companies in the country. The agreements signed with the government fulfilled many demands and strike postulates, including the most important right to create one's own and self-governed representation — free trade unions. The newly-created NSZZ "Solidarność" of the Silesian-Dąbrowa region was the most numerous on a scale of all Poland wide structure of "Solidarność". It comprised over a million of members centred in a few main centres, the most important of which were MKR Jastrzębie and MKR with its seat in "Katowice" Steelwork.

The new trade unions have dealt with immense problems and obstacles in everyday work, the most difficult of which included the mutual organizational agreement and any attempts of unification from the very beginning. In relations with the government it was a mutual indifference and reluctance, with time becoming an impassable barrier in common businesses that started to dominate. The very issues, apart from basic organizational works and union structure creation, will thoroughly fill in the first months of the activity of NSZZ "Solidarność" of the Silesian-Dąbrowa region.

Jakub Kazimierski

Erste Monate der Tätigkeit von der Gewerkschaft NSZZ „Solidarność" in Oberschlesien und im Dąbrowa Górnicza Gebiet

Zusammenfassung

Im Sommer 1980 haben sich die Industriebetriebe aus Oberschlesien und aus Dąbrowa Górnicza Gebiet den Streik-u. Protestaktionen angeschlossen. Am 21. August fing in der Fabrik „FAZOS" in Tarnowskie Góry ein Streik an, dem nach einigen Tagen die größten und für die polnische Industrie wichtigsten Betriebe: Steinkohlebergwerke und das metallurgische Kombinat „Huta Katowice" beitraten. Die nach dem Streik zwischen den Streikenden und der Staatsregierung abgeschlossenen Abkommen erfüllten viele Forderungen der Arbeiter und darunter die wichtigste von ihnen, nämlich das Recht auf Bildung der freien Gewerkschaften. So ist die Gewerkschaft NSZZ „Solidarność" (dt.: Solidarität) der Region Schlesien und Dąbrowa Górnicza Gebiet entstanden worden, die die zahlreichste Gewerkschaftsregion Polens war. Sie zählte über eine Million Mitglieder, die in einigen Hauptzentren gesammelt wurden; zu den wichtigsten Gewerkschaftszentren gehörten MKR Jastrzębie und MKR mit dem Sitz in der Eisenhütte „Huta Katowice". Seit den ersten Tagen ihrer Tätigkeit mühten sich neue freie Gewerkschaften mit großen Widrigkeiten in alltäglicher Arbeit ab, von denen gegenseitige organisatorische Verständigung und eventuelle Vereinigungsversuche am schwierigsten waren. Die Wechselbeziehungen zwischen der Gewerkschaft und der Regierung waren schon von Anfang an durch gegenseitiges Misstrauen und Abneigung gekennzeichnet, die mit der Zeit zu einer unüberwindbarer Hürde wurden. Diese Probleme haben die ersten Monate der Tätigkeit von den Gewerkschaften NSZZ „Solidarność" völlig in Anspruch genommen.

Redaktor
Barbara Jagoda

Redaktor techniczny
Barbara Arenhövel

Korektor
Lidia Szumigała

Copyright © 2009 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISSN 1899-1556

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład: 150 + 50 egz. Ark. druk. 23,75.
Ark. wyd. 32,0. Papier offset kl. III, 90 g Cena 48 zł

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.
M. Rejnowski, J. Zamiara
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Cena 48 zł

ISSN 0208–6336
ISSN 1899–1556